

okt. rach.

DEMOKRATA

[1]

POLSKI.

PISMO POLEMICZNE

POD KIERUNKIEM

Kazimierza Tomkiewicza

CZŁONKA TOWARZYSTWA DEMOKRATYCZNEGO POLSKIEGO

WYDAWANE.

Polska niepodległa i Polska demokratyczna...
Wszystko dla ludu, dla wszystkich; wszystko przez lud, przez wszystkich...
Przez Towarzystwo dla Polski, przez Polskę dla ludzkości.

MANIFEST T. D. P.



TOM PIERWSZY

(OD 20 CZERWCA 1837 DO 26 PAŹDZIERNIKA 1838 ROKU)

Poitiers,

W DRUKARNI F.-A. SAURIN,

1838.

DICTIONARY

FOLIO

THE NEW YORK PUBLIC LIBRARY

ASTEN LENOX TILDEN FOUNDATION

1898

NEW YORK

1898

THE NEW YORK PUBLIC LIBRARY
ASTEN LENOX TILDEN FOUNDATION
1898



Co. 37

NEW YORK

(Co. 37) NEW YORK

1898

NEW YORK

1898

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE PIERWSZYM.

	<i>strona</i>		<i>strona</i>
Wstęp.	1	Młoda polska (związek) i zjednoczenie.	173
TOWARZYSTWO DEM. POLSKIE.		Parę zapytań Lelewelowi.	87
Instalacja nowej Centralizacyi T. D. P.	53	Dwernicki i Różycki.	123, 160
Odezwa Centralizacyi do ogółu T. ^{wa}	54	Protestacya przeciwko zawiązaniu gminy Lyońskiéj.	16
Charakter działań T. ^{wa} D. P. 2, 5, 6, 9, 11, 14, 00 17, 19, 21, 22, 26, 29, 37, 37, 41, 49, 73, 81, 09 89, 93, 97, 105, 133, 145, 153, 169, 174, 175, 02 181, 189.	81	Oświadczenia przeciwko odezwie Bruxel- skiéj z Châlons.	19, 25
Wiadomość o Twie w dziennikach angiél.	63	Oświadczenie czterech członków gminy Avignon — korespondencya jednego członka komisji kor: Lyońskiéj.	22
Sympatya w Anglii dla Polski demokrat.	103	Oświadczenie 5 członków ogółu Londyn:	27
Listy Lamenezo.	69, 76	Wzwanania sekretarza gminy Poitiers i od- powiedz na nie.	6
Materyalizm manifestu, spirytualizm szlachty.	5	Odwołanie fałszywych podpisów w liście zjednoczenia.	67, 72, 79, 92, 104, 160, 192
Niesłuszny zarzut, T. nie jest niesprawiedliwe	41	Wystąpienia z gmin.	16, 22, 27, 104, 136, 192
Kilka słów Maximil: Breauńskiego z powo- du jego wejścia do T. ^{wa} .	104	Ogół londyński i jego komitet.	8, 11, 40, 56, 71, 95, 129, 143, 148, 158.
Ordega i Januszewicz exczłonkowie T. ^{wa} .	145	Gmina Lyon.	13, 16, 22
PUBLIKACYE T.^{wa} I JEGO CZŁONKÓW.		— Poitiers.	6, 38
Okólniki T. ^{wa} (1836-1837).	70	— Tours.	74
Pismo T. ^{wa} .	32, 70, 104, 112, 196	— Bordeaux.	71
Manifestacye T. ^{wa} .	11, 32	— Toulouse.	71, 109, 139
Zbiór ustaw i postanowień T. ^{wa} .	52	— Montpellier.	79
Zdanie sprawy Centralizacyi.	56, 58	PISMA ZJEDNOCZENIA — ICH ROZBIÓR.	
Uwagi Centralizacyi przy dyskusyi nad manifestem T. ^{wa} .	151	Republikanin.	40, 56, 149
Księgi Ludu Lamenezo.	68, 69, 76, 78	Naród polski.	24
Przegląd Dziejów Polskich.	32, 64, 80, 100, 112, 130, 184, 196.	Polak.	27, 28, 43, 88, 142, 143, 155, 183
ZJEDNOCZENIE.		Tygodnik.	8, 44, 88
Co znaczą dzisiejsze ruchy w tułactwie po za T ^{wem} ?	2	Sprawy Emigracyi.	51, 88, 97, 105
Nowy hałas w Emigracyi.	17	Polacy na tułactwie.	173
Scalenie Emigracyi — rozbiór pierwszej ode- zwy Bruxelskiéj.	13	Korespondent Emigracyi.	182
Rozbiór drugiey odezwy Bruxelskiéj.	29	Nowa Polska (P)	44
Działania jednoczycieli.	37	ARYSTOKRACYA.	
Fizjonomia partyj.	49	Arystokracya podnosi głowę.	9
Spełniają się nasze słowa.	73	Relacya Jana Skalskiego, mistyfikacye arysto:	33
Czy Emigracya może być reprezentantką Polski?	81	Stare fanty i szpargały, kontrakt Czarto- ryskiego z Don Pedrem.	62
Sprzeczności korespondentów zjednoczenia.	89	Arystok: i wracający ze służby hiszpań:	4, 12
Niedoręczność korespond: zjednoczenia.	93	Większościowładztwo.	177
Politycy zjednoczenia.	97	T ^{wo} literackie.	11, 28, 129, 158 160
Korespondencya Poitiersko-Bruxelska.	105	T ^{wo} wyjarzmicielei.	130, 159
Reassumacya dotychczasowych robót jedno- czycieli.	133	Tak zwane T ^{wo} Polskie czyli <i>Klub</i> w Paryżu.	111
Przeniewierstwa szlachty w Emigracyi.	153	Pismo arystokracji, Kronika, jéj duch.	44, 45, 56, 72, 101, 169, 194.
Kronika i zjednoczenie.	169	KATOLICY.	
		Katolicyzm nie zmienia swojej natury.	85

	<i>strona</i>
Bulla papieża w 1832 do biskupów polskich.	85
Encyklika Grzegorza XVI.	161
Pomysł kongregacji jezuickiej o usamowolnieniu chłopów polskich.	181
O fanatyzmie religijnym a raczej sektarskim ze względu na siły do powstania.	185
Poznanskie.	193
Nowe wydanie Ewangelii.	50
Dom jezuitów polskich w Paryżu.	180
Pismo katolików, Wiadomości historyczne i literackie (<i>Młoda Polska</i>), — jego duch.	77, 85, 112, 113, 117, 141, 173, 180, 181.
GROMADA GRUDZIAŹ I HUMAN.	
Gromada i ogół londyński, wykreślenie Krępowieckiego i Dziewickiego.	12, 20, 56
Sceny Portsmuckie, Krępowiecki i Dziewicki, Worcel i Wątróbka — Twó Wyznawców społecznych obowiązków.	143
Komitet śledczy.	150
KOMISYA FUNDUSZÓW.	
Powołanie do tłumaczenia się Jęa Sznajdego.	114
Uwagi nad deklaracją komisji funduszów, Sznajde, Biernacki, Grabowski.	125
Kom: fund: i wydawcy Polskiej Malowniczej.	138
Kom: fund: do Aloiz: Biernackiego.	156
Drugi list teje do tegoż.	157
Afisz Polski Malowniczej.	157
Obrachunki z polską malowniczą.	170
Uciezka Grabowskiego z Paryża.	179
Oświadczenie And: Smolikowskiego.	184
Korespondenci zjednoczenia i kom: fun:	189
Uprzejmości, komplementa i pretensye.	187
Obowiązek i łaska.	173
WIADOMOŚCI ROZMAITE.	
Wiadomości z kraju, 42, 48, 72, 115, 136, 180, 184, 190.	
Obchody pamiątki 29 Listopada 1837 roku :	
— w Poitiers.	57
— w Londynie.	65
— w Paryżu.	66
— w Bruxelli.	87
Stowarzyszenia radykalne w Anglii.	75
Two urzędzenia pojedynków.	92
Pojedynek — sprawa.	44
Izraelici francuzcy.	95
Przybycie polaków z Hiszpanii.	4
Przyznanie im zasiłków rządowych.	8

	<i>strona</i>
Składki na nich zebrane.	12
Wyznaczenie kom: dla rozpoznania należytości legionu cudzoziemskiego w Hiszp:	64
Odpowiedź téj kom: na wezwanie Centr:	132
Wiadomość o przybyciu polaków do Tryestu.	68
Składka na familią Zaliwskiego.	51
Pierścień dla Zeltnera.	188
List Zeltnera.	195
Koncert A. Sowińskiego.	72
Julian Horowicz.	76, 112
Stanisław Szużewski i Jęd: Słowaczyński.	84
Albert Stokarski.	100
Michał Pietraszewski.	160
Szostakowski Fran: Napoleon, szpieg.	181, 80
Szpiegi Ambasady Moskiewskiej w Lond:	149
Doniesienia o zmarłych emigrantach.	16, 32, 44, 52, 60, 76, 79, 112, 128, 132, 140, 144, 152, 172, 180, 188, 192, 196.
WIERSZE.	
Wiersz z powodu śmierci Narcyza Kwilińskiego.	80
Wiersz Jenerała Jasińskiego.	132
Stary cap, — bajka w odpowiedzi J. U. Niemcewiczowi.	68
Dwie strofy Jana Biędy z Wygody.	195
NOWE PISMA.	
Polska odradzająca się <i>Lelewela</i> .	46, 68
La couronne, <i>Lelewela</i> .	47
Maximum (Walentego <i>Zwierkowskiego</i> .)	48
La legitimite de la Pologne <i>Lelewela</i> .	52
Poselstwo z zie micisku (St: <i>Witwickiego</i> .)	70
Odprawa Posła (Leona <i>Zienkowicza</i> .)	126
Księgi ludu Lamenego, tłumaczenie Brunelskie (Henryka <i>Katusowskiego</i> .)	99
Kalendarz pielgrzymstwa polskiego na rok 1838 (Alexandra <i>Jełowickiego</i> .)	69, 110
Oświadczenie J. N. Janowskiego.	69
Histoire de la révolution de Pologne <i>Mierostawskiego</i> (rozbiór.)	119
Lud Polski, Leona <i>Zienkowicza</i> .	192
Przegląd dziejów polskich (rozbiór, Kościuszko, Józef Sułkowski, Jakób Jasiński.)	130
Pisma Fourriera.	51
Zawiadomienia o nowo wyszłych dziełach i ich cenie: 32, 46, 47, 48, 51, 52, 56, 60, 68, 69, 70, 80, 88, 99, 104, 112, 119, 124, 126, 151, 184, 192, 196.	



DEMOKRATA

POLSKI.

Polska niepodległa i Polska demokratyczna.
Wszystko dla ludu, dla wszystkich; wszystko przez lud, przez wszystkich.
Przez Tow: dla Polski, przez Polskę dla ludzkości.

Manifest T. D. P.

W S T E P.

Występując pod niedwuznacznym godłem, pod znamionami i w charakterze członka Towarz: Dem: Polskiego, niepotrzebuję wyklądać ani głównych mojej wiary zasad, ani środków mogących je urzeczywistnić; bo wykładem takowym jest Akt zbiorowy — Manifest Tow: znany dostatecznie nietylko tułactwu naszemu, ale Polsce i Europie. Tam więc złożywszy wspólnie z ogółem Tow: którego nieoddzieloną część stanowią, rachunek z politycznego sumienia; do niego odsyłam tych wszystkich, którzyby jakichkolwiek w tym względzie objaśnień wymagali.

Lecz inaczej się rzecz ma co do oznaczenia celu i dążności niniejszego pisma, i z tego obowiązku szczerze uścić się pragnę.

Związek emigracyjny - narodowy, do którego poczytuję za powinność należeć, ustanawiając swój organ pod tytułem: *Pismo Tow: Dem: Pol:* nadał pismu temu wydatną cechę, poważny charakter przez usunięcie z niego tak zwanego osobistego polemiki i bieżących wiadomości; czém określił jego przeznaczenie i wyższy wskazał mu zawód. Walka zatem jaka się w niem toczyć będzie, zajmie rozleglejsze umysłowe pole, wywoła ogólniejszy ruch demokratycznej idei, odstłoni bliżej posady społecznej reformy, a rozwijając wszystkie moralne potęgi, przyjdzie w pomoc przedsiębranym na inną drogę działaniom Tow.

Tom I. Część I.

Tak wyraźne przeznaczenie pisma ogarniającego tylko ważniejsze członków i nieczłonków płody, nie mogącego zatem pomieścić w sobie ocenienia czasowych wypadków, dodało więcej jeszcze śmiałości przeciwnikom Tow. Zwalczeni pod różnemi kształtami i w rozmaitych obozach nie przestają, owszem z nową jeszcze natarczywością zaczynają w niekorzystnym świetle wystawiać szczytną jego misję, znieważać jego pracę, paraliżować usiłowania; a co większa, uzuchwaleni poważnym milczeniem Tow: śmia już wstępnym bojem przy pomocy ustnych i piśmiennych organów zdając do udaremnienia uroczyscie zapowiedzianych jego przedsięwzięć i poświęceń dla ojczystej sprawy, której, nie jako fakcja, ale jako narodowy związek, Towarzystwo statecznie broniło, i bronić będzie.

Tu z boleścią serca wspomnieć przychodzi, iż druk ojczysty zamiast zalecać się nieposzlakowaną rzetelnością, w tej chwili nie jednym rozmyślnym fałszem skazony został; a obrońcy przeciw wiernemu słudze publicznego interesu, haniebny dał przystęp politycznemu matactwu — i stał się podporą osobistych widoków.

Napady tego rodzaju niezdolają zaiste zburzyć politycznego ciała, zajętego jedynie myślą niesienia pomocy i ratunku uciesnionym braciom, Tow: Dem: spoglądając na nie z politowaniem, pójdzie statecznym krokiem do kresu przeznaczeń swo-

ich. Lecz nam pojedynczym członkom przystoiż dłuższe milczenie? Mamyż dozwolnić aby słowa fałszu bez odpowiedzi przechodziły do kraju, i tam w błąd wprowadzając publiczną opinią wpływ i znaczenie Tow: osłabiały? Nie należyż zasłonić czystych chęci skupionej garstki demokratów dążących do zjednoczenia się z ludem polskim, aby z nim współdziałając wyłobyć te narodowe świętości, które popularni mężowie, na ich stróżów powołani przez wymędrkowane axioma, przez nieprzebaczoną niedołość, przez brak obywatelskiej odwagi, zdradzie i podejściom, bezkarnie zagrzebać dozwolili?

Miłość związku, niezachwiana w jego moralną potęgę wiara, głębokie przekonanie, iż przezeń tylko służyć można skutecznie ojczyściej sprawie, nakazały sumieniu naszemu podnieść głos publiczny w obronie śmiałej i otwartej polityki Tow. Obrona zaś bytu i świętości zasad jego, chociaż nie do nas, lecz do całego ogółu należy; nie zaniedbamy jednak i pod tym względem nieść postugi naszej, przez staranne wykrywanie z jakiegokolwiek bądź strony grożących niebezpieczeństw. —

Oto jest wyraźny cel pisma naszego.

Zajinując nowe dotąd dla nas stanowisko, nie obliczamy się z siłami naszemi. Ufni tylko w świętość sprawy w której obronie stajemy, wierzymy, iż ona nam dodając mocy i odwagi, wywoła do szlachetnego zawodu znakomitsze talenta.

Demokrata brzydząc się fałszem, nie skala nim podjętej przez siebie broni — żyjąc prawdą, prawdę mówić będzie, a przekonany że siła działań na jedności myśli zależy, wołać nie przestanie: *kto jak my wierzy w świętość celów, w sumiennosc zasad i skuteczność środków naszych — czyje serce czysto bije dla ojczyzny i ludzkości, niech usiłowania swoje z naszemi łączyć przychodzi.*

Poitiers, 20 Czerwca 1837 r.

Kazimierz Tomkiewicz.

Co znaczą dzisiejsze ruchy w tułactwie po za Towarz: Dem: Pol:

Odsiewając sobie w pamięci historją wszystkich na ziemi wygnania improwizacyj, i klejonek politycznych, widzimy, że od samego początku tułactwa, a mianowicie od liczebnej przewagi Towarzystwa nad pojedynczemi sronnictwami osób, krążyła i co raz pod odmiennemi postaciami przeobrażała się myśl jednoczenia, łączenia, jednania wszystkich wychodźców polityczno-socjalnemi wyobrazeniami rozdzielonych. Myśl ta czeptała się bardzo wielu umysłów, i miotala niemi na różne strony; ale zamiast zjednoczyć, złączyć i pojednać, rozdrażniła tylko jeszcze bardziej nieprzyjazne sobie żywioły, i okazała się niewykonalną. Dla czego? bo albo wyraźnie postugiwała tylko widokom pewnych osób, albo ubarwiona tylko pozorem demokratycznych dążeń, kryła na dnie swoim mniej więcej szlacheckie widoki. Nieomyślnosc sądu naszego zaświadcza upadek komitetów i delegacyj Jenerałów, równie jak upadek Towarzystwa Obywateli-braci żołnierzy i Konfederacyi, że tylu innych związków nie wspomnimy.

Dziś ta sama myśl politycznemu bytowi Towarzystwa nienawistna, objawia się pod uroczym kształtem — chce, przez swe widome i niewidome organa, *Emigracyą demokratyczną centralizować.* Widomym jej organem jest Panteon; głównym z niewidomych, i istotnie znaczącym: *Bruxella.*

Powolywanie do czynnego życia w tułactwie wszystkich demokratycznych pierwiastków, jest zaiste samo w sobie chwalebne, i my nie przynosilibyśmy mu nagany, gdyby obrane do tego dzieła sposoby nie zdradzały prawdziwych zamysłów, miały cechę szczerego zamiłowania demokracji. Dzisiejszym centralizatorom tułactwa, których talenta i cnoty obywatelskie gadatliwe echo głosi, idzie przedewszystkiem o postawienie rządu, osób, a nam o zgodę na

tożsamość zasad, celów i środków działania. I jeżeliby już była (przypuszczamy na chwilę) zgoda na zasady i cele, powinniśmy jeszcze kreskować się wprzód na środki działania, niżeli na narzędzia mogące nie po naszej myśli działać, a ostatecznie zasady i cele wykrzywić.

W tém leży główna przyczyna, dla której uważając za podejrzane wszelkie ku ogólnemu zjednoczeniu po za towarzystwem roboty, niewahamy się ogłosić otwartymi ich przeciwnikami. Towarzystwo jest jedyną świątynią trwałego teraz i na przyszłość zjednoczenia — otwartą dla wszystkich niedwuznacznych ludu polskiego przyjaciół. Niech wchodzą do niego sławieni kandydaci na przyszłych kierowników emigracyi demokratycznej. Towarz: jest sprawiedliwie, nie *zdekonsyderuje* ich imion; ale owszem doda im blasku, jeżeli uzna w nich pożądane talenta i cnoty. Wówczas po zespoleniu pojęć i uczuć, zespolenie materyalne jednej chwili nastąpi, ustaną wewnętrzne spory, a rozpocznie się zewnętrzne, silne w jednym kierunku na kraj działanie, pod godłem upragnionej zgody i jedności.

Lecz Panteon i rozstawieni apostołowie wynalezionęj niby przezeń myśli, głoszą bezustannie: *większość emigracyi jest demokratyczną!* Jeżeli tak jest, dla czegoż ta większość sama się nie organizuje? wszak ma do tego wszelkie prawo a żadnych przeszkód. Towarzystwo, piąta część tułactwa, nie przeszkadza, nie może przeszkodzić, gdyby i chciało, uorganizowaniu się większości; nie goni nawet za zbiegającymi odszczepieńcami którzy tę większość pomnazają; ono tylko broni swojego bytu i stanowiska politycznego, nierównie lepszym prawem, jak się broniły te wszystkie grupy, które *narodowe i emigracyjne* komitety stawały.

Emigracya demokratyczna ruluje już od dwóch lat w ustach przeciwników Tow:

W jej imieniu podnieśli naprzód bunt magowie Ports mucy. Ale gdy słowo nie stało się ciałem, buntownicy zostawieni bez wsparcia, po kilku różnorodnych wybrykach, umilknąć musieli, a Tow: do zamierzonego kresu wytkniętą postępuje drogą. Nie lepszy podobno los spotka i buntowników Panteonu, jeżeli *większość emigracyi demokratycznej* a mianowicie *większość zakładu Paryzkiego* nie podniesie głosu za nimi... Czekajmy!

Niech nam wybaczą mężowie Panteonscy, że ich właściwem mianujemy nazwiskiem. Jeżeli im bowiem szczególniejszy ich *um* nie pozwalał uleż wszechwładnej woli związku demokratycznego, należało ten związek opuścić i dopiero w charakterze *luźnych* demokratów rozpocząć werbunki pod nową chorągiew. To byłby krok przynajmniej sumienny. Taki, jaki został dokonany jest buntem, i największą jest *nieumnością* w dobrej, a przewrotnością w złej wierze, chcieć dalszy ciąg jego processem politycznym nazywać. W związkach politycznych, przeznaczonych do sprżystego działania, nie ma jak w narodach tolerancyi opinii. Czasby już był zgłębić naturę pierwszych i odróżnić ją od natury stanu społecznego w drugich.

Nie tajmy naszych przekonań i powiadamy ostatnie słowo. Panteon nie z własnego natchnienia powstał przeciw Towarzystwu. Zagniewany o odrzuceniu kilku *wyników* swojego *umu*, podsłuchał tylko pokątne zmowy liberalnej szlachty i podniósł z bruku broń, którą zrecniejsi szermierze upuścili. Liberalna szlachta może mu chwilowo pochlebiać, w nadziei, że jęć to ułatwi podkopanie Tow: ale w razie (co nie podobna), gdyby się knowane zamachy udać miały, nie przypuści do władzy ani jednego błyszczeć pragnącego *umu*.

Liberalną szlachtą zowiemy wszystkich, którzy po staropolsku demokracją pojmując, piorunują tylko na samą arystokracją,

i chcieliby społeczne ulepszenia w kraju ograniczyć ustąpieniem dla ludu tylko części odziedziczonych przez siebie przywłaszczeń. Ta to szlachta przerażona manifestem tow: a szczególnie rozszerzeniem atrybucyj Centralizacyi, krzyczy pomiędzy sobą: „*gwaltu! te sankiuloty pozabawiają nas wszystkiego*” — a na zewnątrz: „*emigracya jest demokratyczną!*” Stara taktyka! mości panowie bracia! W r. 1831 krzyżeliście przeciw Tow: Patryotycznemu, wmawiając w dobrodusznych, że po 29 Listopada wszyscy Polacy byli patryotami. Dziś krzycicie przeciw Tow: Demokratycznemu i obłudnie tak siebie jak swych niepoprawnych braci maską demokracji nakrywacie. Nie dawno zaprzeczaliście Tow: politycznego charakteru, prawa do politycznych działań. Ten fortel się nie udał; dziś więc udajecie się do innego, i tylko już skuteczności działaniom Tow: odmawiacie. Iktóżby nie widział co to wszystko znaczy? Oto idzie wam o wyższe stanowisko w jakiegokolwiek massie tułactwa, aby sparaliżować wpływ Tow: na lud podwójnym jądrem gniesiony i radykalną reformę oddalić. My zbadaliśmy wasze zamysły i dla tego właśnie będziemy was mieli na baczny oku. I jeżeli nie zrzucicie przybranej maski, zdemaskujemy was — jedno po drugim pod pręgierz opinii publicznej wyciągać będziemy.

Wierna czeladka arystokracji ogłasza przez *Kronikę i Wiadomości*: Adam Książę Czartoryski powrócił z Włoch *w dobrém zdrowiu!* My ogłaszamy: bracia nasi, których dostojny wójtaz do mniemanych legionów Polskich w Algierze, w r. 1834 wyprawił, stanęli na ziemi francuzkiej,

stérani na siłach i zdrowiu, obdarcy i zgłodnieli. Poznali oni już wroga ojczyzny w sprawcy ich trzechletniej niedoli, w której prawie tylko połowa ocalała życie. Imię Czartoryskiego i ajenta jego J. M. Bansemera, jest u nich przeklęte.

Kto teraz podaje rękę nieszczęśliwym? Pospolita rzesza; nie dystyngwowani spółtułacze pozerający krajowe fundusze — nie jezuita przepowiadający koronę polską moskiewskiemu ex-ministrowi — nie bigotki stowarzyszone niby w celach dobroczynności pod przetożenstwem małżonki mniemanego Jagiellończyka. Ci *panowie* i te *damy*, zamiast zająć się losem wyprobowanych w niewoli pruskiej męczenników sprawy ojczyznej, robią składki na portret dla Lorda Dudlej Stuart, który także dopomógł do wyprawy Algierskiej z Harwich.

Oto jest jeden z wielu czynów, po których Polska poznawać będzie swoje prawe dzieci i swoje wyrodki. —

OŚWIADCZENIE.

Pismo to wychodzić będzie w nieoznaczonych terminach. W ciągu kwartału wyjdzie najmniej 12 numerów.

Cena prenumeraty 45 sous na kwartał czyli na miesiąc 15 sous. Wszelkie korespondencje franko tylko przyjmowane będą. Adres Redakcyi jest: à M. Robert, *Polonais, à Poitiers (Vienne).*

POITIERS,

w DRUKARNI F.-A. SAURIN.

W walce o powszechne, bezwarunkowe ludu Polskiego swobody, samolubna szlachta, nie mogąc już na gruncie narodowości polskiej obronić przywilejów i przywłaszczeń swoich, przywdziała płaszczyk jezuickiej pobożności goniącej niby za duchowością, by tém snadniej złudzić czujność jednych, a bezpieczniej podawnemu więzić i obdzierać drugich spółbraci. Kryjące się więc pod maską spirytualizmu egoizm i intryga szlachecka, zarzucają teraz Tow: Dem: materyalizm, i aby tém zreczniej osłabić jego dążenia publicznym Manifestem wskazane, kłamliwie utrzymują: że to ważne dzieło nie jest zbiorowo dokonane, że jest płodem samej tylko Centralizacji, że Sekcye odmiennie myślą albo nie pojmują dokąd są prowadzone i t. p. Z czasem okażemy całą nieprawość tych twierdzeń i zarzutów, dążących jedynie do zaszczerpienia rozdwojeń w Tow: dziś zaś przytaczamy tylko rozumowanie jednej sekcyi, w przedmiocie zarzucanego materyalizmu, które powinno zawstydić przewrotnych deklamatorów:

«Zajrzyjcie szczerze do głębi serc waszych, szlachetni, dostojni Pankowie; a sumiennie wypowiedawszy się, znajdziecie że mimo pięknych słów braterstwa, dla siebie go tylko zachowujecie, i nie pozbyliście się całkiem szatańskiej żądzdy panowania nad uciśnionym, ociemnionym z waszej łaski ludem, którego radziłyście wiecznie podobno liczyć na dusze, na sztuki jak nierozumne zwierzęta. — I dla tego, kiedy sumienny głos woła na was o *bezwarunkowe* usamowolnienie tego ludu, o zwrot wydartych mu swobód, własności i wybawienie przez to w obce jarzmo waszém niedołęztwem i egoizmem wydanej Polski; wtedy poruszony interes osobisty do różnych każe wam uciekać się wybiegów, i z jezuicką hipokryzyą, sprzeczką o doktryny, odpowiadać na domaganie się sprawiedliwości, ratunku ojczyzny. Jesteśmy spirytualiści, mówicie,

Demokrata Polski. Tom I. Część I.

wierzimy w Boga i duchowe życie człowieka... Alboż to wiara ta wzbrania dopełnić najświętszej względem bliźniego powinności, wrócenia mu wrodzonej swobody, uzacnienia przez to godności człowieka znieważonej w osobie tylu milionów ludu? A któż wam zabrania wyznawać waszą wiarę tak jak ją pojmujecie, byle nie niosła ujarznienia, ciemnoty, demoralizacji? A jeżeli potępiamy dogmata uświęcające niewolę, niesiem zburzenie panowaniu z bożej łaski — jesteśmy bezbożnikami? Nie: jakiegokolwiek wyznajecie Boga, musicie przyznać, że człowiek jest rozumny, wolny z natury; że przytłumienie, pogńębienie tych jego władz najwyższych, wyradza anarchią, klęski społeczne, niedołęztwo, upadek narodów.”

«Jesteśmy spirytualiści, powiadacie, przeto nie podzielamy Manifestu, bo jest materyalny, egoistyczny, indywidualny i t. d. Nie macieź dobitnie wyłożonej w tym Manifeste zasady głównej chrystyanizmu: *Wszyscy ludzie (str: 9) są braćmi, wszyscy synami jednego ojca Boga; wszyscy członkami jednej rodziny ludzkości.* Czyż to jest indywidualizm? Jesteśmy materyalistami, że chcemy nie idealnego ale rzeczywistego, materyalnego powstania Polski, środkami najskuteczniejszymi, praktycznymi? Czyż to będzie egoizmem, że wykazuję sposoby wzbudzenia, rozwinięcia wszelkich sił narodowych, ujarzmieniem zwaładnionych, zdolnych podźwignąć Polskę z obcej i domowej niewoli, naznaczyć jej zasłużone w rodzinie narodów miejsce, zapewnić szczęście na swobodzie, cywilizacji i potędze oparte?”

«I cóż na to samozwani spirytualiści? będącież nas jeszcze durzyć doktrynami? Czyż ta nieszczęsna Polska tylekroć trupem i zniszczeniem okryta, nie o swobody, nie o istnienie swoje śmiertelną bój wiedzie; ale o tę lnb owę teologiczną albo filozoficzną teorię? Rodzie jaszczurczy! któż was nauczył unikać gniewu bożego?»

Biada wam! kiedy się objawi w wyroku wszechwładnego ludu wydanym na głowy wasze, za nieupamiętane przeniwierstwa sprawie jego. Wtedy nie czas będzie sofistmata deklamować, za późno ludzi lud Polski wymożonemi obietnicami, concessyami. Doświadczeniem okropném nuczony odpowie wam: *Timeo Danaos et dona ferentes* — i zniecierpliwiony ujarzmieniem, sam sobie wymierzy sprawiedliwość. A nadejścia téj chwili nie niewstrzyma, jak nic nie wstrzymuje naturalnego biegu rzeczy: bo światło zbawiennych nauk, mimo usiłowania przywileistów, rozszerzy się na rodzinnej ziemi, i wywoła dzień swobody, dzień zbawienia. Pojednanie, połączenie, szczere wcielenie się do ludu, oto jeden środek, gdzie możecie własne i ojczyzny znaleźć ocalenie, za nim lud mimo was powstały, wyrzeczcie straszliwe ciemieżcom: *Salus populi...* i tém prawem potężny, zewnętrznych i domowych pokona wrogów."

Do Wydawcy Demokraty Polskiego.

Obywatelu!

Kilku ludzi niezwiązanych żadną myślą, a jednak pod nazwiskiem Gminy Poateweńskiej politycznie coś znaczących, uchwaliło przed miesiącem zwerbować mnie pod swą chorągiew. Komunikuję Ci wystosowaną przez nich do mnie odezwę i udzieloną im przezemnie odpowiedź, z prośbą ogłoszenia obudwóch. Prócz tego nadmieniam, że tylko prosta wiadomość iż na teraz nie mam czynnego udziału w pracach Tow. D. P. z jednej, a z drugiej strony nieznaną moich istotnych dla demokracji uczuć, mogły dać powód do nagabania mnie, nieudolnym przeciwnikom Towarzyst. — Braterstwo i Pozdrow:

Poitiers d. 25 Czer. 1837. *Sabin Zielński.*

N. 94. Gmina Poateweńska.

Obywatelu!

Dziś gdy każde z serc prawych spieszy dopomoczyć swemi siłami aby zjednoczyć Tułactwo nasze celem nadania Mu mocy

w działaniu Sądzi że społuczucie Twe Obywatelu jest odpowiedniem innych i że Ty który wzgardzasz odstręczaniem się od swych Braci równie zdążasz do oznajmienia w obliczu wszystkich: Polsko! wierny Tobie, spieszę poświęcić Ci siebie. Na ten więc Cel Gmina zawzywa Cię na posiedzenie na d. 29 b. m. i r. odbydź się mającym. — Braterstwo i pozdrowienie.

Poitiers d. 22 Maja 1837.

(podpisano) Prezydujący z koleji z polecenia ogółu *Zielerski.*

(podpisano) Sekretarz *Dymitrowicz.*

Do tak zwanéj Gminy Poateweńskiej.

Obywatele,

D. 28 b. m. i r. doręczone mi zostało pismo Wasze, którym mię zawiadamiacie o zawiązaniu się Gminy, i zachęacie do wykrzyknienia wraz z Wami publicznie na posiedzeniu w dniu 29 b. m. i r. odbyć się mającém: «Polsko! wierny Tobie, spieszę poświęcić Ci siebie.» Czas i rozum nie dozwolił mi dopełnić waszych żądań. Czyż tylko goły wykrzyk, jest Waszą zasadą, idącą, która ma zjednoczyć tułactwo, zbawić Polskę? Zapytuję się Was, albowiem zgadliście, że gardzę odstręczaniem się od swych Braci, ale tém samém gardzę motorami nieporządku emigracyjnego, gardzę tymi, którzy w imię świętych zasad demokratycznych, takowe podkopują; którzy w imię jedności, wprowadzają rozdziwienie. Wesola wam myśl przyszła, Obywatele, zaprosić mię na wasze posiedzenie, mnie, który nie licząc się do obojętnych, nie wiedziałbym, że istnieje jakaś Gmina w Poitiers, gdyby nie Wasze pismo, którego N. 94 jest dowodem waszych obszernych stosunków. — Jakiem jednak prawem i z jakim sumieniem wzywacie ziomek do podzielenia prac waszych, nie objawiwszy poprzednio ostatecznej myśli zasad waszych? Czyż Towarzystwa przez wykryzniki powstają, działają i otrzymują owoc swych usiłowań? Obywatele, z pojęciami Waszemi odsyłam

Was do Xiędza Praniewicza, który w roku 1834, prozą i wierszem z muzyką wykryknął że *Polska być musi!* ale o środki i jaka Polska? wcale się on nie troszczy, mówiąc: kto lepsze środki wynajdzie, „*Laudabimus eum.*” — Co do mnie zaś, oświadczam Wam, iż dotychczas nie znając Was politycznie, ni Waszych widoków, zawezwanie mnie do połączenia się z Wami, uważam za śmieszne. — Pozdr: i Brat:

Poitiers 30 Maja 1837. *Sabin Zieliński.*

Jednocześnie z pismem od Ob: Zielińskiego odebraliśmy z żądaniem objaśnień kopią drugiej odezwy jaką *Gmina Poateweńska* do zakładu Bourges przesała. Umieszczamy ją tu równie jak poprzedzającą, bez najmniejszej zmiany w pisowni.

N. 87 Gmina Poateweńska.

„Bracia! dziś właśnie czas aby raz wykląć z łona swego swych wrogów tych, co pod maską wiernych synów ojczyzny dążą do swego wyniesienia, uwiedzeniem serc szczerowiernych na swą stronę przez zręczne szkalowania tego co od nich niepodobni, co idzie z wszechwładztwa które wyobraża Emigracya. Potępny tych co sobie zaprzysięgli przywłaszczyć moc tułactwa polskiego. Zedrzymy z nich powłokę obłudy niech Polska pozna swych wrogów, niech matka, matka uyrze swych zdrajców. Wystąpmy a będziemy razem. Znajoma Wam odezwa Pantheonu o central: E. P. — podaje do tego środki czyli te są dostateczne czy nie, zawsze są one hasłem serc prawych do połączenia się aby być razem. Bracia!!! w ówczas kiedy noc 29 Listopada dała hasło na bój krwawy przeciw najezdnikom kraju, któreż z serc prawych niezadrżało, aby się nie spóźnić w biegu do tak Sgo celu. Wszak wy to sami jesteście, którzy z tym zapałem tam biegli. Dzisiejsza chwila jest ona zbliżeniem tamtej dla tego; aby ięj przeszłość odgrzebać: ięj wspomnienia wbudzić, ięj dawny urok ożywić. — Pospieszmy, pospieszmy tam gdzie tenże sam głos nas po-

wołuje i pomóżmy swemi siłami, swemi staraniami tam co nam znów powrócić może drogę nam Ojczyznę. — Przystępny więc do działania — Bracia na ten głos już 33 Gmin powstało. Wkrótce rozpoczniemy.... Wotowanie!?! na punkt oparcia tymczasowego na Komm: Korresp: W tym celu przychodzi nam Was uprzedzić aby *imo* raczyliście przesać do Tygod: E. P. wiadomienie że przystępujecie do wspólnego działania. *zdo* dla nadania legalności większości wotów na tę gminę wotowali, którą gmina nasza podała na Kom. Korrespd: a to w skutku jednodomysłnego porozumienia Gmin 33 (dodając że gdy Gmina Lyonu nie przyjmie na siebie tego obowiązku, to aby gminę Tours przedstawić). Waszemu przywiązaniu ku ojczystej niwie, społeczniciu ku rodzinnej zagrodzie pozostawijem gorliwość i szybkość w zastosowaniu do tego co prawości sercem Polskim dziś nakazuje. —

Poitiers d. 18 Maja 1837 r.

Braterstwo i pozdrowienie.
Sekretarz w ogólni Prezydujący z kolei
Boles: Dymitrowicz. R. Ign: Sokółowski.

Samo odczytanie powyższych dokumentów, daje wyobrażenie o umysłowej potędze i o czystości pobudek garstki ziomków posiłkujących zbuntowaną Sekcyą Pantheonu. Każdy teraz łatwo pojmie powody dla których Tygodnik zachwalając i żaląc się na brak miejsca, nie podał w dostównym brzmieniu pierwszego aktu Gminy Poateweńskiej. Prócz zakrycia tym sposobem rzeczywistej nicości pisma i jego istotnej rodzicielki, nienawisci ku demokracji, miał on jeszcze na celu omamienie czytelników swoich, chcąc by rozumiano: że owa Gminia powstała z członków Tow: Sekcyą Poitiers składających, i że sama tylko Centralizacja przeciw zamiarom Pantheonu powstaje. My więc odstawiamy prawdę. W Poitiers znajduje się 85 Polaków, z tych 49 członków Tow: składają Sekcyą i Centralizacyą, a żaden z nich do-

tań ani na krok nie wyłamał się z pod praw stowarzyszenia. Czy zaś reszta 36 składa Gminę? o tём nie wiemy, bo to w Poitiers jest tajemnicą. A że do członkostwa Gminy niełatwo się kto przyznaje, i nie we wszystkich kolegach daje się widzieć wielka do polityki skłonność, rząd wnosimy, że koło Gminy Poateweńskiej składać się może najwięcej z połowy 36 ziomeków do Tow: nie należących.

Kończymy tę wiadomość o Gminie Poateweńskiej prośbą do naszych antagonistów Paryżskich, ażeby nas niezmuszali do zbyt częstego zbijania powszednich kłamstw swoich—aby zamiast ogólnego wzmiankowania Gmin cyframi, chcieli wskazać ich nazwiska, numeryczny skład, a co najpożądania, osoby. Pragniemy je zobaczyć na jawie, tak jak się sami dajemy widzieć bez zakrywania myśli i celów swoich. Wiarygodność bowiem *Tygodnikowych* podań jest nazbyt podejrzana. Przed rokiem była już, podług nich, niemal połowa tułactwa pod sztandarami Konfederacyi, którą jeden poddmuch przeciwnego wiatru zniósł niewiedomie ze sceny politycznej. W ów czas, mieniono ogółami drobne, prawie niewidzialne grupki po najliczniejszych zakładach. Dziś znowu powtarzają się podobne złudzenia i nierzetelności. Maż być powołaniem dziennikarzy umyślne wprowadzanie w błąd opinii publicznej? Po co tajemnice, które tylko utrudniają obliczenie nieobliczonej dotąd, a jednak *gmi nowładnej* Emigracyi?

— Piszą z Londynu pod d. 22 Maja:

Wszystko około nas cicho; ale ta cichość niczego więcej nie dowodzi jak podziemnych intryg, o których tylko czasem z echa dowiedzieć się można. I tak: wiesz, że ogół wziął inicjatywę jednoczenia emigracyi. Tego innym sposobem dokazać nie może, jak przez podobne, skryte działania. Aby z niejaką otuchą rozpocząć wykonanie ułożonego planu, potrzeba było pewną moc okazać; ta najłatwiej wydałaby się

przez jakiegokolwiek spieżenie emigracyi angielskiej. Postanowiono więc tego dopiąć. Zdarzyła się dogodna pora — Dwer-nicka powiła syna! Sędziwy jenerał udał się do Portsmouth, i stanął tam w koszarach o godzinie 8 z rana. Po co? O to aby *Lud Polski* prosić w kumy. Po co więcej? Nieboszczka Klaudya Potocka ofiarowała na ręce jenerała zegarek dla najwaleczniejszego z żołnierzy. Jenerał ofiarował takowy *Ludowi Polskiemu*. Cóż się robi? Żołnierze zaczęli jenerałowi wyrzucać postęпки emigracyjne, i zapytywali: czyliby samemu wprzód nie należało się ochrzcić? syna jednak do chrztu trzymać będą, jeżeli ich starszy wójt (bawiący na teraz w Londynie) od tego nie odwiedzie; zegarka zaś nie przyjęli. Jenerał zamiarkowawszy, że mu się plan nie uda, nie długo popasał w koszarach, i wrócił do Londynu. To faktum dowodzi przynajmniej niemocy, jeżeli nie czegoś gorszego. Wątpię, aby kiedy Dwer-nicki mógł być władzdem emigracyi.

Izba deputowanych na posiedzeniu d. 23 b. m. zatwierdziła naprzód prawo Kwietniowe z 1832 r. względem wychodźców politycznych; powtóre przeznaczyła dodatkowo 300,000 fr: na podwyższenie o 1710 zmniejszonych od nowego roku zasiłków, a 70,000 fr: wyłącznie dla Polaków, którzy świeżo z Hiszpanii powrócili. Ostatnia uchwała zapadła na wniosek deputowanego Saint-Marc Girardin, który się o wspomnianych braciach naszych wyraził: «doznawszy oni wszelkiego rodzaju niewdzięczności hiszpańskiej, wracają do Francyi, której chwały w Afryce a interesów w Hiszpanii bronili.»

Dwa numera niniejszego pisma rozesełane zamiast prospektu, dały już poznać czytelnikom zamiar i stanowisko nasze. Dalsze posyłane będą tylko tym, co zechcą wyraźnie i bez zwłoki żądania swoje nam objawić.

Poitiers, w Drukarni F.-A. SAURIN.

Arystokracja podnosi głowę.

System arystokracji, system *nienaruszania stosunków towarzyskich*, zgubił rewolucją listopadową. Pocziwy w massie naród zaufał kierownikom, którzy mu jedynie pod warunkiem *zgody i jedności*, obcą pomoc uzyskać, i przy niej niepodległość ojczyzny wywalczyć przyrzekali. Jakoż była *zgoda i jedność*; ale, gdy nienaruszaniem stosunków towarzyskich wielkie, groźne dla zewnętrznych wrogów siły wydobyte być nie mogły, a oczekiwanie na obcą pomoc nawet tych, jakie były, wczesnie i korzystnie użyć niepozwalało, owszem zaszczeptało zwątpienie i polbitało niechętnym, musiały się wywiązać zdrady i sprowadzić upadek najświętszej sprawy. Po upadku, zagraniczeni przyjaciele systemu nienaruszania stosunków towarzyskich wykrzyknęli: *Porządek panuje w Warszawie!* a ten głos piekielnej przewrotności powinien być być wyrokiem śmierci dla naszej arystokracji. —

Lecz systematyczne wrogi ludu polskiego nie ujrzały w przeraźliwych słowach swego potępienia, i jak prawi synowie ojczyzny poszły w tułactwo. Tym sposobem zamierzili oni przywiązać do siebie postanawiających jeszcze za granicą pracować dla ojczyzny, aby ich potem do zamorskich i lądowych wypraw cudzoziemskich zaprzedać, a samym, za pośrednictwem dyplomacyi o przywrócenie przed rewolucyjnego stanu rzeczy — i o amnestyi żebrać, bezpiecznie można było. Przecież poznano się na fałszywych braciach niedoli: potępiono wyprawy i dalszy ciąg osobionego w Czartoryskim systemu nienaruszania stosunków towarzyskich.

Te bolesne dla arystokracji ciosy odebrały jej siłę otwartego działania w tułactwie, a Tow: D P. które w prowadzonej z nią walce ciągle przewodniczyło, postawiły na straży prawdziwego interessu ojczyzny. Alizci jakaś fatalność zrządziła,

że część zwyciężkiej strony, nie tylko nie przejęła się duchem głównie działającego hulfa, ale tylko nie weszła pod te same znaki, ale jeszcze z zajętego stanowiska wyprzeć go usiłuje.

Ubolewamy szerze nad dobrzej wiary prz ciwnikami Tow: i sądzimy, że tylko dla braku należytej rozwagi ciągną za głosnymi z inion, ale przekonanymi o niedożęstwo lub niepewnej fizyonomii politycznej ludźmi. Gdyby się zastanowić chcieli, nie dawaliby echa wyrazom: *zgoda i jedność!* pod którymi sprzysiężona przeciw niepodległości kraju fakcyja, niejednokrotnie usiłowania narodowe udaremniła. Samo zjednoczenie materialne nie doprowadzi do żadnych *działań politycznych*; bo działania polityczne muszą być przedsiębrane na pewnych zasadach, dla pewnych celów i pewnymi środkami; a tego wszystkiego nie ma po za Tow: D.P. Owszem zdaje się, że jest pomieszanie języków; jak w wieży Babel wołają: wody! ognia! gliny!.. Dowodem: Londyn, Panteon, Bruxella. Każdy chce być architektem gmachu emigracyjnego; każdy dlań różne posady, odmienny kształt naznacza; nieszykowne materiały przynosi.

Wynurzamy głębokie przeświadczenie nasze. Wszystkie terażniejsze roboty ku ogólnemu niby zespoleniu są właściwie wymierzone na rozerwanie, i gdyby można było, na zniszczenie Tow: D. a zawsze na korzyść przywileju, na korzyść zgubnego systemu. Widzimy w nich częścią natchnienia niechętniej ku demokracji szlachty, która w rządzie i sejmie była powolnym narzędziem ex-ministra moskiewskiego, a dziś dla tego spokojna w swoim sumieniu, pragnie jeszcze udziału w naczelnym tułactwa władzy. Lecz głównie widzimy w nich poddmuchy czystej arystokracji. Ta nieprzyjaciółka masy tułacza, niezdoławszy go z Europy wyrzucić, zakłóca je i wicherzy; bo zna to dobrze, że tylko przy poróżnieniu tu umysłów prze-

ciwnej sobie większości, może jeszcze w kraju swoje widoki popierać. Katolickie i kosińskie związki, o których w swoim czasie udzielimy wiadomość, są jęj głównymi działaczami. I w rzeczy samej, czyliż to trudno dostrzedz: że obecnie ruchami kieruje niewidzialna ręka, ta sama, która w pierwzych dniach rewolucyi kierowała krótkowidzami przeciw klubowi patryotycznemu? Zastanówmy nieco uwagę naszą nad początkiem obecnych ruchów, a poznamy ich charakter.

Dopóki Tow: zajmowało się uzupłnieniem wewnętrznej organizacyi, arystokracya tajnemi tylko drogami kładła tamy przeciw mającej ją pochłonać fali, i zaledwie kiedy niekiedy w piśmiennych organach swoich wyraźniej ubolewała nad obłąkaniem umysłów, nieszanujących przeszłości i historycznych imion. Lecz jak tylko Tow: ogłosiło Manifest rzetelnie tłumaczący przeszłość, w kazujący niewątpliwe, bo całą masą ludu, środki odrodzenia ojczyzny na zasadach powszechnej równości, a mianowicie zapowiadający bezpośrednio na kraj działania, arystokracya spostrzegła dla siebie większe niebezpieczeństwo. Od tej chwili jęj Monitor, *Kronika* zaczęła po swojemu, tak jak *Zjednoczenie* w r. 1831, tłumaczyć historią narodową i ubocznie odpowiadać Tow: w artykułach mianowicie: o szlachcie i królach polskich. A gdy Centralizacya otrzymała pełnomocnictwo do zewnętrznych działań, głośniejszy jeszcze alarm dał się słyszeć w obozie żołdaków przywileju. «Postawmy ludzi znaczenia, zawołano z góry, bo innaczej przynależny nam kierunek przejdzie w ręce motłochu!» I jak gdyby w odpowiedzi na to wezwanie, pracujący nad centralizowaniem tułactwa łóżni demokraci szukają ludzi znaczenia — i w nich, w zaślepieniu swoim, chcieliby widzieć uosobionemi ludowe zasady!

Tą to zgodnością widoków arystokracji z widokami łóżnych demokratów nadzwyczaj

uzuchwaloną została *Kronika*. Bezczelna orędowniczka przywileju nie poleca już, jak zrobiły *Wiadomości*, dostojnych posłów na kandydatów do spodziewanej władzy, bo z powodu, że Meternich przysłał z łaską marszałka, zdaje się wierzyć w zmartwychwstanie sejmu. Ona wprost zniesławia rewolucyą listopadową w tém, co miała najwznieślejszego; upadku jęj nie przypisuje Kamarylli, która wysłała Lubeckiego do Petersburga, która stworzyła dyktaturę, która wyniosła Skrzynieckiego, która nareszcie przyjęła system nienaruszania stosunków towarzyskich i oczekiwania na obcą pomoc — ale przypisuje go: brakowi rządu, jakiegoś anarchii, która miała bydź w atmosferze powstania, ostudzać entuzjazm, marnotrawić tryumfy, podwajać klęski, uderzać proskrypcyą lub otrętwieniem najlepszych generałów, rzucać nareszcie urok niemocy na waleczne wojsko, a urok rozpaczy na potężny naród! Z drugiej strony, mówiąc o zaciągowcach w wojnie hiszpańskiej, wskazuje Hiszpanią jako pole popisu dla Polaków, i najgrawa się z sumienia publicznego, które wszelkie wyprawy, z dobrem ojczyzny związku nie mające, uroczyście potępiło.

Otoż są skutki wszystkich wołań o władzę emigracyjną z osób rozległego wpływu i znaczenia! Oto widoczny zamach na rehabilitowanie potępionego systemu arystokracji, a z nim razem i indywidualów piętnem publicznego przekleństwa nacechowanych. Dowodzi tego szczególniej bezwstydnij w dzienniku *Débats* (z d. 7 b. m.), panegiryk dla jezuitę Skrzynieckiego, który dotąd bawił w Pradze na dworze wygnanej z Francyi dynastyi. Niech więc ludzie dobrej wiary zastanowią się: dokąd prowadzi krzyk o jednoczenie się w różnicową masę dla osób znaczenia? Czy to właśnie nie jest fortel na przeszkodzenie bliżkiemu pod jedným godłem zjednoczeniu, a zarazem na zabicie opinii demokratycznej, jedynęj dźwigni do pod

niesienia Polski z upadku? Niech ci ludzie dobrej wiary zapytają się swego sumienia: czy można w obliczu wyglądającej zbawienia ojczyzny, powierzać kierunek jej ratunku tym, co ją przez pogardę praw ludu. w kajdany zewnętrznym wrogom oddali? Czy taki Skrzynecki, przedrewolucyjny członek moskiewsko- arystokratycznego bractwa i ulubieniec Konstantego, a który, jako wódz narodowych zastępów, powazył się wbrew woli narodu i bez wiedzy jakiegokolwiek jego reprezentacyi wchodzić w układy z nieprzyjacielem, nie znamiętuje już dostatecznie koteryi, która go dziś podnosi z upadku w opinii publicznej?

Nie wiemy do jakiego stopnia dójda rozpoczęte roboty około tak zwanego centralizowania tułactwa. Zwracamy tylko uwagę czytelników na spotkanie się w celach deklarowanych nieprzyjaciół sprawy narodowej i zapamiętałych przeciwników Tow. O sam zaś byt związku narodowego i o tryumf jego zasad spokojni jesteśmy; i jak niegdyś St-Just upewniał Konwencyonistów: *cośmy powiedzieli niezostanie nigdy straconém na ziemi*, tak my upewniamy naszych spółwyznawców: *stawa nasze nie będą nigdy stracone dla Polski.*

Postępek Panteonu, wywołał liczne oświadczenia się Sekcyj Tow: w przedmiocie podawanych sposobów ogólnego zjednoczenia. Centralizacya ogłasza takowe w osobnej broszurze pod tytułem: *Manifestacye Sekcyj i członków T. D. P. względem centralizowania tułactwa.* Będzie to najlepsza odpowiedź przeciwnikom Tow: którzy je za bezwłasnowolne łatwowiernym przedstawiają, a Centralizacyi arbitralny kierunek przypisują. Przytaczamy tu wyjątek z pierwszego arkusza który już prasę opuścił. Jest to ustęp z pisma Sekcyi Londyńskiej. Sekcyja ta po historycznym rysie przeobrażeń politycznych, jakim kolejno ogół Londyński ulegał, tak mówi:

“ Czyżby nam teraz, mając to przed oczyma, nie pozwolono poddać pod wątpliwość demokratyczność ogółu Londyńskiego? Zobaczmy. Pożyczmy na moment skali od sekcyi Pant: za pomocą której ona demokratów prawdziwych poznaje.”

“ Sek: Panteonu, dwa sposoby poznania demokratów wprowadziła. 1° *Potępienie Czartoryskiego.* 2° *Wyprawy do Polski, Sabaudyi etc.* Podług więc tej teoryi każdy kto nie podpisał przeciw Czartoryskiemu, nie jest demokratą, a ztąd powinien się za linią demarkacyjną znajdować. Na moment zgoda. Jestże tak w ogóle Londyn? Nie, wcale przeciwnie; bo ci co za Czartoryskim obstawali, są wybrani przez tenże ogół do najwyższej swęj władzy — do Komitetu, *np.* P. Stanisł: Koźmian i Anast: Dunin; — co więcej Komitet cały szczyti się iż już w stosunki z Tow: Literackim, ajentem głównym naszęj arystokracji, wchodzić może; a zatém podług tęg miary ogół Lond: przez swe postępowanie, nie jest demokratyczny. Idźmy dalej. — Wyprawa do Polski, nie jestże dowodem demokracji? I tu zgoda. Ale Panowie, na Boga! og: Lond: przyjmuje z tryumfem tych, którzy tęg wyprawę wykłęli, co więcej zaszczyca ich swém zaufaniem, stawia na czele swęj korporacyi, i czyha, że się tak wyrazimy, na sposobność, ile razy ta się poda, czy to rozgłaszać przyjęcie swego naczelnika na zgromadzeniu, czyli spełniać zdrowie jego w dzień S. Józefa. — Jenerał Dwernicki wyklął publicznie wyprawę do Polski, wyklął poświęcenie. Sek: Panteonu to poświęcenie uwielbia i podaje za czyn najdemokratyczniejszy; jestże więc og: Lond: podług miary sek: Pant: demokratycznym, stawiając Jenerała Dwernickiego i Anast: Dunina nieprzyjaciela tęg samęj wyprawy na swém czele? Osądźcie!!!”

Nie możemy niepodzielać równie prostego jak gruntownego rozumowania sek: Londyńskiej, któręgo poparciem i za-

twierdzeniem jest autentyczne świadectwo w rozrzuconym przez Komitet ogółu Londyńskiego projekcie do organizacyi tulaćstwa, gdzie śmiałą ręką z góry odepchnięto afszozowaną dawniej demokracją. Komitetowi og: Lond: bacznemu przytęm na niedyskretnośc i gadatliwośc rzeszy francuzkiej, którą przeczornie do nieroztrząsania swęj roboty wezwał; winniśmy z naszęj strony oświadczyc podziętkowanie za jego szczerośc czy odwagę zrzucenia z siebie mąski demokratycznej: radzibyśmy widziec aby wszyscy, co w gruncie rzeczy chowają niechęc i nienawieśc ku demokracji, poszli za tym przykładem i w prawdziwęj swojęj stanęli postaci. Szlachetniejszym jest otwartę nieprzyjaciel, niż wróg udawaniem przyjaźni, zdradą podchodzący.

Ani jeden z braci naszycy, którzy z Hiszpanii wrócili, nie wyszedł, ile nam wiadomo, za granice Francyi. Mają oni przyznane, jak już doniesliśmy, przez Izbę deputowanych szczupłe zasiłki; prócz tego znaleźli lub tęj chwili znajdują w różnycy miejscach zarobkowe zatrudnienia. Książę pan, sprawca ich trzechletniej niedoli i śmierci tylu nieszczęśliwycy ich spółtowarzyszów, ma byc, podług dzienników paryzkich, opiekunęzym aniołem stróżem ich terazniejszego losu.

Nie dziwią nas te podejścia łatwowernycy Francuzów, do których wyłączny prawie przystęp ma liberya arystokracji. Ale że ta liberya śmie po polsku w *Kronice* i *Wiadomościach*, z całą bezczelnością przyznawać cudze dzieła swym panom, to nas słusznie musi oburzać. Nie potrzebujemy dowodzić, że nie na usilne instancye *Księcia pana*, ale na skutek podań z wielu zakładów nastąpiło przyznanie zasiłków. Kto się zaś głównie zajmował i dotąd zajmuje wynajdowaniem im miejsc, jako też zbieraniem składek na przyjscie im w pomoc, (rozpoczętę zaraz pierwszęj chwili kiedy uzyskanie zasiłków nie było pewne); pokaże się najłepięj w ów czas, gdy Centralizacya zda sprawę z tego wszystkiego. Dziś tylko nadmieniamy, że dotąd Centr: zebrała z Tow: i od pewnej liczby nie członków przeszło 1,000 fr. — Bracia, których los był szczególnym przedmiotem

starai Demokratów, pospolitej rzeszy, przyjmą zawsze chętnie jakiekolwiek wsparcie od serc które rozumieją. Ale arystokracji i jej słazebników nawet lez nie potrzebują; bo wiedzą, że te lzy są łzami krokodyla, który płacze nad trupem dopiero wtenczas, gdy już połowę krwi z niego wysał. W zakonczeniu tych kilku słów zanosimy prosbę do *Kroniki*, aby jasnym z siebie faktom, falszzywego znaczenia rozmyslnie nie dawała. Bracia nasi, których ona nie witała i ręki ich uściscnąć nie godna, nie dla tego w ogóle tulaćstwa znaleźli serdeczne społczucnie i przyjecie, że, jak ona głosi, walczyli w Hiszpanii w *imieniu Polski, w sprawie wolności*... ale dla tego, że przez swe nieslychane w niewoli pruskiej poświęcenie i wytrwanie wysluzyli sobie imie męczenników sprawy ojczystej; i że następnie w Algierze i Hiszpanii byli niewinnymi ofiarami nieprzyjaciela Polski, Księcia pana na Klewaniu i Żukowie.

Londyn 3 Lipca 1837 r. — « Kępowiecki i Dziewicki jak wiecie byli tu w Londynie. Chcieli oni łączyc się z ogółem Londyńsk: przeciwko Tow. Dem. Weszli w targi — Gromada nie o tēm niewiedziąta. Skonczono targi — napisano protokoly i przedstawiono je tak Portsmouthowi, jako też ogółowi. Ogół kommissyą która do materyalnego tylko porozumienia się była wysłana, zlażał i powiedział iż lubo szanuje wszelkie projekta połączenia się, ale z takimi ludźmi jak Kępowiecki i Dziewicki (ostatni był obecny na posiedzeniu) traktować nie myśli; Gromada zaś wykreśliła ich jako oszustów! Szczególniejsze zdarzenie — Nowa Polska teoretycznie dowiodła że nieuki! praktycznie zaś powiadają im gromada i ogół że szalbierze. Położenie nie do zazdrości. Konsekwencya naturalna, iż ponieważ takich ludzi w gromadzie nie będzie — gromada musi z sobą coś zrobić. »

Doniesienie to przywodzi na pamięc rozdział z Tow: Sek: Portsmouth i zawieszenie w obowiazkach jej członków. Tow: przeczornie i rozważnie uczyniło, że całą winę przypisało przewrotności kilku ludzi, których ta Sekcyja przeobrażona w gromadę, teraz dopiero poznawać zaczyna.

SCALENIE EMIGRACYI.

Zabiegi, według bruxelskiego nazwania, o *scalenie* emigracyi, co raz komiczniejszy przybierają charakter, co raz w poczciwszej przedstawiają się postaci.

Po wykrzykniakach Tygodnika, po ruchawce panteońskiej, po zmiennictwach politycznych, po rozsianiu pełną ręką zawiści i niezgody, słowem, po kompletném zawichrzeniu; zdawało się, iż Bracia z po za obrębu Towarz: podburzeni wszelkimi sposobami, wpadną lotem błyskawicy do założonego przeciw niemu obozu, i stamtąd zechcą paraliżować wzniosłe demokracji przedsięwzięcia.

Tym czasem w obozie znaleźli się sami tylko dowodczy, i chciwi walki, pożądaných ludców doczekać się nie mogą; ani co szykować, ani czém dowodzić nie mają. Skądże ten zawód? Wszakże im na staraniach nie zbywało i nie zbywa: wszak oni sami w różne wywijają się strony i ich wysłańce w różnych się snują kierunkach. Może zapomniano o punktach zbioru czyli centralnych? nie! są one oznaczone i dość liczne. Obok Panteonu i Londynu widzimy komunikacyjną lyońską kommissyą. Ta w zachwyceniu z niezwykłego sobie położenia, wydała już do tułactwa pod d. 27 Czer: b. r. ognistą, jakiej dotąd nie czytano, odezwę, w której allegorycznym przemawia językiem, wieszczym duchem prorokuje Europie, iż wkrótce a na długie wieki odzierzy ona *błogie Piastów swobody*, lub krwawy Ruryków despotyzm; w końcu wykrzyknąwszy: *Obywatele Polski wolnie!* rzuca od ręki pierwsze zarysy wielkiej budowy — *Projekt do zjednoczenia emigracyi*. Niepomna! a jużci to naczelny komitet londyński, podług przeobionego poitierskiego planu, cały gmach wystawił, wykończoną organizacyą drukiem nie autografią ogłosił, prosto approbaty nie zaś dyskusyji zażądał, budżetem już gotowym, okrąгло po 200 fr: na miesiąc przysyłym w Londynie dygnitarzom, prze-

Demokrata Polski. Tom I. Część I.

znaczyć... Jak kommissy skończy, i wiele przeznaczy... zawczasu przewidzieć niemożna. Sądząc jednak po gruncie, po fundamentach i materyałach, trudno łudzić się nawet przypuszczeniem, aby przybycie porządnych rzemieślników znalazła, budowę swojej w górę podniosła, i wysokość płacy odgadła.

Na cóż się więc to wszystko przydało — pytamy? Długoż jeszcze do złudzeń jakąś wagę przywiązywać będziemy? Kiedyż nauczymy się prawdzie i sumieniu należny hołd oddawać? Kiedy zasadzie, nie ludziom wszechmocność, panowanie przyznamy?

Ta jednak, tyle pożądana dla publicznego dobra, dla dobra Polski chwila, nie jest tak oddaloną, jakby się to komu wydawać mogło. Zdarzenia, rezultata mają swoje znaczenie. Fakta są zawsze nauczające, sąd o rzeczy ułatwiają. Przekonanie nasze o możliwości i potrzebie jednoczenia tułactwa na innnej od Tow: demokratycznego drodze, przyjaciołom i nieprzyjaciołom pod rozwagę podaliśmy. Zaprzeczaliśmy formalnie i twierdzimy stanowczo: że ani całość, ani większość emigracyi, pod jakimkolwiekbyd wyrażnym godłem, jako związek polityczny do działania w sprawie narodowej obok Tow: nie stanie. Znamy ją lepiej jak organizatorowie Paryża, Londynu i Bruxelli. Żyliśmy ciągle z nią, w niej się znajdujemy, nią jesteśmy! Policzyliśmy się nie ledwo do ostatniej jednostki pod względem czynności, zamiłowania i poświęcenia się sprawie publicznej. Kto ma jeszcze żywsze czucie, nieskażone chęci i czyste zamiary, sam, bez podniecań i namowy, wcześniej czy później, stanie w utrwaloném ognisku działań, nowego szukać nie będzie.

Massa tułactwa już po wiele razy nie odpowiedziała oczekiwaniom natrętnie jej zalecających się jednoczycieli. Miałażby ona samym instynktem przeczuwać iż skupienie machinalne, rozpierchnionych

w myśli żywiołów, nic dobrego ogólnemu dobru nie przyniesie, owszem niepowetowane złe wyrodzi? Miałyby i tą razą przez nie łączenie się w różnomysłną całość jeszcze dać, ale już ostatnie i zrozumiane ostrzeżenie: iż usiłowania oderwane od Tow: o zjednoczenie, są wiatrem podsyte i raz na zawsze bez skutku pozostaną.

Jeżeli więc jedna część tułactwa dla jakichkolwiek bądź pobudek nie przyjmuje narzucanej sobie organizacji, a druga jako już uorganizowana takową odpycha; jeżeli jest nie podobieństwo inaczej jak tylko przez istniejący demokratyczny związek, demokratyczne działania na kraj rozwinięć; czegoż nowi organizatorowie i dawni reorganizatorowie żądają — czemu na właściwą drogę nie wejdą i na niej dobrej sprawie nie służą? Po co się szastać, po co wicherzyć, po co przeszkadzać?

Tow: D. P. uorganizowane, jest najlepszym ogniwem zjednoczenia po za niemi będącej demokracji. Jakoż czyste demokratyczne żywioły lgną do niego, nie czyste tylko wstręt czują lub przyczepione odpadają: co wszakże jego siły bynajmniej nie umniejsza, owszem ją pokrzepia. Ciosy jakie na Tow: kiedykolwiek wymierzono, zawsze przeciwny sprawiły skutek, to jest bardziej podniosły i umocniły jego potęgę: takie następstwo z ruchów obecnych dziś się objawia. Pod jedną tarczą niezaprzeczonej prawdy i czystego sumienia, Tow: walczyło i walczy teraz przeciwników, obroni i zatrzyma stanowisko swoje.

Nie zakrywamy jednak — są ludzie niezrażeni ani mocnym postanowieniem Tow: ani przeciwnym ich woli usposobieniem drugiej części tułactwa; ani doznaniem już tu i owdzie niepowodzeniem. Przewidując iż Panteon, Lyon i Londyn z szyldami i bez szyldu demokratycznego, ani tak ani owak, wielkich rzeczy nie rokuja, spodziewanych hucfów nie zbiorą; w ostateczno-

ści ostatecznego chwytają się przemysłu. Spór o zasady i środki zamieniają na czystą propagandę osób i sposobów wyniesienia ich do władzy.

O tém pouczają nas życzliwi ziomkowie z Bruxelli przez odezwę z d. 19 Czerwca b. r. do E. P. wydaną, na której jaśnieje w piątym od końca podpisie były prezes ś. p. Komitetu narodowego, szanowny Joachim Lelewel.

Mąż ten zaszczytnie znany w świecie uczonym i nieocenionych jako prywatny człowiek przymiotów, dawszy się raz historycznie we znaki rewolucji listopadowej, czy to z własnego, czy z uprzykrzonych przyjaciół natchnienia, pragnąłby jeszcze po swojemu rzecz dalej prowadzić. Otoczony nie liczną świtą, nie może się wraz z nią ukoić po stracie Narodowego Komitetu. Czy duszą tej instytucji była demokracja? czy jej polityczne działania odpowiadały realnemu interessowi Polski? czy zgromiła i do nicości przywiodła, natarczywie już w ten czas przez demokratów ściganą arystokratyczną kastę? czyliby się nawet była odważyła kiedyś na otwartą z nią walkę? najlepiej zaświadczą czteroczne trudy Komitetu Narodowego i Referendarz stanu Michał Hube.

Rozrzucone po emigracji *ostatnie trudy* a mianowicie obliczenie funduszowe, które za *ostateczne amen* służyć miało; zapowiadało i komitetowi i politycznemu zawodowi jego Prezesa wieczny odpoczynek. Co przecież tak nie jest. Wspomniona odezwa Polaków z Bruxelli, ozdobiona dawną winiętą Komitetu, jest dlań niejako śpiewem rezurekcyjnego hymnu.

Niechcemy tu narzucać domysłów z pod czyjego ona wychodzi pióra, kto na nią, często u nas praktykowanej polityki, piętno wycisnął. Cokolwiek bądź musimy zwrócić uwagę czytelników naszych na to ciekawe pismo. Jest ono publiczne, mamy je przed oczyma, czytamy. I cóż nam ogłasza? Oto, iż na wielu punktach są za-

*biegi o skojarzenie emigracyi — iż jedni to drudzy owo powiadają — że jacyś cudzoziemcy nawet wołają o zjednoczenie — że według zdania niektórych ziomków spojeńne trudne wydaje — że jedni chcą zabiegać w tym celu popierać działaniem, co się nazywa z góry, drudzy, co się zowie z dołu i t. d. Po czém dopiero następuje szeroka perora do Braci T. D. składających a na reszcie z doświadczenia wyprowadzone przekonanie: że emigr: nie jest rozdzielona żywotnym sporem o zasady, ale samém tylko nieporozumieniem o osoby, a stąd dorada o zaniebanie *marzym*, a o zwrócenie całej uwagi i propagandy do podniesienia *osób*.*

Dziwna rzecz, iż w samych naczelnikach owego szeroko głoszonego ruchu, owych wielolicznych zabiegów, dostrzegać się daje taka niepewność, takie zwątpienie o pomyślnym skutku; iż tylko *to i owo* z boku nasuwają, a sami nie śmią ani swych głębokich myśli objawić, ani ostatecznych środków podać.

Kto pisze odezwy, kto zachęca do dzieła, kto je popierać zamysła, a tém więcej kto jego kierunek odzierać zamierza, dwuznacznej mowy nie używa, cudzych bajani nie przywodzi, powiada prosto czego chce i jak chce. Czego chcą Polacy z Bruxelli, już przewidujemy; ale jak chcą, to jeszcze zagadka. *Tego i owego* nie myślny rozbierać, na zdanie o *działaniu z góry* i na stanowcze słowo z upragnieniem czekamy; przemowy przeciw do T. D. która się i do nas stosuje, przemilczec nie możemy.

Polakom z Bruxelli jak wszystkim reorganizatorom głównie idzie o władzę — władzy im przedewszystkiem potrzeba. Co się później z emigr: stanie, jak swoje posłannictwo dalej spełniać będzie — mniej o to. Lecz władza, instytucya przy niezszczęsném panowaniu demokracji, musi być wolnym głosem obywateli wybrana,

pochodzić z dołu, inaczej nie będzie miała wziętości, znaczenia, powagi; będzie tém, czém był komitet narodowy przez ogół paryzki dla Em. P. wystawiony.

Bez wyborców, bez możności reprezentowania kogoś i czego, w żaden sposób obejść się nie można. Władza ogólna emigracyjna o którą tyle jest zabiegów, powinna opierać się na demokratycznej podstawie, powinna brać początek, pochodzenie, jeżeli nie z woli powszechności emigracyjnej, to przynajmniej z woli jej większości. Takie *principium* najzarliwsi jednoczyciele emigr: i mówą i pismem ciągle popierali, wiarę w niego głosili. Mielizby dzisiaj od niego odstąpić, zapowiedzeń swoich się wyrzec, i siebie samych zaprzec? Ależ liczba większości za wysoka, trudna do uzyskania. Panteońska odezwa z d. 26 Marca b. r. chcąc w mgnieniu oka emigr: demokr: związać i zjednoczyć, zapewne podług ścisłego wyrachowania liczbę tę N^m 3,200 oznaczyła. Notujemy. Skądże tyle demokratów nabierać? Niegdyś Konfederacya dla zradzenia téj radykalnej przeszkodzić cudzoziemców w szeregi swoje powoływała; dziś Polacy bruxelscy podobani jak twierdzą przez cudzoziemców z uspienia, do Tow: się udają. — Członkowie T. D. P. owi głośni wyznawcy demokratycznych zasad najpiękniejsze bez wątpienia stanowią wyborcze ciało. Ich mandat ma swoje powaby, swoim imieniem zdolny jest ukoloryzować takie dążenia, które bez tego nie wszędzie się okazać, i nie w każdym miejscu przyjęcie znaleszby mogły. Od nich więc Polacy z Bruxelli jak gdyby nieświadomi polityki i urządzeń Tow: dla swoich naczelników pełnomocnictwa żądają, a w razie odmówienia, złorzeczeniem grożą.

Oto jest prawdziwy i istotny cel odezwy. Cel ten najbliższ nas obchodzi, dotyczy on istoty związku naszego. Nie możemy za tém piszących w niepewności zostawiać; musimy im dać choć krótkie, ale dobitne

objaśnienia. Kto komu mandat do działania powierza, ten sam działac przestaje. Ofiara ze strony Tow: niepodobna do zrobienia! Jego stanowisko, jego polityczna dążność, jego nawet odległe zamiary, żadnej dwuznaczności dzisiaj ulegać nie mogą. Zna je tułacwo, zna Polska, zna Europa. Tow: całą masą pilnuje o czystej, narodowej sprawie; duszą jego jest działanie na zasadach, którym wiarę poprzysięgło, w których zbawienie Polski jedynie widzi. Działanie to, samo przez siebie i przez naczelną instytucję swoje wykonywało i wykonywać nieprzestanie. Innę instytucji mającej reprezentować różnorodne opinie, Tow: jako ciało jednorodne, samoistne znać nie chce, stanowić jej nie potrzebuje; duszy swojej w nieznane, obce ręce nie żłóży.

Gdyby zaś Polacy bruxelscy niniejszém przedstawieniem rzeczy zaspokojeni nie byli, gdyby wyraźniejszej i obszerniejszej domagali się odpowiedzi; na ten czas doradzamy im odczytać z pilnością *Manifestacye sek: i członków T. D. P.* z których raz na zawsze ugruntują się w tém przeświadczeniu: iż *głośni, niewątpliwi wyznawcy demokratycznych zasad, z cichymi a zatém podejrzanyimi ich wyznawcami, nigdy politycznie spółdziałać nie myślą i nie będą; że nikomu ślepego mandatu na kierunek sprawy publicznej nie dadzą, i wszelkiego samowolnego wdzierstwa bezkarnie nie przepuszczą.*

Na żądanie umieszczamy protestacyą 14 członków z zakładu Lyon i dajemy wymaganę objaśnienie: że piśmo to posłane wprzód do Tygodnika, nie znalazło przyjęcia, a powrócone do zakładu nieprawnie na ręce Ant: Goreckiego, pomimo usilnych nalegań, podpisanym, wydane nie zostało. — Słowa protestacyi są:

« My niżej podpisani, Polacy mieszkający w Lyon, a tém samém do zakładu należący, oświadczamy niniejszém, że wszystko to co dotąd w imieniu tegoż zakładu wychodziło lub na przyszłość wyjść może,

za nieważne uznajemy dopóty, dopóki akt zawiązania się w jedno ciało, podpisami wszystkich co do jednego Palaków w Lyon mieszkających, usankcyonowany, i za pomocą organu Twego pisma, lub jakiegobądźkolwiek innego, ogłoszony niebędzie. »

Działo się w Lyon d. 19 Maja 1837.

Podpisano: Chajęcki Antoni, Chajęcki Alexander, Orłowski Alexander, Misiewicz Jan, Pruszyński Romuald, Chądziński Antoni, Wallner, Osetowski Piotr, Kunicki Michał, Witkowski, Zamłyński akademik uniwersytetu Wileńskiego, Bułharyn, Nowicki Mikołaj, Grabiński.

Przy powyższej protestacyi Redakcyja odebrała następujące oświadczenie:

« Chociaż na ufundowanie Gminy Centralnej w Lyon, jak równie na nominowanie w niej członków Korrespondentów, podobno w pierwszych dniach Maja r. b. na naleganie OO. Goreckiego i Chevalier podpisałem się; gdy jednak podpisując to, nie miałem czasu zastanowić się nad tém, bo raz, że OO: Chevalier i Baum zastali mnie w browarze przy robocie; a powtóre, że oświadczyli mi, iż dzieło to potrzebuje pośpiechu, i że nie żądają nic więcej jak potwierdzenia przezemnie, przedstawionych przez nichże samych kandydatów na Kommissarzy; gdy dziś, po dowiedzeniu się o wszystkich dostatecznie, inaczęj tę rzecz widzę, przeto niniejszém podpis mój odwołuję. » — Lyon d. 24 Czer: 1837.
(pod:) Müller Adolf.

Do dwóch poprzedzających deklaracyj dodajemy wiadomość, iż OO. Dębski Wiktor, Kawecki Ludwik, Górniewicz Klemens i Stępniewicz Marcin, nie są już członkami Gminy lyońskiej. Członkowie korrespondenci opuszczeni we własnym od swoich wyborców zakładzie, nie podobna aby znaleźli zaufanie w miejscach odległych. — Upadek kommissyji widoczny.

Dnia 8 b. m. umarł w tutejszym szpitalu spółziomek nasz *Antoni Topolski* w 30 roku życia swego.

Poitiers 25 Lipca 1837 r.

Poitiers 28 Lipca 1837 r.

Szczupłość kolumn pisma naszego nie dozwoliła nam wcześniej, a teraz znowu nie dopuszcza w całości umieścić artykułu pod tytułem: *Nowy hałas w emigracyi*, pod datą 1 b. m. z Avignon nadesłanego; w którym autor przebiegłszy pobudki i początek obecnego w tułactwie ruchu, i wywiódłszy: że gwałtowne na siebie uderzenie różnorodnych opinij, koniecznie musi na polu prawdy obfity plon dla zasad demokratycznych wydać, i zbawienny pożytek dla samego bytu Tow: D. przynieść; dalej tak rzecz swoją prowadzi:

„Zjednoczenie emigracyi jest dzisiaj punktem spornym, około którego skupiają się wszystkie wyobrażenia emigracyjne. Tyle o tém już pisano, że za definicyją objawionych w tej mierze myśli, mogłyby służyć te trzy uwagi: 1° Zjednoczenie emigracyi zaprzatając chęci prawych demokratów, nie powinno tylko ważyć się z celami publicznego poświęcenia, bo tu jest kres, gdzie jego wartość gaśnie. 2° Zjednoczenia pragnąć należy; lecz dla niego z drogi zaczętej w sprawie wolności ani zbaczać, ani cofać się nie wolno; bo nie samo warunkowe zjednoczenie emigracyi, jest i powinno być celem emigracyi. 3° O tyle nad zjednoczeniem pracować potrzeba, o ile wiązanie się onego, wspiera się na moralnej podstawie przedsięwzięć, o ile trwanie jego, obiecuje mocniejszą i szybszą działalność w poświęceniu się sprawie ludzkości i kraju. Inaczéj owo zjednoczenie byłoby tylko suplementem do świętego przymierza głów ukoronowanych i ligi arystokratycznej, albo po prostu tylko wizerunkiem babilońskiego bractwa.”

„Czyli zaś usprawiedliwia się twierdzenie o przygotowanych umysłacli w emigracyi, o jój natchnieniu do jednoczenia się — popatrzmy na gminy.”

„Stosownie do owego zdania o emigracyi, otwarcie gmin powinno być pokazać
Demokrata Polski. Tom I. Część I.

zać nam nazajutrz to wszystko, co wyjąwszy Tow: demokratyczne i arystokracją stanowi ogół emigracyi. Przecież upływa czas znaczny a ledwo drobna część indywiduów z kilku tysięcy stanęło pod planem panteońskim. Nie wypływał dostateczne stąd przekonanie że te nieograniczone odgłosy o emigracyi, były to tylko pewnym rodzajem podpierania, czyli inaczéj legalizowania nienawiści ku Tow: ? Gdy zaś w żadnym publicznym zawodzie, ani osobistej nienawiści legalizować, ani rzeczy nie prawdziwych na dowód legalizacyi powoływać nie wolno i niegodzi się; idzie zatem, że ci na których ciąży jedno i drugie, przyjmując na siebie sakrament demokratycznego poświęcenia, nie dopełnili pierwszego warunku, jakim jest oczyszczenie się z grzechu pierworodnego, to jest nie pozbyli się w przód, aż dotąd przechowanego w sobie egoizmu.”

„Lecz pod tym ostatnim względem, zastanówmy się jeszcze nieco. Wielu z tych, co zawiązali gminy, byli pierwszymi oskarżycielami Tow: Dem: nie zawiązali się w żadne ciało zjednoczenia emigracyi, aż pokąd zmaćona myśl sek: Panteonu nie zaprojektowała rozburzenia Tow: przez nową i niesłuchanie szumną organizacyą emigracyjnego ogółu — przez podniesienie polemiki o zjednoczeniu.”

„Pierwiastkiem więc gmin musi być żółć przeciwko Tow: a tém samém przeciwko jego działalności i dążeniu. A kiedy działania i dążność Tow: jak to przekonywają obadwa manifesta Europie znajome i cały tryb wewnętrzznego i zewnętrznego postępowania — wyjąwszy idących brew woli Towania — są prosto rewolucyjne i postępowe; kiedy celem jego jest bezwarunkowe szczęście ludu, wolność kraju i misya na korzyść ludzkości całego świata. Nie jestże prostą loiką redukować zamiar z tego pierwiastku wypływający na chęci wspomnianym działaniom, dążeniom i celom przeciwne.”

« Poświęcenie się sprawie publicznej i osobista obraza, są to dwa sprzeczne żywioły, które się nigdy pogodzić nie dadzą. Koniecznie jedno z tego dwojga musi leżeć w fundamencie gmin. A że prawdziwe poświęcenie, nie zwykło oczekiwać, gdzie czekać nie trzeba; gonić za stanowiskiem dalszém, gdzie bliższe się spotyka; szukać nie podniesionj jeszcze chłoga, gdzie na wzniesionj już patrzy i wkoło niej przeszło tysiączną liczbę uszykowanych widzi braci. Ze smutkiem tedy wnosić wypada, że główne przeznaczenie gmin nie odpowiada uczuciom tych osób, które w dobrej wierze do nich wstąpiły.»

« Był czas, kiedy wołano, na co ma być Tow: Dem: na co mają być kolorowane czoła emigrantów polskich! Ten czas upłynął, pręgiierz złowrogiej opinii i osobistości zwolnił dla imienia, *demokrata*; już dzisiaj to imię jeżeli wewnętrznej nie nabrało wartości, przynajmniej kursuje jako środek, za który posłuchanie i wolny wstęp wszędzie mieć można — zlużowało że tak powiem tytuł *cnoty*, pod którym zwykle się wszystko udać mogło. Został jeszcze pod prześladowaniem tytuł *towarzystwo*, wołają: ale na co ma być Tow:! Dla właściwego ocenienia tego drugiego hałasu, przejdźmy się jeszcze do gmin.»

« Gminy ogłosiły zasady demokratyczne — gminy zapowiedziały organizacyę — gminy otworzyły posiedzenia. Zważmy teraz. Jeżeli na posiedzeniach tych być może wolno bywać wszystkim, to jest obojętnym i niesprzyjającym założenia gmin, i ta wolność będzie bezwarunkowa — z przypuszczenia tego, że jedno posiedzenie będzie miało projekt odwołania gmin, jako niepotrzebnych obok Tow: Dem: zorganizowanego, czynnego i do wstąpienia każdemu wolnego; i na tém samém posiedzeniu, więcej emigrantów będzie za — jak *przeciw*: naturalnym porządkiem rzeczy gminy upadają, a upadłyby

tém pewniéj, że wszędzie gminy łatwo mogłyby być przekręskowane. Jeżeli zaś posiedzenia otwarte, a wolność znajdowania się na nich określona, tak, że członkowie rejestrowi tylko mają głos stanowczy — prawda, exystują gminy, ale z nimi razem exyduje nowe, osobne — towarzystwo.»

« Nie wychodziż więc na to, że nieprzyjaciółom istotnego demokr: Tow: nie szło, ani o demokracją, ani o towarzystwo, ani o jego sprawę, ani o poświęcenie jej siebie; tylko prosto o figurowanie, o swoje ja, które na nieszczęście dotąd jeszcze walczy, z prawdziwą godnością tego, ja.»

« Trudno wierzyć, aby każdy z krzyczących wprzód tak niemilosiernie na samą formę stowarzyszenia, nie przewidywał, iż bez stowarzyszenia żadnego politycznego ruchu zacząć niepodobna — iż każdy skuteczny ruch wymaga porządku, a porządek zgody. Porządek zaś i zgoda musi koniecznie wypływać z wzajemnego zobowiązania się, co jeżeli nastąpi — nie jest czém inném tylko towarzystwem. Otóż w taką samą formę wpadli, lub wpaść muszą ci, co jej tak nienawidzili, co ją ochrzcić raczyli jezuityzmem.»

« Gminy na téj są drodze — że albowkrótce upadną, albo przyjąwszy formę stowarzyszenia, pokażą w całej nagości swojego ducha, o którym dziś przez porównanie rozumować można. W drugim tym wypadku, jedno z dwojga im pozostaje: jeżeli nie uderzyć się w piersi, nieogłosić restytucyi i przystąpić do Tow: skończoną organizacyę i czynem politycznym już upoważnione; toć nie mając już i pozornych nawet przyczyn przeciwko Tow: wyraźnie postawić się na przeszkodzie jego działaniu, a tém odsonić, do czego to zmierzały rzucane klątwy na Tow: i owe szeroko brzmiające echo o zjednoczeniu emigracyi.»

Józef Garnysz.

Do Redakcyi „*Damokraty*”

Rok już upłynął jak rodacy z Tours powitali przybywających tułaczów z Ojczyzny na ziemię francuzką. Część nas mieszcząca w Valence za grzeczność odpłaciła grzecznością, napisała odpowiedź. Nadspodziewanie Polacy stowarzyszeni w Brukseli zachęcając emigracją do zcentralizowania w odezwie swój z d. 19 Czerwca r. b. umieścili pismo zakładu Valence. Podpisaliśmy takowe, winniśmy zatem sprostować opinią Polaków w Brukseli, że niewłaściwie pismo nasze uważa za *jeden bo dziecię*, *abyśmy się skoro je!i dzia!ta zcentralizowania się*. Ani redakcyja nasza, ani zawarte tam wiadomości z kraju, nieupoważniają do takiego sądu.

W całym toku pisma naszego przebiega się żywa chęć, aby emigracyja zwracała więcej uwagi na kraj, który ma sympatya dla wychodźców. — Radziliśmy ruch, jest-że to namawiać do sklejanja różnorodnych żywiołów, szkodliwych samemuż ruchowi? W wyrazach: *Jak dotąd, mało widzieliśmy ziomków naszych, na nieszczęście albo zajętych osobistością, albo rozpaczających*, poznać można, iż jeżeli nie jawnie to przynajmniej w duszy powątpiewaliśmy o całości emigr. Mocniej wyraził się zakład mówiąc: *zostawmy tych co lubią pisać, niech się kłócą, niech bawgrzą, stosy foliatów psują, nim wyarguwentują jakie zdanie, my naturalni reprezentanci narodu, idźmy działać*. — Tak więc zaraz od początku przybycia, nie sądziliśmy za stosowne ociągać się na pozostających lub niechętnych — Oświadczając się za ruchem, utrzymując że takowy nas połączy, rachowaliśmy, tak jak dziś sek: Toulouse w odezwie do Centr: w manifestacyach sekcij i członków T. D. P. względem centralizowania emigr. (str: 11) na ludzi *co otętwieni, spuszcza!ją się na czas i wypadki... Ci wszyscy gdy walczyć o Ojczyznę przyjdzie, pochwycą za broń z zapatem; niezawiodą braci, niebędą szczędzić życia dla*

Ojczyzny. Radziliśmy aby ruch powstał od wieśniaków, wskazaliśmy więc drogę, środek, a zatem odpychaliśmy tych co nań nie liczą, co rachują wyłącznie na gabinety, na postępowość oświaty, na sympatya ludów, na rewolucye zagraniczne; tych co chcą władzy, aby ją narzucić narodowi, by stanąć na jego czele, by inicjatywa nie od ludu lecz od nich poszła — Odpychaliśmy zatem może większą połowę tak zwanęj *demokratycznej emigracyi*. Do czynności, do ducha, do zasad, przywiązywaliśmy wartość a nie do liczby. Przyjeliśmy tę maxymę w kraju, wpoili ją w nas tyrani, którzy jak wyraził się zakład: *nie lękali się stu ludzi, lecz drżeli przed ich siłą moralną*. Nie było więc naszą myślą uskutecznić proponowane sklejanie.

Odczytywaliśmy w całości pismo zakładu Valence; niewidzieliśmy nic przecie, coby upoważniało Polaków brukselskich do sądu iż wiadomości w niem zawarte nakazują tę zgubną mieszaninę. Niewiemy na czem oparci Brukselczycy chcą tak dalece ubliżyć, znieważać naród. Niepojmujemy coby nadawało prawo do nadziei, iż liczbą pokryją brak zasad w obliczu tego narodu, o którym przed rokiem napisał zakład Valence, że *nasiona demokracji co dzień piękniejszą tam owoce wydają — iż go zwiódą w ten czas, gdy w nim równo z upadającą wiarą w politykę Czartoryskich, powstawała wiara w samych siebie?* — iż zmuszą iść za sobą naród, który widział śmiały pomysł Zaliwskiego i zaczął poznawać *czem mogą być dla nas narodowe powstania?* — iż go opanują, gdy pojmuwał iż *usamowolnienie wieśniaków powinno być pierwszym krokiem oswobodzenia Ojczyzny?* A przecież liczbą zgłuszyć, zwiść naród, zmusić go iść za sobą, opanować mają na chęci Centralizatorowie emigracyi; pismo nasze za jeden z bodźców do tego uważają. Pisząc mieliśmy to przekonanie o narodzie, iż on niepotrzebuje liczby, dość mieć cele święte a kraj wy-

rodzi 22 miliony naśladowców i mścicieli. Gdzie więc ten punkt oparcia Brukselczyków? Niewiemy. Zdaje nam się iż takowego w piśmie naszym nieznajdą.

Jezeliby pismo nasze zdaniem Polaków bruxelskich zasługiwało na uwagę publiczną, jako ludzi najdłużej w kraju będących, to tém bardziej nasze postęпки. Większa połowa tułaczów krakowskich weszła do Tow: Dem: jako zgodnego z ich zdaniem politycznemi, głuchą przeciw na to została tak zwana *demokratyczna emigracja* którą bliżej poznając, dostrzegliśmy dwa jej rodzaje: demokratów z przekonania i interesu. — Obowiązkiem jest Tow: wcielić pierwszych do siebie za pośrednictwem sekcji; zdemaskować drugich — Czemże są ci co tak obszernie rozprawiają, piszą, kłócą, bawzą, stopy foliów psują, o zcentralizowaniu? Trudno odgadnąć czém jest ogół, ale wiemy czém są pierwsi promotorowie. Są to demokraci z interesu, chciwi władzy i znaczenia. Przed rokiem niechcieliśmy na nich zwracać uwagi, dziś pogarda, ale nie podanie ręki. W ten sposób widzieliśmy się obowiązani sprostować opinią Polaków bruxelskich co do pisma zakładu Valence, a przynajmniej co do naszych podpisów. Niechcemy przesądzać myśli reszty kolegów, odpowiadamy tylko za siebie a wczęści i za redakcją. *Chalons sur Marne 21 Lip: 1837.*

Józ: Kozierowski. Mich: Domagalski.

W tymże samym duchu Redekcja otrzymała na bruxelską odezwę odpowiedź, od Ob: podpisanych na koresp: z Privas. Umieścimy ją w jednym z najbliższych numerów pisma naszego. Przymem upewniamy kogo się to w Privas lub gdzieindziej dotyczyć inoże, że nie zaniedbamy ogłosić interesownej relacji Ob: Jana Skalskiego, o spiskach książęco-królewskich.

Dla uzupełnienia wiadomości znajdujących się na karcie 12 pisma naszego, dodajemy z korespond: londyńskiej pod d. 20 Lip: r. b. nadesłanej, następujący wyjątek:

« Ogół londyński chcąc za poręką materialnych korzyści przywabić Gromad Grudziąż, postanowił zrobić składkę dla wynajęcia im obszerniejszego domu w Londynie. Negocjacye jednak zawiazane między Krępowieckim i Dziewickim plenipotentami Gromady, a kommissją ogółu pod dowództwem Beniowskiego, wzięły odmienny kierunek. Zaczęto rozbiierać wiarę polityczną obudwu korporacyi i po długich rozmyślaniach kommissarze znaleźli że zasady ich boskie i ludowe są też same. Ten sam bóg i tenże sam kościół. Trzeba się więc połączyć. Wszakże reszta ludu polskiego w Portsmuth inaczej osądziła; plenipotenci zostali wykręśleni za przeniewienie się zasadom — za fałszowanie instrukcyi — za szkalowanie różnych korporacyi — za znieważenie zasady poświęcenia, używając jej za narzędzie do namawiania żołnierzy, aby popełnili czyn mogący zhańbić ich i gromadę. Słowem odjęto im to wszystko co uczciwość osobistą i dobrą wiarę publiczną stanowi. Na tém się skończyła komiczno-tragiczna farsa. »

« Wyrok wykręślenia i odezwę do całej emigracyi sek: Lond: miała sobie zakomunikowane od Gromady. Krępowiecki siedzi teraz jak żyd na popiele — ani słowa nie pisnie, a ostatni jego wykrzyknik po doręczeniu mu wyroku był: *nie ma ludu polskiego!* a więc on Lud Polski — do czego to zaślepienie doprowadzić może. Demokrata ma teraz piękne pole przypomniać czytelnikom, że ten, co Tow: oszustami przezywał, sam jako nie moralny największy oszust z grona ludu polskiego wykręślony został!... Starto przeciw ab: raz te przebrzydłe komary, które swym brzękiem ani na moment nie dawały spracowanemu wędrownikowi odzyskać nowych sił, i w tém starciu to jest przynajmniej pocieszajícím: że chociaż krew wysana nie powróci do pierwotnych naczyń — przecież nie będzie tychże samych gadzów już więcej ożywiać. »

Do powszechnego po za Tow: zamieszania, przybywa jeden jeszcze żywioł. Pismo, *Naród Polski*, wydrukowane w Bruxelli, wskrzesza nie wiemy czy nazwisko, czy ciało Konfederacyi; oburza się na tych co ją za życia nie litościwie pogrzebali. Odżyła Konfederacya... witany Konfederacyą! I dla czegoż by jej mara nie miała się wmieścić do ogólnego ruchu, nie stanąć przed oczyma zbierających w jedną kupę rozproszone tułactwo? Wszakże głowy konfederackie wprzód się zajmowały wielkiem dziełem jednoczenia, tworzyły władzę, działać pragnęły, a co większa wyrobione nie przez siebie piękne teorye w życie wprowadzić, urzeczywistnić zapowiadały. W obec nich wszelkie komiteta, komisysye lub agencye umilknąć, ustać powinny; ustąpić miejsca tym, którzy najprawniejszą, według wyobrażeń dzisiejszych jednoczycieli władzę posiadają; którzy ją po reprezentacyi narodowej, po nieodżałowanym sejmie, z szczególniej troskliwości o dobro publiczne podjąć nie wahali się.

Lecz między Konfederatami a nowymi pryncypałami jednoczenia nie przyjdzie do wojny o zasady; dla pierwszych i drugich są one podrzędnej ważności. Są nawet między nimi tacy, którzy ich wcale nie mając, obce dla ich sumienia i umysłu słowa powtarzają — Wszyscy przecież do poprawek niepospolite zdolności okazują, w osobistych widokach się nie różnią. Dowodów na to nie daleko szukać potrzeba. Bo któż nie słyszał i nie widział, iż tak pierwsi jak drudzy, najgłówniejszém socyalném zadaniem, ziemią, raz pod warunkiem drugi raz bez niego rozrządzali; iż cyfry, liczbie — nie zasadom, myśli — wszechmocność przyznawali; iż cudze opinie, przekonania pomieszać i tym sposobem uzasadnionej demokracji, do całkowitego zjednoczenia, do zewnętrznych działań niedopuszczyć, zapragnęli?

Taka zgodnomysłność jest doskonałą zgodnością; ona niechęci przytłu-

Demokrata Polski. Tom I. Część I.

nia, wybuchnięciu gwałtownych sporów na przeszkodzie stoi, kochać się nawet każe. Jeżeli przyjdzie do naruszenia harmonii, to nie o myśl ale o osoby. Konfederacya ma swoje, Paryż swoje, Londyn swoje, Bruxella swoje, ulubione kreatury; a cóż mówić o różnych innych ogonach które się nie ledwo na dziesiątki liczyć dają? Każdy życzyłby sobie także widzieć jasniejącą w przyszłej władzy swojej figurę. Żarliwa więc nastąpi propaganda osób, a ze sporu o pierwszeństwo Jasnie Wielmożnych, może wyniknąć... poczubienie.

Innego rezultatu z zabiegów o sklejenie różnorodnych opinii, widoków, wymagalności spodziewać się nie można. Gdzie myśl nie przedzinstnieje i nie góruje, gdzie nie ma sumiennych chęci, głębokich przekonań, gdzie moralne prawdy i wielkie zasady są tak i owak tłumaczone, przekręcane, pomiatane, gdzie dostojeństwa, honory pierwszeństwo otrzymują; tam do żadnej jedności nie przyjdzie, żaden porządek, żaden rząd demokratyczny zaprowadzić i ustalić się nie da.

Złamała kark Konfederacya, złamią go wszyscy ci, co zamki na lodzie budują, twardego gruntu za podtawę nie biorą. Na twardym tym gruncie stanęło Tow: D. P. i dla tego nie poruszone stoi, nic go zachwiać nie zdoła. Napadnięte z zewnątrz, podchodzone przez ukrytych we własnym łonie nieprzyjaciół, wstrząsnąć się nie dało. Bez żadnego hałasu i zamieszania, jednym ustąpić każało, innych do uprzedzenia rozkazu zagnęło. Głosy jego z tego powodu we wszystkich niemal punktach podniesione, są nader ważne i stały się już publiczną własnością.

Manifestacye, które tułactwo i Polska czytać będą, służą za dowód, że atakowana polityka obecnej Centr:, nie była jej ale ogółu Tow: polityką; że wywołany tak z zewnątrz jak wewnątrz spór o jej zasady, w rezultacie swoim przyniosł ostateczne ich uświęcenie.

Tow: D. P. już to wykręśleniem członków proponujących mu połączenie się z różnorodną opinią, już to swojemi Manifestacyami, raz na zawsze wyrzekło: iż jako narodowy związek, mający swoje cele, zasady i środki, ani ze stronnictwami osób, ani z podejrzanymi wyznawcami demokracji, w żadne konszachty wchodzić nie będzie: iż samo przez siebie i swoją naczelną Instytucyą działania w ojczyściej sprawie wykonywa, i tych tylko do społeczeństwa chętnie przyjmuje, którzy całkowitą jego myśl i dążenia podzielają.

Działania te nie długo silniej i rozleglej jak kiedykolwiek popartemi zostaną. Obecna Centralizacya była więcęć przygotowaną, przyszła już stanowczą być zaczęnie. Do niej więc należy przygotowane działania z całą energią i szybkością rozwinąć, wszystkie usiłowania i prace swoje ku Polsce skierować. Idzie tylko o uzupełnienie nowego składu. W przyszłą niedzielę to jest 13 b. m. odbędą się w całym Tow: wybory na 3 brakujących członków. Dawne kombinacye osób upadły. Niekotóre z powołanych nie chciały mieć, czy nie miały śmiałości, do zajęcia w rzeczy samej trudnego i niebezpiecznego stanowiska, o którym powiadano, iż jak o skałę rozbić się można. Może też im samym tylko wiadome widoki, nie dozwoliły dać dowodów poświęcenia. Wejdą więc do Centralizacyi inne bez wątpienia jak się z początku spodziewano osoby. Wybór ich leży na sumieniu Tow. Zawiedzione raz w oczekiwaniach swoich ostróżniejszém i przezorniejszém być musi. Imiona u niego nie znaczą. Dla arystokratów tylko i szlachty potrzeba senatorów, posłów i t. p. dygnitarzy.

Nowe wyobrażenia, silne uczucia, zamiary bezwarunkowego poświęcenia, nieugiętej wytrwałości wymagające, odpowiednich muszą mieć reprezentantów. — Demokracją, niech prawdziwi reprezentują demokraci.

Obywatelu Redaktorze!

Chciéj nie odmówić miejsca w najbliższym numerze pisma twego, oświadczeniu i listowi poniżej zamieszczonemu; obchodzą one równie nas jak i emigracyą.

OSWIADCZENIE.

Emigracya polska, po kilku latach tułactwa spędzonego w nieczynności, lub na bezskutecznych usiłowaniach, pod względem swego przeznaczenia, dała nareszcie znak życia, wywołały ją do niego głosy ludzi, zapowiadających odkrycie prawdziwej drogi zbawienia, do tych czas przez nią niepojętej lub odrzuconej.

Na ten głos powstała gmina w Avignon; przystąpiwszy do jej zawiązania, i wspólnie z zawiązującymi ją, ogłosiliśmy akt wiary naszej politycznej, powiedzieliśmy na jakich pojęciach i zasadach rozumiemy zjednoczenie emigracyi, i z kim jednoczyć się pragniemy. W tym zamiarze daliśmy wot nasz zakładowi Lyon na tymczasową kommissyą korespondencyjną. Pełni niezachwianej wiary w zasady na których zbudowane zostanie przyszłe szczęście naszej ojczyzny i całej ludzkości, zajęliśmy się szczerze dziełem zjednoczenia.

Dalekie było od nas nawet przypuszczenie, aby ci, którzy nas do niego wywołali, mogli je inaczej pojmować; aby ze strony jednoczących się, obce echa myśli naszej odpowiedzieć miały. Tak się jednak zrobiło. — To co nam w samym zawiązku bytu politycznego, tak jednoczyciele, jak jednoczący się, objawili, a mianowicie: odezwa do emigracyi, utwor tymczasowej komisji: korr: w Lyon, która nie mając odwagi czyli nie chcąc wyznać, że arystokracya była i jest jedyną przyczyną wszystkich niepowodzeń narodu, i dzisiejszego rozprzeżenia emigr.: wolała przypisać winę tułactwa naszego, i chęć zagłady tułaczów li tylko ciemierzcom ziemi naszej; a idąc dalej, położyła za granice całej przyszłości jedyną alternatywę błogich swobód

Piastów, lub krwawego despotyzmu Ruryków, a zatem, nie mając wiary w nic lepszego, nad dzisiejszy stan rzeczy, zamierzyła wszystkim dogodzić zarówno: pochlebić chłopu, by go chłopem zostawić, nie straszyc panów, dając im królów za źródło i gwarancją przywilejów, i dodac otuchy tyranom przez zapewnienie im wiecznej walki z postępującem światłem. Projekt do zjednoczenia emigr: dzieło tejże kommissyi, który wszystkim opiniom przybranych w szaty demokratyczne, po złożeniu tylko roty przysięgi, pozwala się rozwijać, a zatem ludziom różnych uczuć, różnych celów, radzić w jedności nad tém, jak jedni mają się utrzymać przy swoich, drudzy przy wydartych im prawach. Pismo jednego członka tejże kommissyi (pismo to umieszczamy wiernie poniżej dla wiadomości emigr:) prywatnie gminie naszej przesłane, w zamiarze uczynienia nas współnikami, niesłychanych sposobów jednoczenia; pismo co najmniej widzącemu, da poznać zamiary, wiarę i rozum polityczny ludzi, co publicznie odważyli się wystąpić, i głosić, że zrozumieli emigr: że pojęli jej przyszłość — co da poznać całą wartość ustaw jakie jej przepisywać śmieli. Komitet londyński, którego ludzie i czyny więcej niż wątpliwe i niedołężne, narzucający emigr: siebie i projekt do ustawy organicznej, tém jedynie odznaczający się, że założywszy całą moc na jedności i na najwyższej dyktaturze, w większej części jest nedorzeczny i niewykonalny. Narzecie tak uderzająca sprzeczność zasad, pojęć i chęci, jaką nam przedstawiają różnofarbne przystąpienia np. Limoges, Niort, Avignon; odezwy z Panteonu, listy gończe z Poateweńskiej gminy, rekomendujące nam tę lub ową gminę na komis: korr:; wszystko to, powtarzamy, dowiodło nam, że nadzieje nasze o zjednoczeniu emigr: demokratycznej były tylko marzeniem.

W takim stanie rzeczy, rozważywszy, że zjednoczenie uprojektowane i rozpoczę-

te, wprost przeciwne myśli i przekonaniu naszemu, jako jedynie na liczbie, a nie na tożsamości idei oparte, jeżeli przyjdzie do skutku, może tylko być narzędziem, ale nigdy ciałem wszechwładnem; rozważywszy, że złe zamiary, osobiste widoki, dobra nawet wiara, podają sobie rękę, by nadać fałszywy kierunek najpiękniejszemu przeznaczeniu emigr:; niewahamy się na chwilę w zrobieniu stanowczego kroku.

Nierozdzieleni w zasadach i celu, z tą częścią emigr:, którą stanowi Tow: D. P. a z którą współnie działaliśmy jedynie dla tego, że formę i system, jakie przybrała, uważaliśmy za niestosowne; przekonawszy się dzisiaj, że wszystkie inne drogi, do zjednoczenia jednorodnych żywiołów wiodące, są niedołężne lub zgubne; pragnąc działać z korzyścią dla sprawy, dla której się poświęciliśmy, i odpowiadając szlachetnemu wezwaniu: *Kto jak my wierzy w świętość celów, w sumiennosc zasad, i skuteczność środków naszych, czyje serce czysto bije dla ojczyzny i ludzkości, niech usiłowania swoje z naszymi łączy* przychodzi:

Pewni że dobre chęci nasze nie będą marnowane, lub intrydze poświęcane; odbieramy wot nasz zakładowi Lyon dany — z gminy Avignon ustępujemy, i spieszymy połączyć się z braćmi naszej wiary, Tow: Dem: Polskie składającymi.

Avignon d. 29 Lipca 1837 r.

Lenartowicz Kajet: Zdziechiewicz Karol,
Kostecki Karol, Stacherski Maciej.

Oto jest list członka tymczasowej komis: korr: w Lyon, do jednego członka gminy Avignon adresowany:

» Adressowałem do ciebie odezwę projektującą komis: korr:; nie mogliśmy dla różnych okoliczności, narzucać się sami; emigr: wolno jest zrobić wybór z gminy, jaka jej się najdogodniejszą zdawać będzie. Wprawdzie wiele gmin już przystąpiło, pomiędzy innemi i wasza, wotowali na

Lyon, myśmy przyjęli obowiązki komis-
korr: i praca rozpoczęta została; dopóty
jednak nie wystąpimy jako kom: korr: do-
póki znacznej approbacyi nie zyszczyemy—
Następna odezwa jest w obiegu, organi-
zacya Komitetu projektowana, ma być dy-
skutowana przez wszystkie gminy; lecz co
jest najważniejszém dziś, to jest przystą-
pienie zakładów, i porządne sformowanie
gmin, stosownie do projektu przedstawio-
nego. Gdy wszystkie rozproszone ciała,
zespółą się porządnie, będzie można w ów
czas działać energicznie; dziś należy iść
wolno, apostołować, przedstawiać stan
rzeczy i potrzebę istnienia Komitetu, któ-
ryby się zajmował i sprawą Polski i wyła-
cznie emigrantami jej.

Do ciebie kilka słów w tym przedmiocie
pisać postanowiłem i obowiązać was wszy-
stkich: 1° Abyście w waszym mieście sta-
rali się wszystkich Polaków w gminę połą-
czyć; *jeżeli opinije*, nienawisci osobiste,
lub tym podobne, *niedozwalają was złą-
czyć w jedno ciało*, niech się sformują
w gmin dwie i trzy. 2° Abyście na człon-
ków pojedynczych, którzy są w waszym
Departamencie, zwrócili najmocniejszą u-
wagę, z tymi zostawali w ciągłej korres-
pondencyi, i starali się ich przyciągnąć do
gminy i do jej obowiązków. *Liczba jest
wszystkiem dziś*, niepuszczajmy z oka co u-
żytek i siła tworzy. 3° Potrzebujemy awan-
su na otografiją i porto, pierwsze wydanie
i opłata portoryi od 600 exemplarzy bli-
sko sto franków wynosi, *a jeszcze nie ma-
my szeląga*. 4° Z innymi Departamenta-
mi bądźcie w korrespon: partykularnej,
przedstawiajcie ważność połączenia emigr:
wpływajcie na członków Tow: Dem: z któ-
rych wielu niewierząc w tożsamość dążno-
ści i celów, wahają się z przystąpieniem do
zespolenia, tak jak gdybyśmy niebyli dzie-
ci jednej matki, jak gdybyśmy niechcie-
li Polski wolnej niepodległej w dawnych
granicach, i na wszechwładztwie ludu o-
partej. 5° Chciejcie także przez przyjaciół

wpływać na sekcją centralną w Poitiers,
aby zrobiła inicjatywę do Tow: i przyłączy-
ła się do ogółu emigr. 6° Z..... i J.....
Chociaż to *Książęta, Hrabiowie*, może i in-
nych takich macie, zechcą sądzić także sfor-
mować gminę, *może nie z ludem, niech się
dobiorą*, swoje wyznanie wiary ogłoszą.
Mniemałbym że jeden z was najlepiej z ni-
mi żyjący, mógłby *podstawić aryngę* na
zasadach demokratycznych, i *zwabić* ich
do podpisania, w takim gronie i doborze, ja-
ki najlepiej osądzicie (*jak mówiłem, idzie o
liczbę*). 7° Do Nimes adresuję się do
są tam i szanowni , , do których
należałoby aby jeden z was oddzielnie na-
pisał, obowiązał ich o najmocniejszą sta-
ranność zespolenia się w tém mieście, i ze-
brania pojedynczych członków na zewnątrz
zamieszkałych. 8° W Montpellier jest waż-
ny punkt, mamy bardzo mało znajomych,
adressowaliśmy się do i lubo wie-
my iż jest bardzo poczciwy człowiek, może
być uprzedzony, przez nieprzyjaciół spra-
wy ogólnego połączenia, jako bliżej będą-
cy chciejcie zrobić swoje kroki. 9° W Kar-
pantra czyli znajdując się jacy Pałacy, tam
odezwa odeszła *à Mes les Polonais* poro-
zumie się z nimi.

Oto są tymczasem kwestye które wam
przedstawiamy, do waszej troskliwości,
waszemu staraniu i opiece.

Jeżeli mnie powiecie, że z ludźmi innéj
opinii niechcecie wchodzić wstowarzysze-
nie, odpowiem: *iz oni także mogą mieć pe-
wne cele*, a niezawodnie będą chcieli Pol-
ski (*z reszto mniejsza o to*) byle tylko mie-
liśmy reprezentantów demokratycznych,
oni ich piosenkę śpiewać będą musieli.

Nie mam czasu rozpisywać się, nad in-
nymi okolicznościami, *a moich partykular-
nych nie umieszczam, bo jestem czém inném
zajęty*."

Powyższe oświadczenie awinionijskich o-
bywateli, daleko wymowniejszém jest po-
parciem naszego przekonania, naszych
przewidowań i oczekiwań, nad własne na-

sze słowa. Rzeczywiste dążności jednocy-
cieli tułactwa, przez nich samych w całym
świecie odkryte zostały. Dziękujemy za
odkrycie. Instrukcyja kommissarska do
związku ksiąząt i hrabiów z całą dla nich
względnością zaprasza, na rozdział z ludem
upoważnienie im daje, osobne wyznanie
wiary ogłaszać dozwala. Instrukcyja przy-
puszcza, i nawet za konieczny warunek
skupienia emigracyi uznaje, formowanie
w jednym miejscu tyle gmin, ile tam ob-
jawić się może opinij, żądań, wyma-
galności. Innego przynajmniej sposo-
bu na skupienie, rozum kommissarski do-
tąd niewynalazł.

Tak tedy wejście w przymierze, w ukła-
dy z ludźmi różnej opinii stanowczo u-
chwalone; bo różnowiercy według lite-
ralnego brzmienia instrukcyi, *mogą mieć
pewne cele, a niezawodnie będą chcieli
Polski, z resztą i o to mniejsza*. Chwała
Bogu!.. Władzy tylko, władzy na gwałt
potrzeba, *a wszyscy jej piosenkę śpiewać
będą*. A więc od władzy ma dopiero zale-
żeć zdemokratyzowanie emigracyi... Pię-
kne wyznanie — piękniejsze jeszcze o po-
litycznym usposobieniu emigracyi rozu-
mienie. Zdradzono się nareszcie. *Party-
kularnie*, tajemnie to przyznano, czemu
publicznie najzarliwiej przeczesano.

Lecz i władza o której marzą, demo-
kratyczną nie będzie; bo nią z natury
swojej być nie może, obłudnie obiecwa-
nej misyji nie spełni. Oparta na wybo-
rach musi wyobrazać myśl wyborców swo-
ich, być tém czem są oni, mieścić w so-
bie wszystkie ich odcienia, doskonale re-
prezentować skupioną emigracyą. Książę-
ta, hrabiowie z kossynierskimi, litera-
ckimi, katolickimi i t. p. towarzystwa-
mi, do stołu gminnego łaskawie przypu-
szczeni, oszukać się nie dadzą — *podsta-
wioną aryngę* z chęcią podpiszą, aby
tém łatwiej cele swoje popierać, swo-
ich reprezentantów u władzy postawić

Demokrata Polski. Tom I. Część I.

mogli. I takież to władza ma być demo-
kratyczną władzą?.. Oszustwo!

Rozumieliśmy dawniej, a dziś dokładniej
jeszcze rozumiemy o co rzecz chodzi: o
wstrzymanie na Polskę wpływu T. D., nio-
sącego zniszczenie wszelkim przywilejom,
zapowiadającą powstaniu narodowemu
niezwydającą się w przymierze społecznej,
nie odrzucającego gwałtowniejszych nawet
środków, jeżeliby przywileiści od przy-
właszczeń swoich dobrowolnie nie odstą-
pili, własne dobro nad wspólne dobro i
niepodległość ojczyzny przenieśli.

Ze zbrodniczej przeto obawy, z chęci
ocalenia przywłaszczeń, uchwalono ko-
sztem cnoty i sumienia, zjednoczenie;
aby na jego barkach obok centralnej towa-
rzystwa, inna jakakolwiek na prędcę wznie-
siona władza, impozycyą swoją wzma-
gającego się demokratycznego ducha stłu-
miała, zanieść go w czystości na ojczystą
ziemię nie dozwoliła, lub przynajmniej
przeszkody mu stawiała.

Kto się z książętą, z hrabiami i całą ich
klientelą łączy, rękę im podaje, ich wi-
dokom schlebia; kto im oddzielne wy-
znania robić, wyłączone korporacye stano-
wić dozwala; ten innej nad wskazaną dą-
żności mieć nie może.

My zatem, z całą mocą duszy, wszy-
stkie te kabalistyczne zamiary i niemoral-
ne środki ich dopięcia, potępiamy. Na
samo wspomnienie oszukaństwa, podej-
ścia, zimowy, prawdziwie demokratyczne
sérca wzdrygnąć się muszą. Niemoralność
nigdy nie była i nie będzie stowarzyszonej
demokracyi polskiej bronią. Niech jej
używają, kiedy im się tak podoba, jedno-
czyciele tułactwa. Błuzniercy! odsyłamy
was pod sąd publicznej opinii, a szczegól-
niej pod sąd spółczujących i spółmyślą-
cych z nami braci.

Umieszczamy według zapowiedzenia na-
szego drugą odpowiedź na odezwę Pola-
ków z Bruxelli.

« Będąc członkami Tow: D. P. na właściwym miejscu objawiliśmy zdania nasze, jak pojmujemy dzisiejsze krzątanie się około sklejenia pozornéj jedności. Ufni w czystość przekonania, jak czysta w sercach naszych goręcej miłość Polski i ludzkości, spokojnym a razem pełnym politowania okiem patrzymy na intrygantów, co pożerani ambicyą, żądzą figurowania, inają się najprzewrotniejszych środków, by zamordować dobre, by osławić ludzi wiary i poświęcenia. Pewni że zabraknie tych nieczystości — że one oszpecą tylko wyziewających; a czas i rozsądek emigracyi pozna ukrywające się brudy, przekaże wzgardzie imiona zarówno z imionami tych, co od tak dawna udaremniają każde prawe działanie. Przecież dostrzegliśmy że stowarzyszeni w Bruxelli Polacy, w broszurze swéj o zjednoczeniu emigracyi z d. 19 Czerwca b. r. podsuwają za bodziec do zrealizowania swych myśli, odpowiedź Polaków z *Privas* zakładowi *Tours* w roku zeszłym przesłaną — jako podpisani na niej, bierzemy mimowolnie pióro do ręki i, jedynie dla wykazania: że pismo przytoczone, tak w niczem nie popiera ich obszernych rozmowań, jak przeciwnemi są wyobrażenia autorów, z wyobrażeniami tych, co to pismo ogłosili.

Przed rokiem i dzisiaj, w kraju i na emigracyi, żądaliśmy i żądamy jedności; lecz jedności zasad, celów i środków, nie zaś budującej się obecnie jedności osób. Odpowiadamy tu za siebie samych, a jednak wątpliwości nie ulega, że i inni bracia podpisani na wspomnionéj do zakładu *Tours* odpowiedzi, tak samo pojmowali zjednoczenie; rękojmnią nam ich czyny: bo z piętnastu podpisanych w krótkim czasie dzieściu weszło do Tow: D. P. — W ten sposób pojmowała obowiązki tułactwa większość wychodni krakowskich, i większość już stowarzyszona. Nam nie chodziło o to, kto zakładał Tow:, ale oceniliśmy całą wartość rzucanych ze złą wiarą (w pod-

obny bruxelskiemu sposób) na Tow: powtarzy — a widząc w stowarzyszeniu własne nasze zasady, spieszyliśmy połączyć się z braćmi, co sztandar naszéj wiary wywiesili; by ją wspólnie pielęgnować, ochraniać, rozkrzewiać.

Stan kraju, w piśmie o którym mowa, jest zbyt krótko, za ogólnie skręślony. Ktokolwiek ma stosunki z braćmi na rodzinnéj ziemi pozostałymi, dokładniejsze może uzyskać objaśnienie. Jeżeli każdemu wiadome cierpienia naszéj ojczyzny i duch jéj mieszkańców, przez sześćioletni przeciąg czasu nie spowodowały większości tułactwa do czynniejszego na jéj korzyść działania; przytoczony opis w sercach zubożętniałych pewno nie zapali tego świętego ognia, nie wzbudzi nawet w uspienia. Po co więc w trudny do zrozumienia sposób ogłaszać prywatne korespondencye, same z siebie żadnéj wyższéj ważności nie mające... Oto, dla wżaskliwego odgłosu waszych prac i poszukiwań.

Niech zaprzestaną tylko *szlachta demokraci* swojego rzemiosła: ciągłych zaburzeń, próżnych deklamacyj, tajemnych układów; niech się choć na raz jeden zrękną nieproszonych protekcyj, opiek; a w krótkim czasie nastąpi pożądane przez wszystkich zjednoczenie, któremu wy sami ciągle przeistaczaną obłudą zapyry stawiacie.

Przez rok cały przypatrując się działaniom niektórych członków zakładu *Tours*, a mianowicie członkom byłéj w tém mieście sek: Tow: D. niedwuznacznie powzięliśmy przekonanie: że pozornie bratniem, a w gruncie duszy judaszowém powitaniem chliciano wyłudzić co innego, jak proste doniesienia — a coby dzisiejszym amatorom zjednoczenia lepiej przypadło do gustu.

Jaką drogą pismo zakładowi *Tours* przesłane, dziś znajduje się w Bruxelli — nie tajno nam: tąż samą co i w Fontainebleau. Nielada to dzieło chcieć oszukać kilkole-

tnie doświadczenie emigracji; nie w jednym też dniu kartowano intrygi, aby zręcznie pozorem dobra ogólnego osłonięne, z pożądanym skutkiem mogły dziś odegrać rolę.

Jeśli w istocie pismo z Privas ma być tym bodźcem zjednoczenia, i czemuż nadający mu teraz taką ważność, podówczas zaraz nie przedstawili go tułactwu? My odpowiemy: dla prostej przyczyny — innego rodzaju sidła były wtedy zastawione na demokratyczną emigracją, ukazała się na scenie w demokratycznej masce szlachecka konfederacja. Przecież poznano oszustwo: trzeba się wam teraz do nowych uciec wybiegów.

Dla oszczędzenia tylko intrydze brzydkości — zamilczamy, silnie przekonani, że prawdy, poświęcenia, żadne brudy nie splamią, że niesumienne dawniej pokątne, listami i przez ambasady, a dziś jawne z innych miejsc i przez inne osoby wywołane zabiegi zmarnieją, jak zmarniały wszystkie dotychczasowe podobne tym roboty. Z prawdziwym wstrętem przyszło nam dotykać tych brzydkości, do głębi duszę oburzających. Ale usta same się otwierają na widok ludzi wysuszających mozgi nad przekręcaniem ku swym usiłowaniom wszystkiego, co się wśród emigracji ukaże; aby mieli choć na chwilę czém zasłonić własne ich niedołęztwo i nieczyści.

Chalons sur Marne 21 Lipca 1837 r.

P. Sochaczewski, Kaz: Szwykowski,
Osiecki Alexander.

Pismo *Polak*, na kar: 69 zwraca uwagę powszechności emigracyjnej na pełne ognia odezwy spółbraci niedawno pomiędzy nas z rodzinnej ziemi przybyłych; my po umieszczeniu teraz gorętszych jeszcze ich odpowiedzi, a wprost przeciwnych politycznemu sumieniu *Polaka*; najlepiej je zalecimy, kiedy z tymże samym Polakiem uroczyste damy zapewnienie: że ich pa-

tryotyczne wyrazy, silne obudzą współczucie w sercach starszych braci tułackiego zawodu.

Do Redakcyi *Demokraty*.

Obywatelu!

Pismo twoje odpowiadające zupełnie zasadom które my wyznajemy, ośmiela nas upraszać cię o umieszczenie naszego aktu w twoich kolumnach; przy tém zawiadamiamy cię, iż tego aktu kopije posłane zostały do Redakcyi Republikanina w Londynie i Tygodnika w Paryżu, dla zawiadomienia jednoczasowie emigracji o działaniach ogółu londyńskiego. — Pozdr: Brat.

Do ogółu londyńskiego Polaków.

Panowie!

Należeliśmy do waszego ogółu dla tego, żeśmy sądzili iż serca wasze odpowiadają wyrazom, obitym zbyt często o nasze uszy: braterskiej miłości i stąd wypływającej równości obowiązków towarzyskich. Lecz kiedy przez czas naszego z wami pobytu dostatecznie przekonaliśmy się, iż dążność wasza polityczna nieopowiada zasadom przez was w pismach i ustnie ogłaszanym; albowiem słyszeliśmy nie raz, na rozmaitych zebraniach, od członków ten ogół składających, a najwięcej nań mających wpływu, rzetelne waszej wiary wyznanie, to jest: iż wy staracie się o Polskę dla siebie, dla odzyskania przez was utraconych własności; nas zaś, to jest tych, którzy podług was nic nie mają w Polsce prócz urodzenia, chcecie tylko użyć jako instrument do odebrania tego, co wy tak nazywacie należącego do was, co się wcale z braterstwem i równością obowiązków towarzyskich niezgadza; — gdy inni członkowie tegoż ogółu w wielu razach wyrazili się: iż oni zachowując należny szacunek dla żołnierzy, stopniami swojemi officerskimi odznaczać się pragną, a zatem pomiędzy nas zstąpić i ludem stać się nie chcą; — gdy wszyscy wy obojętném okiem

patrzac na nędzę umierających prawie z głodu braci, nie podaliście im dotąd żadnego wsparcia, (co się zupełnie sprzeciwia uczuciom braterskiej miłości), składając podatek z tego co wam zbywało, dla tych co tego nie potrzebowali, i jedynie w celu zakupienia sprzymierzeńców waszym tylko widokom politycznym, co też przewidziano i odepchnięto; — gdy nadto śmierć najdroższego nam brata Mazurkiewicza, o której, jak sami wyznajecie, nie wiedzieliście nawet, i nędzny pogrzeb jego, czynami dowodzą: że ta troskliwość tak uroczyście nam zapewniana o nasz byt przyszły, (gdy o terażniejszym zapomnienie) jest kłamliwą i bezwstydną — Dla tego my niżej podpisani, życząc wam szczęśliwej drogi po wasze majątki do kraju, oświadczamy: iż z ciałem maską tylko demokracji pokrytém, a chowającém w sercu dążności tej zdradzieckiej arystokracji, która zachowanie nędznego przywileju swego nad dobro ojczyzny przeniosła, a pod której przewodnictwem wy jedynie na zabicie tego co ludowi sprzyja szachrujecie — działać politycznie nie możemy i wykręślenia z tego ogółu domagamy się.

Działo się w Londynie d. 4 Sier: 1837 r. (podpisano) Filip Jasnowski, Filip Tarasiewicz, Antoni Czaplński, Józef Jasnowski, Franciszek Ciesielski.

Za zgodność z oryginałem poświadczam
Filip Jasnowski żołnierz.

Piszą z Londynu pod d. 22 Czer: b. r. —
« Nie zbyt dawno dzienniki angielskie *Times* i *Morning Advertiser*, umieściły tłumaczenie artykułu Kroniki E. P. w którym Woronicz proponuje Czartoryskiego na króla. *Times* umieścił ten artykuł z niektórymi uwagami, jak mówi, korespondenta swego w Paryżu. *Morning Advertiser* do artykułu powyższego dodał list Szyrmy, zalecający umieszczenie z uwagą, że propozycja Woronicza jest *najpewniejszym*

i jedynym sposobem przyspieszenia oswobodzenia Polski. Szyrma przy podpisie położył firmę Tow: Liter: i użył wyrażenia: *my* — skąd Anglicy mogą sądzić, iż list jest approbowany przez całe Tow. Z tego względu osądziłiśmy za konieczne zacząć o Tow: żądając objaśnienia, które dotychczas nie nastąpiło i zapewne nie nastąpi; ale ostrzeżona już została publiczność że Tow: Liter: służy za narzędzie arystokracji. Wzbranianie się dania objaśnienia, posłuży nam do silniejszego ataku.”

Ob. Romuald Pruszyński z zakładu Lyon, nadesłał nam pod d. 31 Lipca b. r. do ogłoszenia odpowiedź na *wyimek z listu pisanego z Montpellier*, umieszczony w *Polaku* str: 72. Nie mogąc dla niedostatku miejsca ogłosić tej odpowiedzi w całości, podajemy w treści głównejsze jej punkta.

Ob. R. P. nie wiedząc komu ma odpowiadać, przeciwnika swojego według prawideł grammatyki Kopczyńskiego, przedstawił w rodzaju nijakim, i mówi: że *ono* nie kładąc daty i podpisu swojego na oskarżeniu, dowodzi wyraźnej bojaźni, lub rozmysłnego kłamstwa.

Stąd daje objaśnienie: 1° że chociaż głośno mówił na zgromadzeniu Polaków w Lyon, przecież nie jego *wrask niedorzeczny i zdolności do wicherzenia*, jak *ono* twierdzi, ale innego rodzaju i nie między nim zaszła scena, o której przemilczeć wolimy, była powodem przerwania sessyi i rozejścia się kolegów. Że Ob. R. P. mowę swoją, dla publicznego w tym względzie usprawiedliwienia się, ma wydrukować i po zakładach rozesłać. 2° Ze sek: Montpellier niewykręśliła, jak *ono* mniema, lecz przeciwnie zniosła wykręślenie Ob. R. P. uznawszy appellacją jego za słuszną, a stąd że powrót jego na łono Tow: w skutek tej decyzyi nastąpił, a nie w moc wymyślonej amnestyi, jakoby przez Centralizacją mu udzielonej.

Poitiers 14 Sierpnia 1837 r.

Zwolennicy politycznych działań przez powszechność emigracyi, albo raczej poszukiwacze nowego związku, mając jedynie na celu roztrącenie Tow: uosobiającego w sobie oddawna demokratyczną przyszłość kraju; unikają starannie rozprawy o warunki przedsiębranych działań, o podstawę zamierzonego zjednoczenia; bez czego ani jedność związku, ani jedność władzy założyć się nie dadzą. I zamiast jasnego wykładu swojej przybranej demokracji, zamiast dokładnego usprawiedliwienia przyczyn dla których oddzielają się od ustalonego i z pożytkiem narodowej sprawy istniejącego Tow: D. — owi gorliwi jednoczyciele na jego rozzerwanie usilnie godzą; w ohydzeniu prawych i sumiennych usiłowań sławę swoją i swoich naczelników widzą, tryumf niewiadomo jakiej, bo nie wyjaśnionej sprawy upatrują.

Podłożonego nie przez nas ognia rozżarzać niemyślimy — nie nasza to czynność. Napadnięci w stanowczej chwili, śmiało stanęliśmy w obronie Tow: i czystości demokratycznych zasad, wyłącznie dotąd przez nie samo pielęgnowanych i urodzajnie rozplemionych. A tak mając punkt silnej podpory, nie potrzebujemy iść torem przeciwników naszych; spokojnie ich błędy wytykać, złe zamiary wykazywać możemy.

Jak dawniej tak i dziś twierdzimy: iż między popieraczami ogólnego zjednoczenia emigr: a Tow: D. odpychającym wszelkie koncesyjne przymierza, rozróżnienia co do formy są pomniejszej, podrzędnej ważności. Istotne różnice zachodzą w rzeczy, których główni przeciwnicy Tow: poruszyć nie mają odwagi. Nasze zasady są za bójne, nasze cele za rozległe, nasze środki za śmiałe dla jednoczycieli. Jasne godło Tow: od początku tułactwa powiewające razi ich oczy, dla nich bladejszego, bezkolorowego potrzeba; zład też istniejący demokratyczny związek zniszczyć, inny widokom ich odpowiedni, pod przy-

Demokrata Polski. Część I. Tom I.

braném nazwiskiem *emigracyi demokratycznej*, założyć pragną.

Twierdzenia nasze wspierają obecnie niczém niezbite dowody. Wspierają je publiczne akta i pisma, wspierają usposobienia pojednawców i pojednanych, wspiera ogólna kierowników dążność, wspiera duch z góry rozlewany.

Już pierwsza, jakkolwiek niedość jasnym przemawiająca językiem odezwa stowarzyszonych w Bruxelli Polaków, dała poznać zdaleka do czego rozgłoszone zabiegi o zjednoczenie zmierzają. Wykryta zaś później *instrukcyja lyońska* i druga z dnia 24 Lipca b. r. odezwa bruxelska, usunęły wszelkie w tym względzie wątpliwości, wytłomaczyły dobitnie myśl twórców tak zwanęj demokratycznej emigracyi. Wolno było wprawdzie czterem kommissarzom z Lyonu złożyć w *Polaku* oświadczenie, iż o wyszłej na jaw instrukcyi nie wiedzieli; wolno im było także *piątego* kommissarza z kompletu wyłączyć, do podpisu oświadczenia nie przypuścić. Lecz i ten środek przez nich użyty, nieumniejsza bynajmniej wagi autentykowi, którego źródło odkryte, cele i dążności odezwą bruxelską poparte i zatwierdzone zostały.

Jak kommissarze z Lyonu tak i stowarzyszeni Polacy z Bruxelli, nie myślą bynajmniej o spólném demokratycznym wyznaniu, o jednostajnej demokratycznej organizacyi; owszem nieład i niejedność zaprowadzają, dawne wskrzeszają emigracyjne rozróżnienia, nowe zasiewają i mnożą. Odezwa tak nawet mocno pokochała *indywidualne i niejskowe różnaitości*, że, aby nie dopuścić jekiegoś dla nich uszczerbku lub oszczędzić kłopotu, niechętnym z powagą przywiódła na pamięć, *zasady demokracji powszechnej równość i wolność wyznające!!! a adres zwykle dany na kartce lub pisany na kopercie, położyła braciom w zrozmaiconych składach skupionym, za węgielny kamień ich demokratycznej organizacyi, za godło ich politycznego*

przymierza: bo *za jego to* dzielném pośrednictwem, mówi odezwa, *wszystkie rozmaitości w jedno zlewają się... ze wszystkiém do nich wszystkich trafić można i z nimi związek, spojnią, zespolenie utrzymać.*

Daléj zaś dla uzupełnienia *rozmaitości i zrozmaiconych składów*, odezwa zaleca: *iz każdy pojedynek, winien przyczepić się gdzieś...* Pojedynek, lubo wyraz w użytém tu znaczeniu nieurtarty, przecież nie może nic innego oznaczać, jak pojedynczą osobę (indywiduum); jéj zaś charakteru, jéj politylitycznego przekonania i dążenia, co jest rzecz główna, nieoddaje. A każdyż to pojedynek — *przez to samo że poszedł w tułactwo*, jakto Polacy z Agen w deklaracyi swojéj z 20 Czerwca b. r. oświadczyli, *jest już demokratą* — wyznaje szczerze i gorliwie pragnie urzeczywistnienia demokratycznych zasad? Toć najzaciętsi przywilejści zacząwszy od Czartoryskiego, i ludzie wszelkiego rodzaju politycznie i moralnie zhańbieni, są także *pojedynkami* i mają *adresa*, są w tułactwie i nie wyrzekli się *kochania ludu polskiego* z którego pracy żyli i żyć pragną; oniby więc wszyscy, według bruxelskich i agenskich prawideł, do kompletu *demokratycznej emigracyi* wrachowani być mogli, a może nie długo i wliczeni zostaną.

Lecz, fraszka *pojedyunki* — może kto zawoła — z gmin wyjdzie ruch i życie demokratyczne! każda gmina demokratyczną będzie, i żadna inna czy to w części, czy w całości potępiony system arystokracji podzielająca, w ogólném zjednoczeniu miejsca nieznajdzie! Zgoda. Posłuchajmyż w tém zdania Polaków z Bruxelli: *Obstając, mówią oni, dla dobra i ułatwienia zespolenia, za szanowaniem miejscowych braci naszych urzędzeń, niesądźmy także aby miało co szkodzić i to zdarzenie, gdy w miejscu jakim dla jakich przyczyn zjawia się ich kilkorakie skupienie. W miejscu jakim dla jakich przyczyn... kil-*

korakie skupienie! Nie moglibyśmy rozwiązać téj publicznej zagadki, gdybyśmy nie mieli komentarza w instrukcyi lyońskiej wprzód skrycie rozesłanego, który jasno i dobitnie naucza: że w jedném miejscu mogą być trzy gminy — *książęta i hrabiowie mający wprost oddzielne od ludu wyznania i swoje osobne widoki, złożą pierwszą; różnieni zaś w pojeciach zasad i celów odrodzenia Polski, drugą; a osobistą nienawiścią podżegani, trzecią; byleby tylko razem składali i zwiększali liczbę: bo liczba dla jednoczących jest rzeczą główną, jest wszystkiém!*

O mój Boże cóż słyszeć przychodzi? Toć i pojedynki i kilkorakie skupienia i gminy całe nie mają dać żadnej rękojmi, aby nie tylko czysto demokratyczna, ale jaka taka sprawa Polski, mogła w nich znaleźć pewnych i nieugiętych obrońców! I w takiéż to ręce ma się dostać najwyższe dobro nasze, najdroższe nadzieje, losy nieszczęśliwej ojczyzny?

Próżna twoga! zawoła znowu jakiś stronnik zjednoczenia: od władzy wszystko zależy — władza demokratyczną będzie... Jakimże trafem czy cudem taką się ma urodzić? Wiemy, iż aby nią rzeczywistość była, ogół sam wybierać ją powinien, i nie dość na tém, ale jeszcze surowo nakazać, co ma czynić a czego przestąpić jéj niewolno. Lecz w szukaném zjednoczeniu wola ogółu jest niezbadana, niewiadoma. *Pojedyunki* zostawione bez znaczenia, mogą się przyczepiać gdzie zechcą — gminy otrzymują prawo wyznawania różnych opinii i posiadania różnych urzędzeń, według tego jak się przezwą w swoich skłonnościach: albo do systemu księcia pana w stajniach na wierność swojemu tronowi przysięgi zbierającego; albo do zasad i widoków konfederackich, uosobionych w prezesie komitetu londyńskiego; albo do szlachecko-republikanckich upodobań byłego członka rządu narodowego, członka izby poselskiej, prezesa

Tow: patriotycznego i prezesa tak zwanego komitetu narodowego.

Niedostrzegając zatem w formowanym ogóle ani jedności myśli, ani jedności życzeń i pojęć o narodowej sprawie — pytamy niecierpliwie, jakim sposobem ta jedność tyle dla władzy potrzebna w niej się samą znajdzie i utrzyma? Jakim sposobem też władza koniecznie demokracją reprezentować i jedynie demokratyczną misją spełniać będzie?

To jej samą dzieło! odpowie nam jeszcze jakiś napięty kandydat — powołani do władzy złożą publicznie demokratyczne wyznania i dadzą uroczyste zapewnienia, że im wiernymi pozostaną; że stanąwszy we władzy, nasiona czystej demokracji pełną ręką na tułactwo i na ojczyzną ziemię rozsypią, lub niezdolni innym miejscu ustąpią. Próżna nadzieja, nic z tego także nie będzie. Polacy z Bruxelli zaledwo ugięci przed niepodobieństwem pochwylenia z góry upodobanej im władzy — i szukać jej z dołu zmuszeni, wcześniej podobnej gwarancji zapobiegli, władzę emigracyi, jakby z prawa bożego, nieetykalną i nieodpowiedzialną, a zatem i nieodwołalną, niezmienną uczynili. Słuchajmy raz jeszcze własnego ich języka:

Mają oni (przyszli kandydaci do władzy) poczynić wyznania wiary, złożyć zaręczenia i przysięgi, dać jak najsolenniejsze cyrografy że się sprawią jak należy. Maż to tak być? Do czego ta doktryna doprowadzi?

Ależ należy powiedzieć co mają robić? (ktoś mruknął demokratycznie z boku). Nie, nie ma po co!!! Krzyknęli znowu wszyscy razem bruxelscy organizatorowie, i całe klejone i zeczpiane demokratyczne różstowanie, jedném słowem obalili.

Kiedy więc nigdzie nie widzimy ścisłego zachowania warunków przez myśl demokratyczną wymaganych; kiedy ta myśl dla tego tylko podchwyconą została, aby pod jej zastoną osobistym widokom dogodzić;

kiedy jej panowanie jest ścieśniane i od kaprysu osób zawistem czynione; dla tego my, wszelkie krzątania się i zabiegi około sklejenia jakiegoś niby demokratycznego związku, i postawienia go obok Tow: D. uznajemy wprost za występłą chęć skrzywienia demokratycznych zasad, i niedopuszczenia aby się te, tak w emigracyi jak w kraju, w całej swojej czystości i sile, rozwinęły.

I chociażby w rzeczy samą jakąś część emigracyi po za Tow: D. będąca, uczuła w sobie powinność demokratyczną, kierunek z góry całemu ruchowi nadany, nie doprowadzi jej do pożądanego celu.

Kierownicy to, ludziom wszelkiego wyznania bezwarunkowe rozgrzeszenie dali, kierownicy formowanie się różnorodnych gmin, instrukcjami i odezwaniami swimi podniecili, upoważnili; kierownicy, władzę po swęj myśli bez żadnych zobowiązań i odpowiedzialności wystawić zapragnęli i kierownicy, wszelkie pojęcia i zasady demokratyczne, w początkowej ich aplikacji, skrzywili, zdeptali — niechęci i niechęci przeciwko Tow: D. rozsieli, ziarno bezrządu w tułactwie zasadzili. I cóż im w takim stanie rzeczy zrobić pozostało? przejść ze środka do ostateczności, rozplnąć się we właściwym żywiole — w arystokracji.

Słyszeliśmy już nawet na własne uszy z ust zjednoczonych, niegdyś potępienie na Czartoryskiego wyrzekających, iż potępienie to Poateweńska koterya zrobiła.

Emigracyo! czyś takie miała sumienie, kiedyś wyrok na odrodka ojczyzny wydawała?

Emigracyo! przygotuj się na odgłos okropniejszych jeszcze rzeczy.

Lecz ostatecznie nie ma się czém przerażać. Wszystkie te niedemokratyczne ruchy i zamachy, zatrzyma i obali ustalona potęga zasad Tow: naszego. Reakcja sprowdzi silniejszą reakcją, na korzyść rewolucyjnych, demokratycznych wyobrażeń; na korzyść ogólnej narodowej sprawy.

Tow: D. utraciło dwóch członków z gro-
na swojego—Ob: Stasińskiego Jana i Łat-
kiewicza Józefa w miesiącu Lipcu b. r.
zmarłych. Pierwszy mający lat 20 w Puy
l'Evêque, dnia 23, drugi zaś w Chalons
sur Marne d. 29 zakończył życie. Mocno
żalujemy, że z Puy l'Evêque nie nadesłano
nam obszerniejszej wiadomości o szczegó-
łach życia dotyczących zmarłego tam spół-
członka naszego. Odebrany zaś opis z Cha-
lons sur Marne w całości umieszczamy :

« Na dniu 29 Lipca b. r. zakończył życie
Ob: Łatkiewicz Józef, lat 27 mający, w r.
zeszłym z Krakowa do Francji przybyły,
rodem z Podola — przed rewolucyą uczeń
Uniwersytetu wileńskiego, w rewolucyji
powstaniec, na wygnaniu członek stowa-
rzyszenia demokratycznego, do ostatniej
chwili wierny jego zasadom. Stałością,
czynnością, poświęceniem wysłużył sobie
szacunek, cześć tych co go bliżej znali.
Niech ten słaby rys pięknego i pełnego na-
dziei życia, iży spółbraci przytomnych na
obchodzie pogrzebowym, będą świadect-
wem bolesnej straty, jaką emigracya w o-
sobie zmarłego Łatkiewicza pomiosła. Mie-
szkańce tutejsi i oddział wojska liniowego
wraz z rozrzewnionymi tułaczami odpro-
wadzili zwłoki na cmentarz. Przy grobie
przemówili we francuzkim języku Ob: Ka-
zimierz Szwykowski i Bińkowski Ludwik.»
— Dnia 29 Lipca b. r. zakończył życie An-
toni Laskowski w Caffaudier.

W drukarni P. Saurin, w Poitiers, wyszły:

1° MANIFESTACYE sekcji i pojedynczych
członków Tow: D. P. względem centrali-
zowania tułactwa. Broszura in-8° blisko
ze 4 arkuszy złożona. Cena fr: 1. W obe-
cnej chwili pilnego krzątania się około sca-
lenia emigracyi i złośliwie miotanych na
Tow: potwarzy, pismo to ze wszech miar
zasługuje na publiczną uwagę; i tём wię-
cej warte jest poznanie, że zawiera w so-
bie nie pojedyncze widzenie, ale objawio-
ną myśl i przekonanie znakomitęj części

emigracyi będącej oddawna w stowarzy-
szeniu.

2° PISMA Tow: D. P. zeszyt 2, in-8°
z dwóch arkuszy złożony. Cena 12 sous.
Zalecamy szczególnież uwadze czytelników
naszych artykuł, *Półśrodk*, większą część
zeszytu zajmujący, który daje poznać całą
wartość sławionego ojców naszych dzieła,
konstytucyą 3^o maja 1791 roku.

3° COUP D'OEIL sur le génie national de
la poésie polonaise, przez Andrzeja Guzo-
wskiego. Cena 5 sous.

— W tutejszej litografii P. Pichot, wycho-
dzi: PRZEGLĄD DZIEŁÓW POLSKICH, we 4
półarkuszkach na miesiąc. Dotąd wyszło
32 półark. Cena jednego półark: 2 sous,
czyli miesięcznie sous 8.

Zgłoszenia o nabyciu powyższych pism,
mają być przesyłane franco, pod adresem
à M^r Robert, Polonais, à Poitiers (Vienne).

— Spółziomkowie nasi H. Katusowski i
Pausza, założyli w Bruxelli (Chaussée d'I-
xelles, N^o 280), drukarnią i księgarnią
rzeczom ojcystym głównie poświęconę.
Dotychczas nie wiemy jakie posiada zbiory
księgarnia; spodziewamy się jednak, że
nie będzie zapełnioną złotemi ołtarzykami
na usługę katolicyzmowi; ale pismami
demokratycznymi, duchowi czasu i potrze-
bom kraju odpowiedniami. Z drukarni
zaś, prócz znajomych odczw, wyszły: Uwa-
gi o wyprawie jenerała Dwernickiego na
Ruś 1831 r. przez Karola Różyckiego.
Broszura in-8° ze 4 arkuszy złożona z map-
ką litografowaną. Cena fr: 2 — dla emi-
gracyi fr: 1 cent: 50. Nabyć można, bądź
w księgarni polskiej w Paryżu, bądź
wprost w Bruxelli, udając się przez listy
frankowane, lub złożenie pieniądze w bió-
rach messażeryj.

Ob: Maleszewski Witalis zechce się zgło-
ścić we własnym interesie, do Strussa An-
drzeja w Toulouzie, placę d'Orleans N^o 20.

— Ob: Piotr Domański raczy się zkommu-
nikować z Alexan: Domańskim w Rouen.

Poitiers 5 W rześnia 1837 r.

RELACYA

OBYWATELA JANA SKALSKIEGO.

Obyw: Jan Skalski przez Ob. Onufrego Horodeckiego wezwał następujących Obywateli mieszkających w Privas, jakoto: Ob: Piotra Sochaczewskiego, Ludwika Milkowskiego, Teofila Januszewicza, Alexandra Osieckiego, Franciszka Sochaczewskiego, Franciszka Zawadzkiego — Onufrego Horodeckiego prosząc by ciż Obywatele zbrali się w dniu dzisiejszym do czytelnicy polskiej w mieszkaniu Ludw: Milkowskiego, w celu objaśnienia im przez Ob: Skalskiego nowego rodzaju intryg, jakich arystokracja polska używa. Po zebraniu się wszystkich wyżej wymienionych osób, Ob: Jan Skalski zabrał głos i następującą do protokołu niniejszego, podyktował deklaracyą — prosząc by ją przez pisma publicznie ogłoszono. — Oto są słowa owęj deklaracyi:

« Własna chęć i czyste przekonanie, uwielbienie zasad demokratycznych, które w kraju wyznawałem, i które na wygnaniu wyznaję, pewne ku mnie zobojętnienie ludzi, których ceniłem i cenię — nadto przekonanie, że objawieniem wiadomości jakie powziętem o działaniach arystokracji, mogę uczynić przysługę sprawie zasad demokratycznych — oto przyczyny które spowodowały mnie do zwołania was w dniu dzisiejszym szanowni Obywatele, i do zawiadomienia was o niecnym intrygach, które przewrotna arystokracja nasza przez swoich agentów od czasu wyłączenia naszych braci z Krakowa wypartych do Marsylii, używała, w celu zjednania sobie pomiędzy tymi wygnancami choć pewnej liczby zwolenników, którzyby stronnictwo tej kasty chociaż chwilowo od upadku ratowali. Po przybyciu mojem do Marsylii, starał się poznać ze mną niejaki Julian Duszyński, jeden z agentów Czartoryskiego, a po licznych grzecznościach, w toku jednej dyskusyi oświadczył mi: że Czartoryski tylko może nas zbawić, że

Demokrata Polski. Część I. Tom I.

przez niego tylko wszystko osiągnąć możemy; że przez Czartoryskiego tylko nasze cierpienia mogą być złagodzone. Po takiej deklaracyi od razu pojąłem z kim mam do czynienia — a dobrze obeznany we własnym kraju o niecnym intrygach tego księcia, przekonany dokładnie jak są zbrodnicze zamiary jego względem nasz go kraju, powziętem myśl zbadać jego agenta w Marsylii, którego w osobie Juliana Duszyńskiego od razu poznałem. Nie mogąc przecież osobiście tego dopełnić, bou wówczas zajęty był słabością jednego z naszych kolegów — proponowałem tę myśl Ob: Wacławowi Horodyńskiemu, którego prawosc dostatecznie była mi znana. Młody ten człowiek nieobliczywszy się z żywym swym temperamentem, i niemożnością noszenia długo maski, którą miał przywdziać na siebie — idąc jedynie za szczerą swą chęcią służenia sprawie ludu polskiego, podjął się tej missyi. Lecz nie mogąc długo odgrywać roli jaką na siebie przyjął, niezbadawszy owego agenta Czartoryskiego, przymuszonym się widział wkrótce się od niego oddalić. Myśl badania Juliana Duszyńskiego nie odstępowała mnie, ciągle widziałem jego mistyfikowanie się, i czułem że ma on ochotę uczynić mnie uczestnikiem swych tajemnic, lecz chciał on i mnie badać — chciałem co bądź poświęcić, aby dojść wątki jego intryg. I dla tego skoro kolega który był słabym i którego ja w tej słabości pilnowałem, zaczął przychodzić do zdrowia, tę chwilę uważałem za dogodną do wznowienia moich usiłowań. Odgrywając więc rolę zago-rzałego zwolennika arystokracji, odebrałem propozycyę Juliana Duszyńskiego, abym się do pewnego towarzystwa wtajemniczył. Przyrzekłem to uskutecznić, i wkrótce byłem wprowadzony do stajni, w której tenże Duszyński miał konie; tam zastałem na stole krucyfiks dwoma świecami oświecony, obok którego parę pistoletów leżało. Przed tym stołem leżała podu-

szka ńrtem białym wyhaftowana, na któręj w czasie wykonania przysięgi, miałem pozostać. Przysięga ta była mi przez niego dyktowana, i była w tęj myśli: *Że wszystko cokolwiek nie będzie przeciwne Adamowi Czartoryskiemu, rządowi francuzkiemu i angielskiemu, najgorliwiej i najsołenniej wypełniać jestem obowiązany.* Po wykonaniu takiej przysięgi, Julian Duszyński oświadczył mi, iż zarząd stajnią po jego odejździe mnie będzie powierzony. On niby wkrótce miał wyjeźdzać do Konstantynopola, w celu (jak powiadał) wyswobodzenia księcia Sanguski z wyspy Naupli, dziś w ręku moskiewskim będącęj, w nagrodę czego miał dostać dwie wsie, z których, miał tyle zzoła, mnie jedną ofiarować. Po wykonaniu mojęj przysięgi, więćej Duszyński zaczął mi ufać; byłem więc świadkiem wykonywania przysięgi przez Młochowskiego Józefa i jego żonę, dziś w Besançon będących. Wykonał ją Jan Bekier także w męj obecności, wraz z dwoma żołnierzami, których nazwiska nie są mi znane. Wiadomo mi także pewnie jak wątpliwie, że wykonał przysięgę pułkownik Innocenty Horodyński, Polanowski Xawery z Draguignan (Var), z których pierwszy miał dostać zasiłki, drugi zaś i jego żona z pewnością je otrzymali od Duszyńskiego (jak mi tenże oświadczył). Nie mogąc pamięcią objąć wszystkich osób które do wtajemniczenia się należały, pszestają na wyżęj ogłoszonych, z tēm nadmienieniem, że Duszyński później był już nader ze mną ostróżny, i że przysięgi użyłem jako klucza łatwiejszego do zbadania niecných jego zamiarów.»

« Niedługo przybył do Marsylii Władysław hrabia Zamojski, miał on to przejeźdzać niby do Florencyi, lecz w Marsylii zatrzymał się — wkrótce przez Duszyńskiego odebraliśmy zaproszenie do tego hrabiego na śniadanie. Był to przegląd nowo zwerbowanych obrońców partyi arystokratycznęj, którego (jak się łatwo do-

myśleć) rzeczony hrabia przybył dopełnić, lub też dla zbadania jak daleko Julian Duszyński postąpił w swęj missyi. Na owém śniadaniu widziałem ciągle szeptę Zamojskiego z Duszyńskim, ciągle jakieś sekretę, których pierwszy drugiemu udzielał, a do których nas nie przypuszczano. Przy stole Duszyński podniósł się i wniósł zdrowie króla *Adama Czartoryskiego* i jego potomstwa — które spełnił, a nie widząc aby się który z nas spieszył w powtórzeniu, uderzywszy kielich o ziemię, rozbił go rozgniewany, że całe nasze zgromadzenie hucznyim okrzykiem nie uświęciło jego toastu. Obecni na tēm śniadaniu byli: Innocenty Horodyński, Napoleon Medyński, Onufry Horodecki i ja. Lecz aby pamiętać moja w skręśleniu szczegółów tego śniadania mnie nie zawiodła, wzywam obecnego tu Ob: Onufrego Horodeckiego, jako będącego na owém śniadaniu u hrabiego Władysława Zamojskiego, aby raczył przyjść mi w pomoc, objaśniając to w niniejszęj mojęj deklaracyi, co uwagi mojęj ujść mogło.»

Ob: Onufry Horodecki oświadczył gotowość swoją w daniu objaśnienia co do śniadania u Wład: Zamojskiego, na którém rzeczywiście się znajdował — które to objaśnienie w następujących podyktował słowach:

« Naprzód wiadomo mi najdokładniej, iż Antoni hrabia Lanckoroński był wtajemniczony do towarzystwa przez Duszyńskiego proponowanego w Marsylii, że ten hrabia wykonał przed Duszyńskim przysięgę — te szczegóły słyszałem z ust samego Lanckorońskiego. Że związek ten jest dziełem Adama Czartoryskiego i jego zwolenników, dowodzi przegląd towarzystwa w Marsylii przez Wład: Zamojskiego uskuteczniony, tudzież list Błotnickiego (brata ciotecznego Duszyńskiego) sekretarza przy Czartoryskim, który tu w kopii załączam (*). Z tego co powiedziałem łatwo rozwinąć całą hierarchię — okoli-

czności te zdawały mi się być potrzebnemi do objaśnienia, po nich do opisania uroczystości śniadania danego nam przez Wł: Zamojskiego przystępuję: »

« Zaproszeni do Zamojskiego przez Duszyńskiego na śniadanie kollegialnie wraz z Duszyńskim, przez którego temu hrabiemu byliśmy prezentowani, po przybyciu naszym, Duszyński z głębokim uszanowaniem ucałował rękę Zamojskiego, czego (naturalna) żaden z nas nie powtórzył. Przed śniadaniem rozmowa zbyt była obojętną, którą przy śniadaniu Julian Duszyński następującą materją polityczną ożywił, utrzymując: *że książę Adam Czartoryski źle zrobił w czasie rewolucyi nie działając jako król polski i nie wprowadzając terroryzmu, którego powinien był użyć wieszając bez miłosierdzia wszystkich powstających przeciw niemu i jego działaniom politycznym.* Oburzyłem się przeciw jego rezonowaniom, i żywy w tój materji z nim spór stoczyłem, który on zagadzając niby, napelniał kielich i wypił zdrowie: *niech żyje król Adam Czartoryski i jego rodzina* — a widząc że tego zdrowia nikt z nas spełnić nie chce, rozgniewany naszą obojętnością, rzucił kielich o ziemię — na co oburzył się obecny Wł: Zamojski i zgromił Duszyńskiego, że stłukł kielich z którego zdrowie *króla Czartoryskiego* spełniło. Za co pokornie Duszyński przepaszając Zamojskiego ucałował jego rękę. Wychodząc ja z Zamojskim mówiłem mu, że mnie się zdaje, iż Duszyński jest łajdak — czego mi Zamojski przyznać nie chciał, utrzymując: że on jest głupi ale nie łajdak — a odchodząc od nas odezwał się do Duszyńskiego, żądając aby był u niego osobście, gdyż ma jemu samemu coś tajemnego powierzyć. Tak więc (jak mi się zdaje) chciał przedemną Zamojski dowieść, że Duszyński jest poczciwy człowiek, kiedy na moją nad Duszyńskim remarkę, zaprosił go do siebie w celu powierzenia mu coś tajnego. »

Po tём oświadczeniu Ob: Onuf: Horodeckiego, Ob: Jan Skalski tak dalej kończył swą deklaracyą:

« Postępując na drodze zbadania Duszyńskiego, starałem się koniecznie dowiedzieć, jak się owo towarzystwo nazywało, do którego Duszyński z taką usilnością mnie i moich kolegów starał się wciągnąć — dla czego czyniąc Duszyńskiemu te zapytania, dowiedziałem się wreszcie od niego, że towarzystwo do którego z taką uroczystością nas wciągał, i za wniście do którego sypał gratyfikacye, nazywało się: *towarzystwo dobroczynności dam polskich*, pod prezydencyą xiężną Adamowej Czartoryskiej zawiązane. Dalej dowiedziałem się że jest pod kierunkiem Błotnickiego, sekretarza przy Czartoryskim, tudzież że ma mieć szczególną opiekę nad kobietami i dziećmi. Widząc Duszyński moje dopytywania się w miarę czynionych mu kwestyi, zaczął być coraz więcej tajemniczym, zaczął się odemnie niejako usuwać — z mój strony otwarcie zmuszony się widziałem rozpocząć spór polityczny z Duszyńskim — cierpliwość moja bowiem wyczerpaną została, słuchając ciągle tyle bredni, któremi mnie zawsze mówiąc o arystokracji nękał: nadto jego mistyfikacye, że tak powiem szarlatanerya polityczna, zwiększały moją niecierpliwosć, słowem, strona mój cierpliwości wyczerpana została, gdy wkrótce zaproszony byłem na obiad do Francuza Polla — tam zniecierpliwiony do ostatka, Duszyńskiego arystokratyczną nikczemnością, w cierpkich wyrazach dałem mu poznać, że zgłębił dostatecznie jego intrygi; a gdy on miał tyle efronteryi, że moje działania polityczne uważał dobremi i równie cierpkimi wyrazami odpowiadał mi, oświadczyłem mu, że zrywam odtąd wszelkie z nim stosunki. Wyznaję, że krew moja gorąca — ustawne badania któremi Duszyńskiego obarczałem, zrodziły w nim do mnie nieufnosć, którą postrzegłszy prze-

konalem się zupełnie, że dłużej sprawie demokratycznej użytecznym być nie mogę, w odkryciu dalszego wątku intryg naszej arystokracji. Po odsunięciu się mojem od Duszyńskiego, postrzegł on zaraz, że dłużej w Marsylii nie ma co robić, usposobienie demokratyczne wychodźców z Krakowa utwierdziło go w tej prawdzie; ogłosił więc wkrótce że wyjeżdża do Konstantynopola: lecz w trzy dni potem widział go Młochowski tajemnie przebywającego w Marsylii. »

« Oto jest wszystko co pamięcią objąć mógłem, oświadczam jednakowoż, iż nadal wszystko wyjaśniać i dodawać nieomieszkam, cokolwiek bym sobie mógł przypomnieć. »

Spisano na żądanie Obyw: Skalskiego w przytomności Obywateli wyżej wymienionych, którzy niniejsze objawienie dosłownie spisane własnoręcznie podpisują.

Privas dnia 27 Grudnia 1836 roku.

Jan Skalski zeznający — Jako świadek i zeznający, Onufry Horodecki. Wezwany przez zeznających abym był obecny ich zeznaniu, poświadczam że są dobrowolnie przez nich zeznane i podpisane, Teofil Januszewicz. — W obecności mojej zeznanie zostało dobrowolnie, Ludw: Milkowski. — Przytomni: Osiecki, Fr: Sochaczewski, P. Sochaczewski, Fr: Zawadzki.

(*) *Kopia listu złożonego przez Obywatela Horodeckiego.*

¶ Paryż 6 Sierpnia 1836 — rue du fobourg du Roule — Kochany Julianie! Aż w głowę zachodzę odbierając tu twoje liczne pisma i dokumenta — co też ty najlepszego wyrabiasz, i sobie i nam głowy pozawracasz — po co te przysięgi? — czasu, papieru i zachodu szkoda — wszystkie te podpisy warte funt fig — *nie tylko że się na nie nie zdadzą, ale owszem przez rozgłoszenie zaszkodzić mogą* — narażają na śmieszność nas i was wszystkich, daj więc pokój temu — konie i całą ruchomość swoje sprzedaj, i w drogę ruszaj na czysto — Mamy tutaj ledwie boków nie pozrywali od śmiechu czytając te rotty i podpisy, — Słysza-

łem od pewnych osób że ty będąc w Egipcie weterynarzem bardzo zdzierasz tych bissurmanów i że za to straciłeś posiadłość. Broniłem cię jak mógłem, ale tu po bratersku powiem ci, że mi to boleśnie było słyszeć choć nie wierzę temu zupełnie; — a jeśli co takiego było, *kiedys wędrował na własny karb*, to teraz pewnie inaczej będzie kiedy cię *wyższy cel* zajmuje. Pozwól mi spodziewać się, że nie zasmuczysz braterskiego serca — nie mówię złém, ale płochém postępowaniem. Do mnie jak najwięcej pisuj, ale czarnym atramentem, wyraźnie, prawdziwie i nie hałaj na bałaj, to jest z reflexją, bo litery pisane zostają na zawsze i są tu twemi drogmanami. O potrzebach i interessach przedstawionych księciu, jutro odbierzecie odpowiedź. Bywaj zdrów, kochaj mnie zawsze i na moją braterską przyjaźń z pewnością rachuj.

(podpisano) Hippolit Błotnicki.

Za zgodność dwóch powyższych kopij z ich oryginałami świadczę, F. Sochaczewski.

Powołując z ukrycia na jaw, z ciemności na światło, wszelkie roboty celami koteryi i widokami osobistości napiętnowane — podajemy, według zanieśionego żądania, do powszechnej wiedzy, to urzędowie zrobione Ob: Jana Skalskiego wespół z Ob: Onufrym Horodeckim zeznanie; które, jeśli nie odkrywa całego pasma intrygi *księżęcej*, to przynajmniej służy za skazówkę chytrych jej obrotów, a za dowód niecnego frymarczenia funduszami krajowemi i wyłudzanym groszem przez *tow: dobroczynności dam polskich*. List zaś Błotnickiego dyplomatycznie kancelary sekretarza, obracający w śmieszność długo i hojnie opłacane wprzód usługi Duszyńskiego i jemu przysięgłych, podrzucony, jak wiadać, umyślnie Horodeckiemu na zamydlenie oczu, napisany jest po odbytych przez Zamojskiego przeglądzie nowo-zaciecznych; a zatem z rozkazu, gdy pan hrabia był już przekonany, że gorliwość niezręcznego słuzalca odwołania potrzebowała, a naderwysłko gdy postrzegł: że zwerbowani *na nie się nie zdadzą, ale owszem przez rozgłoszenie zaszkodzić mogą* nadziejom księcia pana, po stajniach i przy zakupionych śniadaniach królem obwołanego.

Miał kraj ma i emigracja zwolenników prawdziwie osobliwego zjednoczenia—zjednoczenia dwóch sobie przeciwnych i z sobą walczących żywiołów. Tam starano się polskiego z moskiewskim, tu demokratycznego z arystokratycznym pogodzić duchem. Pierwsze *przebrzydłe*, jak go nazywano w Warszawie, zjednoczenie, odepchnięte i potępione przez patriotów, w samym zarodku upaść musiało. Drugiego nie lepszy też koniec czeka; odpychane i potępiane przez Demokratów, ani się przyjąć, ani się rozwinąć nie może. Liczne zjazdy i odezwy, liczniejsze jeszcze korespondencye, wszelkie środki i zabiegi, nie potrafiły wyrodzić tego politycznego potworu, który na pochłonięcie urządzonej i zarządzającej demokracji był przeznaczony.

Stojąca od 7^{miu} miesięcy otworem dla każdego bez wyjątku wielka księga zjednoczenia, zaledwo kilka set podobno podpisów zebrała. Taka liczba wyblaganych przystąpień i ogłaszanie ich za każdym razem przez dzienniki, nie stanowi jeszcze istoty związku, a tém mniej urzędnia całości emigracyi, na karb której polityczne odbywają się szermierstwa. Ona przecież sama, jeżeli już nie w całości, to przynajmniej w większości swojej, spragniona politycznego życia, za daném hasłem w mgnieniu oka, jako polityczne ciało z organizacją i władzą demokratyczną na scenę wystąpić miała. Na mocy takich przynajmniej zaręczeń zrobiono ruch przeciw Tow: w moc takich zapewnień wciągano drugich, i z téj posady wychodząc usiłowano zatrzymać, choć powolną ale nie cofniłą organizacją zdeklarowanych demokratów polskich.

Po 7^{miu} miesiącach zawichrzeń, wolno już jest zapytać ex-kommissarzy z Lyonu, komitetu z Londynu, stowarzyszonych Polaków z Bruxelli i wszystkich organizatorów, gdzie jest ta, nie już demokratyczna, ale jakkolwiek urządzona emigra-

cyja? Czy oni tułaczów, czy tułacze ich odpuszczają? Oszczędzamy kłopotu — odpowiemy: tułacze, skoro nie weszli do zachwalonego przez tyle ust i pism zjednoczenia. Jakżeby mieli wejść do niego, kiedy mu nie myśl urzędnia, ale myśl rozerwania tego co jest, za przewodniczkę obraną została. Kiedy dla osiągnięcia powyższego celu, z góry zapowiadano i wmawiano w pocziwe umysły, iż mniejsza o zasady, mniejsza o takie lub owe przekonanie, mniejsza o Polskę nawet; kiedy publicznie głoszono i głoszą, iż to miało być zebranie demokratycznej emigracyi, a tajemnie postanowiono wciągnąć do tego zbioru miłośników przywileju, ludzi skalanych tytułami, *pojedynków* bez wiary, dla tego tylko aby ustalonej demokracji opór stawili; kiedy obok tego w każdym niemal kroku, w każdym niemal piśmie przebijają i przebijają się chęć postawienia władzy, od wszystkich warunków i zobowiązań uwolnionej; kiedy do téj władzy ile powszechna wieść niesie, wprowadzone być mają napięte, między organizatorami umówione i przed wyborami wiadome osoby, o których demokracji, przeszłość i terażniejszość najpodejrzliwsze dają świadectwo; kiedy Tow: osądziwszy w zasadzie i następstwach cały ruch zjednoczenia, ostrzegło spółbraci, na jakie niebezpieczeństwa rzecz publiczną tenże ruch naraża; mając takie i tym podobne przed oczami rzeczy, emigracja musiała albo obojętnie na ruch spoglądać, albo też przez sumienie nie mogła przyłożyć ręki do dzieła i jój saméj i ojczystéj sprawie szkodliwego.

Najlepszym dowodem rozbicia się ruchu, jest rozwiązanie się kommissyi korespondencyjnej w Lyonie, która kommisszarską z ogłoszenia w *Demokracji* kommisszarskiej instrukcyi, co żywo od wszystkiego umyła ręce i z placu od swoich uciekła, oświadczając: iż ogłoszenie to mogło złe sprawić na tułaczach polskich wrażenie.

Gdzie nie ma zwycięstwa tam uciezka być musi. Przyzwalamy. Lecz po co kommissya swoje korespondencyjne obowiązki samowolnie w inne ręce oddaje? Po co do dalszych zawichrzeń tak jawnie przez ogół emigracyi odpychanych pole otwiera?

Sądzi może iż zmiana miejsca zmieni postać rzeczy. Alieżci miejsce nie ma żadnego związku z naturą zjednoczenia, którego wykazana potworność najpospolitsze przeraża umysły. Czy korespondenci z Lyonu czy z Bruxelli, czy z innego jakiego miejsca, ubiegając się jedynie za otrzymaniem większości emigracyi, muszą demokracją na bok odłożyć, i tylko do pomieszenia wszystkich emigracyjnych żywiołów, do postawienia u władzy sobie ulubionych opiekunów, starań dokładać.

Pomieszenie to na zatarcie demokracji w pustych głowach wymyślone, teraz duchem partyi osób popierane, w ludziach wiary i przekonania, powinnyby raz wywołać głośny wstręt i oburzenie. Ta to niedeterminacya ośmiela jeszcze wicherzycieli prace patriotyczne, prace demokratyczne zakłócać, nieporozumienia i zawiści między braćmi rozsiewać, ich od jedynego ogniska zjednoczenia polskich synów i demokratów odwodzić, nieszczęścia Polski przedłużać. Długoż taki stan zamieszania tolerowanym będzie — odpowiedzcie tułaczom i wyblizsi świadkowie terażniejszych męczeństw i cierpień Polski!

Gmina Poitiers.

Dla szukających w pośród nas z chciwą zarozumiałością choć czasowego figurowania, choć chwilowego pobłyszczenia imion swojemi na osobnych spisach, a nie służenia w szczerości ducha, w prostocie serca demokratycznej sprawie, podała się przydatna pora. Wykręśleni z Tow: członkowie a kommissarze lyońscy, sami, za swe niezacne roboty i dążenia, uraczeni do sytości wstydem i publiczną zniewagą, urząd swojego kommissarstwa, bez niczyjego

zapytania i zezwolenia przestali wykręślonym także członkom do Poitiers; dla dalszego zbierania i szykowania tego wszystkiego, coby się jeszcze pokazało być niechętnem i nienawistnem ku Towarz.

Cel ów najdokładniej oznaczony jest samym wyborem: bo gmina Poitiers wraz z początkiem exystencyi swojej, niedwuznaczną, jak wiadomo, objawiła antypatią względem Tow. Ta jej odraza daleko bardziej wzrosła i o wiele pomnożoną została za wcieleniem się do niej kilkunastu wykręślonych członków z tutejszej sekcji; tak iż śmiało i z pewnością zaręczyc teraz możemy: że gminy Poitiers nie wiąże bynajmniej miłość i jedność demokratycznych zasad, ale zaślepiona ku Tow: nienawiść i niepohamowana do jakiegobądź znaczenia pretensya. A że wykręśleni z Tow: członkowie w klejonem jednoczeniu rej wodzą i wszędzie na czele stawiani bywają, jakby w nagrodę lub na przykład ich przენiewierstwa i wiarołomstwa popełnionego względem stowarzyszenia; przeto niewątpimy że nadesłane tu kommissarstwo pozostanie też w ręku i pod zarządem wykręślonych. Tow: zaś nasze postrzegłszy podpisy urzędników tutejszej gminy i konfrontując je z podpisami położonemi na piśmie do niego z daty 22 Lipca b. r. przez wykręślonych adresowanem, pozna pisarzy i niezajrzy im pociechy z przedko nabytego przewodztwa; a sobie mocno powinszuje że się pozbyło wewnętrznych wicherzycieli, którzy gdzieindziej naczelniując nawet mniej mu szkodliwymi być mogą.

Gmina Poitiers wydała już w tych dniach i okolnik wzywający idących za jednoczeniem do wotowania, czyli inaczej do potwierdzenia nadesłanego jej od kommissyi lyońskiej daru. Okolnik ten jest najworniejszym świadectwem twierdzeń i przewidywań naszych, wyznaje on z utyskiwaniem: że emigracya nie podziela uczuć, nie wspiera dążeń i widoków jednoczycie-

li ; gdyż ze dwóch set przeszło emigracyjnych zakładów, zaledwo dotąd trzydzieści kilka miejsc mógł wskazać, z których ułamkowo i nie w harmonii z innymi odezwały się za zjednoczeniem głosu. Okolnik jednak ozdobiony podpisami osób i nie mieszkających w Poitiers i tych co go wcale nie czytały, nie traci nadziei. Owszem zapewnia : że sam szatan nie przeszkodzi wzniesieniu gmachu zjednoczenia, skoro nowa kommissya gospodarzyć zacznie ; a szukając nie w duchowych, moralnych, ale w materialnych przeszkodach przyczyn obecnego niepowodzenia, pozwala sobie pismo nasze *nieprzyjawni emigracyi* nazywać.

Niepotrzebujemy w tym względzie robić ze strony naszej usprawiedliwienia: nielożność równie jak niesumienność rzucanej potwarzy sama siebie zabija. Pismo przed którym sprawcy złego chronić się i z placu uchodzić zmuszeni zostali, od nikogo znającego co jest prawość i powinność obywatelska, za nieprzyjawni emigracyi czyli za nieprzychylni dobrej sprawie, uważane i poczytywane być nie może.

Emigracya i wespół niej szukane zjednoczenie, są dwie rzeczy wielce od siebie różne, i za jedno nigdy branemni być nie mogą. Nie emigracya to ale układane bez pewnej myśli i zasad zjednoczenie obok stowarzyszenia demokratycznego, ma w nas i mieć będzie stałych przeciwników. Nie pokrywamy się obłudnym udawaniem, jezuicką hipokryzyą, powiadamy otwarcie czego chcemy i jak chcemy — nie godzi się więc fałszywych rzuć na nas oskarżeń. Zresztą głos nasz jest tylko prostym odbiciem przekonania i dążeń Tow., którego prawość i nieskazitelność tak wysoko jest dziś postawioną, iż nikt złośliwymi i bezsensnymi przygryzki dotknąć i poniżyć jej niezdolny. Lecz maiejsza o nas samych, powróćmy do właściwego przedmiotu, do sprawy publicznej.

Okolnik gminy dbający jedynie o zjedno-

czenie, pomija zupełnie cele i całkowicie zamilcza już o zasadach demokracji. Nie zadziwia nas to bynajmniej, albowiem znamy z bliska skłonności i usposobienie gminy, która wyraźnie nie dla wspierania ale dla szkodenia demokracji zawiązana została. Nie od rzeczy tu zatem powtórzyc: że zmiana miejsca nie zmieni ani kwestyi zjednoczenia, ani charakteru osób, też same wszędzie odgrywających role, też same żyjących uczucia, i te same popierających widoki. Poitiers nie upiękrzy, nie uzacni, nie podniesie złych w swoim zarodzie, szkodliwych w skutku zamiarów i usiłowań jednoczycieli, knujących jedynie zamach na byt i zasady Tow: D. w skupianiu różnorodnych żywiołów, wiedzionych tylko popędem miłostek własnych lub podniętą osobistego interesu, pod przybierane i znowu odpychane nazwisko *demokratycznej emigracyi*. Rzecz publiczna jeśli w tej zmianie na większy hazard wystawioną i na większe szkody narazoną nie będzie, to bezwątpienia żadnych ztąd dla siebie nie wywiąże nadziei, żadnych nie odniesie korzyści.

Dla tego dopełniając obowiązku uprzedzamy czytelników naszych, że odtąd, nie wiemy wszakże jak na długo, Poitiers będzie odbiciem podwójnego echa, to jest: pochodzącego jak zwykle od stowarzyszonych demokratów, którzy wierni swojemu powołaniu, ani na krok nie odstąpili zobowiązań, w niczem nie nadwężyli przysięg swoich ; i od ex-demokratów, którzy mają śmiałość chełpić się z popelnionego zniennictwa, z niedochowania zaręczonej stowarzyszeniu wiary. Emigracya zatem, w wezwaniach do łączenia się, podwójnego ztąd głosu słuchać i podwójne sumienie sądzić będzie.

Przyszedł więc czas nieuchronny, aby każdy prawy i gorliwy demokratycznych zasad wyznawca, ściślej rozważył swe obowiązki, gruntowniej powinności swoje zrozumiał, i stanął bez wahania się na stro-

nie, gdzie mu sumienie i sprawiedliwość stanąć nakazują; — aby niespuszczając się na cudze mowy, sam dobrze przejrzał i mocno się zastanowił nad manifestem Tow: D. P., nad tą uroczystą jego odezwą, wzywającą od dawna do połączenia się w jedno polityczne ciało wszystkich spółwychodców, — jednak z niem czujących i jednak pojmujących sprawę demokratyczno-narodową: a to, iżby potem nie miał sobie nic do wyrzutu i nie płonął sam przed sobą gorzkim wstydem z czynu nierozwagą dokonanego. Jak uczucie to z przykrą boleścią obudzane bywa w dawniej młodzieży akademickiej na samo wspomnienie: że ona w dobrej wierze, przez gorliwość i patryotyzm, na chytre podmuchy arystokracji, rozpędzała bagnetem kluby, ściagała dobrze widzące i dobrze radzące osoby, a zastąpiła piersiami swojemi Chłopickiego oczywiście zdradzającego rewolucją listopadową; i jak to czuć mogą teraz ci, co kiedyś skwapliwie za Niemcewiczem powtarzali: *że po rewolucyi my wszyscy patryoci i niepotrzebna nam Tow: Patryotycznego*; które większe siłami wsparcie, na szczeblu właściwego znaczenia i należytej powagi postawione, mogło być się stać hamulcem na zdradę — arką zbawienia narodowego. Nauka przeszłości zaginioną dla nas być nie powinna. Jeśliśmy raz przez nierozwagę, przez brak przewidzenia pod hasłem podsuwanej *zgody i jedności* zbłądzili, lub błędzić i szkodzić dopuścili; to drugi raz na teje samej znajdującej się drodze, w podobnym widząc się położeniu, ani nam równie błędzić, ani podobnych szkód dopuszczać nie wolno.

Piszą nam z Londynu pod d. 21 Września.

« Zakłócenie jakie z mieszaniny różnorodnych żywiołów koniecznie wynikać musi, ciągle się czuć daje w ogóle londyńskim. Lepiej myśląca cząstka z kolei zaczyna się budzić, ale te próżne szamotania się których już dosyć było, skończą się jak zwykle obyczajem wojny kokoszej. Niektórzy jednak, a między nimi reda-

ktor Republikanina, wykręślił się z ogółu. Musiał się więc przekonac, że jego widzenie emigracyi, było tylko przyjemną fikcją. Stronnik zespolenia, wmaśniał sam w siebie i drugich: że niemal cała emigracja składa się z demokratów. Dziś czynem swoim najdotkliwiej obnaża swoje złudzenie; kiedy zmuszony jest odłączyć się od tak mnogiej części emigracyi, dla ocalenia opinii o swym liberalizmie. Do tego moralnego samobójstwa wymędrkowanej teoryi, dodac można: że i materyalnie Republikanin jest pogrzebion. Zagniewany ogół bez wątpienia nie chciałby go więcej kupować; od kilku też tygodni *Republikanina* nie widać. Pokój jego popiołom....»

— « Bracia nie pobierający rządowego wsparcia, w największej zostają nędzy. Wielu ciężko pracuje przy kolei żelaznej. Serce się kraje wspominając do jakiego stopnia demoralizacya w tém miejscu doszła. Los tych, którym dla braku sił, pracy tej odmawiają, jest jeszcze okropniejszy. Tym czasem Bartłomiej Beniowski, członek komitetu ogółu londyńskiego, człowiek bez sumienia i moralności, mieniący sam siebie *sceptykiem*, wszelkich dokłada starań, aby liczbę ofiar pomnożyć. Niedawno przybyło ich kilkanaście z Francyi, on ogłasza: że kiedy się nabiera dosyć dla wyładowania niemi okrętów, ma zamiar *pokonać Cara i tron jego nogą kopnąć*. Ten i znany projekt wyprowadzenia żydów do Jeruzolimy, przez ogłoszenie się ich mesyaszem, dałyby się wyłumaczyć przez szalenstwo. Ale tę chęć wystawiania na nędzę i za nią idącą demoralizacyą emigracyi; długo i przemyślnie uskutecznił — podejrzana czyni jeszcze systematyczne jej osławianie. Na zgromadzeniach publicznych, wśród cudzoziemców, emigracya polska wystawianą była, jako sprzedająca się za *żołąd i gratyfikacye*. Szczególniej zaś Tow: D. było i jest spotwarzane i niedziw, bo organizacya i moralna jego potęga, najnieznośniejszemu je czyni dla wrogów.»

Dotkliwy ten i bolesny stan braci naszych bez żołąd w Anglii będących, zwrócić powinni na siebie uwagę całej emigracyi. Centralizacya na przedstawienie sekcyi londyńskiej zrobiła już w tym względzie pod d. 22 Sier: b. r. do Tow: odezwę. Najmocniej przekonani jesteśmy, że członkowie stowarzyszenia pospieszyli i pospieszą, według swej możności, z przybyciem w pomoc spółbraciom swoim na ostatnią nędzę, po większej części przez świeże z Krakowa wygnanie, wystawionym; bo wiemy to dobrze, że członkowie Tow: Dem: nigdy długo i bezużytecznie wołać na siebie niepozwolili, a zawsze między najpierwszymi stanęli; ile razy w ciągu tułactwa potrzeba im było złożyć ofiarę na ożtarzu ojczyzny i braterstwa z czystej miłości i poświęcenia.

NIEŚLUSZNY ZARZUT.

Od niedawnego czasu zwróciła uwagę emigracyi broszura Karola Różyckiego, mająca na celu wykazać błędy i niezajomość sztuki wojennej generała Dwernickiego, dowódcy korpusu, który, trzeba przyznać, przyniosł znakomitą sławę orężowi polskiemu. Nie myślimy tu bynajmniej rozbierać tej krytyki wojskowej. Generał bowiem Dwernicki sam się zdeklarował na nią odpowiedzieć — poczekamy na odpowiedź, osądzimy potem. Nasz zamiar, wspominając o tym przedmiocie, jest na teraz wcale inny jak ten: czy wygwizdać pułkownika Różyckiego lub jemu przyklasnąć. Nasz zamiar jest bardziej moralny, bardziej nas samych dotyczący. *Tygodnik* i inne pisemka ciągle wrzeszczą na demokratów polskich, że ludzi zasłużonych nie szanują, że się na ich sławę targają i t. d. i t. d. Za temi pisemkami zwolennicy ich powtarzają to ciągle w pokątnych gawędach. Maż to być prawdą? Maż na demokratach polskich podobny zarzut ciążyć? Zobaczmy.

Jeżeli na chwilę zastanowić się zechcemy nad przeszłością emigracyi naszej, co więcej nad historią wszystkich emigracyj, to z radością wyznać tę prawdę musimy, że żadna i nigdy tak świetną, tak postępującą intelektualnie nie była emigracya, jaką jest nasza — jest to prawda niezaprzeczo-
na. Młodzież polska za granicą stanowiąca największą część emigracyi, a na jej czele nasz związek, podług zdań nawet samych nieprzyjaciół, rozpamiętywając przeszłość ojczyzny, czeka tylko chęciwie na dogodną chwilę, w której będzie miała sposobność dowiedzenia świata czém jest i na co się sposobita. Rozdzielenie się tej młodzieży po za Tow: naszym będącej, na liczne obozy, na obozy więcej osób a niżeli opinij (w czém się zgadzamy zupełnie ze zdaniem stowarzyszonych bruxelskich Polaków), jest tylko czasowém; mamy mocne prze-

Demokrata Polski. Część I. Tom I.

konanie, że przyjdzie chwila, kiedy się ona pozna na głównych przyczynach tych naszych rozterek, porzuci je i utworzy tyle pożądaną harmonijną jedność. Tak postępującą młodzież polska, tak przewodnicząc nasz związek, nie może nic innego zrobić, jak to co mu szlachetne jego serce nakazuje. Wszystkie zarzuty czynione przez adwokatów pewnych osób, jakoby Demokraci polscy byli niezmiernie niewdzięczni, rozprzężeni, są bezzasadne, błahe i śmieszne.

Dla przekonania się o prawdziwości tego zdania, dosyć byłoby przypatrzeć się zblizka postępowaniu nazego związku. Niech sumienni czytelnicy wyrzekną: czy postępowanie to względem osób, które jakiegokolwiek w kraju położyły zasługi, nie było pełne otwartości i przyjaźni? Niechaj ci sami panowie generał Dwernicki i p. Różycki dziś na scenie będący powiedzą: czy, ile razy oni zdawali się podzielać naszą miłość dla ludu uciśnionego, nie znajdowali w członkach Tow: serdecznych przyjaciół? Czyż nawet, po odkryciu przez tę młodzież ich właściwych zamiarów, w oburzonych sercach za zawiedzenie się na nich, nie było jeszcze można spostrzedz pewnego rodzaju szacunku i pamięci na przeszłość? Czyż w całej naszej styczności z tymi panami można było choć na chwilę spostrzedz nienawiść pochodzącą z zazdrości ku jeneralstwu lub pułkownikowstwu? Przeciwnie teraz, weźmy postępowanie całe tych panów nie już względem nas, (gdyż u nas powierczchowności nie ma czego zazdrościć) ale względem nich samych? Byłaż tam jakakolwiek myśl przewodnicząca wszystkim ich emigracyjnym kombinacyom? Czyż w każdym ruchu, w każdej broszurze nie namacasz palcem: *precz ztąd, bo to dla mnie miejsce!* I cóż dziwnego że podobne położenie wyrażać koniecznie musi pisma takie np. jak broszurka K. Różyckiego, którą generał Dwernicki nazywa *paszkwilem*, lub list generała

Dwernickiego który K. Różyckiego nazywa *aliantem Kroniki!!!*

Demokraci szlachetnie sobie postępowali i postępują. Ale na nieszczęście niektóre osoby mające za wysokie rozumienie o sobie, chciałyby tę szlachetność w prawo zamienić. To się nie udało i nie uda. Nadużycia podobne nie uchodzą bezkarnie, a najlepsza kara dla nich jest ta, że sami o sobie i na siebie bazgrać zaczynają. Nasz związek w tém ani pociechy ani boleści widzieć nie może. Nasz związek pokazał na Karolu Różyckim, iż będąc u nas nie był on znieważany i odpychany, ale też razem nie był czém inném jak *prostą jednostką*, co wejście i wyjście jego zaświadcza. W naszym związku jest zostawione obszerne pole do zasług i ten przez nas jest szanowany, który najwięcej dobrego dla myśli przez nas objawionej czyni. Karol Różycki nic dla niej nie z.obił, owszem chciał ją zwichnąć, a nie mogąc tego dokazać, opuścił ją; związek przecież na tém nic nie stracił, postępuje dalej tak jak gdyby Karola Różyckiego w łonie swojem nigdy nie miał: co więcej, wierząc jenerałowi Dwernickiemu, tém nas to mocniej ucieszyć powinno; iż u nas żaden aliant Kroniki nie wskorać nie może.

Tak więc, ile razy nam zarzucać będą jakoby w naszym związku miała miejsce pogarda zasług, tyle razy śmiało przeciwko temu zarzutowi występować będziemy. U nas zasługi nie są pogardzane, owszem szanowane, lecz także i to wiedzieć potrzeba, iż zasługi z przeszłości bynajmniej tyle na nas nie wpływają, abyśmy na terażniejszość i przyszłość nie dawali baczenia. Nasza maxyma w tym względzie jest prosta, zrozumiała, jasna. « Dopókiś dobrze robił, byłeś dobrym; skoroś źle postępować zaczął, jesteś złym i masz w nas przeciwników. » Oto cała polityka naszego związku, mogąca na nas ściągnąć oburzenie tych tylko ludzi, którzy nie umiejąc sami przez siebie myśleć i o rzeczach sądzić,

upatrują w pewnych osobach jakieś nieomylnie bóstwa swoje.

— Piszą z nad granic Polski:

« Cholera wielu ludzi w ojczyźnie naszej sprzątnęła, pokazało się coś nakształt dzumy azyatyckiej lub typhus, szczególnie między wojskiem moskiewskiem w obozie koło Warszawy i Modlina, nowy Gieorgiewsk zwanym; mówią że kilka półków zupełnie wymarło. Ogromny pobór do wojska zrobili, a obawiając się aby im rekruci w drodze do Azji niewymarli, zostawili ich w kraju, ale przepędzili w inne Województwa. Bieda w kraju okropna, szlachta z kalizkiego podobno niechce się legitymować i dopiero kilku dopełniło postanowienia ukazów. W mazowieckim do 500 otrzymało potwierdzenie szlachectwa, kto nie jest synem szlachcica wylegitymowanego, może nauki tylko do 4^{tej} klasy mizernych szkół terażniejszej organizacji kontynuować. Kościół księży Pijarów w Warszawie na cerkiew ruską zamieniono i jak najpiękniej ozdobiono; wypędzono księży, zabrano im Żoliborski Konwikt, a nic za to nie zapłacono. W dobrach ziemskich które jenerałom ruskim w Polsce podarował najjaśniejszy, mają kościoły katolickie na cerkwie pozamieniać. Z prywatnemi osobami robią co się im podoba, że ci jeden przypadek przytoczę: żona jenerała Sowińskiego zbierała składki dla nieszczęśliwych więźniów karmelickich i z rodakami za granicą będącymi stała w listowych związkach, owo zgola pomagała cierpiącym, złapano list jednego emigranta do niej pisaną, który konduktor pocztowy w Kaliszu dostał do przewiezienia, za to porwano ją z Warszawy, osadzono w Łomży w klasztorze na czas nieograniczony. Inną jakąś wdowę za to że dzieci jej małe piosnki narodowe w domu własnym śpiewały, wraz z niemi u Karmelitów osadzono.

W Kaliszu zebrali mnóstwo rekrutów Polaków, co się wylamali i uciekli, ale na

nich jak na wilków obławę robiono, wielu jednak dotąd nieschwytali. W wojsku ruskim wcale inny duch się pokazuje, wielu oficerów opuszcza służbę, bo sami widzą niegodziwość rządu, a w żołnierzach prostych taka rozpacz, że sobie wielu życie odbiera; w jednym tygodniu powiesiło się 11^{tu} w lasku Bielańskim, bo tam obozem stali. Urzędnicy którzy nieumieją po rusku, od nowego roku oddaleni zostaną. W szkołach męzkich a nawet i żeńskich, za najpierwszy przedmiot język ruski; kto w tym niepostępuje jak rząd chce, nieposunięty zostanie. Szkoły zaś wojewódzkie na 8 klasz podzielono, a plan nauk taki, i tyle przedmiotów mniej potrzebnych udzielają, że po skończeniu *szlachci* głupszym wyjdzie niż wszedł! a za to Mikołaj każe się oficerom swoim po niemiecku uczyć, zapewne niedługo przyjdzie kolej na Prusaków po rusku zacząć, bo to wszystko dla przyjaźni potrzeba. Wielu w Warszawie uwięziono za jakieś odezwy z Anglii do narodu u nich znalezione, czy to prawda, niewiem, bo się nawet pytać nikt nieodwazy, za co więżą. Wysocki Piotr otrął się w kopalniach Syberyi. Roźniecki był niedawno w Warszawie, zaraz wierzyciele przyszli do niego z rejestrami, zapytał ich do kogo przychodzą? do generała Roźnieckiego, odpowiedzieli, ten im na to: generał Roźniecki już dawno nieżyje, przeciwieście go sami wieszali. Krukowiecki także w Warszawie siedział, ale nawet Moskale pogardzają nim, tak zdracom bywa. Przed kilką miesiącami była tu mowa że z Polski wszystkie sądy wyższe i cały rząd jako i bank do Peterzburga przeniesione zostaną, dotąd się to niesprawdziło; dzieciom po szkołach głowy jak żołdatom pogolici kazano. Czamarki najwięcej szpiegi noszą, grając rolę patryotów, których liczba 10 razy większa niż za dawnych czasów, kto może to się wynosi, aby ująć prześladowania, a kochani sąsiedzi (Austria i Prussy) nieustępują w tym

względnie szanownemu sprzymierzeńcowi i na skinienie jego wszystko robić gotowi. Czegoż się więc więcej rozwozić nad opowiadaniem bezecznych czynów ciemniejszych, potrzeba aby zle do najwyższego szczebla doszło, aby niedola ludów była jak największa, wtedy razem oburzą się na ciemniejszych. Prusacy prześladowają nie tylko przychodniów Polaków, ale nawet te prowincje polski które zagarnęli, wytipiają mowę polską gwałtownie i religię katolicką, chcą zgermanizować wszystkich, a przez takowe prześladowania obudzają ducha narodowego w tych nawet, którym dawniej przy spokojnych czasach ani przez myśl nie przeszło że są Polakami, dla tego i tu się pokazuje iskierka narodowości, która tli pod pokrywką i przy sposobnej chwili nieomieszka przyłączyć się do ogólnej sprawy.»

PRZEGLĄD DZIENNIKÓW.

Ukazała się znowu *Nowa Polska*. Wszystko nam kazało wierzyć, że pierwsza ogłosicielka *Emigracji demokratycznej*, i długi czas mniemana jej mistrzyni podnieśli silny głos o stanowcze *zjednoczenie*. Ale oczekiwania nasze zawiedzione zostały. *Nowa Polska* albo nie ma żadnych o tém co ogłaszała przekonań, albo milczy dla tego, że obrażone jej ja. Spokojna na wszystko co się koło niej dzieje, broni przeszłości katolicyzmu, w który dzisiaj sama nie wierzy. W tém dla nas nic dziwnego. Jak było na początku, tak teraz i zawsze i na....

— *Polak* dziwnie loiczny, stojąc na przeciwniej nam stronie i widząc się zawiedzionym w oczekiwaniach swoich, wymaga po nas abyśmy mocniej bronili to, na obalenie czego zgola mu sił niestarczy; a chce znowu abyśmy zbijali jego zarzuty, które jako bezzasadne i niedołączne same przez się upadają. Najgruntowniejszym dowodem niemocy Polaka jest to, że atakowany przez niego system Tow: a jak on

zwykł nazywać system Centr: nieporuszony stoi; gdy tym czasem popieranego przezeń zjednoczenia wcale niewiada. Mimo to jednak Polak mniema, że straszliwe zadaje ciosy systemowi Tow; skoro sfałszowałyśmy cudzą myśl, zbliży do siebie parę przekreślonych wyrazów i tak sto razy je powtórzy. Skazówką jego moralnego charakteru, jego zamiłowania prawdy, jest twierdzenie w ostatnim N^{re} zrobione: jakoby w Poitiers było teraz 16 tylko członków Tow: D. razem wziętych z członkami Centralizacyi. Godnemu następcy Polaka sumiennego oświadczamy: że sekcyja Poitiers obecnie liczy 27 członków, oprócz 8 składających Central: i kilku czasowo przebywających; że zatem ilość wszystkich, więcej niż dwa razy przewyższa jego podanie. Czytelnicy weźną za miarę, o ile należy przykładać wiary do twierdzeń i zapewnień Polaka.

— Tygodnik rozdany i zgryziony polemiką między jenerałem Dwernickim a K. Różyckim, wyraźnie tego ostatniego z przyjaźni skwitował. Lecz z drugiej strony cieszy się, że teraz Centralizacyja Tow: D. P. będzie miała pod bokiem stróżów w gminie Poitiers. Tygodnik nie dostrzega jeszcze, że wielowładni naczelnicy gminy Poitiers ciągną za pułkownikiem ex-demokratą, i pewno marszu swego nie zmienią. W cóż się więc zamieni i ta ostatnia jego pociecha, gdy się dowie o tej raczej dla siebie niż dla Centr: przeciwności?

— Kronika wysworowała się z całym numerem o Tow; D. P. i *samopasach*, łóżnych demokratach. Ton w jakim sobie barszkuje, każe nam się domyślać, że jej pisarze tym razem po hucznej biesiadzie i wychyleniu nie jednego kielicha za zdrowie księcia pana, wzięli się do pracy.

Tak jest, ojczyzno nam drogie!

Świątną Twoję okazałość

Nie utłumią kłęski srogie

W Czartoryskim pewna całość.

Niebo! uchowaj Adama pierwszego

By Polak ujrzał wolność kraju swego!

Ks. T. Praniewicz.

— *Wiadomości* donosząc o opuszczeniu Portsouth przez Worcela i Wątróbkę, ostatnich naczelników gromady, użyciem wyrazu *ostracyzm*, okazały grubą niewiadomość.

Gdyby ostracyzm znaczyl każde wywołanie, wypędzenie z kraju, użycie podobne nie byłoby niedorzeczném. Ale 10 letni ostracyzm u Ateńczyków nie był właściwie karą, hańbiącym wygnaniem. Skazywano nań najpopularniejszych mężów, którzy cnotą i talentami przychodzili w Rzeczypospolitej do takiego znaczenia i powagi, że się obawiano, aby sobie nie przywłaszczyli najwyższej władzy i nie zmienili kształtu gminowładnego rządu na samowładztwo. Powszechnie znany przykład mamy na Arystydesie. Wytykamy tę usterkę nie dla prostowania samych *Wiadomości*, ale i dla tych głębokich badaczy historyi, którzy tak są zamiłowani w sobie, iż mniemają się być podległymi ostracyzmowi, i z tej niby obawy nie śmią wchodzić do związku naszego.

Nieczynność i gry wydają jeszcze swoje skutki w pewnej części tułactwa. One to mianowicie żywią i pielęgnują jeden z najszkaradniejszych przesądów, który dwóm holdownikom, tak zwanego *honoru*, pozwala się zabijać według pewnych prawideł. Oto świeży przykład.

Dnia 26 z. m. Stanisław Krasicki 20 kilkoletni młodzieniec poległ w pojedynku w zakładzie la Rochelle, z powodu zajścia wynikłego przy grze w Billard. Wycho-dzący tam dziennik *La Charente Inferieure* donosząc o tym wypadku, ubolewa nad brakiem ścisłych związków braterstwa między Polakami. Podzielając słuszny żal dziennika francuzkiego, z trudnością pojmujemy jakim sposobem pojedynek mógł mieć miejsce, kiedy jednym z sekundan-tów był naczelnik gminy la Rochelle, mieniący się *demokratą*... demokracja bowiem powinnością jest niszczyć a nie podpisywać zabojeże przesady?

Wypadek ten nieuszędł wszakże uwagi Prokuratora królewskiego przy miejscowym trybunale, który stosownie do wyroku sądu kassacyjnego, uważając pojedynek za rozmyślne zabójstwo, kazał, jak donosi *l'Echo du Peuple*, uwięzić przeciwnika i zarządził śledztwo. O dalszej procedurze, i o jej skutkach nieomieszkały donieść czytelnikom.

Poitiers dnia 11 Października 1837 r.

Przedostatni numer Kroniki.

(Tom VI. Ark: 21).

Jeżeli dzisiaj polityka jest głównym żywiołem myśli, nadziei, życzeń, mów i pism pięciotysięcznego tularstwa, przyczyną zjawiska tego nie w samej wolności mówienia i pisania za granicą, nie w samem przez Kronikę wzgardzonem, przed rewolucyjnym usposobieniu szukać należy. Przypomnijmy sobie, iż trzy jedno po drugiem następujące pokolenia dla jednejże sprawy i jednemiż środkami walczyły, upadały i emigrowały. I cóż słusniejszego że po trzykrotnem, smutnem doświadczeniu 5000 bada, lub już zbadało: iż garstka ludzi dotychczas wyłącznie imię narodu nosząca, nie jest już w stanie podźwignąć tego, co może kiedyś z taką chwałą broniła; co słusniejszego, że te 5000 badają lub zbadały, iż aby być udziałnym narodem, potrzeba do tego świętego nazwiska powołać massy, do których owa garstka przez tyle wieków zstąpić nie chciała lub nie umiała, aby się z nią w jednorodne i nierozzerwane zamienić ciało?

Ktokolwiek nie jest zaślepiony hołdem przeszłości w fałszywych jęj reprezentantach, ten widząc ruch polityczny w emigracyi, słodką zadrży nadzieją, że naród nasz polski przyjdzie nakoniec do wielkiej *samowielności*, która jedynym jest warunkiem wielkich czynów i życia politycznego!

I my razem z Kroniką widzimy w narodzie polskim dostateczne siły do poparcia praw jego niepodległości; lecz nie w samej jego dawniej exystencyi historycznej i nie w upartem stawianiu na nogi tego tylko, co po *kilkomiesięczném* chwianiu się potrzykroć runęło bezwładnie. Myśmy zrozumieli Kościuszkę, kiedy padając pod Maciejowicami prorocze wyrzekł słowa: *finis Poloniae!* Tak jest, Polska szlachecka upadła, a ten bohater, który pierwszy z ludem polskim świetnie odnosił zwycięstwa, nie mógł wątpić o bohaterach Raclawic;

Demokrata Polski. Część I. Tom I.

i niejako wieszczem natchnieniem pierwszy chłopską pyszniąc się sukmaną, może sam nie wiedząc o tem, pokazał przyszłym pokoleniom gdzie cała potęga, gdzie cała narodowa spoczywa siła.

Lud (wyraz tak trudny Kronice do wymówienia), ta chałastra, którą Kronika wprzód moralności i dobrych obyczajów nauczać radzi, jest naszym hasłem i jedyną dla nas nadzieją błogiej przyszłości. Nie mieniamy się z Kroniką za cel jęj uwielbienia; zostawiamy ją przy jasno pojętych przez nią brakach zdolności, tęgości i błędach ukochanych jęj *naczelników*. Kiedy się w nich tak rozmiłowała, niechże sobie na nich, jak się sama wyraża, swój *praktyczny* gruntuje *patryotyzm*.

Waż *ktokolwiek* tę rekomendacją do ufności narodowej swoich naczelników, *obejdź z nią całą Polskę, i emigracją, kto ma głowę i serce; ba nawet zapytaj każdego na osobności jak to Kronika radzi, a krotofilność Kroniki z najweselszym przyjęciem uśmiechem. My sami, czytając w tym artykule, pełnym pustoty i igraszki, wyznanie Kroniki, że ona takich uznaje naczelników jacy są, wzięliśmy je za płód najszaleńszego dowcipu.*

I my również jak Kronika emigracją na dwie główne dzielimy części, z tą tylko różnicą: że ona z jednej strony widzi siebie samą, swoich naczelników i Polskę w dodatku; my zaś na tej szanownej stronie, prócz niej i jęj dostojnych naczelników, nic więcej dostrzedz nie możemy, i temu to szanownemu stronnictwu słów kilka poświęcamy.

Kronika mimo bolu głowy jaki jęj sprawia (co sama wyznaje), czytanie okólników i manifestów, wśród tego chaosu rojących się gromad, poraz pierwszy dostrzegła i w kolumny swego pisma zarejestrowała Tow: D. P. Samem dowcipnem i dość rzetelnem cytowaniem dat i miejsc, skreśliła zarys dziejów Tow: których napisanie uroczyściej i poważniejszej zosta-

wiamy chwili, aniżeli odpowiedź na krotofilne artykuły Kroniki. Jednej tylko nie przemilczymy rzeczy: Kronika aby sobie i fakcyi swojej nadać arystokratyczną wyższość nad towarzystwem—z powodu zapewne, iż atlasem jej bezwarunkową ufnością obarczonym jest książę Czartoryski, minister moskiewski, przyjaciel Alexandra I. i pośrednik między Moskwą a Sardynią—chce początek towarzystwa przypisać lichemu czynownikowi cara.

Nie szanowna Kroniko! Aby być w twojej fakcyi, trzeba cichaczem i pomału wtajemniczać się w humor, widoki, interes lub w doktrynę (jeżeli jaka jest), twoich zwierzchników; lecz utworzyć towarzystwo jawne polityczne, trzeba zbadać myśl masy na której się ma wesprzeć, trzeba tą myślą otwarcie i głośno uderzyć umysły, ażeby szlachetne otrzymała echo. To nigdy nie było dziełem jednego człowieka; nikt też pojedynczo nie pojął przeszłości i przyszłości Polski. Tow: wyrwało się z serca emigracyi tak łatwo, tak naturalnie, jak jedno westchnienie za Polską; i większa część tych którzy pierwsi uchwycili tę wiarę, aby ją odlać w zwierciadło, w którym Polska wszystkie siły swoje zobaczy, rozproszyli się; lecz go nie unieśli z sobą, bo to nie do nich należało. Budowali chwilą natchnienia, i byli odgadnieni, tak jak sami odgadnęli. Udowadniamy codziennie i jaśniej jeszcze z czasem udowodnimy, że i my nasze dzieje także na exystencyi historycznej opieramy, że myśl nasza tak jak sam lud polski nie jest urojeniem; bo czemuż byśmy nazwali wtedy stronnictwo, które buduje całą swą przyszłość na jakimś pokłóceniu się dyplomacyi lub szlachetności dworów, których wcale nie jest interesem ani się kłócić ani być szlachetnemi. Żałujemy mocno, że co do wyżej wspomnionój exystencyi historycznej, Kronika się nie wyraziła jasno co rozumie przez nią. Miarkując jednakże po exystencyi historycznej Kroniki i jej naczelników,

coś nam szepeze do ucha: że tą exystencyą historyczną jest Polska kongressowa, z jej błogą, kwitnącą konstytucyą budowaną bezpośrednio lub pod wpływem naczelników Kroniki, przy pomocy JW. Nowosilcowa; i są to pewno owe cienie wiekopomnej pamięci cesarza Alexandra, dla pomszczenia się których Polska podniosła rewolucyą, jak to zdziwionej głosili Europie ajenci rządów, ministrów, dyktatorów, wodzów i innych tym podobnych naczelników Kroniki.

Kończymy wyznając, że trudno nam odwetować Kronice, skręśleniem dziejów jej bractwa w emigracyi. Więcej może o nich wie służba przedpokojów ministrów, jedyny świadek długo oczekiwanych audyencyi. Samemu nawet klubowi (choć warunkiem przyjęcia do niego jest szlachectwo) tylko okrucy tych wszystkich kombinacyj dyplomatycznych dostać się mogą, i tak są chude, że mimo wysokiego talentu pisarskiego Kroniki, żaden z nich nie wystarczyłby i na półartykułu. Mimo to Kronika umie się wgadnąć bez bólu głowy w te wysokie tajemnice, kiedy tak jasno emigracyi wskazywała, że trakt do Polski jest przez Algier, Egipt, Portugalią, Hiszpanią.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

Joachim Lelewel lubi się bawić numizmatyką; częściej zajmuje go polityka i historia. W tym ostatnim przedmiocie wydał świeżo dwa pisenka, o których w kilku słowach zdanie nasze otwieramy.

1° *Polska odradzająca się czyli dzieje Polski od roku 1795 potocznie (dla dzieci polskich) opowiedziane przez Joachima Lelewela.* Paryż u Jełowickiego i spółki in-12° str: 144. Ma to być dalszy ciąg dziejów potocznym sposobem przed 10 laty przez autora synowcom jego opowiedzianych; obejmuje cztery główne rozdziały, jako to: 1° Niema Polski, tułactwo, legie. 2° Księstwo Warszawskie,

wojsko polskie. 3^o Carskie królestwo polskie, wojsko polskie. 4^o Rewolucya i powstanie narodowe. « W téj jednak powieści, jak sam autor mówi, wielka zachodzi różnica. 1^o Ze poprzednia wyszła *podobuchem cenzury*, 2^o że zdarzenia bliższe i współczesne obszerniej się opowiadają i 3^o że autor w ostatnich wypadkach znalazł się pomiędzy ludźmi w poruszeniach narodowych i w kierowaniu sprawą narodową dużo czynnych. Można było króciój się wyrazić, mówi on jeszcze, aleby się osnowa mniej jasną wydała — nie trudnooby było daleko dłużej pisać, aleby to nie było krótkiem potoczném opowiadaniem. »

Tak więc autor wyrozumował sobie, że najlepiej czy najwygodniej będzie wybrać *średnią drogę*: powiedzieć tylko coś, i to w ten sposób, aby wiele, najważniejszych rzeczy pozostało zagadką lub tajemnicą. Jakoż co pomyślał, to wykonał, lubo niepowinien był wykonać z powodu, że nie miał nad sobą *obucha cenzury* z jednej strony, a z drugiej miał wielki obowiązek nie przyjmowania na siebie roli *człowieka stanu*. Mianowicie co do rewolucyi listopadowej, ponapomyskał wiele rzeczy, ale tylko ponapomyskał, nie wyświecił ich wcale — lub, co gorsza, okazał się nierzetelnym opowiadaczem. I tak wypiera się on, jakoby w towarzystwie patryotycznym nie bronił dyplomacyi ze swymi adherentami (*), gdy tym czasem żyjący pomiędzy nami rodacy inaczej zeznają. Ale mniejszaby było o przytoczoną na przykład nierzetelność. Nam tu nietylko idzie o to, co kto mówił w Tow: Patr: ile o to, jak który członek rządu radził, działał. O tém zaś nie mogliśmy się doczy-

tać ani słowa w piśmie uczonego męża, który z dawna za gorącego republikanina a dziś nawet za demokratę uchodzi. Tego jednak po nim oczekuje Polska, po nim, który w kierunku sprawy publicznej czynny miał udział i od współnictwa odpowiedzialności za złe skutki pod żadnym pozorem wyłamać się nie może. Polska nie *powieści dla dzieci*, ale *historyi rewolucyi*, w całym znaczeniu tego wyrazu, oczekuje od historyka, patryoty i zarazem członka naczelnej władzy wykonawczej. Niech się więc autor przejmie tą prawdą; niech opowie dojrzałemu dziś pokoleniu mactwa spórzadców; inaczej opinia publiczna, dotąd dlań pobłażająca, i surowsza od téj historia, mogą go uznać wpólnikiem zatracicieli rewolucyi.

2^o *LA COURONNE DE POLOGNE et sa royauté*. Rouen in-8^o str: 40. Jest to historia koron polskich, mianowicie korony Bolesława Chrobrego, *szacownego palladiumu narodu*. Zdaje się że powód do téj narracyi dało autorowi żarliwe popieranie na tron Adama I. przez Praniewiczów, Mickiewiczów, Woroniczów, Niemcewiczów i tym podobnych adwokatów konającej falky. Wielbiciel ustawy 3^o Maja J. Lelewel dowodzi: że nie elekcyje ale dziedziczność zabiła Polskę. To nas uderza. Podług nas dziedziczność była jedną z głównych przyczyn upadku, ale nigdy jedyną. Z przyjemnością atoli niedostrzeegliśmy w tém piśmie podobnych nierzetelności historycznych jak w *la Legitimité*, ani przydomku *republikanin* niebacznie nadanego któremu królowi, jak to ze zgorzeniem czytaliśmy w tak zwanym manifestie bruxelskim; ale zawsze widzimy rozlaną predylekcyą do przeszłości szlacheckiej, mianowicie w ocenieniu królów Ludwika i Stefana Batorego. Zawsze widzimy w Lelewie szlachecko-republikanckiego pisarza, który w 3 konstytucyach wyrzekł o sobie: « A jeśli się komu podobna, mnie nazwać republikaninem? Niech

(*) Słowa jego są (str: 113) « Lelewel częściej (P) przydując w Tow: Patr: zabrał po razy kilka głos w przedmiocie dyplomatycznym, wystawując trudności: a lubo oświadczał, że jój bronić nie myśli, zarzucano jednak i wymawiano, że to *złe robił, bo zakrywał zdrady jej mactwa...* »

nim będę. Jest to chluba dla narodu. Tacy byli ojcowie i dziadowie nasi. Cześć ich enotom! »

Cena pierwszego z powyższych pism jest fr: 2; drugiego cent: 60. Obadwa są do nabycia w księgarni polskiej w Paryżu, rue des Marais St. Germain N° 17 bis.

— Federalista Z... uczeń i przyjaciel polityczny Lelewela, wydał w Bruxelli u Kałusowskiego półarkuszową in-8° broszurkę, pod napisem: *Maximum*. Jest to rozprawka o potrzebie oznaczenia w przyszłym urządzeniu kraju największej ilości ziemi lub wszelkiej innej nieruchomości jaką jeden obywatel na własność posiadać może. Autor podaje niby środek zapobieżenia przewadze majątkowej; ale zapomina się: cudzy, stary i powszechnie znany pomysł, za swój własny i nowy udaje. Nie będziemy mu wytykali błędów i usterek, przekonani o zmienności jego opinij. On dziś trzymać się zdaje z radykalistami, a jutro gotów pojsć uściskać ręce arystokratom. Rozbiorem prac podobnych ludzi nigdy się zajmować nie będziemy; nie mają one w oczach naszych prawie żadnej wartości, bo nie są owocem przekonania, niezachwianej wiary w jedne i te same zasady. Powiedzmy całą myśl naszą: autor jest spekulant, rekomenduje się *stwym planem* do przyszłego Komitetu przyszłej emigracji zjednoczonej — Komitetu, który ma rządzić za morzem bez żadnej kontroli ze strony swoich wyborców.

— *Ziemanin*. « Pismo poświęcone gospodarstwu, przemysłowi, literaturze, na wzór przeglądów francuzkich, wychodzi w Bruxelli, w drukarni Kałusowskiego i spółki, pod tytułem *Ziemanin*. Co miesiąc jeden poszyt od 6 do 10 arkuszy z tablicami. Cena fr: 30 na pół roku. Pisma tego szczególnie poświęconego potrzebom kroju, dostać można w księgarni polskiej w Paryżu po tój samej cenie co w Bruxelli. » Za otrzymaniem pierwszego zeszytu tój ważnej, podług zapowiedzenia pracy, nie

zaniebdamy wyrzec o niej publicznie naszego zdania.

— Wspomniona dopiero drukarnia Kałusowskiego i spółki, mając zamiar ogłoszenia poezyj *Padury*, wzywa rodaków aby jęj chcieli nadesłać *franco* poezye tego autora, które w swojej zachowali pamięci, a to w celu sprostowania i uzupełnienia wersyj. Adres drukarni jest: à M^r Kałusowski et comp: à Bruxelles, Chaussée d'Ixelles N° 280 S^{on} 2.

— Piszą od granic Polski dnia 26 z. m.

« Senat krakowski zgromadza się. W kole jego zaszyły niejaki zmiany. Senator Michałowski umarł. Jack Mieroszewski przez konferencyą oddalony został. Grodzicki Felix wyrzucony z senatu za skradzenie kassy rzeczypospolitej.

Troskliwość opiekuńczych dworów w reorganizacji tego *wolnego okręgu*, do tego posunęła się stopnia, iż projekta mające się na sejm wnieść, wrzód konferencyi będą przedstawiane. W miejscu zaś dotychczasowych wojtów i podsejdków, ustanowieni być mają kommissarze policji. Przyszły prezes senatu ma mieć 60,000 złp. pensji rocznej, z której zarazem obowiązany będzie utrzymywać policją tajną. Tym przyszłym prezesem ma być Jan Mieroszewski, znany z dyrektorstwa policji, które bezpłatnie i z własnej swojej woli na korzyść Moskali sprawował. »

Ziomek Gzowski z pod Kłodawy, zechce się złożyć *franco* do Redakcyi *Demokraty* po odebraniu listu od familii.

OSWIADCZENIE.

Z tym numerem kończy się pierwszy kwartał DEMOKRATY POLSKIEGO. Warunki nabywania go nadal pozostają te same, to jest: prenumerata na kwartał czyli za 12 numerów 45 sous wynosi. Gdy zaś na wielu jeszcze nabywcach ciąży zaległość, Redakcyja wzywa ich o rychłe uiszczenie się z takowęj, i nadmienja zarazem, że na przyszłość od regularnego wpływu prenumeraty zależeć będzie nie tylko regularne wydawanie pisma, ale i powiększenie dotychczasowęj liczby numerów. — Adres do Redakcyi, jak zwykle, jest: à M^r Robert, Poitiers, à Poitiers. (Vienne).

Poitiers dnia 18 Października 1837 r.

FIZYONOMJA PARTYJ.

Polska mało miała czasu wśród dziesięcio miesięcznego boju, który jęj siły na zewnątrz tak mocno rozbijał, do pojęcia i rozwinięcia wszystkich zasad, wszystkich prawd leżących w jęj łonie; unoszącym też rewolucyą za granicę przekazała w walce stronnictw, umyślnie niejako do tułactwa wywołanych, badać i rozwijać te zasady, te prawdy od których jęj istnienie zależy.

Pierwsza partya arystokratyczna grupując się silnie i tajemnie, najcięższe na rozbicie tułactwa wymierzała zamachy; przewidywała co się stanie, wierzyła i lękała się mocniej, niżeli się przewiduje, wierz i lęka tego, co się igraszka, co się urojeniem nazywa, a czego Polska ma kiedys niepojąć, wyrzec się nawet. Wtedy to najszlachetniejsza część emigracyi, wydobywając się z pod kosztarnych rygorów, kabał, kłamstw i nadziei budowanych na piaskach Algieru, lub wojnach domowych obcych naszemu powołaniu narodów, potrzebowała jakiegoś węzła, nie tylko dla własnej całości i bezpieczeństwa, lecz dla dopełnienia wielkiej misyi, zlauciej na nią przez Polskę i ludzkość. Z drugiej strony, pod wyrazy republikanizm, demokracja i t. d. podszywały się już to podejrzone opinie, już to ludzie dwuznacznego charakteru, i naglącą stało się potrzebą porozumieć się z sobą, myśl demokratyczną do jasnego przyprowadzić wyrażenia, zastawić szranki obcędumie i chytrności, a nadewszystko wprowadzić tę myśl demokratyczną do silnego działania w sprawie narodowej. Temu uczynić zadosyć nie mogły nigdy z dyskretyonalną władzą z Babelu rozmaitych opinij delegowane komiteta, w chaosie i dla chaosu pracujące.

Demokrata Polski. Część II. Tom I.

Pojmujemy, że łatwo było trąbić jako-bińskie maxymy, a pokątnie je odwoływać lub popularnemi faworanami robić sobie imie; lecz to imie, tę popularność oddawać pod sąd i rozważę ludzi, którymi się flankować chciano, przystępować do towarzystwa nie przez siebie założonego, zostawiać w piśmiennęj trwałęj deklaracyi piętno swojej wiary, nakoniec z równą wszystkim władzą skromném i jawném działaniem codzienne dawać świadectwo tęj wierze, to za wielkiém zdawało się poświęceniem, za zbytniém uniżeniem dla niektórych szczytów emigracyjnych. Kilku odważniejszych jednakże, dosyć późno z zamrużonemi oczyma, podlażło pod to jarzmo, ażeby potem podniosłszy się z siłą rozbić je na kawalki. Lecz to się nie udało; napróżno żądano zaparcia się przeszłości; napróżno proponowano wbrew zasadom przeciwne projekta, aby te, jak się spodziewano, przez dobroduszne i nie doświadczone sekcyce raz przyjęte, dezorganizowały lub przekształcały istnienie towarzystwa. Oprócz tego w samych jeszcze początkach, towarzystwo we własném swém łonie miało do zwalczenia z za rękawów nawiasem wytrząsane myśli, i z każdym wykreśleniem którego z członków, wymiatało nasiona przyszłych jawnych i tajnych związków dośmieszności lub mitygujących do politowania. Wszystko to rosło i hodowało się za obrębem towarzystwa i milczkiem lub jawnie uderzało z boków.

Do wyż wymienionych materyałów zręczny nieprzyjaciel łapał i wysnuwał po nitce co tylko było w naszym łonie nieuniknionych nieporozumień, rekrutował nawet w ambitnych nadziejach zawiedzioną miłość własną, i złością samą się nie

brzydził; powiązał to razem i wywiesił na tém sztandar *scentralizowania emigracji*.

Na ten odgłos jubileuszowy, na ten odpust powszechny, wystąpiły nietylko zbite i potępione opinie, ale niemoralnością nawet zatrute serca, prostemi występkami skalane dłonie; stanęły ciężkie grzechy, które może zaledwie krwią i poświęceniem bojowém zapomnienie otrzymają.

Gdybyśmy tylko pisali dla ludzi, którzy sami nieprzywiązując wagi do jakiej myśli, mają czoło zwodzić nią tysiące innych, skrzywić pełne miłości serca, obudzilibyśmy tylko próżną wściekłość lub czujną alarmowali intrygę. My aż nadto dobrze wiemy, że każda zła woła działa zwykle bez wiary w pewne stałe i niewzruszone prawdy, a może nawet bez wiary i w samą poczciwość. Mimo to nie przeczymy, że są serca czyste, którym pomysł raptownego spojenia wszystkiego w jedno przekonanie, w wspaniałych zajaśniał światłach, i oślnił oczy na wszystko, co wkłoło nich się dzieje. Ci zatem niech się upamiętają, i przypomną sobie, że ten okrzyk *« emigracja jest demokratyczną »* wtedy się dopiero wyrwał, kiedy towarzystwo, zwalczający wszelkie wewnętrzne zasady aby z całą siłą wylać się na zewnątrz, z jedej strony w emigracji przeważnej dotykało większości, z drugiej stawało na zrębie działań dla Polski.

Tym prawdziwie kontrarewolucyjnym wybiegiem spodziewano się zwichnąć dotychczasowe działania i wprowadzić na powrót towarzystwo w chaos, z którego się z taką pracą i umyślnie oddzieliło.

Kto wie, gdyby ta reakcja pomyslny mogła wziąć skutek, wydobywałaby i rehabilitowała może na nowo wszystkie potępione kwestye, i zakończyła cały ruch na tém, od czego zaczęła, na *wojnie Mikołaja konstytucyjnego z Mikołajem samowładnym*.

Znany czytelnikom naszym autor *Kursu historii rewolucyi francuzkiej* obywatel *Laponneraye*, zaczął z przyjaciółmi swymi wydawać raz na tydzień dziennik poświęcony reformie społecznej, pod tytułem: *l'Intelligence* (*). Dziennik ten w numerze 4 z dnia 21 b. m. w artykule: *Rozmaitości*, robi uwagi nad nowym wydaniem *Evangelij* tłumaczonych przez *Lemaistre de Sacy*, albo raczej nad przedmową do tego wydania napisaną przez uczonych *Buchez* i *Roux*. Udzielamy czytelnikom naszym parę ustępów z tych uwag, tém bardziej, że i wśród tufactwa co raz jawniej występują apostołowie jezuityzmu.

« Publikacja ta, są słowa dziennika, jest manifestem pewnej szkoły, która ma za cel wskrzeszenie form katolicyzmu i zaborców. Z głębokim zalem widzimy, że znakomici talentem i naukami ludzie usiłują odnowić rozsądkiem powszechnym potępione dogmata, i że nas stawiają w konieczności chwywania się przeciw nim broni filozofii 18 wieku, która, niech co chcą mówią, była usiłowaniem usamowolnienia i odrodzenia społecznego. »

Daliej zastawiając się wprost nad przedmową uderza między innymi w to zdanie: *ustawy ludzkie niezdolne stworzyć niezbitych przekonań, które są koniecznymi do skończenia rewolucyi francuzkiej*. « Pozwólcie mi, panowie, powiedzieć, że ze wszystkich waszych herezji politycznych, obecna jest najpotworniejsza (**). Podług téj zasady wszechwładztwo ludu byłoby tylko próżnym wyrazem, narody nie miałyby wolnego zdania, byłyby tylko zawitym zbiorem bezwładnych i bier-

(*) Bióro Redakcyi jest w Paryżu, *rue de l'Échiquier* N. 6. Cena dziennika wynosi rocznie 10 fr: — półrocznie 5 fr: a kwartalnie 2 f. 50 c.

(**) *Buchez* i *Roux* (autorowie ważnego nader dzieła: *Histoire parlementaire de la révolution française*), należeli naprzód do szkoły *Seymour*skiej, później uchodzili za niedwuznacznych republikańców.

nych indywidualności, gromadą istot bezrozumu, woli i żadnych praw — czyli innymi słowy: ludzkość zostałaaby przywieziona do nicości. Widzicie więc, panowie, że mimo to wszystko cokolwiek moglibyście powiedzieć, chcecie nas zwrócić pod księżą despotyzm średnich wieków; widzicie że to nauce Sgo Augustyna chcecie zapewnić panowanie, która poświęca człowieka bóstwu, nauce, która jest negacją wszystkiego na świecie. Bezpośredni zaś następstwem tej nauki jest: że kierunek, zarząd rzeczami tego świata powinien być oddany w ręce sług boskich — że księża powinni być najwyższymi panami przeznaczeń ludzkich. W tym punkcie, jak w wielu innych, zgadzacie się zupełnie z duchowieństwem katolickim. Czytajcie listy Arcybiskupa paryskiego, wszystkie są pisane w tym duchu; czytacie kanony soborów, dekretalia papieżów, wszystkie dążą do poniżenia człowieka, do poddania go władzy duchownej. Otoż to wy tak pojmujecie postęp ludzkości! Chcecie zgasić światło i zniszczyć owoce rewolucyi na przekorę duchowieństwu spełnionej; chcecie nas cofnąć w tył, wyznajcie prawdę, o całe 6 wieków. Postęp taki, jak wy go rozumiecie, jest postepem wstecznym.»

Dnia 10 b. m. umarł w Paryżu Karol FOURIER, autor kilku dzieł w przedmiotach socyalnych (*), założyciel i naczelnik *szkoły towarzyskiej* (école sociétaire), której organem jest dziennik *la Phalange*. Mimo całą niezaprzeczoną wzniosłość umysłu, niewskazywał wprawdzie FOURIER skutecznych środków do dopięcia wielkiego celu; był przyjacielem pokoju, nie rewolucjonistą. Wszakże był to człowiek

(*) Dzieła te są: *Théorie des quatre mouvemens*; — *Traité de l'association domestique agricole*; — *Sommaire du traité de l'association*; — *Le nouveau monde industriel et sociétaire*; — *La fausse industrie*; etc.

poświęcenia, chciał *szcześcia powszechnego*, i rozumiał (sądząc zapewne jak Sęsymonieści), że takowe da się sprowadzić bez gwałtownych wstrząśnień godzeniem interesów wszystkich klas społeczeństwa, rozszerzaniem światła, ulepszeniem rolnictwa, upowszechnianiem przemysłu. Za godło też prac swoich wziął: *la science et la paix!* Taki był system Fouriera, taki jest jego uczniów; ocenić go wszechstronnie, nie do nas należy. Do nas należało tylko nie pominąć milczeniem wypadku, który każdego człowieka postępu zdaje się obchoździć.

W *Sprawach Emigracyi* z d. 3 b. m. czytamy nowy projekt zjednoczenia tułactwa, a ten jest napisanie takiej broszury, którejby każdy z jednoczących się dał swoje sankcyą. Ma ona zawierać zlewki ogólnej myśli patriotycznej i stanowić *poważny historyczny manifest*. Nie zamierzamy stawiać przeszkód nowemu przedsięwzięciu; ale w obowiązku jesteśmy zapytać referenta *Spraw Emigracyi*, dla czego w tę *sprawę* chce mieszać Sekcye lub samą Centralizacyą Tow: D. P.? — Referent musi znać *Manifestacye* T. D. P. względem centralizowania tułactwa, o które prosił w pierwszym zaraz numerze swojego zbioru. Wypada mu więc dotrzymać raczej zobowiązania, i przedrukować takowe oświadczenia w całości, niż kompromitować się próżnym nagabywaniem ludzi niezachwianych w demokratycznej wierze. Prócz dobrowolnego zobowiązania, sama bezstronność nakazuje mu to uczynić, ile że umieszcza wszystkie rezonowania nieprzychylne Tow: a nie zgłębiające: iż aby się zjednoczyć trwale, i spódziłać skutecznie, potrzeba wprzódy spólczyć i spólmysleć — iż aby działanie było z pożytkiem dla kraju, potrzeba poznać jego potrzeby i stosowne do takowych przyjąć zasady.

Na wpół osierocone żona i dzieci J. Zaliwskiego, od lat kilku w więzach austrya-

kich cierpiącego dla Polski, przez sam wypadek poruczone zostały szczególnie troskliwości i opiece spółemigrantów. Nie jedną jeszcze ofiarą na wybawienie swoje Polska oczekuje i wzywa: poświęcenie się też dla niej najwyżej cenione być musi. Przychylność i staranność ze strony naszej o polepszenie bytu strapionej i niedostatkiem nękanej Zaliwskiego rodziny, jest to oddanie hołdu szczytnemu jego przedsięwzięciu, jego poświęceniu. W dzieciach Zaliwskiego, dorastają przyszli mściciele krzywd Polski, pamiętni dróg i ciepłych ich ojca: nie samo zatem wyżywienie ale i stosowna edukacja jest dla nich konieczną. Do nas więc, naturalnych opiekunów, należy ponieść im skuteczną pomoc, podać dłoń ojcowską. Jest to dług narodowej powinności — i wspólnym tylko usiłowaniem zadość mu uczynić możemy.

Centralizacya Tow: uwiadomiona o nadzwyczajnie dziś przykrém położeniu Ob: Zaliwskiej, chcąc nadal skuteczną i stałą zapewnić jej pomoc, okolnikiem z d. 16 b. m. proponuje członkom Tow: oddzielną utworzyć na ten cel składkę po 2 sous miesięcznie od osoby. Składka takowa, jeśliby powszechnie przyjętą i regularnie wypłacaną była, mogłaby bez uciążenia datkujących, należycie odpowiedzieć swemu zamiarowi.

Niewątpimy, że członkowie Tow: przyjmą z zapalem i wykonają z gorliwością propozycyą Centr: gdyż oni oddawna najusilniej żądali, aby rodzina Ob: Zaliwskiego była wziętą pod ogólną opiekę i aby los jej przynajmniej w materyalnych potrzebach był osłodzony, kiedy złagodzenie cierpień moralnych przechodzi granice naszej dotychczasowej możności. Chcemy nawet wierzyć: że w tej składce proponowana ilość, nie na raz jeden, i nie przez jedne ręce, zwiększoną będzie.

W ciekawej obronie przeszłości szlacheckiej *La légimité de la Pologne*, Joachim Lelewel wyraził: *Emigracya terazniejsza ogłosiła mocne po-*

stanowienie swoje rozciągnięcia zasady równości do całej masy ludu polskiego. W przypisku zaś do tego miejsca przytoczył taki dowód: *Tow: Dem: P. w piśmie adresowaném do francuzkiego ministra spraw wewnętrznych d. 31 Październik 1835 tak mówi:* (tu cytacya z adresu *nb.* jako argument na poparcie tekstu nieszczęśliwie dobrana). A więc szanowny patriarchy przeciwników Tow: uznał je i za narodowe i za właściwą emigracyą polityczną, jakim w rzeczy samej jest i było. Dziś kilka miesięcy później, co innego prawi pod firmą swych towarzyszów bruxelskich. Pokazuje się zatem, że podług Lelewela można bez *dekonsyderowania się* tak w polityce jak w historii, co raz co innego popierać i twierdzić. Takiego postępowania Książd Praniewicz pewno nie nagani; bo jeżeli naucza: *nota* stosuje się do czasu miejsca i okoliczności, dla czegożby tej teoryi nie miał chcieć i do *prawdy* zastawać?

W Poitiers w drukarni F-A. Saurin, wyszedł in-16: ZBIÓR USTAW I POSTANOWIENI *Tow: D. Pols:* Cena 10 sous. Życzący go nabyć, zechcą się zgłosić pod adresem à Mr Robert, Polonais, à Poitiers (Vienne).

Ziomek Świętosławski z województwa Augustomskiego, zechce się zgłosić we własnym swym interesie do Fr: Zawadzkiego, mieszkającego w Privas (Ardeche),

W Lille d. 20 b. m. umarł Tomasz Biedrzycki podpor: z pułk: 9 p. l. Pochowany został z ceremoniami religijnymi i honorami wojskowemi. Przy grobie przemówił żołnierz z kawaler: francuz. Ob: Michał Lisiecki, który, z upoważnienia ogółu zatrudnił się pogrzebem i interesami zmarłego, wzywa jego krewnych aby się raczyli (opatrzni we właściwe świadectwa) zgłosić po zabranie papierów, rzeczy i pieniędzy po nim pozostających. — Adres à Mr Michel Lisiecki, à Lille (Nord) rue du Palais N° 1.

OSWIADCZENIE.

Z tym numerem zaczyna się drugi kwartał DEMOKRATY POLSKIEGO. Warunki nabywania go nadal pozostają te same, to jest: prenumerata na kwartał czyli za 12 numerów 45 sous wynosi. Gdy zaś na wielu jeszcze nabywcach ciąży zaległość, Redakcyja wzywa ich o rychłe uiszczenie się z takowej, i nadmieniam zarazem, że na przyszłość od regularnego wpływu prenumeraty zależeć będzie nie tylko regularne wydawanie pisma, ale i powiększenie dotychczasowej liczby numerów. — Adres do Redakcyi, jak zwykle, jest: à Mr Robert, Polonais, à Poitiers. (Vienne).

Poitiers dnia 28 Października 1837 r.

INSTALLACYA NOWEJ CENTRALIZACYI.

Kiedy po za Towarzystwem połowicznymi lub podejrzani przyjaciele ludu nie mogą, blisko od roku, udzielać dla siebie Komitetu, któryby się mógł *emigracyjnym* jakkolwiek nazywać — Towarzystwo, stałecznym do kresu przedsięwzięć swoich postępując krokiem, stanowi instytucyą, która ma być jego wyręczycielką w zewnętrznych działaniach i niejako strażnicą polskiej demokracji. Akt instalacyi nowych pełnomocników odbył się w Poitiers d. 12 b. m. Oto są główniejsze jego szczegóły:

O god: 1 z południa zebrała się do sali zwykłych posiedzeń dotychczasowa Centralizacya i wszyscy członkowie Tow: znajdujący się w Poitiers. Ob: L. J. Zaczyński zajmując miejsce prezydującego, zagaścił posiedzenie stosowną przemową, po czém wezwał Ob: Wiktora Heltmana do odczytania przygotowanego do Tow: rapportu z czynności dotychczasowej Centralizacyi. Następnie tenże prezydujący oznajmił, że dotychczasowa Centr: składająca się z Ob: J. N. Janowskiego, T. Malinowskiego, A. Molsdorfa, W. Heltmana, H. Jakubowskiego, R. Chmielewskiego, L. J. Zaczyńskiego i A. Chrystowskiego, jest rozwiązana, a do nowego składu powołani są: Wiktor Heltman, Tomasz Malinowski, Henryk Jakubowski, Walerjan Breański i Wojciech Darasz.

Odpowiadając na głos prezydującego, Ob: Breański oświadczył, że powołani z nim do kierunku działań Tow: członkowie, przyjmują włożone na nich obowiązki. Dalej nadmieniwszy, że nie widzi potrzeby być naprzód tłumaczem tych uczuć, jakie nowy skład Centr: w osobańej do całego Tow: odezwie niebawem wynurzy, dał krótki rys własnego położenia w Tow: a objawieniem swych pojęć i wiary we wspólne wszystkich spółwzawców siły, złożył rękojmą, że pozyska-

Demokrata Polski. Część II. Tom I.

nej ufności nie zawiedzie i powołaniu swemu odpowie.

W dalszej kolei mówił Ob: J. N. Janowski, żegnając w swoim i wychodzących z nim kolegów, imieniu, i dotychczasowych współpracowników — a mianowicie zbił wieść potwarczą o mniemanych niezgodach pomiędzy rozstającymi się na drodze publicznej posługi. « Jest to w naturze związków politycznych (były jego w tym względzie słowa), że aby mieć się do dopięcia założonych celów, starają się one o jak najściślejszą jedność wewnętrzną, i między członkami swymi trwalszą od prywatnych stosunków kojarzą zażyłość. O jedność myśli, widoków i dążeń jeszcze bardziej jak wielkie stowarzyszenia starać się muszą wszelkiego rodzaju wykonawcze instytucye, których członkowie, co do zbiorowo przedsiębranych czynności, odpowiedzialni są solidarnie: jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Temi też prawdami przejętą była dotychczasowa Centralizacya, niejako jedno tylko sumienie i jeden rozum, i jeżeli w ciągu 21 miesięcy cokolwiek dobrego zdołała, przypisać to należy tej błogięj jedności, którą niezachwiana przeciwnościami przyjaźni polityczna, te same pojęcia i te same uczucia zrodziły i utrzymały. Nienawistny atoli demokracji pierwiastek, anarchiczna szlachta, wysilająca się na zamieszenie i zniedołężnienie Tow:, udawała, między innymi fałszami, za prawdę, jakobyśmy z sobą byli poróżnieni. Otoż tym oszczercom przychodzi dziś zadać publicznie kłamstwo. Niech zapłoną wstydem, jeżeli tylko wstyd może jeszcze wystąpić na ich czoła!.. »

Nakoniec mówiący ze strony sekcji Poitiers Ob: Wincenty Mazurkiewicz, po zastanowieniu się nad dokonaniem, przez nie spełna dwa lata w Tow: czynnościami — rozwiązanej Centralizacyi oświadczył: że dobrze usłużyła sprawie publicznej — a co do installowanej, wynurzył

nadzieje, że wysokiego powołania swego, równie z pożytkiem dla ogólnego dobra i godnością dla siebie, dopełni. Przytém zapewnił, że współwyznawcy, w których imieniu mówi, gotowi są do wszelkich poświęceń, jakich tylko dobro bronionej przez Tow: sprawy wymagać może.

Posiedzenie zamknięte zostało spisaniem protokołu.

Po opisie installacyjnego obrzędu nowej instytucji, pozostaje nam otworzyć zdanie o tój, która swój zawód skończyła. W krótkich wyrazimy je słowach.

Jakie było przeznaczenie Centralizacyi z d. 29 Stycz: 1836 r.? Przodkować Tow: w ostatecznym urządzeniu i przygotowaniu się do działań, jakie mu sama natura jego wskazuje, i pierwotne akta wyraźnie oznaczyły. Dopełniłaż ona tego z pożytkiem dla rzeczy publicznej? Dopełniła zaiste. Umiała odgadywać myśl i ducha Tow:, które jój projekta woła swoją uświecało. Dla tego też przetrwała burze, jój samėj zagładą a Towarzystwu rozproszeniem grożące— dla tego schodząc dziś z pola niepowabnych wcale trudów, unosi z sobą sympatye massy współwyznawców, która ją swém zaufaniem otaczała.

Tak nam sądzić nakazuje nasze niepodległe, wszelką względnością dla osób brzydzące się sumienie. Dziwić nas wszakże nie będzie, jeżeli się znajdą *samozwaniacy demokraci*, sąd nasz i słowa wyszydający. Ci wszyscy albowiem, co dla pewnych rachub, dla własnego lub drugich interessu, byli dotąd opowiadaczami fałszu, nie pokwapią się zapewne z oddaniem hołdu prawdzie. Lecz my też nie piszemy dla poklasków ludzi ze dnia noc, z nocy dzień, w żywe oczy robić gotowych. Nie! bynajmniej — my tylko dobrej wiary przeciwników, jak w innych tak i w tym razie, pragniemy przychylnie zdanie pozyskać, i mieć w nich przyjaciół politycznych. Tacy niech patrzą na skutki dokonanych w Tow: działań, i sądzą

o głównych działaczach! Tacy wzięwszy pod rozwagę wyszłe już z druku *Zdanie Sprawy rozwiązanej Centralizacyi*— które ona nazwać może ścisłym rachunkiem sumienia — nie będą jój ogołacali z przymiotów demokratycznych i wszelkiej do kierunku związku politycznym zdolności. Po głębszkiej, należytej rozwadze, znikną nie nieznaczące zarzuty, a mianowicie ów tyle powtarzany przełamany ustaw, skoro się okaże, że *dobro ogólne*, które dla wszystkich myślących jest zawsze najwyższem prawem, w każdym kroku przewodniczyło obżałowanym. Więc jój powiemy, uznanem być musi za prawdę: że biada byłoby ciału politycznemu, któregoby kierownicy i reprezentanci, znalazłszy się wśród nadzwyczajnych wypadków, nie mieli dosyć odwagi do korzystania z nich dla tego jedynie, że litera prawa (które podobnych wypadków nie przewidziało) do tego nie upoważnia.

Nowa Centralizacya donosząc Towarzystwu o swoim zawiązaniu się, wydała następującą odezwę:

CENTRALIZACYA

TOWARZYSTWA DEMOKRATYCZNEGO POLSKIEGO

DO

OGÓŁU TOWARZYSTWA.

Obywatele!

Oddaliście nam kierunek Towarzystwa, tój widomej reprezentacyi na obcej ziemi demokratycznej Polski. Powołani zajęliśmy wskazane nam stanowisko, zawiązaliśmy w dniu 12 b. m. nową Naczelną Instytucją, już nie do przygotowawczych, ale do stanowczych działań przeznaczoną— i w tym charakterze po raz pierwszy do was głos podnosimy.

Z zawiązkiem naszym, otwiera się dla Tow: wznioślejszy wprawdzie, lecz zarazem trudniejszy zawód. Poprzedzić go musiała wszechstronna, dojrzała wielu

rzeczy rozważa. Po głębokiej rozwadze, stykamy się z najdroższym przedmiotem uczuć i nadziei naszych. Czas poświęcony zbadaniu, wyrobieniu, uorganizowaniu, że tak powiemy, ostatecznej myśli Tow., ani dla nas samych, ani dla rzeczy, nie jest bynajmniej straconym. Dokonane prace były koniecznymi; stanowią one nie mały łuk w okręgu zakreślonych działań i dopiero w dalszych następstwach swoich zupełnie ocenić się dadzą. Bez nich trudno byłoby dopełnić wyższego posłannictwa, wejść na drogę czynnego w sprawie ojczyźnej działania. Należało przedewszystkiemi porozrzucić stawiane zewsząd przeszkody, wybrnąć z odmetu emigracyjnych zawichrzeń, skoncentrować siły, zrozumieć się dokładnie i być zrozumianymi. Jakoż i zrozumieliśmy się, i jesteśmy rozumiani. Tysiąc przeszło jednostek przedstawia pożądaną jedność, ten nieodzowny do politycznych działań warunek. Jedność stworzyła siłę — z siły wyrodi się ruch — za ruchem pójdzie zbawienie !..

Z tём przekonaniem, z tą wiarą, rozpoczynamy obowiązki nasze. Znamy ich naturę i rozciągłość; postanowieniem o Centralizacyi, określiliśmy je dokładnie, posunęliśmy daleko ich granice. Znajdujemy się na obszerném polu; lecz nie znajdujemy się sami — bo w środku was stojmy. Uzupełniona organizacya nie rozdziela, owszem szczelniej nas spaja; każdy nasz ruch musi być z natury swojej Tow. ruchem; inaczej byłby cząstkowym, odczartym, mało znaczącym. I myliłby się ktooby mniemał, jakoby udzielone naczelnéj instytucyi pełnomocnictwo do zewnętrznych czynności, wyosabiało je z Tow. Prawda, iż działania tego rodzaju, nie mogąc być przez ogół przedsiębrane, w Centralizacyi początek swój biorą, pod jéj wyłącznym zostają kierunkiem; lecz skuteczne ich rozwinięcie potrzebuje tysięcy głów, tysięcy rąk, do poparcia własnego dzieła, każdego czasu gotowych.

Nie przypuszczamy, aby ta wspólność powinności dostatecznie w Towarzystwie pojunowana nie była — mówiąc o niej, chcieliśmy tylko dać uczuć, iż w tenczas kiedy z upragnieniem oczekiwana chwila najważniejszych prac nadeszła, od ogólnego spółdziałania urzeczywistnienie naszych zamiarów zawisło.

I któżby tój chwili z radością nie powitał? Uboczne po za Tow: swary, samą nicością swoją odrażające, i tylko obrażoną miłością własną kilku lub kilkunastu ludzi podsycane, nie mogą na siebie zwracać uwagi, a tём mniej poważnych, wyrozumowanych, latami przysposobionych działań w czémkolwiekś tamować. Zapamiętałych, zostawmy własnej niemocy, lub późniejszemu upamiętaniu, o które głos wyższej sumienności coraz surowiej upominać ich zacznie. Sami silni duchem, silni przekonaniem i rezygnacją, śmiało i rozważnie postępujemy w raz rozpoczętym zawodzie.

Postawieni na waszém czele, starannie obejrzeliliśmy wskazane nam stanowisko; i znaleźliśmy je w pożądanym stanie, dostatecznie obwarowane, do zaczepnych i odpornych ruchów korzystne. Takiem zrobiły je kilkoletnie usiłowania wasze. Odtąd właściwa rozpoczyna się akcyja. Wielkość powołania nie zatrważa ani umysłu, ani sumienia naszego. Zagrzani czystą miłością ojczyzny i miłością ludu polskiego, przejęci wielkimi prawdami, świadomi potrzeb kraju, otoczeni zaufaniem waszém, znajdziemy moc odpowiednią — podołamy.

Dzisiaj już wiemy co w ciągu misyji naszej wykonać, co naszym następcom do wykonania przekazać powinniśmy. Całe to przedsięwzięcie, tak ogromem swoim uderza, tak wielkiem ma być w skutkach swoich, tak na zebranie ducha działa, iż z przyłożeniem do niego ręki, trudno nie zażądać od was błogostawieństwa.

Później inne zajdą żądania. Boskie

rzeczy, boskiem tylko okupują się poświęceniem. Bez niego święta Polska nie powstanie. Niém więc żyć, w niém zbawienia szukać należy.

Nie wątpimy, iż te krótkie wyrazy, zwracające umysł i serce w utęsknione strony, przejiną wskrosz demokratyczny zastęp i zatrą do reszty ślady tych częstkowych niewyrozumień, które częściej może nieogłędność na złe skutki, a niżeli ich przewidzenie, wpośród nas sprowadziły.

Nie wątpimy, iż całe Tow: wesprze z zapalem dzieło, którego samo przygotowanie tyle czasu i trudów kosztowało.

Nie wątpimy, iż w miarę postępu działań, i nierozłącznych z niemi trudności i niebezpieczeństw, wszelkiego rodzaju poświęcenia wzrastac, podwajac się nie przestana.

Jak się wywiążemy z położonego w nas zaufania — przyszłość okaże. Wszakże myślac razem, czujac razem i działajac razem, przy zupełnej wiedzy posłannictwa naszego, przy wytrwalosci i poświęceniu, niepodobienstwem jest, abyśmy nie spełnili tego, co nam Polska do spełnienia zleciła, cośmy dla niej spełnić poprzysięgli.

Pozdrowienie i Braterstwo.

Poitiers d. 13 Listop: 1837 r.

Członkowie Centralizacyi:

WIKTOR HELTMAN, TOMASZ MALINOWSKI,
HENRYK JAKUBOWSKI, WALEBYAN BREAŃSKI,
WOJCIECH DARASZ.

Adres do Centralizacyi jest: à Mr Darasz: Albert, Polonais, à Poitiers (Vienne).

Kronika umieściła nadesłane sobie przez K. Karśnickiego *wspomnienie o Piotrze Wysockim*, który, podług dzienników niemieckich, miał dopiero teraz z pewnością życie zakończyć. Polecamy pilnej rozwadze czytelników, położone w nadglówku do tego artykułu wyrazy, jakimi dyplomacya nasza objawia swój sąd o rewolucyi listopadowej. Można z nich brać

miarę o patryotyzmie salonów emigranckich.

«... Pamięć Wysockiego, mówi służba ex-ministra Carskiego Siola, kojarzy się nierozzerwanie z ostatniem powstaniem Polski. Wysocki powstanie to zapalił. W tym kroku porwał się on na czyn, który mógł być najcięższą zbrodnią. Bitwa Grochowska dała mu absolućją. Odpowiedzialność nie na nim ciąży».

W numerze z d. 3 z. m. umieściliśmy w najlepszej wierze nadesłany nam z Londynu artykuł, w którym, między innymi, znajdując się doniesienie o wystąpieniu z tak zwanego Ogółu Londyńskiego wydawcy *Republikanina* i o upadku tego pisma. Tym czasem ostatnia z tych wiadomości okazała się mylną. *Republikanin* ma ciągle nadal wychodzić; jakoż wyszedł już następny numer, z kolei 10, i w nim rozdąsany A. N. Dybowski wydał na jaw całą niedojrzałość umysłu swojego, całą swą nienawiść ku obrońcom czystej, ludowej demokracji. W miejsce kategorycznej odpowiedzi na oszczerstwa i niedorzeczności, zechce młody publicysta przyjąć oświadczenie: że dla nas równie obojętni są gniew czy przyjaźń polskich republikanów, zwłaszcza tych, co jak on, mając się za jasnowidzących, chcą łączyć ogień z wodą, Gromadę Grudzią z Ogółem Londyńskim, pomiędzy któremi ma być tylko różnica w wyrazach, a nie w zasadach i dążeniach. *Santé et bon sens!*

Na żądanie Xawerego Bolewskiego z wyspy Jersy, oświadczamy: że wzmianka o opuszczeniu Portsmouth przez Stanisława Worclia i Recessa Wątrobkę, jakąśmy zrobili d. 11 z. m. nie opierała się wcale na doniesieniu od niego pochodzącem.

Wyszłe z druku i już wzmiankowane wyżej: *Zdanie Sprawy Centralizacyi T. D. P.* (od 29 Stycz: 1836 do 12 List: 1837 r.) pełnych str: 16 in-8^o sprzedaje się po sous 6 w Poitiers i Paryżu w księgarni polskiej, rue des Marais St Germain N. 17 bis.

Poitiers dnia 23 Listopada 1837 r.

29 LISTOPADA.

Uroczyste wielkich pamiątek obchody, podnoszą zwykle umysł, wzruszają serce, i przeto najbliższ dają poznać stan uczuć, miarę pojęć, kres życzeń i dążeń społeczności w godowe przyzodżanej szaty. Na tych zebraniach, chociaż pospolicie nie wielu mówi, można jednak przyznać, że nikt milczącym nie jest. Ruch, giest, oklask lub znak niezadowolenia, towarzyszące zabranemu głosowi, są to najdobitniejsze wyrażenia wewnętrznego stanu duszy słuchaczów. Dla tego to mówcy uroczystości, w istocie nie są tłumaczami swoich tylko osobistych myśli, przekonań, widoków, ale stają się niejako zwierciadłem odbijającym ducha ógólnych usposobień, powszechnych życzeń i dążeń. Stąd to słowa ich ściślej wtedy, niż się to w innych razach dziać zwykło, ważne i surowiej oceniane bywają: stąd usłużny druk podając je do publicznej wiedzy, nie pomija i tych na pozor drobnych a rzeczywicie znaczących okoliczności, które mówiącemu i słuchaczom towarzyszyły.

Nie wiemy jakie wyrażniejsze znamiona odznaczają siódmą rocznicę 29 Listopada na różnych punktach tułactwa: na teraz możemy tylko przedstawić czytelnikom naszym wierny obraz tych wrażeń, jakie na nas uczynił obchód poświęcony tój wielkiej narodowej pamiątce pizez demokratów polskich w Poitiers.

Godzina 7ma wieczorem, epoka rozpoczęcia rewolucyi, była hasłem dającym początek temu patryotycznemu obrzędowi. Zgromadzenie do 50 osób liczące, nie poddało się w tym dniu formom zwykłych posiedzeń, nie obrało prezydującego. Taką tu jednak harmonia, taka nawzajem względność i przychyłność wszystkich ożywiały, iż zdawałoby się komuś obcemu, że to było zebranie najbliższych krewnych, węzłem natury ściśle skojarzonych.

Najpierwszy z koleji przemówił Ob: H. Jakubowski. Głos jego przenosił uwagę

Demokrata Polski. Część II. Tom I.

słuchaczów w odległą przeszłość Polski i wykazywał, że u nas niewola ludu nie jest dziełem zewnętrznój przemocy ale wewnętrznój instytucyj, przez które mniejszość egoizmem zepsuta, potrafiła ujarzmić niezmierną większość narodu. Że zatem przyszła reforma musi naprzdó śmiertelny ponieść cios w to źródło nieprawości, osłaniane powagą praw nabytych; wywrócić od razu zasadę złego, to jest rozwiązać panującą kastę, długo przywłaszczeniem ziemi i wymusem cudzej pracy żyjącą. Że przyszłe prawodawstwo koniecznie być musi wypływem ogólnój woli narodu, która sama tylko zdolną jest wszechstronną wymierzyć sprawiedliwość, nie pogwałcić zasad powszechnój równości, wolności, braterstwa; i że na takiej tylko podstawie oparta organizacya podniesie lud nasz do wszechmocnej potęgi, zabezpieczy jego niepodległość, stworzy dobry byt, ogólną zrodzi pomysłność. Nakoniec przedstawując, że wielkie cele zdobywają się tylko wielkimi środkami, całym wysiłaniem, nieszczędzeniem żadnych ofiar i poświęceń, i uznając że te wielkie cnoty stanowią charakter ludu polskiego, odbity wyrażnie w zwycięskiej nocy 29 Listopada, wyrzekł on z uniesieniem: odrodzenie Polski spoczywa na barkach własnego jój ludu i dla tego wątpliwem być nie może: niech tylko lud ten zacnie i sam do końca kieruje niezwycięzoną dłoń swoję, a dzieło jego niemylnie skutek pomysłny uwieńczy. Wielką tę chwilę wywołać i przyspieszyć wzięło na siebie obowiązek Tow: demokratyczne, i każdy z nas rozumie swoję powinność, chowa gotowość do jój wykonania.

Potem zabrał głos Ob: Jan Pfeiffer i wykazywał, że rewolucya 29, była tylko zewnętrzną oznaką tego życia w narodzie, które jak przedtem istniało tak i po jój upadku zgasnąć nie mogło — że zatem wiara w wyjarzmienie się i odrodzenie ojczyzny na chwilę opuszczać nas nie powinna.

Daléj rozbiarał on posady zyskané u obcych narodów sympaty dla sprawy rewolucyjnej Polski, owéj czci i uwielbienia dla jéj już bezbronno go rycerstwa, i uważał, że te oznaki nieznané dotąd życzliwości, wywołane zostały nie tyle odgłosem heroiczných czynów, ile wzniosłością celów i dążeń myślą rewolucyi zakreślonych. Skąd wyprowadzał spólność idei i związek usiłowań pomiędzy narodami, a następnie wykazywał ważność stanowiska i powołania wypartých z ojczyzny patryotów, równie jak ich obowiązki. Z jednéj strony powinni oni, zdaniem mówcy, spowinowacić się duchem, wcielić się wyobrażeniami w ogólny postęp ludzkości, być nieoderwaném ogniwnem tego ciągłego ruchu; a z drugiéj zapalać i rozszerzać na rodzinnéj ziemi ten święty ogień spólnego życia i zbawienia.

Daléj Ob: Sabin Zieliński a po nim Ob: J. N. Janowski przemówili we francuzkim języku. Pierwszy dla uciśnionych Włochów, drugi dla gościnnéj i postępowéj Francyi, wynurzyli uczucia braterstwa, z powodu obecności członków obu tych narodów. Wniesione okrzyki: *niech żyje Francya! niech żyją Włochy! niech żyje Polska! i wszystkie dążące do usamowolnienia ludy!* przyjęte były z zapalem, i powtórzone z oklaskami.

Po czém Ob: J. A. Jabłoński deklamował wiersz przez siebie napisany, który w jednym z następnych numerów będziemy chcieli umieścić.

Wreszcie Ob: Kaz: Tomkiewicz w przemówieniu się swoim uznawał: że zstępując do pamiątek przeszłości, szukamy w nich zawsze moralnego pożytku, naukowej korzyści. Stąd dotknął niektórych ważniejszych politycznych i socyalnych kwestyj, ukazując różnicę w terażniejszym ich pojęciu od poprzedniego za czasów rewolucyi widzenia i zastosowania. W zakończeniu zaś rzekł: «jeśliśmy przyszli do tego niezachwianego przekonania, że Polska wła-

snemi tylko siłami powstać może, musimy też przyjąć za prawdę: że jéj upadek głównie z winy własnych jéj synów nastąpił, i że przysztému odrodzeniu także własni jéj synowie głównie stoją na przeszkodzie. Niech tylko Polacy gdziekolwiek się dziś znajdują, wygładzą z serca swojego interes osobisty, a całą duszą umiują spólne dobro, powszechne zbawienie, staną się prawdziwymi synami ojczyzny; niech się poddadzą jednoci celu wiodącego do równych swobód i powinności, do równých ciężarów i korzyści—niech w takim zjednoczeniu wyrzekną razem: *Powstań!* a Polska pewno rychléj powstanie nizeli mniemać można, i potężniejszą będzie niz kiedykolwiek była.»

Taki duch i takie widoki ożywały w Poitiers demokratyczny obchód 29 Listopada. Cała myśl zgromadzenia przeniosła się na ziemię polską, wszystkie uczucia ku niéj zwrócone zostały. Demokraci wierzą, że od zwyciężkiéj nocy 29 Listopada, niepodległość całej przedrozbiorowéj Polski przestała być zagadką, i ta ich wiara wyczerpaną jest z sumienia narodowego. W dziesięciomiesięcznym boju poznał naród swoją potęgę, zmierzył pozorną moc wroga — a lubo niedołęztwo i zdrady kierowników poddały go na nowo jarzmu niewoli, została w nim jednak niewyglądzona pamięć: że nie pod zewnętrzniemi uległ siłami, że je odeprzeć i złamać sam przez się był zdolny. Tak jest, naród poznał i demokraci wierzą, że zewnętrzne ujarzmienie skończy się z pierwszém powstaniem całých mass ludu — ale z powstaniem podniesioném w imie wewnętrznych swobód; opartych na politycznéj, cywilnéj i religijnej równości.

Wspomnieliśmy w poprzedzającym numerze o *Zdaniu Sprawy* przeszléj Centralizacyi. Dziś udzielamy z niego kilka ustępów, mogących interesować ogół czytelników naszych.

Powiedziawszy Centralizacya, że przy

objęciu obowiązków (29 Stycz: 1836 r) znalazła nie tylko zewnątrz, ale i wewnątrz Tow: ukrytych nieprzyjaciół, tak dalej rzecz swoją prowadzi: « Silni przekonaniem, iż Tow:, pomimo stawianych mu przeszkod, misją swoją spełnić jest w stanie; iż w łonie jego są potrzebne do jęj spełnienia warunki; iż Tow: tylko może wyrobić myśl narodową czystą, taką samą bez skazy do kraju zanieść i tam ją upowszechnić; iż ci tylko, którzy myśl przez nich samych wyrobioną pojęli, nieskażonego jęj zachowania dopilaować potrafią; postanowiliśmy, w razie potrzeby wszystko poświęcić, aby zbrodnicze usiłowania, ku skrzywieniu misji Tow: wymierzone, nie wzięły skutku, nie uwiodły publicznego sumienia. Byliśmy pewni iż tak postępując, stanieny się prostymi tłumaczami woli i powszechnych Tow: życzeń, nie zawiedziem położonego w nas zaufania. Odkładając przeto ostateczne środki pokonania nieprzyjaciół do okoliczności, jakie przez nich samych koniecznie nastęrczone być musiały, głównie założyliśmy sobie.

Naprzód, objawić na zewnątrz polityczno-socjalną Tow: wiarę taką jaka się wewnątrz jego, obcyin nieskalana wpływem wyrobi.

Powtóre, postawić przyszłą Centralizacyą w możności skutecznego na zewnątrz działania w duchu nie inném, jak publicznie przez Tow: objawionęj wiary.

Pierwszego obowiązku dopełnił Manifest, drugi dopełniony został przez postanowienie o Centralizacyi.

Dwa te akta z jednéj strony uzupełniły przedstępne Tow: czynności przez wyrobienie demokratycznęj myśli, objawienie jęj na zewnątrz i podanie środków jęj urzeczywistnienia; z drugiéj znowu, położyły nieprzebytą odłąd tamę usiłowaniom wszystkich stronnictw, jawnie lub skrycie myśli téj przeciwnych.

W tak zmienionęj organizacyi ogół Tow: wszystko to, co sam przez się przedsiębrać i uskuteczniać może, sam przedsiębierze i uskutecznia; a przez to, nadaje działaniom swoim piętno prawości, jakie im massy zawsze nadają; usuwa zgubny wpływ pojedynczych osob; zapewnia nieskażone raz objawionęj wiary zachowanie, sumienne jęj rozwijanie i zastosowanie; powierzając zaś Centralizacyi te czynności których sam uskuteczniać nie może, otwiera drogę do najobszerniéjszych wszelkimi drogami działań.

Massa przeto Tow: wyrabia wewnątrz siebie swoją moralną i materyalną potęgę samodzielnie; sposobi się do obowiązków jakie ją czekają w chwilach dalszych czynności: w chwili walki o niepodległość i społecznego ojczyzny urządzenia; kształci pojęcia swoje, rozwija zasady, roztrząsa środki, skuteczność ich ocenia, wyrobione nakoniec w łonie własném widoki na zewnątrz objawia.

Centralizacya dopełnia tych czynności, i samęje Tow: massie jednostajny, zgodny z całością działań nadaje kierunek. Do nięj należy wszelkimi drogami zawiązać z krajem i wszędzie, gdzie się okaże potrzeba, najściślejsze stosunki, obmyślać środki ciągłego do kraju przenoszenia myśli w Tow: wyrobionęj, jęj upowszechnienia i nieskażonego zachowania; do nięj należy szukać przyjaznych okoliczności, korzystać z każdego wypadku, któryby sprawie oyczystęj mógł być użyteczny; usuwać przeszkody, przez nieprzyjaciół demokracji, tak w kraju, jak wśród tułactwa stawiane; słowem wszelkie kroki do osiągnięcia głównego celu wprost lub pośrednio prowadzące przedsiębrać, ile razy odwoływanie się do ogółu, miejsca mieć nie może.

Przy takięj organizacyi, zła wiara fałszywego kierunku działaniom nadać nie może, bo kierunek ten powierzony jest osobom, wybranym przez stowarzyszenie, jasno sprawę publiczną pojmuje, jedną

myślą ożywione; bo czuwa nad nimi masa myśląca, która niesumienną, bezrozumną być nie może: przy takiej organizacji Tow: silne przewagą, jaką mu nadaje jego wiara czysto-narodowa, otwarcie, śmiało powiedziana, jego kilko-letnie usiłowania, wytrzymałość w przeciwnościach, gorliwość w pełnieniu podjętych obowiązków, a nadewszystko duch nieograniczonego dla ojczyzny poświęcenia; przy takiej organizacji Tow: połączyło w sobie wszystkie skuteczne działania warunki, stało się najsilniejszym wyzwolenia ojczyzny narzędziem, groźnym dla wszystkich reprezentantów przywileju i wszystkich anarchistów.

Łatwo jest pojąć, iż ogłoszenie manifestu i postanowienia o Centralizacji, a szczególnie obszerna dyskusja nad temi dwoma aktami odbyta, całą myśl Tow: odkrywająca, przeraziły każdą złą wiarę. Musiała więc nastąpić, i w rzeczy samej nastąpiła silniejsza jak kiedykolwiek reakcja. Nigdy tyle jawnych i skrytych nie poruszono sprężyn, tyle na raz potwarzy i sofizmów nie rzucono, z taką nie walczone zacietością; bo nigdy Tow: na tak mocnym nie stanęło gruncie, nigdy tyle swoich wewnętrznych sił na jaw nie wywiódło. To jedno dostatecznie już dowodzi, iż działania w Tow: dokonane, były skuteczne; iż droga po której postępuje, jest drogą do głównego celu wprost prowadzącą. »

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

Księgarnia Polska zapowiedziała dawniej, i dziś w Katalogach swoich powtarza, że z początkiem roku przyszłego wyda: *Dzieje upadającej i z upadku dźwigającej się Polski podług Rulliera, Ferranda, Castera, Coxa, Segura, Pistora, Broughama i t. d.* w jednym obszernym in-8^o tomie. Cena dzieła oznaczona jest na fr. 25. Jeżeli jednak będą prenumeratorowie, w miarę ich liczby cena zmniejszona zostanie; i tak: jeżeli będzie 500 prenumeratorów, dzieło kosztować będzie 10 fr.: — jeżeli 1000, tylko 8 fr.: a jeżeli 1500 tylko 6 fr. — W nadziei że to przedsięwzię-

cie pod kierunkiem J. Lelewela, sumiennie i z pewną dokładnością wykonanem zostanie, pragnęlibyśmy, aby mu cytelnicy nasi, w miarę możliwości, wsparcia swego nie odmawiali. — Ogłoszony został prospekt na dzieło: *Stużba polowa lekkiej jazdy czyli przewodnik officierów i podofficerów we wszelkich wydarzeniach wojny* przez Franciszka Szynajde J. B. J. P. Dzieło to mające się składać z 12 arkuszy *mniej więcej*, wyjdzie w ciągu roku przyszłego. Co miesiąc wychodzić będzie arkusz w formacie kieszonkowym in-32. Cena ustanowiona jest na fr. 12. Z góry płaci się 2 fr.: następnie po 1 fr.: co miesiąc. Życzący sobie prenumerować to dzieło, zechcą się zgłosić *franco* do autora mieszkającego w Paryżu *rue St Dominique, 146.* — Dwa lata temu jak zapowiedziano, że niedoszły Jan IV. Skrzynecki wypowiedział się ze swych względem sprawy narodowej grzechów, i wyda dzieło: *Mes erreurs.* Nie wierząc w szczera skruchę jezuitę, nie wierzyłśmy zapowiedzeniu. Teraz dowiadujemy się z pewnego źródła, że nasz pobożny ex-kunktator zapytany w tym względzie przez jednego ze swych znajomych, odpowiedział: « Jeżelibym miał pisać, napisałbym nie *mes erreurs*, ale *nos erreurs.* » — I spełnione jest nasze przeczczenie. Skrzynecki — zawsze ten sam — urąga się z rozsądku publicznego, mówiąc: *wszyscyśmy złądzili!* jak gdyby nie było różnicy między postępowaniem wodza, który unikał stanowczej walki, a postępowaniem żołnierza, który się jej głośno domagał?

— Arystokracja mała ma jeszcze dwóch organów piśmiennych: *Kroniki i Wiadomości.* Dla jezuickiej propagandy po salonach w kraju, potrzeba jej okazalszego powierzchownością dziennika. W tym celu *klub niższy* miał uchwalić wydawanie *Gazeta Paryżkiego*, pod kierunkiem diażkowego ex-pośła z Hajsynia. Nieprzyjaciele niegdys wolności druku, dziś jej używają na wykrzywienie zdrowych pojęć o środkach podźwignienia przyprawionej o upadek przez siebie ojczyzny.

Dnia 11 Października zmarł w Séz (Orne) Konstanty Trzaskowski, jeden z Belwederczyków. Poznawszy się on na niecnym robotach arystokracji, w które na początkach tułactwa dał się zaplątać, ostatnie chwile spokojnie spędził na łonie kilku przyjaciół.

— D. 15 z. m. we wsi St Denis en Valle, w okolicach Orleanu, zakończył życie Adolf Groza uderzony gradem w fabryce cukru, gdzie pełnił obowiązki dyrektora.

Poitiers dnia 5 Grudnia 1837 r.

STARE FANTY I SZPARGAŁY.

Z powodu ogłoszenia przez nas relacji ob. Jana Skalskiego, godna służebnica przyjaciela carów i jego dworzan — jedném słowem *Kronika*, bąknęła tylko, że przetrzysamy *stare fanty i szpargały*, i to też istotnie wszystko, co mogła, niejako w obronie piekielnych intryg powiedzieć. Dowcip głów przewrotnych, choćby był najuszczepliwszy, nie okryje nas śmiesznością w opinii publicznej, do której należy takie *szpargały* przetrząsać, i za takie *fanty* winnych do odpowiedzialności przed swój trybunał pociągać. My się uważamy za tak wysoko postawionych, iż nas wszelkie pociski lejbguardyi promowanego do korony polskiej kniazia dosięgnąć nie potrafią. Ufni w uczciwą broń i niezdobyte stanowisko nasze, za którym stoją na odsiecz massy ludu polskiego, rzucamy w oczy dotychczasowym niedowiarkom ważniejszy od relacji ob. Skalskiego dokument. Będzie on zarazem odpowiedzią na miane w *towarzystwie literacko-dyplomatycznym* przeciw demokracji głosy, w dniu 29 listopada.

Dokument, o którym chcemy mówić, jest list Adama Czartoryskiego, pisany do zmarłego ex-cesarza Brezylji Don Pedra pod d. 10 listopada 1833 r. — pod tą samą datą przesłany do Roszelli, gdzie był główny sztab zaciągowców do Portugalii, i takowym ogłoszony w rozkazie dziennym z d. 14 tegoż miesiąca i roku.

Dotychczas sądzono, że Bem, jawny przedsiębiorca wyprawy, był handlarzem krwi polskiej. W liście z d. 21 lipca 1833 r. (zob. broszurę: *Pisma dotyczące się organizacji legii Polskiej do Portugalii*) Czartoryski pochwałił tylko publicznie jego zamiar i wyrażał: «poczytuję sobie za obowiązek prawego Polaka oświadczyć szczerze i rozmyślnie: iż formacją legii pol. w ogólności, a w téj chwili legii polskiej do Portugalii, uważam za mogącą być korzystną dla sprawy polskiej, równie jak prowadzącą do zachowania w porządku i w zbrojnej gotowości pewnej części emigracyi, co raz mocniej w niniejszém położeniu narażającej się na disolucyą moralną i stratę nabytej sławy.» Teraz się okazuje, że tym handlarzem był rzeczywście Czartoryski, nieodrodnym potomek przodków swoich, którzy niegdyś na Polskę żołdactwo moskiewskie sprowadzali: Bem był tylko prostym faktorem; list bowiem niedwuznacznie opiewa: «Jā Bema zachęciłem udać się do Portugalii, dla przywiedzenia do skutku pierwszej naszej umowy.»

To odkrycie powinno przekonać wszystkich niewiernych Tomaszów, że tą ręką niewidzialną, która tylekrotne podnosiła zamachy na rozbięcie tułactwa i wyparcie go z granic Europy, nie jest kto inny, tylko Czartoryski. — Bem, Ludwik Plater i Henryk Dembiński, że nie wymienimy całej tłuszczy niższych słuźalców, byli tylko narzędziami téj kierującej ręki. Cześć! tym, którzy dostrzegli z gubne jój usiłowania, pierwsi w obronie całosci tułactwa śmiały głos podnieśli, oparli się wyprawom, obcym tak dla polskiej jak wolności sprawy, i niejako palcem wskazali źródło ostatnich klęsk publicznych ojczyzny.

List poniższy jest jeszcze z jednego względu ważny. Czartoryski, któremu głupota i nikczemne pochlebstwo koronę polską przepowiadają, albo uważa massę wychodźców za swoich poddanych, kiedy o jój sprzedaż w układy wchodził, albo też, co równie podobna, uważa ją za najemników, których Don Pedro mógł kupić, pod nieco korzystniejszymi ze swój strony warunkami, kiedy mu wyzucha, że niedotrzymał pierwszej umowy, której rezultat mógł być *zaspokajającym*, i donosi, że dru-

ga, jako zawierająca mniej korzystne warunki, *mniej też skwapliwie była przyjęta*. Jedno czy drugie, zawsze przewrotna dyplomacyja głowa srodze obraża prawdę, i fałszywie przed obcymi wystawia charakter narodowy.

Ale zobaczymy już wreszcie ten dokument spełnionego oszustwa i kwananej zdrady względem synów Polski.

SIRE,

Après avoir présenté à V. M. I. mes sincères félicitations sur les glorieux succès que la cause légitime de S. M. la Reine Marie II, son auguste fille, a eus en Portugal, et qu'elle doit surtout à la constance et au courage que V. M. I. a déployés dans sa défense, qu'il me soit permis, tout en me référant d'abord à la première convention conclue, d'une part, au nom de V. M. I. par Dom Francisco d'Almeida, et de l'autre par moi-même, dans l'intérêt de mes compatriotes, de passer rapidement aux suites du second acte, conclu par S. E. Mr le Marquis de Loulé et ratifié par V. M. I. au sujet de la formation d'une Légion Polonoise sous les ordres du Général Bem, que j'avais encouragé à se rendre en Portugal pour donner suite à notre première convention.

Je ne puis me dissimuler que ce second acte ayant modifié de beaucoup les dispositions avantageuses que le premier assurait au patriotisme des Polonais, a aussi été accueilli par eux avec moins d'empressement; mais j'ai persisté avec plusieurs de mes compatriotes à appuyer hautement la levée d'une Légion Polonoise pour le Portugal, certain que, ce projet provenant d'une source dont la loyauté m'était bien connue, V. M. I. nous accorderait le contenu des stipulations contractées à notre avantage dans la convention précédente, aussitôt qu'elles pourraient s'exécuter, sans porter préjudice au service de S. M. Très-Fidèle.

Cette résolution de notre part, quoique pénible dans le moment, a procuré un résultat qui eût été satisfaisant, si V. M. I. eût daigné persévérer dans son dessein de permettre la formation de la Légion Polonoise. Mais depuis que V. M. I. s'est refroidie sur une idée qui paraissait cependant si bien d'accord avec ses intérêts, ainsi que ceux de la Reine, en lui assurant l'appui d'une force armée, que le concours

NAJJAŚNIEJSZY PANIE!

Po oświadczeniu W. C. M. moich szczyrych powinnowan z okoliczności swietnych powodzeń, jakimi prawowita sprawa Jéj K. M. Maryi II. dostojnej W. C. M. córy, w Portugalii uwienionona została, a które przypisać należy mianowicie téj stałości i odwadze jakie W. C. M. pokazałaś w Jéj obronie, niech mi się godzi przypomnieć naprzód pierwszą umowę zawartą z jednéj strony w imieniu W. C. M. przez Dom Franciszka d'Almeida, a z drugiejj przeze mnie samego, w interesie moich współziomków — przejść potem szybko do skutków drugiego aktu zawartego przez JW. Margrabię de Loulé, a zatwierdzonego przez W. C. M. w przedmiocie formacyi Legionu Polskiego pod rozkazami jenerała Bema, któremu zachęcił udać się do Portugalii, dla przywiedzenia do skutku pierwszej naszej umowy.

Je me mogu zataić, że drugi ten akt zmodyfikowawszy wiele rozporządzeń korzystnych, jakie pierwszy zapewniał *patryotyzmowi Polaków* (?) był też przez nich mniej skwapliwie przyjęty; lecz ja z wielu spóźniokami nieprzestawałem głośno popierać utworzenia polskiego legionu dla Portugalii, pewny, że gdy ten projekt pochodzi ze źródła, którego prawność była mi dobrze znana, W. C. M. przystanie na osnowę warunków zawartych na naszą korzyść w poprzedzającej umowie, skoro się tylko takowe wykonać dadzą, bez przyniesienia uszczerbku służbie Jéj K. M. *Najwierniejszej* (*).

To nasze postanowienie, chociaż trudne do wykonania w téj chwili, przyniosło rezultat, który byłby zaspokajającym, gdybyś W. C. M. raczyła być wytrwać w swoim zamiarze pozwozenia formacyi legionu polskiego. Lecz odkąd W. C. M. oziębiłaś w idei, która jednak zdawała się być tak zgodną z interesem W. C. M. i interesem Królowej, jako zapewniająca posiłki z wojska, które zbieg różnych okoliczności

(*) Papięze w dawnych czasach ponadawali koronowanym fanatykom, w dowód położonych przez nich dla kościoła rzymskiego zastug, rozmaite tytuły. I tak: król Portugalski otrzymał tytuł Najwierniejszego, król Hiszpański Katolickiego, król Francuzki Chrześcijańskiego. Nasz Jan Kazimierz ex-jezuja (którego zwłoki w paryzkim kościele St-Germain des Près zwykła szlachta ze czcią odwiedzać) dostał za przesładowanie różnowierców tytuł króla prawowiernego (Rez. orthodoxus.)

des diverses circonstances aurait animée d'un dévouement inaltérable, il ne me reste plus qu'à prier instamment V. M. I. d'avoir égard à la triste position de plusieurs malheureux émigrés, qui ont sacrifié leur dernier pécule pour se mettre au service de S. M. T. F., ainsi qu'à celle des personnes qui, malgré leurs moyens actuellement très-bornés, n'ont pas balancé à faire des avances pour les premiers frais de l'expédition, et enfin des maîtres d'ateliers et marchands auxquels on avait fait des commandes, et qui, se fondant sur des engagements publics, étaient déjà prêts à livrer les premières fournitures d'équipement. Les avances faites en argent comptant, avec l'autorisation du général Vasconcellos, ne montent qu'à environ douze mille francs. Il y a outre cela les paiements dus pour des objets d'équipement déjà confectionnés, et les indemnités à accorder à des réfugiés polonais qui s'étaient enrôlés, et qui attendent jusqu'à présent dans des ports de France l'équitable décision du gouvernement portugais.

Le général Bem soumettra les détails de ces dépenses avec des pièces justificatives.

Si V. M. I. veut bien, comme je n'en doute pas, faire restituer des avances et frais faits sur la foi de son auguste nom, cet acte d'équité servira à confirmer une due confiance dans la loyauté du Gouvernement de V. M. I. qu'elle a su si heureusement inspirer à l'Europe entière, et qui lui a assuré le respect universel, dont, pour ma part, je saisis cette occasion de lui faire parvenir le tribut, en la priant de l'agréer avec bonté de celui qui a l'honneur d'être, Sire, etc.

(Signé) A. Czartoryski.

byłby natchnął niezmienném poświęceniem, pozostaje mi tylko usilnie prosić W. C. M. o wzgląd na smutny stan wielu nieszczęśliwych emigrantów, którzy poświęcili swoje ostatnie mienie dla udania się do służby Jéj K. M. N. jako też i tych osób, które mimo swoje obecnie bardzo ograniczone sposoby do życia nie wahały się poczynić naprzód wydatków na pierwsze koszty wyprawy, i wreszcie na stan rzemieślników i kupców, u których pozamawiano różny rzesztunek, i którzy polegając na publicznych zobowiązaniach byli już gotowi pierwszym żądaniem zadosyć uczynić. Forszusa poczynione w gotówce za upoważnieniem Jen. Vasconcellos wynosiła około 12,000 franków. Znajdują się prócz tego należności za przedmioty ubioru już sporządzone, i wynagrodzenia mające się przyznać wychodźcom polskim, którzy się zaciągnęli, i dotąd oczekują w portach francuzkich słasznój decyzji rządu portugalskiego.

Jenerał Bem poda szczegóły tych wydatków z usprawiedliwiającemi dowodami.

Jeżeli W. C. M. raczy, o czém nie wątpię, powrócić forszusa i koszty poczynione na ręką swego dostojnego imienia, ten akt słasznosci posłuży do zatwierdzenia należnego zaufania w prawość rządu W. C. M. jakie W. C. M. umiał tak szczęśliwie zyskać w całej Europie, i które W. C. M. zapewniło powszechne poważanie, którego ja z mojej strony, przesyłam hołd przy téj sposobności, prosząc W. C. M. przyjąć łakowy łaskawie od tego, który ma zaszczyt być Najjaśniejszego Pana i t. d. (pod.) A. Czartoryski.

Radykalny dziennik angielski *True Sun*, w jednym z ostatnich numerów, pod napisem: *Towarzystwo Demokratyczne Polskie*, umieścił co następuje:

« Po doniesieniach o okropnych uciemiężeniach codziennie wykonywanych na Polsce, pocieszającą będzie, dla wszystkich przyjaciół odrodzenia tego narodu, wiadomość: że demokratyczna partya w emigracji codziennie się wzmaga. Towarzystwo Demokratyczne Polskie stanowi silny i dobrze uorganizowany związek, zdolny popierać interes uciemiężonych w ojczyźnie braci. Aby ułatwić spełnienie wielkiego przedsięwzięcia, postanowiło to

Towarzystwo rozszerzyć atrybucye swego Centralnego Komitetu.»

« Oto są wyjątki z wydanego w téj mierze postanowienia:

« § 1. Towarzystwo Dem: Pol: powierza Komitetowi Centralnemu te wszystkie czynności zewnętrzne, które z natury swojej przez ogół jego przedsiębrane i wykonywane być nie mogą.»

« § 2. We wszystkich czynnościach samemu Komitetowi Centralnemu zostawionych, nie wolno temuż w niczém odstępować od publicznie objawionych przez Towarzystwo zasad, celów i środków.»

« W skutek tych rozporządzeń nowy

Komitet Centralny został wybrany, i składa się z następujących pięciu członków: W. Heltmana, T. Malinowskiego, H. Jakubowskiego, W. Breańskiego i W. Darasza. Rozpoczęli oni obowiązki swoje w Poitiers, w połowie zeszłego miesiąca.»

Wychodzący dotąd w autografowanych półarkuszach *Przegląd Dziejów Polskich*, od nowego roku zaczną być drukowanymi. W czterdziestym i ostatnim półarkuszu, donoszą wydawcy o tej zmianie i warunkach dalszej prenumeraty, w następujących słowach:

« Z niniejszym półarkuszem kończy się Pierwsza Część tego zbioru. Obejmuje ona 40 półarkuszy, kosztuje przeto 4 franki. Prenumeratorowie którzy tej kwoty jeszcze nie złożyli, proszeni są o jej nadesłanie w następnym miesiącu. Nieuiszczający się dalszych numerów nie odbiorą.

« Pismo to będzie odtąd drukowanem. Pierwsze cztery ćwiartki, już odbite, rozsyłane zostaną w Styczniu 1838 roku. Następne z końcem każdego miesiąca regularnie wychodzić będą. Objętość pisma pozostaje też sama (cztery ćwiartek drukowanych tyle obejmują rzeczy, ile cztery półarkuszy pisane) lecz prenumerata z powodu znaczniejszych nieco kosztów, a szczególnie ze względu nieregularnego uiszczania się nabywców, powiększa się o sous dwa. Liczba bowiem prenumeratorów, chociaż dotąd znacznie przewyższa liczbę do pokrycia kosztów potrzebną, wpływ jednak na zaspokojenie wydatków nie jest dostateczny. Prenumerata przeto miesięczna wynosić będzie odtąd sous 10. Dla tychże samych przyczyn, mapki i inne litografie osobno będą płacone, każda po sous 5.

« Jeżeliby czytelnicy nasi w miarę odbieranych egzemplarzy, co miesiąc z należytosci uiszczać się chcieli, za tę samą cenę moglibyśmy, albo większą liczbę ćwiartek co miesiąc wydawać, albo mapki i litografie bezpłatnie rozsyłać.

« Adres do redakcyi jest: à M^r Darasz polonais à Poitiers (Vienne). Listy mają być frankowane; koszta przesyłki również do prenumeratorów należą.

Tytuł ogólny, wstęp i spis rzeczy załączają się »

Czytelnicy Przeglądu uznali już bezwzględnie jego użyteczność. Przy dotychczasowem nierozjaśnieniu narodowej przeszłości naszej z jednej, a przy niezbędnej potrzebie obznajmienia się z nią z drugiej strony, tego rodzaju zbiór historyczny musi być pożądanym, nadewszystko zaś dla nas oddalonych od źródeł w kraju ukrywanych. Jakoż, gdyby nawet Przegląd zostawiał nieco do życzenia, jest on zawsze więcej nauczającym niż kieszonkowe historyjki, jakimi nas niektórzy uczeni mężowie obdarzać zwykli. Do nabywców więc należy zapewnić mu dalsze istnienie, i postawić wydawców w możności czerpania z dzieł ważnych, które, jeżeli są w ojczystym języku, i nie mało kosztują, i wcześniej (bo na kilkamiesiący nim sprowadzone zostaną) muszą być w księgarni zamawiane.

— Jest do nabycia po cenie sous 5 litografowana mapka przedstawiająca Polskę w r. 1772 przed pierwszym rozbiorem, z podziałami na prowincye, województwa, powiaty i ziemie. Jest to ta sama, która stanowi 5 półarkusz Iszej Części Przeglądu. Zgłosić się *franco* pod wskazanym wyżej adresem.

Odbieramy wiadomość, że rząd Hiszpański wyznaczył kommissyą do rozpoznania pretensyi i zaspokojenia nędzy cudzoziemców, którzy mu w tak zwaney legii cudzoziemskiej służyli. Kommissya ta ma się znajdować w mieście Jacca nad granicą francuzką. Do niej więc z dowodami zgłosić się winni bracia nasi z Hiszpanii przybyli po odebraniu należnych im zaległości.

Adres do Redakcyi DEMOKRATY jest teraz: à M^r Darasz, Polonais, à Poitiers (Vienne).

Poitiers 12 Grudnia 1837 r.

OBCHODY 29 LISTOPADA

W LONDYNIE I PARYŻU.

Szczupłość kolumn *Demokraty* nie pozwoliła w przeszłym numerze umieścić opisów tych dwóch obchodów, jakie nam nasi korespondenci nadesłali. Pospieszamy dziś z ich ogłoszeniem.

Londyn 30 Listop: 1837 r.

« Siódma rocznica rewolucyi 29 Listop: uczczoną została w Londynie przez publiczny *meeting*, w którym główna rola przypadła na Anglików. Miejszem zebrania była gospoda pod *Koroną i Kotwicą*. Było mnóstwo osób płci obojg, między którymi znajdowało się kilku członków parlamentu; należących do różnych stronnictw; różne też były i zdania.»

« Lord Dudlój Stuart (któremu arystokracja polska w dowód swojej przyjaźni niedawno portret ofiarowała), pierwszy wystąpił niejako w charakterze głównego działacza, i przedstawił O'Connella na prezydującego. Z mowy lorda, pragnącego gwałtem uchodzić za rzeczywistego reprezentanta sprawy polskiej w Anglii, można było łatwo wyrozumieć, że jego wiara w popularność fakcy *króla Adama* bardzo nadwątląta. (To zapewne nie jest skutkiem ani propagandy Towarzystwa Literackiego, ani odezwo liberałów tutejszego Komitetu, ale wpływu, jaki upowszechnienie manifestu Towarzystwa Dem: Pol: wywarło na opinią publiczną). Lord Stuart mówił, między innymi, że Polska niepodległa zaprowadzi instytucye, które zaspokoją: « ludzi mądrych i roztropnych we wszystkich narodach.» Co to ma znaczyć ta *mądrość i roztropność*, których z nas nie odgadnął?»

« O'Connell ze zwykłą sobie, ognistą wymową i pojęciem rzeczy (które sobie utworzył jeszcze w r. 1832 po ogłoszeniu przez Tow: nasze protestacyi przeciwko wszystkim traktatom od 1772 r. Polskę rozszarpującym) — O'Connell, mówię, wy-
Demokrata Polski. Część II. Tom II,

kazywał prawa Polski do niepodległości w dawnych granicach, dotykając okrucieństw spełnianych dziś na nięj. « Mijemy nadzieję (były jego ile pomnę słowa), że ten lud po zruceniu jarzma, będzie umiał korsystać z tak okropnego doświadczenia przyszości... Ja dosyć żyć będę, jeżeli się doczekam chwili, w której on odzyska swe prawa, i zatknie swój sztandar na murach Warszawy! (*oklaski*) (1). »

« T. Attwood zaczął od tych słów: « Staję w obronie sprawy wolności i ludzkości. Obojętność Anglii dla ludu Polskiego zawstydzia mnie, i przejmuję gniewem. Dopókiż będzie trwało to poniżenie? » Dalej mówca nastawał na systemata rządowe za trzech ostatnich ministerstw; wyrzucał Wellingtonowi, który powinien był wypowiedzieć wojnę Moskalom, gdyby ci nie byli chcieli ustąpić z morza Czarnego; a Grejowi, że nie wysłał na morze Baltyckie eskadry pod dowództwem Kondringtona; po czém wykrzyknął: « A tak hańba za księcia Wellingtona, hańba za hrabiego Greja, i jeszcze hańba za Melburna! (*oklaski*). »

« Zabierali równie głosy: Buller, członek parlamentu, Beals adwokat i Thompson pułkownik.»

« Z Polaków mówili: Dwernicki, Stan: Koźmian i F. N. Żaba. Pierwszy obcą angielskim uszom polszczyzną nudził tłum słuchaczów; nudził i nas perorą o potrzebie łączenia się ze *zjednoczonymi* — podpisami na Komitet. — Ostatni gładkością

(1) Przypominamy tu czytelnikom pamiętne słowa O'Connella z r. 1832, wyrzeczone w izbie niższej d. 28 Czerwca: « Traktat Wiedeński nie miał lepszego prawa do oddania Polski Rossyi nad to, jakie ma żup rozbojników do dzielenia między siebie żupu z obdartego wędrownika... — Demokratyczne zasady wskażą miejsce właściwe Rossyi i jęj zbrodniom, a Polsce życie przywrócą. Te są nadzieje Polaków. W nich oni pewność szczęśnej znajdują przyszłości i t. d. » Zob: str: 91 (rozszarp Tow: D. P. z r. 1832.

(Przyp: Redakcyi)

kilku frazesów angielskich wyłudził sobie parę oklasków. O Kozmianie nic nie powiem.»

« Przyjęte trzy postanowienia (*resolutions*), mające wyrażać uczucia *meetingu*, były następującej treści :

« 1° Że rewolucya listopadowa, aby była dobrze ocenioną, powinna być uważana, nie za walkę o utrzymanie zaręczeń traktatu Wiedeńskiego, ale za walkę o odzyskanie praw, z których przez gwałty lub podstęp pozbawiono dawną Rzeczpospolitą polską — ale za walkę podjętą w obronie cywilizacyi, nietykalnych praw człowieka i narodów.»

« 2° Że boleść przyjaciół Polski po upadku rewolucyi listopadowej, przypatrujących się postępowaniu Rossyi od r. 1830, dowodzi ważności, jaką oni przywiązują do przywrócenia jej zupełnej niepodległości w dawnych granicach.»

« 3° Że emigranci polscy noszą na sobie polityczny charakter reprezentantów narodu, i dla tego zasługują na wsparcie ze strony Anglii — że bez wsparcia wszelka sympatya byłaby niczem dla Polski, a ujmą dla sławy Anglii.»

« W pierwszej z tych rezolucyj zdawało mi się słyszeć niektóre czcze wyrażenia; druga nasuwa myśl, że przywrócenie Polski położy tamę czynionym ze strony Moskwy na Turcyą zamachom; trzecia byłaby dobra, gdyby myśli w niej zawarte były rzeczywistością. W ogólności jednak przyznać potrzeba, że się pojęcia Anglików co do naszej sprawy, dużo sprostowały. Jest widoczny postęp. Dalsze w tym względzie usiłowania nasze muszą doprowadzić rzeczy do naturalnego ich stanu.»

« P. S. Zapomniałem nadmienić, że na samym końcu zgromadzone wykrzyknęło trzy razy *hurra* dla Polski, i trzy razy dla O'Connella.»

— Paryż 7 Grud: 1837 r.

« Obchod 29 listopada odbył się tu po szlachecku. O godzinie w pół do dwuna-

stój odprawilo się nabożeństwo w kościele *St-Germain des Prés*, na którym była większa część Polaków w Paryżu zamieszkałych, bez różnicy stanów, a podobno i wyznań tak politycznych jak religijnych. Śpiewano tam : *Od powietrza, głodu, ognia i WOJNY, zachowaj nas Panie!* Ksiądz Dłuski (zapewne z wyższego natchnienia) kazał o jedności; ale nie bardzo uprzejmie był słuchany. Po wyjściu z kościoła braterstwo się skończyło. Panowie, których nie mający żadnego stanowiska Antoni Ostrowski, nie mógł skłonić do wspólnego obchodu, poszli z dworem swoim do salonów *Towarzystwa Literackiego*, obchodzić święto narodowe — oni, co niedawno przez Kronikę noc 29 listopada ogłosili za *największą zbrodnię!* — Pospolita zaś rzesza zebrała się o godzinie 7 wieczorem w sali marsowej, przy ulicy du Bac.

« W Towarzystwie Literackim, a raczej w sukienkę towarzystwa przybranej dyplomacyi, mówił naprzód *Książę Pan* ze służącego mu prawa starszeństwa. W mowie swojej, której jedwabnemi słówkami chciał napróżno patetyczność nadać, zaręczał uroczyście, że przyszłego 29 obchodziliśmy na ojczyźnie ziemi. Bodaj tylko to zaręczenie nie było podobnym owemu z roku 1830, że : « za dwa miesiące niepodległość Polski będzie przez gabinety uznana ! » — Inni mówcy bluźnili postępowi wyobrażeń i usiłowaniom Tow. Dem. mianowicie zaś wielki mąż — mąż panny Tańskiej — Karól Hofman. — Ex-minister spraw zagranicznych, które się po za okopy Warszawskie nie rozciągały, Teodor Morawski, oddawał cześć pamięci Piotra Wysockiego; nie wiem tylko, czy z textu Kroniki, który Demokrata (str. 56) polecił niedawno pilnej rozwadze czytelników swoich. W końcu Newachowicz w swoim rodzaju, znany monopolista w handlu księgarskim, czytał jakieś wiersze A. Góreckiego.

« W sali marsowej, zięć Lafajeta, Hr. Lasteyrie zgaił posiedzenie zimną gawę-

da. Po nim Antoni Ostrowski (tytułowany zwykle *wojewodą* zarówno w salonach jak przez liberalną szlachtę), upominał naprzód emigrantów aby mieli statek t. j. nie wydawali się nigdy z tém, co myślą — i mówili lub pisali tylko to, co okoliczności mówić lub pisać nakazują. Dalej, dziwnie z sobą sprzeczny, radził *czekać* spokojnie wypadków, i powtarzał, że Polska jedynie *własnymi siłami powstanie*. Nie przytaczam więcej płaskości tego mówcy, życzę tylko, aby mu przyjaciele odradzili miewać więcej mów na uroczystościach narodowych. — J. Olrych Szaniecki, który przeszedł rok temu, pod imieniem obywatela z nał Nidy, prawil smalone duby w swoim piśmie *Polska*, zrobił widoczny postęp. Zarzucił on już stare i wolności nieprzychylnie maxymy Puffendorfów i Grocyuszów. Przepowiada Polskę, w której nie będzie ani panów ani chłopów, i wierzy w potęgę sił własnych narodowych. Przecież, kiedy doradza tolerancją opinij politycznych, daje niedwuznacznie poznać, że się jeszcze waha, i nie ma żadnych stałych przekonañ — albo (coby było gorsza), że tylko szlacheckim obyczajem udaje człowieka postępu. — Fr. Grzymała prawil jak zwykle długo, i jak zwykle nudził. Mowa jego miała za przedmiot powstanie za Kościuszki, ostatnią rewolucją, i obowiązki tułactwa. — Lud. Mirosławski po francuzku ćwiczył Mikołaja, i z zadowoleniem był słuchany; chociaż z resztą, przekonany jestem, obecni nie podzielali jego widoków o stanie społecznym. — J. K. Ostrowski (syn Antoniego) czytał francuzką prozę wierszowaną, i podobno, z tytułu tylko, a nie z osnowy rzeczy, do okoliczności bardzo stosowną. — Nakoniec Sznajde przedstawił ogólne od roku 1834 zdanie sprawy Komisji Funduszów, za prezesa której uchodzić pragnie. Co do tego jegomości, noszącego płaszcz, jak mówią, na dwóch ramionach, dodać winienem, że on obchód odbył w Tow. Lit. a na ulicę du Bac przy-

szedł tylko zyskać kilka popularnych oklasków od mało oglądnej rzeszy.

« Tak Paryż Polski czcił w tym roku najwালniejszą pamiątkę narodową! Wy się tam może zgorszycie, że my tu dotąd nie możemy wyzwoić się z pod opieki mniemanych jeszcze *wojewodów i postów*, że nic nowego między nami nie błyska w tém ognisku oświaty francuzkiej, że wszystko poziome, suche i prawie bez życia. Ale dowieǳcie się, że tu są ciury, co się niemożną nacieszyć z tój *harmonii i umiarkowania*, jakie przewodniczyły tegorocznemu obchodowi!»

Wezwani jesteśmy o umieszczenie dwóch poniższych oświadczeń, które dają niejaka próbkę sposobów, jakimi porucznicy naczelnych jednoczycieli potrafili uzbierać 1024 podpisów.

1. Ob: Marcin Stempniewicz, zamieszkały w Lyonie, w piśmie swoim z dnia 4 b. m. wyraża: «D. 6 Lipca r. b. przez ciekawość poszedłszy na zgomadzenie Gminy Lionskiej, która się składała z PP. Goreckiego, Chevalier, Dokt. Jęzierskiego, Supińskiego, Godurowskiego, Winnickich (ojca i syna), Wiłejki, Stanisławskiego, Tchorznickiego, Ziemięckiego i Sokołowskiego — tyle byłem atakowany na różne, jakie tylko być mogą, sposoby przez Winnickiego Fr. Sal.: iż podpis mój na ćwiartce papieru dałem.»

«Przekonany dziś gruntownie, że nie nas zbawić nie może, jak jedno Towarzystwo Dem. Pol: — niniejszém podpis mój, w aktach Gminy Lionskiej znajdujący się, odwołuję, cofam, za żaden uznaję, i jako podstępny sposobem na mnie wymożony, kassuję i niszczę; a postępowanie Gminy Lyon, sumiennie i charakterystycznie niniejszém wyświecając, pod sąd każdego prawego i bezstronnego Polaka oddaję.»

2. Ob: Jakób Cerański z Bressuire (Deux Sèvres), znalazłszy się zamieszczonym na liście 1024 zjednoczonych niby braci, przesłał pod d. 25 z. m. do Poatierskich Komisarzy — Korespondentów, następującą reklamacyą o wykręślenie go z pomienionej listy.

«... Gmina Niorska bardzo błędnie postąpiła (mówi ob: Cerański), podając mnie do zjednoczenia, a nie wiedząc wprzód mojej własnej woli. Zład dała mi sposobność zbadania

zasad nowego jednoczenia się; a że one okazują się z mojemu wcale niezgodne, przeto upraszam Komisję Korespondencyjną, aby mnie z listy imiennej wymazać, i w swych broszurach dokonanie wykreślenia publicznie ogłosić chciała.»

Lubo na ziemi przytułku, w rzeczach naszych narodowych, możemy po polsku wszystko mówić i pisać, i nie potrzebujemy używać przenośni; *Kronika* wszakże zapycha swoje kolumny bajkami. W dodatku do 24 ark: (str: 410), kończącego tom VI. znajdują się dwie bajki, podpisane trzema głoskami: «J. U. N.» z których jedna ma być z czasów Konstantego, a druga nowa. Ta ostatnia nosi napis:

«Kupiec Korzenny i Księgarz.»

Kupiec przedaje:

- » Zbójczy arszenik, kwas Pruski,
- » Opium i blokot Ruski.

Księgarz paszkwile, w których:

- » zastąg, cnót szarpania
- » I prawd świętych fałszowania,
- » Co głupich durzą, zuchwałą przewrotnych,
- » Gubią ojczyznę w częściach jej żywotnych.

Rozmowę albo raczej kłótnię, jaką te osoby między sobą prowadzą, kończy kupiec sentencyją moralną:

- » Ja, czasem, zgubię osobne stworzenia,
- » Lecz ty, zabijasz całe pokolenia!»

Któżby tu nie widział rzuconych pocisków na wolność druku, tę najistotniejszą tarczę swobód społecznych? Demokrata Polski, stając w jej obronie, na bajkę bajką odpowiada.

STARY CAP.

Był czas, kiedy kozły owcami rządziły,
Same żyjąc nakształt rzeczypospolitej:

Na ich ucisk owce ciągle się żaliły;

Lecz nie znały buntów, ani zmowy skrytej.

Jednak kozły, co rogatsze,

Okazałse i kudłatsze,

Były wielce niespokojne,

I toczyły z sobą wojnę —

A niektóre, podłe sojusze,

Z wilkami weszły w sojusze. (rzęszą—

» To zdrada! — wznosił się głos między kozłów

» Dla dobra ojczyzny, niechaj zdrajcy wiszą!»

Krzyczał młody kozioł, jakóbin rogaty,

Gotów sam w potrzebie zastępować katy.

I choć uległa przemocy ojczyzna,

On był patriotą, każdy mu to przyzna.

Lecz cóż? czas zwykł zmieniać, i ludzi i capy;

Nie dba, czy kraj będzie zdracom liże łapy —

Przy pańskim kominie rad prawie morały.

LAMENNAIS wydaje nowe dzieło: *Księga Ludu* (Le Livre du Peuple). Paryżkie dzienniki demokratycznych odjęni przytaczają z niego wyciątki, i wszystkie jednoznacznie oddają pochwały gruntowności pojęć autora. Przytaczamy tu kilka wierszy z *L'Intelligence*, które dowodzą, że LAMENNAIS, lubo posi jeszcze suttannę, przestał być stanowczo żołnierzem katolicyzmu. «*Księga Ludu*, wówi ten dziennik jest dziełem gruntownego rozumu. Zdaje się, iż autor pisząc je, zapomniał przedmiotu prac całego życia swego. Zamiast mówić religia *Chrystusa*, mówi nauka (doctrine) *Chrystusa*; zamiast wystawiać Jezusa jako *syna Bożego*, wystawia go jako człowieka, który był dobroczyncą i zarazem prawodawcą ludzkości. Powiedzmy otwarcie, *Księga Ludu* przynosi świadectwo, że LAMENNAIS zrobił niezmierny postęp; jest to *de profundis*, uroczyście psalm potrzebowy dla katolicyzmu.» — Później damy obszerniejszą wiadomość o treści tego nieskończone ważnego dzieła.

Wspaniała rzecz jest stwarzać,
myśl nową określić,
Prawda; ale wygodniej przepisać,
niż myśleć. (KRASICKI).

Niejaki Józef Zaleski mieniący się *majorem* (nb. nie był członek Kom: Fund:) pozmieniasz, tu i owdzie, i poszukiwawszy niezgrabnie różnemi urywkami, napisaną w r. 1832 przez J. N. Janowskiego broszurę: *Les derniers momens de la révolution de Pologne en 1831*, wydał takową w Tuluzie 1834 pod szumnym tytułem: *Histoire de la révolution polonaise, accompagnée de documens historiques* (str: 64!). — Joachim Lelwel, przy końcu swojej *Polki odradzającej się* miał niewagę policzyć pseudo-autora w poczet pisarzy źródłowych o ostatniem powstaniu. Nie można nie wytknąć tej usterki poważnemu historykowi, ile że *major* Zaleski w tém, co istotnie jest pędem jego pióra, okazał zdumiewającą niewiadomość. I tak np. podług niego, już 10 Kwiec: stał Paszkiewicz na czele armii moskiewskiej pod Iganiami. Co to za *major!* co to za *pisarz* z ódtowy! (Nadesłane).

Odbieramy wiadomość, że kilkunastu braci naszych, którzy różnemi czasy przybyli do Tryestu, mieli opuścić ten port austryacki d. 3 b. m. i za paszportami Rządu Francuzkiego płynąć do Marsylii. Nazwiska ich są: Łoniewski, Bentkowski, Kluszczyński, Ostrowski, Borkowski, Dewre, Rzeszowski, Nieprzecki, Ks: Czechowicz, Ząbkowski, Wolski i Dawidowicz.

WIADOMOSCI LITERACKIE.

Odbieramy w tej chwili wiadomość, iż Centralizacya zajmuje się przekładem na język ojczysty *Księgi Ludu* (Livre du Peuple) świeżo przez LAMENNAIS, napisanej. — Druk w krótkim czasie ma być ukończonym — Cena dzieła, które w oryginale 9 franków z pocztą kosztuje, zdaje się, iż w tłumaczeniu franka jednego przenosić nie będzie.

LAMENNAIS, w liście z tego powodu pisanym, tak się wyraża:

« Odbierzecie przez pocztę exemplarz mego ostatniego dzieła. Jeżeli po przeczytaniu go osądzicie, iż może przynieść » jaki pożytek dla waszych bohatérskich » współziomków, pochlebną bardzo bę- » dzie dla mnie rzeczą, że go zaszczyćcie » polskim przekładem — Oby » Bóg przyspieszył dla Polski nadejście » dni szczęśliwszych — nowych dni chwa- » ły i wolności — tej wolności której ona » jest tak godną! Jest to najgorętsze mo- » je życzenie, i czuję prawdziwą rozkosz, » że wam je mogę wyrazić.»

Po wyjściu tłumaczenia; podamy rozbiór dzieła, o ile nam szczerłość kolumn naszych dozwoli. Dziś powiemy tylko w ogólności: *Księga Ludu* jest pięknym, wzniosłym wykładem, naszych zasad: różności, wolności i braterstwa.

— Księgarnia Polska w Paryżu (A. Jełowickiego i spółki) wydała świeżo dwa dziełka.

1. *Kalendarz Pielgrzymstwa Polskiego na rok 1838*, str. przeszło 130 in 18 cena z przesłaniem bez oprawy i fr. 25 c. z oprawą i fr. 50 c. Zbiór ten rozmaitych wiadomości dostarczy nam nie jednego przedmiotu do uwag i rozbioru; będziemy więc później o nim mówili. Dziś umieszczamy tylko następujące:

Oświadczenie. Księgarnia Polska w wydany przez siebie *Kalendarz Pielgrzymstwa Polskiego na r. 1838* zamieściła wiadomość o *Tow: Dem: Pol:* nadmieniając w przypisku: « artykuł nadesłany przez *Demokrata Polski. Tom I. Część II.*

J. N. J. członka Centr: Tow: » Z powodu tej przypiskowej wzmianki czuję się w obowiązku dać politycznym współwyznawcom moim publiczne objaśnienie.

W końcu miesiąca Października Rządca Księgarni Polskiej zażądał odemnie do wychodzącego Kalendarza wiadomości o Cent: jej składzie i atrybucjach. Pierwszą myślą moją było: zawiadomić tylko żądającego o mającej nastąpić zmianie w składzie Centr: a zresztą, co do atrybucyj, odesłać go do ogłoszonego *Zbioru ustaw i postanowień Tow:* Atoli po niejakiej rozwadze, posłałem mu (*prywatnie*, od samego siebie, nie *jako Członek Centr:*) krótki rys kolei, przez które *Tow:* przechodziło, dając zarazem wyobrażenie o jego zasadach i dążeniach, jako też o składzie i atrybucjach Centr: Tym sposobem chciałem zapobiedz niedokładnościom, jakie nieobeznany dobrze z biegiem rzeczy w *Tow:* mógłby łatwo popełnić; — z drugiej zaś strony mniemałem, że Księgarnia Pol: zrobi tylko stósowny z mego artykułu użytek, że nie zechce w swoim dziele prac obcego pióra umieszczać, a gdyby i umieszczała, nie skłoni się do przyjęcia wszystkiego, cobym ja w imieniu mojem, nie krepowany żadnymi względami, napisał o związku, który uważam za jedynie narodowy, jedynie patriotyczny i zdolny przez swe środki podźwignąć, a przez swe zasady uszczęśliwić ojczyznę.

Tymczasem inaczej się stało. Księg: Pol: ogłosiła prawie bez zmiany moje notatki, i położyła mój podpis. To mnie nieco zastanawia, tém bardziej, że autor równie nadesłanego o *Tow: Literackim* artykułu został zakryty. Przecież nie śmiem jeszcze ztąd zarzucac złą woli Księgarni Pol: — i przyznając się do autorstwa ogłoszonej w Kalendarzu wiadomości, oświadczam tylko: że, gdybym był mógł przewidzieć, co dziś nastąpiło, byłbym się daleko obszerniej rozpiisał, jako dokładnie świadomy historyi Towarzystwa.

Poitiers 25 Grud: 1837 r.

J. N. Janowski.

2. *Poselstwo z ziemi ucisku do synów jej w rozproszeniu* str. 58 in 36 cena z przesłaniem 50 c. Rękopism tej książeczki miał być przysłany Stefanowi Witwickiemu (jak to tenże w przedmowie wyraża) « niewiadomo przez kogo i z kąd, z żądaniem, » aby był do druku podanym. » Nie wierzymy słowom fracczowego jezuitę, który 1835 r. chciał umieścić w swoim *Ołtarzyku Polskim*, modlitwę za *Króla*— (Mikołaja czy Adama?). *Poselstwo* jest płodem jego własnej głowy lub którego z pobożnych braciszków, co w zaślepieniu swoim chcą stawiać opór niewstrzymanemu postępowi wyobrażeń. Zawiera ono niektóre prawdy, jak je zawierają zwykły najprzewrotniejsze pisma, ale w całości swojej bluźni mistycznym językiem czystemu sumieniu i zdrowemu rozsądkowi, i tém jest zgubniejsze, że zdaje się być przeznaczoném dla kraju, a nie dla tułactwa. Zobaczmy parę ustępów.

Na str. 46 daje dyplomacyi naszej rozgłoszenie w słowach: « Nie potępiajcie » wszystkich lekarzy, których sami » waliście, jakoby byli nieumiejtni i » » śliwi, że kładąc na *Martwą* (?) ręce swe » aby ją wskrzesić, nie mieli łaski Boga » do cudów. »

Na tejże str. głosi szlachecko-katolicką naukę, że szlachta, potomkowie Jafeta, stworzeni są na panów, a chłopci, potomkowie Chama, skazani na wieczną niewolę, mówiąc: « Cham, co ojca wyszydził, przeklęty jest na niewolnika; ale synowie Noego, którzy z odwróconem oczyma ma nagosć ojca zakryli, błogosławieni są » i rozmnożyli się w lud wielki. »

W samym zaś końcu fałszywy poseł z Polski tak się odzywa: « Wy co u obcych » z niedorzecznymi na szlachtę polską » wodzicie się skargi, wiedźcie raczćj, że » *Lechici* szlachtą dziś są europejską... » Wszelki szlachetny mąż jakiego bądź ludu niech pragnie zaciągnąć się w poczet » szlachty polskiej, której hasłem: wiara, » wolność i niepodległość narodów. »

Takie nauki, powtarzamy, nie mogą przechodzić z kraju, gdzie publiczny rozsądek i miłość bliźniego wzrasta; ale, gdyby i przeciwnie być miało, niechaj się szlachta nie spodziewa obchodzić o siebie *złotego wesela* Monarchii i Katolicyzmu, dotychczasowych opiekunów przywileju. LAMENNAIS śpiewa im tej chwili: *wieczny odpoczynek!*

— Księgarnia Polska od 1 Stycz: 1838 r. wydawać zacznie trzy razy na miesiąc: *Wiadomości Historyczne i Literackie*, mające donosić o dzisiejszym stanie politycznym i literackim kraju naszego. Prenumerata kwartalna wynosi *franków trzy*. Będzie to zapewne ów *Goniec Paryżki*, o którym wzmiankowaliśmy w num: 15 na mocy listu otrzymanego z Paryża.

— W Poitiers wyszedł trzeci zeszyt *Pisma Tow: D. P.*, zawierający w dwóch artykułach, dwa artykuły: « Posłuchanie » przez J. Garnysza i « O głównych przyczynach bezskuteczności dotychczasowych powstań w Polsce » przez W. Darasza. Sprzedaje się po sous 12, w Poitiers i w Paryżu, w Księgarni Polskiej.

— Jest do nabycia pewna ilość kompletnego zbioru Okólników przesłanej Centralizacyi, zawierających obraz wewnętrznych czynności Tow: od 29 Stycz: 1836 do 12 Listop: r. b. a między innymi, dwie ważne i obszerne dyskusye: nad projektem do *Manifestu Tow:* i nad projektem do *Postanowienia o Centr:* z d. 29 Marca r. b. Exemplarz sprzedaje się po fr: 10 bez przesłania; z przesłaniem po fr: 12.— Są także do nabycia okólniki po byłej *Sekcyi Prac Wewnętrznych*, exemplarz wraz z pocztą, po 2 fr: 50 c. — Zgłosić się *franco*.

G M I N Y.

Czas już jest, abyśmy odślaniali wnętrze tej niby zjednoczonej garstki tułactwa, która się *emigracją demokratyczną* mianuje. Zaczynamy od umieszczenia krótkich doniesień korespondentów naszych o gminach Tours, Bordeaux i Tuluzkiej, z wy-

jętą ze *Spraw Emigracji* wiadomością o Ogóle Londyńskim. Pierwsze dowodzą, jaką czynnością i myślami odznaczają się polspolite członki zjednoczenia; druga dowodzi tego samego, i nadto jaka *harmonia* panuje między matedorami tego zjednoczenia — między Bruxellą a Londynem.

« Ogół się dziś zebrał ex-officio, (piszą z Londynu do *Spraw Emigr.*: zob: str: 104) na miesięczne zdanie sprawy Komitetu; było przeszło 40, co się już od kilku miesięcy nie zdarzyło — ale też szło o rzecz ważną — Zgadnij o co? pewnie Komitet poczynił jakie stanowcze kroki we wzledzie wywalczenia Polski? a przynajmniej połączenia się emigracyi? Broń Boże! najczynniejszy owszem jego członek prosił o uwolnienie, mówiąc że Komitet tak jak jest dziś, i sam ogół tak jak jest dziś, nic nie zrobią nigdy. Może szło o połączenie się tułactwa w Anglii przynajmniej? I to nie! kazano owszem podatek braterski, o którym zapewne słyszałeś, a raczej małą onego częstkę jaką się zebrać dała wśród zadłużonej braci, dać pierwszym lepszym żołnierzom, jacy się zgłoszą, aby raz umyć ręce od tej całej historii. O cóż więc szło? o zawyrokowanie między Duninem i J.B. Ostrowskim, z których drugi nie stanął, — powtórzono więc to co dawniej czyniono. Ostrowski zaapeluje do Emigracyi i sprawa zostanie jak stała. Biedny to Ogół! i tój małej gorliwości jaką w zbieraniu okazuje, nie może na co lepszego użyć.»

— Tours 14 Grud: «Wielkich tu nowin nie ma, prócz tój, że w gminie tutejszój nie mały już się wkradł nieład, tak dalece, że ze 40 gminiarzy 8 najwięcej przychodzi na posiedzenie; i zapewne przyjdzie do tego, że na przyszłość sam sekretarz będzie zmuszony posiedzenie otwierać i zamykać. Trzeba ci bowiem wiedzieć, że w gminie są dwie partye, bo jest dwóch nienawidzących się szefów, stronnik Lelewela i stronnik K. Rożyckiego. W słowach demokracy, młodzi Polacy; w istocie szlachta, staro-pol-

scy republikanie! Anarchia jest ich żywiołem.»

— Bordeaux 13 Grud: «Dzisiaj ma się tu zebrać zjednoczenie braterskie Polaków. Będą niektórzy proponowali założenie gminy. Katolicy tutejsi są temu przeciwni. Nie przewiduję z pewnością rezultatu, ale być może, że z 10 zgodzi się na gminę: tak więc na 160, zaledwie 10! Lecz i to jeszcze moje przypuszczenie, Menerowie Kranas i t. d. opuścili zakład, ale na ich miejsce nowi przybyli.»

— Tuluza 8 Grud: «Nasza gmina w rozprężeniu, rzadko i nielicznie zbiera się na posiedzenia, możnaby nawet powiedzieć że jeden za wszystkich robi. Zebrała się przecież na obchód 29 Listop: Z treści głosów Nieszokocia i Koźmiana, którą ci tu udzielam, poznasz że gmina jest w ogóle szlachecka jak jój wyobraziciel (prezydujący na obchodzie) Nieszokoc, a w części skłonna wierzyć i postępować tak jak jój zalecał drugi mówca oklaskami od niój ob-sypany.»

» Nieszokoc gdy mówił o konstytucyi 3 Maja rzekł: nie będę wchodził w jój rozbiór, nie będę wyliczał złe i dobre sprowadzone przez nią na naród; lecz to jednak jest pewna, iż nadała więcej sprężystości władzy, powściągnęła wiele nadużyć i mogła być *uszcześliwić Polskę*, gdyby nie zawistne okoliczności stojące na zawadzie jój wykonaniu...»

«Koźmian zalecał katolicyzm, i utrzymywał, że my nic nie możemy zrobić w emigracyi, że trzeba czekać spokojnie na pomyslniejszą przyszłość — że przez działania polityczne jątrzymy tylko umysły! i t. d.»

Otóż to taka zgoda, taka czynność i takie pojęcia między *zjednoczoną bracią demokratami!* Zjednoczenie, braterstwo, demokracya są w ustach i na papierze, ale nie w sercu i umyśle. Powiedzieliśmy zaraz z początku, że gorącym architektom Komitetu pomieszają się języki jak w wieży Babel, i że nic nie zbudują. Przepowie-

dnie nasze czas sprawdza. Młodym zapamiętałcom możnaby jeszcze wybaczyć; bo przynajmniej większa ich część, pewni jesteśmy, nie dostrzega tylko, że *zjednoczenie jest nową konfederacją* przeciw demokracji; ale starych wielmożnych i jasnie wielmożnych, którzy tamtych za narzędzie używają, należy obnażyć i wystawić na rusztowanie opinii publicznej.

Zjednoczone na Komitet podpisy zmniejszają się.

Już czytelnicy nasi mieli przed oczyma dwie próbki sposobów, przez jakie uzbierano 1024 podpisów. Za wiara autorów ogłoszonej listy imiennej, co raz się bardziej wykrywa. Następce pismo nadesłane do Centralizacji przez Sekcyą Gramat (Lot) pod d. 19 b. m. jest tej *złej* wiary nowym dowodem.

«Przykro nam to jest, Obywatele, (pisze S. Gramat) że członkowie Tow. D. P. do składu Sekcyi naszej należący, jako to: Marcin Kwiatkowski, Marcin Kurowski, Antoni Bułhak i Maciej Żydek, są umieszczeni na liście sformowanej przez kom. kor: w Poitiers; oni nie odstepują wcale *demokracji* i do żadnych *gmin*, ani nie wchodzili, ani nie wnikdą. Prosimy więc o wezwanie kogo należy, aby ich nazwiska ze wspomnianej listy wymazane zostały.»

Kronika wyjęła kilka ustępów z wydanego w Warszawie 1835 r. po polsku i po francuzku przez Dyrekcją Wychowania, urzędowego pisma pod tytułem: *Exposé des motifs qui ont nécessité un supplément aux ordonnances, relatives à la discipline scolaire.* (Wykład powodów, w skutku których uzupełnione zostały postanowienia dotyczące karności szkolnej). Te wyjątki, przytoczone przez *Kronikę* we francuzkim języku bez żadnych uwag (?), udzielamy w tłumaczeniu czytelnikom naszym. —

» Z resztą (są słowa *Wykładu* str: 24) nie potrzebujemy daleko szukać przykładów. Jak się zachowały szkoły krajowe podczas ostatnich zaburzeń? nie były one pierwszemi do pomnożenia tłumy buntowników? nie dopuszczowały się wszelkiego rodzaju zdrożności, wśród zgierku i zamieszania? Czyż nawet *teraz* nie daje się w szkołach spostrzegać ten nieuśmierzony duch rozwiązłości i zachwalstwa? czyż jeszcze świeżo nie było pomiędzy uczniami występnych (*misérables*), którzy *oddawali pokłon szubienicy, składali hołd czci zwłokom straconych zbrodniarzy stanu?* Jest więc nie odpartą konieczno-

ścią, aby uczniowie czterech wyższych klas gimnazjalnych byli uważani za małoletnich, i aby zamiast być wyjęci od kary cielesnej, ulegali jej owszem z tém większą surowością, że jak sądzić należy, powinni być rozsądniejsi (str: 33)... Ażeby sposób wymierzania kary cielesnej nie był dowolnym, i nie pociągał za sobą skutków szkodliwych zdrowiu, zabronionem jest używać innego narzędzia prócz brzozywych różg, świeżych lub namoczonych w wodzie, z nie obciążeni końcami; grubość ich powinna być około jednego cala w miejscu, gdzie się związują, a długość na jeden i ćwierć do półtora łokcia. Trzeba bić na głowę — *il faut frapper sur le derrière à nu...* (str: 45).

Kronika pokazuje skutki zatracenia rewolucyi, a zakrywa przyczyny. Główną przyczyną jest ów kunszt dyplomatyczny, którym jej pan miłośnicy mamili umysły, wstrzymywał zapał narodowy, i rychło, przy pomocy kilku podobnych sobie zachowawców przywileju, zadał cios śmiertelny rewolucyi, która była koniecznym warunkiem powodzeń oręża. Hełkroć więc przychodzi nam czytać smutne wiadomości z kraju w organie dyplomacyi naszej, nie tyle ubolewamy nad skutkami, bo te były przewidywane, ile przeklinamy ich sprawców — dyplomatów. I młodzież polska (niech *Kronika* wie o tém!) ile razy oddaje *pokłon szubienicy* spółwyznawcy naszego ARTURA ZAWISZY, ile razy składa hołd czci zwłokom jego spółmęczenników w świętej sprawie ludu, tyle razy przeklina zatracicieli rewolucyi listopadowej. Ta wspólność uczuć demokratów w emigracyi i dorastającego pokolenia w kraju, jest rękomią błogiej przyszłości, a wielkim ostrzeżeniem dla wyznawców przykazań *mądrych i szlachetnych gabinetów*, i wszystkich tak zwanych ludzi rozsądnych.

W tych dniach przejeżdżał przez Poitiers znakomity nasz artysta na fortepianie, Albert Sowiński. Miejscowi artyści i amatorowie muzyki, którzy go mieli przyjemność slyszec w sali *Towarzystwa Filarmonicznego*, żałują, że nie dał koncertu w teatrze, i nie okazał publicznie swojego talentu.

Kalixt Ordyniec rodem ze wsi Jatain, powiatu Upitskiego, Gubernii Wileńskiej, zgłosić się zechce do Alberta Drozdowskiego, mieszkającego w Châlons sur Marne (Marne).

Poitiers 30 Grudnia 1837 r.

Spełniają się nasze słowa.

Z pierwszych jawnych poruszeń tak zwanego jednoczenia, można było łatwo przewidzieć następne skutki. — Jakoż wyraźnie zapowiedzieliśmy, że Gminy albo wkrótce upadną, albo przyjąwszy formę stowarzyszenia, okażą zamiar szkodenia działaniom Tow: Dem: Pol: a tém samém powszechnemu narodowemu interesowi. Ostatnie sprawdził się już dzisiaj, na resztę jeszcze czas.

Nie zawsze uderza się prosto na rzecz wchodzącą w publiczne pojęcie, jeżeli się ta nie podoba. W zarządzeniach większej wagi, zamachy uboczne, pospolicie mają miejsce. Jestto ostrożność zasłonięta na wypadek nieudania się zamiaru, a razem jego próba.

Arystokraci nasi, za pomocą swoich zamaskowanych narzędzi, użyli tego drugiego sposobu względem sprawy Polski. Kiedy inne dyplomatyczne ich zapobieżenia przyszkądzonej reformie udaremnione zostały, godzą w nią przez zamach na Towarzystwo, jako jedyne i głośne usiłowanie skutecznego jej zrealizowania. Z tego pierwiastku wykluła się pierwotna nienawiść ku Tow: ztąd powstała liczba przeciwników, która wyspekulowanym później głosem jednoczenia powołana, kupić się zaczęła, i wystąpiła nareszcie w postaci Gmin.

To, co nagradza tak piękną pracę, jest: opór dążeniom Tow:, pokrzepienie antrewolucyjnego ducha, pobratanie różnych widoków, oddanie czci ogółowi tułactwa bez wyjątku, utarcie drogi napowrót figurom zużytych, przygotowanie ufności dla nich, personifikacya działań. Dzieło więc poszło dość dobrze; choć trochę nie- sporo. Lecz czy się ostoi?.. Na to pytanie odpowie ostatnie z biernych następstw jednoczenia. — My tyle tylko o tém powiedzieć dzisiaj możemy: Każde złudzenie szybko przemija, szarlatanizm przeto polityczny z natury swojej będąc złudzeniem, musi zniknąć jak każde złudzenie.

Zobaczymy teraz metamorfozę jednoczenia. — Postanowiono, że gminy nie mają mieć żadnej związkowej formy, zapewne, ażeby nie naśladować Tow:; niedługo formę do gmin przyklepiono. Powstawano na odrębne przy drzwiach zamkniętych obradowania; przecież obrady gmin stały się niepublicznymi. Krzyżano na urzędzenia wewnętrzne w Tow: Dem: a jednak organizacya jego dla gmin kopiuje się. Gminy tedy stają się formą, towarzystwem, uosobieniem, organizacyą, pomimo to, że miały być czémśis inném zupełnie. Bierzcież tedy ztąd miarę i o przyszłych wypadkach wy wszyscy, których pierwszy poblysk upozornionej myśli, w koło fantastycznego jednoczenia się zaprowadził. Zważcie, czy nie będziecie musieli stać się tém na później, czémbyście może być nie chcieli... Wy zaś, którzyście organizacyą i związkową formę Tow: za jedyną przyszkodę do połączenia się z niem przedstawiali, jakież inny blichtr wyndziejcie na pokrycie w oczach łatwowierności odczarowanego złudzenia, i istotnie odmienionych dążeń waszych?

Jestże sposób, ażeby duch szczerego poświęcenia się sprawie ojczyściej, według pojęć czasu, kierować sercami przewodźców jednoczenia, gdy ci, z sobą nawet ustawicznie się krzyżują, w ciągłych przypadkowych są zwrotach? Szukają czego nie zgubili, pomijają coby znaleźć mogli. Sąż tam widoki powszechnego dobra, gdzie każdy krok zbacza od najkrótszej drogi, niesienia temu dobru należnej usługi? Niech kto pisze jakie chce zasady, niech rozprawia co mu się podoba, skoro myśl mętna u spodu, czyn zdradzi pozory. Prądzowie głodny, siada u najpierwszego stołu, jeżeli mu tam wolno zasiąść — skoro pomija, szukając innego, nie wierz aby łaknął. — Człowiek poświęcenia, jeżeli istotnie chce należeć do podźwignienia ojczyzny jak najprędzej, nie przenosi się z miejsca na miejsce, nie wymyśla sobie stano-

wiska, ale stawa pod najpiewszym sztandarem, Pragnący jedności ramienia, nieczekając na innych, pierwszy stawa gdzie już bracia stanęli. Nie ten silnej i skutecznej chce jedności, który o niej mówi tylko, lecz ten, k tóry ją myśla, zainiarrem i czynem popiera. Użytek dla sprawy przez jednoczenie tułactwa, możnaby ocenić przysłowiem: z wielkiej chmury mały dęszcz. Tak a nie inaczej, tułacwo tyle jest różne w pojęciach i widokach indywidualnych, że zjednoczenia kompletnego nie obiecuje; a gdyby to kiedy nastąpiło, byłaby to skupiona tylko sprzeznaczność żywiołów, zdolna wydmuchnąć z siebie niszczące wichry, niezdolna wionąć życia w narodową istotę.

Lecz niech się nikt nie dziwi temu wstretowi sprawców zawichrzeń emigracyjnych, do Towarzystwa. Jest on bardzo naturalny. Tow: Dem: zagrożiło przywilejom, a przywilej łacnym jest kaskiem. Tow: zdeptało łaski i koncesye, a jedne i drugie są postępową pięknością uczuć szlacheckich. Tow: przypomina ludowi dawne jego prawa, a pamięć ta, jestże znośną dla panów? Tow: nie uznaje stanów i na ich ruinie postanawia założyć jedność i równość obywatelską, a nie jestże to ciężką niedorzecznością dla kasty! Tow: widzi i ogłasza wszechwładztwo ludu za jedyny majestat najwyższej w kraju powagi, a nieżeż to obiecywać należną przewagę ludziom lepszemu, jak mówią, urodzenia?

Tu leży istotna granica rozdziału pomiędzy Tow: a jednoczycielami tułactwa. Tu jest powód, dla czego Tow: się niepodobna — wymagać zaś otwartego wyznania; raz, na nie się nie przyda, drugi raz jest niepodobiaństwem. Bo czyliż *polityka* prostem jest *sektarstwem*, ażeby mogła mówić co myśli i czuje? — *polityka*, co to szuka przekonania i przekonywa rozumem (jak to wyraża odezwa siedmiu korespondentów z Poitiers do ogółu tułactwa wydana), nie wyrozumowałaz sobie, iżby

było rzeczą niestósowną rządzić się otwartością? Prawda nie przystoi wielkim rzeczom. *Polityka* też jednoczycieli, malpując większe oszustwa, ma swój osobny stoiezym, swoją loikę, swoją broń własną i sieczną, a choć grad sentencyj zostawia sektarzom, uważa się niezwycezoną. *Polityka* ta nawet nie lęka się ani polemiki, ani kłatwy; a reguły chociaż czasem sprwadza rzeczom swoim przez kontrabandę, dla tego jednak w tém co robi i co pisze, żadną regułą rządzić się nie zwykła.

Trudno jest niekiedy nie umaczać pióra w atramencie jednoczycieli, patrząc na ich postęпки. Męczą oni nieszcześliwą łatwowierność, coraz nowym systematem organizacyi, wpisują do swojej listy tych, którym się ani śniło być gminiarzami, przerzucają werbunek na różne strony, chcą jednac niezgodę, zabijają istotną jedność; idą widocznie wstecz, a głoszą że postępują.

Uderzali wprzód na Tow: anarchicznie — nie udało się — przybierali potem pewny kształt, niejaką jednostajną rutynę, spodziewając się że im łatwiej pójdzie. Na stronie jednoczenia, wszystko jest w pogotowiu. Zdało się — krzyknęli: na co Tow: Dem:? Pomiarkowali się — tytuł demokratów obłudnie wzięli na siebie; Towarzystwo już tylko niepotrzebne. Później, związkowe formy przyjęto, a demokracją odrzucono. Już teraz jednoczenie jest jakies inne, afszowana demokracya znikła, nie znajdziesz żadnej o niej wzmianki w całym okólniku siedmiu korespondentów.

Nie wychodził teraz na wierzch stopniowo, utajona myśl jednoczenia, aby rozburzyć Tow: Dem: i rozsnuć tym sposobem pasmo postępowej moralnej rewolucyi? Widocznie, w tém zjednoczeniu *polityk* pragnie wyjść na reprezentanta Polski — organizacya jest to płaszcz pod którym zrzeczniej spodziewa się ukryć sztylet przeciwko reformie a słowa: całość, nie-

podległość, braterskość, równość, i wolność, są tym bukietem modnym, który tandeciarz przypina do staroświeckiej szaty, aby ją łatwiej za nową mógł sprzedać.

Biada byłoby ci, nieszczęśliwa Polsko, gdybyś miała mieć taką reprezentacją!... biada byłoby mianowicie tobie, ludu polski, gdyby losy twoje miały spoczywać w ręku takich polityków!... Ale nie — tak źle nie będzie. — Lud otwiera sobie oczy, poznaje się już na farbowanych lisach, a każda tajemnica na jego szkodę wylegniona, koleją wszystkich chromych i niecznych zabiegów na świecie, sama się pomimo-wolnie obnaża. Dosyć już tych polityków, którzy Polskę tyranom w ręce oddali, którzy i podczas tułactwa tyle już nabroili złego. Polska na machiawelizmie odrodzenia swego nie opiera. Nie polityk ją z letargicznego snu obudzi, nie polityk zdejmie kajdany z braci jęczących w niewoli, ale potęgą ludu i duchem jego spojone usiłowanie. Nie polityk ani żadne, choćby najliczniejsze chaos różnych wyobrażeń, wyda hasło do podniesienia orężnej ręki; lecz usta które już zapowiedziały śmierć tyranom i wszystkim przywilejom, których przysięgę słyshał Bóg i świat cały, a którym żaden spreczny czyn fałszu nie żąda.

Tym razem ograniczamy się na pokazaniu: że jednocześnie wyraźnie stawa na poprzek działaniom Tow., a przeto wbrew jego zasadom i celom. Nim zaś ogłosimy inne następstwa, których pieczęcią musi być upadek tyle forsowanych usiłowań jednoczycieli; jeszcze zapewne nie jednym przedmiotem w zakresie dotychczasowych obiasnień ze strony jednoczenia, zatrudnimy czytelników naszych.

Piszą nam z Londynu d. 3 b. m. — «Tu-
tejsza scena polityczna jest teraz nader oży-
wioną. Ruch ten opinii publicznej, wy-
wołany został przez stanowcze oświadcze-
nie ministerium przy otwarciu parlamen-

tu uczynione; iż dalszych zmian organi-
cznych w systemie reprezentacyjnym, by-
najmniej wspierać nie myśli. Odtąd zerwa-
nie wątego przez się związku, między czy-
stą ministeryalną partją a szczerymi przy-
jaciółmi reformy, stało się koniecznem.
Publiczne zgomadzenia, czyli tak zwane
mitingi, na wszystkich prawie punktach
kraju energiczny głos podnoszą. Sifumio-
na od parę lat czynność rozmaitych sto-
warzyszeń politycznych, nowego nabrała
życia. Ze zaś dzisiejsze prawo elektoralne
zajmuje już wielki ogrom właścicieli, dal-
sza więc reforma nie może być jak tylko
na korzyść drobnych posiadaczy, i całej ma-
sy klas wyrobniczych. Z natury zatem rze-
czy wynika: że wyrobnicy być muszą głó-
wnym żywiołem, duchem, i stanowić
najważniejszą siłę przygotowującego się ak-
tu. Sam instynkt, a może bardziej umie-
jętnie nadany kierunek z góry, przecz-
wając lub przewidując dzisiejszą kryzys —
naprowadził tę klasę na to, że uczuła po-
trzebę silnego uorganizowania się. Zład
we wszystkich wielkich i mniejszych mia-
stach i zakładach przemysłowych, albo już
powstały, albo codziennie niemal powsta-
ją stowarzyszenia wyrobników (*Working
Men's Associations*). Stowarzyszenie tego
rodzaju w Londynie mieszcząc w sobie
najzdolniejszych członków, i z samego po-
łożenia swego, może być uważane jako
centralizacja wszystkich innych, i rzeczy-
wiście wielki wpływ wywiera. Odezwy
z tych źródeł pochodzące, lubo nie noszą
na sobie piętna okazującego umiejętnie po-
jęcie zasad filozofii społecznej — uderzają
atoli wszystkich czystym i zdrowym roz-
sądkiem, trafnym widzeniem celu, i tą
energją, jaką tylko dobra wiara i szcze-
rość przekonani natchnącą zdolne. Wstręt
wielki, jaki dotąd z różnych przyczyn oka-
zywały do mieszania się w sprawy innych
ludów, widocznie znikać zaczyna, jak to
dostředz można z następującego wyjątku
odezwy stowarzyszeń Wyrobników lon-

dyńskich, do podobnego stowarzyszenia w Leeds :

„..... walczyć będziemy przeciwko tyranii i uciskowi, w jakiegokolwiek części świata moglibyśmy znaleźć ich wściekłość — walczyć będziemy za powszechną wolność i szczęście człowieka, aż do chwili ich ostatecznego ustalenia, lub do dnia naszego skonu.»

Należy się spodziewać, że odezwa Towarzystwa naszego do Stowarzyszeń wyrobników i Towarzystw radykalnych w Anglii, Irlandyi i Szkocyi, która niedawno umieszczoną była w radykalnych dziennikach tutejszych, wywoła przychylny głos wprost dla sprawy ludu polskiego.»

Text odezwy w imieniu Towarzystwa D. P. pod d. 13 Listopada r. z. wydanej, a o której nasz korespondent wspomina, znajduje się w drugim okólniku Centralizacyi z d. 5 b. m.

Donieśliśmy w poprzedzającym Nrze, że Centralizacya zajmuje się przekładem na język ojszysty dzieła LAMENEGO: *Le Livre du Peuple*. Dziś donosimy że przekład ten wyszedł pod tytułem: «**KSIĘGI LUDU**, dzieło F. Laménego, staraniem i nakładem Tow. D. P. na ojszysty język przełożone.» Cena egzemplarza kosztuje sous 10, z przesłaniem sous 12. Członkowie Tow. życzący sobie nabyć takowy przekład, zgłoszą się do Centralizacyi w zwyczajnych ekspedycjach; nieczłonkowie zaś za pośrednictwem członków, lub przez listy frankowane. — Z przyjemnością nadmienić nam tu jeszcze przychodzi, że autor powierzając przekład polski swojego dzieła naczelnej instytucyi Towarzystwa, poświęcił osobny ustęp zawierający słowa pociechy i wyjątknie dla Polski, który znajdzie miejsce na końcu KSIĄG LUDU. List, przy którym takowy ustęp w rekopiśmie nadesłał, jest następującej osnowy :

«Czytałem z żywym zajęciem Manifest, któryście mi nadesłali. Wyłożone w nim przez Tow. D. P. zasady, są moimi zasadami, i podług mego przekonania, jedynie przeznaczonemi do panowania kiedyś w odrodzonym świecie.

Przy niniejszym liście przesyłam wam kilka słów pociechy i nadziei dla Polski, tak jak w swojej prostocie, wydobyły się z serca mojego. Oby mogły przynieść pewną ulgę bole-

ściom tylu dusz szlachealnych, nad którymi się teraz tyrania pastwi!

Chciejcie wierzyć mojemu nieograniczonemu przywiązaniu do was, do waszych przyjaciół i do świętej sprawy, której tak mężnie broniacie.»

(podpisano) F. LAMENNAIS.

Dnia 29 Listopada r. z. umarł w Tarbes (H. Pyrénées) Janusz Czetwertyński w 33 roku życia swego. Przedwczesnym i niespodziewanym skonem swoim pogrzążył on w smutku wielu przyjaciół i spółtowarzyszów broni. Do ostatniej niemal chwili pracował nad dziełem w ojczywym języku: «o rozmaitych systemach wojskowych znanych w Europie» lecz go skończyć nie zdołał.

Umarli także: Antoni Wierzbowski w St-Germain en Laye, z powstania Oszmiańskiego, i Szczepan Świniański z 21 p. p. 1. w Wierzon.

Według doniesienia *Wiadomości*, umarło w Nowym Orleanie (w północnej Ameryce) wielu z naszych rodaków na żółtą febrę, a pomiędzy innymi: Antoni Sosniński i Józef Szymański.

Nie bez rzetelnego smutku, jaki koniecznie musi sprawiać wyrządzona krzywda dobrej sławie Polaka, podajemy do powszechnej wiadomości co następuje: «Bordeaux...—D. 11 z. m. i r. Julian Horowicz opuszczając nasze miasto, w zamiarze udania się do Ameryki, dopuścił się najszkaradniejszych czynów. Pozostał w drodze na przód znaczne, od dawna zaciągnięte długi; powtórnie w dzień wyjazdu swego wziął u zegarmistrza zegarek wartości 250 fr: które zobowiązał się częściowo spłacać; i nadto pożyczzył w gotówiznie od jednego Francuza 150 fr.» Nadmienić tu winniśmy, że Horowicz będąc członkiem Tow. kładącego moralność w równi z polityczną wiarą, do ostatniej niemal chwili, umiał pokrywać niecne swoje postęпки; lecz jak tylko powzięto pierwszą wiadomość o wymienionych wyżej jego oszustwach, natychmiast przez Sekcyę Bordeaux z listy wykreślony został.

Redakcya DEMOKRATY POLSKIEGO oświadcza, iż listów niefrankowanych nie przyjmuje.

Poitiers 11 Stycznia 1838 r.

WIADOMOŚCI HISTORYCZNE
I LITERACKIE.

Pod t \acute{e} m nazwaniem nowe w Paryżu ukazało się pismo. Paryż jest to kuźnia piśmiennictwa polskiego. Nie jeden zaczerpnąwszy tu i ówdzie cokolwiek wiadomości, pełen maleńkich pretensyj, sądzi się już powołanym do autorstwa, zapowiada uczyć spółtulaćzów, i skleiwszy jeden lub dwa na początek artykuły, prawi przez jakiś czas duby, lub cudze myśli za swe własne sprzedaje. Ileż to już piśemek peryodycznych i nieperyodycznych nie przeszło w tulaćtwie, których częstokroć nazwisko nawet nie pozostało w pamięci. Niepowodzenie nie zraża; występują coraz nowi zapastnicy, obrońcy szlachty pod coraz nowymi ukazują się formami: musi być wielki w nieprzyjacielskim obozie alarm, kiedy już nie tyle o przekonanie, co o pozyskanie choćby na chwilę milczenia, idzie.

Katolicyzm przez długi czas w seminarjum zamknięty, wychyla się nareszcie na świat; z jednej strony wypuszcza *Poselsztwo z ziemi ucisku do synów w rozproszeniu*, z drugiej pismo peryodyczne pod wyżj \acute{e} y wzmiankowanym tytułem; tam arystokracji, szlachcie zagorzałej rękę podaje; tu demokracją biorąc w usta, spodziewa się łatwiej zwolenników znaleźć, prędzej mniej ostrożnych podejść. Pierwszy Ner Wiadomości Historycznych i Literackich ma obejmować całą myśl, całą doktrynę tego pisma; i w rzeczy samej dostatecznym on jest do ocenienia całkowitego zamiaru szanownej redakcyi.

Według niej Polska przed-katolicka była to horda rabusiów: *są to patryotyczne bajki*, mówią Wiadomości, *cokolwiek pi- szą nam o poczciwości i braterstwie Sławian.... Polska przytykając do państw zachodnich hordą była*. Co za mocne światło na historją rzucone, jakie dokładne ocenienie faktów!! Poczciwość Sławian — piękną bajeczką; poważne świadectwa o łagodnym charakterze, gościnności, szanow-

nych domowych i publicznych cnotach — patryotyczn \acute{e} m kłamstwem. Bez życia politycznego, nie tworząc żadnego społeczeństwa, Polska była tylko przypadkowym, czasowym, bez celu, bez misji połączeniem. Nie naucza nas jednak autor jakim sposobem Katolicyzm tak prędkie z przodków naszych przeobrażenie zrobił? Jakim sposobem lud nieokrzesany, barbarzyński, łotrówst \acute{e} m pełen, ujęty został w karby? jakim sposobem ta nie nie znająca horda, nie mająca *miana* nawet, jak powiada, w historii narodów, wzniosła się od razu do tak wielkiej potęgi? potrafiła się nie tylko oprzeć z jednej strony tłumom barbarzyńskich narodów, i silnemu parciu powstającego państwa Włodzimierza Wgo; z drugiej rozszerzającym się na wschód cesarzom niemieckim, margrabiom nadodrzańskim, z ramienia pierwszych walczącym. Rzecz zdaje się godną była dokładniejszego rozbioru; świadcztwa tylu pisarzy należało zbić nowemi dowodami, choćby też tyle tylko co *tamte ogólnemi*, tyleż mało *znaczącemi*.

Zkąd pochodzi ta zaciekłość przeciw Polsce przed-katolickiej? nie trudno odgadnąć. Przyznając że Polska była narodem (o cz \acute{e} m nikt jeszcze nie wątpi) nim chrzest przyjęła, że rozwijała swe życie, należałoby uznać że rząd w niej był gminnowładnym, że pierwiastek demokratyczny stanowił życie narodu; że za \acute{t} em stopniowe, a od czasów katolicyzmu silniejsze niż kiedykolwiek zacieranie go, przeniesienie nieprawe — przez gwałt, do jednego stanu, który sobie wyłączne panowanie tym sposobem zapewnił, jeżeli miało swój początek w przed-katolickiej Polsce, to dopiero od zaprowadzenia katolicyzmu rozszerzonym i pod pewne formy przywileju podciągniętem zostało. Słowem należałoby uznać bezecność, nieprawość szlachty, dla której autor artykułu chowa swoją sympatją, ba! jawnie ją nawet wyznaje, mówiąc: że *nie niesie wojny pierwia-*

stokowi szlacheckiemu, co prowadził społeczność polską; i wykrzykując *cześć tym*, co zagrożeni utratą nieprawnie i wyłączenie posiadanych korzyści społecznie-ego życia, chcieli przynajmniej mieć mię dobrowolnie ustępujących, ustępujących małeńką wszakże tylko częśćką, aby rozbroić gniew ludu, odwrócić zemstę. Szlachta według niego nie ujarzmiła ludu, ujarzmiwszy nie uciskała go, była tylko reprezentantką *ludności całej dla tego oddanej wytężnie pracy, aby tem swobodniej tamta o losach Rzeczypospolitej radzić mogła*. Byli to zatem mandataryusze tylko wynagradzani za łaskawe zajmowanie się losami ludu!! Według niego Polska upadła nie wadami stanu społecznego, nie z przyczyny wynarodowienia się szlachty, ale ze *stosunek naszej sily politycznej nie był korzystny do sily politycznej trzech otaczających nas dworów*. Przynajnie że pierwiastek szlachty zużyty, ale dodaje zarazem iż aby odzyskał pierwiastkową siłę, powinien *zacerpnąć życia z masy ludu; zacerpnąć — a zatem poprzestać na małeńkich koncessyach; zacerpnąć — a zatem rozrzerzyć tylko stan używający praw politycznych, nie zniknąć w masach, ludem zostać*.

Przynajnie że nie ma obawy aby Polska *rozptynęła się w Rossyi lub przerodziła w Prussy; lecz czemuż zamilcza o Austryi?* Katolicka więc Austrya, użyczająca opieki jezuitóm, intronizująca ich na nowo, oddająca pod ich zarząd szkoły, ma widocznie całą sympatją pisarza *Wiadomości*. Na próżno rozprawia o Polsce, na próżno oblekać się pragnie w patryotyczne szaty, usiłując przekonać, że wierzy w przyszłe odrodzenie Polski — w istocie bowiem katolicyzm zajmuje go jedynie; jest to nowy rodzaj kosmopolitów, których współobywatelami są ci wszyscy, co nie przestają mieć holdu widomej głowie katolickiego kościoła.

Po takim uważaniu rzeczy przez *Wia-*

domości, co znaczą wyrazy, że Polska kipi życiem, ma dosyć soków na długi żywot, bo ma 18 milionów ludzi którzy jeszcze nie żyli? Jest to tylko przyznanie widocznych faktów, którym już i nieprzyjaciele demokracji zaprzeczyc dziś nie mogą; są to wabiące ponęty dla wprowadzenia w sidła jezuickiej koteryi, której bronie interesu, dziennik sobie zakreślił.

Nim będziemy mogli przedstawić kilka uwag nad **KSIEGAMI LUDU** przez *F. Lamenego*, umieszczamy dziś sam Wstęp, mogący dać miarę o duchu i zaletach całego dzieła.

Wędrując po tej ziemi, jako wszyscy — biedni przechodnie — po niej wędrujemy, usłyszałem przeraźliwe jęki: otwarłem oczy, i oczy moje ujrzały niesłychane cierpienia, niezliczone dolegliwości. Wybladła, schorzała i napół omdlewająca ludzkość stanęła przedemną w pokrwawionej szacie żaobnej, i zapytałem siebie: *jestże to człowiek? jestże to ten człowiek, którego Bóg stworzył?* I moja dusza wzruszyła się głęboko, i ta wątpliwość napełniła ją trwogą.

Lecz wnet poznałem, że te cierpienia i te dolegliwości nie pochodzą od Boga, od którego wszelkie dobro pochodzi, i od którego nic nie pochodzi prócz dobra: że one są dziełem samego człowieka, pogrążonego w ciemnocie i zesputego przez namiętności; i miałem nadzieję, i miałem wiarę w przyszłość rodu ludzkiego. Losy jego zmienią się, skoro sam zechce, aby się zmieniły, a zechce zaś tego, skoro do uczucia niedoli przyrzączy się jasne pojęcie skutecznego na to zła lekarstwa.

Patrzaj, ludu, czy nie czas abys usprawiedliwił Twórcę wszech rzeczy, i zapewnił sobie los zgodniejszy z jego sprawiedliwością i z jego dobrocią.

Ty mówisz: zimno mi; a, aby ogrzać twe wychudłe członki, ściskają je potrójnym pętem żelaznem.

Ty mówisz: Takne; a odpowiadają ci: jedz okruchy zmiecione ze stołów naszych biesiad.

Ty mówisz: mam pragnienie; a odpowiadają ci: pij żyz twoje.

Ty upadasz pod brzemieniem pracy, a twoi panowie cieszą się z tego; twoje trudy i twój upadek na siłach zowią potrzebnym hamulcem.

Ty się zalisz, że nie możesz kształcić twego umysłu, rozwijać twoich pojęć; a twoi panowie mówią: To dobrze! aby lud był uległym, powinien być ciemnym.

Bóg dał, na początku, wszystkim ludziom to przykazanie: *wzrastajcie i mnożcie się, i napełnijcie ziemię i podbijcie ją; a tobie mówią: wy-*

rzeknij się familii, czystych rozkoszy małżeńskich, przyjemności rodzicielskich; bądź wstrzemięźliwy, żyj samotny: cóż zdołasz pomnożyć jeżeli nie twą nędzę?

Jest więc rzeczą pewną, że ludzkość nie jest tém, czém ją Bóg chciał mieć; zbroczyła z dróg jego. Jakimże sposobem na nie powróci?

Słuchajcie:

Na początku było prawo: to prawo poszło w zapomnienie, zostało zgwałcone.

Po czterdziestu znowu wiekach, ogłosił je Chrystus doskonalsze, świętsze.

I zgwałcono, zapomniano je jeszcze.

Teraz spoczywa pod gruzami praw i obowiązków; i dla tego wy to, pochyleni i smutni, błagacie się po nocy na oślep.

W tém bożkiem prawie, w niem jedynie jest wasze zbawienie, obficie ziarno darów, które Twórca dla was przeznaczył.

Odwalcie pokrywające je zwaliska, a spełni się na was owa pocieszająca nadzieja, owe proceze słowa starożytnych czasów:

Lud, który jęczał w ciemnościach, ujrzał wielką światłość; i światłość wzniosła się nad tymi, którzy mieszkali w krainie cienia śmierci.

Gminy. — Dochodzą nas z różnych stron wiadomości o upadku gmin, dające pewność, iż z *jednoczenia* będzie wielkie — *Nic*. Ograniczamy się na umieszczeniu wiadomości o gminie Montpellier, która swój zawiazek wślawiła była rozrzuconą po wszystkich zakładach do ogółu tułactwa odezwą.

« Gmina tutejsza, pisze nasz korespondent, która była z początku kierowana katolicką ręką, zupulnie zmarniała. Działania jej są żadne, prócz tego, że 29 Listopada mszą świętą zakupiła. I podobne to nićkości śmia ogłaszać stowarzyszeniami demokratycznymi. Błuzniercy! Sumiennosc zebranych podpisów mocno zachwiana przez tylo-liczne odwołania, stanie się wątpliwą co do gminy Montpellier. Szanowne to ciało w najpiękniejszym swym wieku nie liczyło więcej nad 18 do 20 osób. Tymczasem nie wahano się pomieścić na liście i tych, którzy do niej nie należeli, i tych którzy przekonawszy się o zgubnych dążnościach menerów *jednoczenia*, po kilkuniedniowym pobycie usunęli się z niej, aby nie być odpowiedzialnymi za przeciwnie

działania większości. Zła to sprawa, która, aby uchodzić za dobrą i zapewnić sobie tryumf, rzuca się do kłamstw i podstępów. Czas jednak zdziera zasłonę, i oszuści stają przed sądem opinii publicznej. »

Zjednoczone na Komitet podpisy zmniejszają się.

1. Członek Tow: D. P. Ludwik O. Lubliner zamieszczony na liście *zjednoczonych* niby braci, i podpisywany na wszystkich odezwach lelewelistów z Bruxelli, w ekspedycyi swój do Centr: Tow: z d. 5 b. m. wyraził: « Nigdy ani sam nie kładłem, ani nikomu nie dawałem upoważnienia położyć moje nazwisko na tak zwanym *liście związku zjednoczenia*, gdyż bynajmniej sobie nie życzę wystąpić z Towarzystwem. »

2 Obywatele Maciej Kurowski i Paweł Maciejowski wstępując do Tow: D. P. w sekcji Poitiers, złożyli oświadczenie: że po przybyciu z Hiszpanii w połowie r. zeszłego zaciągnięci zostali przez ziomek zamieszkałych w Cahors na listę *zjednoczenia* — że lubo to nastąpiło bez ich żądania i wyraźnej woli, nie oświadczyli się jednak przeciwko temu, jako nie znający stanu rzeczy w tułactwie — że dopiero dziś rozpatrzwszy się dobrze we wszystkim, poczująć sobie za obowiązek nie pomnażać swojemi nazwiskami *listy zjednoczenia*, i wnijsz do Tow: D. P.

Tow: D. P. straciło dwóch gorliwych i wzorowych członków: Franciszka Jasionowskiego i Narcysa Kwilińskiego. Oskonie pierwszego, współwyznawcy nasi z Montpellier, udzielają nam następującą wiadomość: « Ponieśliśmy nie małą stratę w osobie Fran: Jasionowskiego, zmarłego na ospę w d. 14 z. m. i r. po dwunasto-dniowej niemocy. Był on rodem ze wsi Jeziorki w wojew: Augustowskim, i liczył dopiero 26 lat życia. Najmoralniejsze w każdym względzie postępowanie — szczerze zamiłowanie Tow: i wyobrażanych przez nie zasad — słodycz w pozyciu ze

spółobywatelami — są to prawa nakazujące niejako stratę jego uważać za dotkliwą dla całego Towarz. I w godzinę śmierci nie zapominał on o związku, dla którego był wylany; jakoż polecając spieniężyć pozostałe po sobie rzeczy (w wartości około stu kilkunastu franków), przeznaczył mającą się zebrać ze sprzedaży ich kwotę na potrzeby Tow. i takową oddał pod dowolne rozporządzenie Centralizacji.»

Drugi członek Narcys Kwiliński, który, obok przymiotów pierwszego, miał posiadać w wysokim stopniu żywą imaginację, i jej ślady w poetycznych ułamkach zostawił, zakończył życie w Tuluzie w cywilnym szpitalu z d. 5 na 6 b. m. Zapalenie kiszek, które cierpiał od niejakiego czasu, przywiodło go do takiej rozpacz i obłąkania umysłu, że sobie brzytwą wnętrzności rozpruł. Ubolewamy nad krokiem rzucającym cię słabości na szlachetną duszę; wszakże ubolewamy tylko, bo wchodzimy w jego położenie, w którym mając już nogę poprzednio paralizem tkniętą, nie widział końca swoim cierpieniom, i, tak miał mówić, zwątpił już w tym stanie, o możności służenia sprawie ludu polskiego, jedynym przedmiocie wszystkich swoich myśli i wszystkich uczuć. Nie mamy szczegółów jego życia; wiemy tylko, że był rodem z Ukrainy, liczył przeszło lat 30. — Żałujemy, że dla szczupłości miejsca możemy tylko umieścić mały ustęp z elegji, którą napisał J. Garnysz jeden z przyjaciół Kwilińskiego — ustęp malujący zwyczajny stan nieszczęśliwej duszy.

Gdzież przeniosteś twego ducha,
Z tego miejsca naszych czekań,
W jakie światy, w jakie strony?...
Powiedz bracie tęż zroszoną!
Bógże pieśni twoich słucha,
Chciałże cię mieć serafinem?
A ty chcesz dopętnić liczby twych dociekań
I sprawdzić, czy byż może tron gdzie nieskażony?
Może się wzniołeś by mu wyrzucić
Za co opuścił los czeka, wybac w zsa
Za co, gdy mógłby jarzmo wyrzucić,
Patrzy na krew, tży i czeka. —

Czemu, jeżeli on Bóg miłości,
A nie chce ręki swęj zniżyć,
Nie raczy ludzi do siebie zbliżyć
Na wywarznienie ludzkości?
Lecz może chciałeś poznać Szatana,
By jego czary przeczytać;
Jakby służalstwo z dzieć od pana,
I wolną ludzkość powitać.
Możesz chciał zrobić to poświęcenie,
By za Ojczyznę zbawienie
Sto lat w piekielnych matniach kuć młotem
A rok w tak: eśliwéj żyć potem.

To ci powtarzam coś nie raz mawiał
Gdyśmy spomnieli kraj luby,
Gdy na twaj z miłą padł płomień gruby,
I tęg na oczach twych stawiał —
Dziś milczysz ciągiem,
Twarz jak woskowa,
Eza w źródle zmarła — ni słowa —
Ciało gipsowym leży posągiem —
Droga Ojczyzno bądź zdrówka!..

— Umarł także w Montpelier na pierścioną chorobę ksiądz Montwillo i Adam Celiński. Nie posiadamy o nich szczegółowych wiadomości.

Sprawy Emigracji (str: 171 i dal:) doniosły, że ziomkowie w Brukseli zabrawszy papiery Franciszkowi Nopoleonowi Szostakowskiemu, przekonali się i wymogli na nim wyznanie 9 Grudnia r. z. iż tenże był płatnym szpiegiem z Ambasady moskiewskiej w Paryżu. Powtarzamy tę wiadomość dla naszych czytelników, aby wyrodka Szostakowskiego, gdyby się pokazał w miejscu ich pobytu, przyjęli jak na to zasłużył.

Wyszedł z druku pierwszy arkusz PRZEGLĄDU DZIEJÓW POLSKICH, rozpoczynający Część II. tego historycznego zbioru, z godłem: « Społeczeństwo powinno znać siebie, tak jak się zna pojedynczy człowiek. » Obejmuje następujące wyjątki: a) O sile zbrojnej w Polsce, z Dziejów Panowania Zyg. III. b) O sztuce wojennej w Polsce, z dzieła: O Lit. i Pols: Prawach. c) O wojsku regularnem, pospolitnem ruszeniu i administracji wojskowej w Polsce z Historji Prawodawstw Stawiańs; d) O Lissowczykach, z Opisu Staroży: Polski; e) System wojskowy, z Uwag J. J. Rousseau nad Rządem Pol. Wydadwcy przypominają wielu nabywcom Przeglądu obowiązek uszczenia się za Część I. — I podobnego obowiązku poczuć się również zechcą niektórzy nabywcy DEMOKRATY POLSKIEGO.

Poitiers 18. Stycznia 1838 r.

Czy Emigracja może być reprezentantką Polski?

Wskazaliśmy poprzednio istotne źródło tak zwanego *jednoczenia* emigracyi, jego dążenie, modyfikacye, jego politykę i cele; rozbierzemy teraz właściwe znaczenie emigracyi, której, okólnik siedmiu korespondentów *jednoczenia* w Poitiers, naznacza niekiedy absolutną, niekiedy warunkową reprezentacyą interesu Polski. Od tego bowiem szczególnie zależy proste pojęcie i ocenienie wyobrażeń *jednoczycieli*.

Zaczynamy od tój kwestyi: czy z wyobrażenia obowiązków leżących na całym tularstwie polskiem, koniecznie wynika to następstwo, że tym obowiązkom całe tularstwo zadosyć czyni? i czy dla tego tylko, że emigracya jest emigracyą i wypłynęła z narodu, może stanowić jego reprezentacyą?

Zadnemu zaprzeczeniu nie ulega, iż natchnieniem rewolucyi naszej 1830 r. była myśl narodowa, biorąca początek w pierwotnej epoce społeczności ojczystej, przechowana mimo liczne koleje smutnych zmian politycznych wśród ludu, żyjąca wśród ludu. Równie niewątpliwą jest rzeczą, że zamiary tój rewolucyi sięgały wielkich celów powszechnego usamowolnienia, które ogarniają to wszystko, co składa równy, wolny i szczęśliwy byt każdego w szczególności człowieka; równy, wolny i szczęśliwy byt całego ludu razem.

Śmiały rzut nieograniczonego poświęcenia był hasłem rozpoczęcia orężnej wrogami rozprawy, rękojmią zaś uogólnienia ruchu i zetknięcia go z pożądanym końcem, miała być woła nieprzebaczająca niczemu, co by stało na przeszkodzie poruszonej i postępującej sile.

Któż tedy wykarcił rewolucyjnego ducha? historia, lud. Kto zaczął rewolucyą? pojęcie tój historii, dzieci ludu. Z drugiej strony, kto ochromił pierwsze kroki tak szczytnego dzieła? widoki osobiste, familijne, zepsuci bracia. Kto spletał unoszącego się orła polskiej swobody, że

Demokrata Polski. Tom I. Część II.

na nowo wsiadły nań dzikie sępy północy? publiczni zbrodniarze.

Musiały więc być w narodzie polskim, że tak powiemy, dwa żywioły—żywiół życia i żywiół śmierci; dwa sprzeczne sobie duchy, z których pierwszy po upadku sprawy uniósł się na obcą ziemię, że chciał jeszcze kiedyś zlać się z główną swoją potęgą dla powszechnego dobra; drugi, że szukał własnego bezpieczeństwa.

O ile rozległe i dla każdego przeznaczone są równe korzyści praw obywatelskich w kraju, o tyle na każdym ciążyą równe obowiązki, tak względem zachowania tych praw, jeżeli kraj jest samostny, politycznie wolny; jako też względem szukania jego niepodległości, jeżeli jest ujarzmiony. Ta prawda tkwi w naturze każdej społeczności, jest prostym następstwem dobrobrze zrozumianej miłości własnej i miłości braterskiej, rozumnie i loicznie zharmonizowanych, Jest nakazem Boga, koniecznością człowieka.

Polska, ta starożytna i najrozleglejsza potęga sławiańskiego szczepu, pierwotnie gminowładna, później w rozmaite, a zawsze niekorzystne formy potracona, zatamowaniem powszechnej żywotnej cyrkulacji otrętwniona; dla czego nie uchroniła się zewnętrznych podbojów, z którymi na nią od najpierwszych symptomatów politycznej niemocy, chciwi sąsiedzi czatowali? Taz sama Polska na wszystkie strony przez Moskwę, Austryą i Prusy, rozszarpana i pod tą piekielną trójcą jęcząca, jeżeli kiedy skrawione ruszyła ramie, dla czego się nigdy z upadku swojego nie podniosła? owa Polska, gdy później nie tylko podniosła się, ale wyciężonym, choć jeszcze nie całkowitym zamachem śmiertelnie przerażiła tyranów swoich, dla czego znowu jarmem nakryta, jęczy pod cięższym jeszcze, bo zwyczajnym i mszczącym się uciemiężeniem?

Dla czego padło za nią tyle tysięcy daremnych ofiar, dla czego na jej ziemi takie

dzisiaj spustoszenia i gwałty, dla czego w miejscu powiewających przed chwilą sztandarów wolności, unosi się nad nią knut, miecz, i szubienica, dla czego ten grobowy widok krwią i łzami przeraża Europę? dla czego to wszystko?

Może zepchnie kto przyczynę tych okropności na przeważne siły wrogów, może na niewłaściwie obraną porę, może na to, że nikt nam w pomoc nie przyszedł? — Fałsz, i zawsze fałsz. Nie ma przeważnego wroga, gdzie dwudziesto-milionowa potęga żyje, i choć tłumiona, żyje wszakże na polskiej ziemi; pora zawsze tam właściwa, gdzie cierpienia ludu nie mają wy-poczynku, tém właściwszą była w ówczas, kiedy drapieżny zwierz sybirskiej puszczy, mniemane zdobycze na wschodzie własną farbował juchą, kiedy przegradzone tam zeby niósł przeciwko bagnetom powstania; a pomoc — ta chociaż nigdy nie może być zbyt dużą, w sprawie wielkiej usuniona, nie osłabia jednak strony, przy której słuszność, duch i milionowa gotowość.

Specyjalną przyczyną tego wszystkiego, to jest: upadku i niepodźwignienia się dotychczas naszej ojczyzny, jest, nie powiemy, niepojęcie obowiązków społecznych i politycznych, bo samo pojedyncze czucie własnego dobra, do pamięci na los bliźniego zblizone, wyprowadza to pojęcie; lecz zaniedbanie tych obowiązków, lecz proste ich utłumienie widokami szczególnego, osobistego interesu.

Jak rozpasanie wszelkich żądz i namiętności, prowadzi do zerwania stosunków humanitarnych pewnej pojedynczej, lub zbiorowej części narodu z jego całością; tak jedno wyboczenie z koła wspólnej wszystkim powinności, wpada na otwarte pole sprzecznych rzutów ogólnej sprawie. W tych kilku słowach, zamyka się historia wszystkich kast mniej więcej szkodliwych wszędzie i w Polsce; one są razem krótką biografją wszystkich lic składających też kasty w Polsce i wszędzie.

Ten spirytualny i materialny wyskok szlachecki, arystokracja, dla tego, że od dawna zerwała z ludem, potrafiła pierwszy płomień rewolucyj na jego duchu ponad głowy tyranów wyniesiony, tchnieniem pojedynczych widoków, naprzód ku zewnętrznemu tylko ciemieży skierować, później, raczej go w nicość rozwiać, niżeli wesprzeć w nim moc, z kolei i jej samej grożącą, niebezpieczną. Jej to dyplomacya nakręciła zegary, że straszną godziną smutku i rozpaczki zagłuszyły, pierwszą belwederską salwę wolności i powszechnego wyjarzmienia; jej to zimna rachuha sparaliżowała młodzieńcze, energiczne ramie, że z początku śmiałe, niepokonane, słabło, nareszcie omdlało i albo zagrzebało się w ojczystych popiołach, albo poszło szczęśliwszej oczekiwać chwili pomiędzy obcymi. Ona to poprostu zgubiła rewolucją listopadową, ona wykroiła model, według którego potem bezczelna, przedajna zdrada uszyła dla Polski śmiertelną koszulę.

Wielka część szlachty czynnie podzielała powstanie; ale bardzo drobna jej część walczyła w duchu rewolucyj. Rycerską sławą ojców zaszczycona, czytając w herbie swoim honor i waleczność ścisłym węzłem spojone, drżała zapalem na pierwszy odgłos walki, ale tej walki, za którą przewidywała Polskę do praw przedrozbiorowych wróconą, mającą dawny anti-społeczny porządek, dawne częściowe korzyści i przywileje. Ściagała Moskala, bo tylko Moskala nie lubiła, byłaby wystąpiła przeciwko wszystkim wrogom razem, ale przeciwko wrogom polskiego języka i polskich granic. O wrogach ludu nie marzyła, bo któż się sam tak łatwo do winy przyznaje? Owo zgola, arystokracja po swojemu, szlachta po swojemu ojczyźnie służyły.

Niech nikt jednak nie sądzi, abo kazany tu rozdział złego w kraju, wyobrażał różnicę naszego o niem pojęcia, ilekroć bierze się przed oczy sprawa Polski. Różnice te bo-

wiem wyrodzone w kascie szlacheckiej, będąc nasieniem różnorodności emigracyi, nie są jak tylko jedną i tą samą arystokracją, jedném i tém samym złem względem ludu, złem przeciwko któremu działać jednakowo i nieustannie jest powołaniem demokracji.

Poznawszy źródło, przejdźmy do jego wpływu. Jakazkolwiek jest natura części odłamanej od swojej całości, jakazkolwiek mieszanina wyobrażeń składa tułactwo nasze, bezwątpienia, mogłoby ono reprezentować interes kraju, gdyby istotne korzystanie z doświadczeń przeszłych i dzisiejszych, było jego główném staraniem, a celem tego starania publiczne dobro całego ludu. Sześć lat upłynęło, jak Ojczyzna nasza w odnowionych jęczy łańcuchach, jak męczeńskie jej ofiary konają w podziemnych ciennicach wyszukiwanych więzień, jak tyrani na gruzach zniszczenia podnoszą cytadele i twierdze, aby z nich kiedyś nowe roztoczyć spustoszenia — niszczyć język, nauki, przemysł, na rzecz prowadzą młodź pozostałą, a w kapackie objęcia dla rozplodniania rasy służalczej nasze dziewice — słowem, sześć lat jak naszej drogiej nie oglądamy ziemi. Cóż emigracya zrobiła na korzyść tego rewolucyjnego charakteru, który ogółowi jej nasi jednoczyciele przyznać usiłują? Owe władze generałów i innych naczelników wojskowych, owe komitety, owe ogóły zakładowe, nosiły inną cechę, jak tę, aby wyobrazać powagę, stan, wojskowość, a jeżeli co ogólniejszego przytém, to tylko ten patryotyzm cyfrowy, który bismiał w sejmie, w rządzie, w naczelnictwie militarném, który się odbijał w ministeryalnych gabinetach Europy, któremu przyklaskiwały stronnictwa angielskie i francuzkie, ale który nie miał echa ani w masach narodu polskiego, ani w przekonaniu obcych ludów sympatyzujących z tém tylko, co jest prawdziwie popularne, z duchem XIX wieku zgodne. Kto nie dosyc

zna emigracyą, niech przejrzy dzienniki emigracyjne, a zobaczy: w jednych, jawny system arystokracji, jej dyplomatyczne i pokątne zabiegi, w drugich różnokolorowe płaskości, w innych udatnemi słowami i wypolerowanym pozorem pokrytą chropowatość wyobrażeń, w niektórych nowsze udania, w niektórych niekorzystny wykaz i niejako komentarz pomieszanych sprzeczności. Zechce-li sprawdzić tę rozrzuconą historią ogółu emigracyi, niech patrzy na żyjące jej materyały, czytelnie wydrukowane na nieorganizowanych dotąd indywiduach tułactwa, w mniejszości swojej zatrudnionych skupianiem mnogich różnic myśli i czucia; w całości nieposiadających ani pojęć zbawiennnej jedności, ani chcących wciągnąć w siebie ducha tejże jedności.

Natrafiaż się w całym tym obrazie na istotną myśl zaczętej narodowej rewolucyi, jaśniejeż w głównym jego przedmiocie wielka myśl społecznego przeobrażenia, duch i potrzeba ludu — jestże tu charakterystycznym i panującym wyrazem? Bez wątpienia, jestto wszystko; ów promienny urok przyszłego zbawienia Polski, jako fundamentalna podstawa sumiennych jej obrońców, pada ze strony na wszystkie skupione i pojedyncze części tego obrazu, nie pozwala pominąć nawet i najbardziej zaciemnionych akcyj. — Lecz to światło, ta błoga nadzieja Ojczyzny, aczkolwiek wykwitła podczas emigracyi, nie jest jednak dziełem prostego ogółu emigracyi; — wykarmiła ją społeczność polska, podniosła i co raz wyżej kształci towarzystwo związane w tułactwie, towarzystwo, które umiało ocenić rewolucyą, zdeptać wszystkie przesady, i postawić się na punkcie czystego dla kraju i ludzkości poświęcenia.

Pytamy się teraz, przy kim jest rzetelna wola *dokończenia rewolucyi* 29 Listopada; wiara, że tylko *przez lud może być wykonana*; przekonanie, że *pomyślność jej zależy, na niepodległości i reformie spo-*

cznej? Kto chce szczerze zastosować do życia całego ludu *braterskość, równość i wolność*; kto głębiej czuje, że tak *konfederacya Barska*, jako też *powstanie 1794 roku* i ostatnie, upadły przez niepowołanie *mas reformą społeczną*; że *rewolucya nie może być spodziewaną*, a nawet ta zawsze musi bycż żadną, jeżeli do jej idei nie będzie wchodzić myśl *niepodległości i reformy* zarazem? Następnie zapytujemy, kto może wyobrazić interes ludu, i ową jego reformę i jego właściwą rewolucyą: czy ci, którzy cały zaszczyt w tytule emigracyi upatrują, którzy własnego interesu dotąd się nie pozbyli, na których świeci chęć znaczenia, którzy sami się jeszcze nie przeobrażili, którzy biją na związek, podzielną (jak powiadają) jego zasady, którzy cel najgłówniejszy, w oderwanym emigracyjnym interesie założyli, których całym politycznym zatrudnieniem skupiać wszelkie różne rozstrzygnięte idee i widoki? — Czy ci, którzy jedną społeczną, narodową myślą spojeni, stanęli w uorganizowanym zastępie ducha, swojemu ludowi i całemu światu pokazali swoje sumienie, i nie zdejmują oka ani na chwilę z najdroższego swojego przedmiotu, jakim jest Ojczyzna?

Daremne to ubieganie się o przywilej reprezentacyjny dla emigracyi, kiedy on w ogólnym jej zbiorze, czytać się nie daje. Sprawa Polski, jest sprawą ludu, jest sprawą jedną samą przez się; będąc taką, nie może mieć różnorodnego reprezentanta, musi być wyobrażaną przez jedną, ściśle jedną myśl tylko. Przypuściwszy to fałszywe zdanie, jakoby emigracya dla tego że emigracya, była reprezentantką sprawy Polski, wypadłoby, że każdy tułacz dla tego, iż do tej emigracyi należy, pojedynczym byłby tej sprawy reprezentantem. — Z tego zabrnęłoby się głębiej, bo trzeba by już przez naturalne następstwo przyznać, że każdy Polak a nawet Chłopi i Lubecki którzy są Polakami, za granicą, mogli

być także za reprezentantów uważani.

Powiadamy: ani tytuł *Emigracya*, ani powody wyjścia z kraju, ani to, że jest istotnie polska, ani (jak okólnik pisze) *urok w kraju, a zaszczyt w Europie i całym świecie*, ani *stawa, chwata, nieszczęścia*, ani że *głos jej może daleko dochodzić*, ani rozrzuconie, ani sprowadzenie jej materialne, nie wynosi jej jeszcze do stanowiska reprezentacyi narodowego interesu. Na to nie trzeba nic więcej tylko tego, czego jej właśnie brakuje, według samychże jednoczycieli, to jest: aby się *zastosowała do swojego powołania i charakteru* — inaczej aby była tem, czém być powinna, a czém się stać nie chce.

Z tego wszystkiego, cośmy tu powiedzieli, położone na początku zadanie rozwiązuje się tym sposobem: lubo na całej emigracyi ciąży jeden tylko wielki narodowy obowiązek; jednak, cała emigracya zadosyć mu ani uczyniła, ani czyni — i że emigracya chociaż jest wypływem narodu, z tych dwóch atoli przyczyn: 1° iż z tego narodu wniosła sprzeczne z sobą żywioły, jako to żywioł narodowy i żywioł przeciw-narodowy, czyli żywioł ludu i żywioł kasty; 2° że nie cała emigracya jest przejęta myślą ludu; interesu powszechnego Polski wyobrazić nie może.

Niejaki Stanisław Służewski, używany podczas rewolucyi przez J. Lelewela za emisaryusza na Litwę, po rewolucyi urzędnik cenzury w Krakowie, a teraz od roku mieszkający w Orleanie, ogłosił: *Odpowiedź Tygod: Emigr: i jego Korespondencjom*. W tym arkuszuowym pamflecie in-8° usiłuje autor zbić poczynione sobie zarzuty przez Jęd: Słowaczyńskiego, wydawcę nie istniejącego już dziś Tygodnika. Wychodząc z zasady że: *kto się tłomaczy, ten potowę winy na siebie przyjmuje*, nie odpięra on wcale zarzutów przekonywającemi dowodami; owszem zwala je na swego przeciwnika, i twierdzi ostatecznie iż: «akta Senatu Krakowskiego kiedyś przekonają, że P. Słowaczyński w sprawie Krakowskiej był jedno narzędziem moskiewskich machinacyj. *Sąd w tej mierze, w czasie swoim tryumfujący naród wyrzecze.*» (?)

Poitiers 23 Stycznia 1838 r.

Katolicyzm nie zmienia swojej natury.

Oceniając w przedostatnim Nrze pierwszy artykuł *Wiadomości Hist: i Lit:* pod napisem: *nasza polityka*, poznaliśmy zaraz w ich pisarzach ślepych zwolenników papizmu, a tym samym nieprzyjaciół odrodzenia Polski. Drugi zeszyt powstającego dziennika mocniej nas jeszcze o tém przekonał. Zamieszczoną jest w nim: *mowa Jego Świątobliwości Papieża Grzegorza XVI, miana w tajnym konsystorzu d. 10 Grudnia 1837 r.* Ma to być dowód postępu ze strony katolicyzmu *skompromitowanego w oczach ludów przymierzem z tyranią*. Tymczasem, podług nas, dokument ten służy za wcale przeciwny dowód. Przymierze katolicyzmu z tyranią stoi w swojej nienaruszonej mocy; bo ta zgoda jest pomyślną i zbawienną dla świętego kościoła i świeckich rządów (*concordia rei et sacræ et civili fausta ac salutaris*), że użyjemy wyrazów tego samego Grzegorza XVI w liście okólnym (*litteræ encyclicæ*) z d. 15 Sierpnia 1832 r. do wszystkich patriarchów, prymasów, arcybiskupów. Jeżeli zaś dziś głowa kościoła rzymskiego podnosi głos przeciw uwięzieniu przez rząd pruski Arcybiskupa Kolońskiego — za stawiany opór zawieraniu njezastanych małżeństw między katolikami a protestantami — to każdy myślący uważać może tylko za drobne, chwilowe nieporozumienie między tronem protestanckim, a stolicą katolickiego świata, która w osobie uwięzionego jezuitę widzi obrazę swojej godności i swojego interesu. To rzecz łatwa do pojęcia — ile że, podług świętych objawień druku peryodycznego, Arcybiskup Koloński, należąc od lat 30 do tajnej kongregacyi *Familia Sacra*, wpływał na dyplomacyę europejską, położył pewne zasługi dla tak zwaney *sprawy ołtarza i tronów* i z tego względu, w oczach Papieża, miał prawo spodziewać się wszelkiej przychylności, a nie prześladowania ze strony rządu Pruskiego.

Otóż taka jest treść i istota całego zajścia
Demokrata Polski. Tom I. Część II.

między Rzymem a Berlinem — zajścia, w którym *Wiadomości Hist: i Lit:* upatrują jakieś niebieskie objawienie, rehabilitacyą katolicyzmu. Co znaczą więc napisane w nich te słowa: «*Dzięki Bogu, katolicyzm, który usiłowano wystawić za skompromitowany w oczach ludów przez swoje przymierze z tyranią, ukazuje się dzisiaj na wszystkich punktach kuli ziemskiej we właściwej formie, i we swoim pierwotnym duchu, to jest: jako naturalny sprzymierzeniec ludów, opiekun wolności, i nieubłagany nieprzyjaciół despotyzmu. Od Polski aż do Irlandyi nie ma walki pomiędzy despotyzmem i wolnością, w którejby katolicyzm nie był mocno interesowanym; a wszędzie jego interesa są jednę z co interesa ludów.*»

Obłada nadto widoczna. Naszym jezuitckim nowicyuszom, rzucamy w oczy bullę *świętobliwego sprzymierzenia* Mikołaja, wydaną w Lipcu 1832 roku do Biskupów Polskich. Pozwalamy im użyć wszelkich argumentów hermeneutyki kościelnej, na okazanie że katolicyzm dziś postępuje, że jest *naturalnym sprzymierzeniem ludów* (a osobliwie Polski), *opiekunem wolności i nieubłaganym nieprzyjacielem despotyzmu*. Co do nas, nie rozbieramy obecnie tej bulli w przekonaniu, że nam nie raz przyjdzie odwoływać się do niej i tłumaczyć jej ducha. Nie możemy tu jednak pominąć tej jednéj uwagi, że gdyby katolickie, mianowicie niższe, duchowieństwo polskie było równie czołem przed mniemanym *Ojcem Świętym*, jak biją pobożni pisarze *Wiadomości Hist: i Lit:* nie byłoby brało udziału w rewolucyi, wyrzekłoby się miłości ojczyzny i miłości bliźniego, przez które umiało i umie zachować swe imię nieskażonem w dziejach narodowych. Oto są papieżkiesłowa: «*Wielebni Bracia!*

Pozdrowienie i apostołskie błogostawieństwo.

Powzięliśmy wiadomość o okropnem nieszczęściu, w jakie to kwitnące królestwo pogrążonem było roku zeszłego do-

wiedzieliśmy się zarazem, że to nieszczęście spowodowane zostało jedynie przez intrzygi złych ludzi, którzy w tych optakanych czasach, pod pozorem dobra religii, powstali przeciw władzy prawowitych monarchów, i w przepaść nieszczęść wtrącili swoją ojczyznę, zrywając wszelkie związki uległości prawnej. Niegodny na ziemi reprezentant Wszechmocnego, rzuciliśmy się do stóp jego ołtarza, płakaliśmy obfitami łzami nad strasznym nieszczęściem, które się złożyło na tę część trzody, przez Opatrzność powierzonych, naszej słabiej ale gorliwiej piczcy. W pokorze naszego serca, usiłowaliśmy przez modlitwy i westchnienia, złągodzić gniew Ojca miłosierdzia, błagając go o pocieszenie nas uspokojeniem nieszczęśliwego kraju, rozzdzieranego wojną domową w buncie przeciw prawej zwierzchności. Wydaliliśmy wówczas *Breve* do was, *Wielebni Bracia*, dla przekonania was, że wasze nieszczęścia srodze dotknęły nasze serce: tym sposobem chcieliśmy was pocieszyć i utwierdzić w waszych obowiązkach, abyscie z niezmordowaną gorliwością bronili prawdziwej nauki, i zachęcali tak duchowieństwo jak wiernych do jej obrony.

Odebraliśmy wiadomość, że dla przeszkód będących skutkiem ówczesnych okoliczności to *Breve* nie doszło rąk waszych. Teraz, *kiedy dzięki Bogu spokojność i porządek zostały przywrócone*, otwieramy wam znowu serce nasze, i wzywamy was jeszcze mocniej o dołożenie wszelkich starań dla oddalenia od powierzonych wam trzody przyczyn nieszczęść przeszłych. Obowiązek nakazuje wam czuwać nad tym jak najusiłniej, ażeby ludzie złośliwi, krzewiciele fałszywych nauk, nie zaszczepiali wpośród trzód waszych, zarodu przewrotnych i kłamliwych teoryj. Dając oni swojej gorliwości pozor dobra publicznego, uwodzą łatwowierność ludzi dobrej wiary, którzy, w swém zaślepieniu, służą im za narzędzia dla mieszanja spokojności kró-

lestwa, i wywłócenia w niem porządku zaprowadzonego. Przeniewierstwo i złość podobnych opowiadaczy kłamstwa powinny być światu okazane, na *korzyść* i cześć uczniów Jezusa Chrystusa. Ich zwoźnicze zasady należy zbijac niezbitym słowem pisma świętego i autentycznymi pomnikami podań kościelnych. Te czyste źródła, z których duchowieństwo katolickie winno czerpać prawidła swego postępowania i nauki jaka się od niego wiernym przynależy, jasno dowodzą, że uległość władzy ustnowionej przez Boga, jest niezachwianą zasadą, i że od niej nie można się uwolnić, chyba gdyby ta władza gwałciła prawa bożkie i prawa kościoła.

«Niechaj każdy człowiek, mówi apostoł, będzie uległy ustanowionej władzy, bo nie ma władzy, któraby nie pochodziła od Boga. Władze istniejące są przez Boga ustanowione. A zatem, ktokolwiek im się opiera, ten opiera się Bogu. A zatem, potrzeba być uległym nie tylko dla uniknienia gniewu Bożego, ale i z nakazu sumienia.» (List św. Pawła do Rzymian, XIII). Ś. Piotr apostoł mówi także: «Dla miłości Boga bądźcie posłusznymi wszelkiej ludzkiej władzy, monarsze jako najwyższemu zwierzchnikowi, urzędnikom jako wykonawcom jego woli. Taki porządek Bóg ustanawia, dla nakazania milczenia niewiomości ludzi nieroztropnych.» (I List II. 13 15.) Chrzescianie pierwotnego kościoła tak dalece byli wiernymi tym zasadom, iż nawet wśród okropności prześladowania zachowali posłuszeństwo dla cesarzów rzymskich, i tym sposobem pracowali dla chwaly cesarstwa. Jak Jezus Chrystus nie uznawali oni innego pana, prócz tego który jest w niebie; nie brali za jedno Przedwiecznego pana z panem doczesnym, i byli posłusznymi ostatniemu przez miłość dla pierwszego. Ojcowie święci wykładali tę naukę, i to jest właśnie nauka kościoła katolickiego. Ci książęta przewodniczyli pierwszym chrześcianom, i ich hufce nie

splamiły się nigdy zdradą, która była tak powszednią w wojskach pogańskich. Posłuchajmy co mówi Tertullian: «Spotwarzają nas przed cesarzem; chrześcijanie jednak nie byli nigdy stronnikami Albina, Nigera lub Kasyusza. Niewiernymi byli tylko ci, którzy dnia poprzedniego zaprzysięgali wierność przed bożyszczami pogańskimi, i składali im ofiary zamiast co się mieli modlić za pomyślność cesarza. Chrześcijanin nie może nigdy być nieprzyjacielem. Nie tylko niejesteśmy nieprzyjaciółmi cesarza, ale nadto wiemy, że on ustanowiony jest przez Boga, i że obowiązani jesteśmy miłować, czcić go, i pragnąć jego szczęścia.» Przypominając wam, wielbni Bracia, te zasady, nie przypuszczamy, abyście ich nieznali, i mamy przekonanie że je gorliwie rozkrzewiać będziecie; ale pragniemy, aby niniejsze *Breve* służyło wam za dowód naszych względem was chęci, i gorącego z naszej strony życzenia, aby duchowieństwo waszego królestwa odznaczało się równie czystością nauki jakoteż przykładnym postępowaniem, przez co wolni będziecie od nagany w oczach wszystkich. Wasz *wspaniałomyślny cesarz* będzie was przyjmował łaskawie, będzie słuchał ważnych przełożeń i prośb w interesie religii katolickiej, którą przyrzekł opiekować się w tém królestwie. Ludzie *rozsądni* będą was niezawodnie chwalili, a wasi nieprzyjaciele zmuszeni zostaną zachować milczenie.

W tém oczekiwaniu i wznosząc ręce do nieba, błagamy Boga wszechmocnego, aby was obsypał swemi niebieskimi darami; a was wzywamy, abyście byli naszą radością, przejmując się jedném uczuciem, jednym duchem i wzajemną zgodą. Upowierzajcie dobre nauki, czuwajcie nad powierzonym wam skarbem i módlcie się! W zakład naszej troskliwości, udzielamy wam nasze błogostawieństwo, równie jak trzodzie pieczy waszej powierzonej.

Dan w Rzymie u Ś. Piotra d. Lipca 1832 r. a wtórego naszego papieżta.

Grzegorz XVI Papież.

Parę zapytań J. Lelewelowi.
W *Sprawach Emigracji* (str: 148 i dal.) znajduje się opis odbytego w Brukselli obchodu 29 Listopada, pod przewodnictwem J. Lelewela i Fr. Gordaszewskiego. Nie myślimy zapeniać kolumn naszych treści zabieranych tam głosów. Powiemy tylko ogólnie, że niektórzy mówcy odznaczyli się w części apokaliptyczną, w części prawdziwie wielkopiątkową wymową — wywołując Kaifaszów, Piłatów, Herodów — przepowiadając narodzenie *Młodój Polski* i t. d. Wszakże historyczny głos samego Lelewela zwrócił naszą uwagę. O duchu całości jego nie potrzebujemy wiele mówić; dosyć, że go *Wiadomości Hist. i Lit.* skwapliwie powtarzają. My tylko chcemy dwóch szczególnych punktów dotknąć, i dwa zapytania poważnemu historykowi uczynić.

1° Lelewel mówi; «Nie panie ale drobna szlachta, utworzyła wielkie pomysły Rzeczypospolitej, braterstwa i równości obywatelskiej.» — Nie śmiemy z tych wyrazów zarzucać Lelewelowi krótkiego wzroku w historyi, ale zarzucamy mu predylekcyą do przeszłości szlacheckiej; on nie dla tego mija się z prawdą, że jej nie widzi, ale dla tego, że się z nią spotkać nie chce. Rzeczpospolita szlachecka, braterstwo szlacheckie i równość szlachecka są niezaprzeczenie utworem szlachty; lecz z drugiej strony, równie zaprzeczeniu nie podlega, że szlachta wykwiła z wpływu rycerskich wyobrażeń zachodu, nie utworzyła sobie sama braterstwa i równości, ani ich nie sprowadziła z monarchicznych krajów średnich wieków. Braterswo i równość były rodzimym kruszczem wpośród mas narodowych, który przywłaszczywszy sobie szlachta, ukuła z niego kajdany dla ludu. Gdyby szlachta nie była zasilana się powszechnym duchem narodowym, godzi się mniemać, że byłaby miała trudniejszą sprawę w wydarciu wszechwładztwa królom. — Takie jest na-

sze widzenie rzeczy. Jeżelibyśmy mieli być w błędzie, niech nas Lelewel raczy objaśnić: Czy przypadkiem braterstwo i równość szlachecka, nie wyrodziły się z Kosszyckich przywilejów króla Ludwika?

2° Lelewel mówi: « *Król republikanin*, filozof Leszczyński... dziwiąc się że dotąd lud wiejski o swe prawa się nie upomniał, powtarzał... » Prawda że Stanisław Leszczyński chciał polepszenia losu ludu, tak jak sobie tego wprzód życzył u nas (że nie wspominę Kazimierza W.), Stefan Batory, a gdzieindziej tytuł królów, którzy dla ukroczenia szlachty, chętnieby byli folgowali ludowi, aby mieć w nim pewne dla siebie wsparcie. To przecież nie może jeszcze nikogo upoważniać do mianowania *republikaninem* teścia Ludwika XV; a koślawem jest niejako wyobrażeniem, pisać razem: *król republikanin*. — Nie sądzilibyśmy tak surowo nierzetelnych i zarazem niedorzecznych słów Lelewela, gdyby nam ich na przekorę nie powtarzał, i gdybyśmy nie wiedzieli, że Leszczyński był właśnie tym kanałem, przez który wyobrażenia monarchiczne, w pierwszej połowie zeszłego wieku, obficie do Polski płynęły. Posłuchajmy co w tej mierze mówi sam Lelewel w *Dziejach Polski potoczny sposób opowiedzianych* str: 292.

Wyobrażenia monarchiczne w Polsce się krzewią.

« Z królem Leszczyńskim wielu Polaków udało się było do Francji i wielu go w Lotaryngii odwiedzało, nawet nie jeden, kosztem króla Leszczyńskiego w Lotaryngii wziął edukacją. Ci wszyscy wracając do Polski, przynosili z sobą całe inne opinie i nowe wyobrażenia, wcale z miejscowymi niezgodne. Widzieli oni we Francji królestwo, gdzie równie jak i w Polsce był król. Ale w Polsce król był dożywotni, prezydował tylko rzeczypospolitej i sejmom czyli stanom, nawet władza jego wykonawcza była ścieśniona. We Francji król był monarchą dziedzicznym, samo-

władnym. Nie było tam sejmów: a przy dworze królewskim, wszystkie władze i dostojności skupione. Otaczali króla, ministrowie, książęta, hrabiowie, parowie, feldmarszałki, generałowie, wszyscy na jego usługi gotowi, od niego dostatkami i tytułami wynagradzani, od niego orderami i różnymi honorami zaszczytani. W Polsce tego nie było. August II, ścigany od Karola XII, ustanowił był order orła białego. Ten się utrzymał, bo już nikt opozycji niezałożył. Opinie nawet francuskie, tak dalece monarchiczne, swobodnie się pomiędzy krajowcami szerzyły, bo gmin szlachty w podupadłej oświacie narodowej, otrętwiały, nie stawiał żadnej przeszkody; i swojej rzeczypospolitej i jej potrzeb nie znał. »

Jest więc drugie pytanie: dla czego przed rewolucją w r. 1830, panujący (z tytułem króla polskiego) książę Baru i Lotaryngii, był u Lelewela *dobrym przewodnikiem rojalizmu* do Polski, a dziś jest u niego to *totaczem-republikaninem*, to *królem-republikaninem*?

Czekamy korzystnych na stronę uczonego męża objaśnień, czekamy ich od niego samego; a gdyby ta nasza prośba nie wzięła pomysłnego skutku, powiemy bez ogródki: « *Lelewel majaczy*; bo, jako *potomek rentalatów ziemi Czerskiej* — jako *szlachcie-republikanin*, ma większą skłonność do szlachty niż do ludu, i miesza fałsz z prawdą. »

Trzy organa *jednoczycieli* upadły jeden po drugim: *Polak*, *Tygodniki Sprawy Emigracyi*. Nie cieszymy się bynajmniej z niepowodzeń naszych przeciwników. Jest atoli właściwa pora do zapytania się panów widomych i niewidomych ex-redaktorów: gdzieś wasze polityczne przyjaciół? gdzie grunt zjednoczenia? — Jeden tylko *Republikanin* w Londynie ma jeszcze wychodzić dla części tułactwa, rozrzuconej w Anglii, Belgii, Szwajcaryi i Ameryce. — Na miejscu *Tygodnika* ma powstać *Pamiętnik Polski*. — *Wiadomości Krajowe i Emigracyjne* zastąpione zostały, jak się zdaje, *Wiadomościami Historycz. i Literackimi*.

Poitiers 29 Stycznia 1838 r.

Sprzeczności Korespondentów Jednoczenia.

— Rozwiązaliśmy nie dawno kwestyą: czy tułactwo polskie może reprezentować sprawę narodową w tym moralnym stanie indywiduów ogół tułactwa składających, w jakim z kraju wyszło, w jakim dotąd zostaje? Dziś czujemy potrzebę obok wpiętanego w ogół tułactwa prawa reprezentacji, przedstawić sądowi publicznemu inne, jednocześnie przez i dnozcycieli objawione o nióm zdanie. Niechaj każdy widzi fundamenta, patrząc na stawianą budowę, niech tę ostatnią ocenia według wartości pierwszych.

o Okolnik siedmiu korespondentów Poitewiskich z d. 27 List: r. z. (*nb.* po przyznaniu tułactwu reprezentacyjnego charakteru w sprawie narodowej), powiada: że od czasu, jak zjednoczenie, zawsze pełne przeszkód, za rozwiązaniem się ostatniego komitetu, upadło — « Emigracja przedstawia smutny obraz bezrządu, zwątpienia i politycznej niemocy. Rozzerwany węzeł zjednoczenia, nie podnosił już publicznego ducha, w nim tylko mogącego czerpać potrzebną podniętę. Brak publicznego życia usposobił umysły do leniwiej bezczynności za którą wszystkie poszły następstwa. — « Obojętność w rzeczy publicznej dała początek zamilowaniu prywatnych interesów. Już i tak rozdrobniona emigracja rozproszyła się bardziej jeszcze; ogromna jej część rozbiegła się na wszystkie strony, zamknęła się w warsztatach, krainach i biurach i jakby niepomna wielkiego powołania, zdawała się w zysku tylko, wygodach i w domowej spokojności widzieć cel swojego życia» — « Żaden węzeł nie łączył emigrantów; rozprzężenie było ogólne — « Nie jeden patrząc na ten stan opłakany emigracji zaczął wątpić o niej, o sobie, i o sprawie ojczyzny zarazem; nie jeden oddany sam sobie, bez pociechy, bez rady, znudzony do gruntu bezczynnością, udał się na wyprawę Hiszpańską» — « Misyja emigracyjna rzucona

w zaniechanie czekała daremnie swojego posłannika. Nadzieje zbawienia niewsparte czynnym działaniem, stawały w zamglonej, odległej i co raz odleglejszej dali. Koniec naszego tułactwa był niedojrzany, i nie raz trudno było obronić się niepokojącej myśli zmarnienia na obcej ziemi w bezczynnym i niepożytecznym wygnaniu.»

Nie można się wyrazić pokrzyżować. Tułactwo pokazane raz w pełnym charakterze reprezentanta narodowego, przeto zgodne z sobą, pojmujące siebie, przeniknione duchem rewolucyi Indu; drugi raz znajduje się słabym, rozbitym na części, wątpliwym, nie mającym politycznej mocy, bezczynnym, bez charakteru, bez chęci, bez zapału, bez miłości i nadziei; oddanym prywatnemu interesowi, warsztatom, kramarskim, biurowym, widzącym cel życia swego w zysku, wygodach i domowej spokojności — Któż to kręśli taki rysopis tułactwa? jednoczyciele — kto go w tym stanie kwalifikuje do wyobrażania sprawy ludu? jednoczyciele. — A zatem jednoczyciele, nie postrzęgli się, że są w żywej sprzeczności z sobą i wśród usiłowań swoich, wydali zamiar zgubienia sprawy powszechniej, a odnowienia tej, w której spoczywają korzyści częściowe. Bo czemże jest wynoszenie umysłu, nie mającego moralnej podstawy, pełnego ułomności, do stopnia wyobrażania sprawy publicznej; jeżeli nie zagrożeniem tej sprawy? czem jest sprowadzenie do kupy jednostek składających taki ogół, jeżeli nie budowaniem zaporu na drodze ruchu tym, którzy nie czekając nim się ogół przekona i nawróci, postępują wciąż bez oglądania się, do tego ogniska, gdzie jest istotna potęga i podźwignienia ojczyzny i postawienia jej na posadach społecznej równości.

Zarządzenie tak smutnemu rozprzężeniu tułactwa, zbiegał się u takowego jednoczenia? Bynajmniej. To, co nazwano dzisiaj jednoczeniem, jest w rzeczy samej kupie-

niem tylko różnych wyobrażeń; które, dla tego właśnie, że mogą stać obok siebie pod przykryciem pewnej formy, bez warunku koniecznych przemian wewnętrznych, nie przestaną być różnemi wyobrażeniami; czyli inaczej mówiąc, jestto pomysł doskonałej konserwacji istniejącego, a tyle nagannego stanu tułactwa.

Gdyby wola zlania do jednej harmonijnej całości uczuć i myśli pojedynczych, przewodniczyła jednoczeniu; gdyby w tém słowie odbijała się jego myśl macierzysta; gdyby istotnie chciano przeobrazić złe na dobre, i to dobre skierować do jednego wielkiego celu oswobodzenia ojczyzny, wraz z uciśnioną ludzkością — zamiast sprzegania różnorodności foremnych i nieforemnych, na wstecznej stronie rozpoczętego ruchu; pracowano by nad zgłębianiem potrzeb społecznych ludu, politycznej, postępującej instrukcyi, zgola, czystej filozofii czasu, rozlewano by ducha moralności między przedziaty różniące tułactwo, wskazywano by wszelkie przesądne nałogi, i niesiono by przeciwko nim siłę pokonywającą w nieinteresownej nauce, w dowodzeniu rzetelnem i pewnem, słowem w przekonaniu; zamiast bezskutecznych błagań przyjęcia organizacyi samej, zdolnej lepić, ale nie zcielać i utrzymać; oceniono by zasady już objawione przez Tow: Dem: i przez poświęcenie im siebie, pokazano by najskuteczniejszy środek zamilowania korzystnej politycznej jedności.

Z systematu dzisiejszego jednoczenia, wcale inne bije w oczy założenie — Nie chce ono Tow: bo nienawidzi ducha rewolucyi społecznej; nienawidzi tego ducha, bo zapomnieć nie może osobistych korzyści — Tak zwani jednoczyciele, wolą ubolewać nad upadłemi komitetami, wojskową niegdyś władzą po zakładach, sławną emigracyjną konfederacją, zgola nad całym poprzerywanym w kawalki łańcuchem szlacheckiego jednoczenia; niżeli uszanować owę wielką narodową myśl,

około której od początku tułactwa, nieustannie i rzetelnie jednoczą się w moralną, niczém nie rozbitą całość, jego pojedyncze części, części szukające kraju i pałające bratnią miłością. Wolą usprawiedliwiać owych błędnych rycerzy, co dobrowolnie dla łupu lub rangi i krzyża poszli, na ziemi *Hiszpańskiej* swoje i cudzą krew przelewać w sprawie nie mającej nic wspólnego ani z wolnością Polski ani z powszechną wolnością; niżeli własnym przykładem zwrócić obłąkanych na drogę zaszczytnej ofiary. Wolą nareszcie w niepodobne wikłać się lipotezy, i bawić się lutowaniem łańcucha, który już nigdy do marzonego stanu przyjść nie może; a niżeli raz przecie skończyć spór z postępującem wyobrażeniem, i stanąć na wysokości rzeczywistego życia.

Osobliwszą jeszcze jest rzeczą, że ci, co sami *misyją emigracyi rzucili w zaniebdanie*, uskarżają się dzisiaj na to zaniebdanie. Widzieliśmy jak się zawiązało Towarzystwo Dem:, jakim sposobem przychodziło do swojej obecnej siły, w jaki sposób co raz bardziej wzrasta i działa dla sprawy ludu. Nie wołało ono, ani woła o prosty tylko numeryczny zbiór ludzi — podniosło przytłumione prawdy, z nich osnowało zasadę dążenia, i jako tablice narodowej dalszej rewolucyi, wystawiło przed oczy całej Europy i całej Polski; przytém rozwinęło historią wad społecznych, przeszłych i istniejących, i postanowiło je ściagać do ostatka.

Jednoczyciele, w ten sposób zlewając sprzeczne wyobrażenia, w myśl jedną i zbawienną nie wierzą; a dla czego? bo zbawiennę myśl im nie potrzeba — nadzieje swoje opierają na podaniu ręki, na samém staraniu się o liczbę; a dla czego? bo co nie jest moralne samo z siebie, jednoczy się tylko fizycznie, bo co nie może być trwałem, musi być przemijającym, musi zgasnąć nakoniec.

Wzmianka o postanniku *misyi emi-*

gracyjnej na którą tułactwo czekało daremnie, jest drugą osobliwością. Tułactwo tedy pod niebiosa wynoszone gdzie indziej, tu jeszcze jeden szyderczy cios odbiera od swych jednoczycieli. Któż to miał być tym Mesyaszem emigracyjnym? — a to rzecz wyborna — Tułactwo, które wyszło z kraju dla bronięcia jego praw, bytu, całe ucharakteryzowane duchem narodowym, jak to okólnik wyraził — to apostołskie tułactwo, pojmujące swoje misję, czekało na jakiegoś postannika, nie mogło nic zacząć samo przez się — nie umiało, nie było zdolne; a więc dla sprawy, potrzeba było tułactwa; dla tułactwa, posłannika; dla posłannika, jakiegoś spirytualnego wypływu; dla tego znowu, następnie czegoś jeszcze więcej! Jakaż ogromna sprzeczność argumentowania, jaka płątanina! Gdyby z porównania i ocenienia zupełnej całości faktów nie wynikała ta pewność, że wszelkie sprzeczności jednoczycieli są w konsekwencji z widokami antyrewolucyjnymi, możnaby nie pojmować czego chcą istotnie.

Podobno, daremno tego oczekiwania na *postannika* misji emigracyjnej, dalszym ciągiem jest, *jednoczenie*. Dawniejsze niepowodzenia w tej mierze, chciałoby się teraz urzeczywistnić, chciałoby się upersonifikować tę myślą, pokazać naczelnicy jej ruch w jednej, lub kilku osobach i tak złączone ramiona, poprowadzić w kierunku nakazanym, to jest aż do zagród szlacheckich.

Trzecią osobliwością jest podanie za prawdę *upadku zjednoczenia*. Nie pojmujemy moralnego narodowego zjednoczenia, któreby upaść mogło wśród żyjących jego części i bez zewnętrznej jakiej katastrofy. Myśl upadku nie zna; a gdzie upadek miał miejsce, tam zjednoczenia istotnego nie było, i przez proste następstwo odbudowaniem być nie może.

• Czy wolno jest przyznać jednoczycielom niewiadosć tego *critérium*? Nie sędzi-

my — właśnie, że to dobrze wiedzieć muszą, rzucają pomiędzy Tow: Dem; a resztę tułactwa misterne sidła, aby jej przeciąć drogę do związku, który upadkowski, z natury swojej nie podlega.

Tych i tym podobnych osobliwości wiele jeszcze możnaby naliczyć na stronie jednoczenia; ale przestajemy na odsłonięciu bardziej uderzających. Nie zadziwiają one tych wszystkich, którzy zbliżka i bezinteresownie mieli czas i mogli się przypatrzeć istotnym a niewidomym, i widomym a tylko podstawionym autorom jednoczenia. Pokazujemy jestojącym w dali, i tym, którzy można powiedzieć, ślepyim trafem, lub indywidualnej sympatyi pociągim w kole jednoczenia stanęli.

Wszystko cośmy tu powiedzieli, łącznie i jednocześnie zbija dwa fałszywe wyobrażenia, to jest: wyobrażenie o charakterystycznej rewolucyjnej użyteczności całego tułactwa naszego dla sprawy ludu; i wyobrażenie o użyteczności jednoczenia jakiego kleić zaczęto, za pomocą nowej mechaniki.

Już teraz wszelkie przypuszczenia błędne w tak zwanem jednoczeniu, są zbyteczne. Jedno i proste piętno, które mu natura rzeczy przyznać nakazuje, jest: paraliżowanie postępu, utrzymanie idei tułactwa *in statu quo*; a ztąd ten rezultat: albo kraj i prerogatywy szlacheckie, arystokratyczne; albo honor przeszłości drzymiący w obcych granicach.

Niechaj jednoczyciele piszą co im się podoba, niech się *biorą szczerze do dzieła*, niech *uderzają w główne zło*, co zdaje się bez samobójstwa nastąpić nie może; niechaj potrzęsają swoją chorągwią, niech plotą swój *węzeł*. Słowa — jako dźwięk próżny i z głosem ludu nieharmonizujący, przebrzmieją, z wiatrem ulecą. Chorągiew, podniesiona na urągowski tej, która od kilku lat, nad głową złączonych i łączących się ojczyzn i ludzkością tułaczów powiewa, którą duch ludu polskie-

go chwyta i kieruje ku sobie — upadnie szlacheckimi szchami obciążona — węzeł ich, jako materyalny, żadnym pasmem nie wiążący się z myślą powszechną, przegnije i w sztuki się rozpadnie.

Losy, które sprzyjały złemu tracą swój wpływ zgubny. Dziś ten wiek, kiedy prawości należy się zwycięstwo. Jeżeli są jeszcze pomiędzy nami, jeżeli się znajdują w kraju, co błądzą po morzu wypadków jak żeglarze wśród nocy; niech patrzą wokoło, a wokoło mocniej i gęściej zapalone latarnie przyswiecają ich żegludze do przystani zbawienia.

Następująca wiadomość nie będzie zapewne obojętną dla naszych czytelników.

« Mówią mocno w kilku departamentach (pisze Journal du Peuple) o zawiązaniu *Towarzystwa urzędzenia pojedynku*, na wzór towarzystwa istniejącego w Lejdzie (Liège), w którego ustawach główniejsze przepisy są: Członkowie stowarzyszenia zobowiązują się na honor: 1° nie pojedynkować się nigdy, wyjąwszy w razie słusznego odparcia napaści; 2° nigdy nie sekundować w pojedynku; 3° donosić natychmiast towarzystwu o zajściach mogących dać początek pojedynkowi; 4° starać się wszelkimi środkami pogodzić osoby w sporze zostające i skłonne do pojedynkowania się; 5° poddać się wyrokowi przysięgłych wybranych z grona Towarzystwa w razie obrazy prawdziwego honoru; 6° rozszerzać wszędzie i wszelkimi sposobami zasady tego Tow: wspierające się na tém, co ludzie mają najświętszego, na religii, prawdziwym honorze i sprawiedliwości; 7° każdy człowiek, bez względu na jego ojczyznę, religią i stan, może być członkiem Towarzystwa; wyjęci są tylko skazani wyrokami sądowym na karę hańbiącą; 8° skoro Tow: liczyć będzie stu członków, zostanie zawiązanem, wybierze prezesa i sekretarza.»

Zjednoczone na komitet podpisy zmniejszają się.
(Zobacz Nra 20. 18. 17. i poprzednie Dem:)

Członek Tow: D. P. Banasiński złożył w sekcji Bordeaux dnia 18 Stycznia r. b. następujące oświadczenie: « Zamieszczony na liście przystępujących do Zjednoczenia tak zwaną *Emigracyą demokratyczną*, widzę potrzebę oświadczyć wam, że wcale do takowego nie przystępowałem. Po cóż bowiem miałbym się krzątać około budowy nowych związków w ówczas, kiedy tylko w Tow: Dem: Pol: skutecznie dla sprawy narodowej służyć mogę. Dzwic się atoli nie mam potrzeby, że budownicy Zjednoczenia Emigracyi zaciągnęli mnie w swój poczet, bo wiem, że i przy budowie wieży Babel, języki i zmysły były także pomieszane.»

OSWIADCZENIE.

Z 25 Numerem DEMOKRATY POLSKIEGO zacznie się 3ci kwartał tego pisma. Papier będzie znacznie obszerniejszy, a zład i format nieco zmianie ulegnie. Cena ta sama i nadal pozostanie, to jest: za 12 Nrów 45 sous — W dodatku do dwóch pierwszych kwartałów, Redakcyja zamierza wydać w tłumaczeniu polskiem: Encyklikę czyli list okólny Papieża Grzegorza XVI do wszystkich patriarchów, prymasów, arcy-biskupów i biskupów z d. 15 Sierpnia 1832 r. (około ark: druku in 8°) który dółkrotnie daje poznać politykę Głowy kościoła katolickiego, sprzymierzenia i zarazem hołdownika panujących z łaski bożej. Dodatek atoli takowy nastąpi jedynie pod warunkiem, jeżeli nabywcy Demokraty w znacznej liczbie zalegający dotąd w opłacie za przeszły i kończący się kwartał, pospieszą w ciągu b. m. z nadestaniem ciężącej na nich zaległości. Mamy nadzieję że nikt z prawdziwych politycznych przyjaciół naszych, nie zechce wystawić nas na przykre położenie względem zobowiązań na mocy położonego w nich zaufania poczynionych; a zawczasu uprzedzamy iż Nra następnego kwartału tylko tym przesyłać będziemy, którzy z uszczerbnem zaległości ponowią swe żądania. Przy czem upraszamy kolektorów po zakładach o nadestanie nam imion i nazwisk wszystkich nabywców, koniecznie potrzebnych dla utrzymania kontroli i rachunków, oraz o donoszenie na przyszłość o wszelkich w tym względzie zmianach.

Poitiers

10 Lutego 1838 r.

Niedorzeczność Korespondentów Jednoczenia.

Ludzie, którzy pozwolą sobie raz odstąpić od teorii wyobrażeń na pewnych zasadach opartej, łączącej się z przyszłemi widokami ludzkości; wpadają w co raz nowy obłęd, gubią wszelkie gruntowne porównywanie rzeczy, a chwytając pozory zamiast istotnej prawdy, budują z nich fałszywe doktryny. Jest to logiczne następstwo wszystkich bezfundamentalnych pomysłów, wynikających, albo z prostej przewrotności, albo z lekkomyślniej chęci figurowania, równie szkodliwej jak zła wola.

Nie masz wypadku, śmiało rzec można, w życiu pojedynczego człowieka, gdzieby pomiędzy smutnym jego położeniem a chwilą wydobycia się z niego, nie kwitły i nie odradzały się błogie jego sercu nadzieje: zaszczenia je każda okoliczność nowa; każda niemal władza moralnej i fizycznej jego siły, upadające ożywia, obumarłe i zgasłe nagradza inną nadzieją. Prawdziwie ostatnia nadzieja niknie wraz z życiem człowieka, z ostatnim jego stosunkiem wśród ludzi — z utratą myśli, wiążącej go do koniecznego i przypadkowego biegu rzeczy ludzkich. Jakoś i ilość osobistych i towarzyskich sił człowieka z ostatnią siłą wyczerpane, gubią dopiero nadzieje — zużyte tak, że z tych jedna zostaje — ostatnia nadzieja żyje jeszcze. To porównanie daje się zastosować do społecznego i politycznego położenia narodu, z tém obszerniejszą ideą, że moralna i fizyczna organizacya narodu ma nieskończenie większą potęgę w swém łonie niż pojedynczy człowiek, że przypadki dezorganizacyi jakim ten podlega, na naród całkowicie nie padają, że życie człowieka mierzy się na lata, kiedy życie narodu na wiekach spoczywa; że nareszcie człowieka śmierć jest bezpowrotna, kiedy naród umiera i zmartwychwstaje.

Dodać tu jeszcze potrzeba, że nadzieja jakkolwiek powszechną jest dla wszystkich, *Demokrata Polski. Tom I. Część II.*

w każdym zdarzeniu, póki warunki jej istnienia eksystują; bardziej jednak sprzyja i sprzyjać powinna stronie, przy której prawda i słuszność nieodstępnie trzymają miejsce.

Prawda ta, jest tak jasną, tak oczywistą sama z siebie, że jej zaprzeczać nie można bez urągania zdrowemu rozumowi. Przecież korespondenci jednoczenia, w okólniku tylekroć przez nas powołanym, śmieli powiedzieć: « *ostatnia, choć słaba, zaporą widokom tyranii; ostatnia, choć słaba, nadzieja nieszczęściom ojczyzny, spoczywa w prostym bycie emigracyi.* »

Jestże tu pojęte wielkie znaczenie Ojczyzny! jestże pojęcie jej żywotnej, moralnej i fizycznej potęgi? Oceniliż jednoczyciele wartość i naturę jej sprawy? zrozumieliż stosunek tułacza do masy narodu? i wierzają w jego siły?

Toż lud polski wśród politycznego swojego upadku, po najbezczelniej dokonanym na nim rozboju — przy głębokim i tyle razy już zmanifestowanym uczuciu tej okropnej zbrodni, wciąż, pomimo krwawych wysiłków tyranstwa, w swoim patryotyzmie jędrny i młodzieńczy, zawsze wytrwały i zawsze dla tyranów straszny — maż tylko *staba* oddychać nadzieją swęj niepodległości, i tę *staba*, liczyć za *ostatnią* a tę *staba* i *ostatnią* upatrywać tylko w *emigracyi*, w owym drobnym ułamku swojej dwudziesto-milionowej ludności?

Carska ręką, powiadają, *sięga* po ten drobnny ułamek — a gdyby przypuścić, że go dotknie i w sybirskie puszcze zapędzi — o czém może tylkomarzyć ten, kto moc Mikołaja nad moc całej Europy, nad moc ducha czasu i niecofnionych idei wynosi — gdyby tym lub innym sposobem tułactwo polskie swój byt utraciło; naród polski maż dla tego zginąć na zawsze? i z zagubą tułactwa stracić swoje odwieczne prawa, swoją historiją, swój charakter aż do

ostatniego piętna, tak długo przechowa-
nej narodowości?

Prawdziwie, gdyby nie należało być
pewnym, że lud nasz podobne pojęcia o je-
go nadziei, ma za surowy tylko materiał
pacholećej myśli, wypadłoby wraz z nim
rozpaczają zakończyć wszystko.

Tak niedorzeczne rozgłaszanie, byłoby
gorszącem w ustach najmniej intelektual-
nego cudzoziemca — przynajmniej kaza-
łoby się litować nad ubogim zapasem wia-
domości i logiki — wypływając zaś od Po-
laków, mających znać kraj, jego siłę i po-
łożenie, emulujących niejako o znajomość
rzeczy, słowem od *polityków* (jak to sobie
sami przyznają) prostym jest występkiem;
i może tylko oburzać każdego, kto na
swoje szczęście takim politykiem nie zo-
stał, ani być nim pragnie.

Z dziejów ludzkich widzimy, że publi-
czne nadzieje w życiu indywidualnem,
częstokroć przedwcześnie, smutną kończy-
ły się rozpaczą; że często przez nietrafność
widzenia, pojedynczy człowiek w ten czas
ostatnią oddychał nadzieją, kiedy wła-
śnie pominięte żywioły, rozwijały jej pa-
smo, bardzo obszerne; i to jest wyjątek —
wyboczenie z porządnęj i naturalnej kolei
pojedynczego ruchu. Tego przykładu nie
trzeba szukać daleko — Jednoczyciele sa-
mi w sobie pokazują to dotykalnie, pomi-
niają masę polskiego ludu, w której żyje
myśl, duch i siła niepodległości, a zwraca-
ją oczy na tułactwo, na siebie, tutaj u-
patrując *ostatnią choć słabą ojczyzny na-
dzieję*. Powiadamy: indywiduum, lub
drobna częśćka zbiorowa, może podlegać
przedwczesnej utracie nadziei, może błą-
dzić i upadać pod błędem — Lud, spo-
łeczność, a jeszcze tak potężna moralnie i
liczebnie jak polska, wypadku podobne-
go nie zna; wielkie jej nadzieje wcześni-
j lub późni-
j uścić się muszą, a gdyby się
tak prętko uścić nie miały, tak długo
trwać będą, jak długo ostatnie polskie ser-
ce miłością ojczyzny bić będzie — jak dłu-

go rozplamiona i co raz mocniej pło-
mieniejąca pochodnia europejskiej cywi-
lizacyi, ludom przyświecać nie przestanie.

Pytamy się: z wiarą Korespondentów
w nadzieje ojczyzny (jeżeli to wiarą nazwać
się godzi); jakie przedsiębrać można środ-
ki do jej wyswobodzenia? W tym stanie
pojęcia jakiegokolwiek zabiegi muszą mieć
jeden z tych dwóch kolorów: albo proste
majaczenie że się coś robi, kiedy się nic nie
robi na korzyść publicznej sprawy, a prze-
to zyskowniejsze sprzedawanie siebie; albo
osobisty egoizm, że przed myślą i rozumem
częstkowym, niczem jest myśl i rozum po-
wszechny. Trudno się bardziej uragać na-
rodowi!

Rzecz pewna, że wśród mas ludu wyra-
dzają się czasem ci szczęśliwi ludzie, od
których interes ogólny wiele zależy, nastę-
pnie na których publiczna spoczywa na-
dzieja. I to wiemy, że nie jeden z takich,
uwięził skutkiem tę nadzieję. Nie idzie
za-
tém jednak, aby ci ludzie tak rzadko
objawiający się, nosili na sobie ostatnią na-
dzieję kraju. Jeżeli polegli na skutecznej
usłudze dla ojczyzny, ludzkość zyskała;
jeżeli minęli wśród niedokonanego dzieła,
dla tego wszystkie nadzieje zbawienia, nie
wstąpiły z nimi do grobu. Lud jestto isto-
ta, która w swęj części nie ginie, bo jest
ojcem swoich genialnych synów; po je-
dnych wydaje drugich, zresztą sam jest
najsilniejszym geniuszem, który wielkie
rzeczy objawić, wielkie epoki w ciąg czasu
olbrzymiem swoim ramieniem wsta-
wić jest zdolny.

A kiedy te rzadkie zjawiska przedwce-
snym końcem pasma narodowych nadziei
nie psują, możnaż je osłabiać dla Polski
przez wskazywanie ostatniej nadziei w exy-
stencyi tułactwa? zwłaszcza gdy ono, jak
to już powiedzieliśmy, drobnem tylko jest
ułamkiem ludu, gdy w niem sami jedno-
czyciele tyle słabości znaleźli, gdy tylko
pewna jego część stanowi charakterysty-

czny odbłysek narodowej sprawy i widomą jej podporę?

Uroczyscie protestujemy, przeciwko tak mylnie rozgłoszonej opinii korespondentów jednoczenia. Chcemy utwierdzić tę wiarę w każdym kogo interes Polski obchodzi: że wyswobodzenie jej zupełne i demokratyczne, nie na tułactwie, ale na myśli, duchu i sile całego ludu polskiego spoczywa, że zatem, *nie słaba i ostatnia nadzieja w tułactwie*, ale nadzieje, wielkie, milionowe w łonie jej samej i w społecznej potrzebie oświeconej Europy kwitnące, szczęśliwą jej przyszłość wróżą i zaręczają; że one nie są jakimś patryotycznym przywidzeniem, lecz przeciwnie, niewzruszoną pewnością.

W mieście *Saint-Esprit* (Landes) dziesięciu członków rady municypalnej wzięto dymisyą, z powodu że jeden z pomiędzy nich, Izraelita, który od siedmiu lat pełnił obowiązki pierwszego adjunkta, został mianowany *merem*. *La Sentinelle des Pyrénées*, dziennik patryotyczny wychodzący w Bajonnie, powstając mocno przeciw temu krokowi, podyktowanemu widocznie przez przesąd religijny, umieścił list pięciu innych izraelitów, radców municypalnych w *Saint-Esprit*, do tych dziesięciu obywateli, którzy pod kierunkiem ich współwyznawcy urzędować z nimi nie chcą. Ogłoszony po francuzku z tego listu ustęp, nadto jest interesownym, abyśmy go w tłumaczeniu czytelnikom naszym udzielić nie mieli. Oto jest jego osnowa:

« Wszystkim bezwzględnie współobywatelom naszym powiemy: Ludzie są równi w prawie przed tym Bogiem miłosierdzia i pokoju, do którego pod rozmaitemi formami, wznoszą się życzenia naszej słabości. Czcimy go wszyscy dla tych samych powodów i dla tych samych celów, rozmaitym obrządkiem, ale z tą samą moralnością; widzieć w was tylko braci jest powinnością i potrzebą serc naszych. Obywatele i Francuzi tak jak wy, dumni z tej

wolności którąśmy kosztem tyłu poświęceń zdobyli, odwołujemy się do waszego sumienia i do waszej pamięci, zapytujemy was: czy wszędzie i zawsze nie działaliśmy wspólnie z wami i w waszych szeregach; czy w szczególnych przygodach nie udzieliłiśmy wam braterskiego wsparcia, kiedyście go potrzebowali; czy w dniach chwały i triumfu nasza radość nie mieszała się z waszą radością, a nasza krew z waszą krwią w dniach żałobnych wspólnej ojczyzny. Nie napróżno żelazo nieprzyjaciół Francji napiętnowało nas chwalebniemi bliznami; nie napróżno w nagrodę tych blizn oznaka walecznych świeci na naszej piersi. Jesteśmy Francuzami dla was i z wami, pozostaniemy nimi, i oparci na tym tytule, którym się szycimy, zdołamy bronić przeciw przesądom jednych a przeciw złej woli drugich, tych praw, które nam zaręczają rozum, sprawiedliwość i ustawy krajowe. Powiemy jednym: sumienie powszechne potępiło nieodwołalnie przesady, które wasze sumienie pielęgnuje; powiemy drugim: dobrze jest wyznawać szlachetne i obszernych następstw zasady, ale lepiej je praktykować; a wszystkim powiemy: równi w Bogu i w obliczu prawa, równi jako ludzie i obywatele, rozdzielamy po bratersku pomiędzy siebie obowiązki życia społecznego, i nie wyłączamy od tej równości tylko złych ludzi.»

Godne uczucia znających swe prawa i zacność człowieka obywateli! Oby dwa miliony Izraelitów polskich, mogły rychło wykazać podobne tytuły do obywatelstwa polskiego!

Piszą nam z Londynu d. 2 b. m.

Według podań starożytnych Egipcyan, Fenix czasami powstawał z popiołów, i znowu w popioły się obracał; teraz zaś jest to historyczną prawdą: że ten ptak istniał tylko w bajce. Te same zjawiska dają się zastosować do Ogółu Londyńskiego. Prawdziwie bolesno jest patrzeć na takie wrzenie sprzecznych żywiołów, które nie ma-

jąc ani wspólnęj myśli, ani wspólnych dążeń, stają się igrzyskiem rozmaitych kabał, w których jedne koterye ambitnych ludzi starają się wyprzeć podobnych sobie dla zajęcia ich miejsca. Ponieważ nie mają żadnej własnej wiedzy, co do sprawy publicznej, rzeczy zawsze stoją na jednym punkcie jak na kotwicy. Że zaś nie opierają się na jednej, żywotnej i płodnej idei, muszą więc igrać i bawić się jak dzieci, nie zostawiając żadnego śladu po sobie.

Interesowane osoby z ogółu rozgłaszają po Londynie, że wielka u nich zaszła zmiana. Jeżeli zapytasz: cóż takiego? « Członkowie Komitetu będą brali po 3 fun: szter: (75 fr:) na miesiąc. » odpowiadają. To nie dziw — widać iż wcale *wielką* i wcale *nową* odkryli maxymę dla charakteru polskiego, to jest: jakoby patriotyzm mierzył się ilością za płaty. Wnioskując z podobnego odkrycia wypada mniemać, iż tylko przez niedostatek funduszów na teraz nie posunęli takowej miary do 8 fun: jak to dawny projekt obiecywał. — Ow członek komitetu którego tak chwaliły *Sprawy Emigracyi* że oświadczył: « Iż komitet tak jak jest, i ogół tak jak jest, nic nie zrobią » raptem uderzony *blaskiem*, jak niegdys Paweł na drodze do Efezu, znowu zasiada w komitecie. — Niechaj się nikt nie gorszy, że tak ludzie postępują, wszakże żyjemy w *postępowym* wieku. Panująca kliką w Ogóle są dziś *Ex-Mtoda-Polanie* ze Szwajcaryi przybiegli. Władają albowiem *kasą*, sekretarstwem, komitetem. Trudno jest znaleźć ludzi z większemi pretensjami. — Wstawili oni swoją umiejętność ruchu i znajomość w ocenianiu wypadków w wyprawie Frankfurckiej i Sabaudzkiej... Później rzekli do tych, którzy w uczciwej i dobrej wierze stali się ich narzędziami: « Idźcie, nie chcemy więcej pracować za was, jesteście niewdzięcznymi; my pozostaniemy i wielkich dokonamy rzeczy. » — Rzeczywiście *wielkiego* dokazali dzieła, bo wielką sympatją, jaką pozostawili Polacy,

w Szwajcaryi, przez gorszące między sobą intrygi bardzo nadwreżyli, i temi okryci laurami, przywędrowali do Londynu za pospolitą rzeszą. — Lecz cóż powiedzieć o tych wzgardzonych i zelzonych ofiarach niegdys utyskujących na swój los, którzy dziś, będąc dość licznymi w Ogóle Londyńskim składają muszą daniny z moralną i materyalną ujmą samym sobie? Po takich czynach nie godzi się im najgrawać z ludów Europy, że dotąd znoszą swoje poniżenie. — Gdy zaś tak umiejętni i wielcy wykonywacze ruchów, nie mogąc się obejść bez umiejętnych i wielkich planów, niezawodnie z Beniowskiem zaatakują cara moskiewskiego przez morze lodowate na czołnie!

Dwernicki jest zawsze prezesem komitetu. — Pod załoną jego *osoby* odbywają się co raz dziwaczniejsze metamorfozy. — Poważny albowiem jenerał, takiej nabrał gibkości i giętkości w polityce: że najtrudniejsze do pojęcia wykonywa obroty. — W kraju, wstępny bojem swoim pod Stoczek zasłużonej nabył sławy, lecz w tułactwie *wstawił* się tylko rejteradą. — Któż nie wie, że się wycofał z rozmaitych związków: Konfederacyi, Delegacyi jenerałów, Komitetów emigracyjnych, różnych kombinacyj w Komitecie Ogółu Londyńskiego i t. d. Obok więc dawnego przysłowia: « Wyszedł jak Zabłocki na mydle » — powtarzać teraz można: « *tak się wykrecał jak Dwernicki.* »

Z niniejszym numerem kończy się drugi kwartał DEMOKRATY POLSKIEGO. Redakcja przypominając nabywcom tego pisma, których to dotyczy, oświadczenie swoje w ostatnim numerze zamieszczone, dodaje: że numer następnego kwartału niebawem i bez przerwy wychodzić będą, ale ci tylko je odbiorą, którzy dotąd w opłacie nie zalegają.

Poitiers 16 Lutego 1838 r.

Politycy Jednoczenia.

Nie jesto żadną nowością, że głos który prawdę mówi, który ogłasza wiernie co się stało w rzeczy, publiczny interes obchodzącej, musi mieć stronę, której się nie podoba. Głosem tym jest nasze pismo — stroną nieprzyjazną, albo sama jednocząca się sprzeczność, albo jój przyjaciele, jakimi są pisarze dziennika *Sprawy Emigracyi*.

Zgrzeszył według nich Demokrata, że wierny swoim zasadom, jednoczenie dwóm odpowiedział obowiązkom: pierwszemu iż przyjął do ogłoszenia protestacye ob: Marcina Stępniewicza i Jakóba Cerańskiego, przeciwko zapisaniu ich na listę gmin, uczynione; drugiemu, iż w tém ogłoszeniu dał poznać swoje sumienie, zwracając każdego uwagę na sposoby, jakimi tak zwane jednoczenie pomnaża cify różnorodnej swojej summy. Jeżeli jest grzechem, *potuchą niemoralności i przeniewierstwa*, ogłaszać jawną protestacyą czytając — czémże być musi podstępne łowienie i zaoczne wpisywanie indywiduów na listę zbioru, mającego u wierchu wyraz politycznego zjednoczenia, a u spodu wszystkie męły istotnemu zjednoczeniu przeciwnie i szkodliwe? Kto dobrze wżyży, że uciekający od *niemoralności i przeniewierstwa*, w żaden sposób *potuchy* ani do pierwszego, ani do drugiego przyjąć nie są w stanie, że ogłoszenie sumiennego i partyotycznego czynu nikogo gorszyć nie może, owszem jest usługą, jaka się interesowi publicznemu należy — kto z gruntu oceni fakta ob: Stępniewicza i Cerańskiego, Redakcyi Demokracji i strony, która ich obwinia, osądzi bezwątpienia: że to co zrobili pierwszy, jest powinnością godną publicznego charakteru i szczerzej sumienności; czyn zaś i oskarżenia ostatniej, są duchem podkopującym sprawę demokratyczną, są czystą jednoczycielską polityką.

Nie naszą jest rzeczą tłumaczyć czyn ob: Stępniewicza i Cerańskiego, mających własne zdanie, własną wolę, zresztą czyn, który sam przez się dostatecznie maluje swoją moralną stronę. To czego pominąć nie możemy, w témże piśmie *Sprawy Emigracyi*, jest, obok potępienia ob: Cerańskiego za opuszczenie gmin, położenie mu w kwestyi tego ustępu:

« Pan Cerański już poznał zasady. A gdzieżto one są? jeszcze dyskusya o nich nie rozpoczęta. Ale idź, opuszczaj, nie przerywaj snu błogiego, podpisuj podszeptane ci odwołania, a nie kłam o zasadach, których poznać nie mogłeś. »

Sądźcie czytelnicy czém jest pismo protegujące jednoczenie niejedności? i autorowie owego jednoczenia? Zasad nie ma, o zasadach dyskusya jeszcze nie rozpoczęta, a dzieło się buduje — a potępiani są ludzie, co przypatrzwszy się z bliska nie dokładnie z zamiaru, wolą raczej usunąć się wcześniej od niekorzystnych robót, niżeli trwając w łatwości swojej, upaść kiedyś pod przewidzianém zwaliskiem stawianej bez fundamentów budowy.

I jakimże czołem śmia autorowie spomnionego jednoczenia, wciągać tułaczów, sprawie ojczyzny służyć obowiązanych, sprawie, mającej słuszność, podstawę i cele — do dzieła, które według własnego ich przyznania, pozbawione jest zasad, a które następnie nie może mieć ani celu, ani słuszności? Jakiem czołem tyle piszą, bez zasad? tak upornie obstają przy swoim dążeniu, bez zasad? tak nastawają na Tow: Dem: — nie mając zasad? Jakiem czołem nareszcie szkalują tych, którzy gardzą dziełem bez zasad, którzy nie chcą zamków w powietrzu, lecz szukają na ziemi fundamentalnej obrony ojczyźnie i ludzkości? Sądzą autorowie i protektorowie owego jednoczenia, że wszystkich zaślepili swoim językiem i swoim piórem, aby w ich robotach, nie miały być wytropione matactwa i kabały? aby jeżeli uda-

to się kogo raz złudzić, nie poznał błędu i nie cofnął się ze zgrozą z niebezpiecznego stanowiska?

Jakkolwiek skwapliwie obracają oni kołowrót swoich widoków — mającemu jednak oczy niezastłonięte bielmem przęsądu i osobistego interesu, łatwo dostatedz, że pajęczynę snują; patrzący bliżej, widzi tę głębiej krytą nawet tajemnicę, że właśnie pajęczynę do snucia z umysłu obrali — bo z niej snadnie, pozornie zrobić użytek gdy potrzeba, bo ją z równą łatwością zerwać można, gdy będzie potrzeba.

Z tego cośmy powiedzieli dopiero, przyznać wypada, że lubo autorowie jednoczenia nie położyli zasad co do samej sprawy, którą się osłaniają, mają przeciw zasadę tajemnych obrotów swoich. Tę to zasadę wypadkiem jest, że obok zasad Tow: D. których podzielenie głosili z początku, a dziś pomijają, dotąd swoich nie pokazali. Tę samą taktyczną ich zasadą będzie skutkiem, że może to zrobią kiedyś, czego nie zrobili jeszcze. Czyli innemi słowy: że jeżeli z tej zasady wypadło im niegdys stawać wbrew upowszechniającej się prawdzie rewolucyjnej, taż sama zasada dyktowała im potakiwać tę prawdę — I znowu, jeżeli, na tej zasadzie potrzeba im nie mieć dzisiaj podstawy działania swoim, z tej samej zasady mogą trzykroć i co raz inaczej zmieniać późniejszą manewra swoje. Wszystko to kieruje się na tej zasadzie, zawsze do jednego środka, to jest: miłości szlacheckiego dobra. Prosimy, niech każdy dobrze porówna Tow: Dem: z Jednoczeniem; komu słusznie przyznać należy *parowe* działania. Czy pierwszemu, które bez zasad, żadnego politycznego kroku nie rozpoczęło, a rozpoczęło i postępuje, bo ma wiadome wszystkim zasady — czy jednoczycielom, którzy zaczęli ruch swój osobny bez zasad, czyli z zasadą niemięnienia zasad, co zapewne i ob: Cerańskiego wprzód omyliło, a potem ostrzegło.

Po rozwiązaniu tej kwestyi przez samych jednoczycieli rzuconej, nie trudno będzie osądzić komu oraz właściwy i *tryumf parowy*, bo przy kim *ruch parowy*,

przy tym musi być koniecznie i *tryumf parowy* (*). Otoż nowe odkrycie w wieku IX. Autorowie kupienia różnorodnych wyobrażeń, są razem autorami *parowej* polityki — wieszujemy twórczego pomysłu — będziemy się starali nieubliżać im tego wynalazku.

Ten sam artykuł pisma *Srawy Emigracyi*, radzi redaktorom Demokracji i tak nazwanym motorom zakonu, *aby się uleczyli ze słabości* figurowania na małą skalę. O motorach zakonu, zostawiamy polemikę niedawno wychodzącemu pismu *Wiadomości Historyczne i Literackie*, broniącemu katolicyzmu, papieżów, biskupów i księży. Co do nas, tyle tylko napomknijemy, że od każdego wszelką zbawienną przyjmujemy radę, lecz ażeby ta rada była zbawienna, dwóch warunków potrzeba: 1° własnego doradców oczyszczenia się, 2° sumiennosci w ocenianiu spraw obcych. Pytanie, doradzający zaoptrzyliż się w te konieczne warunki?

Kto dumny z niedorzeczności swoich, interes publiczny przypina do własnych chimery; kto o jedności rozprawia, egoizmem zawalając drogi do niej wiodące; kto uporczywość i zatwardziałość swojej, ani cierpieniem ludu, ani nieszczęściami ojczyzny pohamować nie umie; kto poddmuchnął te wichry, które w tułactwie chaos zrużdziły i na te chaos narzeka; kto wzywa do wspólnej pracy, dla tego że własna, a od podniesionej dawno, rozwiniętej i zastosowanej do równowagi dobra ojczyzny unika dla tego, że obca; kto pomijając drogę prowadzącą do szczęścia ludzkości i odzyskania narodowych granic, na krętych stawa zuboczach i ztamtąd przy tyłu

(*) Notujemy wyrażenie artykułu o którym piszemy, dla większego przekonania, że pomysł o tryumfie parowym, jest oryg: płod: autorów jego — « Gdyby się redaktorowie Demokracji « i motory zakonu uleczyli z tej słabości figurowania na małą skalę, gdyby głębiej pojęli « że ich i wszystkich ludzi sprawiedliwych, « życzeniem i dążeniem jedynym powinno być « wpływanie na społeczeństwo do którego należą, « wpływanie na zasady i wybory, a nie « ograniczanie w kole sekty swych tryumfów « parowych t t. d. »

zgunbnych dla Polski obrazach machiawelizmu, ogłasza się politykiem, a przeto *figurować* pragnie nie *na matę*, ale na wielką *skalę*; kto bez przejęcia się duchem czasu i ocenienia potrzeb ogólnych, kto bez wzniesienia siebie do równości istotnej z ludem, bierze na siebie reprezentacją sprawy jego i różnorodności wyobrażeń ją powierza; kto nakoniec zabija wielkie nadzieje ojczyzny, jęć życie w własnym tylko życiu, jęć koniec w własnym zgonie upatrując — zdaje się, według zdrowego sądu o rzeczy, nikogo zbawienną radą zasilić nie jest w stanie, owszem odślania swoją niesumienność, kusząc innych, do naśladowania siebie. Ale przebaczymy — bo to wszystko wypływa od *polityków parowych* na wielką *skalę*.

Tłómaczenie *Ksiąg Ludu Lamenego* uskutecznione przez Centralizacyą Tow: znajduje się w ręku wszystkich niemal czytelników naszych, Znawcy obudwóch języków nie położą go zapewne na równi z oryginałem, któremu, pod względem wzniosłości stylu, najbieglejsze polskie pióro z trudnościąby wyrównało. Wszakże ma ono swoje niezaprzeczone zalety: należyte pojęcie myśli autora i wierne a zawsze gładkie ich oddanie.

Takiego sądu nie możemy wyrzec o tłómaczeniu Bruxelskiem, Na oko jest to dosyć kształtna książeczka — tytuł jaśnieje niezwykłemi głoskami; ale, jeżelibyś chciał szukać wewnętrznej jęć wartości, pomimo wolnie musisz zawołać: *szkoda czasu i atlasu!* I nie jesteśmy niesprawiedliwymi. Publicyści Bruxelscy podjęli pracę nad swoje siły; nie wiedzą czy chcieli nie wiedzieć, że każdy tłómacz, prócz znajomości przedmiotu autora, powinien znać jego język, i swoim własnym uniejętnie władać. Jakoż przekonali najdowodniej, że przedmiot dla nich był obcy, że nie umieją po francuzku, a co gorsza, i po polsku. W takim zaś razie jakąż wdzięczność może im mieć autor i kraj? — kraj, który dziwnie przeinaconem dziełem niewątpliwie pragnął zarzucić!

Na każdej stronie znajdują się miejsca

usprawiedliwiające nasze słowa. Nie czyniąc między niemi wyboru, przytoczymy tu tylko parę, aby o istotnej prawdzie przekonać wszystkich nie znających tęj tan-deciarskiej roboty.

W księdze IX. ustęp 3 str: 34 czytamy: «Ażali wszystkiego tego byle istnieć, wszystkiego tego byle bydź wolnym?» Szczególna polszczyzna! Woryginalne jest: «Mais est-ce tout que d'exister? est-ce tout que d'être libre? — W ks: IX. w ust: 3 od końca str: 36 czytamy: «Nie masz w powszechnym świecie działalności, ruchu, co by w koleji nie przetworzyły się w wątlą pianę, i światy przebywszy jak ona swoje wszystkie ziniiany rozwinięcia się, rozkładają się, jak ona, a innym światom zostawiają pożywność.» Kto to zrozumie? Oryginał opiewa: «Il n'est pas dans l'univers une action, un mouvement qui, de proche en proche, ne coopère à la croissance d'une mousse; et les mondes, après avoir parcouru comme elle les phases de leur développement, se décomposent comme elle, nourriture préparée pour d'autres mondes.» Główna przyczyna *non-sensu* leży w nierozumieniu wyrazu *la mousse*, który tu nie znaczy *piana*, ale *mech, drobną roślinę*. — W ks: XII. ust: 7 str: 44 czytamy: «Kobieta nie jest sługą męża, ani tym więcej jego niewolnicą; ona jest jego towarzyszką, jego pomocą, kością jego kości, ciałem jego ciała. W miarę jak siły moralne rozwijają się w jakim ludzie, on wierzy w godność i wolność...» Rażące przekięcenie myśli, z braku elementarnej znajomości języka francuzkiego. Woryginalne znajdujemy co innego: La femme n'est point la servante de l'homme, encore moins son esclave; elle est sa compagne, son aide, les os de ses os, la chair da sa chair. A mesure que le sens moral se développe chez un peuple, elle croit en dignité et en liberté...» *Elle* mianowicie ściągą się do *la femme*, a nie do *un peuple*; *croit* pochodzi od *croître* rosnać, a nie od *croire* wierzyć; a zatem ostatnie wyrazy nie znaczą: *on* (lud) *wierzy w godność i wolność*; ale... *ona* (kobieta) *wzrasta w godność i wolność...*, czyli, *le-*

pięć po polsku:... *wzrasta jej godność i wolność*... — W ks: X. w ustęp: 4 str: 37 czytamy: « Nie ma podobieństwa do społeczeństwa, gdzie nie ma węzła między ludźmi. Ona obejmuje jakieścienie już widzieli, i sprawiedliwość i miłość. » To także nie jest bynajmniej myślą *La men ego*, gdyż on mówi: « *Nulle société possible sans le devoir, car sans lui nul lien entre les hommes. Il comprend, comme vous l'avez vu, la justice et la charité.* » Należało było pojąć, że « *Il (comprend)* » zaimkeo mężkie nie mógł się odnosić do « *société* » rzeczownika rodzaju żeńskiego; potrzeba było: « *sans le devoir* », wytłumaczyć: *bez powinności*, a znalazłby się był sens w następnym okresie: *Ona* (t. j. *powinność*, a nie *sporteczność*) *obejmuje sprawiedliwość i miłość*. — Ale dosyć już tych niewyczerpanych przykładów, czyli mówiąc językiem *Bruxelczyków*: *i tego po wszystkiem!* (ks: III. ust: 4 od końca, str: 16). Nie możemy atoli nie wspomnieć, że nie dosyć było tym spekulantom wypaczyć myśli autora, lub je śmiesznie po polsku przebrać, ale musieli mu jeszcze włożyć w usta sprosności, których przystojność nie pozwala nam powtórzyć. (Zob: *przyrównanie człowieka do drzewa* w ks: VI. ust: 3 str: 24).

Poznawszy umysłową nieudolność publicystów *Bruxelskich*, dziwić się nie mamy potrzeby, że swoją trawestacją najpiękniejszego dzieła wielkiego pisarza, ogłosili naprzód pod tytułem: *Książeczka Ludu*. W ich oczach każda rzecz większa drobnieje, a drobna olbrzymiej nabiera wielkości. Ale ponieważ śmiać afiszować (zob: *Polacy na tułactwie* str: 5), że *Księgi Ludu* są ich polityczną i moralną ewangelią, tu jest właściwe miejsce i pora zapytać ich publicznie: czy się trzymają oryginalnego tekstu, czy też swego przekładu? Niech odpowiedzą.

Piszą nam z Tuluzy pod d. 6. Marca b. r. « *Stokarski Albert*, który przez kilkoletni pobyt swój w Tuluzie, przybierał na przemian tytuły barona, hrabiego, księcia i tym podobne, dla dodania swę osobie

blasku i znaczenia i przez to nadużywania kredytu publicznego; a który wszędzie i zawsze okazywał pogardę dla swoich rodaków, nazywając ich hołotą, ludźmi bez wychowania, niskiego urodzenia; zaprzeczając przed Obywatelami francuzkiemi wszystkim nowinom jakie tylko dzienniki o okrucieństwie *Mikołaja* nad ojczyzną naszą donosiły, mianując je wynysłonemi kłamstwami i potwarzą — wyrobił sobie przez przejeżdżającego przez *Tulużę* Moskala, z którym żył w poufałości, u cara amnestyą, i za paszportem ambasadora moskiewskiego, od kilku dni z *Tuluzy* wyjechał. Taki człowiek który się wszelkich uczuć i własnej wyparł ojczyzny, do czego może być przez Moskali w Polsce użyty, łatwo odgadnąć. Niech to będzie ostrzeżeniem dla rodaków na ziemi ojczystej. »

Wyszedł zeszyt *Przeglądu Dziejów Polskich* za miesiąc Luty. Obejmuje: a) System wojskowy (dokończenie z *Rousseau*); b) Wojna z Moskwą 1792 r. (z dzieła: o ustan: i upadku konst: 3^o Maja); c) Sejm Grodzieski 1793 r. (z *Lelewela*: *Panowanie Stan: Aug: i d*) *Powstanie 1794* (z *J. Zajęczka*: *Histoire de la révolution de Pologne en 1794*). Do tego zeszytu dołączona jest pięknie litografowana mapa: *Trzy nabywcy Przeglądu*, w r. 1772, 1793 i 1795, za którą rzywocy *Przeglądu*, zapłacą po sous 5. Po tęg samej cenie można ję także nabydż osobno.

OSWIADCZENIE REDAKCYI.

Osoby, które niniejszy numer odbiorą, a nie zechcą na kwartał trzeci nabywać *Demokraty Polskiego*, raczą takowy numer bezwłocznie zwrócić nam *sous bande-franco*, za co, jako od czwartej części arkusza, tylko 1 liard poczta kosztować ich będzie; nam zaś to ułatwi sporządzenie dokładnej kontroli nabywców, i następnie nie da miejsca żadnym z tego powodu nieporozumieniom. Cena pisma naszego pozostaje i nadal ta sama, to jest: na kwartał czyli za 12 numerów, 2 fr: 25 cent. Adres Redakcyi, co się tycze wszelkich komunikacyi i przesyłek pism drukowanych, jest: à *M^r Kaz: Tomkiewicz, à Poitiers (Vienne)*; mandaty jednak pocztowe wystawiane być winny jak dotąd: à *M^r Darasz Albert.*

POITIERS, W DRUKARNI F.-A. SAURIN.

Dnia 12 Marca 1838 r.

Kronika.

Po dość znacznej przerwie czasu, Kronika rozpoczęła z początkiem Lutego b. r. tom VII. swojego zbioru, i wychodzi pod kierunkiem i odpowiedzialnością Karola Hoffmana. Naczelnym niegdyś wydawcą *Temidy Polskiej*, przyjął publicznie na siebie obronę zdesperowanej, i tak długo, przez bojażę czy wstyd, bezimiennie wprzód bronionej sprawy. Honorarium zapewne go nie ominie, ale zły samą w sobie sprawę, nie naprawi, nie wygra; bo to rzecz nie przed sądowniemi kratkami. Tu niezręczność pisarska ale sumiennosc człowieka tryumf odnosi.

Nowa i widoma redakcyja Kroniki, uprzedzamy z góry, nie postawiła się bynajmniej w odmłodnionej postaci, zdobną nowością idei, zasiloną czerstwością ducha terażniejszego wieku; lecz się pokryła prosto łachmanami zgrzybiałych widoków i spróchniałych dążeń swęj skrytęj poprzedniczki — zajmując po nią toż samo stanowisko cofania się przed myślą rewolucyjną, żywiąc w sobie tenże sam wstręt ku społecznej reformie, i zachowując jednaką nienawisć ku ludziom postępu, działającym teraz, lub dawno już wiecznemu spoczynkowi oddanym.

Nie bez pożytku atoli jest dowiedzieć się od samejże Kroniki, iż nieliczne szeregi jej zwolenników i patronów opanowało silne zwątpienie, które roztrąca owe dymy tyloletnich ich marzeń i złudzeń. Arystokracya zaczyna nareszcie przezierać, że jej zabiegi w przedpokojach ministrów, jej pokłony u podnóżka tronów, na nic się nie przydały; że wszelkie jej bezpośrednie i pośrednie starania w interesie Polski, jak gruntownej nie miały podstawy, tak też niewiedomie zpełzły na niczém. Kronika na wstępie do nowego zawodu i na czele swojego artykułu — *Postęp parlamentowj sprawy Polskiej*, powiada: « że nie masz w Emigracyi człowieka stanu, któryby z dzisiejszych na drodze parlamentowej, w sprawie naszęj rozpraw, wróżył następstwo bezpośredniego dla nas zbawienia, *bezpośredniej wojny o Polskę.* »

Demokrata Polski Tom I. Część III.

Wyznając tę niezaprzeczoną prawdę, Kronika oddaje mimowolnie sprawiedliwość temu *moitochowi* emigracyjnemu, który, bez pretensyi liczenia się do ludzi stanu, prostym swym rozsądkiem, *stan polityczny Europy i stosunki rządów względem rządzonych*, oceniając, oddawna tę prawdę uznał; i w skutek tego, wszelkie zabiegi dyplomatyczne ze swych środków zbawienia Polski, wykreślił.

Naczelnik arystokracji nie chciał zaniebdywać nabytej na dworach zagranicznych nauki, chciał z nią w każdym wypadku korzystać, do wszystkiego ją zastosować, tak jak ów doktor, który wszelkie choroby jednem i témże samém leczy lekarstwem — użył jej w ostatniej rewolucyi, i rewolucya upadła; skrzętnie chwycił się jej na wygnaniu, i doprowadził rzeczy do tego stopnia: że *wszystkie działania Anglii i Francyi w interesie Polski na drodze dyplomatycznej, doszły już swego ostatniego kresu*, to jest, że w skutek tych działań, ani Anglia ani Francya, nie wydażą wojny o Polskę. Nauka więc dyplomatyczna na dworze moskiewskim tak mozolnie nabyta, a w kraju i na wygnaniu tak upornie rozwijana i praktykowana, została bez skutku; albo raczej wszędzie, gdzie się tylko mara jej powinęła, czernieją ślady publicznych szkód i zagłady.

Ale dla naszych mędrków dyplomacyi daremne jest doświadczenie przeszłości, daremne wołania i jęki bolejących braci; prosta i otwarta droga jest dla nich nieznaną, miłość braterska sercom ich nieprzystępna, woła bez końca tulać się po bezdrożach i gonić zawsze za znikomem tylko widziadłem. Jeżeli nie będzie wojny bezpośrednio o Polskę, to (powiadają) *będzie o tysiąc innych kwestyj bliższych interesu Anglii i Francyi, do których zgodnego załatwienia, rozbrat dyplomatyczny między jedną a drugą półową Europy, z powodu Polski, jest tylko twardą i nieusunioną przeszkodą.*

Nie mogą ci panowie na żaden sposób, mimo tylu doznanych niepowodzeń, wytłamać się i otrząsnąć ze swych dyplomatycznych urojeń, krążą w nich zawsze jak

w zaczarowaném kole. Zawsze każą tój nie-
szczęśliwej Polsce stać jak żebrakowi u pro-
gu obcych, z wyciągniętą ręką o pomoc;
zawsze chcą ją mieć przykutą do interesu
innych, a zatem niedołązną, niezdolną sa-
modzielnie odeprzeć brzemienia cierpień,
które ją przygniotło; nie ledwo wyraźnie
zdają się mówić: Polsko, nie troszcz się
o nic, spij i czekaj szlacheckim sposobem,
aż obcy dla swojego interesu przyniosą ci
zbawienie — *dzis ty jesteś pierwszym ich
przyszłych widoków, ich prac, ich kłopotów
przedmiotem (!?)*.

Długo, a może nawet i bardzo długo po-
trzebaby czekać aż rządy zajądą z sobą w za-
pasy. Czują one lepiej jak wydawcy i stron-
nicy Kroniki, niebezpieczeństwo rozpo-
częcia walki, wiedzą dobrze, iż rozwijają-
ce się wyobrażenia wolności i równości
w narodach, wymagają największej ostró-
żności dla utrzymania włożonego na nich
jarzma. Lud co raz dotykańniej postrzega-
jąc swe uposledzenie z jednej, a prawa
sobie należne z drugiej strony, obróciłby
na swą korzyść nieporozumienia swych
władzców, i tragicznieby zakończył rozpo-
czętą przez nich akcją. Rządy widzą przed
sobą tę urwistą spadziłość, i dla jój za-
słony lub dla uniknięcia zagrażających po-
ruszeń, zdolne są do największych nawza-
jem koncesyj, do najcierpliwszego sobie
połżania.

Zgodziwszy się wreszcie na chwilę z Kro-
niką, że zatargi i wzajemne pretensje rzą-
dów, tak zwanych przez nią, wolnych i
absolutnych, wywołają wojnę — nie idą
tu zaraz pytania: czy celem i zakończe-
niem tój wojny ma być koniecznie przy-
wrócenie Polski — i jakiej? Maż Kronika
rękojmie że te kwestye niebyłyby zdecydo-
wane tak, jak niegdys w Bazylei, Tyłży i
Wiedniu je decydowano? Polska stawży
się raz smutnóm narzędziem interesu rzą-
dów nią opiekujących się, byłaby całkiem
zawisłą od ich łaski, byłaby, nakształt
więźnia lub nieletniego pacholęcia, sądzo-
ną bez uczestnictwa w sądzie; i ztąd jój
granice, jój urzędzenia wewnętrzne, jój
stan polityczny i społeczny, zależałby je-
dyńie od wspaniałomyślności tych rządów;

a w razie twardszego między niemi sporu,
liberalny monarcha i szczególnie protektor,
możeby pierwszy i bez trudu powtórzył
słowa Napoleona: *winien jestem siebie
Francji i jój interesom!*

Lezcz to wszystko nie przeraża i nie trwo-
ży dyplomatów naszych, oni, wyglądając
wolności i niepodległości dla siebie sa-
mych, a nie dla wszystkich spółbraci swo-
ich, nad którymi radziby zawsze pano-
wać, owoc ich pracy zabierać i pochła-
niać, muszą nie gdzieindziej jak w ręce
ciemnizycieli narodów nadzieje swoje skła-
dać, muszą znieważać cnoty i nieufać si-
łom mas ludowych; bo nie na powołanie
ich do spólnego życia, ale na ich przytłu-
mienie i pogńębienie, miłosiernego od
obcych wsparcia wyzierają. To oraz tłū-
maczy tę troskliwość Kroniki odwracają-
cój usilnie od wszelkich *cząstkowych po-
ruszeń*, a nakazującój głosem wyroczni,
aby i w gotowości, jeszcze cierpliwie *cze-
kać na uderzenie gromu*, gdzieś po za Pol-
ską, *który ma nas powołać do walki*, albo
co na jedno wychodzi, który ma nam wszy-
stkim oznajmić: że prawidła dyplomaty-
cznej sztuki zezwalają już na próby, do od-
zyskania ojczyźnie naszej niesprawiedliwie
wydartego życia. Czemuż Kronika tak się
zatrzymuje, tyle jest powolną i tchórzli-
wą na swój monarchiczno-dyplomatycznej
drodze, gdy przeciwnie, tak bywa juna-
cką i pochopną do boju z wrogami Polski,
skoro gdzie potrzeba jój szarpnąć najprzy-
chylniejszy niepodległości naszej żywioł —
republikanizm lub *radikalizm*. Wyszforo-
wana natenczas do niecofnionego marszu,
o samo tylko *łogostawienie* od pozosta-
łych na miejscu, wzywa. Ale nie miejmy
obawy abyśmy mieli zostać uprzedzeni,
nie tak jest szybki skutek dyplomatyczno-
poljskich wypraw i oświadczeń.

Kronika nie mogąc z obecnego stanu sto-
sunków rządowych, żadnych prawdo-
podobnych dla siebie wysnuć nadziei, odbie-
gła w odległe czasy szukać zasilku dla ukrze-
pienia swój wiary w przychylność królów
i ich ministrów ku sprawie Polski. Wol-
no jest głodnemu szukać gdzie tylko może
pożywienia; tём się bynajmniej nie obra-

żamy; ale nie godzi się mu winy swojej na karb cudzy zwałac — nie należy naciągac i przekręcać historycznych faktów, dotyczących posłannictwa ludowej władzy, i natrzęsac się z ludzi, którzy poniesionem męczeństwem, poświęceniem krwi i życia swojego za sprawę ogólną, wysłużyli sobie cześć i poszanowanie najodleglejszych pokoleń; i oto właśnie jest co nas wielce gorszy i mocno zadziwia. Kronika twierdzi: że « Rzeczpospolita francuzka może z konieczności, może z naturalnego osłabienia sił zewnętrznych państwa, w miarę rosnących wewnątrz wolności indywidualnych, może naostatek z teorii, która dla wyższego celu, dla szczęścia całej ludzkości, za nic poczytuje niepodległość pojedynczych narodów; pogodziła się z despotyczną Europą, i w r. 1795, zabezpieczyła domowi Brandeburskiemu udział spełnionego na naszęj ojczyźnie rozboju. »

Twierdzenie za śmiałe, za daleko posunięte i tēm naganniejsze, że istotę, znaczenie historycznych faktów przeistacza. Jeżeli komu, to kronikarzowi podobne zбочenia, nie są dozwolone. Kronikarz wiedziec powinien, ba! i wie bez wątpienia, że z upadkiem Komitetu w dniach Termidora 1794 r., Rzeczpospolita we Francyi, ostatnie niemal tchnienie wydała; że następnę władzę, Dyrektoryat i Konsulat, nie wyobrażając już jęj pierwotnej myśli, były ciągłą, systematyczną na korzyść monarchicznej idei reakcją; że zatem traktat z 5 Kwietnia 1795 r., zawarty został pod wpływem i powagą ludzi, dla których arystokraci całego świata, odmawiacznych życzliwości nie mają przyczyny. Byli to wasi, co się pogodzili z despotyczną Europą, co domowi Brandeburskiemu udział spełnionego na naszęj ojczyźnie rozboju zabezpieczyli. Zwracając uwagę na tę okoliczność, nie mieliśmy zamiaru potępiac lub usprawiedliwiac obcęj polityki, a tēm mniej przyszłego losu Polski od jakichkolwiek bądź zewnętrznych wypadków, zawisłym robic: chcieliśmy tylko dotknąć jednego z wielu fałszywych twierdzeń, do rozgłaszania których, pisarze Kroniki, przyznac im to należy, szczególnięszą zdolność posiadają.

Piszą nam z Londynu pod d. 7 Lut: b. r. « Sympatya ku sprawie ludu polskiego co raz widoczniej wzrasta i co raz więkšej nabiera mocy. Radykaliści angielscy ocknęli się z tēj obojętności, w którą byli popadli w skutek intryg arystokracji polskiej i Tow: Literack.; zostającego pod jęj wpływem i kierunkiem. »

« Odezwa stowarzyszenia Wyrobników Londyńskich do Klas wyrobniczych w Europie a szczególnięj do Ludu Polskiego, nadała temu twierdzeniu silny dowód (1). W tym czasie okazały się jeszcze inne symptomata. Stowarzyszenie Demokratyczne Wschodnio-Londyńskie, które w roku zeszłym d. 21 Maja zrobiło odezwę do naszego Tow: (2), wprzeszły poniedziałek wyprawiało publiczny obiad, na cześć Tomasz Payne (3), znakomitego obrońcy praw człowieka. Jeden z członków wznosił toast: *Oby idea demokratyczna do takiej wzbija się potęgi, iżby Polska stała się wkrótce Rzeczpospolitą Demokratyczną!* W pełnym zapału głosie, mówca zalecał przykład Polaków wszystkim uciemieżonym ludom, ponieważ oni nie spuszczały się na samą moralną siłę, lecz orężem dobijały się o swoje prawa. Mówił, że sympatya przyjaćiól Ludu Angielskiego jest wyłącznie zachowana dla demokratycznej Polski; którą reprezentuje Tow: Dem. Obyw: E. Aweyde, zaproszony na tę ucztę jako Sekretarz Sek: Londyńskieję, w zabranym przez siebie głosie, upewniał Anglików o spełnieniu ich życzeń, oświadczając, że po takich zaręczeniach, jakie Tow: D. P. przedstawia Radykalistom W. Brytanii, nikt

(1) Odezwa ta nastąpiła w skutek odezwy Tow: D. P. z d. 13 List: r. z. o której poprzednio wspomnieliśmy. Obiedwie znajdują się w świeżo wyszłym zeszytacie *Pisma Tow:* str. 103.

(2) Odezwa ta znajduje się w *Pismie Tow:* na tr: 35 i dal.

(3) Tomasz Payne wydał dzieło o teorii i praktyce praw człowieka, w którym jest także wzmianka i o Konstytucyi 3^o Maja. Z tego powodu wspomina go senator moskiewski Michał hrabia Ogiński w swoich pamiętnikach (tom I str: 134), i mówi: że miał wybujałe wyobrażenia, które nie mogły się zgadzac z umiarkowanemi uczuciami prawodawców polskich (?).

(Przypiski Red: Dem:).

już z nich wątpić nie może o rzeczywistym charakterze sprawy polskiej. Na co zgromadzenie (podług używanego dla okazania szczególnej przychylności w Anglii zwyczaj) odpowiedziało potrójnemi oklaskami. — W Glasgowie podobnie uczczono pamiątkę Tomasza Muir, jednego ze związkowych, którzy w r. 1794 usiłowali w Anglii zaprowadzić Rzeczpospolitą, i na tém zebraniu wzniesiono toast: *Polakom, aby ustalili swoją narodowość i byt niepodległy!* Tak więc, gdziekolwiek jest popularne zgromadzenie, sprawa Polski odbiera teraz należytą cześć i oznaki sympatii. »

DO REDAKTORA DEMOKRATY.

Obywatelu! — Przy wejściu mojem do Tow: przeczytałem sobie za obowiązek, myśl moję publiczności odkryć; proszę cię więc, ażebyś następującej demokratycznej spowiedzi, w kolumnach twego dziennika miejsca udzielił raczył.

Pozdrowienie i Braterstwo

Maxymilian Breński.

KILKA SŁÓW

Z POWODU MEGO WEJŚCIA DO TOW: DEM: POLSKIEGO.

W życiu zwyczajném, wśród familii i społeczeństwa, opinije indywidualów nie mają, można powiedzieć, epok mocno odznaczonych; wszystko tam idzie pewnym torem; namiętności i potrzeby każdego, w cięższej grze będąc, niekiedy tylko więcej lub mniej bywają podniesione, w emigracyjném inaczej się dzieje: niedoświadczenie, niedostatek, a najczęściej ludzie którzy nas otaczają, popychają nas do stanu zupełnej obojętności na drodze politycznej.

W takim właśnie stanie znajdowałem się niedawnemi czasami: miotany próżném wyszukiwaniem zadowolenia osobistego, oddany na pastwę zastarzałych przesądów, byłem ich niewinną ofiarą, aż nareszcie przebudzony z tego mętnego snu, uczułem że moje dotychczasowe życie było niewłaściwém i nieodpowiadającym, ani wymagalnościom ani potrzebom mojego serca.

W pierwszym więc kroku politycznym, oskarżam moją przeszłość; wszystko co mogłem zrobić przeciwko zasadom demokratycznym, których całą moc gorąco uczułem, odwołuję, bo nabrałem przekonania, że one tylko ojczyznę zbawić mogą.

Lecz niedosyc na tém: skuteczność moich usiłowań, zależy na połączeniu się z ludźmi, których sumienie czyste, myśl niedwojznaczna i droga w postępowaniu, śmiało jest utorowana.

Gdzież ich znajdę? pojedyncze widoki naszych rewolucyjnych dygnitarzy, potępia najprostszy rozrządek; emigracyjne łączenia, nie mają i mieć niemogą samodzielności, są tylko narzędziem którego samolubstwo na swoją korzyść używa; do was więc bracia, związani silném narodowém ogniwem, przychodzę dołączyć moje słabe siły, bo wy jedynie, nieśmiertelną myśl oswobodzenia pod tarczą zasad demokratycznych, wypielegnować, i prawom człowieka pewne zwycięstwo zapewnić, zdolni jesteście.

La Rochelle, dnia 8 Marca 1838.

(podpis jak wyżej.)

— Ob: Szyszko Konstanty, wstępując do Tow: Dem: Pol: na dniu 11 Lutego b. r. w sekcji Poitiers, wyraźnie oświadczył: że po przybyciu z Hiszpanii, tylko jako nieznający zamiarów i dążeń przeciwników Tow: dał się zaciągnąć na listę Jednoczenia, lecz skoro się lepij wszystkiemu przypatrzył, uznał za świętą powinność opuścić błędne szeregi, i odwołać publicznie swój podpis na ich listę zamieszczony.

Ob: zaś Kłobudzki Marcin wchodząc także do Tow:, nadesłał nam z Lyonu pod dniem 18 Lutego b. r. złożoną w obec 7miu obywateli deklaracyą: iż on ani wstępował do zjednoczenia gmin, ani nie dał nikomu upowaznienia, do zaciągnięcia go na listę tego związku.

Wyszedł niedawno z pod prasy czwarty zeszyt *Pisma Tow: Dem: Pol.* Cena 15 sous. Zawiera w sobie następujące przedmioty: a) Przegląd rewolucyj w narodach Sławiańskich, przez Napoleona Medyńskiego; b) Odezwa Tow: Dem: Pol: do Tow: Radykalnych i Stowarzyszeń Wyrobników w Anglii, Irlandyi i Szkocyi; c) Odezwa Stowarzyszenia Wyrobników Londyńskich do klas Wyrobniczych w Europie, a szczególniej do Ludu Polskiego; d) Stan funduszów Tow: Dem: Pol: przeznaczonych na wsparcie braci potrzebnych.

Zwracający, stosownie do oświadczenia i próby naszej, ten i poprzedni numer *Demokraty Polskiego*, zechcą je odsyłać: albo pod tą samą przepaską, przekręslając tylko swój, a na stronie odwrotnej kładąc nasz adres; albo też używszy nowej, raczą, w ten sposób, lub na marginesie samegoż tekstu, zanotować swoje nazwisko i miejsce swojego pobytu. Inaczej bowiem, nie moglibyśmy wiedzieć: kto i z kąd odesłał, a następnie, komu i dokąd dalszych numerów posyłać nie mamy.

W numerze poprzednim, wcisnęło się kilka błędów, prostujemy znaczniejsze: str: 98 wiersz 3 zamiast w wieku IX. czytaj w wieku XIX; str: 99 wiersz 6 i 13 od końca, zam: la femme czytaj la femme.

KORESPONDENCYA

Poitiersko-Bruzelska (*).

Budownicy na wielką skalę fantastycznego bez zasad zjednoczenia, politycy bez wiary i reguł, nie mogą w żaden sposób odgadnąć przyczyn swojej niemocy i swojego niepowodzenia; wyszukują ich gwałtownie po za sobą, po za rzeczywistością, a nie chcą pilnie zajrzeć w siebie samych, rozpoznać kierunku swoich dróg, obejrzyć podstaw swojego stanowiska. W pigmejczyków postaci, radziby olbrzymów udawać; bez położenia gruntu swojej budowie, chcieliby na nią wieże oglądać; i nie dziw, że nie zaczawszy jeszcze dzieła *au serieux*, już sami sobie *requiem* śpiewają, głosząc: że rząd srodze ich atakuje, że minister na zrobione przedstawienie nie da im *pomyślniej odpowiedzi*. Zjednoczenie więc pójdzie prędko, jak widać, połączyć się z rodzoną siostrą *Konfederacyą*. Powiemy: wieczny odpoczynek w jednym grobie złożonemu szlacheckiemu rodzeństwu!

Konającym jednak, równie jak umarłym nie odmawiamy należnej posługi, i jeśli nie z ochoty na teraz, to z konieczności nie nadłamania zwyczaju, bierzemy się do obrzędowej inodlitwy.

Zastraszacie, panowie korespondenci i popieracie zjednoczenia, siebie samych i drugich dobruśnie was słuchać chcących, że się na was *wszystko sprzysięgło*, że oprócz *wszelkich zapobieżnych sposobów* Tow: Demokratycznego, oprócz *piekła i nieba* mających się przeciw wam poruszyć siłą *moskali i arystokratów* (!), jeszcze rząd francuzki *wszelkie przedsięwzięcie środki* (!), na co, *aby przeszkodzić prostemu zagospodarowaniu się waszemu*, mającemu za jedyny cel *nieśnienie wzajemnej pomocy* (!!). I takimuz to politycznemu bytowi miałby rząd potrzebę na serio przeszkody stawiać? na takież to przedstawienie celów zjednoczenia, minister byłby w obawie dania wam *pomyślniej odpowiedzi*.. Zaiście niepomysłność z ministerjum musi być wam pożądaną, ale na nieszczęście darmo od dwóch miesięcy na dekret

śmierci wyglądacie, na próżno laurów męczeństwa oczekujecie... minister albo nie wiedział, albo zapomniał o was. A owe prefektowskie pogroźki dotyczące pono najprościej *nieodwodzenia*, przez *niesensowne odezwy, zarobkujących od pracy*, nie zaś *stanowienia komitetu* waszego i waszych *przygotowań do wojny z moskalami*, nie wam nie ujęły ani dodały; bo te, nie stanowiły naprzód żadnego na wasze *komunikacye zakazu*, czego dowodem są dwa później swobodnie przez was wydane okólniki; a potem, choćby miały go stanowić, to ów zakaz, w znaczeniu przeszkody uważany, byłby już zbyt, jako o wiele uprzedzony przez wewnętrzne rozprzężenie, przez naturalną zjednoczenia słabość, popychającą ku nieocfioniej ruinie ów szkilet, żadnym nienatchniony życiem. Nie zasłaniajcie się więc udawacze zmyślonemi przeszkodami, nie stróście się *napuszeni* w pawie pióra, raczej własną chorobę poznajcie, i jeśliście winą swęj ułomności na śmiertelnęj złożeni pościeli, przestańcież ztorzczyć Tow:, bluźnić prawdzie i rozsądkowi.

Korespondencka, po nakreśleniu powyższego obrazu prawd, i posadziwszy prefekta, nieumiejącego słowa po polsku, nad *Numerem Demokracji*, dla cytacyi naszych twierdzeń i zastosowania się do naszej polityki, przywodzi, jakoby, w nauce dla korespondentów, wyrzeczone przez tegoż prefekta wyrazy: « dans la société démocratique il n'y a rien de serieux. » Wyrazy te posłużyły ukrytej przed publicznością redakcyi pisma bruzelskiego za tekst długiej przeciwko Tow: szykany. Samo to redakcyjne założenie, świadczy o dobrej wierze i sumiennosci przekonania pisarzów, a wprowadzone ztąd przez nich wnioski, zostawiamy ocenić ludziom, co nie z wyrazów osób trzecich nieświadomych rzeczy, ale z objawionych myśli i wiadomych czynów sądzą innych.

Dowodźcie panowie politycy i publicyści, pożyczanemi od obcych frazesami nicności Tow:—jeśli tak! po cóż tyle waszych krzątań się i zabiegów na jego rozbitcie! zostawcież je samemu sobie, niechby własną niemocą upadło. Po cóż ten jad tyłu

(*) N^o 6 str: 42 i dal: pisma *Polacy na tułactwie*.
Demokrata Polski Tom I. Część III.

nieślusznym złorzeczeń, tylu złośliwych szkalowań? po co te odgródki, te zamachy silnego, jak mówicie, emigracyjnego zjednoczenia, przeciwko słabej części, jaką wam się być zdaje Tow? Wszakże niewielka chluba ze zwycięstwa nad słabym, wszakże są inne mocniejsze do pokonania szeregi! Nie plądrują swobodnie ziemi polskiej niecni najezdnicy... na których wy, przed rokiem już, za kilka tygodni a najdalej miesięcy, wpaść i *zjednoczonymi* siłami uderzyć, zapowiadaliście?

Faryzeusze! co innego macie w sercu a co innego w ustach! Droga podstępny i fałszu do czasu tylko ludzie można; prawda prędzej czy później tryumf odnosi.

Tow: nie przebiegami szlacheckimi, nie dyplomatyczną intrygą, ale miłością zasad przez siebie przyjętych, wzrosło i istnieje. Sumiennym swym postępowaniem, czynami przekonywającymi o czystrych chęciach służenia Ludowi Polskiemu, zyskało u ludzi sumiennych, jedną wiarę z niem podzielających, zaufanie — zaufanie zdolne odeprzeć wszelkie potwarze rzucone przez ludzi dwuznacznych, żądających różno-licowego, różno-barwnego zjednoczenia.

Myśl demokratyczna przez Tow: objawiona i szerzona, z uniesieniem przez obcych i swoich przyjmowana, nieprzypada do smaku ukrytym motorom jednoczenia, których głównym celem są *koncesye*. Widzą oni, że pod różnemi i najświętniejszemi nawet pozorami ukryte fałsze, przywieść ich nie mogą do zamierzonego kresu — fałsz zawsze się wykaże; ale skoro się im potem szuk zmiesza, naówczas, jakby w konwulsyjnym odurzeniu, nie zadrzą sami przed sobą, lecz miotają klątwy na Towarzystwo, będące na straży publicznego interesu.

Na przeciwko myśli Tow: opartej nie na ilości ale na jakości indywidualów, zasadzonej na jedności wiary i celu, wyrabiającej i łączącej w jedno ogniwo zgodność politycznego sumienia, — postawioną została przez samolubnych wichrycieli myśl inna, mająca za podstawę liczbę i udane przekonanie, niby istniejącej już we wszyst-

kich tułaczach jednakości życzeń i dążeń; a za cel wyłamanie się od szczegółowego podpisu *cyrografów*, od wyraźnych publicznych zobowiązań. Ta myśl fizycznego łączenia indywidualów w niespójności ich ducha, nie jest nową; błąka się już ona od lat kilku między nami, przybierając bezskutecznie rozmaite kształty i modyfikacje. Rzucona naprzód ze skał Jersejskich przez magicznych arcy-kapłanów, żadnego nie wzbudziła echa; potem przez tychże samych inicjatorów przybrana w poważniejszą formę i pod szumnym tytułem: *Lud Polski Gromada Grudziąż i Human*, wydana, własnym łoskotem zgłoszoną została. Do jej podźwignienia nie wystarczyły siły Konfederatów, mniej jeszcze zdołały usiłowania komitetu Londyńskiego i byłej sekcji Panteonu, rekomendujących się tułaczom wprost na przewodników. Widzieliśmy już skutek zapowiedzeń i rad bruxelskich, wiadomy nam jest los komisji lyońskiej; łatwo więc teraz przewidzieć, że nie inny koniec czeka i komisją poatweńską. A przyczynę owego niepowodzenia i upadku znajdzie czytelnik w pismach samegoż zjednoczenia, w okólnikach komisji korespondencyjnej, w wykazie dochodów i wydatków tamże zamieszczonych. Wszędzie skargi i żale na obojętność; wszędzie oczewiste tego dowody.

I nie potrzeba nam sięgać daleko, udawać się po obce świadectwa; korespondencya z centralnego punktu, z Poitiers, powiada: *Wiesz zapewne że wszystkie prawie pisma popierające zjednoczenie już upadły*. Trzebaż być koniecznie jasnowidzącym, aby w tych wyrazach dostrzedz przyczynę upadku zjednoczenia? Więc tysiąc kilka set osób świecących na waszej liście, nie było w stanie utrzymać kilku pism? Pisma są probierczym kamieniem opinii — pisma, mające swą wyraźną polityczną wiarę, wydatny cel swojego dążenia, upaść nie mogą; bo tego nie dozwolą wierni jego sprzymierzeńcy, dbali spółwyznawcy. Lecz pisma zjednoczenia, tak jak zjednoczenie samo, nie mające żadnej na drodze politycznej zasady działania, nie zaspakajające wymagań żadnego stronn-

ctwa, nie mogły być przez nie wspierane, a tém mniej jeszcze przez obojętnych członków zjednoczenia.

Rok już przecie czasu upłynął od wydania nowego hasła do powszechnego zbioru, a pomimo wysiłonych zabiegów, pomimo niebadania i pobłażania wszelkim opiniom, pomimo niewysunięcia nawet projektu do waszego *Credo*, nie byliście w stanie zebrać większości téj tak pragnącej ruchu, tak demokratycznej podług was emigracyi. A wiecież że między tymi jeszcze coście na listę zjednoczenia zaciągnęli, większa połowa jest takich, którzy rozumieją, że z położeniem swojego nazwiska zakończyli wszystko, że już dopełnili wszelkiego względem ojczyzny i ludzkości obowiązku.

Niechby przyszło do jakiejś ważniejszej dyskusyi, do koniecznego na jakis projekt wótowania, liczba wasza, z którą się popisujecie, tysiąc kilka set, zmniejszyłaby się od razu do kilku i bardzo niewielu set; czego żywy mamy dowód w wykazie wótów na projekt: *Przepisy dla komisji korespondencyjnej*. Widzimy tam, że z 1241 zapisanych do zjednoczenia członków, wótowało tylko 614, to jest mniej niż prosta większość, która sama tylko i w ówczas, kiedyby w niej zupełna panowała zgodność, mogła była projektowi nadać powagę prawa. Lecz w zjednoczeniu, gdzie nie masz żadnego dostrzeżenia prawidła, żadnej reguły do zachowania, wolno było komisji, w niepraktykowany przy zbiorowych naradach sposób, znaleźć, w niezatwierdzonym przez większość projekcie, prawo pozbycia się decyzji tejże większości; a nadto, wbrew oczywistój, matematycznej prawdzie, publicznie twierdzić i dowodzić: że liczba 469 (jedynie bezwarunkowo projekt przyjmująca), jest większością 1241; i zdanie téj blisko 173 części, bez poprzedniej na to zgody wszystkich, uznać za chwale za wyraz woli ogólnej, a projekt tak zawótowany ogłosić, za ustawę obowiązującą ogół zjednoczonej Emigracyi; za prawo, dokonane jakoby z zachowaniem wszelkich formalności i warunków, jakie potrzeba zasad, uszanowanie wszechwładz-

twa ogółu i dotąd uświęcony zwyczaj w Emigracyi do zachowania podaty (!?) Nie zazdrościmy komisji téj odwagi i téj biegłości w nauce rachmistrzowskiej, ani ogółowi téj powolności w poddaniu się tak uchwalonemu prawu!

Lecz tu jest właściwe miejsce zapytać was, PP. korespondenci, o przyczynę tak mało zebranych głosów, a mianowicie jakiego rodzaju przeszkód doznaliście w tém ze strony Tow? Czy jego członkowie nie dozwolili gminom waszym odbyć zborów i narad? Czy wygotowane i wysłane ekspedycje wstrzymane były przez Tow: niezarządzające pocztą francuzką? jeśli ani jedno, ani drugie nie zaszło i zająć nie mogło — bylobyż to przeszkodą albo winą Tow: że jego członkowie, nie poszli za waszych, odbyć narad i położyć wótów? Chcielibyście jeszcze i tutaj nie zapomnieć szlacheckich nałogów utrzymywania się kosztem cudzej pracy, nie swoim wyrobem?

Stawiamy wam wasze własne słowa i czyny, przejrzyjcie się w nich, poznajcie lepiej siebie: jest to nakaz religii, filozofii i moralności. Wasze złośliwe krzyki i fałszywe oskarżenia rzucające na Tow: nie przerażają nas, lecz dziwią, że i tu jeszcze przychodzi nam widzieć w was zabytek owych piotrkowskich i lubelskich trybunałów. Tow: nie może, to rzecz pierwsza, ale i mogąc nawet, na coby miało stawiać przeszkody waszemu jednoczeniu się czy *gospodarowaniu*; kiedy wasz upadek bez obcych przeszkód jest zgotowany; a leży on w braku wyznania wiary, w różnorodności opinij członków *zjednoczonych*, w braku nawet numerycznej większości emigracyi, która jest żywotnym warunkiem waszego zjednoczenia. Daremne więc są wasze szamotaniami się i powtarzane tu i ówdzie wykrzyki przeciw *Demokracji*, który bez obawy twierdził i teraz śmiało utrzymuje: że emigracya w tym stanie niejedności ducha w jakim dziś jest, w téj niezgodności dążeń, w jakiej ją różni i wieloliczni menery zatrzymują, nie może godnie i odpowiednio reprezentować większości narodu, który, w tym obrazie widziany, ma i mieć powinien jedną tylko zasadę, powszechną

dobro; jeden tylko cel, ogólne zbawienie.

Wyznać musimy, że mało nas obchodzą te docinkowe poszepty korespondentów, mających w sercu swoim za cnotę, jak sami dowiedli, polityczne oszustwo, rozstrojone sumienie, nie mające ani stałości w wierze, ani wytrwania w przedsięwzięciu, ani poświęcenia w działaniu; ale mocno zdumieni jesteśmy niepojęciem samych siebie redaktorów pisma: *Polacy na tułactwie*, zapalczywie wyrzucających nam zaprzeczanie prawa reprezentowania Polski, większości emigracyjnej na zasadach demokratycznych stowarzyszyć się mającej. My z wami, panowie *sensowni* publicyści, nie chcemy zbierać na wierzbie gruszek! my mówimy prosto o istniejącej, a nie o mającej być i stowarzyszyć się emigracyi. O przyszłej, jeżeli nam dożyć będzie pozwolono, nie zaniedbamy także naszego otworzyć zdania; a zaś co da terazniejszej, dla wsparcia waszej krótkiej pamięci i wątego o rzeczy przekonania, pozwólcie nam przytoczyć własne wasze słowa, z poprzedniego waszego pisma: *Sprawy Emigracyi* (str: 50), gdzieście, może z lepszym nieco namysłem, tak wyrzekli: « Polska, póki żyją jej synowie uciemiężeni, dręczeni, niewolnicy pod żelaznym jarzmem Cara, najlepiej świata przedstawia swe pogńębienie, utratę swiej niepodległości i praw wszystkich. Emigracya w masie, nie może reprezentować Polski, w niczym jej nie jest podobna. Porozdzielana fakcyami, odmiennym widzeniem, przedstawia w całej masie najrozmaitsze żywioły i pryncypia. »

Pogodźcie teraz dawne wasze twierdzenia z nowo-czynionemi nam wyrzutami, a zapewne i bez cudzej pomocy zdolacie odgadnąć, kto z nas jest winnym i potępienia godnym. Czy my, co od lat 6 jednako utrzymując, wszelkie nasze polityczne kroki do wewnętrznego przekonania stosujemy? Czy wy, coście po przeciągu może nie więcej jak 6 miesięcy, nabrali już odwagi w postaci zmienników przed publicznością stanąć? coście, pomimo wielokrotnie uczynionych oświadczeń i zapewnień, dokonania waszego *historycznego Manife-*

stu, już o nim zapomnieli i tylko cyfr, liczebnego kupienia i rozdzielania emigracyi zarówno z innymi szukacie? Alboście też dostrzegli jakowegoś cudownego przeobrażenia? Jestże już teraz emigracya *we wszystkich podobna narodowi*? Prawo i siła jej większości, jestże już prawem i siłą większości narodu? Znajdujecieź dziś *bardzo bezpiecznym*, przyznanie charakteru reprezentantów Polski, *próżniakom, handlarzom, wygodniom, wojażerom*? Nie maż już być u was *najbrzydszym przywłaścycielem ten, kto odpychając zasadę demokratyczną chce w imieniu Polski przemawiać*?

Zdanie nasze jest niezmienne, tak jak droga po której idziemy pewna, wytknięta. My rozumieliśmy i nie zmieniamy przekonania, że siła narodu nie w większości ani mniejszości emigracyi, ale w samym leży narodzie — w masie ludu połączonego jednością wiary demokratycznej, jednością celów i środków. Myśl demokratyczna w naturze człowieka zaród mająca, przez jednego lub dziesięciu z zapomnienia wydobyta, z gorliwością ogłaszana i popierana, przyjmie się w sercach ludzi poczciwych, bez względu czyli ją cała emigracya lub tylko jej cząstka wyznaje.

Przypisujecie, Panowie Redaktorowie, Tow^u, że *fanatyzuje piękne w młodzieży namiętności, aby z nich dla siebie korzyść otrzymywać* (?). Pragnącym jak wy uchodzić za demokratów, nie przystoi ta półgębkowość, ta dwuznaczność; prosimy o jasne wytłómaczenie: jakie to są te wyłączone *korzyści* Tow: mogące się *otrzymywać z pięknych namiętności młodzieży* toż Tow: składającej? Czyli Tow: zawiązane jest w zamiarze *prostego zagospodarowania się dla wzajemnej pomocy*, i ma na celu utrzymanie lub polepszenie bytu materialnego pewnych tylko swych członków? Jeżeli nie — jeżeli Tow: założyło sobie upowszechnić zasady demokratyczne, z silną wiarą, że przez nie tylko Polska zbawienie swoje osiągnie; i jeżeli na tej drodze fanatyzuje młodzież dla dzielniejszego wykonania cnot i powinności obywatelskich, dla podniesienia w niej naturalnego popędu

do ofiar, do poświęceń, maż to być zbrodnią? Wyrzec—tak, wolnoby tylko było Korespondentom Jednoczenia, którzy po zdanie o Tow., udają się do władz miejscowych... ale od ludzi dorosłych, nie z *drewnianym pałaszem* i nie w *papierowym kapeluszu*, w pośród których znajduję się człowiek *fort dangereux* dla francuzkiego, i niemniej zapewne dla wszystkich na świecie rządów, godzi się wynagać i spodziewać innej odpowiedzi. Czekamy.

Długo i wiele szermujecie Panowie wyrazami *sektą, zakon*; nie wiemy czyście je należycie pojęli. Jeżeli pod wyrazem *sektą* wytykacie nam gorące i niezmiennie zamiłowanie naszej politycznej wiary, naszych demokratycznych zasad; a pod wyrazem *zakon* malujecie naszą rezygnacyą, całkowite poświęcenie siebie dla dopięcia wspólnego nam celu; naówczas, wyznamy z chlubą, jesteśmy *sektą, zakonem; sektarzami, zakonnikami*.

I kiedy ta gra wyrazów, nie rzeczy, bardziej nas śmieszy niż gniewa, to nowo wyniesiony przez was zarzut, padający już na małe koło współczłonków naszych, a głęboko dotyczący sprawy publicznej, obudza w nas wszystkie uczucia. Upatrzyliscie Panowie, że « W kierunku polityki » Tow: Dem: wchodzi wiele żywiołów, » wiele rozmaitych misterynych charakterów, » wiele obcych tytułowi wpływów. » Jest tam, mówicie, posłaniec wroga narodowości naszej, jest i zwyciężanej arystokracji; w ich to myśli zrodził się pierwszy projekt odrębnego działania, ni szczenia usiłowań narodowych i ludowych, a podstawienie ciągle nic nieznanego czącego zakonu, jako wzór zasad prawdziwie demokratycznych. »

Publicznie jest wiadomo, w jakim duchu i zakresie, oraz w czyich ręku znajduje się kierunek polityki Tow. Nie wytykamy niebezpieczeństw i szkód, jakieby mylnosc wyboru lub fałszywosc oskarżenia zrzucić mogły. Ale z tego punktu podniesionej uwagi, zapytujemy was oskarżyciele: dla czego, dotykając tak z bliska *posłańca wroga narodowości naszej, i posłańca zwyciężanej arystokracji*, zakry-

wacie przed publicznością ich i swoje nazwiska? W zarzutach, gdzie nie tylko sławę osoby, ale razem o szwank lub ratunek rzeczy publicznej idzie, tam delatorowi zatajać się nie wolno; potrzeba mu jawnie dowodzić, przakonywać. Powołujemy zatem was z ukrycia na jaw; wzywamy o dowody zagwarantowane osobistą odpowiedzialnością. Inaczć, będziemy mieli prawo uważać was za oszczerców, za takich właśnie *posłańców*, na wspomnienie których, polskie serca wzdrygać się muszą.

O GMINIE TULUZKIEJ

(*Artykuł nadesłany.*)

Zapowiedziane zjednoczenie Emigracyi, mimo tylu zręcznych i kosztownych w intrygi zabiegów, dotąd leniwym postępuje krokiem. Najuporczywsi tego zjednoczenia popieracze, tracą nadzieję nawet, aby całość Emigracyi przy dzisiejszym politycznym usposobieniu mogła przedsięwziąć śmiałe i energiczne kroki usłużenia sprawie Polski, pracować pożytecznie na korzyść jej ludu. Gmina Tuluzy mocno nas w tém przekonaniu utwierdza; bez myśli działania, bez wiedzy o niem, czuje swą niemoc, i dla tego właśnie daleką była od przyjęcia obowiązków Komisji Korespondencyjnej, do jakich ją wzywano. Ciałą usilnością zjednoczonych Tuluzanów jest pozostać w ukryciu, zakryć przed publicznością swe dążenia, swą przychylnosc do rojalizmu; zachować się na lepsze czasy. W jej składzie trzy różne pierwiastki spozstrzedz się dają. Stronnictwo Czartoryskiego najsilniejsze: nie przez numeryczną liczbę, lecz przez swój wpływ umysłowy i *dobroczynny*, system księcia pana narzuciło gminie. Z tém stronnictwem ścisłym i niewidomym węzłem spajają się wielbiciele konstytucyi 3^o Maja, *owego wielkiego dzieła umiarkowania i mądrości szlachty polskiej*. Po nich dopiero idzie część najliberalniejsza, stanowiąca materyalną przewagę, lecz przywiedziona na zgromadzeniach do nicości, bo nie ma organów mogących popierać jej widoki i dążenia. Tak więc ludzie co przykładali się do rozproszenia tułactwa, co niepodpisali aktu prze-

ciw Czartoryskiemu, co za nim dla względów lub hojnie spływających łask z ręki pańskiej tworzyli protestacye, wraz z tymi którzy ubiegają się o dostojenstwa lub zyskowne miejsca w rojącej się po ich głowach przyszłej monarchii, są wyobrazicielami i mówiącym organem gminy Tuluzkiej.

Z tego co transpiruje na zewnątrz, łatwo przekonać się można, o ile ta fakcya wywiera [przy wotowaniach wpływu; jak łatwo większość pozyskiwać może. Dokonane wybory nasekretarza Jana Koźmiana, z chrztu katolika i wiernego sługi Czartoryskiego, jasnym są dowodem, że Gmina nie czuje swęj godności, że cel w jakim zawiązać się miała, nieskończenie od niej dalekim, że jednoczyciele, ściślej są powiązani przeszłością szlachecką, więcęć przychylają się na stronę przywilejów, niż ku sprawie demokratycznej mieszczącej w sobie przyszłość Polski.

Przy takiem usposobieniu moralném i umysłowém Gminy, niepodobieństwo byłoby odbyć trzech posiedzeń, i w rzeczy samej nie byłoby po co. Przewódzcy jednak, chociaż czasowo, postarali się zaradzić złemu. Założono gabinet dobrze ogrzany, i doświadczenie już popiera co pierwotkowo było tylko domniemaniem, że to najlepszy środek w zimie, ściągając na posiedzenia, z resztą pieczołowitość ojcowska nie poprzestała na tém: otworzyła w salonie kanały propagandy monarchicznej. *Le Siècle* zaambonowano wprost w Paryżu, druk zaś niepodległy dopiero tu z drugieję otrzymują ręki; pierwszy zatem najświeższe mieszczący wiadomości najczęściej bywa czytany, inne dniem późnieję wprowadzone do salonu, napróżno zalegają stoliki. Jest to zręczna taktyka, szczęśliwy pomysł nauczania korzyści konstytucyjnego rządu, bo i kogóż pociągac może chęć oświecania się demokratycznemi zasadami, których poprzednio odczytał potępienie, oszpecenie?

Dzieła polskie historyczne, broszury, takieże sameję uległy cenzurze. Rewolucya np. z roku 1794 przez Zajączka, została usunięta, gdyż mieści wiele prawdy i wy-

rzutów czynionych szlachcie za jęj egoizm i niedołęstwo w powstaniach. O pisma Tow: Dem: Pol: ani pytaj, przetrzās salon wzdłaż i wszercz, a choćbyś miał oko Argusa nie znajdziesz ani jednego wyrazu o demokracji. Jęj zasady mogłyby zbuntować większość gminy, odjąć zaufanie jęj naczelnikom, jakie sztuką pozyskali, rozetrwać jedność i zaszcześcić niezgodę, jak utrzymywał jeden z poważnych wiekiem członków teję gminy na posiedzeniu, gdzie proponowano aby pismo, *Demokrata Polski*, zaprenumerowaném zostało. Są przecieź w gminie ludzie prostym rozumem dalęć sięgający w przyszłość niż napięci doktrynery, i kiedy ci ostatni prawią im że demokracya popsuc was może, oni odpowiadają im, *prawda w oczy kole*: dla nieję to pisma Tow: w smak wam nie idą.

Nie tracimy więc nadziei aby ludzie sumienni, nagięć szukający prawdy, nie poznali się na swych kierownikach, i nie dowiedli publiczném wystąpieniem że nie pragnęli nigdy zostać narzędziem stronnictwa arystokratycznego lub zwolenników konstytucyjnej monarchii.

Piszq nam z Montpellier pod d. 27 Marca b. r.

Demokrata miał niejaki czas, chwalebny zywczaj donoszenia o nowo wychodzących dziełach i broszurach, z krótkiem o nich zdaniem. Ważna to była rzecz dla czytelników, odlegle mieszkających od umysłowych czy przemysłowych tułactwa fabryk; bo ztąd nie jeden, żyzczący sobie nabyć jakieję książki, mógł naprzód nie tylko znać sam jęj tytuł, z rozrzuconych katalogów księgarskich, ale i mieć pewne wyobrażenie jęj wartości. Demokrata nie tylko już nie odpowiada mojemu w tym względie oczekiwaniu, ale nawet dotąd nie uiszcza się z danego przyrzeczenia. Chęć mówić o rozbiornie Kalendarza Pielgrzymstwa Polskiego, którym księgarńia polska zbogaciła w tym roku literaturę emigracyjną, a podobno więcęć jeszcze swoje kase. Zbieraniha ta w pewnej części nie jest bez użytku, tak dla nas emigrantów jak i dla nie zapominających o nas braciach w kraju. To prawda; ale, ileż także nie zawiera o surową krytykę wołających rzeczy! Spis *ważniejszych* wypadków od 29 Listopada 1830 do końca r. z. nappchany wielu drobiazgami nie wartemi wspomnienia historyji.

Lista panów sejmowych, którzy się na tu-
 factwo poświęcili raz i śmiesznością samego wy-
 rażenia. Nie tajno nam bowiem, że np. Czartor-
 yski większą część swojego życia za granicą
 spędził, i teraz jeździ sobie swobodnie do Włoch
 i Anglii jak mu się spodoba. Herman i Józef
 Potoccy siedzą pod pięknym niebem we Floren-
 cyi i t. d. I toż mi to co się zowie poświęcenie?
 — Nie chcę nic mówić o Komitetach i Kom:
 Fun: przechodzę do Towarzystw. Tu wyśmia-
 ne najniesprawiedliwiej chwalebne lubo bezo-
 woczne chęci: *Towarzystwo przyjaciół postępu*
i Towo wzajemnego oświecania, a o *Tow. Sta-*
wiańskim, o którego istnieniu pierwszy raz
 dowiadujemy się z kalendarza, poważnie po-
 wiedziano: że «miało na celu wejście w stosun-
 ki z pobratymczymi narodami Polski». Jakie to
 były te pobratymcze narody? głębokie milcze-
 nie; ja widząc założycielami Adama Mickiewi-
 cza i socyzsów, rozumiem, że to byli jezuiti
 w Galicyi i t. d.»

« Rozwiązaniu się *Towarzystwa Litewskiego*
i ziem Ruskich kłamiwa naznaczone jest przy-
 czyną. To szlacheckie grono *środkowe* nie dla
 tego skazało się na śmierć, że F. Wrotnowski
 podjął się wydawania pamiętników o powsta-
 niach Litwy i Ziemi Ruskich, ale że ojciec dzi-
 siejszych polityków jednoczenia, Joachim Le-
 lewel, oświecony publiczną opinią, spostrzegł
 się, iż między synami jednej matki ojczyzny
 zaszczepiał rozdwojenie, które w skutkach swo-
 ich dla jedności narodowej mogło być nieskoń-
 czenie szkodliwem. — Najmłodsze (bo dopiero
 od roku *uorganizowane*!) *Towarzystwo Polskie*
czyli Klub, powinienby zasłużyć na szczególną
 Demokracji uwagę.»

« Czyż może być jaki postępek rzucający więk-
 szą plamę na święty charakter wyznańców poli-
 tycznych, powołanych wyobrażać przed obcy-
 mi *Lud męczennik*, jak stowarzyszać się w celu
 przyjemnego przepędzania czasu, gry w billard
 i karty? Jeżeli kalendarz z rozmysłem ogłosił
 Polsce imiona naczelników tego hultajskiego
 związku, ja mu to poczytuję za nie małą dla rzec-
 czy publicznej przysługę. Niech Polska wie,
 że kiedy gmin emigracyi dzieli się szczerpłym
 kawałkiem chleba ze starcem, kaleką, wdo-
 wą lub małoletnią sierotą, kiedy w rozpamię-
 tywaniu przeszłości szuka nauki na przyszłość
 i niezawodnych sposobów odzyskania i utrwa-
 lenia bytu narodowego, JJWW. ex-dignitarze,
 członkowie rządu, sejmu, jenerałowie i t. d.
 biesiadują w Paryżu *uorganizowani*! Ci niecno-
 ty nazwali się Klubistami, tak jak inna lubo mo-
 ralniejsza szlachta zowie się demokratami, aby
 znaczenie najświętszych wyrazów zfałszować
 i ohydzić. I między nimi ów przygodną chwa-
 tą upojony szlachciura, Henryk Dembiński,
 który odżałować nie może, iż ścięciem kil-

kunastu głów klubistów Warszawskich nie oca-
 lił Polski po nocy 15 Sierpnia! Jest tam i jakiś
 Wołłowicz Antoni; miałżeby to być ojciec tego
 co męczęską zginął śmiercią za sprawę ludu
 na Litwie w wyprawie 1833 roku? — Można
 także zarzucić kalendarzowi, że nie obejmu-
 je jeszcze wszystkich żywiołów wchodzących
 w skład biednej emigracyi naszej; czemu np. nie
 wspominał nic o *Klasztorze* Paryżkim, który a-
 teuszów przerabia na pielgrzymów i świeżo wy-
 stał do Rzymu Semenękę i Kajsiewicza? —
 czemu? bo sobie tego zapewne nie życzył Boh-
 dan Jański przeor klasztoru, z którym księgar-
 nia polska duchowo spowinowacona.»

Umieściliśmy dosłownie powyższe pi-
 smo w przekonaniu, że tym sposobem u-
 czynimy zadosyć sprawiedliwym uwagom
 naszego Korespondenta. Co do członków
hultajskiego związku, dołożymy tu
 jeszcze z naszej strony niektóre objaśnie-
 nia. Dzielą się oni na *statych*, *honorowych*
i czasowych. *Stali* płacą wstępne 9 fr: i
 po 36 fr: co rok. *Honorowi*, akcyonary-
 usze, nic nie płacą. *Czasowi* wnoszą na
 miesiąc fr: 4. Do 1 Grud: r. z. *statych* by-
 ło 78, *czasowych* 14, *honorowych* 5. Za-
 rząd tym publicznym bezwstydem, powie-
 rzony jest *dyrekcji* wybranej przez *sta-*
tych członków. Po 1 Grud: r. z. składali
 ją podług Kalendarza (str: 88): *Przydu-*
jący, Ludwik Hr: Plater (Radca Stanu,
 Ambasador i Kasztelan); *Dyrektorowie*:
 Stan: Barzykowski (Poseł i Członek Rzą-
 du), Henr: Dembiński (Naczelný Wódz),
 Stan: Gawroński (Jenerał), Stan: Hr: Ma-
 fachowski, Izidor Mikulski, Wład: Hr:
 Plater (Poseł), Tytus Pusłowski, Stan: Ra-
 dziszewski, Izidor Sobański, Antoni Wo-
 łłowicz, Józef Hr: Zabiello, Roman Hr: Za-
 łuski (Agent dyplomatyczny), Amancysz
 Żarczyński (Poseł); *Sekretarz*, Wł: Hr: Pla-
 ter; *Bibliotekarz* (?), Stan: Radziszewski;
Podskarbi, Antoni Wołłowicz (!). Oby ka-
 żdy z przejętych obowiązkami emigranta
 rodaków, przechodząc ulicą *Godot de Mau-*
roy, spójrzył na dom pod liczbą 18 i z na-
 leżnym ku hultajstwu uczuciem wzgardy
 pomyślał sobie: *Tu się urągają powszech-*
nej niedoli, i sztydzą ze straty ojczyzny!

Przypominają sobie zapewne czytelnicy
 ogłoszone w *Demokracji* doniesienie z Bor-

deaux o postępkach Juliana Horowicza, przyopuszczeniu przezeń tego zakładu. Horowicz, zamiast zbić dowodnie zarzucone sobie czyny lub przynajmniej je formalnie zaprzeczyć, i zażądać od nas (cobyśmy byli najchętniej uczynili), ogłoszenia tą samą drogą swojej obrony, wydrukował w inném piśmie czcze deklamacje, któremi niezawodnie o swojej niewinności nikogo nie przekonał. Nie dosyć na tém. Dwaj jego przyjaciele w Bordeaux, nie otrzymawszy, od razu na zawołanie, od autorów ogłoszonego przez nas artykułu, kategorycznej odpowiedzi, wystąpili znowu w *Wiadomościach Hist. i Lit.*: z prawdziwie pieniacką namiętnością, która obrońcom dobrej sprawy (jeżeliby taką sprawa Horowicza być miała) wcale nieprzystoi. Nadto wspomniany dziennik, przez zdumiewającą w organie publicznym złą wiarę, z niecznych przygrzyzków dwóch ludzi zrobił dzieło większości zakładu Bordeaux, t. j. wszystkich niedemokratów tam zamieszkałych. Postępek takowy może arcy-katolicki (1), ale obrażający historię, musieli przecież sprostować nienawistni nam *papieżnicy* umieszczeniem oświadczenia Kaz. Kozarzewskiego (jednego z obrońców Horowicza), który przyznaje, że jego klient *co do długów od dawna zaciągniętych, winien jest rachunek opinii publicznej*.

Na tém rzeczy stanęły. Teraz na nas kolej zabrania głosu w tej smutnej dla naszych uczuć sprawie, i podania do publicznej wiadomości choć w części tego, co Horowiczowi i jego obrońcom odpowiada ją istotni oskarżyciele.

(1) *Wiadomości Hist. i Lit.*: przybrały świeżo tytuł: *MEODA POLSKA, Wiadomości Hist. i Lit.*: Ciekawość teraz przy kim się sztandar zostanie: czy przy zamaskowanych jezuitach, czy przy rozbitkach liberalnej szlachty w Brukseli i Londynie? Dziennik ten, pod zmienionym w powyższy sposób tytułem, umieścił na ostatnim numerze winięte z *insygniów* papieżskich, jako to: tyary, kluczy od nieba i t. d. Czekamy rychło zamiast wyrazów: *wiara i wolność*, które tam położył, weźmie misjonarskie (podług *Beranżera*) hasło: *Zgaszmy światło, a zapalmy stosy!*

« Do ucieczki Horowicza z Bordeaux
« (piszą oni do nas) i wiadomości o speł-
« nionych przezeń brudach, kochaliśmy
« go jak brata; nikt mu z pośródka nas
« żadnej nieprzyjemności nie wyrządził,
« i on też na nikogo się nie uskarżał. Ale
« jak nas doszła smutna wieść o jego hań-
« biących czynach i zarazem o pokryjo-
« méj ucieczce z Bordeaux, postanowili-
« śmy to sprawdzić, a następnie gdyby tak
« było, ostrzedz przynajmniej ogół współ-
« rodaków. Jakoż i nie długiego trzeba
« było zachodu dla przekonania się o pra-
« wdzie; łatwo bowiem można było wi-
« dzieć Francuzów i Polaków, których on
« oszukał. Słyszeliśmy ich uzalania się;
« pierwsi nawet żądali od władzy pomocy
« do zatrzymania uciekającego. W czasie
« potrzebnym złożymy na to wszystko
« świadectwa tych osób interesowanych.»

Piąty, 2 arkuszowy zeszyt *Pisma Tow. D. P.* w tych dniach opuścił prasę. Obejmuje: a) O stanie sprawy Polski Demokratycznej w Anglii; b) Postanowienie (Tow. Dem. Pol.) względem administracyi funduszów podatku braterskiego. Cena tego zeszytu jest *sous 12*.

— Wyszedł 3 zeszyt części II. *Przeglądu Dziejów Pol.*: za miesiąc Marzec. Cały arkusz obejmuje dalszy ciąg opisu powstania za Kościuszki. Wydawcy upraszają trudniących się zbieraniem premumerat na to pismo, aby ich o wszystkich zmianach nabywców zawiadomiac chcieli: a przesyłając należytość, iżby wyszczególniali ile i za jaki miesiąc kto opłaca.

— Ob: Januszewicz Teofil, przysłał do Centralizacyi Tow. D. P. ofiarowanych na rzecz Ob: Zaliwskiej 50 exemplarzy swego opisu zajęcia Krakowa, pod tytułem: *Quelques mots sur l'occupation de Cracovie en 1836*; Exemplarz przedaje się po 1 fr: z przesłaniem fr: 1 cent: 10.

Nielitościwa śmierć co raz nowe z pośród nas zabiera ofiary; w niedługim przeciągu czasu Tow: Dem: Pol: czterech utraciło członków. Rel Benedykt w Craon (Mayenne), Czernski Józef w Le Mans (Sarthe), Odechowski Teofil w Londynie, Stawiarski Andrzej w Angers (Maine et Loire), zeszedł z tego świata. Ostatni z nich zostawił żonę i córkę z Polski tu przybyłe.

Dobrowolski Franciszek, będący w Tryescie, wzywa o skomunikowanie się z nim Ob: Nagurczewskiego.

— Andruszkiewicz Maciej z Alençon (Orne) wzywa o zkomunikowanie się z nim Andruszkiewicza Ludwika, za rewolucyi będącego w oddziale Platera.

Wiadomości Historyczne i Literackie.

Kiedy od pierwszych zaraz artykułów *Wiadomości Hist: i Lit:* powiedzieliśmy nasze słowo o szkodliwych tego pisma dążeniach, o fałszywej wierze; — *Wiadomości* uskarżać się poczęły na cierpkość wyrazów, usiłowały dowieść nieostosowności wyrzutów. Nie nasza jednak w tém wina, że rzeczy właściwem imieniem nazywać zwykliśmy. Otwartość, szczerłość naszą cechą; mówimy prawdę bez ogródki, i dla tego nie mogliśmy przemilczeć o brzydotach pisarzy usiłujących w dzisiejszym cywilizacyi stanie, bronić katolicyzmu, i stawać w poczcie żarliwych obrońców papieżstwa.

Wiadomości chcą wykazać mylność naszego sądu, nieoglądność naszych twierdzeń, a z drugiej strony uchylają się od całkowitej odpowiedzialności za artykuł w pierwszym umieszczony numerze, który przecież miał ich politykę wytknąć; rozpisują się szeroko o swęj miłości dla ludu, o wierze, jaką pokładają w jego cnotach, światle, potędze; utrzymują wyraźnie nawet, że ich zasady są demokratycznymi. Pojmujemy ich myśli, wiemy do czego zmierzają te usiłowania. Korzystnem byłoby dla nich podejść dobrą wiarę, wmówić przekonanie o swych dobrych chęciach, o niepoślakowanych dążeniach; wygodnem jest przedstawiać dalekie odrodzenie społeczności za pomocą propagandy, bo tym sposobem można utrzymać dłużej lud w nędzy i ucisku, nie pozabawić się nad nim panowania; siać hojnie słowa pociechy i nadziei, obiecywać przyszłą szczęśliwość, bo to podniosłoby anielską ciepliwosć ludu, uczyniło go mniej dotkliwym na jego cierpienia.

Jakie było papieżstwo niemal od swego początku, nie będziemy przebiegać; *Wiadomości* powinnyby nam mieć wdzięczność za tę wstrzemięźliwość... przejdziemy do świeższych wypadków, poczynając od tego samego Piusa VII, który, według *Wiadomości*, demokracji miał sprzyjać. *Wiadomości* nieprzywodzą wszystkiego; — nie dodają że to nawrócenie Piusa VII zrobiły wojska francuzkie zajmujące podówczas Imolę; że poprzednio pod rządem Rzeczy-

pospolitej Cyzalpińskiej wydał homelią, w której dowodził iż religia katolicka z rządem republikańskim pogodzić się nie może; że później wspólnie z kardynałami Giaranetti i Mathei napisał cykularz do proboszczów zachęcający do powstania na korzyść religii i cesarza austryackiego; że będąc papieżem lubo traktował z Rzeczpospolitą francuzką, było to w ówczas, kiedy wojska francuzkie całe Włochy zalały, kiedy Rzeczpospolita nie istniała z czynu, ale z imienia, i to nawet wkrótce już zniknąć miało.

Wiadomości twierdzą że katolicyzm jest demokratyczny, że jego sprzyjanie despotyzmowi, złączenie się z nim ściśle, było tylko przypadkowem, czasowem; *Wiadomości* puszczają słowa na wiatr, może brzydząc się anti-katolickimi ksiązkami, jako wyklętymi od Ojca Śśo, nie wiedzą o wszystkich faktach — obowiązkiem jest naszym przyjść im w pomoc. Niech wytłumaczają np. list kardynała Pacca, w którym zawiadamia Lamenege, że papież nagania nauki o wolności cywilnej i politycznej, jako dążące do pobudzenia poddanych do buntu przeciw panującym, i zupełnie przeciwnie zasadom ewangelii i kościoła, zalecającego ludom posłuszeństwo a królom sprawiedliwość (?), że wolność wyznań i wolność druku niepowinny być nigdy przez katolika przedstawiane, jako rzecz dobra, a tym mniej pożądana. Albo te słowa innego kardynała: dowiedźcie ludziom że religia uczyni ich szczęśliwymi w tém życiu, a jeszcze więcej w przyszłym, a wówczas staniecie się użytecznymi.

Na przypadek gdyby *Wiadomości* chciały zajrzeć do źródła, oświadczamy że cytujemy wyrazy wyjęte z dzieła Lamenege: *Sprawy Rzymu (Affaires de Rome)*. Niech *Wiadomości* zwrócą uwagę na list encykliczny papieża Grzegorza XVI, gdzie powstających Włochów nazywa zuchwałymi buntownikami... wolność druku przeklętą, do której nie można dosyć mieć wstretu... gdzie, przytacza wyrazy Klemensa XIII, że siłą przeciw téj wolności walczyć potrzeba, i starać się wykorzystać tę śmiertelną zarazę, ponieważ nie można inaczej wy-

tepić materyi błędu, jak rzucając w płomień występne żywioły złego. Gdzie, nie przestając na tém. pisze: «dowiedzieliśmy się o książkach siejących między ludem pewne doktryny wstrząsające wiarę i podległość winną monarsze, i zapalające płomieie buntu; potrzeba zatem zapobiedz, aby lud zwiedziony nie został, i nie wyszedł z karbów swych powinności; należy pamiętać, że według zdania apostoła, wszelka władza pochodzi od Boga, że kto się jęj opiera, staje wbrew przykazaniu Boskiemu, że opierający się ściągają na siebie potępienie.»

Czy i wówczas Wiadomości utrzymywać będą, że te wyrazy nie z przekonania, ale z musu napisane zostały? Czy zechcą dowodzić, że podobny jezuicki wykład ma na celu tryumf demokratycznych zasad, panowanie równości, wolności i braterstwa? Czy podobnemi naukami zechcą Lud Polski powołać do zrzucenia tłoczącego go jaizma?

Precz, precz, profani, nie podszywajcie się pod szczytne demokratów nazwisko, nie udawajcie miłości dla ludu, której w sercach nie macie, kiedy myślą waszą przedłużyć tę męki, jakie on ponosi, zwiększyć ciężaru a nie ulżyć kajdan, jakże dźwiga: *Odi vos et arceo, faveo linguis.*

Wiadomości utrzymują, że bulla do Biskupów polskich, którą umieściliśmy w Nrze 22 pisma naszego, wydartą została przez groźby Moskwy, przez bojaźń nie narażania jeszcze więcej katolicyzmu na prześladowanie w Polsce. Wiadomości wybaczą nam, iż powiemy, że i w tym razie fałszują, przekręcają fakta. Bulla nie wydartą została przez groźby Moskwy, ale przez bojaźń utraty władzy duchownej a jeszcze więcej świeckiej. Kiedy bowiem Włochy w 1831 r. rzuciły się do broni, wtedy papież zagrożonym będąc z jednej strony przez rewolucjonistów, z drugiej przez Austryę, która dla ich przygniecenia wprowadziła swe wojska, przyjął pomoc Moskwy, zarczając jej mu całość państw jego, pod warunkiem napisania powyższej Bulli do duchowieństwa pol-

skiego. Była ona więc ukartowaną, nie wówczas kiedy car prześladował katolicyzm, ale kiedyśmy orężem dobijali się praw naszych, i zwycięstwa jedynie nasze opóźniły jęj publikacją. Niech wytłómaczą Wiadomości, dla czego po upadku rewolucyi listopadowej, urzędowy dziennik Rzymski, nie oszczędzał wyrazów na jęj zesromocenie, potępienie? Jak również dla czego papież w liście z d. 5 Paź: 1833 r. pisanym do biskupa w Rennes, *Księgi Pielgrzymstwa Polskiego* nazywa pismem zuchwałem i pełnem złości.

Moglibyśmy na powyższych cytacyach poprzestać, chcemy jednak przytoczyć jeszcze jedną okoliczność, jako nowy dowód, o ile katolicyzm sprzyja postępowi oświaty, czy owszem nie jego jest staraniem, wrócić nas do owych błogich czasów barbarzyństwa i ciemnoty, kiedy słowa zakapturzonego mnicha z ludzi marionetki robiły. W r. 1828 pozaprowadzano w Paryżu szkoły dla małych dzieci ubogich rodziców, pod nazwiskiem *domów schronienia* (*salles d'asile*). Instytucya ta prędko upowszechniac się zaczęła i najpożądanejsze okazywać skutki. W r. 1837 starano się założyć je w państwach papieżkich. Głowa kościoła katolickiego wszakże, ujrzała w tém rzecz niebezpieczną (une chose pleine de périls, pour ne rien dire de plus) i pod d. 10 Sierpnia, zabroniła ich wprowadzenia.

Podobne fakta nie wymagają rozmowań. Piszcie obronę, lecz głos wasz czczy i bez dźwięku, nie znajdzie echa, nie przejdzie do serc czystych i nieskażonych, nie zajmie umysłu, bo jest na zewnątrz pracy XIX. wieku, na zewnątrz pomysłów, które ludzkość odrodzą; zarażony głupotą i egoizmem, nie przeniknie do mas, bo te pojmują swe prawa i powinności, i oddawna katolicyzmowi i papieztwu zaintonowały *requiem*.

KOMISYA FUNDUSZÓW EMIG: POL: I JENER: SZNAJDE.

Czytaliśmy odezwę tak zwanęj *Komisji Funduszów Emigracyi Polsk:* z d. 5 Marca r. b. Samorodnym urzędnikom jeszcze z głów nie wywietrzały płonne zamysły rozerwania Towarzystwa Dem: Pol: — wzywają członków i sekcyę do składania na swoje ręce podatku bra-

terskiego. Na te poddmuchy nieukoonej niechęci, Towarzystwo najlepiej odpowiedziało gotowem już od dawna, co do tego przedmiotu, postanowieniem, w ostatnim zeszycie swego Pisma.

Czytaliśmy także w *Wiadomościach Hist. i Lit.* doniesienie (jednej co i wzmiankowana odeva data), o wyjściu z tój tak zwanej KOMISYI F. E. P. Jenerała Sznajdego. Nie możemy wątpić, że Jenerał Sznajde był zawsze jednym z najgorliwszych jój członków, a ztąd łatwo przychodzi nam wierzyć uczuciom i żalowi kolegów z utraty tak znacnego spółpracownika. Ale właśnie ta okoliczność powoduje nas do przedstawienia sądowi publicznemu faktów, których sami pogodzić nie umiemy. Nie rzucamy podejrzeń, pragniemy tylko zaspokoić nasze wątpliwości w rzeczy dobro ogólne spółwychodzców bezpośrednio obchodzącej.

W r. 1836, jak powszechnie wiadomo, zgromadzenie akcyonaryuszów antreprzy *Polski Malowniczej* odstąpiło prawa własności tego zbioru jednemu ze swych członków J. S. Grabowskiemu, pod jak najwyraźniejszy warunkiem, że od chwili takowego aktu cesyi, urzędownie działyanego, wszelkie czyste dochody z antreprzy, po zaspokojeniu kosztów administracyjnych, należec będą do Emigracyi Polskiej; sřowem, akt ten uczynił Emigracyą właścicielką czystych dochodów z *Polski Malowniczej*, że zaś ówczesnie istniejąca w Paryżu Komisya wyobrażała Emigracyą pod względem funduszów, ta więc we wspomnionym akcie powołaną została tak do odbierania czystych dochodów na rzecz Emigracyi, jako też dosłuchania *Rządcy* (Gérant) Grabowskiego rachunków i kontrolowania wszelkich jego w tym względzie czynności. Komisya mając sobie rzeczony akt doręczonym, w sprawozdaniu swém z d. 31 Marca 1836 r. No 27, zawiadomiła o tém składającą podatek braterski Emigracyą, i (co nam dobrze wiadomo) wyznaczyła z pomiędzy siebie Jenerała Sznajdego i Alojzego Biernackiego, do zrobienia z Grabowskim obrachunku, któryby wykazał, ile się od niego Emigracyi miesięcznie należec będzie. Lecz Grabowski przedstawił tym delegowanym tak zawiąłane księgi, iż ci aż do czasu rozwiązania się komisyi t. j. aż do 8 Lipca 1836 r. poleconych sobie rachunków (jak się przynajmniej sami tłómaczyli) ukończyć nie mogli.

Jaki był dalszy obrót rzeczy? czy kontrola, stosownie do wyraźnej woli przelewających prawo własności, została zaprowadzoną i jest dotąd wykonywaną? O tém żadnej wiadomości nie mamy. Ale i to, cośmy wyżej powiedzieli, jest dla nas na teraz dosyć; — dosyć, że Jenerał Sznajde był jednym z ustanowionych kontrolerów czynności prawonabywcy Grabo-

wskiego; jednym zestróżów przekazanego na rzecz Emigracyi grosza.

Jeżeli kontrola nie została zaprowadzoną i dotąd nie jest sprawowaną, dzisiejsza tak zwana Komisya F. E. P. opowiedzialną jest przed opinią publiczną za niedopełnienie woli akcyonaryuszów, w którzy nie na korzyść jednego indywiduum, ale dla dobra wszystkich cierpiących niedolę wychodzców polskich, rzekli się swych niezawodnych zysków. Jeżeli zaś (co widocznie nie jest), stało się zadosyć woli akcyonaryuszów, i kontrola miała i ma miejsce, nie umiemy, w tym jak i w pierwszym razie, pogodzić sprzeczności charakterów, jakie Jenerał Sznajde przybrał na siebie. Mamy bowiem przed oczyma okólnik *Centralnego Bióra Polski Malowniczej* No 717 (wzywający o zbieranie składek na pierścień dla Fr: Zeltnera), z podpisami: Jenerał Sznajde, J. S. Grabowski, H. E. Choński; a składną wiadomo nam jest że Jenerał Sznajde pobierał z tegoż bióra *Polski Malowniczej* po 100 fr: na miesiąc wynagrodzenia za sprawowane tam obowiązki. Po dług tego więc Jenerał Sznajde zamiast być kontrolerem w interesie Emigracyi, został współnikiem albo sřugą tego, który mu ze swych czynności obowiazanym był zdawać ścisły rachunek. I z tój to przemiany czy połączenia charakterów, mniemamy ex-prezes tak zwanej Komisyi F. E. P. winien jest sądowi publicznemu tłómaczenie, bez względu na udzielone sobie przez kolegów *świadczenia gorliwości*.

Ograniczając się na tych spostrzeżeniach, co do stosunków jakie powinny były mieć miejsce między istniejącą gwałtem komisją i byłym jój członkiem Jen: Sznajdem, a kierownikiem antreprzy *Polski Malowniczej*, nie możemy zataić jednej jeszcze myśli. Jestże podobieństwem, ażeby *Polska Malownicza*, przedstawiana całej Francji jako dzieło przedsięwzięte w najczystszy cel filantropii, na wspieranie niedolą nekanych tułaczów polskich — której komisanicy we wszystkich kierunkach poszustnemi kabryoletami przebiegają Francją, i po pierwszych stają hotelach — ażeby, mówimy, ta *Polska Malownicza*, której exemplarze nie w jednym już widzimy wydaniu, miała tylko *sto kilkadziesiąt fran: czystego na miesiąc dochodu*? Jen: Sznajde z powyżej wskazanego położenia swojego, winien jest i może najlepiej zaspokoić te sřuszne z naszej strony wątpliwości; a nakazują mu to jak najspieszniej wykonać, równie sprawa publiczna, jak własny jego interes.

WIADOMOŚCI Z KRAJU.

Dnia 15 Marca 1838 z po nad Dunajca.

Szanowny Redaktorze!

Wypadki jakie się u nas codziennie wy-

darzają, zmuszają mnie do użycia pióra i do skreślenia ich przed tymi, których serca są zawsze z nami. Jak ludzie pojedynczy, tak i rządy, czasem dostają pewnego zawrotu głowy. Austriacki jest dzisiaj w tym przypadku. Chce on bowiem aby Polacy byli Austriakami! czy to nie szaleństwo? Stąd naturalną rzeczą, iż chce aby po polsku nie myślano. — Na myśli więc ustanowił policją, — jęgrów. Czyż to nie zawrót głowy? Wymyśla konspiracje rozmaite — bo każda myśl polska czyli wolna, jest u niego konspiracją.

Jest to w naturze człowieka, iż nieszczęścia częstokroć są dla niego najlepszą szkołą. Nieszczęścia naszego kraju są doskonałą szkołą dla tych, którzy po większej części stali się ich przyczyną. Szlachta u nas zaczyna poznawać iż wszyscy są ludźmi, dziećmi jednego ojca. Chce więc być nimi w praktyce. Zstępuje w grono z którego się wysunęła. Austriackiemu rządowi to się niepodoba. A więc jest to jakubinizm, konspiracja. Braterskie obchodzenie się Chrzastowskich w Szczepanowicach z chłopami wzięto za konspirację. Trafunek się wydarzył, iż tam gdzie diabeł sam nie konspiracyjnego wynaleść by nie mógł, tam baba znalazła. Ta baba W^{na} Czyżowiczowa, z sąsiedztwa Chrzastowskich, wraz z żydem zrobili denuncjacją, iż w Szczepanowicach chłop z panem za pan brat. Stąd naturalnie utworzono, jakoby szlachtę w całej Polsce wyrznać miano. Rząd austriacki to rozgłasza, i niby z gorliwości bierze do więzienia kilku lokajów, bije ich, katuje, jeden umiera pod batami — w końcu niczego się niedowiedziano. Magnateria nasza ucieka do Wiednia, *przed nożami* (jak się wyrażają) *demokratów polskich*. Aresztowanie następuje. Biorą do kozy Kropiwnickiego, Kempnińskiego z Bocheńskiego, u którego znalazłszy Lamenego i Nową Polskę, wsadzają w Wiśnicz do kryminału; Marynowskich z Sandeckiego, z których starszy siedzi także w Wiśniczu, i przy tém kilku emigrantów. — Oto cały spisek.

W Krakowie także aresztowano kilkanaście osób. Pan Guth gorliwy i głupi policjant rozgłasza: że taka zbrodnia została

wykrytą, o jakiej trudno mieć wyobrażenie. Ofiary te naturalnie, Panie Redaktorze, wzruszyły nawet najtwardsze serca. Każdy się pyta sam siebie, czyż to rząd austriacki chce w nas krążenie krwi polskiej wstrzymać? czyż sądzi iż przez to zabroni nam myśleć? odpowiedź na to jest bardzo łatwa — tego nigdy nie dokaże.

Nie mogąc rząd u obywateli nic wycisnąć, udał się do przesładowania młodzieży polskiej w szkołach. Nie może on tego pojąć, co się z tą młodzieżą w przeciągu lat kilku zrobiło. — Zamiast hulanki, rozpusty, hałasów, na które dawniej przez szpary z radością rząd spoglądał, widzi napiętkniętą, najmoralniej postępującą wszędzie młodzież. Na każdego twarzy zdaje się, iż można wyczytać, że on jest istotą myślącą i hartującą się na nowe cierpienia. Jęj sztandarem nie są już głupie, brudne burdy, ale sposobienie się do poświęcenia, Wierzajmi Panie Redaktorze, iż mi serce rośnie kiedy na tę przyszlą nadzieję naszą spoglądam. — Nie! Polska zginąć nie może, bo Polska co raz silniej żyje. — Znajdzie się i forma przy zdarzonej okoliczności. — Ale wracam do rzeczy.

Uformowano więc proces. Pan Zajączkowski jest inkwizytorem tych więźniów. Dokuczają im ogromnie. Ciekawi jednak wszyscy jesteście, jaki też koniec nastąpi. Z Wiednia i do Wiednia kurjery latają ciągle. — Niemcy wszyscy w całej Galicyi w strachu. Na złodzieju, jak to mówią, czapka gore. Rozmaite tu wieści krążą, np. jakoby emisaryusze od was tu przyszli, których my przecież nie widzimy; dalej, jakoby pana Xawerego Bronikowskiego w Bochni złapali, czemu trudno człowiekowi wierzyć, boć się miało sposobność tego pana w Warszawie poznać. — Jednym słowem, wieści rozmaitych dosyć. Trzeba tu jeszcze i to dodać, iż u nas trudno się prawdy dowiedzieć. Oto Panie Redaktorze, na moment wszystko co do nowin. Są one smutne ale nie pierwsze, już się do tego przyzwyczailiśmy. Nieszczęścia te są naturalnym następstwem naszych uczuć, które nas nigdy nieopuszczają. Bądźcie wszyscy zdrowi.

W. W.

STARA OBEUDA

pod maską zakapturzonej młodości.

Niech to nie zniecierpliwia naszych czytelników, że w piśmie którym bronimy sprawy demokratycznej polskiej, znajdujemy dwa artykuły, ostatni i teraźniejszy, jednemu prawie przedmiotowi poświęcone. Postanowiliśmy bowiem mniej zważać na uzrocznienie redakcyi, a zupełnie uderzać na stronę, która z jakkolwiek zastawia się dla sprawy narodowej; i tyle razy je Polsce i emigracyi przedstawiać, ilekroć te w przekształconym lub nowym sposobie spostrzedz się nam dadzą.

W ciągu siedmiu lat emigrowania po obcych krajach, na rozmaite i dziwne patrzyliśmy już rzeczy. Widzieliśmy różne wysilenia arystokracji; jak w początku dumna zewnątrz gabinetowemi stosunkami, przenosiła się z ministerjum do ministerjum, aby tam ciasne i opaczne o stanie sprawy polskiej rozsiewać wyobrażenia; jak pokonana później, tajemnie knuła kabały, wicherzyła emigracyą korzystając z jej łatwości, na różne ją rozrywała części i znów ją skupiać zaczęła. Widzieliśmy i patrzymy jeszcze, jak marzone jej widoki z rozbitego czerepu dyplomacyi wyciekłe, przelewają się w pożyczane naczynia i pochlebnem oczekiwaniem łudzą tych, którzy w przyszłość radziby wnieść osobiste, trudne do zatarcia przeszłości pamiętki. Widzieliśmy naostatek, mnogie teże samej arystokracji rozdziłały, rycerskie skutki głębokich jej pomysłów i głębsze od nich milczącej układności zamiary i głębsze jeszcze od tych rozprawy o demokracji, tudzież domyslnie i szydercze zastosowania zdarzeń historycznych do rewolucyi ludu.

Staraniem naszym było, ważniejsze fakta ocenić z bliska i albo przepowiedzieć konieczne następstwa, albo przyswiecić zaciemnionym robotom, by je każdy mógł rozpoznać rzeczywiście i strzedz się knowanych zamachów.

Dziś zjawia się rzecz wcale nowa, od dwóch wieków cywilizującej się Europie obca, pod najmocniejszym nawet wpły-

wem jezuityzmu w tym sposobie nieznaną Polsce.

Kiedy w narodzie naszym wre myśl całkowitej demokratycznej niepodległości, i znaczna część uczestników ostatniej rewolucyi, otrząśniona z pleśni zastarzanych błędów, wyteża wszystkie usiłowania, aby w życie wprowadzić tak już mocno pojmovane prawa człowieka i na nich oprzeć przyszłe losy ojczyzny; kiedy lud wśród krępujących go kajdan oczekuje momentu swojego wybawienia — znaleźli się ludzie, co z prostych rozpraw o katolicyzmie nie wahali się wejść w służalstwo papizmu, i na przekór ludzkości i rozumowi wieku, oblec się w barwę konającego fanatyzmu, piętnując na swoim czole herb potrójnej papieżkiej korony, jakby na urągawisko Polsce dręczonej przez trzech koronowanych morderców.

Rzecz na tym stała stopniu, że tu już nie mają miejsca historyczne dowodzenia, czém był katolicyzm i czém jest względem czystej religii i nauki Chrystusa, czém był i czém jest względem całej ludzkości, a przeto i względem narodu polskiego. Na próżno powoływałyby się przyszło na starożytnie świadectwa o fałszach, jakimi czystą naukę wielkiego mistrza zagłuszono, darmo poruszać kilkowiekowe popioły niewinnie pomordowanych i popalonych ofiar, darmo odgrzebywać intrygi i niezliczone okrucieństwa katolickiej hierarchii i rycerzy krzyżowych, któremi splamiła się na zawsze stolica apostolska.

Na przeciwko obnażonym zamiarom kapitulnego służalstwa, niema rozumowania, niema wzajemnego przekonywania się; bo jeżeli nagromadzone staraniem XVIII i XIX wieku, dowody o zgubnych dążnościach katolicyzmu, i tryumfująca nad nim potęga tegoczesnej filozofii, nareszcie napisany jego śmierci wyrok w kolei samego czasu i postępującej cywilizacyi, niezdolały odwrócić katolickich patryotów od smutnego dla ojczyzny i im samym grożącego bałamuctwa; jeżeli martwemi są dla nich prawdy wychodzące z ust ludzi, którzy w dobrej wierze wzięli na siebie charakter kapłański, a złożąc katolicy-

zmowi zbadawszy jego przewrotność i kłamstwo pierwotnym chrześcijaństwa zasadom; cóż może być dla nich tak świętym, aby ich rzuciło w objęcia jęczącej matki i ujarzmionych braci?

Nie ma więc usprawiedliwienia dla tych którzy naturalne zewnętrzne trudności do wyjarznienia ojczyzny, otaczają liczniejszymi zawady, pragnąc katolickim łańcuchem opętać lud, aby społecznych i politycznych więzów rozkuć nie był w stanie. Nie ma usprawiedliwienia dla tych, którzy pełzają u stóp klasztornej monarchy i padają krzyżem przed majestatem jego, aby zebrać świętobliwej bulli przeciwko wolności i szczęściu powszechnemu. Nie ma usprawiedliwienia dla tych, którzy pragnęliby przysłać walkę o niepodległość zmasać nietolerancją religijną i oburzeniem różnych w kraju wyznań, zgubić najświętsze cele usiłowań narodowych.

Będąż jeszcze i teraz popieracze zużytego katolicyzmu łudzić świat i własną ojczyznę, że są ludźmi postępu, że są obrońcami wolności i miłości bliźniego? Sądzą, że Polskę zdolają nakarmić okruciami spleśniałego chleba, które w papieżkich refektarzach uzbierali, a które światło wieku za trujący pokarm uznało. *Młoda Polska*, tytuł sam z siebie tak poważny, maż być jeszcze raz igrzyskiem przeciwnych jej przeznaczeniu widoków? przez gwałt ze starym przesądem żeniona, maż kupować zwolenników jemu i jego bałwochwalcom? *Biadaż tej Młodej Polsce*, tak poniewieranej i staremi hodowanej szczątkami! Każda odradzająca się młodość, potrzebuje zdrowych i świeżych pokarmów; a jeżeli jest żywioł co od stworzenia człowieka, służy mu za posiłek moralny, nigdy niestarzejący się, tym żywiołem jest tylko prawda, że ludzie powinni być równi i wolni. Wszystkie formy i doktryny nie trwają wiecznie—zmieniają się według potrzeby czasu, służą, pokąd się nie przestarzeją—zużyte, nikną bez powrotu. Jakoż, kiedy swobodnie wołano niegdyś, że przeznaczeniem całej społeczności jest jedność, że do niej tylko przez nadstawienie szyi katolickiemu

jarzmu ludzkość dojść może — dziś w też same przeznaczenie wierzą, ale nieprzyuszczają, aby co innego ją sprowadzić mogło, jak społeczna sprawiedliwość i pogarda wszelkiej cywilnej i duchownej antydemokratycznej władzy.

Spadła tedy zastona z oblicza waszego, wy liberaliści papieżkiego orszaku! Nie trzeba was więcej badać. Myśl wasza wychyla się z pod mitry papieżkiej. Pokazujcie czego chcecie, gdzie zmierzacie.

Znamy obrońców duchowej wiary, obrońców pierwotnego katolicyzmu. Czytaliśmy ich nie raz; pragnęli oni przekonać, że religia człowiekowi jest właściwą, na niej się objawia duchowa jego wzniosłość; przy tém dowodzili, że nie zawsze katolicyzm był szkodliwym i beznadziejnym, jak za naszych czasów. Nie skazili jednak siebie piętnem służalstwa papieżkiego. Mając ojczyznę, pod jej znakami na zawsze zostali. Wy zaś, z pierwszych zaraz kart opaczego o katolicyzmie twierdzenia, wszedłszy do zaciągów papieżkich, straciliście prawo do rozumowania wręczach ojczyznę i ludzkość dotyczących, bo pojęcia wasze oddaliście obcemu kierunkowi, bo postawiliście się po za sprawą narodową i poszliście na wstecz powszechnemu dążeniu.

Rozumiemy, że kto zwykł zgłębiać wszelkie oznaki ludzkiego charakteru i działalności, zgodzi się z nami, iż herb papieżki położony na czele myśli i rozpraw, pisma *Młoda Polska* — jak wyraźne słowo — wystarczy do ocenięcia zamiarów, ludzkiem niekiedy wyrażeniem przytłumionych. Dosyć nań spojrzeć, aby nabyć tego przekonania, że herbowni patryoci opuścili matkę, która woła o pomoc do własnych swych dzieci, a rzucili się trzeźwić konającego już protektora despotyzmu i władz królewskich wszelkiego kształtu.

Nikt odtąd wątpić już nie zechce, że równie myśl, jak rozumowania i wiara, są tam papieżkie, że jeżeli podporę tronów winien świat papieżom, jeżeli kajdany ludów błogosławią i święcą papieżem — pomagać im do tego postanowili niektórzy Polacy, katolicyzmowi oddani.

HISTOIRE DE LA RÉVOLUTION DE POLOGNE etc.

par Louis Mierosławski (1).

Odczytując to obszerne dzieło, zwracaliśmy głównie uwagę na siedlisko przywłaścycieli władzy, na pole zasapów rewolucji z jej wewnętrznymi nieprzyjaciółmi, lub niedołężnymi sternikami, z powodu że wszystko co było i mogło być złego na linii bojowej, wypływało z naczelnego kierunku. Uczyniliśmy to i dla tego, że opis ruchów i działań wojennych zdaje się być mniej niedokładnym od części obejmującej inne przedmioty, a wszystko co nie jest na polu walki orężnej, nie jest wszechstronnie rozpoznane przez autora, niekiedy nawet całkiem wychodzi po za obręb wiadomości jego. Styl wprawdzie zwykle jest łatwy, podniosły, pełen częstokroć pięknych i uczonych, lubo nie zawsze trafnych porównań; ale cóż to jest styl w oczach umysłu, który nieznaną wypadek, rzeczy i ludzi, uderza niemal na każdej stronicy? Jednym słowem, powiemy: jeżeli doskonałe dzieło historyczne jest posągiem ze szczerolitej prawdy, którego sąd tak społecznych jak potomnych ani obalić ani zachwiać niezdolą, dzieło Mierosławskiego jest posągiem krucho, na glinianych nogach.

I w rzeczy samej, gdziekolwiek nas autor wprowadza, czy do rządu, czy do sejm, czy do Towarzystwa Patriotycznego, wszędzie przedstawia nam osoby i rzeczy zaledwie w napół naturalném świetle; opowiadanie swoje nastrępia na los rzucając frazesami, które na umyśle znawcy dramatu i występujących na scenę aktorów, dziwne muszą sprawiać wrażenie. Jest niezaprzeczone pomieszanie pojęć tak dalece, iż zdaje się jakoby autor pożyczał swych wyobrażeń od *Szpaciera*, albo je z tych swych źródeł co i niemiecki spekulant, czerpał. Wskażmy niektóre z tych zdań źle odważonych, a czytelnik będzie miał miarę wartości dzieła i podstawę naszego o nióm sądu.

Patrycyusze królestwa (patriciens du royaume tom II. str. 115) Czartoryski,

(1) Tomy 3 in 8° (przeszło 90 ark.). Cena fr. 20 w księgarni Polskiej w Paryżu.

Radziwiłł, Pac, Niemcewicz i t. d. — ci sami ludzie, co w poranku 30 Listopada wiekopomną noc nazwali smutnymi wypadkami, i wzywali naród w imieniu Mikołaja do przywrócenia porządku i zachowania zaprzysiężonej wiary prawemu monarche — ci sami ludzie mieli, podług słów autora, wspierać poprzednio rewolucyjne spiski w wojsku, i czekali tylko hasła do poświęcenia swoich majątków i swojej spokojności sprawie narodowej. Podobne twierdzenia nie będą nigdy dla nas historyczną prawdą, choćby je z Mochnackim powtarzali wszyscy nadworni historycy arystokracji.

Jeżeli wnijdziemy z autorem na sejm, mianowicie do izby poselskiej, spostrzegamy w szlachcie naszej niewczesną kopią francuzkich monarchiczno-konstytucyjnych oryginałów, których parlamentarskiego obyczaju sami mężowie Kalisy, *Beniaminiści*, przynajmniej co do nazwisk swego składu nie naśladowali. Co znaczą, i po co te podziały: strona lewa, strona prawa i środek (le côté gauche, le côté droit, le centre) z ich odcieniami? Właściwiej i zgodniej z prawdą byłoby wystawić po prostu sejmujące koło za zbiór nieuków politycznych, których opinia publiczna pociągała czasem naprzód albo raczej pociągała za sobą, a którzy na przemiany byli narzędziem zręczniejszych zauszników Czartoryskiego i legalno-opozycyjnych formułkarzy, że pominiemy pojedynczego marszałka, który raz na tę, drugi raz na ową stronę naginał większość, lub był przez nią naginany — za zbiór niedołęgów i tchórzów politycznych, którzy pozwolili kaliszanom doświadczać teoryi monarchiczno-konstytucyjnej na Krukowieckim, a gdy ten został *nieodpowiedzialnym prezesem rządu, w radzie odpowiedzialnych ministrów*, upowaznili go *wejść w układy dążące do ukończenia walki!* — Podobnie w szczegółowém ocenieniu czynności tej mniemanej reprezentacji narodowej strzela autor wielkimi wyrazami, wpada w sprzeczność z samym sobą, i zamiast historyi romanse prawi czytelnikowi. Dostyc tu przytoczyć owo (tom II, str. 246) twierdzenie: sejm *zniósł*

niewolę hańbiącą włości litewskie, i nadat usamowolnionemu ludowi prawa polityczne jakich królestwo używało (!?)

Daléj, przywołując sobie na pamięć czyny tych ludzi, których autor na ławach poselskich nazywa uprzejmie zapaleńcami (*fougueux républicains, radicaux, démocrates*) niepodobna nie dostrzedz czczności podobnych epitetów. Lelewel, Zwierkowski, Szaniecki, pierwsze tu zajmują miejsce. Opuszczając inne, weźmy pod uwagę te trzy imiona. Lelewel miał być demokratą? — on, co asystował do Wierzby Lubeckiemu i Czartoryskiemu, którzy dopiero wtedy o powolném okiełznaniu rewolucyi zaczęli myśleć i w jawne targi wchodzić z klubem i carewiczem, kiedy tego ostatniego nie mogli potajemnie skłonić do uderzenia obces na zbuntowane miasto? — on, co równie w pierwszych zaraz chwilach objawił myśl ulegalizowania rewolucyi przez sejm królestwa kongresowego? — on, co się przed Chłopickim poselskim swoim mandatem od szlachty Żelechowskiej zaślaniał? — on, co składając adres Litwinów, prawil uprzejme komplementa Czartoryskiemu, co jego polityki w Towarzystwie Patryotycznym publicznie bronił, lubo prywatnie przed przyjaciółmi na nią utyskiwał? — on, co nie mógł pojąć czego chce rewolucya, i ciągle ją odgadywał? co aż do 25 Stycznia nie wiedział czy związki z Moskwą zerwane? co w tym dniu jeszcze przyznawał dwie natury Mikołajowi (cara samodziercy i króla konstytucyjnego) które miały z sobą walczyć? — słowem (bo wszystkiego wypowiedzieć nie możemy), ten Lelewel miał być demokratą, co przez Nową Polskę ogłaszał, że do zniesienia pańszczyzny i odcyziszowania włości, *żadna ustawa* mieszcząca się nie powinna, tylko własne obywatelskie przeświadczenie, i zobopólny *panów właścicieli* i wieśniaków interes? Ach! łaskawy autorze, kiedy nie poznajesz ludzi z czynów i zapatrujesz się na nich przez jakieś fałszywe pryzma, dowiedz się od nas: że Lelewel nie umiał nigdy i nie umie sobie obracać pewnego stanowiska, że do dziś dnia nienawidzi demokracji, *tego błota,*

w które (jak się wyraża) nie można wleźć bez dekonzyderyacji. — Zwierkowski miał być demokratą? Był on wprawdzie jednym z vice-prezesów Towarzystwa Patryotycznego, gdzie się objawiały demokratyczne skłonności i dążenia, ale ten charakter urzędnika opozycyi extra-parlamentowój nie przeszkadzał mu bynajmniej uczęszczać do sali posiedzeń uniwersytetu, i na miesięcznych obchodach *powstania* wykrzykiwać z pułkownikiem Szymrą: « *Niech żyje Prezes Rządu. Niech żyje Wódz Naczelny!* » To jedno faktum przekonywa że to był szlachcic bez politycznych przekonań, gotowy przez niepomiarowaną żądzę popularności i figurowania wszędzie, stanąć w najfałszywszém położeniu. I gdyby sam autor miał pewne przekonania, nie innym byłby go poznał w emigracyi. Zwierkowski, zmienny jak wiatr pod zwrótnikami, przeszedł wszystkie liberalne mistyfikacye, wszystkie jawne związki, i ponieważ z *Jednoczenia Tutactwa* pewno nic nie będzie, nie wiemy gdzie się oprze. Najskłonniejszy do ustąpienia czegoś ludowi, ale chce jak Lelewel, a żeby to było skutkiem łaski *panów właścicieli*, nie skutkiem *żadnej ustawy*; bo, jak Lelewel, z rodowemi wspomnieniami niezdolny zrobić stanowczego rozbratu. Głosić się przyjacielem ludu, a nieobrazać szlachty, zmodyfikować przywileje a nie zniszczyć ich ze szczerem, oto prawidło i cel postępowania Zwierkowskiego w politycznym zawodzie. — Co do Szanieckiego, temu równie demokracji z rozwągą zarzucić nie można. Ani wniosek względem uposażenia dobrami narodowemi chłopów w nich zamieszkałych (co nie jest *projet de loi agraire*, jak się autor wyraża (1)), ani wniosek względem

(1) W tomie II. str. 237 i dał: wykładu po szlachecku tłumaczący przeszłość społeczności polskiej, autor swoją teorią o przyszłej reformie kraju: raz mówi o podziale gruntów, a drugi raz o wspólności majątkowój; nie naznacza Polsce żadnych granic, ani sądów, ani wzięcie; pozwala ją we wszystkich kierunkach przebiegać wszelkim przychodniom, nawet *mieszkańcom księżycą* (1) i robić w niej co im się spodoba: Polska nie ma mieć swojej monety krajowój, bo każdy ma posiadać prawo nadania

nakazania pospolitego ruszenia, nie upoważnia do tej niesprawiedliwości. Były posiadacz Margrabstwa Pinczowskiego nie mógł mieć tak anarchicznych myśli w r. 1831, kiedy tu jeszcze, wśród tułactwa, obiecywał przed 2^{ma} laty darować wieś za 200,000 złp: temu, kto by napisał uczoną podług prawa narodów rozprawę, i skłonił nią do dobrowolnego, bez rozlewu krwi przywrócenia Polski, jej koronowanych łupieżców! — Szaniecki jest, jak dwaj poprzedni, wyznawcą *monarchii konstytucyjnej*, podług uchwały sejmu, w którego *neo-myślność i majestat* ma, jak oni, niezachwiającą wiarę.

Nierozpoznanie pierwiastków opozycji poza-sejmowej, której ogniskiem było Towarzystwo Patriotyczne, wypłynęło z mylnego ocenienia opozycji w sejmie. W mistrzu widzisz niedołęgę, w uczniach bałamutów politycznych, nie demokratów. I zaiste! nie ludźmy się: jeżeli w nielicznym zastępie oponentów był zaród demokracji, był w bardzo małym kółku. Dla tego wytykając tę niewczesną dla pewnych osób uprzejmość czy lekkomyślność ze strony autora, radziłibyśmy mu wymazać wiele imion z listy mniemanych zwiastunów odrodzenia ojczyzny. Takim imieniem jest *np.* Xawery Bronikowski. Autorowi, między innymi faktami, tajemnym być nie powinno, że ostatni vice-prezydent M. S. Warszawy uznał w pierwotnym klubie pod słowem honoru, działania rządu tymczasowego za rewolucyjne, i tym sposobem

kruszcowi takiego, jaki zechce, kształtu i t. d.

Co to jest? zapytasz pewnie czytelniku.

Na pytkim gruncie rozbijały się fluktuacje

Korab mądrości chwije się i wznosi!

odpowiedziałyby Krasicki, a my odpowiemy: to są czyste (przynajmniej na wiek nasz) *extrawagancje*. Chwyta je chciwie praktycznym rozumem nieobdarzona młodzież, a nierównie częściej afiszuje starsza, chytra szlachta, bo ideologia do niczego nie obowiązuje. Każdego czasu można sobie wyperswadować: «ale to głupstwo ta wspólność majątkowa ze swemi następcami! — aby ją zaprowadzić, trzeba by wprzód przemienić naturę ludzką... a więc lepiej myśleć po dawnemu!». Tak zrobił nasz autor, i zasiadł obok *Patrycyuszów królestwa i Nestora ich śpiewaków i dziejopisów*.

Demokrata Polski Tom I. Część III.

zadał kłamstwo ówczesnemu trybunowi rewolucyjności Mochnickiemu — że po powrocie z korpusu Dwernickiego, grał rolę człowieka *wyrachowanego*, do niczego się widomie nie mieszał, i w piśmie swoim *Wolny Polak* spokojnie dowodził *jaki będzie koniec naszej wojny*, t. j. że albo mieliśmy zwyciężyć, albo być zwyciężeni, albo skończyć przez układy (1). Podobni ludzie nie zasługują być mianowani najdobiętniejszym wyrazem na oznaczenie rewolucjonisty.

W Towarzystwie Patriotycznym autor widzi tylko Lelewelistów, i nie myliłby się, jeżeliby pod tym nazwaniem rozumiał garstkę ludzi wołających, dla zbawienia rzeczy publicznej, o reformy społeczne. Ale myli się, bo przez to chce oznaczyć uczniów politycznych i niejako narzędzia tytularnego prezesa. I owszem, stanowczo powtarzamy, Lelewel był narzędziem nie działaczem, tak w Towarzystwie Patriotycznym jak i w samym rządzie. W Towarzystwie Patriotycznym jako członek rządu był potrzebną powagą; w rządzie jako widomy naczelnik klubistów zastępował kontrewolucyjne roboty. Sam dziś przyznaje się do tej smutnej roli biernego aktora na scenie rewolucyjnej (2).

Nie wiele szczęśliwszym był autor w wystawieniu usiłowań druku peryodycznego. Wiemy, że tą wykształconą, na zachodzie bronią opozycji nie walczone u nas systematycznie z dzierżycielami władzy, bo sejm swą przeklętą niby legalnością tamował rozwinięcie się wszelkiej rewolucyjnej potęgi — a nie było dość siły, nie do zwaleni go, ale do postawienia na jego miejsce odpowiedniej dyktatury — bo gubernator karał redaktorów lub im groził *kozłą*,

(1) Artykuł ten był rozbierny i wyszydzony w Towarzystwie Patriotycznym przez Józefa Kozłowskiego.

(2) *W Polsce odradzającej się* (str. 113) wspominając w ciemnych słowach o swę w Towarzystwie Patriotycznym obronie tajemnic dyplomacji, przyznaje czynione mu tam wyrzuty: «że to źle robił, bo zakrywał zdrady jej matactw». Zamiast się przyznawać do słyszanych wyrzutów, lepiej byłoby dziś wykrzyć *zdrady matactw dyplomatycznych*. Wielki czas na to!

sąd poprawczy *domem kary i poprawy*, rząd *odebraniem urzędu* (jeżeli go mieli), a wódz naczelny *rozszrzeleniem we 24 godzin!* — Przecież pisarze dzienników, którym autor nie odmawia swęj przychylności nie byli *bazgraczami* (barbouilleurs de chiffons, jak się on ogólnie o redaktorach wyraża) dla tego że inny dziennik, zasługujący także poniekąd na wspomnienie historyi, umieścił porywco co wieść publiczną głosiła o niepatryotyzmie Jła Redla — lub dla tego, że Skrzynecki zawyrokował: *gdzie jest wolność druku, tam jest i wolność kijów!* — W tym jak i innych przedmiotach, na które zwracamy uwagę autora, jest widoczny brak dokładnych informacji. Nie należy mianowicie puszczać w niepamięć *Polaka Sumiennego*, który był organem *koteryi kanapowej*, dopóki w tym obowiązku przez *Zjednoczenie* nie został zastąpiony. Kierownikiem zaś najśmielszych zapaśników w piśmiennictwie nie należy czynić człowieka, który przez trzy miesiące był wprawdzie bardzo czynnym członkiem Towarzystwa Patryotycznego i niez mordowanym w niém mówcą, ale ani jednego dnia żadnym dziennikiem nie kierował, i ogólnie mało pisał. Podobnie, bez ubliżenia prawdzie, nie można mówić, że ten w ostatnich miesiącach był wliczbie rewolucyjnych pisarzy w Warszawie, kto z końcem Lutego wyjechał do Paryża.

Co do opisów szczegółowych wydarzeń, nie jeden moglibyśmy okazać nierzetelnym; autor bowiem, jak już powiedzieliśmy w tém co się działo w ognisku rewolucyi, w murach Warszawy, daje się uwodzić błędnym pogawędom obozowym. Zniwoleni atoli szczupłością kolumn naszych zamknąć już i tak przydługie spostrzeżenia, prostujemy tylko parę. I tak co do nocy 15 Sierpnia, autor opowiada jakoby Krukowiecki wykrzyknięty gubernatorem w ratuszu (przez oficerów sztabu vice-gubernatora i innych niesłużbowych) udał się do Domu Zarobkowego za Wolskie rogatki, i tam poklaskiwał srogiej ale okolicznościami usprawiedliwionej zemście ludu. My zaprzeczamy obecności Kru-

kowieckiego w owej chwili za Wolskiemi rogatkami, a nie roztrząsając przyjęcia go w ratuszu, ani podobnej sceny pod zamkiem (gdzie jedni krzyczeli: *niech żyje generał Krukowiecki!* — a drudzy: *wieść go!*), twierdżiny, że ten przyszedł Judasz na pierwszą wiadomość o wszczętym rozruchu został mianowany gubernatorem w imieniu rządu przez Czartoryskiego. Nominacyą wręczył mu znajdujący się pomiędzy nami Felix Saniewski, wydawca odpowiedzialny *Polaka Sumiennego*. — Podobnie, w opisie poruszenia 29 Czerwca, przy aresztowaniu Hurtyka i osadzeniu go w zamku, autor pisze jakoby, kiedy kilkotysięczny tłum ludu zatrzymał Czartoryskiego wyjeżdżającego powozem z pod Blachy, *trzech młodych elegantów z kapelusząmi w ręku wskoczyło na stopień, i z wielką grzecznością wystawiło księciu podejrzliwą, straszną, wymagającą niecierpliwość ludu*, i jakoby Czartoryski, wysunawszy tylko głowę z powozu przez drzwiczki, zapewnił lud donośnym i zrozumiałym głosem: że Hurtyk i inne osoby podejrzane z nim o spisek zostaną osądzone i ukarane we 24 godzin. My autora najuroczyściej zapewnić możemy, że nie *trzech młodych elegantów*, ale *jeden klubista*, Józef Kozłowski, w mundurze kapitana Gwardyi Narodowej i czerwonej rogatęj czapce *na głowie*, wskoczył na stopień i z groźną postawą rewolucjonisty domagał się w imieniu zebranego ludu spiesznęj kary na zdrajców. Czartoryski widocznie pomieszany, powstał *w odkrytym powozie*, i *z kapeluszem w ręku* dał istotnie powyższe zapewnienie. O scenie tej wszystkie dzienniki mówiły nazajutrz, a jeden, którego nazwisko nie jest obcém autorowi, opisał ją obszernie z przestrogą dla rządu, która niestety! jak tyle innych nie została wysłuchaną. — niesprawiedliwie także wysmiewał autor *rozejście* się klubistów po ostatniem posiedzeniu dnia 16 Sierpnia. Tow. Patryot: było zamknięte wydanem przez gubernatora postanowieniem. Co można było przedsiębrać nazajutrz w stanie obliżenia miasta, po uwięzieniu kilkunastu osób? w obec wojska ściągniętego z obo-

zu w celu domowej rzezi, za najmniejszym pozorem dalszego ruchu? Wszelkie kroki oporu nie obiecywały żadnego skutku, a groziły *kułq w tęb*. Władza wojskowa opanowała wszystko: Dembiński i Chrzanowski, pierwszy narzędzie arystokracji a drugi moskwy, byli wówczas samowładni. Dla zakazu to wszelkich stowarzyszeń musieli później klubiści zaprzestać dalszych zmów pod Krukowieckim, które (w mieszkaniu Redaktora *Dziennika Powszechnego*) dwuznaczny Mochnacki chciał na pół tajnymi i na pół jawnymi uczynić. Gazety tylko, albo raczej śmielsze z nich — organa opinii rewolucyjnej — zachowały niepodległość swoją: groziły terorystom militarnym energią oczernionego przez nich w obliczu Europy ludu Warszawskiego, i dawały zbawienne rady drugiemu monarchiczno-konstytucyjnej fikcji dyktatorowi — rady, których (dodać tu potrzeba) przekłeta *siwa głowa* nie chciała rozumieć, a publiczność Warszawska mało znała, bo na nieszczęście w Warszawie mało kto czytał artykuły rozumowane. — Prócz podobnych nierzetelności są i przemilczenia nader ważnych historycznych wypadków, jakimi są *np* owe nocne, walech przez Lubeckiego i Czartoryskiego Konstantemu dawane porady, których nawet Mochnacki nie zataił, lubo ich może całej osnowy nie wykrył.

Wyrekliśmy co i jak wyrzec o pracy Mierosławskiego nakazywało nam nasze polityczne sumienie. Nie wątpimy, że w skutek swojej odezwy otrzyma on liczne objaśnienia i sprostowania, co mu dopomoże drugie wydanie znacznie dokładniejszem uczynić. Ale zdaniem naszym, nie będzie to jeszcze prawdziwa, nauczająca historia rewolucyj listopadowej. Braknie mu najważniejszych materyałów: papierów sejmowych, rządów i sztabów głównych, w których *tajemnica stanu* ukryta, a bez których kabały naczelnych kierowników odgadywać potrzeba. A gdyby i nie brakło, jakąż mamy rękojmią większej gruntowności drugiego wydania? Żadnej. Mierosławski rozpoczynający zawód politycznego pisarza, mógł błędzić po bezdrożach teoryj i dążyć

dla tego do przyjęcia pewnych postępowych zasad, dopóki błędził niepodległe. Od chwili jak wszedł do *Towarzystwa Literackiego*, stracił niepodległość myśli. I musi być tem co się zowie *valet de plume*. I dla tego nie mamy wiary, aby co politycznego wydał dla sprawy ludu polskiego, dla której miał dotąd jedwabne słówka, lubo jej nie miał pewnego pojęcia. Owi głaskani i szczypani naprzemiany przez *patrycysze* powiedzieli mu: *Młodzieniaszku! możesz być naszym kolegą, ale nam się będziesz zastugiwał, przestanieś marzyć o innej jak o szlacheckiej, katolickiej Polsce, i pisząc historiją rewolucyj, nie obrażisz naszych osób, chociaż ten samem będziesz musiał obrazić prawdę.* — Leges historiae negligas... amorique nostro plusculum etiam quam concedat veritas, largiare (Cic: ad L. Lucejum) — A on im odpowiedział: *niech się stanie — amen!*

Dwernicki i Różycki.

Na Uwagi K. Różyckiego nad *wyprawą Jenerata Dwernickiego na Ruś*, ten ostatni ogłosił swoją Odpowiedź (1). Po odczytaniu jej nie chcieliśmy byli wydawać naszego sądu, rozświecać obustronną krytykę; spodziewaliśmy się bowiem repliki K. Różyckiego, sądziliśmy że jeżeli nie jego własny interes, to owa miłość ku Rusi, o której krzywy sąd niepokoił go przez 6 lat, nakaże mu wiaść znowu pióro do ręki; lecz przeciwne ogłoszenie naprzód w *Wiadomościach*, a następnie w *Polakach na Tułactwie*, okazało nareszcie że pułkownik żadnej już odpowiedzi dać nie myśli. Postanowienie to dla dwóch przedsięwzięł przyczyn, raz jakoby sama odpowiedź Dwernickiego mieściła w sobie dostateczną krytykę ruchów i działań jego; drugi raz jakoby pismo to skierowane było do osobistości, i niższone do nieprzychylnych wyrażen i fałszów.

Przedsięwzięcie widać już stałe, uczynione po ściślejsz i wszechstronnej rozważdze, ale według nas niewłaściwe i bardzo

(1) Odpowiedź ta złożona ze 118 str: (drobnego druku in 8°, przedaje się w księgarni Polskiej w Paryżu po 2 fr: i 75 cent:

nie w porę. Sądźmy że obowiązkiem było K. Różyckiego odpowiedzieć, choćby też kilkoma wierszami, choćby też jakim listem do Lelewela, jak ów *np.* nie bardzo dawnej daty z Rochefort napisany; należało pamiętać, że cokolwiek bądź, wyrazy Dwernickiego będą miały pewną wagę i w bardzo wielu punktach. Szczerłość, oswartność żołnierza, z jaką się Dwernicki w odpowiedzi swojej odzywa, zapal z jakim przemawia opisując *np.* bitwę pod Borembem, lub gdy naucza pułkownika Różyckiego, że nie trudność położenia, ale mocna woła wywarcia moralnego na nieprzyjaciela wpływu, skłoniły go do pozostania w obec szeregow nieprzyjacielskich na placu bitwy Boremskiej — zyskają powszechną wiarę.

Dwernicki nie pojął swojej misji, nie umiał być wodzem oddzielnego korpusu, trzymając się przepisanej mu instrukcji; może za nadto dał się uwieść donoszeniom Chrościechowskiego; nie umiał ocenić niebezpieczeństw posuwając się wzdłuż austriackiej granicy; nikt jednak nie powie, że sparalizował gotowość Rusi, że był głównym jej niezyczyności powodem. K. Różycki, czyniący mu podobne zarzuty, powinien był na nowo ich dowodzić. Nie pojmujemy również, co nazywa w piśmie Dwernickiego osobistościami, nieprzyzwoitościami wyrażeniami i fałszem. Znajdujemy wprawdzie *niejakie zbliżenia, niektóre przystosowania*, które, może się nieprzyzwoitości zdają; ale nie możemy przypuścić, aby one fałszem być miały. Jest to za mocne wysłowienie, które już zapewne nie miłość ku Rusi poddyktowała. Co do nas, fałszem nazwalibyśmy to ocenienie przez Różyckiego całego zakładu w Bourges, jakie znajdujemy w 4^m liście, w czasie gdy był prezesem tamecznej rady, w którym uważa wszystkich ziomków zakładu za swoje narzędzia gotowe do wykonania jego woli, na jedno żądanie Dwernickiego, którego znouu zaklina, aby mu takowe bez ceremonii objawił; fałszem nazwalibyśmy, aby cała emigracja miała być pochwałać nieszczęsną Dwernickiego odezwę, potępiającą wyprawę Zaliwskiego

do Polski; tak jak fałszywemi okazały się owe zapewnienia przyjaźni i wylania szczerości czulego serca, z jakimi się w latach 1832, 33, 34, i 35 w swoich listach do Dwernickiego popisywał K. Różycki. Pod tym względem ogłoszenie tych listów nie jest daremnem; posłuży ono jako nowy dowód dwuznaczności charakteru osób, co to skromnie za pospolitą pragną udawać się *jednostkę*.

Ale oznajmienie Różyckiego że odpowiedź dawać nie myśli, nie jest jedyne; potrzeba było ogłosić niektóre, choć pośrednio, usprawiedliwienia na zarzuty nieznamomości położenia miejsc nawet, jakie Dwernicki swemu krytykowi poczynił. Kałusowski zatem spieszy zawiadomić, iż mapka dołączona do uwag Różyckiego jest niedokładnie zmniejszoną kopią nadesłanej mu przez autora karty (!?). Kto wie czy nie wyczytamy wkrótce oświadczeń zecera i korektora, że to z ich winy, przez niebaczność jedynie wcisnęły się odmiany, jakie Dwernicki wytyka na stron: 9, 15, 38, 44 i 67, utrzymując, że K. Różycki na umyślnie, dla wyciągnięcia stosownych i potrzebnych dla siebie wniosków, poprzekręcał wyrazy artykułu cytowanego z *Pamiętnika Emigracyi* jako text Jenerała.

Centralizacya Twa D. P. odebrała do sprzedania 100 egzemplarzy dziełka pod tytułem: *Odprawa Posła czyli słowo pielgrzyskie w odpowiedzi na — Poselstwo z ziemi ucisku do synów jej w rozproszeniu*. Z tych 100 egzempli: półowa przeznaczona jest na dochód dla rodziny Zaliwskiego. Cena jednego egzempli: (in 32 str: 44) z przesłaniem jest sous 12.

Ob. Walenty Dziedzicki był porucznik z pułku gwardyi grenadyerów, proszony jest o skomunikowanie się z Józefem Duchalskim i Alexandrem Bajkowskim, mieszkającymi w Poitiers, (Vienne).

Autorem artykułu — *O stanie sprawy Polskiej demokratycznej w Anglii* — będącego w 5^{ym} zeszytu Pisma Tow., jest Jan Alcayato. Prostujemy to przypadkowe opuszczenie zaszcze w doniesieniu przedostatniego numeru pisma naszego.

DEKLARACJA KOMISYI FUNDUSZÓW.

Na wątpliwości i twierdzenia naszewzgle-dem stosunków dzisiejszej Komisji Funduszów, a mianowicie byłego jej członka Jenerała Sznajde z Biórem Centralnym *Polski Malowniczej*, ta samorodna komisya odpowiada ubocznie przez organ Księgarni Polskiej. Deklaracya jej wszakże ani nierązuwaja naszych wątpliwości, ani nie osłabia naszych twierdzeń, owszem nowój im dodaje mocy. I tak pozostaje prawdą: że nadzór nad przedsiębiorstwem *Polski Malowniczej* jest tylko pozornie przez komisją utrzymywany, nie ma żadnego rzeczywistego skutku. Deklaracya bowiem opiewa: *wszelkie zaliczenia na rzecz komisyi jedynie za tymczasowe były i są dotąd uważane, dopóki ostateczny nie nastąpi obrachunek*, to jest: dopóki rząda I. S. Grabowski nie zechce sam z łaski swojej coś stałego z czystych dochodów oznaczyć, albo, co jest w naturze wszystkich spekulatorów, wykazać po niewczasie uprzejmym dozorcóm, że na czysto dochodów nie ma i kasa pusta.

Co do Jenerała Sznajdego w szczególności, pozostaje prawdą: że był on w *Agencji Polskiej* współnikiem czy sługą I. S. Grabowskiego, wbrew przybrauemu na siebie charakterowi Stróża funduszów publicznych. Wyrazy komisyi jakoby *oddata sprawiedliwą część zasłudze jaką Jenerał Sznajde położył dla téjże instytucyi*, wcale nas nie przekonują iżby on miał dobrze się zasłużyć względem ogółu spółwchodźców na tém stanowisku, na którym się od 8 Lipca 1836 r. postawił, nakazując dla siebie powszechnie zaufanie. On dzisiejszą komisją zrestaurował, on jej przewodniczył w przywłaszczeniu najdelikatniejszych czynności z pogwałceniem przyjętej powszechnie wśród tulaictwa zasady wyborów lub przynajmniej wyraźnego przyzwolenia. I jakież téj jeneralskiej impozycji skutki? Oto podwójny zawód — niewykonanie i porzucenie samowładnie przyjętych obowiązków, których także stworzenie przezeń urzędnicy nie pilnują należycie, nie ściągają jak powinni najgłówniejszego

funduszu na rzecz będących w potrzebie braci.

Wiedząc przytém (a my dobrze wiemy) że akt ustąpienia dochodów z *Polski Malowniczej* na rzecz Emigracyi, jest urzędowo zrobiony na imie Sznajdego i Aloizego Biernackiego, trudno nieuznać: iż nasi ex-dygnitarze są dla nas niecofnioną jakąś plagą, bo gdziekolwiek krok jaki zrobiją, tam nieuchronnie okazać się muszą kłęski i szkody publiczne.

Tak mocno zachwiana w opinii publicznej dzisiejsza komisya funduszów, nie skłoni się zapewne, jak to widać z jej deklaracyi, do wzięcia Grabowskiego na ścisły rachunek, bo w swojej szlacheckiej uprzejmości zdaje się mówić: na to nie ma rady! Inaczej nie można sobie tłómaczyć tych słów: *że dotąd obrachunki ani stanowcze ani skuteczne być nie mogły, albowiem wszysko było w biegu i co dzień stan rachunków się zmieniał*.

Ktokolwiek ma najmniejsze wyobrażenie o handlu, o przemyśle, tłómaczenie się komisyi uznać musi po prostu za fałszywe, za niedorzeczne. Handel nie cierpi nigdy stagnacyi, ruch jest życiem jego; a chociaż rachunki instawicznie się tu zmieniają, przecież bilans dochodów i wydatków zawsze zagadkowym być nie może. I Grabowski pewno nie prowadzi na ślepo swego przedsiębiorstwa. Lecz kiedy ten mniemany ciągły wir zamieszaldo ostatka pojęcie komisyi, aby jej więc ułatwić konieczne poszukiwanie grosza emigracyjnego (nim dokładniejsze o dochodach *Polski Malowniczej* zdołany powziąść wiadomości) kładziemy tu przybliżone, i, jak łatwo dosttrzedz, bardziej zmniejszone niż przesadzzone ich obliczenie.

Redaktorowie i Korespondenci *Polski Malowniczej* sami zapewniają, że mają do 7,000 prenumeratorów. Przez wzgląd jednak namogące zachodzić niekorzystne na stronę wydawcy zmiany, przypuszczamy że jest tylko 6,000. Ponieważ zaś akusz tego dzieła przedaje się dla prenumeratorów, jak powszechnie wiadomo, po 5 *sous*, i każdy z 2^{ch} wyszłych tomów zawiera w sobie po 60 takich akuszy, zatem 6000 prenum:

za dwa tomy (1) zapłaciło Grabowskiemu 180,000 franków. We Francyi pomiędzy wielą zbiorami Malowniczymi (Pittoresques) znajdują się takie, których arkusz sprzedaje się tylko po 2 *sous*; to jest o 2 *lil* razy taniej, i które nie mają połowy tytułu prenumeratorów co *Polska Malownicza*, a jednak wydawcy onych nie tylko wychodzą na swoje ale jeszcze znaczne ciągną zyski. Grabowski więc z dwóch *sous* na arkuszu najdostateczniej może zaspokoić koszt wydania i mieć stąd zapewniony sobie procent od kapitału; a suma z trzech *sous* pozostałych wynosząca razem ze sprzedaży dwóch tomów 108,000 franków, jest nieetykalną własnością ubogiego tułactwa. Na konto tej lub innej, może daleko znaczniejszej jeszcze sumy, Grabowski wniósł różnemi czasami do kasy Komisji Funduszów (jak to poświadcza jej sprawozdanie z dnia 13 Stycznia 1838 roku N° 42) w ogólnej i skrupulatnie wyrachowanej ilości tylko 3,324 fr: 2 1/2 centimów. Nie można się więc dziwić, że Grabowski pod takim nadzorem i egzekucją mógł zamysłać o wyższych spekulacjach, o koloniach albo o zyskach jeszcze z pracy polskiego żołnierza.

Komisya w swojej deklaracyi troskliwie wylicza imiona osób do obrachowywania Grabowskiego z grona jej i przez nią samą wyznaczanych, ale, powtarzamy, o skutkach tej kontroli żadnej uzasadnionej nie podaje wiadomości. Donosi tułactwu o wyjściu dwóch tomów, co każdy czytający bez niej wiedzieć może; ogłasza iż na swych aktach porządkiem abecadła kładzie podpisy, co znowu nikogo nie obchodzi; a to co grunt kwestyi stanowi, to jest: w ilu *Polska Malownicza* odbija się exemplarzach — ile ich wyprzedano a ile jeszcze się znajduje w składzie? jakie są kosza wydania i od jakiego kapitału Grabowski ma prawo odbierać procent — słowem jaki jest całkowity wydatek i jaki być powinien ogólny dochód? co wyznaczeni komisarze uczynili a co sama komisya zro-

(1) Tom jeden dla prenumeratorów, prócz opłaty poczty, przypada na 15 fr: dla późniejszych zaś nabywców cena ta podniesioną jest do 18 fr: nie licząc także kosztów poczty.

bić przedsięwzięła dla odkrycia tajnych przez Grabowskiego przychodów, dla odzyskania widocznej emigracyjnej straty? o tém wszystkim albo zupełnie zamilcza, albo próżnemi wyrazami siebie i drugih od odpowiedzialności usiłuje zasłonić.

Oświadczamy panom komisarzom że nie na żart słowa nasze kładziemy. Idzie tu nie o prywatną ale o publiczną sprawę, nie o kilka lub kilkanaście groszy ale najmniej o *sto tysięcy* franków, do których Emigracya ma podwójny tytuł — tytuł prawny z zapisu albo darowizny, i tytuł z moralnego przeświadczenia że tylko pod jej powagą i kosztem sympatyi dla niej zachowywanej, nie zaś przez wartość samego dzieła, przedsiębiorstwo *Polski Malowniczej* mogło przyjść do znaczniejszych korzyści. Nie jeden zapewne z chwalebnej gorliwości usłużenia ogólnemu interesowi, przyłożył starania aby zwiększyć liczbę nabywców, a może ledwo nie każdy poszedł na listę prenumeratorów jedynie dla tego że był zapewniony, iż przez to przyczyni się do umniejszenia cierpień będącym w niedoli. Bez tych pobudek, ani Grabowski ani ktokolwiek inny niepotrafiłby nigdy stanąć na tym stopniu pomysłności, i za ich usunięciem, pewni jesteśmy, iżby wszystko uległo ruinie. Dla tego to ci, co niepowołani głosem woli ogółu datkujących, lecz wdarszy się przez gwałt na zawiadowców skarbowy tułackiej, zagrozdili drogę porządnemu uorganizowaniu Instytucyi do tej publicznej posługi, wiedzieć powinni: że ich spotka surowa odpowiedzialność, jeśli się wcześniej do zdarcia zasłony i usprawiedliwienia swojego nie wezną. Czeka-

ODPRAWA POSŁA.

Im żarliwiej występują najemni lub bezpośrednio interesowani chwalczy niepowrotnej przeszłości, tém więkzych doznają niepowodzeń. I inaczej być nie może: kto chce stawiać zapory, myśli usamowolnienia, ten chce płynąć przeciw rwiącej wodzie. Najcięższa wprawdzie z chorób społecznych — obojętność: pod jakim kształtem objawi się przyszły porządek rzeczy —

panuje w większej części tułactwa. Wszakże i umysł nią dotknięte dalekimi są od chęci powrotu na drogę starych przesądów.

Nikt już dziś prócz pisarzy *Kroniki* i tak zwanej *Młodej Polski* wraz z ich zwierzchnością, nie pyta się o Wielądków, Niesieckich, Paprockich; nikt nie widzi *gniazda cnoły* w samych tylko dworach szlacheckich, *narodu* w samej tylko szlachcie. Zdrowe o godności i prawach człowieka wyobrażenia rozprzestrzeniają się co raz bardziej; jest niezaprzeczony postęp. Droga sercu każdego wolność sumienia z najduje obrońców w prawdziwych synach ojczyzny, tak jak ich znajdować powinna dopóki miejsca dotychczasowych mniemań religijnych, nie zajmie jedna powszechna religia braterstwa równości i wolności, prawdziwa, jak mówi Lamene, religia Chrystusa.

W takim składzie rzeczy, z odrazą musiało być przyjęte owo *Poselstwo z ziemi uciśku do synów jej w rozproszaniu*, o którym czytelnikom naszym w numerze 18 krótką zdaliśmy sprawę. Zgrozę, że słów bluźniących rozjaśnionemu rozsądkowi publicznemu, uczuł mocno bezimienny autor, i jak należało, odprawił imniemanego posła. Chcemy tu mówić o dziełku, o którego wyjściu poprzednio donieśliśmy. Zaletą jego jest nie tylko to, że autor dzisiejsze pojęcia społeczne przyobłokł prostym biblijnym stylem, ale że na zbiecie opowiadaczów fałszu—posła i dawniejszych od niego pielgrzymów—użył broni z własnego ich arsenału. Nie wchodząc w szczegółowe ocenienie tej dobrze pomyślanej pracy, przytaczamy tu z niej parę wyjątków, sądząc że tym sposobem polecimy ją najlepiej naszym czytelnikom.

»O jakże wdy piękne, a mądre jest przeto wotanie wasze: Czujawcie wszystkie matki, wszyscy mistrze i kaznodzieje; wszelka żywa duszo polska pragnij i czuwaj. Słuchaj gdzie trawa rośnie, czuwaj na każdy wiatru powiew, bo nie wiesz miejsca ni czasu, w których powołaną być możesz (1).

A czując, nie ustawajmy w pracy.

Która zaś praca Polsce pożyteczna, a Polakowi godziwa jest, godziłi pytać się kogo?

(1) *Poselstwo* 38 i 39. (przyj. *Autora*).

Wie on zaiste dobrze, jako wie dobry chrześcijanin, co swemu powinien Bogu.

Pomnijmy jedno, a nie zapominajmy nigdy, że co Bogu miłe jest, Polsce pożyteczne jest; bo wola Boga i sprawa Polski to jedno.

Pełnijmy naszą chrześcijańską powinność.

I pomnijmy a nie zapominajmy nigdy, że co czartu miłe jest, wrogom naszym miłe jest; bo kuszenie czarta i myśl wrogów naszych to jedno.

Strzeżmy się czartowskiego kuszenia.

Albowiem przyjdzie on dzień wielki na Polskę, w którym lud, wszechwładca, pan i dziedzic ziemi polskiej, zasiadłszy na stolicy swojej, sąd sprawiedliwy rozpocznie.

I osądzonem zostanie wszystko, co żyje na ziemi polskiej, podług zasługi swojej, bo nie mniejsza naówczas będzie sprawiedliwość nad miłosierdzie.

A mądry i wszystko wiedzący będzie sędzią to, i żadna skrytość nie ostoi się przed nim.

I rzeknie sprawiedliwym: idźcie a odbierzcie nagrodę, na którąście zasłużyli; i posiadą szczęście, jakiego jeszcze nie posiadali.

I rzeknie zasię szalbierzom: idźcie przekłeci i odbierzcie karanie, na któreście zasłużyli; i będzie płacz wielki i okropne zgrzytanie zębów ich.

Straszny i surowy zaprawdę, ale sprawiedliwy będzie sąd to, i ciężko będzie tym, którzy się nie oparli czartowskiemu kuszeniu, w dniach doświadczenia.

Ale potem nastąpi piękny i pogodny dzień, a dzień ten będzie, nie jako dzisiejszy, przepłatanym gradem i piorunami, ale będzie to światłość przeczysta, jasność nieopęta, pokój trwały i spoczynek bezpieczny (1).

Błogosławionyż każdy, kto on piękny dzień oglądać będzie, i błogosławione imię jego na wieki wieków.

»A cóż wdy rzecz o proroku, który woła: W waszém to ręku o Czartoryscy, Potoccy, Zamojscy, Sapiehowie, Lubomińscy, Radziwiłłowie, Tarnowscy, Ossolińscy, Jabłonowscy, Sanguszkowie, Chodkiewiczze, jest zabezpieczenie przyszłości Polski i narodowości naszej uratowanie (5).

Zapomniał zaiste, w bezbożnym zachwyceniu, prorok on, że jedni z nich sprzedawali Polskę, a drudzy służyli Moskwie, a trzeci dotąd jeszcze wrogom służy Ojczyznę, a inni zasię dawno pomarli, nic kromia skarbów, krwią a męką ludu polskiego nagromadzonych, i synom swoim w spadku niezostawwszy.

Zaprawdę, zaprawdę powiadamy wam, że fałszywe a bezbożne, ono proroctwo jest.

(2) *Tomasz à Kempis*. (p. A.)

(3) *Więzory Pielgrzymstwa* 372. (p. A.)

Albowiem nie w Potockich, nie w Czartoryskich, Zamojskich, Sapiechach i im podobnych, ale w tobie o ludu Polski, w was niewiadomych jeszcze, lecz błogosławionych po wszystkie wieki nazwisk; Maćki, Wojtki, Bartosze, Kuby, Stachy, Iwany, Hryszki, Wasyle, zabezpieczenie przyszłości Ojczyzny i narodowości naszej uratowanie jest.

Bo w was czysta i niepokalana krew, i serce poświęcenia pełne, i siła i moc taka, że gdy gradem zemsty waszej sypniecie, żadna się przed nią nie ostoi przeciwność.

A w ich sercach zasię taka obfuda a samolubstwo, że zaledwo niegdys Kościuszek, w narodową suknię przybrany, szczerzej o uszczęśliwieniu ludu polskiego przemyśliwać począł, odstąpił go zaraz wszyscy, i wpaść Kościuszeko w ręce moskiewskie, i umarł na obcej ziemi, a umierając płakał nad ludem polskim, że ciemiężcom a faryzeuszom, powierzył losy swe.

Więc przez litość a miłosierdzie nad sobą o ludu polski, strzeż się fałszywych proroków i nauczycieli, byś znowu, kiedy przyjdzie czas, w ręce ciemiężców a faryzeuszów nie popadł.

»Droga prosta i pewna, a oto jedni na prawo, a drudzy na lewo, w błędne manowce i w kręte zapuszczaają się ścieżki, jak gdyby wiary nie mieli, że droga najprostsza, zarazem i najbliższą jest.

Postuchajcież raz jeszcze przypowieści.

Była w pewnym mieście wieża wysoka bardzo, a z jej szczytu, widok na miasto i na wszystką okolice przeliczny.

Więc ci i owi na szczyt wieży dostać się chcieli, lecz że wschody i drabiny bardzo przykre i niewygodne a szczeble w wielu miejscach niepewne były, wszyscy tedy wschody a drabiny zaniechawszy, przemyślawali tylko, jakby odrazu a bez trudu i niebezpieczeństwa, na szczyt wieży się dostać.

I kusili się różnie.

A mówił jeden, wleczę balonem, ale balonu zbudować nie umiał.

A mówił drugi, wwinduję się liną, ale zaciągnąć liny nie było sposobu.

A mówił trzeci, rozpędzę się a wskoczę, i równie głupia jak tamtych, była mowa jego.

I łamali sobie głowy przez długie lata daremnie.

Aż zmęczeni i strudzeni myślami, wiedział na koniec rzekli, kto te wschody a drabiny budował, że nie było innego sposobu dostać się na szczyt wieży, więc bacznie a ostróżnie na drabiny i wschody wstępować począli.

I był zaprawdę trud ich wielki, ale wytrwać postanowili.

A oto w godzinę jedną, przebyli pierwszą część stopni, a odpocząwszy nieco, szli wyżej.

A w godzinę drugą, przebyli drugą część stopni, a odpocząwszy nieco, szli wyżej.

A w godzinę trzecią, przebyli trzecią i ostatnią część stopni, a podniosszy wzrok, rozradowali się wielce, bo był widok cudowny, jakiego jeszcze nigdy nie oglądali.

O jakże głupi i szaloni byliśmy, wykrzyknęli naocznaś społem, żeśmy lat tyle w próżnych myślach nadaremnie strawili, mogąc tak snadno, w trzech oto godzinach, na szczyt wieży się dostać.

Oby zaś o bracia, żeśmy ludźmi tej przypowieści, kiedyś niepowiedziano o nas, miemy baczenie.

Tak osnowanemu dziecku nie możemy odmówić naszej szczerzej sympatyi, i wyraziliśmy ją z tém większą przyjemnością, że nam się to rzadko zdarza. Szkoda tylko, że autor, w przywiedzionej w ostatnim z powyższych ustępów przypowieści, nie wyraził, iż prócz ludzi chcących się dostać bez mozołu i niebezpieczeństwa na wieżę, byli i tacy co przyrządzając wschody i drabiny, postępowali do góry — a potem tak nie zakończył :

O jakże głupi i szaloni byliśmy! krzyczeliśmy na tych, co pewnym krokiem szli od razu po wschodach i drabinach, jakoby karki mieli połamać, a oto oni wyleźli już tak wysoko — my zasię, marząc ciągle o balonach, linach i skokach, nie podnieśliśmy się ani na cal od ziemi. Złożmy tedy uprzedzenia nasze, i postępujmy za nimi; albowiem, jeżeli głupstwo nie zdoła człowieka, upor w głupstwie czyni go winnym w obliczu innych i samego Boga, który mu dał rozum.

Dnia 14 Kwietnia b. r. w St-Etienne (Loire) umarł Karol Iwazkiewicz ogólnie od kolegów żalowany. Zostawił po sobie żonę rodem Francuzkę.

Ob: Petinetti, przebywający w Issoir (Puy-de-Dôme), uprasza ob: Jerzewskiego Walentego rodem z Radonia, o zgłoszenie się do niego.

NASI POLITYCY W ANGLII.

Ów komitet Londyński, po imionach którego publicyści Bruxelscy wielkich rzeczy kazali się spodziewać, na wstępie swoich działań zrobił krok najniepolityczniejszy, miesząc się do odbytych w gminie Marylebone wyborów na deputowanego. Wydana przezeń odezwa do wyborców rzeczonoj gminy, aby ci na reprezentanta swego powołali radykalistę Pułkownika Thompson, bez otrzymania żadanego skutku, podrażniła stronnictwa, które innych popierały kandydatów. Sąd komitet na cierpkie wystawił się dogryzki. Anglicy nie pozwalają i bardzo słusznie aby cudzoziemcy wtrącali się do ich domowych, wewnętrznych interesów. Dały to uczuć dzienniki *Globe*, *Morning Advertiser* i dziennik torysów *Times*. Najdotkliwsze wszakże razy odebrał komitet od T^{wa} Literackiego, którego Rada udzieliła mu gorszkie, w tonie nauczycielskim upomnienia, listem przez Lorda Dudley Szuart podpisanym.

W piśmie tém jak i w uwagach dziennika *Times*, oburzenie jest przesadzone, wyrzuty przechodzą granice przyzwoitości, bo delikatniejsze obrażają uczucia. Nierozważna odezwa do jednej parafii nie powinna była wywołać tyle cierpkości, tyle ubliżających nieszczęściu naszemu wyrażań. Ani chrześcijańskie, ani filozoficzne sumienie nie pozwalają najgrawać się w ten sposób z doli bliźniego swego. Wymówki gościnności i jałmużny, nie przynoszą zalety tym od których pochodzą. Zapomniałobyż że podobnemi wymówkami, ranią każde polskie serce, które in większym publicznem nieszczęściem jest nękané, tém dumniejszym być umie. Przyjaciołom Polaków, do Polaków innego języka użyć należało — nie ulegać wpływowi potępionych przez nas osób i kasty, która korzystając z popełnionej nieroztropności, z niesławia i ohydza wszystko to, co się zjéj nie-narodowemi dążeniami nie zgadza, co iéj osobistym widokom nie schlebia.

Sama skwapliwość Kroniki w ogłoszeniu nieprzyjemnego z Tow: Lit: zajścia, a mianowicie w roztrąbieniu wspomnionego pi-

sma Rady, pisma przesyconego złością i obejmującego namiętną, duchem partyi natchnioną admonicją, pokazuje już, że arystokracja nasza, jego osnowie a może i redakcyi obcą nie była.

Kiedysmy powyższe uwagi mieli już w druku złożone, doszło nas z Londynu od korespondenta naszego w téj materji pismo, które umieszczamy tu dosłownie, jako rozjaśniające niektóre szczegóły.

» Zaraźliwa polityko-mania, co ogarnęła, płytkie umysły jednoczycieli, i w Londynie między nimi się rozpościera. Dotkniętym tą plagą osobom marzy się, że zostali *jasno-widzącemi*, lecz to bynajmniej nie przeszkodziło aby za pierwszym podskokiem karku nie skręcili. Niezaprzeczony przedstawia nam dowód niedorzeczne wstawienie się Komitetu Ogółu Londyńskiego do wyborców w Marylebone za P. Thompson. Godny on zaiste szacunku, jest przyjacielem Polski i radykalistą; ale niedowarzony postępек Komitetu bynajmniej jemu niedopomógł, owszem można powiedzieć że mu zaszkodził, bo obraził dumę angielską jego własnych stronników, obraził więc wszystkie partye bez wyjątku. Lepiej myślący przez samą przychylność do Polski, chcąc być pobłagającymi, zamknęli na to oczy, lecz arystokracja polska i T^{wo} Literackie ze skwapliwością pochwytyły porę aby w mówić że wszyscy inni tylko szkodzą sprawie.»

« Wiadomo ile T^{wo} Demokrat: Polskie łożyło starań aby odzyskać sympatyę ludu W. Brytanii dla sprawy Polski; jak z całą szczerością zbliżyło się do partyi radykalnej. — Pomyślny skutek uwieńczył uczciwą dążność. Publiczność angielska poznała oszczerstwo dyplomacyi. Dawny jéj kredyt dosięgał już zera — Komitet jednak przybył na pomoc i poprawił reputacyi. Arystokraci poniósłszy, tyle strat, nie mogą się teraz dosyć nacieszyć. Wypadek ten godny jest zastanowienia.»

« T^{wo} Literackie w Londynie tyle już zaszkodziwszy sprawie Polski, mistrzowski ton na powrót przybrało. Za jego to wiedzą umieszczony został w dzienniku *Sun* artykuł gdzie się chępli, że za jego zasługi

Polacy ofiarowali P. Blundell sekretarzowi puhar srebrny, lecz nie wymienia którzy to Polacy, albowiem, jak mówi, w emigracyi angielskiej trzecia część jest szpiegów, jak *np.* ten co ogółowi doradził zrobić odezwę do wyborców w Marylebone. Szczególniejsza rzecz, że Bartłomiej Beniowski sławny projekcista, do którego się ściąga powyższa alluzya T^{wa} Literackiego, niegdyś na posiedzeniu emigrantów różnych narodów w Londynie, tożsamo mówił o emigracyi we Francyi pozostałej, kiedy teraz T^{wo} Literackie podobne wyrzekła zdanie o emigracyi w Anglii i jego samego dotyka. Dla czegoż więc arystokracja wygrzebuje się z omdlenia a szczególnież dla czego się tak cieszy? Prawdziwie nie inna jest tego przyczyna jak roboty *Jednoczycieli*, na których dnie leżą owe mętne skłonności szlacheckich przebiegów, dla których ma jeszcze powab wyarty i oszpecony płaszczyk polityków. Przybierają albowiem to misterne nazwisko, ponieważ nie chcą pewnie się przyznać że w siłę ludu nie wierzą. Zatem nastąpić musi przystąpienie do kasty panującej, ubieganie się za pomocą rządów, dyplomatyczne matactwo, czyli jednym słowem powrót na stanowisko, na którym arystokracja dziś stoi. Może wielu jednoczycieli tego nie pojmuje, lecz takie jest loiczne następstwo. Ich opozycyi przeciwko T^{wu} Demokratycz: Polskiemu, symbolem przyszłości zjednoczenia, jest ulubione nazwisko *polityków*; tak i arystokracja to czuje, na jej więc korzyść zamaskowani zwolennicy Księcia Pana w ogółach i gminach rej wodzą. Politycy Londyńscy znaczną część marszu już odbyli, zdaje im się że salony ministrów wkrótce się dla nich otworzą. Arystokracja co z doświadczenia wie jak trudno jest wcisnąć się chociażby do przedpokoju, tryumfuje i śmieje się do rozpuku, że za naiwny krok komitetu ministeryalni lokaje nawet na wschody nie wpuszczą polityków Londyńskich.»

« Odsłonięto zostało w Londynie T^{wo} pod nazwiskiem *Wyjarczmicieli*, które ma za godło *Monarchią konstytucyjną z królem Adamem I.* Werbownicy bardzo są

czynni; Ogół Londyński nie mało dostawił kontyngensu. Jeden z nich niby nawrócony innych wydał, lecz tylko kilku wymienił, utrzymując że reszta się poprawi. Tacy nawet, którzy za niemoralne prowadzenie się z innych korporacji wypchnięci zostali, przyjmowani są do tego bractwa Zaciąg odbywa się zwykle przy szynkwasiu, bo ci ludzie jedynie po wychyleniu głębokiego kielicha, kiedy im iskry w oczach zabłyśną dopiero mogą dojrzeć głęboką politykę *króla Adama*, i dać cyrograf. Ciekawa jest rzecz jaką rolę kiedyś grać będą ci nowi socyusze i koledzy w salonach klubu Paryżkiego: czy Dyrektorów czy Pwnicznych? »

Przegląd Dziejów Polskich.

Mało jest prawd tak widocznych jak ta, że historia jest najlepszą nauczycielką równie indywiduów jak całych społeczeństw. Ona to rozświecając przeszłość pochodnią swoją, prowadzi je niejako za rękę, i prostuje ich kroki na drodze przyszłości. Na nieszczęście Polska nie знаła tej prawdy, nie miała historii za przewodniczkę, nigdy a mianowicie w ostatnich usiłowaniach swoich — przy schyłku pozornej niepodległości i po całkowitej utracie bytu politycznego — nie kierowała się zbyt drogo okupioném doświadczeniem. Podczas szczęku oręża nikt nieroztrząsał dzieł ojców; po doznanej klęsce, mało kto swoje lub współczesnych sprawy opisywał krytycznie; przyczyzny politycznej niemocy i przedsiębrane na jej uleczenie środki, wszystko prawie nie było badane aż do naszych czasów.

Dziś, mianowicie w emigracyi, wszystkie umysły nie oddane wątpieniu lub rozpacz, mające wiarę w przyszłość, chciałyby aż do dna, jak przezroczystrą rzekę, przejrzeć narodową przeszłość. W niej, głębokim wzrokiem pragną poznać z gruntu słabość ciała społecznego i zmierzyc siły czerstwych jego członków. Tym tak gorącym i chwalebny chęciom niedozwala zadość uczynić, powszechnie nieoddzielni od doli politycznego wygnańca, wszelakimi niedostatek. Z tej to osobliwie przyczyzny *Przegląd Dziejów Polskich* jest nader

ważną publikacją. W pierwszej części autografowanej (a której, żalować należy, egzemplarze całkiem wyczerpane zostały) obznajmił wielu młodzieży z odleglejszą przeszłością. W drugiej, która od nowego roku w druku wychodzi, zawiera pożądanse pod względem niejako praktycznego użytku wiadomości z bliższych czasów. Chcemy tu zwrócić uwagę czytelników naszych jedynie na opis powstania 1794 roku wyjęty z dziełka Zajączka, a zbogacony kilką przypisami Wydawców (1).

Owczesny sposób myślenia Zajączka i stanowisko, jakie pod naczelnictwem Kościuszki zajmował, postawiły go w możności ocenienia ruchu, który w czasie kiedy mocarze Europy zaprzątynieni byli rewolucją francuzką, zamiast uratować przywiedziony kraj do nicości przez dwa podziały, przyspieszył owszem całkowitą jego zagładę. Jakoż praca towarzysza i przyjaciela Kościuszki przedstawia niezaprzeczenie wierny obraz działań i stanu umysłów klas wyższych: szlachty i spanoszonych mieszczan. Wszakże wyrzuca on niesprawiedliwie oziębłość ludowi wiejskiemu. Ten wyrzut zbijają, w jednym z przypisów, Wydawcy *Przełgądu*. *Lud*, mówią oni, *nie powstął w masach, bo patriotów nawet postępowanie żadnej mu nie dało ręką, iż sprawa powstania, jego jest sprawą...* Nie możemy nie uznać z nimi tej prawdy w oczy bijącej. Lud się rzucił do broni, gdy ogłoszony *Naczelnikiem* bohater z pod Dubieńki zdawał się zwiastować mu bezpośrednie swobody — świadkiem są pola Raclawickie. Później dopiero, zawiedziony w nadziejach, opuszczał ręce skazane zawsze na odrabianie pańszczyzny — zwłaszcza, że szlachta wysyłała się na pogrózki i odmowy, aby w nim stłumić chwilowy zapał i chować go w zagrodach, jako narzędzie utrzymania swego próżniackiego życia.

Że w przeznaczeniu Kościuszki nie było zbawić Polski, o tém już nikt wątpić nie

(1) Opis ten dokończony jest właśnie w sześciu ćwiartkach wyższych temi dniami, z których cztery za miesiąc Kwiecien a dwie już za Maj.

może, kto się nad kierunkiem przezeń nadanym powstaniu, gruntownie zastanowić umie. Brak mocnej woli usamowolnienia ludu wiejskiego był na przeszkodzie. Nie nosić sukmanę chłopską, a czyniami oszczędzać samolubną szlachtę; ale od razu należało ogłosić powszechne mas usamowolnienie, a wszystko wierzyć każe, iż cała ziemia polska, jak gdyby tknięta czarodziejską laską, pokryłaby się była zbrojnemi tłumami. I niech nikt słów naszych lekce nie waży; mają one poparcie w historii, a mianowicie w świadectwie potężnego umysłu, współzawodnictwa którego lękał się później Napoleon na czele armii Włoskiej. Zdaniem Józefa Sułkowskiego (1) « potrzeba było zażądać pomocy wszystkich mieszkańców bez różnicy stanów, a aby mieć prawo powołania do boju ludu rolniczego, potrzeba było szczerze i od razu nadać nam wolność, bez której nie mógł mieć rzeczywistego interesu występowania do walki. »

I nie tylko Kościuszko nie widział jedyne go sposobu podźwignienia kraju w rozwiązaniu szlacheckiej społeczności i w wymiarze ludowi należnych praw i swobód. Przez nieprzebaczoną ułomność charakteru, uznawał on znikczemniałego Stanisława Augusta za *prawego monarchę*, zdawał mu raporta, i gdyby nie przeciwne zdania otaczających go osób, byłby mu oddał naczelnictwo wojska! — Więc cały szereg zbrodni tego elekta *woli Katarzyny* — od przyjęcia *gwarancyi* moskiewskiej (1768) aż do Targowicy i Radoszyc (1792) — nie był jeszcze zdolny potępić go w oczach męża, który miał być *Washingtonem Polskim*? Tak słaby i nieprzebieczerzy umysł nie mógł zaiste wycofać kra-

(1) Zginął w Kairze 21 Wrześ. 1798 r. podczas buntu podniesionego przeciw Francuzom mając najwięcej 26 lat życia. Był on członkiem *Institutu Egipskiego*, który składali ludzie wielkiej nauki, jak np. sławny Monge. Napoleon posunął go zaledwie na stopień szefa brygady, i zrobił swoim adjutantem, chociaż o nim powiedział: *W pierwszym zaraz dniu jak go poznałem, zdawał mi się godnym być naczelnym wodzem.* (Zob: J. Sułkowski, *Mémoires Historiques.*)

ju z toni, w którą go kilkowiekowe zepsucie i bezład szlacheckiego stanu wtrąciły.

Dla tego to dzielni, oświeceni jak J. Sulkowski i Jakób Jasiński z owej epoki ludzie, oddawali się rozpaczy. Pozostałe pism ich ulamki obwiniają przed potomością zarówno zapamiętałych nieprzyjaciół jak i półowicznych przyjaciół ludu. Jedni, jak Sulkowski, wywedrowali za granicę służyć młodej na zachodzie wolności; drudzy, jak Jasiński, szukali śmierci w słabych szanćcach Pragi, czując w sobie niepodobieństwo przeżycia upadku Ojczyzny (1). Ostatni dał poznać swoje zasady w wierszu, który napisał z okoliczności nabożeństwa odprawionego w Warszawie kosztem ówczesnego prymasa za duszę Ludwika XVI. Z tego względu udzielamy tu czytelnikom naszemu wyjątek z tego manifestu myślącój wśród panujących przesądów duszy, ile, że nie jest dosyć znany, lubo już raz w tu factwie był drukiem ogłoszony.

«A gdy wam wolność, honor, majątki odjęto,
Wy płaczecie że króla o mil trzysta ścięto.
Polacy! nieujmujmy robót obcych rządów,
Zrzucmy dawne wrażenia odwiecznych przesądów.

Bóg wszystkich stworzył równo; — czy król czy poddany,
Jak kto prawu zawinił niech będzie karany.
Ludwik gdy swoją karą słuszną zaspokoił,
Niechaj ten po nim płacze, co podobnie zbroił!
A wy jeśli w tej sprawie sędziami być chcecie,
Patrzcie okiem bezstronném, co się dzieje w świecie.
Oto naród wsławiony na całej ludzkości (cie.
Z swój nauki, z swych kunsztów, mężstwa i grzeszności,

Zmierzywszy hańbę, klęski i dumę tyрана,
Powiedział: — chcę mieć prawo, lecz niechcę mieć pana!

Mówił do swego króla: że będąc już wolny,
Mógłbym cię z tronu zrzucić boś rzadzić niezdolny.
Jednak szanując jeszcze niektóre wrażenia, (ny;
Nic ci niechcę odbierać, prócz mocy gnębienia.
Bądź świętny, bądź bogaty, bądź wolnych ozdolecz
Lecz ty będziesz nad nami, a prawo nad tobą. (bą,
Zdrajca, kiedy w obliczu Boga na wolność przysięgał,

Tajemnie na krew dzieci po broni obcą sięgał.
Mówieciz czy naród nie mógł wchodzić w jego Chyba
Królowie bogi, a ludzie machodzie. (czynny?

(1) Zob: Mémoires de Michel Ogiński Tom II, str: 67. Jasiński był generałem artylerji,

Jeśli nad sobą władzę królom powierzyli,
Chcieli by króle nimi podług praw rządili.
A gdy ci obowiązków swych niechęć pilnować
Za cóż ich ludy mają kochać lub szanować?
Alboż to miliony ludów niezliczone
Są dla kilku despotów igraszki stworzone? (ści.
Nie, — ludzie! czas się wybić z tej grubej podłogi.
Chcemy się lepiej poznać na naszej wielkości.
Ludwik zginął, tak chciała krajowa ustawa;
Zańujmy go jak człeka, lecz szanujmy prawa.
Daj Boże, by ten przykład przez mocne wrażenia
Oszczędził nam potrzeby jego powtórzenia;
Lecz jeśli ich poprawić jeszcze nie jest zdolny,
Mówmy — niech zginą króle! niech świat będzie wolny!»

Centralizacya w dalszym ciągu starań swoich o dobro braci, którzy powrócili z legionu cudzoziemskiego z Hiszpanii, udała się do wyznaczonej przez rząd Hiszpański komisji w Jacca z żądaniem, wypłacenia uwolnionym ze służby zaległego żołdu wraz z masami. Na skutek tej odezwj Rada administracyjna legionu udzieliła następującą odpowiedź:

Saragoza d. 19 Kwiet: 1838 r.

Panowie!

« Mam zaszczyt donieść wam że czytałem wasz list pisany do P. pułkownika Ferrary i zarazem wam odpowiedzieć, że Legion Zagraniczny odebrał pewną kwotę na rachunek należnego mu żołdu; lecz że podług rozporządzenia rządu Hiszpańskiego fundusze te przeznaczone są na zapłacenie części, żołdu P. oficerom, podoficerom i żołnierzom obecnie znajdującym się pod bronią.

« Jak tylko Rada administracyjna odbierze od rządu Hiszpańskiego dostateczne fundusze i rozkaz zaspokojenia nieobecnych, obowiązkiem jej będzie uczynić zadosyć żądaniom, jakie jej przedstawione zostaną. »

Przyjmijcie Panowie i t. d.

Za i z rozkazu P. pułkownika Ferrary
Major Legionu
(podpisano) AUDONNEAU.

Dnia 25 Lutego b. r. umarł w Chartres (Eure et Loir) Romuald Obuchowski, powszechnie żalowany od obywateli tego miasta.

Sprostowanie. W numerze 30, str: 119, kolumna 1, wiersz ostatni od końca w tekście między nawiasem, zamiast tom II. str: 115, powinno być: tom I. str: 115.

ZJEDNOCZENIE.

Jeżeli Kronika z nieprzerwaną zaciekłością broni systematu arystokracji i papierowej korony *króla Adama*—jeżeli pisarze *Wiadomości*, na których zapewne zwały się łaski ducha Sgo, w nowy sposób tłómaczą historią, i w wiekach przedchrześcijańskich w słowiańszczyźnie, widzą wbrew najoczywistszym faktom jedynie ciemnotę i barbarzyństwo; jeżeli głoszą, mimo przywodzonych dowodów, że kościół katolicki sprzyja sprawie demokratycznej, i ściśle jest z nią zprzymierzony, pojmujemy dążność Kroniki i *Wiadomości*, pojmujemy o co im chodzi, widzimy ich cel. Ale w piśmiakach, pracujących nad utworzeniem nowego związku zjednoczenia, tak polemicznych jak urzędowych, nie można dostrzedz żadnej myśli, żadnego systematu; stąd też płytkość rozpraw, stąd chęć zagmatwania rzeczy, niepojmowanie ani siebie, ani tej emigracyi, którąby jakoś połączyć chciały. Pokilkakroć staraliśmy się rozjaśnić kwestyą, braliśmy cel główny, podstawę, na której się opierać myślano, wykazywaliśmy niedorzeczność, brak loiki; ale wkrótce namnożyło się tyle celów ile pism, ile artykułów; budowano i jeszcze chcianoby budować na piasku, dla tego też nic nie ma dotąd, obojętność po za związkami gmin, obojętność w jego łonie; w piśmiakach wykrzykniki, słowa, bez rzeczy; w przywódcach zjednoczenia namiętności, upor, zarozumienie. A jednak gdyby im wiarę dać miano, już stanowisko obrane, szaniec zdobyty, z poza którego oni strzeliste do zjednoczonych wypuszczają odezwy.

Dobrego rozumienia o sobie, nie ma czego zazdrościć. Należałoby zostawić uprzedzonych w spoczynku, nie przerywać błogich marzeń, tyle mających powabu; dozwolnić im błąkać się po zaczarowanej krainie, niechby się pieścili myślą przyszlých wielkości, upatrywali w sobie owe zapowiedziane *słońce zbawienia* Polski; że jednak nie przestają nas oskarżać o przeszkadzanie zjednoczeniu, o burzenie zjednoczenia, o dopomaganie władzom miejscowym do zabronienia *zagospodarowaniu się gminom*, sądzymy że obowiązkiem jest na-

Demokrata Polski Tom I. Część III.

szym wywieścić kwestyą, szumnych rozprawiaczy, którzy chylimy lotem przy wiosennem słońcu wzniesli się w nadpowietrzne krainy, przywołać do porządku. Pragną dyskusyi, rozjaśnienia, przychodzimy im w pomoc, powtórzmy nieodparte zarzuty jakie im różnemi czasy czyniliśmy; powołamy przed sąd ich własnych zwolenników, przed sąd opinii publicznej, przed sąd Polski, dla której poświęciliśmy nasze prace, która czegoś więcej wymaga od nas jak samęj dyskusyi.

Jaki jest wasz cel, państwo? Działać, niemal wszyscy mówicie, na korzyść ojczyzny, pracować nad jej wydzwignieniem. Dobrze — chwalebny, wielki zamiar, go dzien zajmować wszystkie nasze chwile, zgromadzić wszystkie usiłowania; dla wypełnienia tej powinności, którą uczuliście, nigdy dosyć sił i starań być nie może, jest ona nieodłączną od emigracyi jako z politycznych wychodźców złożonej. Ależ jakim sposobem działać? Tutaj między wami nie ma zgody, nie ma jedności, rozumienie jest różne. Lelewel chciałby do tego *sealenia emigracyi*, i w tym celu w odezwach z *Bruxelli* wydawanych, dowodził: *uż nie szkodzi bynajmniej gdy w miejscu jakim dla jakich przyczyn zjawi się kilkorakie skupienie*. Podobnyż był zamiar Kom: Korespondencyjnej w Lyonie, której jeden członek w listach półurzędowych doradzał utworzenie w zakładach tyle gmin, ile może się objawić opinij, żądań i wymagalności.

Scalić, calić — jest to łątać, kleić, skupiać różne cząstki emigracyi, pod różnemi walczące sztandarami, różne wynające zasady, aby z nich uformować różnokolorową suknię. I dla tego też nie odrzucać nikogo, każdy ma łatwy przystęp, nie wymagacie żadnej gwarancyi. Lelewel chce tylko arystokracją, taką jak on rozumie to jest magnatów, wyłączyć; komisya lyońska pozwala nawet na gminy złożone z hrabiów, książąt, byleby była liczba; Różycki a za nim gmina Agen przypuszcza wszystkich emigrantów, przypisuje im opinią demokratyczną przez to samo że wyganie ponieśli. Lecz emigracya nie dzie-

li się tylko na arystokracją i demokracją, jak tego nie raz dowiedliśmy. Wszak w Polsce nie sama arystokracja posiada przywileje, stan uprzywilejowany szlachecki był obszerniejszy, więcej rozgaleziony, dzierżył korzyści z potwornego socjalnego położenia, — zamilował ucisk i niewolę włościan, był panem w wielu miejscach ich życia, wszędzie majątków i owoców krwawej pracy. Odbicie tego stanu jest w emigracji, łączy nas z nim wspólne nieszczęście; ale nie ma jedności myśli i wido-
doków, nie ma jednego pojęcia przeszłości, nie ma we wszystkich tegoż samego uczucia sprawiedliwości; interes osobisty u tego stanu tłumi głos serca, miłość własna przemaga dobro ogólne. Podnieśmy kwestyą nadania bezwarunkowego własności gruntowej, ogłosiśmy ją jako gwarancją naszych chęci, naszych demokratycznych uczuć dla mas, naszego niezmiennego postanowienia zniesienia ucisku nad niemi, i gnębiących je przywilejów; — przypomnijmy sobie te małe debata jakie się w poród nas w tej materii wniosły; — ujrzemy w ówczas w prawdziwym świetle tych, co nie przestają powtarzać, iż są demokratami.

Do czegoż więc dąży Lelewel i inni współdziałacze. Do utworzenia władzy, pod nazwiskiem komitetu lub inném, bo wyraz nie zmienia rzeczy — komitetu, który byłby podobny pierwszemu i dalszemu, w emigracji tworzonym, których działanie cechowała słabość, brak energii, które opuszczone od opinii publicznej, upaść koniecznie musiały. Ze taka a nie inna temu myśl przewodniczy, przytoczymy, iż według Lelewela chodzi tylko o osoby, jest to kwestya osób, i nią kierowany z Brukselskiej trybuny wołał w rozrzuconych odezwach: « Piękno dla usługi publicznej niechęci osobiste umorzyć, « ale nie mniej piękna usłudze publicznej « niemi nie szkodzić, dla tego jeśli nie ma « podobieństwa osobistych zawziętości u « ciszyć, i takowe mają usługę publiczną « utrudzać, nie potępiajmy tych powoła-
nych, coby z pobudek osobistych na-
wet, razem zasiąść wzdrzali się. » O ja-

kich to i czyich osobistych niechęciach rozprawiał Lelewel? Miałże tu na uwadze osoby, jak to on i inni nazywają, nie mające w kraju imienia, nieznanne z piastowanych przedrewolucyjnych lub w czasie rewolucyj godności, a któreby do władzy wezwać wyborcy mogli? Nie — pomiędzy tymi nie wiele osobistych niechęci, między tymi mało takich, coby rzekli: ustąp miejsca, ja na niem zasiądę.

Kogoż więc miał na myśli? kto oddawna przedstawiany był za głowę? kogo insynuowano wybór? — Ludzi znaczenia, ludzi znanych; i to jeszcze należało wybierać takich, którzy w przyjaźni z sobą żyją, nie uważać za złe jeżeliby osobistości nie umieli poświęcić, czyli zostawić wybór im samym; bo za każdym razem rzeczyby mogli wyborcom: *Chcecie nas, wybierajcie więc takich w przydatku, z którymi nie byłibyśmy w poróżnieniu, lecz w przyjaźni i zgodzie.* Są to loiczne następstwa, nie żadne przypuszczenia nasze, jest to dalszy ciąg owego oświadczenia Różyckiego, które spowodowało Tw^o do wykreślenia niepotrzebego opiekuna.

Niechaj nikt nie mniema, abysmy nie widzieli ile byłoby korzystnym, gdyby do władzy ludzie znani w kraju powołani zostali. Dobre tego skutki nie są przed nami zakryte; jeżeli jednak powstajemy na propozycje Lelewela, jeżeli tak zwanych naturalnych kandydatów odpychamy od kierunku, przyczyna tego leży w nich samych, w ich nieszczęsném podczas rewolucyj działaniu, którym każdy z nich bez żadnego wyjątku przyłożył się mniej więcej do upadku ojczyzny. Jestże choć jeden z nich wolen od zarzutu, choć jeden coby nie stał pod piętnem opinii publicznej, coby uznał swe błędy, zwrócił się na drogę prawą, stanął między nami z tém szczerem, demokratycznym wyznaniem: *zawiniłem, niech to przyznanie się, będzie wam nadal skazówką postępowania mojego.* Zaszlepieni w uporze, jakby nieszczęście jeszcze więcej zatwardziałości ich sercom dodało, nie przestają się kusić o opanowanie ludzi i wypadków

Według Lelewela więc i spółdziałają-

cych z nim należy emigracją scalić, owdać kierunek, powierzyć go osobom; względem których nie ma obawy, aby zostali jakóbinami, terrorystami w Polsce, którzyby nic nie przedsięwzięli, nic nie zdecydowali, bez przyszłej woli narodu; — jest to więc owe: *pierwej być, a potem jak być*, przez kronikarzy głoszone, z pewną tylko modyfikacją. Leleweł przez bojaźliwość nie posunie się dalej, nie był nigdy człowiekiem stanu, zawsze wątpliwy i połowiczny, zamyka szereg naszych dygnitarzy, co zgubę ojczyzny sprawili — jego demokracja nie przechodzi zasad *króla republikanina*.

Myśl scalenia, połączenia razem różnych stronnictw emigracyjnych, nie jest tylko w głowach tych, których wymieniliśmy powyżej, okazuje się ona w różnych gminach, w łączeniu się różnych osób, które nigdy nie wyznawały ani wyznają zasad demokratycznych. Sami utrzymujecie, iż są między zwolennikami waszymi, co dla tego nie chcą przyjąć myśli o proponowanym manifestie, że to przyjęcie pociągnęłoby za sobą *wyklęcie arystokracji* (1). Notujemy wyznanie — dowodzi ono mocno, jaka jest dążność, jak demokratyczne zasady ożywiają wszystkich!! W powyższym również duchu wydaje odezwy komisya korespondencyjna dzisiejsza; nie przemawia ona do Emigracyi demokratycznej zjednoczonej, ale w ogólności do zjednoczonej, albo też czasem do Emigracyi polskiej, a zatem do wszystkich jakichkolwiek byliby opinii i zasad.

Są z drugiej strony tacy, co się postrzegli prędko, iż emigracya cała, chociaż tak nadęcie, przeciwnie utrzymywali z początku, nie jest demokratyczną, że *potępienie Czartoryskiego nie jest jeszcze wszystkiemi*; że chcąc korzystnie działać, zapobiedz iżby cel nie został zwichniętym, potrzeba jest zasad, że te zasady muszą być demokratyczne, że zatem potrzeba zjednoczyć emigracją demokratyczną. Zgoda — ale wtedy będzie to sto warzyszenie, związek. Komitet, władza tak utworzona nie będzie mogła przemawiać w imieniu emigracyi,

lecz w imieniu stowarzyszonych, w imieniu związku; będziecie więc, jak to idawniej wykazywaliśmy, związkiem. Jest to konieczne następstwo. Rozumujemy z całą bezstronnością, bez uprzedzeń i żółci, które nigdy nie kierowały piórem naszym, a teraz tym mniej niż kiedy. Wiemy iż wykrzyknikami można zagłuszyć, ale się nie przekona nikogo.

Dla czegoż więc powstawaliście i powstajecie na Tw^o że ono jest związkiem, jeżeli sami utworzyć związek pragniecie? Chcąc scalenia emigracyi dowodziliście śmiesznie że Tw^o złączyć się z wami powinno — że nie reszta emigracyi, większość, obowiązana przyjść do mniejszości, Towarzystwa, ale to do tamtej. Jeżeli teraz związkiem, częścią będziecie, zwalacie sami rozumowania wasze, pokazujecie że odbiegliście od pierwiastkowego zamiaru, że nie przekonanie, nie chęć służenia dobrej sprawie, krokami waszemi kieruje.

Związek, ażeby istniał, żeby mógł działać na niewzruszonej podstawie i politycznie, potrzeba iżby miał cel, zasady, i obrane dla osiągnięcia celu środki. Są to trzy główne każdego związku warunki, one stanowią jego istotę — bez nich nie ma związku. Stosując to do teraźniejszych w emigracyi robót, zapytujemy, jakież są zasady wasze? *Zasad, odpowiadacie, nie ma, jeszcze dyskusya o nich rozpoczęta nie była* (1). Czemże więc związek bez zasad? Odpowiedź wy sami dajecie: »ustawą, «formułą bladą, wątlą, sztuczną, wycedzoną przez przetaki namiętnostek, «interesów osobowych, pokrewieństwa, «przesądów, nawykłości, skrupułów, «bojaźni, rezerw» (2). Otóż to zjednoczonych gmin kolor.

Środków waszych nie możemy również ocenić, dla tego że znowu jeszcze ich nie ma, że dotąd nie rozpoczęta dyskusya; albo że one są, jak wasi *politycy* utrzymują, tei owe, że należy je brać ztąd i zowąd, czyli że są ni te ni owe; bo tak ocenić można długą i niedorzeczną w tym względzie

(1) Zob: *Sprawy Emigracyi* Część II. str: 25

(2) Zob: *Polacy na tułactwie* str: 24.

(1) Zob: *Polacy na tułactwie* str: 23.

ich rozprawę w odezwie do ogółu emigracyi zrobioną.

Jeżeli przeto nie ma cech związku, nie ma i stowarzyszenia, tylko zbiór ludzi poruszanych namiętnościami, osobistemi interesami, jak nas sami *Polacy na tułactwie* nauczają. Żadne więc stanowisko nie jest jeszcze obrane, nie zdobyliście, jak utrzymujecie, szanca, nie tylko nie jesteście w półowie drogi, ale nawet nie wstąpiliście na nią, błakacie się jedynie po manowcach, zadajecie fałsz własnemu przekonaniu; bo niepodobna abyscie tego jasno widzieć nie mieli. Uwodźcie tych co wam dobrodusznie ufają, wystawiając jednym że zasady wasze są demokrat; drugim że jeszcze wszystko zyskać mogą dla swoich przeciwnych opinij, bo o zasadach dotąd nierozpoczęta dyskusya. Niech teraz sumienni zwolennicy wasi obejrzą to stanowisko po roku cierpliwego ich oczekiwania zdobyte, niech wejdą w rozbiór rzeczy, i wyrzekną gdzie doprowadziły wasze zabiegi? czy nie sparalizowano najpiękniejszych może chęci, najgorętszych może uczuć? Biada wam przywódzcy, biada, jeśli was zapytają o rachunek, jeśli was sądzić zaczyna!!

Ale powiecie zapewne, zasad nie ma lecz będą, i to demokratyczne, bo już przebakiwacie dzisiaj że wam o liczbę nie chodzi; że stanęliście i postępujecie na dobrej drodze, bo ustawa dla komisji korespondencyjnej przyjęta. Odpowiemy wam że zaczęliście od środka, a nie od początku, że należało wprzód ustanowić zasady, jako podstawę związku, jako godło jednoczenia, a dopiero przystępować do obrania owego środka zjednoczenia, owę korespondencyjną komisji — inaczej jest to na powietrzu, bez fundamentu budować.

(Dokończenie w przyszłym N^{ro}).

Piszą z Galicyi pod d. 28 Kwietnia b. r.

Zalanie Pestu i Budy jest tu przedmiotem powszechnej rozmowy. Robią składki na bogatych mieszczan, a zapominają oędzy nieszczęśliwych braci ciągle im się przed oczyma snujących. Chłopi w Galicyi z powodu przeszłorocznych nieurodzajów cierpią wielki niedostatek. Przed-

nowek ich jest pewnie większą klęską, jak klęska w Pescie przez Dunaj zrażdżona.

Magnatki galicyjskie, idąc więcej za modą, niżeli za uczuciem nieszczęścia, wydały we Lwowie d. 21. b. m. koncert na wspomnienie Pestu i zebrały z niego podobno 15,000 zło: reń:

Z powodu tego koncertu pewien dobroduszny Pleban, miał w okolicach Lwowa, takie kazanie!

Kochani i mili Bracia!

« Przyjemną i wielkiej wagi rzecz wam ogłaszam. przyszedł czas waszego wybawienia, przyszedł czas pobratania się wszystkich ludzi. Za narzędzie do wykonania wyroków swoich Bóg obrał sobie cnotliwych i bogobojnych ludzi; bo tak o nich teraz sądzić potrzeba, skoro są narzędziami łask i dobrodziejstw Boskich.

Ludźmi temi są najpierwsi Panowie i Panie żyjące we Lwowie — Były przyczyny dla których lud wiejski podziwiając ich zbyt kom i przepychom nie miał dla nich miłości. Grzeszyliśmy Kochani Bracia, te bowiem Panie, ci Panowie, niezważając na śmiech ludzki, sami jak szermierze i aktorowie publiczne hece i komedye wyprawiają, aby groszem od ciekawych zebranych wesprzeć cudzoziemców przez wylew Dunaju uszkodzonych. Kiedy więc ci Panowie i Panie tyle robią dla cudzoziemców, dla ludzi nieznanomych, czegoż nie zrobią dla was, którzy jesteście ich bracią, Polakami, którzy ich swoją pracą ciągle smacznie żywicie i t. d.»

Donoszą także, iż zasłużony dobrze narodowej sprawie Kotkiewicz Piotr będąc schwytyany przez Rząd Austriacki d. 11. Marca, przywieziony do Lwowa i osadzony w więzieniu odebrał sobie życie d. 20 t. m.

Szczupłość miejsca nie dozwala nam ogłosić w całości nadesłanych z Valence (Drôme) pod d. 4 b. m. ir. deklaracyi od Ob: Stobieckiego Konstantego i Rozańskiego Jana, którzy, poznawszy że *Zjednoczenie jest drogą błędną, do Ojczyzny nieprowadzącą; związkiem, przeciw sprawie demokratycznej, przeciw wolności i interesom Ludu Polskiego, imiona swoje publicznie z listy zjednoczonych wykreślają.*

(Dokonczenie).

Wykazaliśmy więc że są między wami tacy, co chcą scalenia, połączenia całej emigracji bez względu na odcienia istniejące w opiniach, i inni co pragną zjednoczyć emigracją demokratyczną; że w razie pierwszym scalenie będzie różnokolorowe, dwuznaczne, bez energii, i koniecznie ze swego pierwiastku nie na korzyść ojczyzny, nie dla usamowolnienia ludu Polskiego, ale dla jego przygnębienia, dla utrzymania go w nędzy i ucisku, stworzone; że w drugim razie zjednoczenie jest związkiem, czyli raczej będzie nim dopiero, bo dotąd nie ma celu, zasad i środków, głównych cech stowarzyszenia; że nawet gdyby do tego związku wcieliła się większość emigracji (co przecież jest niepodobieństwem, i ujrzycie to jeżeli zasady stanowiąc zaczęcie), będzie to zawsze związek większości emigracji, władza tak utworzona tylko w imieniu tej większości będzie mogła przemawiać, nigdy zaś w imieniu całej emigracji, tak jak związek nie będzie Emigracją.

Pytamy teraz wszystkich chcących zjednoczenia *Emigracji Demokratycznej*, na zasadach czysto-demokratycznych, gdzie było łatwiejsze zjednoczenie się jak w *Twie Demokratycznym*? Czy przy istnieniu onego, była i jest potrzeba tworzenia nowego związku? Jego cel, jego zasady, jego środki są znane; jest to część emigracji uorganizowana oddawna, jest to jak przyznajecie *wyćwiczony żołnierz, zbiór osób wiary ludowej i poświęcenia*. Wielu z was oświadczyło iż zasady jakie *T^{wo}* wyznaje, są wasze; cel jaki osiągnąć zamierzyło, jest święty; środki jakie obrało jedynie skuteczne. Czemuż więc, jeżeli nie jest prawdą, jak to wykazywaaliśmy od dawna, że wam chodzi o wstrzymanie wpływu *T^{wa}* *Dem^o* na Polskę — czemu jeżeli nie ten wasz zamiar, nie przybyliście łączyć się *Towarzystwem*? zaciągnąć się pod tę samą chorągiew równości, wolności, braterstwa? Nie należało się skojarzyć, ścisłym węzłem połączyć wspólne usiłowania, aby razem odparć arystokracją i zagorzałych katolików, chyltrość i obłudę naby demokra-

tycznej szlachty? Było to bardzo naturalnym, jasno trafiającym do każdego przekonania; ale wówczas należało iść za popędem serca, wyrzec się namiętności, złożyć próżną pychę, poskromić miłość własną, pamiętać o interesie ogólnym. Czy wszyscy wolni od uprzedzeń jesteście, czy nie postępowaliście za popędem namiętnostek, czy nie otoczyliście się uporem, i zrozumieniem? Połóżcie rękę na sumieniu — odrzeczcie.

Powstajecie na *Centralizacją T^{wa}*, nie podobają się wam osoby w jej składzie będące, nie widzicie w nich dosyć warunków do skutecznego działania koniecznych. Lecz czy zapominacie że *T^{wo}* powołując osoby do kierunku, nie uważa na ich imię, na znaczenie, na owe mniemane osobiste stosunki w kraju, ale na poczciwość, sumiennosc, zdatność, gorliwość, wytrwałość w pracy i poświęcenie; nie ma więc potrzeby zachowywać te lub owe u steru osoby. Członkowie *Centralizacji* jeśli mają znaczenie, zaufanie, to przez wybor, przez zaufanie *Towarzystwa*; ich działanie jeśli skutek mieć winno, musi być jak dotąd wsparte współdziałaniem *T^{wa}*, okryte jego sankcją; że zatem osoby zawsze zmienionemi być mogą, bo w *Twie* zasady tylko są niewzruszone, są wszystkiemi. Cóż więc znaczą proponowane przez was układy? z kim ma się układać *Towarzystwo*? z tem co nie istnieje. O co? o zasady — my o nie targów nie robimy, zasady te są wypływem naszego serca, oparte na naszym przekonaniu; rozwijamy je, między lud wstępujemy z niemi, tam one się szerzą, tam ich potęga przez wewnętrznych i zewnętrznych ciemniźców wtłoczone więzy, potarga.

Jeżeli więc nie było potrzeby tworzyć nowego związku, jakże uważać dzisiejsze roboty? Oto jako wpływ osobistych niechęci, prywatnych poróżnień, nieszczęsnego zrozumienia; jako tworzone w zamiarze położenia tamy rozwijaniu się zasad demokratycznych, o władania opinii publicznej i przyszłego ruchu na swoją wyłączną lub uprzywilejowaną kasty, korzyść. Taki sąd o was od początku mieliśmy,

nowe fakta, nowych dostarczyły dowodów; oddajemy was teraz pod sąd własnych waszych zwolenników, którzy mimo swęj woli i wiedzy, służą za narzędzie dla dogodzenia waszej dumie i próżności, za ochronę tym z pobladłemi imionami osobom, co to wyjeżdżają jak na targ z udaną demokracją, aby za jęj pomocą, omamić masy, i jeszcze raz kir żaloby rozciągnąć na nieszczęśliwą ojczyznę.

Komysa Fund. i Wydawca Pols. Malowniczej.

Wywołana przez nas kwestya o fundusze z *Polski Malowniczej*, zwróciła na siebie ogólną uwagę tułactwa. Podniosły ją i inne emigracyjne pisma. Publicznie i prywatnie zasiągano objaśnień aby mieć dokładne o rzeczy wyobrazenie, aby się w sądzie nie omylić. Dzisiaj podobno już nikt nie wąpi, że rzucone do kasy publicznej, jak gdyby z łaski trzy tysiące kilkaset franków, nic nie znaczą; że należności od zawiadowcy przedsiębiorstwa przypadające, wyżej daleko bo stu tysięcy franków sięgają, a może nawet znacznie je przechodzą, o rychły zwrot których nędza i głód braci w Anglii donośnym wołają głosem. Jeżeli tułactwo ich nie odzyska, jeżeli poniesie jakie szkody, cała odpowiedzialność spadnie na Komisję Funduszków w Paryżu, a głównie na byłego jęj członka Jenerała Sznajde i Aloizego Biernackiego posła, który i w dawniejszym i w terażniejszym jej składzie zasiada. Kto sobie przywłaszczył nadzór nad znamienitemi funduszami, powinien był na to się przygotować, iż wcześniej czy później do ścisłego rachunku pociągniętym będzie.

Wzywając o rachunki wiedzieliśmy że drażliwą rzecz poruszamy. Znając przecież powinność naszą nie mogliśmy dłużej pozostać obojętnymi widzami strat, na jakie interes tułactwa bądź przez niedbalstwo członków Komisji Funduszków, bądź przez inne trudne dla nas do odgadnienia przyczyny, widocznie i to co raz bardziej jest narażanym.

Z tych pobudek powołałiśmy naprzód Jenerała Sznajde do objaśnienia niewłaściwych stosunków, które, pomiędzy nim

jako członkiem komisji, a I. S. Grabowskim jako Wydawcą *Polski Malowniczej*, prywatnie istniały; sądząc zarazem, iż tajemnica pod jaką się ukrywa rzeczywisty stan dochodów przedsiębiorstwa, przez niego najlepiej odsłonięta być może i powinna. Powołanie nastąpiło w sposób przyzwoity, odpowiadający i obywatelskiej powinności i charakterowi pisma publicznego. Tym czasem p. Jenerał nie umiał czy nie chciał odpłacić się wzajemnością. W odpowiedzi swojej przez *Pamiętnik* ogłoszonej, użył szorstkich, delikatniejszych słuch i uczucia rażących wyrazów, które, nie przynosząc żadnego nowego światła co do kwestyi głównej względem publicznego funduszu, ostatecznie udowodniły: że p. Jenerał wrzeczy samęj nosił na sobie dwa sprzeczne charaktery, to jest urzędnika publicznego członka komisji, i prywatnego kasyera w agencji Grabowskiego, od którego był płatny. Czy zaś p. Jenerał sprawował podobnie czas lub nie, obowiązki kasyera w komisji, czy kasa agencji była oddzielną lub nie, od kasy *Polski Malowniczej*, o to bynajmniej nie chodziło, nie chodzi i wiedzieć o tęp nie mielibyśmy ciekawości. Ciekawość nasza dobrem publicznym podniecona inny cel miała, którą dziś dalej, do drugiego członka komisji — do p. Biernackiego rozciągamy. P. Biernacki wszedł również z Grabowskim w handlowe przymierze, i jak gdyby na Agencji polskiej dosyć niebyło, założył wraz z nim, przez czystą tylko spekulacją mogące być pomyslane towarzystwo, *filotechniczném* nazwane. Położenia innych członków Komisji i ich stosunki nie są nam znane. Dosyć na tęp, że powołani przez pierwszych, wyznaczone sobie miejsca w Komisji podług upodobania zajmują lub opuszczają — zawsze jednak za prawomocnych komisarzy uchodzić pragną, i jeżeli gdzie, to w Paryżu gorliwych dla siebie obrońców najwięcej znajdują. Jeden z tych obrońców, i podobno najgorliwszy, p. Słowaczyński, jak gdyby w nagrodę położonych zasług, wre-dakcyjnym biurze Grabowskiego jako biegły Publicysta, Geograf i Statysta na etacie umieszczonym został.

Pod wpływem takich to i tym podobnych wzajemnie sobie wyświadczanych przychylności, których przynajmniej publiczny wstyd odsłaniać im nie doradzał, mają się odbywać, po upływie lat kilku i to w skutek dopiero gorących nalegań, stanowiące za Przedsiebiecra obrachunki. Przykre zaiste, litosci nawet godne jest położenie tych, którzy się tą czynnością zajmują. Postawiwszy się gwałtem w instytucyi, bez przyzwolenia większości tułactwa a nawet większości datkujących, mogą być spokojni w sumieniu swoim, iż ogłoszony przez nich rezultat z obrachunków, powszechną wiarę i aprobatę pozyska? Do zaufania i prawomocności czegoś więcej potrzeba niż osobistej woli i rozmyślnych fałszów, jak np. ten, że komplet komisji nigdy zerwanym nie został, że zatem komisya, mimo urzędowy akt jej rozwiązania na d. 8 Lipca 1836 dokonany i przed emigracją ogłoszony, na pierwszej swojej posadzce prawomocnie istnieje. Czy komisya tym fałszem chciała siebie umocnić, nadać powagę przyszłej swej decyzji, jaka, w skutku *najściślejzego* jej obliczenia się z Grabowskim, wydaną zostanie? Czy nie na niej już oparty Grabowski, poważa się w Prospekcie do Tomu III *Polski Malowniczej* przed prenumeratarami ogłaszać, że czyste dochody (benefices nets) z Antreprzyzy na rzecz Emigracji do jej kasy przelewa? A przecież Komisya sama już uznała, i w skutek uznania emigracją uprzędziła: iż owe trzy tysiące kilkakaset franków przez Wydawcę złożonych, tylko za tymczasowe zaliczenia, nim ostateczny nie nastąpi z nim okrachunek, uważać należy. Dla czegoż więc teraz komisya milczy — dla czego ogłoszeniem Grabowskiego fałszu nie zada — i o istocie rzeczy publiczności nie zawiadomi?

Te wszystkie wątpliwości, to pomieszanie charakterów, te niepojęte stosunki, za pomocą krórczych mogła tylko raptownie powstać i utrzymać się w Paryżu komisya do słuchania rachunków Grabowskiego przeznaczona, czas zapewne wyjaśnić popotrafii. Jesteśmy wszakże wielce niespokojni o całość funduszów do ogółu tułactwa

należących — niespokojność nasza podwaja się jeszcze, kiedy się dowiadujemy że Grabowski nie z pieniędzmi, ale z gotemi księgami do komisji przychodzi. Nie ksiąg ale pieniędzy potrzeba — księgi nie nakarmią zgłodniałych, nie pokryją w półnagich. Lecz może kto powie — czekajmy aż się porachują. Na moment zgoda — ależ jaką nam dają rękojmię osoby zasiadające w dzisiejszej komisji? Czyjemi wyborami do tej ważnej publicznej posługi powołani zostali? Dwa głosy pp. Sznajdęgo i Bierackiego mogą mieć w obec Emigracji, w obec datkujących jakie znaczenie?

Dzisiaj kiedy już nie o rozdawnictwo składek, ale o obliczenie znakomych funduszów rzecz jest wytoczoną, bez gwarancji, jaką tylko same wybory dać mogą, w żaden sposób obejść się nie można. Czy podobna jest ślepo zaufać tym, co z własnego pochopu w zarządzającej i kontrolującej Instytucji stanęły? tym, co się w nierozwikłane z kontrolowanym poplątały stosunki? — Niech sądzi reszta Emigracji; sąd Tow² Demokratycznego jest już w tej mierze wiadomy. I na nim oparci nie przestaniemy pilnować rzeczy, zarówno moralne jak materyalne dobro Emigracji, obchodzącej.

DO REDAKCYI PISMA DEMOKRATA.

« Artykuł o gminie Tuluzkiej umieszczony w piśmie Demokrata na karcie 109, wywołał nas do zrobienia niniejszego oświadczenia. »

« O ile szanujemy wolność objawiania publicznie opinii o rzeczach i ludziach, o tyle zda się nam naganną, namiętną zarozumiałość indywiduów, które odsunawszy wszelkie przynależne względy słuszności i świętemu charakterowi nieszczęścia, w jakim smutny los tułactwa nas postawił, miotają potwarze i obelgi niezasłużone; niemogące się niczém udowodnić. Podało się korespondentowi bezimiennemu z Tuluzy, skarcić Gminę naszą swym wyrokiem zapadłym zaocznie, zapewne w celu naszój poprawy; jak gdyby dla ludzi działających z dobrą wiarą do wytknięcia naszych błędów i uchybień, niepozosta-

wało innę drogą prócz chłosty opinii publicznej; jak gdyby na zgromadzeniach naszych nie był dozwolony głos każdemu z braci, nawet po za obrębem stowarzyszenia naszego zostającemu, a przez to samo, zostawiona łatwość sprostowania wszelkich zdroźności, jakieby się w groźnie naszym objawić mogły. Cierpkie przeto wyrzuty bezimiennego korespondenta wyległy się w owém oplakaném zrozumienu, w którym ludzie, przejęci paroxyzmem znaczenia i wielkości, marząc o znakomitych swych przeznaczeniach, wznoszą się nad poziom tułaczęj rzeszy, nie chcą z nią mieć nic wspólnego, wydają swe o niej nieomyślne i niecofnięte wyroki.»

«Nie będziemy walczyć z tą niczém nieuleczoną zrozumiłością, ani tłumaczyć się przed tymi co nas niesłuchając potępi-li. Ale obowiązkiem jest naszym usprawiedliwić się w obec ludzi lubiących sądzić o rzeczach z dobrą wiarą i bezstronnością. Tych możemy zapewnić sumienie, że owe podzialki i odcienia, jakimi napiętnowano naszą Gminę, na posiedzeniach naszych nie objawiły się; że Gmina nasza swęj wierze politycznej przy założeniu objawionej zawsze pozostała wierną; że nigdy nie ulegała ani *dobroczynnym*, ani jakiegokolwiek bądź rodzaju wpływom stronictw dla niej obcych, i żadnych z nią nie mających związków; że jedynęm jęj dążeniem jest działanie zjednoczonemi Emigracyi siłami, na wyswobodzenie i uszczęśliwienie Ojczyzny, i że tę myśl raz przyjętą ciągle żywi i starannie pielęgnuje. A jeżeli słabe jęj usiłowania w osiągnięniu tak pożądanego celu nie były odpowiednie jęj chęciom i życzeniom, Gmina oświadcza, iż wszelkie przedstawienia i uwagi bratnie w tym względzie poczynione, przyjmie z wdzięcznością i będzie się starała z nich korzystać. Ale na wszelkie indywidualne przywidzenia pozbawione dobrej wiary, na wszelkie osobiste niechęci pozostanie nieczułą i żadnych nie złoży tłumaczeń.»

«Prosimy cię Panie Redaktorze o umieszczenie w twém piśmie niniejszego oświadczenia.»

Tuluza d. 10 Maja 1838 r.

Z polecenia Gminy:

Wasilewski. Breza. Krupski.

Umieściliśmy całkowiec powyższy, nade-

slany od gminy Tuluzkiej artykuł. Nie przeczy on bynajmniej słuszności uwagom korespondenta naszego, znajduje tylko iż wyrzuty były *cierpkimi*, że miał inną drogę do wytknięcia uchybień, a nie *chłostę publiczną*. Jest to widoczne przyznanie, że te *cierpki wyrzuty* były sprawiedliwemi. Półowę tylko grzeszy kto się do winy przyznaje — Gmina Tuluzka uczyniła więc wielki krok do poprawy. Protestuje ona w końcu, że żadne stronictwa nie objawiły się na jęj posiedzeniach; być może — ale też niech odczyta jeszcze raz artykuł korespondenta naszego, a przekona się: że nie szło o jęj posiedzenia, lecz o to, że do jęj składu wchodzą ludzie, co *przykładali się do rozproszenia tułactwa, co nie podpisali aktu przeciw Czartoryskiemu, co za nim dla względów lub hojnie sptywających łask z ręki pańskiej tworzyli prostacyei* t. d. i t. d. Przywodziemy na pamięć te wyrazy, bo gmina w piśmie swojęm robi akt skruchy, żąda uwag i wytknięcia *zdroźności*. Daruje nam że odesłemy ją do tego samego na stronie 109 artykułu — niech przejrzy go więcej, a pewni jesteśmy, że przynajmniej wkrótce, iż czysta miłość publicznego dobra a nie zrozumiienie, jak to podobalo się wyrazić, gdy bizmiały jeszcze w jęj uszach wyrazy prawdy, nakłoniła Korespondenta naszego do odkrycia brzydost arystokratyczno-szlacheckich w jęj łonie będących.

Dnia 23 Kwietnia b. r. w Nantes (Loire-Inf.) zginął przypadkową śmiercią Tuchowski Józef członek Towarzystwa Demokratycznego, wielce od wszystkich kolegów i znajomych żałowany. Urodził się on 11 Lipca 1794. w Galicyi we wsi Wilkowsko zwanej. Wszedł do służby wojskowej 15 Kwietnia 1817 r. do pułku 4 strzelców pieszych. W r. 1825 otrzymał dymisyą dla słabości zdrowia. Po rewolucyi wszedł do pułku 4 p. 1. i w nim znajdując się do końca kampanii, podzielał stale wszystkie wojenne trudy i niebezpieczeństwa.

Na wygnaniu, przeszło od półtora roku przed zgonem swoim pracował u Mechnika statków parowych, i po ukończeniu w czasie próby takowego statku na Loarze, nieszczęśliwym trafem spadł z niego w rzekę falami burzy najeżoną; skąd pomimo szlachetnego poświęcenia w rzuceniu się na wodę za tonącym P. Rocher fabrybanta kotłów parowych, nie mógł być uratowanym i nawet ciało jego znalezionem nie zostało. P. Rocher, któremu nadto winniśmy szacunek za pomieszczenie w swej fabryce kilku braci naszych z Hiszpanii przybyłych, sam potem upadł na siłach zaledwo zdołał uchronić się śmierci.

KATOLICKI DZIENNIK

Katolicki dziennik skończył z nami polemikę — umieliśmy więc ocenić jego dążenia, poznaliśmy się na farbowanych liściach — nie uwiodły nas przychylny słowa, zgłębialiśmy myśl, i ta okazała się zastarzałą, potworną: wyrazem demokracji chciano pokryć żądzę panowania — chciano wrócić władzę przesądu i zabobonów, odgrzebać zakopany w głębokim grobie katolicyzm, i za pomocą niego ujarzmić myśl wielką, rewolucyjną — myśl całą przyszłość zawierającą w sobie — poddać ją pod zimne rachuby egoizmu, pod śmieszne kaprysy ludzi, co korzystając z łatwości mas, tak długo z obrazą praw boskich i ludzkich mienili się posłannikami Boga. Słowa nasze nie mogły się podobać. Jesteśmy niewdzięczni, powiada katolicki dziennik, odpychamy tych, którzy demokratami się mienią. Nie pierwsze umilenie się, nie pierwsze i nie ostatnie sidła, zastawiane na dobrą wiarę, na podejście demokratycznej przyszłości. Dziś wyraz nie uwiedzie nikogo: wymagamy rzeczy, nie jesteśmy zadowoleni półowicznem przyznaniem zasad, nie przestajemy na samém braterstwie, domagamy się jeszcze równości i wolności; tak jak dla ludu nie słów, nie przychylnych oświadczeń, ale rzeczy, ale wymierzenia sprawiedliwości potrzeba.

Lud Polski mówicie jest katolicki: jeżeli twierdzenie wasze opieracie na tém, że po większej części zrodzony w tak zwanej wierze Rzymsko-katolickiej, to zgoda — ale jest fałszem, aby jak wy, brał formę za wiarę — kapłana w tyarze za namiestnika Bożego — nie uważał za braci, chwalcących Stwórcę odmiennym sposobem; aby wolności i równości jakich pragnie dla siebie, nie chciał zarazem dla innych. Jeżeli świeżo w Poznańskim poruszał się w różnych punktach, i gotów był rzucić się do broni — to dla tego, że ani czas, ani łaski nieprawej władzy, ani nakazy tego samego Arcybiskupa Dunina, dziś, według was, tak gorliwego Polaka i przykładnego pasterza, a który w czasie ostatniej rewolucji naszej upominał do posłuszeństwa i wier-

Demokrata Polski Tom I. Część III.

ności królowi pruskiemu — nie potrafiły go zniemczyć, odebrać mu wiary w przyszłe odrodzenie Polski, która jest jego ostatnim wyrazem, życiem całym.

Lecz czyżeśmy istotnie prowadzili z katolickim dziennikiem polemikę? Bynajmniej — to nie było ani naszym celem, ani życzeniem. Wytykać zdrożności, nierozum, złą wiarę, wykazywać nowych politycznych oszustów, jest że to polemikę prowadzić? Z ludźmi sumiennymi, ożywionymi dobremi chęciami, błędzającymi pomimo woli, wprowadzającymi fałszywe wnioski z prawdziwych zasad, można prowadzić polemikę — kierować na prawdziwą drogę, wskazywać usterki; z takiego kroku podwójne wówczas wynika dobro: prostuje się opinią publiczną, zapobiega się jej zmyleniu, oświeca się błędzących. Ale powtarzamy krok taki czyni się do ludzi sumiennych, do ludzi wiary i serca, do rozwijających błędną teorią z przekonaniem. Czy takie było postępowanie nasze względem katolickiego dziennika — czy za takich ludzi uważaliśmy redaktorów jego? Czytelnicy mają nasze słowa w pamięci. Co odpowiedział na nie katolicki dziennik? — oto, że nie bierze odpowiedzialności za artykuł, który przecież miał obejmować ich politykę. Kiedy dowodami historycznymi, świeżemi faktami, jak listami kardynałów lub Papieskimi bulami popieraliśmy twierdzenie: iż sprzymierzenie katolicyzmu z absolutyzmem nie jest przypadkowe, że kościół potępia wolność druku, nakazuje przeciw niej walczyć, i płomieniem wykorzystania tę śmiertelną zarazę, kiedy przytoczyliśmy błuzniercze myśli niedołężnego starca potępiające świętą rewolucją Listopadową — *Wiadomości* zamilkły, bo im nie podobała się ostrość wyrażenia. Eh! tu nie o słowa ale o rzecz chodziło; tu należało udowodnić przynajmniej dobrą wiarę ze swej strony, choćby też tłumacząc: że duch święty nie zawsze był przy głowie kościoła obecny, albo też z resztą że to *kaprys drukarza* w buli Ojca świętego bezrozumne poumieszczał wyrazy.

Z naszej więc strony nie prowadziliśmy

polemiki, sprzeczki — ale gromiliśmy o-
burzeni fałszerstwem pisarzy; których
spółwyznawcy w nagrodę swojej i paryz-
kich katolików gorliwości, do ucałowania
pantofli papieżkich przypuszczeni zostali.
Znajdując się na przedniej straży, przyją-
wszy obowiązek odpierania zamachów na
zniszczenie czystej demokracji uknowa-
nych, nie poprzestaniemy i nadal służyc
z gorliwością sprawie publicznej, mniej
dbając czy obrazimy klasztorną pychę lub
obudzimy na siebie złośliwość mniszą. I
wolinymy zawsze otwartą ich nieprzyjaźń
nad udaną pokorę.

Nie można puścić bez niejkiej wzmian-
ki artykułu, jaki w piśmie *Polak* zajmuje
stro. 140 i dalsze z tytułem: *Zjednoczenie
Emigracji uważane pod względem moral-
nym*. Jest to nowy płód, nowy wybuch zło-
śliwej niechęci, co w oderwanych poje-
dynczych wypadkach rada czerpie powody
potępienia ludzi, których nienawidzi. Jest
to myśl niosąca Jednoczeniu nędzną usługę
z wyspanych płam czyjegos tam czarnego,
zbrodniczego czynu. Jest to wola menażu-
jąca Tow° Dem° Pol° dla tego, aby je osła-
bić i znieważić przez szarpanie jego In-
stytucyi naczelnej, a uderzając przeciwko
tęj ostatniej, aby rzucić kość niezgody we-
wnątrz silnie spojonego ciała — nareszcie
artykuł ten jest jeszcze uragowiskiem czy-
stemu patriotyzmowi, który nakazuje
w naszym emigracyjnym położeniu raczej
smuć się nad okropnemi sprawami
zapamiętałych indywiduów, niż szydercze
robić sobie z tego igraszki i rzucać je przed
zaplakane oczy i tak już dosyć znękanęj Oj-
czyzny — Myśl ta nie jest tak łatwą do wy-
rażenia, ile ją każde prawe serce łatwo
czuć może. Zdumieć się potrzeba czytając
w pismach emigracyjnych coś podobnego.
Toć obce dzienniki przez szacunek dla na-
rodu, przez uwagę na nasz stan dzisiejszy,
pomijały prostą nawet wiadomość o szalłym
bolesnym dla nas wypadku w Angers, a
pismo *Polak* podnosi go, rozgłasza, i otwie-
rając na nim doświadczenie swojego poro-
wnywania, swojego sądu — porównywa-
nia i sądu równie niedojrzałych jak niewła-

ciwych, rozciągających szkaradne wostatnim
stopniu krzywdzące hipotezy na całą Emi-
gracyą — pokazuje ją, nie już ze względu po-
litycznego, ale co do prywatnego postępo-
wania tak niską, tak zepsutą, że przez prawa
karność może być tylko wolną od zmayı,
inaczej jest podległą najbrudniejszym skłon-
nościom; że tylko przez to nowe jedno-
czenie może być wolną od występków i
zbrodni, inaczej nie ma ani sumienia,
ani moralności. Żadne jeszcze pióro nie
rozlało podobnego przeciwko rzeczywisto-
ści bluźnierstwa, żaden pisarz niepoważył
się wyzionąć takiej brzydkości.

Nierozbieramy pisma, niecytujemy nę-
dźnych jego frazesów, ani tłumaczymy się
wprost na gorszące zarzuty dotyczące To-
warzystwa — bo pismo takie którego duszą
bezsłumiennosc, powodem osobista zem-
sta, celem anti-rewolucya, a piętnem złośli-
wość, niezasługuje na krytykę. Powiemy
tylko że każdy wie, ile passya, nierozum,
wreszcie obłąkanie, robi człowieka nieza-
leżnym od praw jakie go obowiązują. Jest
to położenie wypadkowe, trafia się
wszędzie — jakoż i w owym oto artyku-
le objawia się dosyć wyraźnie. Widzi-
my tam autora, który nie wiadomo czy
zawsze, czy na ten raz tylko bardzo wi-
docznie wyjął się z pod praw loiki i
moralności, a samopas rozpędzony nie-
pojmując że zagrzał w osławieniu całej E-
migracyi, prawiąc jej krzywdzące perory.
Mamyż za to sarkać na prawa rozsądku
i moralności, że autor pokazał się kom-
pletnie ich pozbawionym? Bynajmniej —
Jak Tow° Dem° Pol° nie jest odpowiedzialne
za pojedyncze tajone czyjeś postęпки, tak
ani rozumu ani praw uczciwości obwiniać
nie można za to, że autor artykułu roz-
minął się z niemi, i że jeżeli je posiadał
kiedy, stracił takowe, ubiegając się za
fałszywą monetą do prowadzenia handlu
w interesie jednoczenia. Niespodziewamy
się ażeby jakim interesom publicznym,
mógł obiecywać choćby najmniejszą korzyść
agent bez uwagi i przyzwyczajenia, z dżikim
sposobem porównywania rzeczy — wno-
simy więc, że i w obronie widoków jedno-
czenia stanął, jak to powiadają, ani pro-

szony ani dziękowany — następnie, że nieproszony ani dziękowany zbankrutuje na swojej moralnej i materialnej antreprzyzie. — Litość, litość wam egoizmem zarażone głowy !!

Między środkami jakich używają redaktorowie pism przedstawianych za organa *Zjednoczenia*, fałsze niepospolitą zajmują rolę; *sumienni* tych organów pisarze hojną rozsiewają je ręką. Wyknęliśmy już to na str. 106 pisma naszego — przestroga powinna była poprawić, zawstydzić. — Pismo jednak *Polak* na str. 136 ogłasza: że Centralizacya sama i przez swoich *agentów* (?) rozpisuje listy, w których wchodzącym do zjednoczenia zagraża utratą żołądu. Oświadczamy że to jest fałszem bezczelnym tak jak wiele innych pokątnie rozpisywanych baśni. Środki takowe dla jednoczycieli mogą być potrzebne, mogą wzbudzić w niektórych zwolennikach pisma *Polak* gorliwość doprenumeraty, mogą rozśmieszyć zasępione czoła w wyższej sferze umieszczonych kierowników, ale niewalamy się powiedzieć że są niegodziwemi. Redakcyja rozpowiada o licznie rozrzuconych listach, niechże wykaże choć jeden — wzywamy ją oto, w interesie jej własnym — w interesie jej spółwyznawców; inaczej wystawi się na zupełną utratę czci i wiary publicznej.

SCENY PORTSMUTSKIE.

(Korespondencyja z Anglii)

Maczuga Gromady Grudziąż rozmachana, zdruzgotała parami olbrzymów co się w karlej postaci na jej łonie wylęgli. Jedna taka para na wyspę Jersey, a druga do Londynu na wieczny odpoczynek odesłana została. Dziwnym jednakże sposobem nieboszczyki odżyli, z martwych powstali; i *Gromadę na jarmark kłótlivy, na synagoge wrzaskliwą zmieniwszy*, nowe okropniejsze jak kiedykolwiek zrodzili piekło. Wtrąceni do niego mściwą ich ręką Bracia nasi w Portsmuth, w płomieniach niezgody ciężkich mąk doznają, i politycznie całkiem już spłonęli. Twórcami tego smutnego dramatu, są z jednej strony Olbrzym

Dziewicki i Olbrzym Krępowiecki, a z drugiej Olbrzym Wątrobka i Olbrzym Worcell. Jeżeli macie chęć lub odwagę poznać bliżej Portsmutskie sceny, rozpatrzcie się w kilku aktach od Lipca r. z. do Kwietnia b. r. wydanych; ja zaś dla ciekawości czytelników *Demokraty*, treść ich tylko tu podaję a dwa pociesniejsze miejsca w texcie przytaczam.

AKT I. Z DNIA 3 LIPCA 1837 R.

Aktem tym Dziewicki i Krępowiecki, za nadużycie i sfalszowanie umocowania Gromady — za zamach na zniszczenie jej stanowiska — za zdradę sprawy ludowej i jej reprezentacyi — za przeniewierzenie się zasadzie wyłącznego działania — za przeniewierzenie się zasadom sprawy ludowej — za złą wiarę w stosunkach swych tak z ogółem Londyńskim jako i z Gromadą — za użycie kłamstw w listach do władz Gromady i jej członków pisanych — za rozmyślne szerzenie w Gromadzie nienawiści przeciw indywiduom i ciałom emigracyjnym — za chęć przekupienia Gromady — za użycie Gromady za narzędzie przez zemstę osobistą, w rzeczy trzymania do chrztu syna Ob. Dwernickiego — za nadużycie przyjaźni i zaufania członków pojedynczych Gromady — a naostatek, jak gdyby na dobiecie, za bluźnienie świętemu imieniu poświęcenia, przez użycie go ku namowie do wykonania niemoralnego i prawom krajowym przeciwnego czynu — jednozgodnie, bez najmniejszej opozycyi, z zachowaniem w czasie sądowniczych obrad wszelkich a wszelkich formalności, 112 głosami z łona ludu polskiego, rozumie się zamieszkałego w Portsmuth, na wieczne a wieczne czasy wykreśleni, czyli mówiąc inaczej, wyrzuceni zostali.

AKT II. Z DNIA 30 STYCZNIA 1838 R.

Akt ten rozpoczynający się od słów: *Bóg dla doprowadzenia do skutku zamierzonych celów na ziemi stworzył człowieka*, potępia dwóch innych głośnych od dawna w Gromadzie mężów Wątrobkę i Worcella, za chęć szkodzenia stanowisku Gromady, to jest za chęć połączenia jej z ogółem Londyńskim a teraz Ginią — za propagowa-

nie szkodę stanowisku ludowemu przynieść mogące, i za potwarzanie Gromady. Zachodzi wszakże ważna między pierwszym a tém potępieniem różnica. Wątrobka i Worcell nie są wykreśleni; odjęte im tylko zostało zaufanie, i to nie przez wszystkich ale przez połowę członków Gromady. Jej cząstkowe oburzenie się jest nadto dziełem dwóch dawniej wykreślonych. Oni to pragnąc osłabić skutek decyzji wykreślenia względem nich wydanej, i tym sposobem otworzyć sobie drogę do popełnienia nowych zdradności w Gromadzie, podsunęli tak sam Akt jako i myśl: iż Gromada nie wykreśleniem, ale tylko odjęciem zaufania swoich członków karać może. Skąd potępiający powtarzają za nimi słowa: » Z Ludu wykreślonymu nie pozostaje « inna droga, jak apelacya do Boga, nie « godzi się więc używać nam wykreślenia, « narażać Boga na rozstrzyganie licznie « przytrafić się mogących apelacyj, one « bowiem po postradaném życiu iniejsce « mieć mogą. »

AKT III. Z DNIA 5 MARCA 1838 R.

Aktem tym do Emigracyi Polskiej adresowanym, członkowie ludu polskiego Gromady Grudziąz w liczbie 57 podpisani, protestują przeciw potępieniu Worcella i Wątrobki, oświadczając: że wyrok na obwinionych jest dziełem podchwyceniem ciała Gromady niegodnym, że jest wyraźnie amnestją dla Krępowieckiego i Dziewickiego, na głowy których, całe złe i wszystkie zatargi powstałe między braćmi, zwalają.

AKT IV. I OSTATNI Z DNIA 2 KWIECZNIA 1838 R.

Jest to odpowiedź Dziewickiego i Krępowieckiego, na powyższą protestacyą Worcella i Wątrobki. Dzieli się na dwie części: na deklaracyą i odezwę do Emigracyi. Deklaracya podpisana przez 61 członków rozwiązuje Gromadę i tworzy nowy związek pod nazwiskiem: *Wyznawcy społecznych obowiązków*. Odezwa wywoławszy *pomstę Bożą* na głowy Worcella i Wątrobki, zmywa plamę z polskiego ludu w Emigracyi; i w tym celu wyznawcy społecznych obowiązków, realizatorowie *powszechnego braterstwa*, zapewne z natchnienia wia-

ry swojej, tak do braci przemawiają: « A « choćby wyrok na Worcella i Wątrob- « kę, był amnestją dla Dziewickiego i « Krępowieckiego, jakież to wam prawo « służy do zagłuszenia w drugich doby- « wających się uczuć serca ludzkiego. Je- « żeliście wasze zaryglowali zatwardziało- « ścią, jeżeliście w podwójną trumnę za- « zdrości i nienawiści ciemny wasz umysł « złożyli, jakiem prawem chcecie iżby « w nas wolnie na chrześcijańskich skrzy- « dłach się nie dźwigał. Piosnkę Huma- « nia (*Gromady na wyspie Jersey*) odspie- « wało 50 członków Gromady Grudziąz, « ułożył słowa Worcell i muzykę Worcell — « przekopował Wątrobka. Słowa brzmią: « że Krępowiecki i Dziewicki intrygo- « wali, muzyka na nótę że Worcell po- « czciwy człowiek. Dziwna protestacya! « *której przedmiotem jest ten, co ją pisze* « *a nieogłasza; a ten ogłasza co jej nie pi- « sat i t. d.* »

I w rzeczy samej wszystkie dawniejsze ogłoszenia Portsmutskie, tak jak powyższe, nie inną noszą na sobie cechę. Gromada używała tylko swojego nazwiska i dostarczała papieru, na którym posłannicy szatana, co chcieli to pisali. Odczytując podobne niecnosci, uczuć polskich niegodne, a jednak płaszczem dobra publicznego przyodziane, traci się możność zatrzymania w sobie dłużej pogardy, którąśmy dotąd dla nich w głębi serca chowali.

Ostrowski Paweł dokt. medycyny zmarł d. 11 Listopada r. z. w Bourbon-Vendée w 26 roku życia. Zgon jego zawczesny pogrążył w smutku wszystkich jego znajomych. Żona jego pani de Gyves pomnik mu wspaniały własnym kosztem wystawiła, na którym znajduje się wryty stosowny napis przesłany od Polaków z Marsylii.

OZNAJMNIENIE.

Z niniejszym Nrem kończy się 3ci kwartał DEMOKRATY POLSKIEGO. Warunki nabywania go pozostają i nadal te same, to jest: za 12 numerów kwartał składających, prenumeratorowie zapłać 2 fr: i 25 centymów. — Adres Redakcyi jak zwykle, jest: à *Monsieur Darasz Albert, Polonais, à Poitiers (Vienne)*.

Ordega i Januszewicz.

Ordega i Januszewicz, ex-członkowie Tow^a, z dotychczasowych udanych współpracowników stanęli na boku, albo raczej w liczbie otwartych nieprzyjaciół. Cieszymy się z tego. — Byli oni zawsze podejrzany mi u nas — wzbudzali pewne obawy, lubo mały ich rozsądek, i znajomość Tow: jaką mamy, te same obawy obracały w niewecz. Obawy nasze nie były o byt Tow: , nie były o sprawę ogólną; rozsądek współpracowników zabezpieczał nas aż nadto z tej strony; ale obawy te istniały, bo widzieliśmy ludzi ambitnych, poświęcających wszystko dla swych osobistości, chcących wrazać w nas bezustanny niepokój, mieszać porządek, rozrywać jedność — jednem widzimisię, jednym nic nieznaczącym projektem zajmować uwagę Tow:, odrywając ją od głównego, istotnego celu.

Poznali wreszcie, nabyli smutnego dla nich przekonania, że Tow: pojmuje swą misję, rozumie swój cel, poświęca się dla niego — kształci, rozwija i przenosi w oczyste strony myśl młodą i wielką — myśl, która ma poruszyć masy, powołać je do broni, i która jedynie zdolną jest wyjrzeć pogrzebioną ojczyznę. Pokątne zamachy, jawne intrygi, szemrania, skargi, nie zdołały wreszcie nic sprowadzić. Tow: pozostało niewzruszonem, nie dało się uwieść żałostliwemi łkaniami, stłumiło powagę i masą niedorzeczne narzekania. I Ordega i Januszewicz wyszli z Tow: ponieważ jak mówią, są już nieprzydatnymi członkami, nie mogący dłużej między nami zostawać. Wierzmy — jest to przyznanie istotne. Ich wyjście nie obudziłoby niczyjej uwagi, potrzeba się było zatem rozdrukować; niedorzeczności, fałszywymi rozumowaniami, popierać po raz ostatni swoje widoki. Biedni — były to ostatnie ich szamotania się przed zgonem. Mogą odtąd wystąpić między jezuitami, jedno-

czycielami gmin lub jako zwolennicy nauki Grudziąza, albo dzisiejszych wyznawców obowiązków społecznych, ku którym sympatya Ordega jawnie okazuje — będą to już zera, przestali być jednostkami — będą to otwarci nieprzyjaciele Tow: a tem samym sprawy ogólnej, dla której ono pracuje.

Chwile człowieka przed skonem są wielkie, uroczyste, nie raz zatwardziało serce objawia prawdy, które miłość własna starannie nakazywała ukrywać; sumienie też Ordegi i Januszewicza przy wyjściu z Tow: przy tej śmierci politycznej, zdjęło z siebie ciężar obłudy, okazało się w całej nagoci. Nie będzie już nikt wątpił, że Januszewicz nie jako dzielający demokratyczne zasady, nie jako chcący pracować dla wspólnego nam celu, na jednej z nami drodze, wstąpił do Tow: i w niem działał; ale dla tego iż mu się podobała nazwa; Ordega zaś że chciał pracować dla siebie, dogodzić śmiesznej swojej dumie, zaspokoić swą próżność. Taką dążność odkrywała już Nowa Polska przy założeniu sekcji Batignolles; weszli podówczas do Tow: Różycki Karól, Ordega, Broniewski, Nabelak, Bohdan i Józef Zalescy. « Oświadczono i odstąpiono, (pisała Nowa Polska), że jest zamiar Stowarzyszenie polskiej demokracji zreformować, to jest: przemienić, przekształcić i rozwiąć; że prozono o milczenie, o niepuszczenie roboty; że sekcja Batignolles ma objąć naczelnictwo, kierunek Tow. » Czy pomienione osoby odstąpiły w czémkolwiek od tych zamiarów, pomimo iż zarzucały N. Polsce nieprawdziwość podówczas? Czy nie widzieliśmy ich ciągle działającymi w tym duchu, powodowanych bezustannie tą samą myślą? Pomimo iż pociągani do tómaczenia, wypierali się przypisywanych zamiarów. Twierdząc to, nierobimy przypuszczeń; słów kilka dostatecznie o rzeczywistości przekonana. Kiedy Tow: do nowych miało przysta-

pie wyborów, silnie wpływałem, mówi Ordega, w zaskarżeniu Centralizacji — przypatrzywszy się emigracji różnemi nazwami podzielonej, wszedłem do Tow: , mówi Januszewicz. Oto jest myśl tych szanownych osób, odkrycie ich zamiarów, widoków i pojęć. Według Ordegi, Tow: nie miało celu przed ogłoszeniem manifestu — Januszewicz znowu widział go ogłoszonym, podpisał że zasady Tow: podziela — ale według dzisiejszego rozumienia jakie daje, nie miało to się znaczyć aby manifest za swą wiarę przyjmował. Ordega więc, który pisał pod d. 31 Maja 1836 r. przy uwagach nad manifestem, że od tego aktu zależy *być, przyszłość Tow: i osiągnięcie wielkich jego celów*, który uważał że *wielki krok czynimy jeżeli sumiennie przekonani jesteśmy o świętości celów Tow:*, występując z dziełem od którego ma być jego zależec; — pisał kłamstwa, dla złudzenia Tow: wbrew własnemu przekonaniu i sumieniu. Wielkość, świętość celu były to czeze wyrażenia, bo Tow:, jak mówi, celu nie miało. Akt założenia i wszystkie pisma wychodzące na zewnątrz, okazujące że T: zawiązane zostało dla działania w sprawie niepodległości Polski, w sprawie Polski demokratycznej — nie ogłaszały według Ordegi celu; wszyscy członkowie wchodzący do Tow:, nie wiedzieli po co wstępują. Nie można więcćj mijać się ze zdrowym rozsądkiem, ubliżać więcćj ogółowi, mieć go za nic nieznaczącą machinę — Januszewicz znowu chcąc się usprawiedliwić, że na manifest nie głosiwał, ani go podpisywał, chociaż podpisał deklaracją, że zasady Tow: podziela, występuje z niegodnemi, prawdziwie i z właściwością powiemy, prokuratorskiemi wykrętami. Kto do podobnych zniża się płaskości, kto tak ladajakich obowiązany pożyczac tłumaczeń, z tym nie ma potrzeby wchodzić w głębszy rozbiór, w poważną dyskusyą. Na tak poziomem polu, walcząc przeciw wykrętom, złyj wie-rze — przegralibyśmy sprawę; do podobnej polemiki nie jesteśmy sposobni, jest to niezwykła dla nas droga, poniżylibyśmy siebie i Tow: w którego przemawiamy duchu.

Kiedy znaczna część Tow: oskarżyła Ordege i Januszewicza o złe zamiary, o porozumienie się z nieprzyjaciółmi dla rozburzenia stowarzyszenia — Ordega i Januszewicz zanosili solenne protestacye, dopominali się sądu na sędziów, dzisiaj zaś sami nie wstydzą się wyznać, że chcieli usunięcia osob, aby zmienić naszą polityczną wiarę, a zatem przeobrazić Tow: — zmienić główną, istotną jego podstawę. Jeżeli jednak nie produkowali podówczas całkowitej swój myśli, jeżeli ukrywali swój zamiar, czegoż spodziewali się, jeżeli nie tego, że Tow: postawi u steru tych, co ich zamiary doprowadzą do skutku. A któż lepiej mógłby tego dokazać, jeżeli nie oni sami, pierwiastkowi i główni skarg motorowie? Spodziewali się więc, że dogodzi się ich osobistościom, stanie się zadosyc niedorzecznej, bo niczém nieusprawiedliwionej w małuczkich ludziach ambicyi, że nie zostanie odkrytym podstęp.

Poprzednicze rozumowania nasze jesz: ze jedną wesprzemy uwagą, którą nam nastrecza niezwykle sposób, jakiego ludzie podobnego charakteru używali i używają, przy wchodzeniu i wychodzeniu z Tow. Pospolite osoby, jeśli tak nazwać można sumiennych, bez pretensyi, bez chęci wyniesienia się wyznawców demokratycznych zasad, wchodząc do Tow: lub wykręslani z grona naszego dla jakichkolwiek powodów, poprzestają na zwykłych formach; ogłoszenie w okólnikach jest dla nich dostatecznym, zaspokajającym; zawołani tylko demokraci, ci, co to w kraju z bogacani ciężkim kmiotka znojem, utrzymują, że od dawna, niekiedy nawet, że od urodzenia byli demokratami — tacy, mówimy, przystępując do Tow: , widzą potrzebę ogłoszenia powodów: co dla innych prostym jest aktem wyrażającym uczucie ich serca, głębokie przeświadczenie, słubem pracowania, aby zapewnić w Polsce tych zasad przewagę — dla tych panów jest to krok mający podać ich imiona pamięci. Afiszowaném wystąpieniem z Tow: chcieliby pociągnąć do naśladownictwa — jak gdyby członkowie przywiązywali się do osob, byli ślepymi wielbicielami

mniemanych ich zasług. Niepamięć jaka okrywa wszystkie podobne rozdrukowane listy, deklaracje, odezwy, nie zraża — co raz nowy zmiennik powtarza sobie nierozważnie: « ja będę szczęśliwszym, zadam cios stanowczy, rozbije tyloletnie dzieło, zniszczę Tow. » Tow: jednak zna całą wartość owych *sumiennych* oświadczeń, lituje się nad nierozumem i zaślepieniem lub odrzuca niedorzeczne ramoty z pogardą.

Tą razą nieprzestano na ogłoszeniu powodów — głębocy politycy, wielcy reformatorowie pospieszyli ze złożeniem swoich olbrzymich pomysłów. Znajdziesz tam np. że *władza wykonawcza ma za jedyny punkt dążności, zakres przez społeczeństwo sobie wskazany, a tём samém jest zawsze konserwacyjną.* Jak gdyby obowiązkiem władzy było jedynie wlec się za postępem wieku, nie przewidywać, nie kierować działalnością ludzką, nie ułatwiać wszelkimi środkami postępu wyobrażeń, przyspieszać ich rozwijanie się; jak gdyby terażniejszość mogła być kiedyś punktem zatrzymaania się, spoczynku, a nie przejściem z przeszłości do przyszłego życia.

Znajdziesz tam wykazane niezmiernie ważne projekta, jakie ob: Januszewicz wnosił, do ogłoszenia Tow: przedstawiał. Jednego wszakże nie znajdujemy między niemi, godzien i on zająć tam miejsce, chcemy tu mówić o wniosku względem podpisu protokołów w razie nieobecności prezydującego zeszłego posiedzenia. Ważny to pomysł — przyłożył się nie mało do pomysłowości Tow. Spodziewamy się iż nie obrazimy skromności ob: Januszewicza, jeśli wniosek podajemy do wiadomości publicznej i odkrywamy projektującego nazwisko. Niech wie świat i potomność czego to dokazać można, gdy głowa myśleć pocznie, a pióro gotowe się znajdzie do przelania projektu na papier.

Szanowny ob: Ordega w wesołym musiał być humorze, kiedy kręślił w deklaracji swojej rozbiór manifestu Tow:, inaczej nie możemy sobie wytłómaczyć, jego pociesznych rozumowań, ani pojąć, skąd tak dziwne powyprowadzał wnioski. Ma-

nifest np. powiada iż « równość była żywą » wotną podstawą towarzyskiego porządku sławiańskich społeczeństw, że później istniała tylko w stanie panującym, » dziś zaś wywoływana światłem i potrzebą wieku, jest kardynalną, nieprzemienialną, narodową Tow: naszego zasadą, » godłem jego zjednoczenia, wspólną » wszystkich członków wiarą. » Ob: Ordega powtarza za mistrzami Grudziąza, i to zupełnie serio, iż chcemy Polskę cofnąć do wieków barbarzyństwa, odrzucamy chrześcijańską wiarę, wypieramy się braterstwa i t. d. i t. d. Manifest powiada że » każdy człowiek ma prawo szukać własnego » szczęścia, w miarę pracy i zdolności we wszystkich korzyściach życia » społecznego równy brać udział; że powinnością jest każdego szukać szczęścia » drugich, do zaspokojenia ich potrzeb i » rozwijania władz pomagać, własny interes » szczęściem drugich i społeczności ograniczać i i. d. i t. d. » Ordega utrzymuje poważnie, że manifest tym sposobem pragnie zaszczepić egoizm, materializm, indywidualizm. Manifest za główną przyczynę upadku Polski uważa bezprawia uprzywilejowanego stanu, otrętwienie mas, które w ojczyźnie macochę, nie matkę widziały — że należy im wymierzyć sprawiedliwość, powrócić wydartą gwałtem ziemię, którą krwawym użyźniając potem. Ordega krzyczy że to zniewaga dla Polskiego Ludu, chęć zaprowadzenia arystokracji pieniężnej. Zatrzymujemy pióro — przestajemy na tём; podobne gawędy, jeżeli cechują z jednej strony płytkość umysłu, z drugiej odsłaniają charakter, pokazują myśl wybitnie. Te same krzyki od dawna szlachecka w emigracji powtarza partya — rozgłasza je jako wierne sprzymierzeniec Kronika. Interes przywileistów jest jeden, ciągle też samą śpiewają piosnkę. Nie dziw — ręka rękę myje, noga nogę wspiera.

I tacyż to ludzie wyrzucać śmiało Tow: nieczynność. Na co im wyliczać, że tyle a tyle set za tym lub owym wotowało projektem, jeżeli sami, umyślnie nie przesyłali swych wotów, jeżeli dziwném zdarzeniem

rosyłane im okólniki po dwa i trzy razy ginęły na poczcie. A z resztą potrzebaż jest czekać na zebranie wszystkich wotów, jeżeli one już większość złożyła? Czyż nie wyznaje sam Januszewicz, że umyślnie dla wyszukanych przyczyn wstrzymywał się, z objawieniem zdań swoich; wola większości możeż przez to mniejszą mieć powagę? przyjęty projekt nie być ogólnym prawem? Możeż to naruszać pierwszą demokratyczną zasadę?

Taka to wartość poczynionych zarzutów, takich nędznych pozorów trzeba było do osłonięcia zmiennictwa, które nie tylko spodziewane ale przewidywane było. Gdzie nie ma zrzeczenia się miłości własnej, gdzie poziome namiętności kierują postępowaniem, tam nie ma zamiłowania demokracji, nie ma demokratycznych uczuć. Można tam na chwilę przybrać demokraty nazwisko, udaną gorliwośćią uwodzić czasowo — ale prędzej czy później przybrana sukienka zdarta zostanie, złe zamiary odkrytymi, a te już oddawna Ordędze i Januszewiczowi przypisywaliśmy, nie licząc ich nigdy w liczbie wiernych wyznawców demokratycznych zasad, w liczbie pracujących z gorliwością przez Tow: dla Polski, a dla ludzkości przez Polskę. W kraju gdzie nie wolno objawić myśli, dosyć nienawidzić ciemiężców Polski, aby za doskonałego patriotę uchodzić — dosyć należeć do jakiego związku, aby zyskać opinią człowieka do wszelkich gotowego poświęceń, głębokiego polityka, pełnego zdolności, talentu; na tułactwie gdzie każdy na jaw wychodzi, potrzeba innych dawodów; lada liścik, lada deklaracja opinii nie zjedna; ale częściej odkryje politycznych karłów, niedorzecznych rozprawiaczy, złą wiarę i przewrotność; i z powyższych też pism Ordęgi i Januszewicza, nie inny tylko taki można wyciągnąć rezultat. Objawiając względem nich nasze przekonanie, nie myśleliśmy bynajmniej wchodzić w polemikę, a tém mniej rozbiierać wydrukowane wystąpienia powody, bo pisma nie zalecają się rozbiorem rzeczy; nie ma nawet śladu sumiennego przeświadczenia o'tém, co u-

siłowano wyrazić. Osoby też nie miały i nie mają politycznej ważności, były to i pozostaną nieznanne imiona; ich wpływ nie przejdzie za obręb kilku uwiedzionych przyjaciół, ich pomysły i spostrzeżenia znikną wśród mnóstwa podobnych, głoszonych przez szlachtę, która się demokracją okrywa. Chcieliśmy tylko wykazać, że to jest jedna i ta sama partya, interes własny na pierwszym względzie mająca; ta sama koterya, która usiłowała przetworzyć Tow:, zmienić jego polityczną wiarę, kilkokrotnie a zawsze na próżno, chociaż coraz dla nowych niby powodów i przez nowe podejścia. Obrócone w niwec zamiary, odrzucone pomysły, odepchnione osoby, okazują tylko, że demokracja co raz więcej nabiera wpływu, ogarnia kierunek; że Tow: staje się co raz silniejszym, że jego czynności prawdziwie poczynają niepokoić, bo zaczęto dostrzegać, że kamień węgielny przyszłej budowy wkopany.

Przywileiści w smutku, rozpaczcy, krzyczą to na despotyzm, to na anarchią i otrętwienie, wołają że zaszczerpiamy materializm, egoizm, ponieważ domagamy się powrócenia zagrabionej własności; że wszystko już stracone, usiłowania bezskuteczne, nadaremne poświęcenia. I my twierdzimy, że wszystko stracone — dla szlachty, jej usiłowania, o utrzymanie dawnego porządku rzeczy, lub zachowania go z niejaką zmianą, nadaremne — jej zabiegi — próżne, bo wywołane interesem osobistym, nie zrównają potędze rzeczywistego poświęcenia. I Ordęga, Januszewicz, Różycki, Zwierkowski i spółka, tego tylko dowiedzieli, że po bezskutecznych próbach, ze wstydem wrócić musieli na właściwe sobie stanowisko — skończyli oni odgrywaną rolę, połączyli się z tymi, do których pociągały ich zawsze sympaty i wspólny interes.

DO REDAKCYI DEMOKRATY.

Londyn d. 3 Lipca 1838 r.

Jeszcze jedna wielka zmiana zaszła w Londynie, to jest: miejsce G. zajęte zostało przez D. Cała zatem rewolucya odby-

ła się przeciwko alfabetycznemu porządkowi, a tak znakomity wypadek zajmującą świetną kartę historii Ogółu Londyńskiego, w którego protokołach na wieczną rzecz pamiątkę został zapisany. Żeby jednak napróżno nie zaostrzać ciekawości, przystępuję do opisu. Glejnich który mimo publicznego oświadczenia że ani Ogół ani Komitet nic nie robi, napowrót przyjął urząd w Komitecie obiecującym wydłować wieżę babilońską i posiąść złote góry—pomysłał nakoniec o rejeradzie, nimby zdanie-sprawy nastąpiło. Niechaj nikt nie sądzi, iż powyższe wyrażenia są przesadzone, owszem błady tylko odbijają cień tych prorocत्व, jakie w niepojętém odurzeniu jasno-widzący politycy zwiastowali. Były wszakże i inne okoliczności co spowodowały tak rostronną rezygnacją Glejnicza. On szczególnież popierał wniosek odezwy do wyborców w Marylebone, i był głównym negocyentem dla nabycia Gromady. Dla dopięcia tego ostatniego celu, wszedł w kontrakty z Krępowieckim, który do Portsmouth powrócił. Atoli czy to w skutek przypomnienia sobie jak go Ogół poniewierał w czasie poprzednich traktowań, czy też Krępowiecki wyrozumiał ducha Gromady iżby za podobną propozycją ciężko odprawiony został — nie chciał czy nie mógł dotrzymać ugody. Glejnich więc za nim wyrusza do Portsmouth, lecz powraca z kwitkiem nie niewskurawszy.

Rekomendacja Glejnicza aby na jego miejsce ogół powołał A. Dybowskiego, i co żądany wzięło skutek, niepospolicie jest ironiczna. Zdaje się iż mu wiele o to chodziło aby sprawdzić staroświeckie przysłowie: *ambo meliores*. Dybowski albowiem porzucił był ogół, o czem gdy stosowną zrobił wzmiankę *Demokrata*, tak się rozdał, że wygrzebał z popiołów dwa numera *Republikanina*, w których prawi: że właśnie więcej takich wystąpień potrzeba aby się przysłużyć sprawie zespolenia; menerów ogółu kłátwami obłożył; wkrótce jednak przystąpił do samodzielnie rządzącego bractwa i w sam czas do ogółu powrócił, aby zasiąść w komite-

cie. Że zaś pismo bruxelskie wydrukowało oracyą, miauuającą poprzednich członków komitetu *historycznemi* osobami, Dybowski niecierpliwie oczekuje podobnego panegiryku. Inaczej moralny świat zadziwilby jeszcze jednym numerem *Republikanina*, aby się pomścić ubliżenia swęj również *historycznej* osobie.

Jednoczyciele w Anglii odebrali twarde orzech do zgryzienia. Projekt ustawy zasadniczej, jaki komisya Poatweńska bez ceremonii do głosowania nadesłała, nie mało ich zaambarasował; komitet przyniósł go do ogółu, ogół do komitetu odesłał, aby z nim postąpił według wysokiej mądrości. Tym sposobem rzecz wzięła kierunek zupełnie odpowiedni prawdziwej naturze zjednoczenia, czyli zamieniła ją w prosty targ między menerami o dziedzictwo władzy. Angielscy kładą za warunek *sine qua non*, aby poronić się mający komitet miał siedlisko w Londynie, w nadziei że go owałdną. Gromadzić się bowiem około arcykapłana w Bruxelli byłoby niewygodnie — do Francyi bardzo trudno otrzymać paszport; tutejsi więc politycy, szczególnież *bezinteresowne* osoby, mają dosyć wężu do poznania, iż gdyby się ich propozycja nie utrzymała, wtedy zupełnie lub w znacznej części trzebaby się pożegnać z dygnitarstwami. Dziwny to będzie koniec jarmarku, na którym złe duchy litkup spijać będą, lub co podobniejsza, całkowicie kontrakt rozszarpia.

Brak miejsca niedozwolił donieść czytelnikom naszym w poprzedzających numerach o wypadku, który smutkiem i zgrozą serce każdego Polaka napełnia. Chcemy tu mówić o odkryciu szpiegów ambasady moskiewskiej, którzy od innięj więcej dawnego już czasu, donosili o wszystkiém, co w Emigracyi za potrzebne, Moskwa, wiedzieć uznała. Komitet Londyński prowadził śledztwo; ogłoszony drukiem przez niego rezultat mamy przed oczami; lecz napróżno szukamy umiejętnego prowadzenia w tém rzeczy; napróżno badamy myśli, któraby przewodniczyła

sledztwu i rozwikłała zagmatwany węzeł. Komitet nie umiał ocenić ważności, lub jeżeli ją ocenił, nie umiał korzystnego i stanowczego rezultatu osiągnąć. Czemu Komitet stojący na czele tak zwanego ogółu Londyńskiego, nie powołał do zeznań, do tłumaczenia wszystkie mniej więcej skompromitowane osoby? Czemu dobrowolne tylko zeznania do protokołu wpisywał? Czemu nierozważnym postępowaniem zepsuł sposobność wydostania kopij, a może nawet oryginalnych składanych w ambasadzie raportów? Były tysiączne sposoby do dójścia prawdy — należało tylko wzięść rzeczy głębiej — i umiejętniej niemi kierować.

Komitet nie pierwszy już raz okazuje nierozum, niemoc — jestże to dla tego że go nie wspiera opinia publiczna? — że ta garstka ogółu londyńskiego, którego jest niby reprezentantem, garstka — znajdująca swoją większość w 22 głosach na wydanie stanowczej decyzji, przez Komitet wykonywanej, nie może nadać mu powagi, znaczenia, siły? Takby należało wnosić, gdyby osoby komitetowe miały pojęcie ogółu londyńskiego — pojęcie stanowiąca na którym utrzymać się pragną. Lecz Komitet nie posiada tego — Komitet był i pozostanie niczem; składające go osoby pomimo ciągłego krzątania się aby działać politycznie, nie rozumieją działań, nie mają myśli, bo osoby te przenosząc się do coraz nowych stronnictw, nie utworzyły sobie dokładnego wyobrażenia o celu do którego dążyć mają; ogół też londyński bez umiejętnego kierunku, bez jednności, jest cząstką bez życia.

Niedokładny, niedorzeczny Komitetu raport, niemógł zaspokoić nikogo. Lecz niespodziewano się zapewne aby dał powód menerom portsmutskim do odgrywania nowój farsy. Tak jednak stało się w istocie. Zawiązano Komitet śledczy, którego osoby nie są nikomu wiadome, który sam swoich członków wybiera i objawia się na zewnątrz przez swego sekretarza. Sekretarzem obrano Andrzeja Kisiela. Komitet ten na wielką, jak o sobie powiada, skalę rozmierzył swe czynności,

ma na celu: śledzenie związku, który według niego, pragnie rzucić wychodzców pod nogi Mikołaja i dąży do zniszczenia żywotnej myśli, jaka Rosyją podkopać a Polskę do życia powołać może.

Czuwać nad całością Emigracyi, wykrywać, wniwecz obracać zamiary Moskwy, jest powinnością nas wszystkich. Ale komitet śledczy, nie chce ograniczyć się na tém; według niego wszystkie korporacje exystujące dziś w emigracyi, nauką swoją *wszeczną i pozbawioną* ogólnego celu, nie różnią się wcale od nauki obecnie rządzącej Rosyją, wyjąwszy tylko korporacyą *Wyznawców obowiązków społecznych*. Takie uważanie jasno okazuje czym płodem jest ów Komitet — kto główną odgrywającą rolę? i nie możemy wątpić, że to nowe kółko, utwór Krępowieckiego wygnanego z Gromady Grudziąż, nie ma co innego na celu, jak przez otoczenie się tajemnicą, zagmatwać jeszcze więcej umysł nieswiadomym, którzy zaczęli już byli poznawać, że służyli za tarczę niecnym intrygom i że byli nieużytecznymi dla sprawy ogólnej.

Z całego zaś prowadzonego przez komitet londyński śledztwa, jedyna korzyść dla sprawy ogólnej, jest rysopis trzech osob przekonanych o szpiegostwo, i poprzestajemy na teraz na podaniu takowego do wiadomości publicznej, z dołączeniem treści zeznań przez tychże zrobionych.

» Kumpikiewicz Konstanty, rodem z Wileńskiego, z Wirszumiszek, syn Onufrego, lat 26, chodził do szkół w Wilkomierzu, a potem w Wilnie; był w powstaniu litewskim. Podczas emigracyi był w Paryżu, Brukseli i Szwajcaryi, zkąd przybył do Anglii. Jest wzrostu miernego, włosów blond, oczu siwych, twarzy ściągłej; znaki szczególne: na lewej stronie nosa poniżej brwi mała brodawka, na téjże stronie około skroni takaż druga brodawka, pod prawym zaś uchem prawie razem brodawek trzy; te ostatnie mogą być zakryte faworytami, jeżeli takowe zapaści. Nad prawą brwią jest mała podłużna blizna, spadająca od strony prawej ku nosowi.

Dydyński Adam, syn Piotra i Julianny,

rodem z wsi Podmostka, położonej w Galicyi, cyr: Sanockim, parafii miasteczka Niżańkówka; do szkół chodził w Przemysłu, ma lat 20; wzrostu wysokiego, to jest: stop 5 cali 6 1/2, miary francuzkiej; twarzy okrągłej, śniadawej z rumieńcem; włosów czarnych, kędzierzawych; oczu ciemnych; brwi szerokich, prawie zrówniętych; nosa miernego; czoła wysokiego, płaskiego. Znaki szczególne: nie domawia litery R; na lewym policzku ma trzy brodawki, a jedną na prawym.

Pietraszewski Teofil, rodem z powiatu Wołkowyskiego, wsi Sedelniki, z ojca Józefa i matki Anny, ma braci trzech: Henryka, Piotra i Bernarda; chodził do szkół w Swisłoczy; ma lat 40; wzrostu stop 5, cali 5 1/2; włosów czarnych, siwizna mocno się przebija; oczu piwnych, nosa ściągłego, czoła wysokiego, płaskiego, twarzy ściągłej; nosi faworyty, ma brwi gęste, nasiane siwizną, których bieg włosów jest ku środkowi. Za księstwa Warszawskiego służył w gwardyi, w pułku Konopki; wzięty do niewoli, wszedł w służbę moskiewską i służył w Iziumskim Huzarskim pułku N^o 15; wzięł dymisyą 1821 r. Trzymał w dzierżawie Rakowszczyznę w Wilkomierskim, później Burzynów w powiecie Słonimskim, który dzierżawił do rewolucyi Polskiej. W czasie rewolucyi był w powstaniu Puśłowskiego i wzięty do niewoli pod Pińskiem, uciekł do Galicyi i bawił we Lwowie. W r. 1834 przył do Anglii.

Z zeznań jakie powyżej opisani zrobili okazuje się, iż Dydyński był szpiegiem ambasady austryackiej — dwaj zaś inni ambasady moskiewskiej. Kumpikiewicz, albo jak się przezwiał Zapolski Adam, w nagrodę swęj haniebnej posługi jaką nieprzyjaciółom ojczyzny oddawał, miał otrzymać amnestyą i wolny powrót do kraju. Składał on, jak sam wyznaje, raporta o działaniach emigracyi, o pojedynczych osobach i tajemnych towarzystwach, a nawet był używany do przepisywania w biurze ambasady raportów przez inne osoby składanych. To dało mu sposobność poznać podobnych mu ludzi i wymienić: Falkenhagena Zaleskiego, Paszkowskiego Hi-

pollia i Jastrzębskiego Antoniego. Paszkowski miał składać raporta o T^{wie} Demokratycznym, Falkenhagen zaś o działaniach arystokracji.

Dydyński Adam jak sam potwierdził, nie tylko czytywał raporta Kumpikiewicza do konsulatu, ale niektóre z nich, a w szczególności pierwszy, sam pisał. Raportował sam ambasadzie austryackiej o T^{wie} Lokai i obiecywał dostarczyć cały plan konspiracyi Galicyjskiej, za co przyrzeczono mu 50 funt: szter: zaraz (1250 fr.), a później 100 funt: (2,500) kiedyby naocznie w Galicyi stawiony, przekonał o prawdziwości doniesień

Po długim zapieraniu się Pietraszewski Teofil przymuszony walczącemi przeciw niemu okolicznościami, przyznał że już od półtora roku pełni służbę szpiega w konsulacie moskiewskim; twierdził jednak że podjął się tego w celu wykrycia źródła złęgo, źródła niezgód na łonie Emigracyi (?!). Konsul miał mu polecić siać niezgody wśród emigracyi londyńskiej, tworzyć partye i namawiać do przyjęcia amnestyi.

Zeznania Kumpikiewicza, miały jeszcze dotyczyć szpiegowskich raportów po największej części z innych miejsc do Londynu nadsyłanych, jako to: ze Strasburga i Paryża, o towarzystwie Ekonomistów i jego strosunkach w Niemczech i kraju — z Portsmouth, Belgii i Szwajcaryi.

Wydanie manifestu przez Tow: stanowi ważną w emigracyi epokę. Akt ten historyczny, długo przygotowywany wewnątrz i niecierpliwie na zewnątrz oczekiwany, za ukazaniem się swoim w Grudniu 1836 r. podniósł uspionego w tułactwie ducha, rozszerzył w opinii powszechnej T^{wa} zasady, stworzył lub utwierdził w wąpiących, wiarę przyszłego odrodzenia Polski o jej własnych siłach. Aktem tym dawne ku Tow: niechęci, i niesłuszne zarzuty zniszczone zostały, nowe zaś nie znajdują już wśród tułactwa echa; są tylko wyrazem tego lub owego indywiduum, niedorzeczną manifestacyą przeciw demokratycznym zasadom, tych lub owych osób,

które ladajakimi protestacyami i próżnemi wykrzyknikami, pragną osłonić swoje osobiste widoki, i uratować interes własny od zagłady, jaką im Tow: zasady niosą. Tow: znając nicosć i bezsumiennosć miotanych przeciwniko niemu oskarżeń, nieuznało dotąd potrzeby zabrania ogólnego głosu dla zawstydzienia na nowo zuchwałych fałszerzy i niedorzecznych rozprawiaczy. Ci zaś co chcą nabyć prawdziwego wyobrażenia o zasadach Tow:, co chcą w czystości ducha rozpatrzeć się w sumieniu i dążnościach jego, znajdą dostateczne objaśnienia w świeżo przedrukowanym wyjątku z dawnego okólnika, pod tytułem: *Uwagi Centralizacyi przy dyskusyi nad Manifestem Tow: Dem: Pol.* Broszura ta złożona z 60 str: drobnego druku, zawiera: a) Uwagi dotyczące całości Manifestu; b) Uwagi dotyczące przeszłości Polski; c) Uwagi dotyczące przeszłości Towarz:; d) Uwagi dotyczące zasad, celów i środków Tow. Odczytując je łatwo jest poststrzedz, że Tow: nie unikało żadnej ważnej kwestyi bądź politycznej, bądź socyalnej, że owszem z największą troskliwością rozpatrując się w każdej, z całą rozważą, z przekonaniem serca i rozumu do decyzji nad niemi przystępowało.

Cena wyż wspomnioniej broszury jest sous 30. Życzący ją nabyć zgłosić się zechcą pod zwykłym Centralizacyi adresem.

Dnia 8 Lutego b. r. w Dax (Landes) zszedł z tego świata Antoni Jabłoński major i pułku p. 1. Umierając przeznaczył po sobie książki w naturze i pieniądze z wyprzedazy ruchomości, po odrzuceniu wydatków pogrzebu i dalszych pozostałe, dla dzieci polskich uczących się w Orleans. Wykonawcami testamentu mianował: Michała Korzunia, Jasińskiego Józefa i Wincentego Rumowicza, do których dyrekcyja pominionej szkoły zgłosić się zechce.

— Dnia 19 Czerwca w Airvault (Deux-Sèvres) po 20 godzinnej chorobie, zakończył życie Nienus Antoni, członek Tow: Dem: Pol: z pułku 4 strzelców konnych,

rodem z Województwa Augustowskiego, ze wsi Sapieżyszki zwanej, lat 36 mający. Przykładnem swoim postępowaniem na wygnaniu, miłośnią i poświęceniem dla sprawy narodowej, zasłużył sobie na dobre imie, i zstąpił do grobu otoczony rzeźnym żalem spółtowarzyszów swoich i mieszkańców miasta w którym zostawał.

— Donieśliśmy już w krótkiej wzmiance (str: 112) o zgonie Stawiarskiego Andrzeja członka Tow: Dem: Pol: Krótkosć owego doniesienia ztąd jedynie pochodziła, żeśmy nie mieli podanych sobie szczegółów o życiu zmarłego; teraz więc skoro je nam udzielono, pospieszamy z ochotą zadosć uczynić słusznemu oczekiwaniu żalobą wśród obcych okrytej familii.

Stawiarski Andrzej zeszyły z tego świata 5 Marca b. r. w Angers (Maine et Loire) urodził się w Warszawie 1794 r. Za W. K. Warszawskiego wszedł do wojska jako ochotnik, 7 Grudnia 1808 r. do batalionu saperów — W 1809 odbył kampanią przeciw Austryi i w bitwie pod Nowem miastem został ranny w piersi palaszem. W 1812 — 13 odbył kampanią przeciwko Moskwie; pod Uściługiem odniósł ranę od kuli karabinowej w prawą nogę; znajdował się w oblężeniu Zamościa. Po rewolucyi w drugiej kampanii przeciw moskalom, 24 Stycznia 1831 r. awansował na podporucznika i z batalionu saperów przeniesiony został do nowo formowanego pułku piechoty liniowej w wojew: krakowskiem, a następnie do pułku 6 strzelców pieszych, z którym znajdował się w bitwach pod Chodczą, Lipskiem i Łagowem. Dnia 25 września tegoż roku, w obozie pod Olkuszem awansował na porucznika — służył w wojsku bez przerwy.

— Jan Bieliński mieszkający w Valence (Drôme) uprasza o zgłoszenie się lub o danie wiadomości o miejscu pobytu Jozefa Dembińskiego, dla porozumienia się z nim w familijnych interesach.

— Ludwik Makary Bregllani, zgłosić się także zechce do Urbana Żebrowskiego, mieszkającego w Paryżu przy ulicy Rochechoir Nro 69.

(Artykuł nadestany)

Działania arystokracji wraz z ich następstwem od dawna odepchniętemi zostały; jej system odzyskania niepodległości Polski za pośrednictwem gabinetów bez naruszania stosunków społecznych, nie mógł ostać się długo, jako będący ciągiem zgnębnego systemu, którym kierowano się podczas rewolucyi Listopadowej, i na którym doświadczenie samo wybiło już piętna szkodliwości, fałszu, niemocy. Nad owym systemem i jego reprezentantami ciąży wyrok ogólnego potępienia. Tak więc wpływ polityczny odjęty arystokracji, postawił ją na zewnątrz społeczności polskiej, i lubo działań dyplomatycznych całkowicie jej wzbronić nie potrafiiono, działania te jednak sprowadzone do prawdziwej swojej wartości, są bezsilne i niedaleko sięgające; bo na obłudzie i nieprawości oparte, nie znajdują licznych zwolenników w kraju, bo sromota wyciśnięta na czołe sprawców, nie obcą jest narodowi polskiemu, a zasłona ich pokrywająca, ostatecznie rozdarta została.

Z upadkiem wpływu arystokracji na sprawę Polski, demokracja, przez usunięcie narzuconych pełnomocników i wydarcie przywłaszczonej przez nich władzy, wielkie wprawdzie odniosła zwycięstwo — zwycięstwo to jednak nie jest zupełne, albowiem nieprzyjaciel demokracji, żywiący te same uczucia i widoki, co i arystokracja, a różny z nią w samym wyborze środków, zwalczonym i rozbrojonym nie został. Że tak jest nieinaczej spojrzymy po za siebie, przypatrzmy się działaniom emigracyi, a przekonamy się że ta zamiast zbliżenia się do prawdziwego celu, co raz bardziej się od niego oddala, i dała się uwieść szlachcie, która nieodrodna od swych przodków, zajęła miejsce arystokracji wydarte. Obłudna przyjaciółka, uśmiechnięta, z wyrazem demokracji na ustach, a w sercu chowająca dawne uczucia i nałogi, miłośniczka przywilejów, obok szczytnych wyrazów o braterstwie, wszystkie siły namiętności, aby zatamować pojęcie o siłach na-

Demokrata Polski Tom I. Część IV.

rodowych, o środkach ich rozwinięcia i wprowadzenia w ruch, w działalność.

Biorąc miarę z przysług oddawanych w Emigracyi, łatwego nabyć można wyobrażenia o działaniach albo o chęciach działającej na kraj. Pomimo tak dotkliwych rązów, jakie zadawała i zadaje sprawie polskiej, owa to szlachta znajduje jeszcze dla siebie najemniczych lub zaślepionych obrońców. Jej opinie, widoki, a co większa wpływ jej jawny swobodnie rozposcierający się ogarnął wielu niebacznych, lub tych, co nie chcą zadać sobie pracy, poznać społeczność polską, zrozumieć jej wady, pojąć odrodzenia sposoby. Z braku wiedzy i pojmo- wania sprawy narodowej, wypływa to niezrozumienie postąnnictwa, które Emigracya wydalaniem się z kraju podjąć i dopełnić obowiązek zaciągnęła. Bo i jakże daleką jest od pojęcia i pełnienia swej misyi! Chodzi ciągle manowcami, wbrew doświadczeniu i zdrowemu rozsądkowi puściła się w drogę, na której za każdym krokiem napotyka zawód, złudzenie; i te dopóty trwać będą dopóki nie wróci do światła które odpycha.

Przy takim usposobieniu i owdzieleniu umysłów, nie powinno zadziwiać nikogo zdrowo pojmującego rzeczy, dla czego działania demokratyczne doznają tyle zawad wśród Emigracyi okiełznanej, nieposiadającej dostatecznej wiedzy samej siebie, a do tego przesiąkniętej starymi przesądami; dla czego działania te ściągają tyle szkolewów i złorzeczeń publicystów szlacheckich; mimo tego jednak żą oddawna obalono zarzuty: jakoby To^{wo} niepojmowało swego stanowiska wśród Emigracyi i względem Polski, że nie ma wiary politycznej, że nie wykryło sumiennie swej myśli, celu i dążeń dla sprawy narodowej.

Co rozum, co sumienie nakazywały, prawdziwi wyznawcy demokracji pochwycili z zapalem. Podawano rękę braciom, których wspólnym interesem być winno pracować nad wyswobodzeniem ojczyzny, lecz bezskutecznie; bo ci niechcieli rozstać się z przywilejami, które podnoszą w ich rozumieniu godność ich własną, i wyrzec się dróg nieprawych, skrytych, rozsądkiem

i doświadczeniem potępionych. Przeobrazić się nowym życiem, pojednać się z prawdą, i z sercem czystym przystąpić do dzieła, które nie cierpi ludzi dwuznacznych, myśli wsteczne kryjących, przechodziło ich możność. Doświadczenie przekonują, że szlachta w Emigracji nie jest zdolną do tak wielkiej ofiary, pleśń która ją pokrywa za daleko wkorzeniła się; nieodrodni potomkowie swych przodków silnie przyciskają kamień grobowy, który ich ofiarę przywala.

Taki jest charakter, takie usposobienie polityczne szlachty zwolenniczki Komitetów, Konfederacji, i innych podobnych związków, w których podług swego kroju działaczy mogła. Charakter ten też jest niebezpieczniejszy, że pod pozorem dobra ogólnego, przy giętkości umysłu i zmienności serca, przybiera z łatwością rozmaite przeobrażenia; a stosując zawsze swe działania do ducha i usposobienia opinii publicznej, nowe nastawia siadła, które niebacznym chwytają. Temi to sposoby zyskuje zwolenników, i tamuje działania, któreby zadały cios jej widokom osobistym, mimo że powinna być przekonaną o błędach dotąd popełnionych, i beżyteczności obranych przez nią środków dla wydzwignienia ojczyzny.

Dla uczynienia dotykalnieszemi rzeczonych spostrzeżeń nad działaniami szlachty, które słusznie nazwać można przeniecierstwem względem ojczyzny i swych spółbraci, przypatrzmy się bliżej owym ludziom przywilejów, ludziom zepsutym, nienawidzącym sprawiedliwości. Przeniosłszy z kraju myśl i taktykę dawną przodków swoich, szlachta, zawsze też sama i niepoprawna, niedołączna i przewrotna, krążąc ciągle w pośród egoizmu, cały swój rozum i wszystkie siły nateża, aby dawną dążność, dawną politykę ustalić, i przez owładnięcie kierunku sprawami emigracji, swoje widoki, swoje wyobrażenia w kraju popierać. Przy takim usposobieniu serca i umysłu, myśli jej rzucane wpośród tułactwa, stawiane przeciw myśli demokratycznej, wyczerpanej z dziejów narodu polskiego, tak dawniej jak jego istnienie

polityczne, tak silnej jak jego pierwiastkowa potęga, przystroiła tylko w wyrazy zapowiadające niby przeobrażenie społeczne Polki, bo w gruncie niepewne — dwuznaczne. Baczna na wszystko, zdawała się podzielać demokratyczne zasady, a zwracając umysły do rozpatrzenia się w dziejach narodu, do krytycznego ich rozbioru, i wykrycia przyczyn niemocy, głosiła jednak to upowszechnione wyobrażenie, że jedynie zdrada była upadku przyczyną. Nie brakło pism, które rozszerzały się nad temi podrzędniemi powodami, a zakrywały prawdziwe, w przeniecierstwach szlachty źródło mające. Nie wykrywano więc w istocie wad, nie wyjawiano prawdziwych przyczyn upadku, a uradowana szlachta sądziła że zatamuje bieg postępu umysłu ludzkiego, powróci swobodnie i ogarnie dawną władzę i panowanie nad Ludein.

Nadzieja jej omyloną została. Demokracja zaczęła rozkładać starą budowę i kłaść do nowej fundamenta niewzruszone, bo na sprawiedliwości oparte. Wpływ zasad demokratycznych stawał się coraz bardziej silniejszym; przenikały one coraz głębiej umysły i serca; i wielki tłum początkowo zwolenników szlachty coraz więcej przerażać się zaczął. Ta nagła rewolucja umysłów, i obawa aby opinia ludowa w Tow: wyznawana, i na zewnątrz się rozszerzająca, nie przedarła się i nie oswładnęła umysłów w kraju, spowodowały szlachtę do łączenia się w T^{wie}, aby myśl jego w samym źródle rowiania się zatamować, i przez otrzymanie przewagi, system swój podsunąć. Jakoż obszerne do działania o stworzyło się pole. Już w czasie projektu do Manifestu, mającego wykazać w obec całej Europy zasady, cele i środki, a przez to złąć w jedną harmonijną całość moralne siły Tow:, zapewnić im swobodne, zgodne z duchem wieku i potrzebami kraju rozwijanie się, rozsiewano myśli dążące do rozburzenia To^{wa}, i podawano projekt w zamiarze ścieśnienia władzy Centralizacji, odjęcia jej wpływu na kraj, a charakteru politycznego Towarzystwu.

I nie bez przyczyny domagano się wy-

rzeczenia się pierwiastkowego *Aktu Zatożenia*, dążono do zaprowadzenia w Tow: *radykałnej* reformy. Podstęp atoli za nadto był rażącym, aby rozsądkiem ogółu przenikniony i oceniony nie został. Propozycje więc upadły: bo To^{wo} znało dobrze, iż przez wyrzeczenie się swojej przeszłości wyparłoby się samego siebie, swoich zasad i celów, popełniłoby samobójstwo na sobie; przez poddanie się zaś reformie, której *radykałizm*, jak ostatecznie wykazano, zależał na pominięciu w Manifestie wyznania politycznej wiary, przybrałoby charakter niepewny, półśrodkowy, mogący być różnie podług rozmaitych usposobień i pojęć tłómaczonym, i stąd utraciłoby jedność myśli, zgodność działań, stałoby się bezsilnym, chwycjącym, a przez to samo dałoby sposobność owymże doradzcom do zniszczenia dzieła z taką pracą dokonanego.

Ze te podstępne insynuacje nie wywarły żadnego wpływu, sam Manifest jest ostatecznym tego dowodem. I od czasu nastania tej uroczystej uchwały, szlachta obróciła się w inną stronę — poczęła głosić że cała Emigracja jest demokratyczną, aby zamydlwszy tak oczy, podźwignąć z letargu, skleić i postawić na przeciw To^{wa} masę bez życia, bez pojmwania siebie i swego posłannictwa, którąby snadnie kierować mogła w celu zasłonięcia siebie i obrony swoich nad ludem przywłaszczeń. Jakoż zrobili krok stanowczy i oddawna ukartowany wysuwając projekt połączenia się w Gminy, sądząc że tym sposobem rozwiążą To^{wo}, które im ciągle stoi na zawadzie. Dla nadania jednak swojemu przenięwierstwu pozorów cnoty, udali że to czynią jako gorliwi obrońcy sprawy powszechniej. Jakich używano środków, na jakiej zasadzie połączenie to nastąpiło, aż nadto jest wiadomym każdemu; Komisya korespondencyjna, organ istniejący, treściwą jest tego połączenia expresją.

A tak renegaci polityczni, przekonani o bezużyteczności swoich podstępów, gdy nie mogli uwieść rozsądku Stowarzyszenia, zaczęli opuszczać nasze szeregi, i z udanym poświęceniem, z udanym zamiłowaniem

niem sprawy ojczyściej, brać się w nowy sposób do dawnego dzieła. Jaka wiara do ich działań przywiązaną być winna, przeszłość najlepszą jest skazówką. Niedotrzymanie raz zaprzysiężonej wiary, odstąpienie sprawy Ludu, jawnie dowodzi, że kryli i kryją myśl zbrodniczą zatamowania postępu demokratycznych zasad. Zmienili stanowisko, lecz nie wyrzekli się systemu raz przyjętego. Pewnie być mogą że prawda przemoże wszelkie zawady: ani rzucane potwarze, ani przypisywane formy zakonu, sekty, nie zastraszą, nie ułudzą prawdziwych zwolenników sprawy Ludu Polskiego, znających swoją powinność i żywiących w sercu niewygasły ogień świętej miłości Ojczyzny.

Polak, dla którego Centralizacja jest jakimś widmem mordującym bez ustanku we śnie i na jawie umysł jego, przywiedzion do gorączkowych słabości okrzyknął: że widział listy przez Centralizacją i jej agentów na wsze strony rozpisane — listy grożące członkom Gmin: że *wszystkim emigrantom do zjednoczenia należącym, zasitek rządowy ma być niezwłocznie odmówiony*. Zdjętemu próżnym strachem przybiegliśmy natychmiast w pomoc, powiedzieliśmy od razu że jest w grubym błędzie, że niecne fałsze rozsiewa, i że się *wystawi na zupełną utratę czci i wiary publicznej*, jeżeli z mnożstwa rozpisanych, choć jednego pomienionej treści listu nie wykaże. *Polak* z widoczną utratą porządku w myśli a delikatności w uczuciu, domaganie się nasze o sprawdzenie jego powieści, nazwał *obelgą, szkalowaniem*, i przytém zaręczył: że poda *autentyczne, pismienne dowody*, których ściągnać nie zaniedba; bo naówczas miały się znajdować w *prywatnych rękach i po za obrebem Paryża*. Byliśmy dość cierpliwi i spokojni w oczekiwaniu, ale nie widząc skutku przyrzeczeń w następnym jego ukazaniu się na świat, i gdy przeszło dni 40 upłynęło już od czasu naszego wezwania, przeto uważamy za konieczność na nowo przypomnieć *Polakowi*, że zaciągnął dług nie już względem nas samych ale względem całej publiczności, którą więcej niż

dotąd szanować powinien, i że ma nieconfiony obowiązek: albo udowodnić twierdzenia swoje, albo w przeciwnym razie zniknąć na zawsze z publicznej sceny, założywszy twardą kłódkę na swe nieprzyzwoite i kłamliwe usta.

Sądowi publicznej opinii przedstawiamy bardzo ciekawy dokument, zawiadomieniem: że inny téż samęj treści późnieć ogłoszonym będzie; poczem nastąpią postrzeżenia i uwagi nasze.

KOMISYA FUNDUSZÓW EMIGRACYI POLSKIEJ.

Do szanownego członka swego Alojzego Biernackiego.

Lubo na posiedzeniu swoim d. 24 Maja, komisya wyznaczyła delegacyą, to jest: Biernackiego, Koryckiego, i Szanieckiego, końcem zająć się obrachunkiem z *Polską Malowniczą* i zdania w téj mierze sobie raportu, dla ogłoszenia go drukiem przed emigracyą; gdy jednak na posiedzeniu dzisiejszem członek Szaniecki oświadczył iż z powodu nawaflu zatrudnień w utrzymaniu korespondencyi, rachunków i kasy, oraz, w układaniu listy datkujących i składek na braci w Anglii, jak niemniej przygotowania sprawozdania z czynności kwartalnych, niedobienstwem jest dla niego wystarczyć i czasem i siłami, ażeby zajmować się mógł, prócz tego, obrachunkiem tak mozolnym i obszernym, jaki przedstawia przedsiębiorstwo *Polski Malowniczej*; przywołując za przykład, iż komisya uznając już dawniej, iż członek utrzymujący korespondencyą i kasę nie jest w stanie poświęcić się więć innym przedmiotom, i że z tego względu uwolnił ją generała Sznajde, od trudnienia się kontrolą tegoż przedsiębiorstwa *Pol. Malow.* żądał dla siebie téj względności i powolności komisyi, tém sprawiedliwiej że zdrowie jego wymaga ratunku, i niedozwala zbyt ciężko obciążać się pracą, przeto komisya wchodząc w słuszną powódów przytoczonych przez członka Szanieckiego i zważywszy: że aktem urzędowym z d. 27 Stycznia 1836 r. akcyonaryuszowie dzieła *Pol. Mal.* przelewając prawa swe zysku na rzecz Komisji Fun: E. P. uczynili zlewek ten na osoby J. Sznajde i b. Ministra skarbu Biernackiego, jako reprezentujących téż komisya: zważywszy że J. Sznajde na własne żądanie i z powodów wyżej już przytoczonych od obowiązków kontroli został uwolnionym, a nakoniec opuszczając Paryż, złożył również i obowiązki członka komisyi: zważywszy że obowiązek kontroli z woli akcyonaryuszów na osobę także członka komisyi Biernackiego włożony i przez niego dotąd dobrowolnie wykonywany, przedstawia komisyi, *najpewniejszą i najkorzystniejszą* w doprowadzeniu

interesu tego do pomyślnego skutku, tém korzystniejsz, iż sam jeden z pomiędzy członków komisyi, posiadając specjalną znajomość rachunkowości buhalteryjnej i finansowej, nie może w tym względzie przez innego członka być zastąpionym: zważając nadto, że doświadczenie nauczyło, iż więć członków jak jeden do takowej pracy użyć, raczej przeskoczą niż pomocą, w postępie jednostajnym bywają, i że jeden do drugiego odwołując się i winę niedokładności lub spóźnienia nawzajem sobie przypisując, odpowiedzialność czynią wątpliwą, a nawzajem, chwata dokonanego z dokładnością dzieła niestusznie przez nieczynny, h. podzielną zostaje: z tych przeto powodów komisya upoważnia tegoż członka swego Alojzego Biernackiego i wzywa go najuprzejmieć i najuroczyścieć, ażeby dziełem ostatecznego obrachunku z przedsiębiorstwem *Polski Malowniczej* nieodzownie, z wszelką usilnością i obywatelską gorliwością zająć się raczył, do końca pożądanego doprowadził i raport dokładny z całej czynności w ten sposób wygotował, iżby takowy dla użytku Emigracyi, drukiem mógł być ogłoszony.

Dla ulżenia pracy i skutecznej w niej pomocy, upoważnia komisya tegoż członka swego, pośła Biernackiego, do przybrania sobie na koszt komisyi osoby, bądź z rodaków, bądź z francuzów, z przedmiotem podobnym, jaki przedstawia przedsiębiorstwo *Polski Malowniczej*, o beznanęj, biorąc takowego przybranego znawcę pod swój kierunek, i przyjmując odpowiedzialność za niego, jako jedynie własnemu jego zastawionego wyborowi.

Komisya wzywa zarazem przedsiębiorcę, właściciela i rządcę odpowiedzialnego *Polski Malowniczej* obywatela Grabowskiego, ażeby czując potrzebę usprawiedliwienia się przed Emigracyą z korzyści, jakie dotąd z dzieła tego wyniknąć dla niej mogły, takowe ze skrupulatnością sumiennego rządcy godną, wykazał, wszelkie ułatwienie do sprawdzenia rachunków z chęcią przychylną uczynił, i wszelkie zawady utrudniające postęp pracy, wyżej wymienionemu delegowanemu komisyi, z drogi usunął. Tym sposobem szanowny rządca (gérant), prawdziwie i nieskazitelności człowieka, wiarą publiczną zaszczyconego, czyniąc zadosyć, odeprze najskuteczniejsz zarzuty przez pisma publiczne jemu czynione, i uwolni komisję od odpowiedzialności przed Emigracyą.

Na posiedzeniu komisyi. — Paryż d. 15 Czerwca 1838 r.

K. B. Dobrowolski. X. Korycki. K. Parczewski. J. O. Szaniecki.

KOMISYA FUNDUSZÓW EMIGRACYI POLSKIEJ.

Do szanownego członka swego Alojzego Biernackiego.

(Dokument drugi.)

Komisya w przedstawieniu swoim z dnia 15 Czerwca b. r. wyłożyła dostatecznie powody, które ją skłoniły do położenia zaufania całego w osobie szanownego posła, i do powierzenia jemu samemu całego interesu z *Polską Malowniczą*. O gruntowności tych powodów, tyle komisya jest przekonana, iż pomimo wymówienia się szanownego członka, i pomimo nieprzewidywanych przyczyn w odpowiedzi jego z d. 1 b. m. dla których wezwaniu komisji, jak oświadcza, uczynić zadosyć nie jest w stanie, komisya trwa w swoim postanowieniu, i tym mocniej szanownego członka obowiązuje i najuprzejmiej powrotnie zwywa, ażeby interesu tego niepuszczając w dalszą odwołkę, jak najgorliwiej nim zając się zechciał, i do pożądanego doprowadził skutku.

Komisya nadto umie ocenić gorliwe poświęcenie się członka swojego dla ogólnej sprawy, ażeby mogła przyjąć za wymówkę dowolne opuszczenie Paryża na kilka tygodni bez porozumienia się względem zastępstwa w tak ważnym komisji zatrudnieniu.

Komisya nie znajduje również w tej przyczynie słusznój szanownego członka wymówki, że *sam jeden nie mógłby się podjąć, obrabiać ostatecznego rachunku*, albowiem znając rozciągłość i mozolność tej pracy, upoważniła wyraźnie do przybrania sobie na koszt, jej zdolnej do pomocy osoby, bądź z rodaków, bądź z francuzów, którzyby pod jego kierunkiem i odpowiedzialnością wszelki mózół ułatwiła.

Co do p. Knab przez komisją zamówionego, zgodził się na niego i szan: członek, był sam o sobie i z niego i przystał na plan jego działania. Lecz skoro s. członkowi zdaje się być rzeczą ubliżającą aby go zmieniać i że wolałby raczej sam zając się obrachunkiem, niż brać kontrolę nad nim i odpowiedzialność za niego, tedy komisya dogadzając życzeniu i widzeniu s. delegowanego, upoważnia członka swego kasyera Szanieckiego, aby dotychczasową pracę p. Knab wynagrodziwszy, od dalszego zatrudnienia tegoż uwolnił, zostawiając zupełny dalszy kierunek dzieła samemu delegowanemu koledze Biernackiemu, jaki tenże za najprzewyższony i najstosowniejszy dla swój odpowiedzialności uzna.

Co się tyczy nakoniec oświadczenia s. delegowanego «że przyjmowanie w zastępstwie odpowiedzialności większej jeszcze nad tę, jaka na nas ze stosunków wynikając cięższa» uważasz kolega za lekkomyślność — komisya dalką jest od przypisywania mu tej słabości, owszem iż odpowiedzialności przyjąwszy na siebie od daty

Demokrata Polski Tom I. Część IV.

aktów przez akcyonaryuszów, na imie jego jako reprezentanta komisji funduszów działyłanego, pragnie teraz s. członek już za późno uczynić uczestnikami teje odpowiedzialności innych członków komisji, *którzy nigdy do tego interesu nie wplywali* — raczej więc lekkomyślnemiby się pokazali ciż członkowie, gdyby się do wspólnej przyznali odpowiedzialności i takową z nim podzielać chcieli.

Komisya pragnąc dać sposobność s. członkowi, aby się z tej odpowiedzialności usprawiedliwił, i z położonego w sobie zaufania wywiązał, ob staje przy postanowieniu swém z d. 15 Czerwca r. b. i do zadość uczynienia temu jak najuprzejmiej s. delegowanego zobowiązuje.

Dnia 18 b. m. kończy się miesiąc pracy pana Knab, właśnie chwila sposobna do rozstania się z nim, płacąc mu 100 fr: za dotychczas podjętą pracę, raczy przeto s. kolega objawić swą wolę, czy zechce go wziąć nadal pod swój kierunek i odpowiedzialność, czy raczej przybrać sobie kogo innego, lub się sam zając pracą, jak to wyraził w swój odpowiedzi.

Na posiedzeniu komisji. — Paryż d. 15 Lipca 1838 roku.

(podpisano) Szaniecki.

Jeden z naszych prenumeratorów pod d. 6 b. m. nadesłał nam w kopii afisz rozrzucony w okolicach Nevers (Nièvre) przez korespondenta *Polski Malowniczej*; uważamy za naszą powinność dokument ten przyłączyć do innych, dla coraz większego wyświecenia sprawy tak zbliżka emigracją obchodzącej. Oto jest jego osnowa :

LA POLOGNE

HISTORIQUE, LITTÉRAIRE, MONUMENTALE ET PITTORESQUE.

Le produit de cet ouvrage est destiné aux réfugiés les plus nécessiteux; c'est-à-dire, pour les orphelins, infirmes et vieillards. C'est au nom de ces malheureux, et de la commission séante à Paris, composée des notabilités polonaises, chargée de la distribution des secours, que le soussigné s'adresse à la générosité des personnes qui en souscrivant pour ledit ouvrage (d'où la politique est entièrement exclue) voudront bien s'associer aux efforts des rédacteurs, éditeurs et collaborateurs.

Tłómaczenie.

Polska pod względem historycznym, literackim, pamiłkowym, i malowniczym. Dochód z tego dzieła przeznaczony jest dla wychodźców będących w największej potrzebie, to jest: dla sierot, chorych i starców. W imieniu więc tych nieszczęśliwych i komisji istniejącej w Paryżu, złożonej ze znaczniejszych polaków, obowiązanej do rozdawania wsparcia, niżej podpisany

przemawia do wspaniałomyślności osób, które prenumerując wspomniane dzieło (z którego polityka jest zupełnie wyłączoną) zechcą przyłączyć się do usiłowań redaktorów, wydawców i współpracowników.

Londyn dnia 5 Sierpnia

W zeszłym tygodniu samozwany Komitet *Emigracyi Angielskiej*, (Ogółu londyńskiego i kilku indywiduów na prowincyi zamieszkałych) zdawał sprawę ze swej sześć-miesięcznej czynności. Trafny on w niém maluje obraz swej nicości i zrozumienia. Na samym wstępie wyklada wysokie swe stanowisko polityczne, rozległe stosunki, obszernie korespondencye z różnemi towarzystwami emigracyjnymi i zagranicznymi, — lecz w bliższym rozbiórce szczegółów, całe to złudzenie znika i stosunki wszystkie zmniejszają się do korespondencyi z zakładem w Bruxelli i gminą w Poitiers, a korespondencye z cudzoziemcami do dwóch bez odpowiedzi pozostawionych adresów do Working Men's Assotiation w Londynie. Na tém kończą się stotunki komitetu *emigracyi angielskiej*, jako niby korporacyi politycznej; lecz nie tu koniec działań tryumviratu, która niewątpliwie na drodze tajnego działania wielkie poczynił kroki do wyjarzmienia Ojczyzny. Nie zbywa mu do tego na środkach, ma po temu imiona i stosunki, — połączenie się w jednym komitecie Złotej Księgi, Konfederacyi i Młodój Polski, każdej stosunkami i znaczeniem sławnej, muszą niewątpliwie komitet uczynić wszechwładnym. Niechaj tu nikt nie zarzuca niejedności dążeń i opinii — harmonija nie składa się z monotonnych dźwięków — trójca jest duszą harmonii, a trójca ciał londyńskiej głowy jest w szczerzej harmonii i sympatyi politycznej — i jeden tylko ma cel, Polski — a jakiej Polski? to potem o tém. Owoce tak zbawionego zlania się sympatyzujących z sobą ciał, już się objawiają. Towarzystwo Literackie przyjaciół Polski w Londynie założone przez Czartoryskiego, które (jak sam komitet w sprawo zdaniu wyznać raczył) zawsze stroniło od emigracyi, dziś nie tai swej dlań sympatyi, w ścisłych jest z komitetem stosun-

kach, zasięga od niego wszelkich rad; prosiło komitet o mianowanie dla siebie Sekretarza, i komitet ma nawet nadzieję że i asystent płatnika (stojący za krzesłem wypłacającego członka T^{wa} Lit.); i może nawet posługacz dla tegoż T^{wa} na przyszłość z jego ramienia mianowani będą. Komitet oświadczył że poczynił wspólnie z T^{wem} Lit: kroki do prześladowania drogą prawną wszystkich Polaków; którzy za pomocą fałszywych świadectw żołąd w Anglii uzyskali. T^{wo} Lit: nie przyjmuje teraz nikogo na listę płacy za zaręczeniem kolegów, jak dawniej tu i wszędzie bywało, ale przybywający zmuszony jest uderzyć czołem przed bałwanem komitetu, przed nim swój stopień i zastugi legitymować, i świadectwo od niego zyskać. Warunkiem do wydania przychylnego świadectwa jest zawsze naturalnie należenie do emigracyi, należenie do emigracyi jest to synonym z należeniem do ogółu londyńskiego — Komitet ma prawo przyjmowania członków, więc za jedną processyą odbywają się zwykle dwa nabożeństwa, werbunek i protekcyja. Nie od rzeczy będzie wspomnieć tu o innym rodzaju werbunku żołnierzy i miejscowych emigrantów. Na ten cel utworzono w pomieszkaniu jenerała Dwernickiego Księgę Roboczą, do której każdy emigrant życzący wynaleść pracę zapisać się może — a komitet później przez swe stosunki, robotę wynajdywa. To wabik na chętnych pracowania — lecz z nazwiskami swemi do błogosławionej księgi, nie przewidując bynajmniej że warunek wejścia na nią jest należenie do Emigracyi angielskiej. Niestety, mało kto z tej wyprawy wyszedł nie członkiem ogółu — nikt jeszcze z robotą. Lecz wróćmy do Towarzystwa Literackiego przyjaciół Polski, które niewątpliwie zrobionemi dla Jaśnie Wielmożnego Komitetu koncesyami, pokazało wielkie zbliżenie się, ale tylko do komitetu. Zbliżenie to nieobjawia się bynajmniej w obejściu się członków Tow. Lit. z Wychodzcami, ani w wypłacaniu żołąd w obecności politycyanta, ani w publiczném poniżaniu Emigrantów, ani w antrepryzach Balowych podejmowanych z uszczerbkiem honoru na-

rodowego i wieczną stratą pieniędzy. Zbliżenie to nie jest nawet ze strony Tow. Lit. które pewno nie cofnęło się o krok z punktu swej dyplomatycznej Czartoryskiemu służby — wcale przeciwnie, jest to zbliżenie się samego komitetu na legalną drogę Melchitów, jest to grzeczne przywitanie wracających do posłuszeństwa księciu panu buntowników. Orszak nieodstępny Tow. Lit. i komitetu, jest jeden i ten sam, są to *Wyjarczmiście* złotego cielca, zwolennicy *Złotej* księgi, niegdys gębowi demokracji, dziś najzaciętsi nieprzyjaciele *złubnej* równości i *głupiej* o demokracji myśli. Komitet nie żałuje też przekleństw i złorzeczeń dla *zakonu* w emigracji, Tow. D. Polskiego. Jego to wina że zjednoczenie dotąd nie przyszło do skutku — z jego przyczyny wszelkie najzbawienniejsze usiłowania komitetu spęzły na niczém. Sądzi jednak że na przyszłość swobodnie działać będzie, że nie dozna przeszkód T^{wa}, któremu bliski zapowiada koniec, a przyczynę tego upatruje że resztki szlachty demokratycznej opuszczają nasze szeregi. Komitet ma niewątpliwie rację — demokracja uorganizowana jest dla niego nie strawnym kamieniem; i potrzebna mu anarchia w Towarzystwie dla dopięcia celu — potrzebne mu jest rozbitcie Towa: dla tryumfu *Jego* sprawy. Niewątpliwie komitet ma rację — nie uda mu się zaprowadzić emigracji pod dyplomatyczne skrzydło zdrajców Polski, dopóki związek demokratyczny, silny jednością i porządkiem, materialną i moralną stawiać w tém bęźnie przeszkodę. Komitet nie śmie wystąpić ze swą prawdziwą myślą dopóki istnieć będzie związek, któryby własnym jego zdradzieckim słowem, sztucznie sklejoną bądowę na tysiąc części pokruszył. Lecz nie wiem czyli organizacja i miłość zasad demokratycznych w Tow^{wie}, czyli cierpliwość czekania, na jego rozbitcie, komitetu, prędzej wyczerpiętymi będą: cokolwiek bądż czas pokaże prawdziwe dążenia komitetu, i wykryje to mistycznie nie dla jednego dziś jeszcze zbliżenie się jego z T^{wem} Lit:

Z powyżej opisanego obrazu, wątpię aby kto mógł przypuścić jeszcze, że w Londy-

nie exekwuje się plan Bruxelli, Lyonu i Póitiers zjednoczenia emigracyi, jak głoszo-
no, Demokratycznej. Musimy w tém zosta-
wić lożność przy *emigracji angielskiej*,
która pojęła że emigracya demokratyczna,
byłoby to nic innego jak cząstka, związek,
jak Towarzystwo Demokratyczne, a Towar-
zystwem tém brzydzi się ogół tak; jak
wszystkiem co jest tylko demokratycznym,
czego już po stokroć dowiedli. Mimo to
jednak przystąpili do jednocząc się emi-
gracyi we Francyi. Jest więc pewność, że
i we Francyi przybrano tylko maskę de-
mokratyczną, którą tu wygodniej jest od-
słonić, i że jedno obiedwie emigracye łą-
czy polityczne sumienie — tu tylko mają
większą nadzieję zostania komit: emigracyj-
nym, do czego posiadanie nazwisk i wygo-
dne pomieszkawie na « wolnej Angielskiej
ziemi » pozwala im rościć prawo. Lecz je-
żeli to jeszcze ma być zagadką, jeżeli mylnie
są wiadomości o zaszytych już schizmach w
łonie jednocząc się emigracyi, jeżeli trwa-
łość jej aż do utworzenia komitetu emigra-
cyjnego zapewnioną być może, to ta oliwa
na wierzach wypłynie — i wówczas nie je-
den uwiedziony, z dobrą wiarą i sercem
demokratycznym w tę kabałę wplątany e-
migrant, rzuci kamień na gmach zawie-
dzionych nadziei, pozna się na zdradzie i
prawdziwym celu jednoczenia, i z odrazą,
może za późno odwrócić twarz od politycz-
nych szarlatanów i dyplomatycznych bę-
kartów.

Bracia Demokraci! więcej rozważ i ostro-
żności, oto wszystko co w czystości serca
naszego wam dziś polecić możemy.

— W parlamencie angielskim odbyła się
dyskusya o podwyższenie żółdu do 15,000
funt. ster. dla emigracyi polskiej w Anglii.
Członkowie wszystkich opinij politycznych
mówili za tym wnioskiem; największa ob-
jawiała się sympatya w Izbie dla Polski i je-
dnomyślność w przedmiocie podwyższenia.
Minister skarbu p. Spring-Rice, sam tylko
był przeciwny podwyższeniu; głównie fun-
dował opozycyą swoją na tém, że sam Lord
Stuart najczynniej sprawą Polski zajmujący
się, będąc jeszcze członkiem parlamentu, o-

świadczył mu że suma 10,000 f. s., jest dostateczną, i że sam najmocniej sprzeciwiałby się w Izbie wszelkiemu wnioskowi o podwyższenie tej sumy zrobić się mogącemu. Oprócz tego wiedział, że po za Izbą żyje sympatya w ludzie angielskim, który pamięta o potrzebach emigracyi — (przymówka do nowego balu, na sam czas wprowadzenia dyskusyi w parlamencie, na korzyść Polaków wymyślonego). Widząc jednak jednomyślność Izby, minister oświadczył, że przedstawi Jój życzenia Radzie Ministrów. Przychylna to niby była odpowiedź, lecz T^{wo} Literackie nowy bal potem na korzyść Polaków wydało, na którym powtórzyła się raz jeszcze tyle już razy doświadczona strata na antreprezycie. Jeżeli więc odmówne będzie postanowienie ministrów, zdaje się nie podpadać wątpliwości, że argumenta Lorda Stuarta przez Spring-Rice cytowane, i niewczesne z jego protekcyi przedsiębrane, a zawsze honorowi narodowemu ubliżające bale i maskarady, głównie się do tego przyczyniły — Ciekawa rzecz jak Kronika w tym razie przychylność Stuarta dla emigracyi dyplomatycznie wyłoży.

Pismo *Młoda Polska* znane czytelnikom naszym z gorliwego popierania w nowe formy przybranego jezuityzmu, oznajmiło na str. 78 w dodatku do N^o 20, iż ma nadesłane oświadczenie przeciw broszurze Karóla Różyckiego: *Wyprawa jenerała Dwernickiego na Ruś*, podpisane przez Kotkowskiego, Drewnickiego, Wilczyńskiego, Puntnera i Łepkowskiego. Tymczasem ob: Edward Puntner pod d. 13 b. m. żąda od nas ogłoszenia, iż tego pisma nigdy nie podpisywał, ani do tego nikomu plenipotencyi nie dawał; że zatem ktoś zapewne, jak się on sam domyśla, przez pomyłkę podpis jego na temże piśmie umieścił. Obywatele zaś Drewnicki Leon i Popowski Joachim, którego *Młoda Polska* przekształciła może na Łepkowskiego, oznajmują nam pod d. 20 Lipca b. r. że lubo oświadczenie takowe na perswazyę pułk: Kotkowskiego podpisali, po bliższém jednak rozpatrzeniu się w działaniach Dwernickiego, jako byłego prezesa komitetu, nabyli przekonania: iż niepotrzebnie się wnieśli w rozprawę toczącą się między dwoma zapasnikami, *kto z nich był lepszym obrońcą przywilejów szlacheckich w czasie wojny rewolucyjnej*, i dla tego podpisy swe dane za jenerałem odwołują.

Umieściliśmy powyższe oznajmienia na wyrazne reklamujących żądania, dodać jednak musimy iż spór ten mało nas obchodzi, i tém bardziej że nieznając rozciągłości oświadczenia, nie możemy osądzić, co przez uproszone i mimowolnie położone podpisy osiągnąć zamierzono.

Ob: Dreszewicz Jan, dawniej w Figeac (Lot) a teraz w Decazeville (Aveyron) zamieszkały, którego nazwisko znajduje się umieszczone na liście *zjednoczenia*, oświadcza: iż należąc do T^{wa} D. P. nigdy mu ani przez myśl nie przeszło należeć do innego związku; że przeto mimo jego wiedzy i woli nastąpiło zapisanie jego nazwiska do listy *zjednoczenia*, z której przez niniejsze publiczne oświadczenie, domaga się niezwłocznego wykreślenia.

— Markowski Jerzy rodem z wsi Bujaków, parafii Niestawieńskiej, Powiatu Zawilejskiego, Gubernii Wileńskiej, proszony jest o zgłoszenie się w interesie familijnym, do Markowskiego Ignacego, mieszkającego au Breuil, Commune d'Aigonay, (Deux Sevres).

— Zakład Chalons sur Marne, ogłosił pod d. 1. Czerwca b. r. iż niejaki Michał Pietraszewski, dopuścił się w emigracyi różnych przestępstw i zdrożności, rozmaite przybierając nazwiska. Między innymi nosił on także przez czas niejaki nazwisko Burby. Z tego powodu Ob: Aleksander Burba, członek sekcyi Montpellier, dbając o sławę imienia swojego i dla zapobieżenia nadal podobnym nadużyciom, uprasza nas abyśmy publicznie oświadczyli, iż on sam jeden tego imienia znajduje się w Emigracyi.

Dnia 18 Lipca b. r. zmarł w szpitalu w Valence (Drôme) niejaki Fryderyk Remoy, lat 48 mający, rodem z Warszawy. Według zeznań, jakie zrobił przed Ob. Jurkowskim, miał on służyć w pułku i p. l. z którego w roku 1821 zbiegł do Pruss i w Gdańsku wszedł w służbę marynarską jako majtek na okręcie Amerykańskim. W roku zesłany przybył do Francyi, zkad odeśłany został do Afryki do legionu cudzoziemskiego. W roku bieżącym uzyskał dymisyę i paszport powrotu do Warszawy. Korespondent nasz czyni uwagę iż nazwisko *Remoy* wyjęte z paszportu zmarłego, może być przez cudzoziemców przekrecone, i że ten nieszczęśliwy tułacz mógł pochodzić z familii Raymerów, która exystuje w Warszawie.

— Dnia 24 Lipca roku bieżącego w Sens (Yonne) zmarł Felix Zaleski mający lat 22. Służył w pułku 19 piechoty liniowej, rodem z Łęczycy.

ENCYKLIKA

CZYLI

OKOŁNY LIST PASTERSKI

GRZEGORZA XVI PAPIEŻA

DO

WSZYSTKICH

PATRYARCHÓW, PRYMASÓW, ARCYBISKUPÓW I BISKUPÓW

«..... Synu Adama co widzisz?... widzisz pomażników boskich i doczesnych namiestników Chrystusa.»
I sercem moje we wdziętej piersi zaczęto drgać z przestachu, i zbiegłem na równinę, i chciałem się ukryć przed ścigającym mnie widmem, aż w tém napotkaniem starców ubranych w szaty kuptańskie; w jednej ręce trzymali worek złota, a w drugiej tajemniczą księgę nauki i modlitwy, i każda karta księgi naznaczoną była pieczęcią ludzi w koronach; i starcy mówili: «Ludy bądźcie posłusznemi głowom koronowanym; wasze majątki, wasze życia, wszystko do nich należy: cokolwiek robią, wszystko powinniście cierpieć bez oporu i szemrania; ich władza jest nieuchronna; każda z tych głów jest wizerunkiem Boga na ziemi: i z upokorzeniem padali na kolana... F. LAMENNAIS.

GRZEGORZ XVI PAPIEŻ

WIELEBNI BRACIA! POZDROWIENIE I APOSTOLSKIE BŁOGOSŁAWIENSTWO.

Dziwicie się zapewne, że od czasu włożonego na naszę słabość zarządu powszechnym Kościołem, nie odezwaaliśmy się jeszcze do was, jak tego wymagały i przyjęty od dawna zwyczaj i nasza ku wam przychyłność. Życzylibyśmy sobie mianowicie utworzyć wam natychmiast serce nasze i udzielając wam ducha, przemówić do was tym głosem, jakim utwierdzać braci w osobie błogosławionego Piotra mamy polecione (1). Lecz wiecie dokładnie przez jaką burzę kłesk i nieszczęść w pierwszych zaraz chwilach papieżstwa naszego rzuceni zostaliśmy na ową wysokość morza, w której byłibyśmy pochłonięci przez najczarniejszy spisek złośliwych ludzi, gdyby nas prawica Boga nie była ocaliła. Nie chcemy rozbiorem najsmutniejszej przeszłości wznowiać doznanego złąd smutku, i błogosławimy raczej Ojca wszelakiej pociechy, że rozprasząc zdrajców, wyrwał nas z grożącego niebezpieczeństwa, a uspokajając wszelkie zamieszanie pozwolił nam z bojażnią ochłonąć. Posta-

nowiliśmy natychmiast podać wam stosowne środki dla położenia końca utrapieniom Izraela; lecz niezmierny nawał czynności, którym dla przywrócenia porządku publicznego obarczyli byliśmy, opóźnił wykonanie tego zamiaru.

Była jeszcze inna przyczyna naszego milczenia z powodu zapamiętałości wicherzycieli, którzy powtórnie sztandar buntu podnieść usiłowali. Musieliśmy tedy, chociaż z głębokim smutkiem, użyć udzielonej nam od Boga powagi i surowo poskromić (1) ludzi, których wyuzdana wściekłość nie zmniejszała się ale raczej wraźstała dla długiej bezkarności, oraz dla zbytniej z naszej strony dobroci i pokłazania: złąd, jak już łatwo wnieść możecie, i trudniejszemi co dzień stawały się usiłowania nasze.

Lecz, gdy w kościele Laterańskim, co dla tych samych przyczyn było odłożone, objęliśmy już dostojność papieżką podług obyczaju i urządzeń przodków, porzuciliśmy wreszcie wszelkie wahanie się, pośpieszamy do was Wielebni Bracia, z odezwą, i przesyłamy wam niniejszy list na dowód naszej ku wam przychył-

(1) Luc. XXII, 32.

(1) Ex collata nobis divinitus auctoritate, virgâ compescere. I. Cor. IV, 21.

ności w tym dniu najradośniejszym, w którym uroczysie obchodzimy wniebowzięcie Najświętszej Panny, ażeby ta doświadczona w największych przeciwnościach patronka i opiekunka, była nam przychylną w chwili, kiedy do was piszemy, i niebieskim śwem technieniem wlała w nasz umysł te rady, które chrześcijańskiej trzodzie mogą być jak najzbawieniejsze.

Bolejący i z zakrwawionem sercem odczywamy się do was, których znany gorliwość dla religii i niespokojność o wypadki przykrych czasów, w których żyjemy. Prawdziwie bowiem powiedzicie możemy, że teraz jest godzina panowania ciemności, dla trzebieńia jak zboże dzieci wybranych (1). *Prawdziwie, żałobą okryta jest ziemia i znika... zapowiedzi ziona przez swoje mieszkańce, albowiem przestąpili prawa, zmienili zakon, rozwiązali wieczne przymierze* (2).

Mówimy wam, wielelni Bracia o rzeczach, które sami własnymi widzicie oczyma, i nad którymi wspólnie ze żłami uolewamy. Wesofo tryumfują nieprawość, przewrotna nauka, rozwiąza swawola. Rzeczy święte są w pogardzie; i powaga czi Bożej, równie potężna jak potrzebna, jest wyszydzana, znieważana i w pośmiewisku u ludzi zepsutych. Ztąd uszczerbek dla zdrowej nauki i śmiałość w rozkrzewianiu błędów wszelkiego rodzaju. Ani ustawy święte, ani sprawiedliwość, ani maxymy, ani najszanowniejsze reguły, nie są wolne od napaści złośliwych języków. Ta stolica Rzymska błogosławionego Piotra, na której siedzimy, i w której Chrystus założył podstawę kościoła, gwałtownie jest miotana, i ogniwa jedności oszabają się i zrywają co dzień. Bozka powaga kościoła jest naruszona, jój prawa są zniszczone; sama ulegać musi ziemskim względom, i przywiedziona do upadlającej niewoli, wystawiona jest najnieprawdliwiej na nienawiść ludów. Przynależne Biskupom posłuszeństwo, jest gwałcone i ich prawa deptane. Akademie i szkoły brzmią przeraźliwym głosem nowych i potwornych opinij, które już nie tajemnie i podstępnie nastają na wiarę katolicką; lecz jój otwarcie straszna i zbrodnicza wypowiadają wojnę. Zasady bowiem i przykład nauczycieli psuje umysł młodzieży, a ztąd niezmierna klęska dla religij, i okropne zepsucie obyczajów. A tak, ze skruszeniem wiedzida świętej religij, za pomocą której jedynie utrzymują się królestwa, i umacnia siła i jedność władzy, widzimy stopniowy upadek porządku publicznego, nieszczęścia monarchii i wszelkiej prawowitej zwierzchności zburze-

nie (1). Nieszczęścia te przypisać należy spiskowitych związków, w które wszystko co kacerstwa i najwystępniejsze sekty miały w sobie najbardziej świętokradkiego, zbrodniczego i bluźnierczego, złało się jakby do jakiego steku z wszelkiego rodzaju plugawstwami.

Te i inne, może nawet ważniejsze wypadki które obecnie rozbierać długi byłoby rzeczą, a które wy, wielelni Bracia, dokładne znacze, napełniają nas długą i gorszą boleścią, nas, których gorliwość o całość domu Bożego, jako posadzonych na katedrze księcia apostołów, o garniac musi. Lecz uznając, że w tém położeniu nie dosyć jest płać tylko nad niezliczonymi nieszczęściami, jeżeli ich w miarę sił naszych z korzeniem wyniszczyć starać się nie będziemy; odwołujemy się do pomocy waszej wiary i wzywamy waszej troskliwości o dobro katolickiej trzody, wielelni Bracia, których doświadczona cnota i religia, jako też szczególna roztropność i niezamordowana usilność dodają nam ducha, i w tak przykrych okolicznościach, nader przyjemną stają się pociechą. Naszą jest bowiem rzeczą, podnieść głos i na wszystko się odważyć, ażeby dzik leśny nie pustoszył winnicy, ani wilcy nie pożerali trzody: do nas należy prowadzić owieczki na te tylko pastwiska, które im są zbawienne, i na których im ani cień niebezpieczeństwa nie grozi. Niechaj, Najmilsi, wśród tych przygód i nieszczęść, pasterze pilnują swoich obowiązków, niech dalecy trwogi nie opuszczają owieczek, albo opuścivszy pieczę o trzodzie, nie gnusnieją w nieczynności i ospalstwie. W jedności ducha brońmy wspólnie naszą albo raczej Boga sprawy, i niech przeciw wspólnym nieprzyjaciołom, dla dobra całego ludu, jedna nas wszystkich ożywia czujność i wytrwałość.

Dopełnicie zaś tego obowiązku, jeżeli, jak wymaga nasze powołanie, czuwać będziecie nad sobą i nad nauką, mając na baczną uwadze, że *wszelka nowość podkopuje powszechny kościół* (2), a podług zdania ś. Agatona papieża, że *nic z tego, co zostało należyście określone, ani odrzuconem, ani zmienionem, ani do tego nic dodanem być niepowinno; ale owszem że to wszystko, tak co do myśli jak co do wyrażenia, nietkniętem zachowane być ma* (3). Niech więc będzie niewrzuszona ta jedność, która się zasadza na katedrze błogosławionego Piotra, jak na swojej

(2) Horam nunc esse potestatis tenebrarum, ad ebribrandos, sicut triticum, filios electionis. Luc. XXII, 53.

(3) Vere luxit, et defluxit terra... infecta ab habitatoribus suis, quia transgressi sunt leges, mutaverunt jus dissipaverunt fœdus sempiternum. Is. XXIV, 5.

(1) Hinc porro freno religionis sanctissimæ projecto, per quam unam regna consistunt, dominatúsque vis ac robur firmatur, conspicimus ordinis publici exitum, labem principatus, omnique legitímæ potestatis conversionem invalescere.

(2) Universalem Ecclesiam quâcumque novitate pulsari, S. Celest. PP. Ep. XXI ad Episc. Galliar.

(3) Nihil de iis, que sunt regulariter definita, minui debere, nihil mutari, nihil adijci, sed ea et verbis et sensibus illibata esse custodienda. S. Agath. PP. Ep. ad Imp. apud Labb. tom. XI, pag. 235 edit. Mansi.

podstawie, ażeby, z kąd wypływają prawa dla wszystkich kościołów czci godnego związku, tam dla wszystkich był i mur, i bezpieczeństwo, i przystań wolna od burzy, i skarb dóbr niezliczonych (1). Dla powściągnięcia więc zuchwalstwa tych, co albo prawa tej świętej stolicy nadwładlić usiłują, albo zerwać z nią kościołów związek, który jedynie nadaje siłę i życie, wpajającie jak największą gorliwość i poszanowanie dla niej, głosząc ze ś. Cypryanem, że *blędnie mieni się tęp członkiem kościoła, kto katedrę Piotra opuszcza, na której założony jest kościół* (2).

Pilnie więc pracować i czuwać powinniście, nad zachowaniem wiary wśród tyłu bezbożnych zamachów, które, z boleścią widzimy, na jej rozzerwaniu i zniszczenie są wynierzone. Niech wszyscy pamiętają, że sąd o zdrowej nauce, jaka ludom ma być udzielana, i zarząd całym kościołem, należą do Biskupa Rzymskiego *kóremu zupełna władza struży, zarządu i kierunku powszechnego kościoła od Chrystusa Pana nadaną została*, jak to O. cowie Floreńskiego Soboru wymownie obwieszcili (3). Jest obowiązkiem pojedynczych biskupów być wiecznie przywiązani do katedry Piotra, pilnować święcie wiary i trzody bożej, pieczy ich powierzonych. Kapłani zaś powinni ulegać biskupom, których im ś. Hieronim zaleca *uważać jako Ojców ich duszy* (4); i nigdy nie powinni zapominać, iż także starożytnie kanony nie pozwalają im nic czynić w urzędowaniu, ani przy *właszczać sobie władzy tak nauczania, jak kazania bez pozwolenia biskupa, którego wierze lud jest oddany, i który rachunek z dusz zdać będzie musiał* (5). Niech więc pewną i niewątpliwą będzie rzeczą, że ci wszyscy, którzy cokolwiek knują i przedsiębiorą przeciw temu ustalonemu porządkowi, zakłócają stan kościoła, o ile to jest w ich mocy.

Występkami zaiste i pogwałceniem uszanowania, z jakimi należy przyjmować ustawy kościoła, byłoby przez szaloną chęć opiniowania rozwałniać zaprowadzoną przez karność, która obejmuje sprawowanie świętych obrządków, prawdziwą moralności i prawa kościoła, równie

jak sąg jego; albo też wystawiać tę karność za przeciwną jakimś zasadom prawa przyrodzonego, lub wskazywać jej wady, niedoskonałości i zależność od władzy cywilnej.

Gdy zaś wiadomo, że użyjemy słów ojców soboru Trydenckiego, iż *kościół odebrał światło od Jezusa Chrystusa i jego apostołów, i że jest nauczany przez Ducha Św. który mu ciągle wszelką prawdę poddaje* (1) jest niedorzecznością i najwyższą dla niego obelgą, przypuszczać jakieś odnowienie i odrodzenie potrzebne jakoby do jego wzrostu i zachowania, jak gdyby on mógł podlegać lub omylności, lub ociemnieniu, lub innym tego rodzaju wadom. Wznawiacze usiłują tym sposobem *złożyć podstawy nowej ludzkiej instytucji*, i dokazać tego co ś. Cypryan miał w ohydzie, ażeby *kościół, dzieło bożkie, został dziełem ludzkim* (2). Niech ci, co takie zamysły knują, nie zapominają wcale, że według świadectwa Leona św. *samemu tylko Rzymskiemu Biskupowi udzielona jest moc uwalniania od kanonów*, i że jemu tylko, a nie prywatnemu człowiekowi wolno *stanowić o starożytnych ojców uchwałach*, i jak pisze ś. Gelazy (3), *rozbiierać postanowienia kanonów i oceniać przepisy poprzedników, dla miarkowania po pilnej rozważeniu tych, których wymagalność czasu, i interes kościołów potrzebują niejakiego złagodzenia*.

Teraz chcemy obudzić waszę dla religii gorliwość przeciw najszkaradniejszemu na bezżenski w duchowieństwie zamachowi, który, jak wam wiadomo, coraz bardziej się wzmacnia, bo mu schlebają z zepsutymi naszego wieku filozofami, niektórzy nawet duchowni, którzy, niepomni na swój charakter i powołanie, powabem rozkoszy do tego dali się uwiesić stopnia, że w niektórych miejscach poważyli się publicznie i niejednokrotnie zanosić do monarchów żądania o zniesienie tej świętej reguły. Lecz czujemy odradzę do zatrzymywania dłużej uwagi waszjej nad temi sprośnościami, i spuszczać się raczej na wasze sumienie, polecamy wam tylko, abyście tę ważną ustawę, na którą zewsząd lubieżnicy pociski miotają, starali się wszelkimi siłami bronić i zachować w swęj mocy, stosownie do rozporządzeń świętych kanonów.

Dalej, szanowne chrześcijańskie małżeństwo, które Paweł ś. nazwał *wielkim sakramentem* w

(1) Universitas et murus sit, et securitas, et portus expers fluctuum, et honorum thesaurus innumerabilium. S. Innocent. PP. Ep. XI. apud Constant.

(2) Falso confidere se esse in Ecclesia, qui Cathedram Petri deserat, super quam fundata est Ecclesia. S. Cypr. de unitate Eccles.

(3) Cui plena pascendi, regendi, et gubernandi universalem Ecclesiam potestas à Christo Domino tradita fuit. Conc. Flor. sess. XXV. in definit. apud Labb. t. XVIII. col. 528, edit. Venet.

(4) Ut animae parentes suscipiendos ab ipsis esse. S. Hieron. Ep. II ad Nepot. a. I, 24.

(5) Sine sententia Episcopi, cuius fidei populus est creditus, et a quo pro animabus ratio exigetur. Ex Can. Ap. XXXVIII, apud Labb. tom I. pag. 38, edit. Mansi.

(1) Eruditam fuisse a Christo Jesu, ejusque apostolis, atque a Spiritu sancto illi omnem veritatem in dies suggerente edoceri. Conc. Trid. sess. XIII. decr. de Eucharist. in prem.

(2) Humana fiat Ecclesia. S. Cypr. Ep. LII, ed. Baluz.

(3) De paternarum regulis sanctionum quidpiam decernere, decreta canonum librare, decessorumque praecepta metiri, ut quae necessitas temporum restaurandis Ecclesiae relaxanda deposit, adhibita consideratione diligen- ti, temperentur, S. Gelasius PP. in Ep. ad Episcop. Luccaniae.

Chryście i kościele, wymaga po nas wólnych starań na zniszczenie opinij przeciwnych jego świętości i usiłowań zagrażających jego nierozłącznemu związkowi. Już wam to mocno zalecał poprzednik nasz ś. pamięci Pius VIII; jednak jeszcze odnawiają się zgnębnezamachy. Starannie więc przekładać należy ludom, że małżeństwo raz zawarte według przynależnego obrządku, nie może już być zerwanem, że osobom połączonym tym związkiem Bóg nakazał żyć dożgonnie razem, i że ten związek samą tylko śmiercią może być rozwiązany. Niech ludy pomną, że małżeństwo będąc jedną z rzeczy świętych, zostaje pod nadzorem kościoła; niech mają przed oczyma postanowione o niem przez tenże kościół przepisy, i niech ściśle i świecie wypełniają z nich te, od wypełnienia których zależy siła i dzielność rzeczonoego związku. Niech nic nie czynią, coby było przeciwne świętym kanonom lub uchwałom soborów, i niech wiedzą dobrze, że nieszcześliwy koniec mają te małżeństwa, które są zawierane przeciw rozporządzeniom kościoła lub bez wezwania pomocy Boga, z samego popędu namiętności, bez myśli i wiary obłubieńców w sakrament i tajemnice, jakie związek małżeński zamionują.

Przystępujemy teraz do innej obfitej przyczyny nieszczęść, któremi z naszą boleścią trapiiony jest obecnie kościół, to jest, do obojętności (*indifferentismus*), czyli do owego zgnębego przez zabicie złych ludzi wszędzie objawiającego się nmiemania, jakoby wyznając jakąkolwiek wiarę można dostąpić wiecznego zbawienia, byleby tylko być dobrych i nieskazonych obyczajów. Nie trudno wam zaiste będzie w rzeczy tak jasnej i zupełnie widocznej, zapobiedz skutecznie szerzeniu się najniebezpieczniejszego błędu wśród ludów pieczy waszej poruczonych. Podług bowiem słów Apostoła (1) że *jeden jest Bóg, jedna wiaa, jeden chrzest*, ci, którzy marzą, iż z każdej religii wolny jest wchód do przystani zbawienia, powinni być w obawie i rozważać słowa samego Zbawiciela: *są przeciw Chrystusowi, ponieważ z Chrystem nie są* (2), i że rozpraszają niestety, ponieważ z nim nie zbierają; a następnie że *zginą niewątpliwie na wieki, jeżeli się trzymać nie będą wiary katolickiej, i niezachowają jej czystej i nienaruszonej* (3). Niech posłuchają ś. Hieronima, który w czasie kiedy kościół przez odszczepienstwa podzielony był na trzy części, opisuje że, każdemu kto go chciał do swego stronnictwa wciągnąć, odpowiadał: *ko*

nieodstępnie katedry Piotra, ten mój jest (1). Ina część myliłby się każdy pochlebiając sobie, że i on także w wodzie został odrodzonym. Trafną albowiem odpowiedź znalazłby w słowach ś. Augustyna (2). *Ten sam także kształcił co i wprzódy ma ucięta gałązka w winnicy; lecz na co jej się ten kształt przyda, jeżeli nie żyje sokiem z korzenia?*

Z tego to obmierzłego źródła obojętności wypłynęło błędne i niedorzeczne mniemanie, albo raczej szalone głupstwo, jakoby każdemu należało zapewnić i zaręczyć *wolność sumienia*. Szerzenie się tego zarazliwego błędu ułatwia owa nieograniczona wolność opinij, która rozlegle panuje ze szkodą kościoła i rządów, ponieważ niektórzy bezzecznie powtarzają, jakoby rząd płynął pewien pożytek dla religii. Lecz *nie gorzej śmierć duszy, niż wolność błędu* mawiał ś. Augustyn (3). I w rzeczy samej, jeżeli się odejmie ludzom wszelki hamulec, któryby im niepozwalał schodzić ze ścieżek prawdy, natura ich skłonna do złego wtrąci ich w przepaść; i prawdziwie powiadamy, otwartą jest *studnia przepaści*, (4) z której ś. Jan widział wznoszący się dym, który zaciemnił słońce, i wysypujące się tłumy szarańczy, która pustoszyła ziemię. Złąd to bowiem pochodzą zmiany umysłów, złąd zepsucie młodzieży, złąd w ludzie pogarda dla rzeczy świętych i praw najszanowniejszych, złąd jedném słowem, niebezpieczniejsza nad wszelkie inne zaraza dla społeczeństwa, ponieważ z doświadczenia wiadomo, że od najdawniejszych czasów państwa, które słyneły z bogactw, potęgi i chwwały, tą jedną chorobą, nieograniczoną wolnością zdań, nadużyciem rozpraw i żądzą nowości, przywiedzione zostały do upadku.

Tu właśnie należy owa szkaradna, przebrzydła i nigdy niedosyć przekłeta wolność druku, którą wielu śmie opowiadać i upowszechniać z taką zapamiętałością. Wzdrygamy się wielbni bracia, na widok strasznych i potwornością swoją przerażających błędów, które się wszędy i wsządzie daleko rozkrzewiają przez niezmiernie mnóstwo książek i pism rozmaitych, szczyptych wprawdzie co do objętości, ale pełnych jadu, i które, nad czem srożej ubolewamy, zhorzeczeniem ziemię okrywają. Są jednak, niestety! ludzie którzy do tego stopnia posu-

(1) Unum esse Deum, unam fidem, unum baptismum. Ad Ephes. IV, 5.

(2) Esse se contra Christum, quia cum Christo non sunt. Luc. XI, 23.

(3) Absque dubio æternum esse perituros, nisi teneant catholicam fidem, eamque integram, inviolatamque servaverint. Symb. S. Athanas.

(1) Si quis Cathedræ Petri jungitur, meus est. S. Hier. Ep. LVIII.

(2) Ipsam formam habet etiam sarmentum, quod præsens est de vite: sed quid illi prodest forma, si non vivit de radice. S. Aug. in Psal. contra part. Donat.

(3) Quæ pejor mors animæ, quam libertas erroris? S. Aug. Ep. CLXVI.

(4) Puteum abyssi. Apoc. IX, 3.

wają swoją bezcelność, iż uporczywie twierdzą że ten napływ błędów dostatecznie potrafi zatamować jedna książka, która w tych zepsutych czasach w obronie religii i prawdy na widok publiczny wyjdzie. Niegodziwą bowiem, wszelkiemu wyobrażeniu słuszności przeciwną jest rzeczą, czynić rozmyślnie zże pewne i większe, w nadziei jakoby ztąd nieco dobrego wyniknąć miało. Czyliż rozsądny człowiek może powiedzieć jakoby należało dozwalać upowszechnienia truczyny, przedawania jej, roznoszenia publicznie i upajania się nią, dla tego, że jest lekarstwo zdolne używających go, uchronić niekiedy od śmierci.

Odmienne wcale było postępowanie kościoła w pierwszych zaraz czasach apostołów, co do wycięcia złych ksiązek, kiedy czytamy, że wielka ich liczba spalona była publicznie (1). Dostyć jest przeczytać uchwały w tym względzie piątego Soboru Laterańskiego i postanowienie wydane później przez Leona X. s. pamięci naszego poprzednika, *ażebym to, co było mądrze wynalezionem na pomnożenie wiary i rozkrzewienie użytecznych nauk, nie zostało obróconem na cel przeciwny, i nie przyniosło uszczerbku zbawieniu wiernych* (2). To także było przedmiotem szczególnej uwagi Ojców soboru Trydenckiego, którzy zapobiegli temu tak wielkiemu złemu wydaniem najzbawienniejszej uchwały o sporządzeniu spisu ksiązek zgubne nauki zawierających (3). *Gromić należy śmiało*, mówi Klemens XIII. s. pamięci nasz poprzednik, w swoim liście okólnym potępiającym książki niebezpieczne (4); *gromić należy śmiało, i o ile rzecz sama wymaga, i, o ile możność wycięcia śmiertelną zarazę tylu ksiązek: dopóty bowiem istnieje źródło błędu, dopóki zbrodnicze żywioły nieprawości nie spłoną w ogniu. Z tej zatem niezmiennej po wszystkie wieki troskliwości, z jaką zawsze święta stolica apostołska starała się podejrzane i szkodliwe książki potępić i wytrącać z rąk ludziom, pokazuje się jak najjaśnieji, ile fałszywą, niedorzeczną, teżże stolicy apostołskiej obelżywą, i w zże skutki dla ludu chrześcijańskiego płodną jest nauka tych głów, które nie tylko odrzucają cenzurę ksiązek, z powodu ja-*

koby ta była zbyt uciążliwą, lecz nawet poważają się ogłaszać ją za przeciwną zasadom i sprawiedliwości, i zaprzeczać kościołowi prawa ustanawiania i wykonywania takowej.

Gdy zaś już powzięliśmy wiadomość, że rozrzucone pomiędzy ludem pisma zawierają nauki osłabiające przynależną panującym wierność i uległość, i zapalające wszędzie pochodnię buntu; starać się usilnie należy, ażeby tym sposobem uwiedzione ludy, nie zeszyły z drogi swych obowiązków. Niechaj wszyscy pamiętają, że *według słów Apostoła niema władzy tylko od Boga: to zaś co jest, od Boga ustanowione jest. A zatem kto się opiera władzy, opiera się rozporządzeniu bożkiemu, a ci co się opierają, sami na siebie ściągają potępienie* (1). Dla tego to bożkie i ludzkie prawa obruszają się na tych, co przez haniebne buntu i spisków zamachy, usiłują zfałszować zaprzysiężoną wiarę monarchom, i ich samych z tronów postrzącać.

Dla tego właśnie przyczyny pierwsi chrześcijanie, ażeby się podobną hańbą nie zmacać, umieli wśród największych przesładowań, zasługiwać się dobrze cesarzom i przykładać się do utrzymania całości cesarstwa. Okazali to dowodnie nie tylko wiernym, ścisłym, i rychłym wykonywaniem tego, co im było poleczone, a nie sprzeciwiało się religii; ale nawet przelewaniem własnej krwi w walkach. *Zołnierze chrześcijańscy*, mówi s. Augustyn (2), *służyli niewiernemu cesarzowi; lecz kiedy chodziło o sprawę Chrystusa, uznawali tylko tego, który był w niebie. Od różnił przedwiecznego Pana od pana doczesnego, a jednak dla Pana przedwiecznego, podlegli byli panu doczesnemu. To właśnie miał na uwadze niezwycony męczennik Maurycy, naczelnik legionu Tebańskiego, kiedy, jak donosi s. Eucher, te słowa odpowiedział cesarzowi (3): *żołnierzami twymi jesteśmy, cesarzu; ale jednak, co otwarcie wyznajemy, sługami Boga... I teraz nawet to ostatnie niebezpieczeństwo życia nie skłoniło nas do buntu: mamy oto broń w rękę, a nie stawiamy oporu; bo umrzeć niż zabijać raczej wo-**

(1) Act. Apost. XIX.

(2) Ne id quod ad fidei augmentum, ac bonarum artium propagationem salubriter est inventum, in contrarium convertatur, ac Christi fidelium salutis detrimentum pariat. Act. conc. Lateran. V, sess. X, ubi refertur const. Leonis X. Legenda est anterior constitutio Alexandri VI, *Inter multiplices*, in qua multa ad rem.

(3) Conc. Trid. sess. XVIII, et XXV.

(4) Pugnandum est acriter, quantum res ipsa efflagitat, et pro viribus tot librorum mortifera exterminanda perniciēs: nunquam enim materia subtrahetur erroris, nisi pravitatis facinorosa elementa in flammis combusta depejant. Litt. Clem. XIII, Christiane, 25 nov. 1766.

(1) Non esse potestatem nisi a Deo: quae autem sunt, a Deo ordinata sunt. Itaque qui resistit potestati, Dei ordinationi resistit, et qui resistunt, ipsi sibi damnationem acquirunt. Ad Rom. XIII, 2.

(2) Milites christiani servierunt imperatori infideli; ubi veniebat ad causam Christi, non agnoscebant, nisi illum, qui in caelis erat. Distinguebant Dominum aeternum a domino temporalis, et tamen subditi erant propter Dominum aeternum etiam domino temporalis. S. Aug. in Psalm. CXXIV, v. 7.

(3) Milites sumus, imperator, tui, sed tamen servi, quod libere confitemur, Dei... Et nunc non nos haec ultima vitae necessitas in rebellionem cogit: tenemus ecce arma, et non resistimus, quia mori quam occidere satius volumus. S. Eucher. apud Ruinart. Act. SS. MM. de SS. Mauris. et soc. n. 4.

limy. To przywiązanie pierwszych chrześcian do panujących, tém większym jasnieje blaskiem, jeżeli zważymy z Tertullianem (1), że wówczas chrześcianom nie zbrzytało na liczebnej sile i potędze, gdyby otwarcie po nieprzyjarielsku, działać byli chcieli. *Wczorajsi jesteśmy*, mówi on, *a napelniamy wszystko co waszem, miasta, wyspy, zamki, miejsca obrad, place publiczne, senat, o-bóz nawet... Chociaż z nierównymi silami, do jakież wojny nie byłibyśmy zdolni i skorzy, my co się tak łatwo pozwalamy mordować, gdyby nam religia nie nakazywała raczej ginąć niż zabijać... Gdybyśmy się byli oddzielili od was, i taka siła ludzi poszła w jaki odległy zakątek ziemi, strata tylu jakichkolwiek obywateli, byłaby bez wątpienia okryta sromem wasze panowanie, owszem ukarałaby je była samym czynem opuszczenia. Niewątpliwie zadzielilibyście byli na widok wyludnienia kraju... szukabycie byli, komu rozkazywać; więcej nieprzyjaciół niż obywateli pozostałoby wam było: teraz zaś mniej macie nieprzyjaciół dla niezmierniej liczby chrześcian.*

Te piękne niezachwianej dla monarchów uległości przykłady, które były koniecznym następstwem świętych przepisów religii chrześciańskiej, potępiają przebrzydłe zuchwalstwo i złośliwość tych wszystkich, którzy pałając niechęcią i wyuzdaną żądzą nieznającej granic wolności, dążą wszelkimi sposobami do tego, ażeby wszelkie prawa monarchii podkopać i obalić, a ludom niewolę pod pozorem swobody narzucić. Do tego to właśnie dążyły zbrodnicze marzenia i zamysły Wodejczyków, Begwardów, Wiklefitów i innych tym podobnych synów Beliala (*), którzy jako wyrzutki i zakaża rod

(1) Non defuisse vim numerorum, et copiarum, si hostes exterio agere voluissent. Hesterni sumus, inquit ipse. et vestra omnia implevimus, urbes, insulas, castella, municipia, conciliabula, castra ipsa, tribus, decurias, palatium, senatum, forum... Cui bello non idonei, non prompti fuisse, etiam impares copiis, qui tam libenter trucidamus, si non apud istam disciplinam magis occidat liceret, quam occidere!... Si tanta vis hominum in aliquem orbis remoti sinum abrupissemus a vobis, suffudisset atique pudore dominationem vestram tot qualiumcunque amissio civium, immo et ipsa destitutio puniret. Procul dubio expavisset ad solitudinem vestram; quassisset, quibus imperaretis; plures hostes, quam civis vobis remansissent: nunc autem pauciores hostes habetis pro multitudine christianorum. Tertull. In Apolog. cap. XXXVII.

(*) Belial, bałwan czczony w starożytności u Sydonczyków; s. Paweł i s. Jeremiasz biorą ten wyraz za jedno co szatan lub diabł.

Wodejczykowie (Vaudois) biorący to nazwisko od zamieszkania dolin Piemontu, zwani także Albijczykami (Albigensis) od miasta Albi, jakoteż Ludźmi-dobrymi (Bons-hommes) dla regularności i prostoty w ich pożyty, przywiezieni do ubóstwa przez długą niewolę, i do ostatka wyciężeni przez wyprawy krzyżowników do Ziemi Świę-

ludzkiego, sprawiedliwie przez stolicę apostolską po wiele razy kłątą byli dotykani.

tę, powzięli z początkiem XII wieku myśl niepodległości i wyswobodzenia się z pod tyłu ciężarów i nadużyć. Znaleźli się wśród nich jak i w całej Europie ludzie, którzy nie chcieli innych praw nad Ewanielią, i którzy kazali prawie te same dogmata, jakie później protestantyzm przyjął; a za co papież Innocenty III sformował przeciwko nim krucyatę, ogniem i mieczem naukę prawowierności na nowo zaszczipiającą.

Wodejczykowie odrzucali chrzest matych dzieci, jako nie mogących mieć żadnej jeszcze wiary, nie uznawali potrzeby czcić krzyża, jako narzędzia męki Jezusa Chrystusa; utrzymywali że w eucharystyi chleb zostaje zawsze chlebem i po poświęceniu — że się wyrządza krzywde Boga, mówiąc: że chleb zamieni się w ciało Chrystusa; wierzyli w dwa tylko sakramenta, to jest w chrzest i wieczerzę pańską; nie odprawiali żadnych modłów za umarłych; papieżom i księżom zaprzeczali władzy odpuszczania i zatrzymywania grzechów; za jedynego naczelnika wiary uznawali samego Zbawiciela, twierdząc: że bezbożnością jest dla każdego człowieka takowy przywilej sobie przywłaszczać, i że nikt z ludzi nie ma prawa nad innymi panować.

Begwardowie albo Beghardowie inaczej Bezuinowie (Beguards, Beghards, Beguines) sekta heretycka która powstała w Niemczech na końcu XIII wieku. Utrzymywali oni że człowiek może dojść do tego stopnia doskonałości, iż przestanie być grzesznym, ale będąc w tym stanie, i w łasce postępować już nie może, albowiem, mniemali oni, jeżeliby ktoś ciągle w nią wzrastał, mógłby się stać doskonalszym od Jezusa Chrystusa. Ze ci którzy są w tym stanie doskonałości, nie są podległymi władzy ludzkiej ani przykazaniom kościoła; bo tam gdzie jest duch przedwiecznego Pana, tam jest wolność. Ze na podniesienie hostry, doskonali, niepowinni powstawać, ani żadnego znaku uszanowania okazywać, ponieważ byłoby to niedoskonałością zstępować z czystości i wysokości ich rozpamiętywania do myślenia o eucharystyi, o męce albo o człowieczeństwie Jezusa Chrystusa.

Wiklefici tak nazwani uczniowie i naśladowcy sławnego heretyka czyli odszczepieńca od kościoła rzymskiego, Wiklefa Jana, Anglika, który żył w XIV wieku, i jest poprzednikiem oraz jednym z pierwszych założycieli protestantyzmu; którego popoiły zamiast, według rozkazu papieża, wyrzucić na ścierwisko, mściwa dłoń miejscowego biskupa na wieczną zatrutę w rzekę zatopiła. Między innymi z całą odwagą i energią Wiklef nauczał: że kościół rzymski nie powinien mieć żadnej nad innymi kościołami przewagi; że papież, arcybiskupi i biskupi nie są wyższemu od

Nie dla czego innego także dzisiejsi oszuści wytężają wszystkie swoje siły, tylko aby sobie z Lutrem powinszować mogli, że są *wolnym* względem wszystkich: czego aby tém łatwiej i rychłej dopiąć, odważają się na wszelkiego rodzaju najbezpieczelniejsze bezprawia.

I nie można nic pożądansego wróżyć dla religii i monarchii, podług życzeń tych, którzy chcą kościoł od rządów oddzielić, jak zerwać wzajemną zgodę rządów z hierarchią kościelną. Niezawodną bowiem jest rzeczą że tej zgody, która zawsze była tak przyjazną i zbawienną równie dla interesu religii jak dla interesu panujących obawiają się stronnicy wyuzdanej wolności.

Do przyczyn, które w powszechném niebezpieczeństwie napełniają nasz umysł goryczą i nadzwyczajną niespokojnością, dodają inne owe związki i stowarzyszenia, które wspólnie działają z ludźmi wszelkich nawet najbłędniejszych wyznań, i które z udanem poszanowaniem dla religii, w istocie zaś kierowane chucią nowości i podnieciana buntów, opowiadają wszelaką wolność, niepokoją kościoł i rządy, nadwątlają wszelką prawowitą zwierzchność.

Z rozżaloném zaiste sercem, ale jednak z ufnością w tego, który rozkazuje wiatrom i przywraca ciszę, piszemy do was wielbni bracia, ażebyście uzbrojwszy się tarczą wiary, pospieszyli z męstwem staczać walki za Pana. Wy szczególniej powinniście być ważem zasłaniającym naukę bożką przeciw wznoszącej się na jej zatopienie powodzi. Dobądźcie duchownego miecza, jakim jest słowo Boże, i niech ci, co łakną sprawiedliwości, będą przez was nasyceni. Powołani na stałych robotników do winnicy pańskiej, myślcie tylko i pracujcie wszyscy razem nad wypłenieniem z powierzonych wam roli wszelkiej gorzkiej rośliny, nad przytłumieniem nasienia występków a zasianiem obfitego cnot ziarna. Obejmując nadewszystko ojcowską miłością poświęcających się szczególniej naukom duchownym i filozofii, upominajcie ich, aby nie roztopnie nieufali samemu rozumowi, i z toru prawdy nie zbaczali na drogę bezbożnych.

prostyli księży, że duchowieństwo świeckie i zakonne nie powinno posiadać żadnych dóbr doczesnych, i żadnych sprawować urzędów świeckich, a jeśliby źle się prowadziło, winno utracić i władzę duchowną, że nie należy żadnych narzucać ciężarów na lud, dopóki dobra kościelne nie zostaną całkiem użyte na potrzeby publiczne. Nastawia on również z całą mocą mówcy i pisarza na tajemnicę i obrzędy katolickie; chciał aby, po śmierci Urbana ówczesnego papieża, już potem nieuznawono papieża; aby na wzór Greków żyć według praw przez siebie postanowionych; aby równość między ludźmi i niepodległość między narodami w całej obszerności panowały. (Przyp: Red:)

Niech pamiętają, że Bóg jest *przewodnikiem mądrości i nauczycielem mędrców* (1) i że niepodobniestwem jest poznać Boga bez Boga, który przez Słowo naucza ludzi poznawać Boga (2). Pyszny tylko, albo raczej szalony człowiek, może ważyć na szali rozumu ludzkiego tajemnice wiary przechodzące wszelkie pojęcia, i polegać całkiem na rozumie, z natury ludzkiej słabymi nieudolnym.

Oby wreszcie wspólne te nasze życzenia, dla dobra kościoła i rządów, najmilsi w Chrystusie synowie nasi *Panujący* wspierali swoją pomocą i powagą, którą uważać powinni jako nadaną sobie nie tylko dla rządzenia światem, ale szczególniej dla obrony kościoła. Niech zważają pilnie, że wszystko, co się robi dla dobra kościoła, robi się dla ich dobra i spokojności. Co większa niech będą pewni, że sprawa religii powinna ich więć obchodzić a niżeli sprawa tronów, i że ważną dla nich rzeczą być powinno, aby (mówiąc ze ś: Leonem papieżem) *do swęj korony przydaną mieli z rąk Boga koronę wiary*. Naznaczeni dla ojców i opiekunów ludów zapewnią im prawdziwie trwałą i obfity pokój, jeżeli mianowicie wszystkie swoje starania wyłożą na zachowanie nieknięciem religii i pobożności ku Bogu, który ma napisanem na szacie: *Krół królów i Pan panów*.

Lecz ażeby to wszystko wzięto pomyślny i szczęśliwy skutek, podnieśmy oczy i ręce do Najświętszej Maryi Panny, która sama jedyna wytępiła wszelkie kacerstwa i jest naszą największą nadzieją, owszem jedyną zasadą naszej nadziei (3). Oby swoim wstawieniem się, wśród tak wielkiego utrapienia trzody pańskiej, uwieńczyła nasze chęci, zamiary i usiłowania. I księcia apostołów Piotra i jego spółtowarzysza Pawła błagamy w pokornej modlitwie, ażebyście ze stateczną wytrwałością nie dopuszczali zakładać innej podstawy prócz tej jaka została położona. Mamy szkodłą nadzieję, że zakonodawca Chrystus pocieszy nas nareszcie wszystkich w tych dolegliwych przysgodach, które sięgawsząd na nas zwały, i jako zadatek niebieskiej pomocy udzielamy wam chętnie, wielbni bracia i owieczkom pieczy waszej powierzonym apostołskie błogosławieństwo.

Dan w Rzymie u Panny Maryi starszej, 15 Sierpnia, w dzień uroczysty w niebowzięcia teje błogosławionej Maryi Panny, wcielenia pańskiego 1832, a papieżstwa naszego wtórego roku.

Powyższa Encyklika jest najlepszą odpowiedzią na gołosłowne i tém występ-

(1) Deum esse sapientia ducem, emendatoremque sapientium. Sap. VII, 15,

(2) Fieri non posse, ut sine Deo Deum discamus, qui per Verbum docet homines scire Deum, S. Irenaeus, lib. IV, cap. X.

(3) Ex S. Bernardo, Sermon. de Nativ. B. M. V. § 7.

niejsze, że przewrotne twierdzenia : jako-
by katolicyzm był *naturalnym sprzymie-
rzeńcem ludów, opiekunem wolności i nie-
ubtaganym nieprzyjacielem despotyzmu*.
Mysłący czytelnik rozbierając ją, przy-
czystej pochodni światła naszego wieku,
nie może nie uznać za prawdę położonych
przez nas za godło słów Lamenegego. My
odnosząc wszystko do oplakanych kolei
społeczeństwa polskiego i środków przy-
szłego odrodzenia, polecamy mu bliższe
rozpatrzenie się w skutkach, jakie katoli-
cyzm przez zaszczerpienie ducha jezuityzmu
i nietolerancyi, na nieszczęśliwą ojczyznę
sprowadził. Zostawując rozsądkowi pu-
blicznemu ściślejsze ocenienie tego pa-
piezkiego manifestu, ograniczamy się z
naszej strony na wzmiance : że w nim
kreatura Austrii (1), (w której katolicy
nasi nie widzą równie niebezpiecznej dla
Polski nieprzyjaciółki jak Moskwa i Pru-
sy) wyklada, obok nauk wyłącznie potrze-
bnych interesowi kościoła rzymsko kato-
lickiego, te same zasady, jakie Mikołaj
w swoim katechyzmie dla szkół polskich
przepisał; że tu ogólnemi wyrazami potę-
pione są dążności dziennika *Przyszłość* (2),

(1) Grzegorz XVI był kartuzem — W roku
1830 został kardynałem pod nazwiskiem Mau-
ro Capellari, a w roku 1831 papieżem z nat-
chnienia Austrii.

(2) *L'Avenir* wychodził od dnia 16 Październi-
ka 1830 roku do dnia 15 Listopada 1831 ro-
ku. Redakcją jego z Lamemem składało ośm
innych osób, między którymi był dzisiejszy par
Francji, Karól Hr: de Montalembert.

który pod głównym kierunkiem La-
menego, zamierzał sobie zrobić katoli-
cyzm postępowym, i w walce usamowol-
nienia ludów przeciw królom, przeciagnąć
go ze strony ostatnich na stronę pierw-
szych; że potępiona równie jest myśl po-
danego aktu *połączenia się tych wszystkich,
którzy mimo morderstwa Polski, rozbioru
Belgii i postępowania rządów mianują-
cych się liberalnemi, nie rozpaczają jeszcze
o wolności świata i chcą dla niej pracować*.
Papież wymagał i nagiął, ażeby La-
mennais złożył prostą, bezwzględną i bez-
warunkową deklaracją, że będzie postę-
pował ściśle podług nauki w tej Encyklice
wyłożonej, i że nic nie będzie pisał ani po-
chwalał, co by tej nauce było przeciwne.
Tak więc głowa kościoła katolickiego, nie
przez bojaźń i przymus Moskwy, jako jest
podstępnie mówiono, ale przez jednakość
uczuci i wspólność interesu z Mikołajem,
okryła złorzeczeniem rewolucją Listopado-
wą i wszelkie usiłowania o wolność i nie-
podległość narodów. Dokądżebyśmy za-
szli, rewolucyoniści, rycerze wolności!
słuchając tej prawdziwie bezbożnej i zgu-
bnej nauki? *Fanatyzm* (powiedział Mar-
montel, a my byśmy powiedzieć mogli *Pa-
pizm*) *uważa się za anioła wytepietela ze-
staniego na wykonywanie zemsty nieba;
nie zna na ziemi żadnego hamulca, ani
prawa, ani wyższego nad sobą sędzięgo.*
*Tronowi przeciwstawia ołtarz, do królów
przemawia w imieniu Boga, na głos natu-
ry i ludzkości odpowiada klątwami.*



Kronika i Zjednoczenie.

Nieraz zatrudnialiśmy czytelników naszych tłumacząc zjawisko nowego *Zjednoczenia*; wskazywaliśmy dowody, że ten niby demokratyczny ruch wszelkimi pozorami osłaniany, jest rzeczywiście zastarzałą tylko niechęcią, jest ciągiem tejże samej i oddawna znanéj reakcyi przeciwko zasadom usamowolnienia ludu polskiego, reprezentowanym przez Towarzystwo Demokratyczne Polskie. Twierdzeniom naszym przychodziły w pomoc idące po sobie fakta i rozumowania samychże jednoczycieli, przeto nie mieliśmy nigdy potrzeby zstępować do obcych świadectw i obcego sądu, jak to zwykli czynić niekiedy nasi przeciwnicy. Zwracając więc i dziś jeszcze powszechną uwagę na kontrarewolucyjną naturę *Zjednoczenia*, jeśli odwołamy się do zdania *Kroniki*, to użyjemy tego na poparcie tylko dawnych twierdzeń naszych, że myśl *Kroniki* i myśl motorów *Zjednoczenia* w odleglejszém zastosowaniu, nie były różnoidalne i nie są sobie przeciwne. Aby jednak dowieść jak najwidoczniej powyższego założenia, zmuszeni jesteśmy wyrzec słów kilka o stanie emigracyi w czasie kiedy się wyrodziła myśl *Zjednoczenia*. Nie zamierzamy wszakże skreślać tu historyi tulaćstwa od początku jego istnienia; dosyć będzie powiedzieć, iż po długich ścieraniach się opinii, po bezowocnych usiłowaniach postawienia komitetu, nakoniec po upadku szlacheckiej konfederacyi, dwie główne naprzeciw siebie stanęły partye: jedna, w kłopotcie o myśl zachowawczą starego porządku rzeczy, której wiara ostygła i opuszczone ołtarze — druga, która wzięła za hasło reformę społeczną, polityczną i religijną, poświęciła swe rzeskie siły do wyjarzmicnia Polski i zbudowania świątyni przyszłości. Obadwa obozy, to jest Arystokracya i Towarzystwo Demokr. Pols. mają organizacje odpowiednieswemu jestestwu. W hierarchii arystokratycznej JJ. OO. i JJ. WW. Panowie sami tylko rządzą, a wszyscy, pośledniejsi według nich ludzie, winni są i zachowują samo posłuszeństwo. W Tow. Dem. Pols. uorganizowaném na zasadach

braterstwa, myśl związku i jego ustawa są siłą władnącą, a działaniom przewodniczy wyborowa z jego łona naczelna instytucya. Tak więc obiedwie partye mając swe godła i swoje władze, nie troszczyły się o *Zjednoczenie emigracyi*: bo arystokracya mniemała że bez formalnego mandatu obejść się można — Towarz^{wo} Dem. Pols. uczciwie miało i ma nadzieje, że wszyscy prawi demokracji wyznawcy w jego znajdują się gronie, zwłaszcza gdy socyalne pojęcia i polityczne zamiary swoje jasniejszemi uczyniło, i do rozleglejszego przystąpiło działania. Jakiż więc mogła mieć początek i dążność myśl *Zjednoczenia*? Zaiste nie inną jak stanąć pośrodku, starać się szkodzić rozwijaniu się Tow^{wa}, a podać rękę zękanéj arystokracji; czyli być tém co Francuzi nazywają *juste-milieu*, a na co nie ma polskiego nazwiska, bo wszeteczna myśl którą wyobraża, nie ma gruntu w duszy ludu polskiego.

Świadkowie codziennych w około nas wypadków, od pierwszej zaraz chwili zrozumieliśmy, że takie a nie inne muszą być owoce *Zjednoczenia*. Środkowcy zawsze czczeni wyrazi lud omamiać chcieli, wicznie z arystokracją przeciwko niemu się łączyli, ile razy zażądał wymiaru sprawiedliwości. Zwodnicze też przebąkiewania o demokracji, nigdy nie znalazły u nas wiary, i dziś na oko wyrzucić możemy przeciwnikom naszym złą wiarę, innych odślonić złudzenie.

Pierwszém z glówniejszych zjawisk na zaszepionym horyzoncie *Zjednoczenia*, był Lelwel. Niepojętém losu zrządzeniem człowiek ten, nie oświadczywszy się nigdy wyraźnie za sprawą ludu, i nigdy jéj energicznie nie broniąc, był przecież uważany przez niektórych za mającego znaczny wpływ w demokratycznej partyi, i w skutek tego mniemania używano słabości jego charakteru na osłonę kontrarewolucyi. Lubbecki nasamprzód odkrył w nim dogodny w tym względzie przymioty, i od nocy 29 Listopada, wszystkie rządy powstania korzystały z tego wynalazku. Pragnącymi zparalizować działania Tow. Dem. Pol. nie potrzeba było sobie głowy łamać, kimby się

posłużyć mieli. Lelewel zwykł dopiero użytywać po niewczasie; czyż więc teraz odrzucając, jak mówią, propozycją motorów zjednoczenia, aby zasiadł w komitecie, nie daje poznać, że nawet jego liberalizm zagrożony jest retrogradacyjną dążnością zjednoczenia?

Ktoby jeszcze teraz wątpił o następstwach *Zjednoczenia*, tego odsyłamy do artykułu w *Kronice* pod tym napisem. Organ ludzi co przez kontrrewolucyjne manewra zgubili ojczystą sprawę, nie może się dosyć nacieszyć, że jednocyiele tak pilnie korzystali z jego nauk. Żeby przekonać czytelników że nietylko myśl tych nauk, ale i ich litera przyjęte zostały, *Kronika* porównywa teksty okólników zjednoczenia ze swemi przed kilkoletniemi artykułami pokazując, że te są tylko tamtych parafrazą. *Kronika*, bierze szczególniej pod swe opiekuńcze skrzydła Komisją korespondencyjną w *Poitiers*, jako swych powolnych uczniów i daje rady jak mają zakończyć rozpoczęte dzieło. Według zapewnienia *Kroniki*: *nie ma prawego Emigranta wzbraniającego się podpisać akt Zjednoczenia, gdyby nie jeden tylko mówi ona nieszczęsny szczegół, którego nie umieścić Komisya korespondencyjna nie miała może odwagi.* Kiedy więc dobrej chęci Komisji koresp: nie odmawia, można wnioskować, że i ta przeszkoda wkrótce usunięta będzie, i następnie, że na liście *Zjednoczenia* ujrzymy protektorów *Kroniki*.

Jakby na okazanie wzajemności za łaskawe oświadczenie, w następującym numerze Jk: Dwernicki uprasza *Kronikę* aby umieściła jego list, w którym tłumaczy się że nie wysyłał emisaryuszów dla werbowania sobie stronników w gminach. Jestże już *Kronika* organem *Zjednoczenia*? Dobry Jener: oznajmia dalej że niby nie należy do żadnej partji, czyli co na jedno wychodzi, że jest człowiekiem bez opinii i koloru; o tém nigdyśmy nie wątpili; powiedziec jednak nie zaszkodzi że głównym propagatorem takiej teoryi, jest exminister Cara. Że *Kronika* przypomina zobowiązanie się W. Zwierkowskiego na korzyść Panów, to bynajmniej nie zadziwi czytelników naszych, bo

ten tułacz po wszystkich wprost sobie przeciwnych związkach, znany jest jak *zły szeląg*— on także powiedziec może, iż nie jest członkiem partji.

Jest to dowiedzioną w świecie moralnym i materyalnym prawdą, że każde działanie musi wywołać reakcyą; ależ Tow^{wo} naprzód obliczyło siły swoje, zna sympaty w sercach cnotliwych braci tułactwa, jest pewne silnego odgłosu zasad swoich na oyczystej ziemi. Dzisiejsza więc kontrarewolucyjna dążność zjednoczenia, nie jest wypadkiem niespodziewanym, nie zdołała i nie zdoła zniweczyć usiłowań Tow^{wa}. Dzieło zawiedzionej ambicyi szczupłej liczby motorów, nie nosi na sobie ogólnego charakteru; na nich wyłącznie ciąży odpowiedzialność przed obliczem ludu polskiego za chęć paralizowania jego sprawy. Wątpimy iżby tacy przeciwnicy kiedyś upamiętać się mogli, bo moralne uczucia nie służą im za przewodnika, ale spodziewać się należy że kierunek jaki wzięło *Zjednoczenie*, przekonana ludzi prawych, iż w niem dla sprawy demokratycznej służyć, próżno sobie zamierzali.

Obrachunki z Pot: Małowniczą.

W poprzednich numerach ogłosiliśmy korespondencye między członkami paryzkiej Komisji Funduszów w przedmiocie dawniej przez nią zapowiedzianych *najściszejszych obrachunków* z Gerentem *Polski Małowniczej*. Korespondencye te służą za nowe świadectwo i za świeży dowód nieudolności, niedbalstwa i pogardy dla opinii publicznej ze strony tych, co za urzędników Emigracyi, bez jej wyboru i wezwania, gwałtem uchodzić pragną. Z koresp: dowiadujemy się że komis: natarta ze wszech stron o usprawiedliwienie się z postępowania swego względem przedsiębiorstwa, z którego dochody na emigracyą pod jej dozorem i kontrolą zostawały, wyznaczyła za pośred siebie w dniu 24 Maja b. r. delegacyą z 3 członków złożoną, do zajęcia się stanowczym obrachunkiem. Ale delegacya, właściwiej komisya bo większość jej składu, nie dopełniła powinności, żadnego nie zrobiła obrachunku, kil-

ka tygodni straciła na niczém, i nareszcie, dnia 15 Czerwca b. r. od wszystkiego umyła ręce. Dla czego? ponieważ na jednego z jój członków, jak sama o sobie powiada, spadł cały ciężar komisarskich zatrudnień; ponieważ drugi jój członek p. Biernacki, biegły buhalter, sam tylko jest w stanie doprowadzić obrachunki do pomyślnego skutku, i pod tym względem *najpewniejszą komisji przedstawia rękofamię*; ponieważ więcej członków jak jeden do takowej pracy użyci, raczej przeszkoda niż pomocą, w postępie jednostajnym bywają, i winę niedokładności lub spóźnienia nawzajem sobie przypisując, odpowiedzialność czynią wątpliwą; ponieważ, i co najpocieszniejsza, wszyscy inni członkowie komisji, tyle posiadają skromności, iż nie chcą podzielać chwały *dokonanego z dokładością dzieła*, ale wyłącznie byłego ministra skarbu otoczyć nią pragną.

Oto są powody ustania nierozpoczętych nawet przez delegacyą czynności, i powierzenia ich téj właśnie osobie, na którą opinia publiczna słusznie sarknęła, iż z kontrolowanym przedsięwzięciem, w oddzielne, nieodpowiednie charakterowi swemu zasła stosunki.

Uczut to może lepiej p. Biernacki od p. Szanieckiego, kiedy wyłącznie włożonego na siebie obowiązku nie przyjął, kiedy nadto, jak się to z ponowionego najuprzejmiej na dniu 15 Lipca b. r. wezwania okazuje, oświadczył: « iż przyjmowanie odpowiedzialności większej jeszcze » nad tę, jaka na nas (rozumie się członkach komisji) ze stosunków wynikają » ciąży, uważa za lekkomyślność. »

I w rzeczy samój kolega ma racyą, której mu podpisany na wezwaniu kolega Szaniecki odmawia. Wszystkie bez wyjątku składy komisji prawnie czy nie prawnie zebrane, za straty i szkody interesowi tułactwa zrządzone, jeżeli nie z kieszeni to z sumienia solidarnie odpowiadają. Czy kto z należytego upoważnienia, czy bez niego w komisji zasiadał, zawsze zawinił, że o niedopełnieniu warunków, na przedsięwzięcie *Polski Malowniczej* przez jój akcyonaryuszów włożonych, w czasie i miej-

scu nie zawiadomił tułactwa, że dla ich wykonania stosownych środków nie podał i nie użył; że powołaniu swemu, bądź przez opieszałość, bądź przez inne względy zadosyć nie uczynił. Żaden z członków komisji funduszów od winy i odpowiedzialności wymawiać się nie może, a szczególnie ten skład, który się z własnej woli ukonstytuował, który drogą publiczną i to wielokrotnie o ścisłe poszukiwanie tułackiego grosza z antreprzyży Grabowskiego był upominany.

Jaką korzyść te poszukiwania przyniosły, powołane korespondencye najlepiej objaśniają. Zrobiono sobie po prostu igraszkę — zabawiano się, jak małe dzieci w piłkę — komisya rzuciła rachunki delegacyi, delegacya odrzuciła je Biernackiemu, Biernacki napowrót komisji, a ta znowu niejakiemu p. Knab biegłemu rachmistrzowi, który zobowiązał się w przeciągu najmniej 3 miesięcy, za sumę 400 do 500 fr: komisją od kłopotów uwolnić, rzecz rachunkową dokładnie obrobić (1).

Wśród téj zabawy, zdarza się nadspodziewany wypadek. Grabowski czy dla chwilowego zasłonięcia siebie i drugich od dalszych ataków, czy z natchnienia jakiego anioła opatrności, otwiera sam handlowe księgi, rozpatruje się w swoich interesach, porównywa debet z kredytem, układa bilans, i cudownym sposobem znajduje, że czyste zyski dla emigracyi wynoszą sumę 24,073 fr: 50 c. — Lecz gdy pieniądze w kasie nie ma, a komisya czém tém zwykła się kontentować, Grabowski więc odsyła ją z kwitkiem do swoich korespondentów.

Czy do podobnego obrachunku złożonego dnia 15 Czerwca b. r. komisji, w tak zwanój *explikacyjnój nocie* przez Grabowskiego i spółnika podpisanój, można przywiązywać jakie znaczenie, wartość i wiarę? każdy z łatwością osądzić potrafi. Komisya jednak umieściła notę w swoim ostatniém sprawozdaniu, i złożywszy obok niej raport obejmujący szczegóły dotyczące

(1) Obacz ostatnie sprawozdanie komisji funduszów z d. 25 Lipca 1833 r.

dawnego postępowania z Grabowskim, sama na siebie wyrok napisała. Raport bowiem naucza, że 1836 r. 3 były w różnych czasach wyznaczane delegacje do obliczenia czystych zysków antreprzyzy. W dwóch zasiadał generał Sznajde, we wszystkich trzech p. Biernacki. Na zapytanie: co delegacje zrobiły? czy sprawdziły rachunki i należne fundusze ściągnęły? zawsze jedną i tę samą znajdujemy w sprawozdaniu odpowiedź — nic. Nie zbadawszy bowiem nigdy rzetelnego stanu antreprzyzy, przyjmowały tylko ustne lub pisemne objaśnienia i oświadczenia; że gerent do rachunków czasu nie ma, zysków nie ma, pieniędzy nie ma; że deficyt w kasie, że wszystko in sperandis — słowem wszelkie czynności zawołanych delegacji kończyły się na otwieraniu i zamykaniu protokołów, z postanowieniem odniesienia się do decyzji komisji.

Jakoż po złożeniu sobie przez wydawcę w dniu 1 Stycznia 1837 r. nowego stanu antreprzyzy, nastąpiła przesławna decyzja, którą tu dosłownie ze sprawozdania umieszczamy:

« Komisya przekonawszy się, iż wszelkie obrachunki są częścią formalnością;
 » że gdy przychodzi do liczenia zysków,
 » kasa zawsze próżna i zawsze kapitał
 » w obiegu kontynuującego się dzieła; po-
 » stanowiła raczej kontentować się tym-
 » czasowo wnoszeniem przez wydawcę
 » kontyngensu miesięcznego jak dotąd; i
 » zacząć aż do końca tomu II. ażeby
 » zysk z pierwszego odebrać, a zysk z II.
 » zostawić na awans tomowi trzeciemu. »

I stało się zadosyć komisji — zwolnienie miało swój skutek. Wydawca rzucał kiedy niekiedy okruchy z nieprzeliczonych zysków, pod tytułem dla dobra emigracyi ciągniętych, i komisja okruchy te do swój kasy spokojnie zgarniała. Taki stan rzeczy trwał 16 miesięcy! Byłby może trwał i dłużej, do końca nawet, gdyby nam obowiązek nie był nakazał poruszyć kwestyą z gruntu i powołać członków komisji wraz z przedsiębiorcą *Polski Malowniczej*, przed sąd publicznej opinii

Czekaliśmy na oczyszczenie się z ciężkich

zarzutów i nikt się z nich ani słowem ani czynem nie oczyścił. Czyn należał się od Grabowskiego — słowo od komisji.

Niewłaściwe z Grabowskim stosunki niektórych jej członków i jej obrońców, pozostały niekorzystną zagadką, jak jak pozostaje do odgadnienia, dla czego ciż członkowie, pryncypalni komisarzy, usunęli się od obowiązków właśnie w chwili, kiedy o należności z antreprzyzy przypadające, gwałtowne i co raz gwałtowniejsze zasły upominania. Nad rozwiązaniem tych wątpliwości nie myślimy sobie więcej głowy łamać; to zaś co żadnemu nie ulęga przeczeniu z oburzeniem ogłaszamy: że pod pozorem niesienia ulgi publicznemu nieszczęściu, poważono się z ujmą narodowej godności ciągnąć ze szlachetnych uczuć znaczne korzyści, które własnością jednego spekulanta zostały.

Czy dla nędznych trzech tysięcy kilku set franków cząstkowo rzuconych do kasy komisji funduszw z łaski gerenta *Polski Malowniczej*, wtenczas, kiedy on sam ze swemi kolaboratorami, korespondentami i t. d. ogromne spożył sumy, godziło się i godzi spoglądać obojętnym okiem na kilkoletnie, nam wszystkim ubliżające żebractwo? Niech odrzekną członkowie komisji, dostojni Polacy (notabilités polonaises), tak przez afisze agentów antreprzyzy mianowani.

Dnia 16 sierpnia b. r. w Saint-Martin d'Entraignes (Deux-Sèvres), zakończył życie po piętnasto-dniowej chorobie Paszkiewicz Bernard, członek Tow: Dem: Polskiego. Urodził się w Zielechowczynie (Województwie Augustowskiem) 26 marca 1800 roku. W czasie powstania na Litwie d. 3 kwietnia 1831 r. zaciągnął się jako żołnierz do pułku 12 p. l. Żona jego Paulina z Będowskich pozostała w kraju, mieszka w Poturze.

Gieżyński Stanisław, z 2^o pułku ułanów, zechce się zgłosić do Jana Chweczковского mieszkającego w Cannes (Var).

Żądane są od Redakcyi Demokracji adresu Józefa i Stanisława Strzemecznych; zechcą więc ciż obywatele nadesłać jej takowe *franco*.

OBYWATELU REDAKTORZE!

Organ zjednoczenia a przynajmniej bruxelski, umieścił protestacyę pierwszego komitetu Młodej Polski, przeciw tytułowi jezuickiego dziennika, który pierwotkowo pod nazwaniem *Wiadomości historycznych i literackich* wychodzić począł, a od numeru 9^o *Młodej Polski* przybrał miano. Że ten nowy tytuł powszechnie w dobrze myślących sprawił oburzenie, że wszyscy demokraci ze zgrozą widzieli jakby na szyderstwo podany tytuł, mający w niedalekiej przyszłości zrealizować dotychczasowe nadzieje — to prawda. Spodziewano się nawet mocniejszej manifestacyi z twój strony; lecz obawa zapewne aby nie dać powodu domniemaniom, iż jakaś styczność istnieje lub istniała między Redakcyą a tak zwanym ś. p. związkiem Młodej Polski, była przyczyną dla której osądziłeś lepszym przemilczeć. Przy takim oczekiwaniu, łatwo sobie wystawisz, jak przykro zostaliśmy dotknięci, widząc to wystąpienie początkowych dygnitarzy związku. Jeżeli komu, to najmniej przyzwolicie tym panom można było występować, i jeszcze tak nudną logomachią zakończyć zapewnieniem, że Młoda Polska istnieje. Cóżkolwiek bądź, w każdym innym razie byłoby to obojętną rzeczą — nam dosyć jest znane, że zacytuję to polskie przysłowie: iż głowa tych panów herezyi nie wymyśli, prochu nie wynajdzie; a niedawno nawet pewne z piśemek zjednoczenia o jednym z nich powiedziało, że nie ma ani dosyć sił, ani dosyć odwagi, ani zrozumienia sprawy aby nią kierował, powtarzam więc, że w każdym innym razie byłoby to obojętną rzeczą, lecz dzisiaj ogłoszenie protestacyi, zapewnienie że Młoda Polska istnieje, musi mieć swój cel, i według mnie nie jest to bez ale. Jesteś mój sąd słusznym? zobaczymy.

Po kilkanastomiesięcznych oczekiwaniach, komisya kor: przyobiecwała zgromadzonemu gminom, ogłosić rezultat z wotowania na ustawę. Jeżeli przyjęta, gminy przebędą pierwszy stopień trudności, i być może iż bez odetchnienia, (któreby jednak bardzo było dla nabrania nowych

Demokrata Polski Tom I. Część IV.

sił potrzebnem) zawezwane zostaną do wyboru na członków komitetu. Na ten przypadek trzy już zrobiono kombinacye: jedna przez *polityków* londyńskich, druga bruxelskich, trzecią paryżanie podają. Która otrzyma pierwszeństwo, trudno jeszcze przewidzieć. Ale koniec końcem wszystkie oddziały nie szczędzą zabiegów, propagują kandydatów; nie dziwne, każda liczka swój ogon chwali, a *Korespondent* już o rozsyłanych emisaryuszach wzmiankował. Podnieść więc niektóre zapomniane, chociaż i bardzo słusznie, osoby — oto był cel pierwszy, pierwsza myśl do ogłoszenia protestacyi przeciw nazwaniu przez jezuicki dziennik wziętemu. Czy rząd zamierzony skutek osiągniętym zostanie? nie o to nam chodzi — dosyć że pisząc protestacyę, postąpiono loicznie, i rozumiano że każdy ze zjednoczonych chętnie powoła do komitetu osoby na czele tajnego związku będące, a tym sposobem łącząc się obadwa związki w jeden, i rozdwojonemu, boską tylko opatrnością stojącemu stowarzyszeniu gmin, będzie można nadać podstawę silniejszą. Tą podstawą jest tajność, która dla mnostwa dobrodusznych braci, wiele jeszcze mieści w sobie powabu. Co większa, gdyby było prawdą, iż związek Mł: Pol: istnieje, i istnieje przeszło od lat 4, a jeszcze związek połączony z Młodemi Włochami i Niemcami, które tak wielkiego święteprzymierze nabawiły strachu — oczywista więc wnosić iż ten związek mógł się obszerzyć już rozgałęzić; skojarzenie się z nim zjednoczenia zatem może być dla wielu pożądane, rokować wielkie korzyści — mogą sądzić iż związek gmin nabędzie wartości, znaczenia.

Drugi cel ogłoszenia protestacyi nie mniej jest widoczny. Czem stoi Towarzystwo? Intryganci powtarzają iż przez związek tajny, a powtarzają publicznie i prywatnie, kontenci iż Centralizacya Tow: dotychczas milczy; jak gdyby dla instytucyi naszej potrzeba było zbijać wszystkie fałsze, prostować rozsiewane brednie, które jak bez gruntu się mnożą, tak same przez się upadają. Cóżkolwiek bądź, ci

którzy przywykli nie dalej jak na 15 kroków naprzód spoglądać, a niektórym zbyt długo tę teorię wykładano w rezerwach, uparli się upatrywać związek tajny w Tow: Dem. Ich więc zdaniem potrzeba go zrobić między gminami; że jednak wielu tylko werbujących, a mało już dziś się zdarza zwerbowanych, najkorzystniejszą zatem zdawało się rzeczą, ogłosić młodą Polskę jako istniejącą bez przerwy, uorganizowaną, i związaną uroczystym aktem z Młodą Europą.

Czy ogłaszający mieli na względzie jeden lub drugi cel tylko, albo też abadwa łącznie, mniejsza nam o to — zamiarem moim jest wykazać, iż związek Młoda Polska rozwiązał się w 1836 r. (choć przed swymi powiernikami L. powtarza przeciwnie), i tylko jako pamiątka mógł się w umyśle założycieli i dawnych związkowych zachować: że rozwiązał się dla tychże samych powodów co i wszelkie inne, to jest iż cel jego skrzywiono, przestał być związkiem demokratycznym, związkiem ruchu, rewolucyjnym, mającym skupić i do życia żywoły powstania powołać, a zaczął być dogodzeniem osobistej ambicji jednych, i pomocą dla drugich do owdzielenia rewolucji, aby ją obrócić na swoją lub jednej kasty korzyść. Jeżeli więc Młoda Polska istnieje, działania jej nie mogą być od poprzednich różne, jeżeli zaś nie istnieje ale jest zamiar ją wskrzesić, zreformować — ciąży obowiązek na każdym, wykazać czém była, to jest: jakie mieli naczelnicy pojęcia, jakie przedsiębrały działania, a ztąd niech każdy wnioskuję czego nadal spodziewać się można.

Młoda Polska w emigracji miała być związkiem pół tajnym, pół jawnym: przez wybór do komitetu, przez dopuszczenie narad, chciano dać rękojmią czystych zamiarów i dobrego kierunku czynności. Organizowanie się na ów czas To^{wa} Dem: i nie wyjaśniona dla wielu jego misya, gdy jeszcze dzisiejszy Manifest ogłoszonym nie został — a z drugiej strony utrzymujący się w wielu młodych umysłach powab do towarzystw tajnych w emigracji, silnie dopomagały do rozprzestrzenia się Młodej

Polisce, która mimo stawianych jej zawad, wkrótce do stu kilkunastu zwolenników liczyła. Rozpisywano także i przekonywano iż do Tow: Dem: wchodzić potrzeba, że w nim jednem jest możność skutecznie rozwijać zasady. Byłoby to szczerem wyznaniem, lub tylko koncesyą przeważającej opinii zrobioną? wkrótce zobaczymy. Zapiszmy tymczasem że były cząstki, które ku Tow: Dem: wielką chowały nienawiść i w nieprzerwanej z nim zostawały walce. Wybrany komitet, zaraz w pierwszej odezwie wyraził naiwnie: *dzijmy do zaprowadzenia zasad wszechwładztwa w miarę postępu, w miarę pojęć naszego kraju, drogą przekonania*. Otoż związek tajny który chce działać drogą przekonania — zaprowadzać wszechwładztwo według pojęć, i w miarę postępu. Kronika nie rozumowała i nie rozumuje inaczej — na podobne wszechwładztwo zgodzi się chętnie; było to jawne zbliżenie się ku jej patronom, była to zostawiona im możność wyłómaczenia wszechwładztwa, pojęć i postępu według ich woli. Nie uszło to uwagi związkowych, tén bardziej że komitet dodał: « Starać się powinniśmy łączyć ze wszystkimi emigrantami, gdziekolwiek exystują urządzone zakłady; starać się je urządzić jeśli są zerwane » a zakończył wyrazem: *oto jest widzenie nasze co do celów stowarzyszenia w emigracji*.

Prawdziwie iż mnie śniech bierze odczytując dziś owe odezwy z tak małkami pojęciami, z tak płytką myślą — a byli tam jednak ludzie, którym i dzisiaj naczelnictwo nie wywietrzało z głowy. Sarkania, protestujące pisma przeciw tej odezwie były rozliczne — oburzenie powszechne uczyniło komitet przez niejaki czas milczącym; oczekiwał z resztą wypadku, któryby mu wrócił odwagę i u związkowych wziętość. Tonący brzytwy się chwyta. Chwycił się więc, ale czegoż? oto Konfederacyi — było to wreszcie naturalne następstwo łączenia się bezwzględnie ze wszystkimi emigrantami. Obiecywał sobie zwiększenia związku, połączenia większości emigracji, którąby potem według już wykazanej myśli włączyć potrafił. Przystąpiono więc do Kon-

federacyi, lecz nie bez układów, był albowiem gotowy inny projekt mający za główną podstawę: *łączenie się wszystkich braci, którzyby chcieli pracować nad przywróceniem ojczyzny, bez względu na różnice ich widoków i opinii*. Wychodzi to zupełnie na dzisiejszy związek gmin; myśl więc jego nie nowa, i projekt Lyoński aby stworzyć gminy z książąt, hrabiów i t. p. nie w głowach tamtejszych korespondentów się wyłgał.

Komitet więc przystąpił do Konfederacyi ale doniósł iż nie bez opozycji; bo chodziło mu o *nadanie własności chłopom*, sądzimy, mówił on dalej, że to zastrzeżenie jest nie potrzebnem i *wypływa z samej zasady wszechwładztwa*, to jest, miało się rozumieć, że jak wszechwładztwo, tak nadanie własności, nastąpi stosownie do postępu, pojęć i t. p.

Sądzisz może, Redaktorze, że ci bajki prawię, albo zamiast Młodej Polski, związek Kosynierów wystawiam. Wierzaj mi jednak, znany mój charakter niech ci będzie gwarancją, liczne usta zawiedzionych braci przyznałyby, gdybym potrzebował, wiarogodność mym słowom. Po takim zmianieniu, że inaczéj nie nazwę, poznano ludzi, poznano związek, mnostwo nastąpiło wykreśleń. Komitet na dobitkę proponował zmianę organizacyi, to jest aby się komitet sam na przyszłość odmieniał i członków w miejsce występujących mianował, czyli aby pół jawny związek zamienił się całkowicie na tajny. W tym razie większa już część związkowych straciła cierpliwość, nie chciała zostać narzędziem głupoty. Związek więc przestał istnieć de facto, lubo rozwiązanie ogłoszone, o ile wiem, nie było; przestał istnieć tém bardziej że członkowie komitetu zmuszeni byli rozjechać się na rozmaite strony, a jeden nawet z jego członków jest dzisiaj gorliwym jezuitów paryzkich stronnikiem. Ta ostatnia okoliczność naprowadziła może *Wiadomości* do przewzania się *Młoda Polska*, i miały racyą; od myśli związku, jak ją objawił komitet, do doktryn jezuickich niewielka odległość.

Niechętnie wszedłem w ten szczegółowy opis, reszta do historyi emigracyi należy. Byłbym milczał, gdyby organ bruxelski

nie wywołał mnie w pole; bo miałem obowiązek ostrzedz braci, aby nie dali się ułowić w zastawione sidła. Redaktor pisma *Polacy na tułactwie*, który sobie szczerą ręką w bezimiennych artykułach pochwały sypie, nie będzie śmiał zapewne zaprzeczyć przytoczonym przezemnie faktom. W przeciwnym razie musiałbym otwarcie z odpowiedzią wystąpić, zawczasu zatem zamawiam sobie miejsce w kolumnach *Demokraty*—dzisiaj zrób użytek z udzielonych wiadomości, jaki za najpotrzebniejszy osądzisz.

Przym pozdrowienie braterskie.

Jeden z prenumerujących, członek T. D. P.

Obowiązek i łaska.

Komisya Funduszów od początku swego zawiązania się, zaprowadziła zwyczaj ukrywania przed datkującymi nazwiska wspieranych, z powodu, że znajdowała się między nimi znaczna liczba, którym pobyt we Francyi był zabroniony. Dziś nie powołuje się już na powyższe powody, inne w ich miejsce podstawiła, broni strony moralnej pobierających wsparcie, nie chce obrażać ich delikatnych uczuć, nie chce stawiać ich, jak się wyraża, pod pręgierz li-tości.

Czyli zasada powyższa jest słuszną lub nie, to zależy od wyobrażeń społecznych jakie kto przyjął, od nałogu jakiego kto od najmłodszych lat nabrał.

Szlachta nasza, możni, co nic nie czynią z obowiązku a wszystko z łaski, pod dwójakim ten przedmiot uważają względem, dwie albowiem różne od siebie przypuszczają klasy potrzebnych wsparcia, to jest: zubożonych panów, co przez rozpustę i zbytki znarnotrawili majątki; i biednych z ludu, co potracili ręce i nogi w obronie ojczyzny, co stargali siły na usługach swych ciemni-ców, co pracując z dnia na dzień dla utrzymania bytu, nie mają przy schyłku lat sposobu zaspokojenia najpierwszych potrzeb życia.

Przypomnijmy sobie co się w tym względzie działo w kraju. Szlachta zebrana na czas zabaw zimowych do miast główniejszych a szczególnież do stolicy, nie szczydziła starań o zgromadzenie, chociaż

nie ze swojej jedynie kieszeni, funduszów na wsparcie, i hojnie obdarzała nimi zaubożonych panów, co na stroje, karety (1), liberyą i szulerstwa obracali grosz skrycie im dany; a resztki dopiero oddawała prawdziwie potrzebnym. Hojność w rozdawnictwie, nie ustępowała w niczem troskliwości ukrywania nazwisk osób wspieranych, troskliwości nie obrażenia delikatnych ich uczuć, dla tego też wielu znajdowało się wspieranych mimo ich wiedzy.

Wszystko to było natchnieniem szlacheckiego braterstwa, szło o to głównie, aby wyjawiając nazwiska osób, nie skompromitować ich znaczenia, nie zmniejszyć powagi jaka się należy dla urodzenia, tytułu i zamożności; bo podług zadownionych szlacheckich przepisów, są to przymioty, bez których przeciwność nic nie znaczy.

Tę skromności nie dostrzeżesz w rozdawnictwie wsparcia biednym z ludu, żebrakami zwanym. Ta sama prawica co skromne odwracała oczy w ówczas, kiedy lewica (2) hojnie sypała złoto do szkatuły w karcie jeżdżącego żebraka Pana, z wyniosłym czołem zdawała się skwapliwie wołać na przechodzących, aby patrzyli pilnie na datki kilku mizernych groszy dla zgromadzonych w oznaczonym dniu i godzinie przed jej oknem żebraków z ludu, aby rozgłaszali jej wspaniałomyślność i nakazywali wdzięczność której szukała.

Lud nie ma ani tego interesu podsycać próżności sobie równych, ani szukania chluby z czynów które sobie za święty poczytuje obowiązek; nie ta się z chęcią niesienia pomocy swemu bratu, szczerze i otwarcie, nie skrytą ręką daje to co jest w jego możności. Potrzebujący wsparcia, przyjmuje bratnią pomoc nie jako żebrak żądający łaski u progu pana, ale jako członek rodziny, postawiony w niemożności wystarczenia swym potrzebom. Nosi on w swém sercu sumienne przekonanie, że podobną odda

(1) Dwie familie Książąt, utrzymywane przez Dobroczynność, rozbijały karetami bruki warszawskie; podobnych przykładów mogłyby dostarczyć niewątpliwie i inne znaczniejsze miasta.

(2) Komisya funduszów przytacza z pisma s. wyrazi: *Nie powinna wiedzieć prawica co daje lewica.*

przysługę komukolwiek innemu, skoro o koliczności dozwolą mu wywiązać się z obowiązku — nie ma tu ani poniżenia z jednej, ani pretensyi do wdzięczności z drugiej strony.

Komisya pierwszego trzyma się systemu i nie dziw, bo o ile zamilowała próżność i dawne szlacheckie błędy, daje dowód w swém ostatniem sprawozdaniu, ogłaszając że przybrała w miejsce ubylego członka Dobrowolskiego, pana Orde kapitana ozdobionego *Krzyżem wojkowym*. Dla czegoż nie wyraziła jeszcze jakim krzyżem, srebrnym lub złotym? bo od tego zapewne stopień zaufania, miara kaucyi zależy!

Komisya nie odstępując swojego systemu chce przekonać datkujących, że zakrywanie nazwisk osób wspieranych, jest konieczne; jednakże bez skrupułu przekracza swoją zasadę, kiedy się ta nie odnosi do jasnie wielmożnych i wielmożnych panów braci szlachty, jak to czyni z całą masą żołnierzy w Anglii, ogłaszając kiedy i jakie posyła im wsparcie. Z drugiej zaś strony, jest znowu całkiem niekonsekwentną, bo wymienia nazwiska datkujących, a tém samem podług jej rozumowania wskazuje dobroczyńców aby nakazać dla nich wdzięczność od pobierających wsparcie; pochlebia ich próżności, egoizmowi. My wszakże dotychczas uważaliśmy wykaz imienny datkujących nie za co innego, jak za kontrolę wpływów do kasy komisyi, i nie inaczej bralibyśmy wykaz imienny pobierających wsparcie, tylko znowu za kontrolę wydatków.

Taki porządek praktykuje się od lat dwóch w Towie Demem Polem. Centralizacya przesyła datkującym szczegółowy wykaz dochodów i wydatków, a wymienianie nazwisk ani próżnej chluby nie obudza, ani ubliżenia nikomu nie przynosi, oraz nie wywołuje żadnych klótni, sporów, reklamacyj, których się komisya fundusz: lęka. Wszystko bowiem zależy, jakeśmy wyżej powiedzieli, od wyobrażenia, od nałogu; a że w Towwie, udzielanie wsparcia potrzebniejszym braciom, uważa się nie za świadczenie łaski, ale za pełnienie obowiązku, stąd odebrana pomoc, nikogo ciężarem wdzięczności i przykrością upokorzenia nie przywała.

WIĘKSZOSCIOWŁADZTWO.

Z polemiki umieszczonej w numerze 24 pisma, *Młoda Polska*, podniesionej przez b. posła Nakwaskiego z pismem *Polacy na Tutactwie*, a raczej z p. F. G. o polityczno-statystyczno-historyczne znawstwo federacji szwajcarskiej czyli kantonów które składały związek Sarneński, wyczytujemy nową definicyą znaczenia tego wyrazu *Demokracya*. Nie wchodzimy na teraz w główny przedmiot tej polemiki jakkolwiek w swoim rodzaju ważny i interesujący. Zwracamy naszą uwagę na epizod o pojęciu demokracji, jakim b. poseł braci zaczął jej wyznawców, dotknął kilkolatni ciąg rozumowań i prac emigracyi, i, że tak powiemy, dzisiejszy wiek, dzisiejsze postępowe wyobrażenia innych narodów.

P. Nakwaski najpierwszy grzech popełnia przeciwko własnej woli rzucenia światła na wyraz *Demokracya*, różnie i niewłaściwie według niego pojmowany, niechcąc go tłumaczyć stosownie do macierzystego tekstu, według jego oryginalnej myśli z której wyszedł, ani też według pojęć, które filozofia terażniejszego wieku z potrzebami ludzkości wraz idąca, do wyrazu *Demokracya* przywiązuje, i tym samym robi go coraz bardziej rozleglejszym, coraz silniej kochanym i przyswajanym. Szan: braclawski pragnie godzić ludzi nierozumiejących tego wyrazu, spiesząc na to pośrednictwo nie z naturalnym jego wykładem, ale z widokami jakie ktoś sobie tytułem demokracji przykryć raczył; spieszy wymierzać rzetelny, powszechny demokratyzm na miarę szwajcarską, tym i owym sposobem różną, niedokładną, a więcéj jeszcze przez szlachecki polski sens skrzywioną. Takie pośrednictwo nikogo niepogodzi; doprowadziłoby owszem do tego, że w ostatku to wielkie słowo najoswiecenijszej starożytności nauką religii chrystusowej uświęcone i coraz bardziej wypełniające się, nachylone do wyobrażeń tatarskich na przykład, zatarłoby właściwe jego znaczenie i podałoby go za tytuł barbarzyństwa i despotyzmu.

Zgodzilibyśmy się na wszelkie rozumowanie broniące naturalnego znaczenia tego

Demokrata Polski Tom I. Część IV.

wyrazu od niekorzystnej jego aplikacyi, jaka się objawiała w rzeczachpospolitych greckich. Przyjęlibyśmy rozwijanie jego znaczenia coraz obszerniejsze na korzyść praw ludu, jak to właśnie wiek dzisiejszy widzieć daje. Lecz wyszukiwać w terażniejszości to co takowe znaczenie ścieśnia, powiedzieć *co nam do tego co Grecy przez ten wyraz rozumeli*, a nie chcieć wchodzić w to co dzisiaj postępująca ludzkość w tém widzieć pragnie, jest to zostawić tę gorzącą doktrynę: że wszystkie rzeczy tłumaczyć się powinny nie według właściwego znaczenia, ale według okoliczności i pojedynczych widoków; jest to powiedzieć, sądzić o demokracji jak sądzić pozwolą dzisiejsi opiekunowie Polski.

Jaki zaś naznacza pożytek p. braclawski z przekręcenia polskiego wyrazu *wszewładztwo*, *ludowładztwo*, albo *gminowładztwo*, na ten, *większosciowładztwo* określone przez niego *panowaniem większości* — i to *niekoniecznie ludu, nie ludzi kraju, ale obywateli używających praw politycznych?* sam przez się jasno widzieć się daje. Szczerzy wyznawcy demokracji i lud sam, nauki tej nigdy za swoją przyjęć nie mogą; albowiem gdyby ów dogmatyczny tytuł wiary ludowej ścieśniano pojęciem nieogarniającem całości, lecz tylko pewną część ludu, podstawionoby mu tym samym szczeble, po którychby się aż do ostatniego poziomu stoczył, przez co z ogólnej zasady stając się przywilejem większości, mógłby nakoniec przejść z czasem do mniejszości i przeobrazić się w arystokracją.

Większość obowiązująca mniejszą część narodu w zasadzie demokratycznej, jest pewnym systematem, formą, również dla wykonania jak dla zachowania teje zasady — nie idzie jednak za tém, że gdzie większość stanowi, tam zasada ma być tylko większości służącą — jak nie przeto ogół narodu, lud cały, ma nie mieć jednej obowiązującej zasady, a z tą jednych praw i jednych powinności, że jakie indywiduum, lub jaka mniejsza część narodu, do tych zasad, do tych praw i powinności

w jakimkolwiek zdarzeniu mniej ściśle się zastosuje.

Pojęcie demokracji, jest pojęciem równych praw, równych korzyści i powinności w narodzie — a jeżeli dogmat ztąd utworzony i ogarniający go tytuł rozciąga się na wszystkich, nie na większą, lub mniejszą część jego, jeżeli np. *National* powołany przez p. Nakwaskiego wyraża się; że demokracja jest to *règne de tous*; jeżeli ktokolwiek utrzymuje że *lud wszechwładny obejmuje ogół ludzi bez kast i przywilejów*; jeżeli rozległe i wytrwałe usiłowania teraźniejszego wieku, pokazują demokracją jako zbawienie rodzaju ludzkiego, a ztąd zbawienie Polski, zapytujemy wszystkich dusz prawych, twierdzenia takie, można nazwać *absurdum*? Niech p. Nakwaski, jeżeli go wprost zła wiara tak krętymi manowcami nie prowadzi, powstrzyma się od błąkania innych własnym zaślepieniem, niech nie nasuwa pozorów za rzeczywistość i nie wmawia, że niezrozumienie tego wyrazu demokracja, zrodziło i rodzi w emigracji liczne spory i odszczepieństwa. Właśnie to, co najlepiej już emigracja zrozumiała, jest: demokracja i arystokracja — a to co tworzy spory i odszczepieństwa, jest opór przeciwko pierwszemu a utrzymywanie drugiego, czyli inaczej jest egoizm i niepoohamowana żądza przewagi, przywilejów — jest szlachectwo.

Alę napróżnoby skromność nam dyktowała nie dotknąć złej wiary w autorze epizodu będącego w mowie. Bez szukania jej, pokazuje się ona własną mocą. Któżto bowiem prawi nam o właściwszém niby znaczeniu wyrazu, Demokracja? Kto na miejscu wszechwładztwa wprowadza pojęcie większościowładztwa? Oto ten co naukę dla całej przeznaczoną ludzkości, zasadę przygotowaną przyszlęj rewolucji polskiej, nagina i zniza do obrazu istniejących rzeczywospolitych w tych punktach właśnie, gdzie przez zepsucie, któremu zaradzić nie umiano, straciły na świetności, wypływały? Kto od sprawy demokratycznej Polski zraża amerykańskimi i szwajcarskimi plamami, dla tego że na republikańskiem i niby demokratyczném tle

wybiegły? ten, kto podczas bolesnego snu ojczyzny obcą przybrał za własną. Kto na ostatek zadaje *absurdum* w opieraniu przyszłego szczęścia Polski na demokracji? oto ten który nie widzi za istotne i największe *absurdum* utrzymać: iż *niejakościowładztwo a nawet jedynowładztwo nie jest niecnotą i zgubą ludzką* — który tém ciężkiem obarcza się jawno grzesznictwem, że dla podparcia walącego się a nigdy nieusprawiedliwionego mniejszościowładztwa a jedynowładztwa jakkolwiek oświeconego i z jakimkolwiek monarchą, wykrywania zasadę i kaleczy istotę demokracji, podciągając ją pod *panowanie większości* (*règne de la majorité des citoyens*), *większości*, jak dobitnie tónaczy, *niekoniecznie ludu, nie ludzi kraju, ale obywateli używających praw politycznych*.

Szanowny pośrednik sporów o znaczenie demokracji zapomniał, że tak już olbrzymia potęgą powszechnego przekonania w narodach, że ręką doświadczenia rozwiązany problemat o przyczynach ludzkiej niedoli, sam wiek dzisiejszy, na który się dla tego powołuje, iż go pojąć i zrozumieć nie chce, zabraniają mu tak spleśniałych i zużytych bo fałszywych hipotez, w rzucaniu śliskich doktryn przed kroki oddanych sprawie ludu współbraci. Ale jeżeli robi to na przekór publicznemu sumieniu i duchowi czasu, niechże pamięta, że odslania tym sposobem nowe, zawsze sromotne lubo daremne plany paraliżowania zamiarów zbawienia ojczyzny; niechże się nie podszycza pod demokracją, kiedy stając przy swoim *większościowładztwie*, nie broni bynajmniej praw tej większości jaką w Polsce i wszędzie dotąd klasy rolnicze i wyrobnicze stanowią — a co widocznie wskazuje projekt jego o *nadaniu własności włościanom polskim* w r. 1835 drukiem ogłoszony. Gdzie, 1° założył sobie autor nadać ale nie oddać grunta przez włościan posiadane; 2° w tém uwłaszczeniu polepszyć byt szlachty dziedziców i ułatwić im sposób splacenia w królestwie kongresowém listami zastawnymi długów, po Towarzystwie Ziemińskiem na dobrach zabezpieczonych; 3° wynagrodzić panom włościańskie po-

winnosci; 4^o wynagrodzić ich za propinacye, chociaż je sam uważa jako przyczynę między włościan, jako monopoliom, które istnieć nie może — czyli co toż samo znaczy, radzi zapłacić panom nadużycia, czyli jeszcze inaczej, dać im od razu to, coby częściowo sami wydzielali; 5^o wynagrodzić panom budowlę któreby postawić byli obowiązani nowym właścicielom, ale któreby stawili zawsze rękami tychże nowych właścicieli; 6^o nakoniec zobowiązać tychże nowych właścicieli, czyli włościan do wynajmu swjej pracy za pewną cenę, przez ciąg lat kilku — czyli innemi słowy, zrobić z poddanych inwentarskich, poddanych najemników.

P. Nakwaski nie na próżno przerabia znaczenie demokracji, raz bowiem osłabione w swojej całości, łatwo by uleż mogło modyfikacyi, to jest od większości przejść do mniejszości, i wreszcie, jakieśmy powiedzieli, zgubić się w systemacie prostego arystokratyzmu.

Otoż to do tego doprowadzić nas pragnie szanowny ex-poseł. Nie reflektuje go bynajmniej historia własnego kraju i fakta obcych rewolucyj — wie, bo sam to cytował w swoim projekcie: że *rewolucya francuzka* ten wielki błąd popełniła, iż *urządzała włościan, nie urządziła ich jak się należało*; że taż sama *rewolucya nie kasowała wszelkich powinności włościan, bez wynagrodzenia*; że *niektóre kantony szwajcarskie dotąd jeszcze wyplacają prawa powinności i służebności feodalne, dawnym właścicielom*; a co wszystko jako wszelkie sprawy sprawiedliwości socyalnej przeciwne, zachować musiało wśród zmian nastąpionych, żywioł antidemokratyczny i wyradzać złe psujące urządzenia, chociażby te były skąd inąd i demokratyczne. Wie, bo i to ogłosił, z czém się nasi włościanie dają słyszeć gdy się toczy rzecz o grunta, to jest: że «*więcej tu naszego gnoju, jak pańskiej ziemi*» — przecież z tém wszystkiém rewolucyą przyszłą pragnie takiemiz samemi zarządź wadami; chce wydartą własność, na korzyść uzurpatorów istotnym właścicielom sprzedawać; chce osobistą wolność ludu pieniędzmi okupiać; chce nadużycia wyszukane,

prostego skarcenia godne, wynagrodzeniem ich spraweów umorzyć. P. Nakwaski rozumie zapewne wszystkie powody najważniejsze, które leżą w sumieniu i prawach człowieka, a które nakazują ludom, aby się raz przecie z otchłani wszelkich niesprawiedliwości wydarły i postawiły na właściwem sobie stanowisku, a jednak głos tych powodów i tych następstw nieznacznie utłumić pragnie — kładzie skąpą rękę na wydzierającą się sprawiedliwości. I w skutku tego widząc że idea demokratyczna tak potężną bierze przewagę na tułactwie i w kraju, ułożył sobie, przez jej krzywienie odwracać idące za nią następstwa; jako zaś niezmordowany, zapowiedział jeszcze rozprawić dalej w *tych samych duchu* i na tej samej drodze. O ile nam zakres pisma naszego pozwalał, postawiliśmy myśl naszą na przeciw taktyce z dwóch najgłówniejszych punktów zahaczającej sprawę Polski, to jest: z zasady i organizacyi socyalnej. Wszakże wyznać musimy iż uczyniliśmy to bardziej przez powinność właściwą naszemu powołaniu, niżeli przez przywiązywanie jakiegokolwiek wagi do fałszywych i niedorzecznych doktryn członka b. szlacheckiej reprezentacyi.

Jeszcze pod dniem 8. b. m. i r. korespondent nasz doniósł że Grabowski zniknął z Paryża — zapytany o bliższe szczegóły — pisze nam pod d. 17 b. m.

«*Chcesz wiedzieć o okolicznościach towarzyszących ucieczce Grabowskiego z Paryża. O ile mi wiadomo, przyjaciele jego naganają mu to bardzo, utrzymując: że na wzór pewnych oszustów francuzkich, których rozumnymi nazywają, powinien był czoło stawić pretensjom emigracyjnym bez względu na konsekwencye kroku tego podług nich bohatyrskiego. Ciż przyjaciele p. Grabowskiego (możesz się domyślać jaki stopień ich moralności) dziwią się nad sekretem z jakim on dokonał swojej ucieczki i wielbią jego zimną krew, a na dowód czego przytaczają, że na kilka chwil przed rozstaniem się z szanowną spółką swoją, grał z nią bardzo przytomnie w fa-*

raona, nie dodają wszakże *groszem wdowim, pieniądźmi emigracyjnymi* ».

« Inna znów wieść biega że p. Grabowski kryje się w Paryżu; zgola jest to jakaś mistyfikacja, ale do czego zdąża, niezadługo czas nam odkryje ».

« Donoszę wam przy tém że *przeor* Jański były Sensymonista, nie na próżno robił długie i dalekie wycieczki po zakładach tułactwa. *Dom Jezuitów polskich* w Emigracji dziś swą konsystencyą mający w Paryżu przy ulicy Boulevard Mont-parnasse N° 25, został restaurowany. Rozumieliśmy że już nie podniesie się ze swych ruin, tak go zdyskredytowały w opinii publicznej brudy składających go osób. Byli w nim i szulery i robiący długi i chodzący na ruletę; powiedziałbyś że ci ludzie uczuli prawdziwie potrzebę pokutowania za dawne grzechy; ale nie! zebrałi się oni tylko ażeby spokojnie zajadać i zapijać — jest to stan jak inny. Dziś powiększyli ich liczbę Turowski, Omieciński i Kranas. Mówią że ci trzej królowie przybyli z południa, wschodu i północy, powitać nowo narodzonego, który się zjawił w domu Archimandryty Mickiewicza; dodają nawet że dzieciątku przynieśli w darze kadzidło, mirę i złoto; ten ostatni warunek nie zaręczam czy był dopełniony przez jednego z nowo nawróconych. Słychać u nas że redakcyą dziennika Jezuckiego zajmuje się Witwicki, Mickiewicz i Jański, oraz że pewien majątny szlachcic z Galicyi U... włóczący się po Emigracji, zapewnił wydawanie tegoż dziennika na rok cały. »

Generał major Szyppoff, sprawujący obowiązki ministra spraw wewnętrznych i dyrektora oświecenia publicznego w Królestwie polskiem, wydał w imieniu swojego pana ukaz zmuszający Polaków i Polki do przebrania się w strój moskiewski. Zbyteczną byłoby rzeczą robić nad tym aktem uwagi, własne bowiem jego słowa najdobitniej określają zamiary barbarzyńskiej polityki Carskiego-Sioła. Oto jest osnowa rzeczonoego Ukazu.

1. Mieszczanie i mieszcanki, tudzież chłopcy i chłopki polskie używać nadal nie będą ubioru

krakowskiego i mazowieckiego; również wzbrowione im jest noszenie czapek rogatych z pawiami piorami — pasów ozdobnych kółkami mosiężnymi; nadto nie wolno im będzie ubierać się w suknie niebieskie, karmazynowe i białe. Tego ostatniego koloru mogą tylko używać na koszule, gacie i chustki do nosa.

2. Wszyscy Polacy i Polki nosić będą na przyszłość ubiór kroju moskiewskiego w kolorze ciemnym; kobiety jednak będą mogły używać w swych strojach materji zielonego i ponsowego koloru.

3. Ponieważ ubiór moskiewski jest daleko oszczędniejczy, rząd przeto pozakłada we wszystkich miastach i wsiach magazyny ubiorów, i odzież ta za daleko niższą cenę Polakom sprzedawaną będzie.

4. Przenacza się rubla nagrody każdemu ktokolwiek pospieszy poddać się niniejszemu rozporządzeniu. Nieposłuszni zaś będą karani pałkami, a na przypadek trwania w nieposłuszeństwie, władze rozkażą podwajać tę karę.

5. Zmiana ta odzieży winna się zakończyć całkowicie przed 1 Stycznia 1839 roku.

— *Gazeta polityczna z* *Munich, dziennik półurzędowy, pisze co następuje:*

« Dzienniki angielskie i francuzkie zajmują się ukazem cara Mikołaja, dotyczącym ubioru Polaków, którego rozporządzenia niedawno ogłosiliśmy. Mimo żywego interesu jaki dzienniki te biorą względem narodowości polskiej, zdają się myśleć że ten ukaz stosuje się tylko do mieszczan, jednakże pewna jest, że tenże sam ukaz rozciągnięty został do chłopów polskich, w tym właśnie czasie kiedy jednym pociągiem pióra 2000 kościołów katolickich w Polsce oddano szmatkom, a niższa szlachta polska została obdartą z przywilejów i pomieszczona w klasie chłopów czyli niewolników. »

Dnia 15 b. m. umarł w Amiens (Somme) Grzegorz Romanowski jeden z tych, co za poświęcenie się sprawie narodowej byli więzieni w Gdańsku. Powodem śmierci było, iż pracując w farbnierni sukna wpadł we wrzącą farbę, i chociaż natychmiast wyratowanym został przez Adamaowicza Stanisława, nie mógł jednak dłużej nad dni trzy przeżyć okropnych boleści. Bracia nasi te smutną nowinę donoszący żalą się: iż « w dzień pogrzebu ci panowie, mówią oni, co się zowią oficerami, ludzie różnego kalibru, jakoto: obrońce Czartoryskiego, konfederaci, sławni ludzie Straszewicza, Praniewiczza i t. p. którychby do 20 w zakładzie naliczyć można, pokazali w całym świetle swoje uczucia i swoje usposobienie — nie przyszli na pogrzeb dla tego że Romanowski był to prosty żołnierz. »

POMYSŁY KONGREGACYI JEZUICKIEJ

O Usamowolnieniu Chłopów Polskich.

(Artykuł nadesłany).

Dostałem nareszcie pismo jezuickie pod tytułem *Młoda Polska*, które gwałtem chce uchodzić za demokratyczne, a którego chytre zamiary, w kilku artykułach *Demokrata* należycie ocenił. Odczytując to pismo, przekonałem się że niepodobieństwem jest bez obrazu sumienia przyznać wyobrażeń demokratycznych bezbożnej nauce, co nakazując uległość wszelkiej władzy jakoby od Boga pochodzącej, zamienia społeczeństwo na trzodę bydła, bez własnej woli i wiedzy, przytłumia w człowieku co jest prawdziwie boskiego, to jest jego myśl i wolą, i czyni go narzędziem pierwszego lepszego intryganta.

Mikołaj nie innej trzyma się nauki; uznał jej wartość, kazał pozakładać szkoły po miastach i wsiach na ten cel jedynie, aby wpajano w młodociane umysły, że Cesarz jest posłańcem Boga, że jemu boska prawie należy się cześć; każe więc uczyć wiele katechizmu i moskiewskiej mowy, nieswornych wysłał w pułki moskiewskie lub do kopalni syberyjskich, aby się tam uczyli pokory i posłuszeństwa. A Ojciec święty widząc harmonią jego działań z swemi widokami, rzuca klątwę na lud co chciał wydobyć się na wolność, nakazuje ślepe posłuszeństwo, uległość ciemności i każe błogosławić imię jego.

Z takiej to nauki łatwe były do przewidzenia następstwa, jakoż Kongregacja głosi, że jej zasady żadnej nie wyłączają formy rządu, ze wszystkiemi dadzą się pogodzić. Zarówno więc pod rządem samowładnym, monarchicznym, możnowładnym, w Polsce lub w Chinach dobrze dopełnia swój misyjny zbawienia dusz. Nie idzie jej o zmianę stanu społecznego Polski, ani o zniesienie dzisiejszych stosunków między ciemnymi a ciemionymi, owszem chce je zachować nietykane z wszelkiemi zastarzalemi wadami, z poddaństwem i niewolą. Reformę całą, polepszenie bytu włóścian opiera na rozszerzeniu przemysłu, handlu, na polepszeniu gospodarstwa wiejskiego

Demokrata Polski Tom I. Część IV.

Całą tę operacyą zostawia miłosierdziu Boga i indywidualnej dowolności, kaprysum szlachty. Zachęca ją do zaniechania zbytków w pokarmach, napojach, odzieży; projektuje zakładanie fabryk i rękodzielni, budowanie wygodnych chałup dla chłopów, a szczególnie doradza zaprowadzenie machin. « Zaprowadzenie machin (po-
« wiada) może być znamienitą w rolni-
« ctwie pomocą nie mówiąc o ich skutecz-
« nym wpływie na zniesienie pańszczyzny. »

Otoż masz ludu polski podstawę przyszłego twego szczęścia, jakie ci kongregacya gotuje!

Dziewiętnaście upływa wieków jak Chrystus przyniósł na ziemię wyobrażenia wolności powszechnej i równości braterskiej, dziewięć wieków jak kościół katolicki gości w kraju polskim, a ty ludu jęczysz w poddaństwie gorzej jak pogan! Katolicy panowie świeccy, a co zgroza nawet wspomnieć i duchowni, wyłączyli cię z powszechnej rodziny, i jakoby nie ludzi ale naturą niższe od siebie istoty do pracy jedynie i cierpień przeznaczone uznali, zostawując ci prawo do równości w obliczu Boga, na sądzie ostatecznym. Po tylu więc wiekach panowania katolicyzmu, kongregacya przychodzi teraz dopiero jakby z rzeczą nową z użytym słowem, stawia jako pośrednik między tobą ludu a twymi ciemiężycielami, żąda od nich aby ci twymi własnymi rękami wygodniejsze stawiali chałupy, aby za zarobione przez siebie pieniądze, zakładali fabryki, rękodzielnie, polepszali gospodarstwo wiejskie, zakupywali maszyny, które cię w odrabianiu pańszczyzny zastąpić mają; a nim to nastąpi, wycieńczaj ludu twe siły w pracy dla pana, modl się i dziękuj Bogu za cierpienia których doznajesz.

Otoż nowa teorya usamowolnienia ludu polskiego i polepszenia jego bytu!

Zniknęły wasze teorye panowie radykalisci: Wojewodo Ostrowski, posłowie Narkwaski, Zwierkowski, o wynagrodzeniach, czynszach, osepach i t. p. Kongregacya niesie dzisiaj nową, skuteczniejszą dla ciemięzców naukę: każe pracować chłopom dla zubożenia panów aż do postawienia

ich w możności zakupienia machin, któreby odrabiały pańszczyznę.

Uczona jednakże w ekonomii politycznej kongregacya, zapewne przez gorącą miłość dla dobra ludu, i radzi szlachcie aby w zakupowaniu machin była ostrożną; maszyny bowiem pomimo swój użyteczności w odrabianiu pańszczyzny, « są, mówi ona, kłeską tam, gdzie produkcyja przenosi spotrzebowanie, lub przynajmniej wyrównywa jemu. » Opiera kongregacya te doktryny na powadze tegoczesnych ekonomistów, lubo poprzednio oświadczyła « że w *kartach ewangelii należy szukać zasad ekonomii politycznej.* » Pokazuje się więc że tak jak w polityce elastyczna nauka kongregacyi do wszelkich form politycznych nagiąć się może, tak też i w ekonomii do różnych teoryj, podług potrzeby zastosować się potrafi.

Przezorność względem ograniczenia liczby machin, pochodzi zapewne z obawy aby lud pozbawiony pracy, z głodu nie umarł. Gdyby kongregacya rozprawiając o ewangelii zwróciła była uwagę na to: że ziemia nie na wyłączne posiadanie pewnej kasty, ale dla użytku wszystkich jest przeznaczona, gdyby wierzyła że społeczeństwo musi się urządzić podług tej zasady, nie byłaby powtarzała zbutwiałych teoryj które wraz z wałącą się dziś społecznością budową, w jednym zakopią się grobie; byłaby przynależała: że z nową społecznością, nowa powstanie ekonomia, podług której, maszyny nie będą kłeską, jak są w dzisiejszym potwornym stanie społeczeństwa, ale owszem staną się dobrodziejstwem; ułatwiając bowiem pracę fizyczną, zwrócą lud do godniejszych go zatrudnień, do pracy duchowej, moralnej.

Kongregacya jednakże odkładając do nieoznaczonej przyszłości reformę społeczeństwa, pomijając zupełnie kwestyją o oddaniu ludowi ziemi na własność, nie może mieć innych wyobrażeń o ekonomii politycznej, tylko takie jakie dziś w zastosowaniu użyte być mogą.

Po objawieniu takich doktryn, po odwołaniu swych widoków względem usamowolnienia chłopów polskich, może kongreg: nazywać się jeszcze demokratyczną?

Zaprawdę powiadam wam, fałszywymi jesteście prorokami. Jak monarchowie zakupili władze kościoła dla trzymania ludu w uległości, tak was zakupiła arystokracya polska, abyście chytrymi sposobami paraliżowali objawiające się uczucie ludu do wolności. Ale próżne są wasze usiłowania. Skończyło się poselstwo nauczycieli, co kłamali własnemu sercu i sumieniu, nikt już ich próżnym słowom nie uwierzy.

Lud uczył w sobie wolę Boga; zniesie on swą potęgą, panującą dziś niesprawiedliwość, a na jej gruzach postawi świątynię dla nowej trójcy *równości, wolności i braterstwa* — przyjmijcie na swe łono tych, co uczczą te święte prawdy, a wypędzi z świątyni przedajnych kapłanów, tak jak Chrystus wypędzał przekupniów.

Korespondent Emigracyi Polskiej.

Mocno uderzyły nas w piśmie *Korespondent*, od niedawna w Paryżu wychodzącym, dwa ogłoszenia, pod tytułem: *Wiadomości z kraju*; pierwsze, obejmujące wypadek schwywania pewnego emisariusza pod Wilnem, z relacją o jego nazwisku i wpływie jaki roczny pobyt jego w tém mieście wywarł na zaaresztowanie wielu osób; drugie w którym *Korespondent* cytuje wyjątek z listu pisanego w Dreźnie nikomu na nic nie potrzebny, kompromitujący tylko kraj i jego mieszkańców.

Nie wiemy czemu przypisać należy takt tyle szkodliwy sprawie, którą redakcyja *Korespondenta* tak czule interesować się zdaje, czy prostemu nierozumowi, czy złej woli, dobrą wiarą osłoniętej.

Jest to zagadka, która w pół tylko dziś odgadniętą być może, to jest w miarę tego jak *Korespondent* z swój moralnej strony publiczności jest znanym.

Nie przesądzamy tego, o czém jeszcze teraz wyraźnie powiedzieć nie można. Obowiązek jednak wyznaczyć nam nakazuje, że ogłoszenia takowe, są publicznym zgorszeniem i rzucają redaktorów *Korespondenta* w słuszne podejrzenie.

Podobnaż bowiem, wtedy, kiedy sprawa Polski na najsmielszym i największym

spoczywa poświęceniu, kiedy wewnątrz kraju tak krwawe i niezmordowane krąży przesładowanie, kiedy tyrani nasi śledzą lada cienia, aby według niego ścigać tych, czyjeby się im wejrzenie nie podobało — podobnaż, w tak smutnym stanie rzeczy, w tak niepewnym położeniu każdego mieszkańca Polski, rozgłaszać wiadomości które pomimo to, iż są płonne i nierostropne, dla tego tylko że powtarzane w tułactwie, zabójczym stają się dowodem w ręku oprawców, przeciwko nękanym lub na nękanie przeznaczonym.

Nie trzeba wysitać wysłowień, aby przekonać każdego, że publikacja takowa jest natrząśaniem się z usiłowań, które kiedyś mogłyby być przedsięwziętami, jest, że tak powiemy, szyderczym uśmiechem na war-dze tyranów Polski.

To przekonanie uważać się winno za naturalną konsekwencją wszystkich podobnego rodzaju publikacyj.

Powtarzamy — o ostateczną winę przedwczesnym sądem nie obwinimy Korespondenta; nie wahamy się atoli powiedzieć, że taka nierostropność jest odbieraniem chleba tym czarnym instytucjom, na których wspiera się despotyzm, których nikczemne płazy, rozlażą się wszędy i snują się w kraju i za krajem.

Życzylibyśmy, jeżeli redaktorom Korespondenta zabraknie kiedy materyi do pisanja, aby w tym razie, raczej zostawiali próżne kartki, niżeli rozlewać na nich mieli cykutę dla nieszczęsnych, nad którymi przemoc pastwić się zapragnie.

Z nagich bowiem miejsc czytalibyśmy ten domysł, że redakcyja w niedostatku pisanja, uczy się koniecznej publicystom ostrożności, gdy niepotrzebna, często fałszywa gadatliwość, zawsze kroplę łyż bratniej wycisnąć musi, i gdy taż sama nie potrzebna i często fałszywa gadatliwość, pomnaża przeszkody na drodze publicznych dążeń pozastawiane.

Te to tak niedorzeczne i szkodliwe ogłoszenia zwróciły naszą uwagę i na samo pismo, że po przejrzaniu onego nie znalazłszy żadnej strony, któraby zasługiwała na krytyczny rozbiór, owszem widząc w

niem zbyt wczesną tylko chęć pisanja, ograniczamy się na tém oświadczeniu, iż Korespondent, w stanie dotychczasowych sił swoich, żadnej odpowiedzi naszej nie wywoła — za najwłaściwszą bowiem rzecz uważamy, mniej jak poziomą gadaninie, milczeniem odpowiadać.

W odpowiedzi na nasze powtórne (str. 155) wezwanie, *Polak* zamiast wydrukowania owych zapowiedzianych przezeń *autentycznych dowodów*, t. j. listów wysłanych z bióra Centralizacyi, przytoczył tylko wyjątki z doniesień swojego poatewńskiego korespondenta, o treści listu ob. Tomasz Biernackiego (z Poitiers) do Jerzego Naruszewicza w (Ruffec), listu, który miał zastąpić *autentyczne dowody*. Gdy zaś i ten dokument tak co do myśli, jak co do wyrażen, przez *Polaka* i jego korespondentów, przekręcony, sfalszowany został, przytaczamy go zatem w wiernym odpisie z oryginału, który jest w naszych ręku. « Kochany Jerzy, (pisze ob. Biernacki do swego przyjaciela pod d. 25 marca r. b.), dowiedziałem się z pewnością, żeście odebrali *pewne pismo* od naszych braci *Polaków*, w którym to piśmie zachęcają; *abyście się zapisywali do Gmin, bo inaczej to wam będzie żołą odmówiony*. Pokładam w tobie ufność jako w szczerym przyjacielu, i proszę cię abyś to pismo zechciał mi nadesłać. » Oto jest osnowa listu, niech ją więc teraz *Polak* porówna ze swemi twierdzeniami i porachuje się ze swoim sumieniem. My zaś jesteśmy już w prawie utrzymać w całej swój mocy konkluzją naszą, dawniej względem go-dnego organu *Zjednoczenia* położoną.

Proszeni jesteście o umieszczenie listu do I. S. Grabowskiego, wydawcy *Polski Malowniczej*, następującej osnowy:

Panie Wydawco! Uprzedzam Cię że zatrudnień powierzonych mi w biurze *Polski Malowniczej*, dalej wykonywać nie powinienem. Jedyńie uproszony i upoważniony przez komisyą funduszów dotąd zosta-wałem.

Uważałem zawsze, że antrepryza *Polski Malowniczej*, jest własnością emigracyi; ofiaro-

wałem przeto i dawałem moje spótdziałanie w interesie emigracyi. Lecz kiedy spostrzegam, że chcecie i dalej używać tylko jej imienia, że należnościami które pozostają w rękach korespondentów, że dochodami Tomu 3^o, pragniecie opłacać długi, które nie wchodzą i wchodzić niepowinny w obrachunek *Polski Malowniczej*, że tém samém emigracya, jak dotąd, nie miałyby żadnych korzyści — przeto usuwam się.

Emigracya jest właścicielką *Polski Malowniczej* — jej opinia sprawiedliwie i wyraźnie powiedziała swoje obawy, swoje niespokojności o los antreprezy; do niej należy sąd waszych czynności.

Paryż, d. 21 Września 1838 r.

(Podpisano) *And. Smolikowski.*

Rue de Lille, N^o 25.

Radziłyśmy widzieć więcej naśladowników ob. Smolikowskiego. Współpracownictwo dziś jakiegokolwiek z Grabowskim, staje się ujmą poczciwemu charakterowi. Przekonani nadto jesteśmy, że cała ta sprawa którą jeszcze tak wiele okoliczności zaciemnia, odsłonieniem ich tylko przez współpracowników, w należyłym świetle okazaną zostanie. Niechże więc nie wahają się dokonać co organa publiczne zaczęły, i niech pospieszają zedrzyć płaszczyk uczciwości, którym nie jeden jeszcze zasłaniać się usiłuje.

Dzienniki francuzkie powtórzyły świeżo za *Gazetą Augsburską*, następujący wyjątek z listu pisanego z Warszawy jeszcze pod d. 26 Maja b. r.

« Wszystkie pisma warszawskie z d. 13 kwietnia, obejmują następujące postanowienie: Dnia 18 Sierpnia r. b. po południu, odbędzie się w pałacu rządowym licytacya na odstawę z Warszawy do Petersburga tych synów szlachty polskiej, którzy do korpusu kadetów lub do korpusu szlacheckiego przyjęci zostali. Warszawa, dnia 13 (31) Marca 1838 r. Za Gubernatora cywilnego (podpisano) *Ziemecki*; Sekretarz jeneralny (podpisano) *Malczewski.* »

« To postanowienie, (mówi płatny przez 3 morderców Polski organ,) nie potrzebuje objaśniających przypisów. Ponieważ wszystkie zakłady cywilne i wojskowe są zniesione i nie ma już wojska polskiego, musimy powinszować młodym Polakóm, o których wyżej mowa, że zostają odsyłani do Petersburga dla nabycia tam nauk. Jeżeli nie co innego, to przynajmniej zrobia ich żołnierzami rosyjskimi. »

Nie zdumiewa nas bynajmniej ani barbarzyński Moskwy system wytępienia narodowości polskiej, ani piekielne sztychowanie jurgieltników świętego przymierza. Rzucając tylko nowe przekleństwo na wewnętrznych zabójców rewolucyi listopadowej, jako rzeczywistych i jedynych sprawców obecnego stanu rzeczy, wynurzamy nadzieję, że i pomiędzy tą nieszczęśliwą młodzieżą znajdują się kiedyś mściciele ojczyzny, godni sprzymierzeńcy godnych następców Pestla...

W ogłoszonym świeżo *zawiadomieniu*, Wydawcy *Przeglądu D. P.* donoszą: że Część I. tego historycznego zbioru, której autografowane exemplarze oddawna już są wyczerpane, w skutek wielu żądań postanowili przedrukować, jeżeli znajdą dostateczną liczbę nabywców na pokrycie kosztów druku. Wzywają więc o spieszne zgłoszenia się w tej mierze do nich. Wydanie to, mające objąć 10 arkuszy drukiem, w formacie i na papierze jak Część II, będzie systematyczniejsze od pierwszego, uzupełnione co do wiadomości przedwstępnych i pomnożone kilka ważnymi aktami, które są wymienione w spisie rzeczy do *zawiadomienia* dołączonym. Cena ustanowioną jest na fr: *pięć*. Prenumeratorowie złożą połowę tej ceny po odebraniu pierwszego arkusza, a resztę przed odebraniem ostatniego. Tymczasem dosyć jest oświadczyć swoje życzenie wydawcom, *franco* pod zwyczajnym adresem: à M. Darasz, *Polonais à Poitiers (Vienne)*.

Taka jest treść *zawiadomienia*. My z naszej strony nie możemy nie życzyć Wydawcom równie pomyslnego ich odezwy skutku, jak jest patriotyczne ich przedsięwzięcie. Owszem mamy nieplonną nadzieję, że się znajdą liczni prenumeratorowie, nawet pomiędzy dotychczasowymi nabywcami, którzy znają już wartość dzieła, i zechcą je zapewne mieć całe porządne, zwłaszcza, iż warunki nabycia są dogodne.

Paskowicz Ksawery z artyleryi, mieszkający w Strasburgu, prosi pułkownika Paskowicza aby mu dał wiadomość o swoim pobycie.

O FANATYZMIE RELIGIJNYM

*a raczej sektarskim ze względu na siły
do powstania.*

Uczucia religijne w człowieku, jego duchowy, boski początek, czyli wszystko to, co podnosi i uszlachetnia człowieczeństwo tylolicznymi trudy nekane i z tyłą materialnymi potrzebami przeznaczony być w społeczeństwie na ziemi — są bez wątpienia ważnym przedmiotem do rozmyślań prawodawcy; ale szczególnież zwracać koniecznie muszą uwagę i głębokie rozważenie każdego, kto jest troskliwym o wytknięcie bezpiecznej a nieomyłnej drogi odrodzenia Polski, kto pragnie ocenić i nagromadzić najwłaściwsze żywioły do przyszłej walki.

Lecz nie będziemy tu rozwijali nowych pojęć o religii, bo nie przybieramy na siebie charakteru nowych rewelatorów; nie jesteśmy namiętnymi zwolennikami jakowejś sekty religijnej; nie wypowiadamy wojny żadnemu wyznaniu: ale w duchu wielkiego prawodawcy chrześcijaństwa, niesiemy słowa braterstwa wszystkim ludziom prawym na ziemi polskiej. Odradzająca się ludzkość, pragnie i dąży do jedności religijnej, ale do prawdziwej jedności ducha, której stoją na zawadzie dzisiejsze zużyte formy czci zewnętrznej i z egoizmu wylęgly interes przewodniczący sektom. Do złamania podobnej zawady, tolerancja jest najskuteczniejszym środkiem.

Chcemy jedynie zastanowić uwagę czytelników naszych nad tym przedmiotem pod względem politycznym: czy fanatyzm religijny a raczej sektarski, może dostarczyć jakich sił do wyjarzmienia Polski, lub też je paraliżować? Oto jest pytanie, które rozstrzygnąć będziemy usiłowali.

Rozbierzmy w krótkości przynajmniej pierwiastki społeczności polskiej ze względu wyznań religijnych.

Nie ulega zaprzeczeniu, że ludność wyznania katolickiego w Polsce, stanowi główne tło miniętej historii naszego narodu; ona szczególnież wyrabiała polską narodowość, i do tej chwili jest jej najgorętszym ogniskiem. Katolicyzm jednakiż nie był

wyłączną ludu polskiego wiarą, i dziś liczba katolików nie wynosi większości mieszkańców Polski w dawnych jej granicach, chyba za dodaniem ludu grecko-unickiego wyznania, które przez tyrańskie prześladowanie Moskwy w prowincjach przez nią zabranych, może całkowicie wrócić do schyzmy. Tak więc prawie połowa zrodzonych na polskiej ziemi, twierdzący ze statystyką w ręku, składa się z ludu co zwyczajem przodków swoich, odmiennym od kościoła katolickiego sposobem, czci Stwórcę swego. W masę tę wchodzi przeważna część mieszkańców Litwy i Rusi należących do greckiego wyznania. Im także nikt odmówić nie zdoła przywiązania do ojczyzny i gotowości do wszelkich poświęceń dla jej oswobodzenia; świadczą to dzieje narodowe, i ostatnie powstania świetnych dostarczają dowodów. Nieliczna wprawdzie ale znakomita z patryotyzmu i poświęcenia się ludność tatarska, w Polsce od kilku wieków osiadła, czyż przez najczystszy chrzest krwi swojej nie nabyła prawa do obywatelstwa polskiego? Nie należy przypuszczać aby protestanci byli anti-narodowym pierwiastkiem, położyli i oni znakomite zasługi, przyćmione wprawdzie, lubo z rozlicznych przyczyn, w czasie rozbioru Polski — jako też przez częściowo objawioną niechęć ku rewolucji listopadowej. Nakoniec mitość ludzkości nakazuje, aby przez zapewnienie wspólnych praw i obowiązków dla wyznających religią Mojżesza uczynić ich przychylnymi dla wyjarzmienia Polski, jedynęj, niegdyś ziemi swobodnego dla nich przytułku. W imię własnego interesu i bezpieczeństwa, zrozumieją oni co uczynić są winni.

Z powyższego obrazu odcieni religijnych w Polsce przekonać się można, jak grubą nieznaną narodowych żywiołów okazałby ten, kto by chciał użyć fanatyzmu religijnego za sprężynę do powstania. W takim albowiem razie obudziłaby się nieufność i wzajemna nienawiść jednego wyznania przeciwko innym wyznaniom, czyli jednej części ludu przeciwko innym jego częściom, a tym samym sparaliżowanoby jedność działania w całkowitej masie. Siły,

o powinny się zbiegać w jedno wspólne ognisko, musiałyby się rozerwać, zobojeźnić lub wprost przeciwko sobie wystąpić. Możnaż coś zgubniejszego wymyślić? Atoli są jeszcze miejscowe okoliczności w kraju naszym, które zwiększałyby niebezpieczeństwo.

Biorąc np. za wyłączną podstawę i punkt oparcia katolicyzm, niepodobna nie rozżarzyć na nowo oburzenia ludu greckiego kościoła, którego duchowieństwo w rozpacz o swoją wiarę i o swoją władzę, wypychanoby coraz bardziej w ręce moskiewskiego cara, który się papieżem tegoż kościoła ogłosił. Najgłówniejszy przeto nieprzyjaciel Polski, z którym właśnie krwawe zapasy staczać potrzeba, mógłby uzyskać mimowolnych sprzymierzeńców w pośród jej obrońców. Smutne przeszłości doświadczenia, powinny złorzeczeniem pokryć myśl do podobnych prowadząc wypadków. Po kilkudziesięcioletniemu kraju spustoszeniu, po roztoczeniu szerokich krwi strumieni, wepchnięto gwałtem lud kozacki w ręce Moskwy, aby pod obcym panowaniem zaostrzał miecze i spięz eo dopomogły wtrącić do wspólnej niewoli tych, którzy go ze wspólnych swobód obedrzeć chcieli, i obcą narzucić mu wiarę. W czasie konfederacji barskiej, usiłowano już potracić sprężynę fanatyzmu, przez co nastąpiła się Moskwie łatwa sposobność do zniechęcenia ludu ruskiego; a rzeź humaniska pozostanie na zawsze dla katolików na Rusi osiadłych, bolesną przestrogą na co ich narazić może jezuicka polityka.

Lecz znajdując się w Polsce jeszcze inne wyznania, są liczni protestanci. Jakążby oni mieli grać rolę? czy stać się narzędziem protestanckich Prus, drugiego wroga narodowości polskiej? czy odnowić historią dysydyntów przy rozbiórce kraju?

Zbyteczną byłoby rzeczą rozkładać się nad szkodliwym wpływem jakiby wywarti został na innych jeszcze wyznawców; przemilczeć jednak nie można o starozakonnych, których liczba dwa miliony przechodzi. Wiadomo jest jak po największej części sprzyjali moskałom, chociaż im fanatyzm religijny nie zagrażał; a cóż dopiero

przewidzieć się nie da, gdyby jeszcze przez tę obawę podniecono ich namiętności.

Wypada wszakże zastanowić się pokrótce nad tą kwestyą pod względem odleglejszych następstw i wpływu na przyszłe społeczeństwo polskie, gdyby przy jego odrodzeniu się, fanatyzm sektarski mógł być poruszającą sprężyną.

Bez wątpienia stanąłby na przeszkodzie rozwijaniu się pojęć ludu, wstrzymywał oświatę, stał się podporą arystokracji i dążył do wzniesienia monarchii: bo taka dążność wynika koniecznie z kilku wiekowego przymierza tyary z koroną, przymierza, które tak głęboko leży w gruncie rzeczy, iż rozerwanie jest niepodobne—przyspieszyłoby tylko wspólny upadek. Udane, jezuickie krnąbrności, są jedynie wystawieniem barometru dla zrobienia obserwacji, jakie jeszcze wywierają parcie fanatyzm sektarski na umysły ludów; a to aby w razie niebezpieczeństwa wiedzieć jaki ciężar rzucić może obluda na szalę despotyzmu. Kto był tyle naiwnym, że w prostocie ducha zawierzył pokątnym plotkom, niechaj się obejrzy jak jezuita koloński, co to niby miał być figurą nowego przymierza, którego rycerstwo i wytrwałość tyle wysławiano — pisze już pokorne prośby do podnóżka tronu protestanckiego.

O wypadkach zasłych w poznańskim, zamierzamy sobie nieco obszerniej pomówić, niżby to dało się uczynić w niniejszym artykule.

Zakończymy zaś rzecz całą tém ogólném spostrzeżeniem: że wiek dzisiejszej oświaty, nie przedstawia płodnej roli dla wybijania sektarskiego fanatyzmu. Mamy przekonanie: że nie zapuści się on głęboko w sercach ludu polskiego, który się nim nie skaził nawet w ten czas, kiedy spory religijne dały powód do rozlewu krwi bratniej w sąsiednich krajach. Późniejsze zaś zdarzenia były wyłącznym dziełem panującej szlachty, która za pośrednictwem jezuitów, chciała uciemieżyć włóścian na Rusi.

Skreśliłiśmy więc powyższe uwagi jedynie dla tego, aby wykazać szkodliwe dotkryny jezuickiej kongregacji w Paryżu i jej dziennika *Młodej Polski*. Ich albowiem

dążność, w ostatecznych następstwach musiałyby sprowadzić podobne wypadki jak te, któreśmy rozbiłali; bo wypływa z tejże samej szkoły. Mimo jednak widocznego zjednoczenia jezuitów z arystokracją, nie dołają oni odmłodnieć; lecz że czasowo mogą podejść dobrą wiarę niektórych braci, obowiązkiem jest naszym mieć ich na ciągłą baczość.

UPRZEJMOSCI, KOMPLEMENTA I PRETENSJE.

Jakiegokolwiek wagi publiczne działania, muszą przynajmniej w obliczu zasad demokratycznych ulegać surowemu, bezwzględniemu na działające osoby sądowni. Atoli nie tak się dotąd działo i dzieje jeszcze w tej części tułactwa, która się czasem demokratyczną, częściej *Zjednoczeniem* mianuje. Tam, wszystko idzie po szlachecku. I tak, widzieliśmy jak w Lipcu 1836 r., przez *uprzejmość* pozwolono ogarnąć straż i szafunek grosza publicznego ludziom, co tylko z nienawiści ku demokracji i jej wyobrazicielom, posunęli się do tego samowolnego kroku. Następnie widzieliśmy, jak w ten sposób sformowana Komisya Funduszów, znowu przez *uprzejmość*, nie wglądała w należące do jej nadzoru dochody z *Polski Malowniczej*; a dziś się już okazują poszlaki, iż także przez *uprzejmość*, miała nawet dawać na pożyczki i udzielać wsparcie niepotrzebującym go ex-kolegom i kolegom kolegów. I jakież tej szlacheckiej *uprzejmości* skutki? Oto, Sznajde i Biernacki, heroiczni urzędnicy, kiedy szło tylko o urządowanie i o pewny w biurze Grabowskiego beneficj, uszli z placu kiedy przychodziło zdać przywłaszczonego urzędu rachunek. Oto, Grabowski kominki wywija, i kto wie czy porzucając dalszą publikacją dzieła, nie zemknie z dobrze już napchaną kaletą. Tym czasem, owa generalna kasa *Fundusów Emigracyi Polskiej*, w której z samych czystych dochodów *Polski Malowniczej* powinnyby dziś być kilkadziesiąt tysięcy franków, nie zawiera ani złamanego szeląga; owszem jest w stanie bankructwa, ma 300 fr: długu!

Zdesperowana komisya zaprosiła do swojego grona, (zawsze z właściwą sobie *uprzejmością*) pewnego rzeczownika *Zjednoczenia*, który jej, za pośrednictwem *Korespondenta*, przyszedł w pomoc *światłemi* uwagami. Lubo ten młody mąż nie zasiadł w gronie samorodnych szafarzy, lubo chce wprzód widzieć rezultat obrachunku z zawiadową przedsiębiorstwa *Pol: Mal:*, a co do samego rozdawnictwa funduszów, zbyt przykre czyni zapytania, wszelako starszym, uprzejmym braciom oświadcza swój *wielki szacunek*! Ten gorliwy, ów poczciwy, ręczy on — i wszyscy gorliwi i wszyscy poczciwi. Ależ światły nasz mąż! dla czego były niegorliwe i niepoczciwe działania? i kto ostatecznie będzie musiał odpowiedzieć przed opinią publiczną za ten brak gorliwości i poczciwości który ty sam czynami wykazujesz? kto? ci sami gorliwcy i poczciwcy, mimo twoje uprzejme komplementa.

Tak więc godziny *Komisji Fund: Emig: Pol:* są policzone. Dostrzegli to nareszcie i Poateweńscy *Korespondenci Zjednoczenia*, i dla tego jako niby *Instytucya Emigracyi*, biorą w swoje kuratelę niedawno jeszcze tak żarliwie przez siebie wynoszonych na ślepo dostojników. Otoż znowu pretensye! Jesteście, głosicie, *Instytucya Emigracyi*, a któż was nią zrobił? Wam, prostym elektom jednej Gminy Poitiers, wolno tylko kupczyć równie sprzecznemi wyrazami jak są spreczne wasze pojęcia o rzeczy publicznej i skutecznem dla jej dobra działaniu; wolno wam gromadzić do swego kółka o-wych prawdziwych, jak Lelewel nazwał, *tułaczów*, którym nie trudno wyperswadować, że w naturalnym porządku rzeczy mogą być gruszki na wierzbie; to wam wolno, i nic więcej. Ale u was nie ma względu na to, czy rzeczy publicznej dobrze lub źle usłużyte. Wy, dla większej swojej chwały, tak jak dotąd komisya funduszów robi, chcecie urządować, byle tylko urządować; chcecie tak jak ona przywłaszczyc sobie powagę Instytucyi mogącej być dziełem jedynie ogólnej masy wychodźców.

W rzeczy samej, *Korespondenci Zjedno-*

czenia nie inną w okólniku swoim z d. 25 Września objawili dążność. Aby zaś pretensye swoje upozorować, dotychczasowy szkielet Komisji funduszów mianują uprzejmie drugą Instytucją Emigracyi, nakazują *Zjednoczeniu*, dla zreperowania zepsutęj przez ambitną szlachtę sprawy, jednorażą zową po 10 *sous* składkę, i spodziewają się, zebrany ztąd funduszem wygrać przeciw Grabowskiemu proces. Nie jest naszym zamiarem odwozić kogokolwiek od udziału w nakazanej składce. Wynurzamy tylko obawę, aby obrabiający za Komisją obrachunki buhalter, za 500 fr: zgodzony, i tych pieniędzy nie zabrał. Samym zaś narzucającym się kuratorom spodziewanej masy emigracyjnej radzimy zachować więcej skromności, jeżeli zdolni są uczuć całą nieprzyzwoitość swoich rozprawek, z cudzychpomysłów utkanych.

Odebraliśmy z Clermont-Ferrand, przed niejakim czasem, następującą korespondencją :

« Dwa lata temu jak *Frantz Zeltner*, były adjutant naszych naczelnych wodzów podczas rewolucyi, z namowy, jak się zdaje, lekkomyślnych swoich przyjaciół postanowił usypać mogiłę Kościuszki w posiadłości swojej pod Fontainebleau. W zbieranych na ten cel składkach nie wielka część współwchodźców mogła wziąć udział, dla tych prostych przyczyn: że pomnik przez prywatną osobę przedsiębrany nie odpowiadał wielkości zasług bohatera, że był zbyt cenny po pomniku narodowej wdzięczności wzniesionym pod Krakowem, i że Polakom, mającym zawsze w podobnym razie charakter strony interesowanej, nie wypadła na obcej ziemi stawiać mogiłek, które cudzoziemcy mogliby sprawiedliwie uważać za dowód samochwalstwa narodowego. Jednak mogiłka stała, i zagroda pułkownika Zeltnera otrzymała nazwisko *Polonii* — nazwisko wyprowadzone zapewne ze spełnionych na pozór słów Kościuszki pod Maciejowicami: *Finis Poloniae!* Nie wchodzę w rozbiór jego właściwości; ale pytam się: czy Zeltner nabył tym czy-

nem prawa do publicznego z naszej strony upominku? Okólnik jednak *Centralnego Bióra Polski Malowniczej* z d. 1 Października r. z. N^o 707 wzywający o składki na pierścieni dla Zeltnera, podpisany przez kierujących wówczas spekulacyą: Sznajdęgo, Grabowskiego i Chońskiego, kursuje dotąd po emigracyi. W tej chwili znajduje się on w naszym zakładzie wraz ze złoconą do zapisywania się księgą. Zapisane są dotąd imiona samych tylko wyższych i niższych oficerów *quand même*, a na ich czele (że wspomnę nawiasem) smutnej sławy komendant niegdyś zakładu Bourges, Aloizy Janowicz!... Nie naganiałbym tym panom ich patryotycznej ofiary (jeżeli tylko wyrozumowane uczucie patryotyzmu może być ich czystą, jedyną pobudką), gdyby równie skwapliwymi byli do składek przeznaczonych na wsparcie tyłorakięj nędzy wśród tułactwa. Lecz widząc tę ich skwapliwość w odwrotnym niemal stosunku z obowiązkami wypływającymi z nakazanego miłością ojczyzny braterstwa, zanoszę prośbę do *Demokraty*, aby te kilka wyrazów w kolumnach swoich zechciał umieścić. »

Ktoby posiadał dziełko przypisywane Jener: Kniaziewiczowi: *Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość*, i w czasie ostatniej rewolucyi przedrukowane w Warszawie przez J. N. Leszczyńskiego, — proszony jest o pożyczenie go na kilka dni wydawcom *Przeglądu Dzieł Polsk.*, którzy posiadają egzemplarz niekompletny, lub o przysłanie w dostownym odpisie brakujących dwóch środkowych kartek, od str: 35 do str: 38 włącznie, jako też reszty końcowych, zaczynając od str: 64, gdyż w tym egzemplarzu są tylko 4 noty zamiast 22, jak text przekonywa. Przesyłka odpisów w liście, lub egzemplarza *sous bande*, ma nastąpić pod adresem redakcyi. Za rychły zwrot mającego się pożyczyć egzemplarza zarczamy.

Dnia 17 Września b. r. umarł w Rouen, Karol Rodych, lat 26 mający, rodem z Wilna. Przed rewolucją uczeń uniwersytetu wileńskiego, pod czas rewolucyi służył w 13 pułku ułanów, w stopniu podchorążego. Spółrodacy, znaczna liczba obywateli francuzkich i oddział z 43 pułku piechoty, oddali ostatnią posługę zmarłemu.

Jużto nie od dzisiaj dostrzegać się daje, że kręcący się w krzywém kole zjednoczenia korespondenci, komisarze, tudzież rozmaici fabrykanci pisemek, peryodycznie i nieperyodycznie w obieg puszczanych, obok właściwych każdemu przymiotów, posiadają niepospolitą zdolność przyswajania sobie cudzych pomysłów i wyrobów, popisywania się publicznie z rzeczami, które stokroć roztropniej, nie jedno już dla użytku tułactwa skreśliło pióro, nie jedne wymównie powtórzyły usta — a które przecież w swoim czasie nie przez jednego z nich ani pojęte, ani zrozumiane nie były.

Wolno wprawdzie niekiedy nieukowi od kogo innego okupacją przepisać, ale mu nie wolno przez to samo za pilnego i zdolnego ucznia w szkole uchodzić.

Cudzy rozum, jeżeli z czyją to z powagą przez samych siebie jedynie uznanych polityków zjednoczenia, zgadzać by się nie powinien.

Ta słaba strona, mogłaby była być dłużej zakrytą, gdyby jój nasi politycy na złe nie używali, gdyby z obrębu skromności i wstydu nie wychodzili — nie ma nawet co w bawęnę obwijać, mówmy otwarcie, doznaliśmy nie raz rozkoszy, znajdując w pismach na T^{wo} uderzających, ogłaszane gdzie nie gdzie demokratyczne nauki — nauki, które toż T^{wo} poczęło, przez ciągłe rozprawy wyrobiło, częściami do praktyki i zastosowania przeniosło, i, ile okoliczności dozwoliły, wśród tułactwa upowszechniło. Co większa, zdarzało się nam także niekiedy natrafić w owych pismach na tę samą składnię wyrazów i wysłowienia, gdzieindziej już daleko właściwiej i stosowniej użyte. I to nas nie zrażało, owszem cieszyło. Milczeliśmy, powtarzając sami do siebie: ciągną się, ale niech się przynajmniej ciągną po drodze przez T^{wo} ułożonej.

Lecz postawieni w tyle, czy z własnej nierozwagi, czy z podniety przyczajonych pryncypałów, zaczynają przebierać miarkę wszelakiej przyzwoitości. I tak: wciągną-

wszy naprzód na swoją listę pewną liczbę niechętnych T^{wu}, podobnych samym sobie zbiegów z pod demokratycznej chorągwi, lub też tylko nieprzezornych i nierozważnych braci, skleiwszy potem z różnnych dawniejszych, nie przez ich głowy pomysłanych organizacyj, ustawę, o której w swoim czasie i miejscu będzie mowa, odważają się teraz mniemani prawodawcy podszycić pod powagę całej emigracyi, w jój imieniu uznawać i tworzyć na mieliznach oparte instytucye, i do niój śmieszne wydawać odezwy; niepomi, że powtarzane farsy do znużenia, publiczność wygwizdaniem karcieć nawykła.

Owa np. odezwa *Komisji korespondencyjnej* w dniu 25 z. m. do emigracyi wydana, musi być pomysłem jakiegoś z jój grona pustej głowy polityka, który uznawszy zapewne jakoby dla niego pora do *szybkiego działania* nadeszła, zapragnął niēm siebie i drugich rozweselić.

Jakoż dosłyszawszy i on nareszcie o głośniej od dawna sprawie z Grabowskim, a może też i dowiedziawszy się z boku, że naczelna Instytucya T^{wa} odniosła się do akcyonaryuszów *Polski Malowniczej*, w celu zabezpieczenia, jeżeli jeszcze można i jest to w ich mocy, emigracyjnej własności, wpadł w złudzenie i uroił sobie, jakoby powszechna uwaga i życzenia zwróciły się do komisji korespondencyjnej i do komisji funduszów, aby się one wyłącznie sprawą *Polski Malowniczej* zajęły, i w skutku tak urojonych życzeń powołuje całą Emigracyą do składki po 10 *sous* od osoby, na wytoczenie procesu dłużnikowi, który miał dosyć czasu uwinąć się z funduszami w sporze będącemi. Komisya korespondencyjna, ogłasza wesoly redaktór odezwy, ma powagę *ogółu*, czemuż już nie dodał: *Poitierskiej gminy*? ogółu, który znowu ma mieć jakies prawa do długu u Grabowskiego. Ani tój powagi, ani tych praw, nikt zapewne, bez narażenia się na śmieszność, nie przyzna *zjednoczonej* w dziwołag emigracyi. Emigracya zjednoczona w T^{wo} D. Polskie, której bratnie ofiary, gdyby przyszło do obrachunku, podobnoby 10 razy stosunkowo przewyższyły ofiary

wszelkich innych emigracyjnych korporacji, miałyby t^{em} sam^{em} 10 razy większe prawo do funduszów w mowie będących.

Ale T^{wo} D. P. z t^{em} prawem nie występowało i nie występuje — pragnęło tylko i pragnie odzyskać wspólną emigracji należność, przez Komisją funduszów w Paryżu zatraconą. Dowodem takich życzeń oraz niepodejrzanej gorliwości o rzecz publiczną, jest ostatni krok Instytucji T^{wa} i nasz głos po razy kilka w obronie dobrej sprawy podniesiony.

Pół roku przeszło jak pierwsi oskarżyliśmy komisarzy paryzkich, iż nie pilnują interesu Emigracji, i że niektórzy z nich z j^{ej} dłużnikiem w niewłaściwe zaszli stosunki. Dwa lata przeszło jak T^{wo} palcem niejako pokazało źródło złego, instytucją arbitralnie zawiązaną i nieprawnie pod powagą Emigracji urzędującą. Instytucja ta wszakże, tak dziwacznie postawiona, znalazła w dziwaczn^{em} równie^ż zjednoczeniu, najgorliwszych obrońców, najzarliwszych stronników. Nie zgrzeszy utrzymujący: że między kontrybuentami, którzy w czasie sporu o prawomocność komisji ze składkami do niej pospieszyli, byli tacy, co szli więc^{ej} za popędem politycznej zawisłości, a niżeli braterskiej miłości.

Bolesne dzisiaj skutki zapamiętania, niechaj przynajmniej będą dla nich na przyszłość nauką.

Komisja Funduszów nie ma już żadnych zasobów, a co większa ma długi. Dla czego? bo nie będąc wypływem niczyj^{ej} woli, nie mogła pozyskać zaufania w tułactwie.

Kilkadziesiąt tysięcy franków u Grabowskiego za stracone nieledwo uważać należy. Dla czego? bo znowu Komisja w swoim czasie ich nie ściągnęła, więc^{ej} na dobro antrepryzy, a niżeli na dobro Emigracji względności okazała,

Potrzeba^z jeszcze dochodzić pierwotnych przyczyn złego, którem już najpospolitsze są uderzone umysły?

Na pochyłe drzewo i kozy skaczą. popularne niesie przysłowie. Na pochyloną Komisję wskazują teraz i korespondenci i inni jednodniowi politycy, przywalając ją twardemi T^{wa} argumentami — wołają

nadto o nową organizacją, o przepisy administracji podatkiem braterskim, a może też i na smutny po ni^{ej} spadek czyhają. Wszystko to jest dobrze. Trudno ganić choćby najpóźniejsz^{ej} o dobro publiczne gorliwości, choćby przez chęć naśladowania cudzych rzeczy wywołan^{ej}; ale niepodobna przyznać trafności samodzielnemu pomysłowi, aby Emigracja dla fantazy jakiegoś korespondenta, ponosiła wydatki procesu z hołyszem, który do odzyskania kapitału i zwrotu kosztów prawnych, żadn^{ej} nie przedstawia hipoteki. To nie ma sensu. Byłby atoli nie lada i nowy w swoim rodzaju wybieg, gdyby odezwa miała cel ukryty, gdyby np. pod pozorem procesu, zamierzono sobie wyludzić jeszcze, skąd można, fundusze na prowadzenie dalszych korespondencyj, utrzymujących dzisiejszy bezrząd i zasiewających szkodliwe rozdwojenie. *Szybkie działanie* w takim celu, nosiłoby na sobie cechę niezaprzeczonej przebiegłości.

Kończymy — dobrodusznosc da się częstokroć dość długo uwodzić. Znajdą się może i teraz tacy, co swój grosz tułacki na okupienie śmieszności w niewdzięczne oddadzą ręce. Po tylu wszakże złudzeniach, po tylu zawodach, po tylu kompromitacyach i rzecy i osób, jest większe jak kiedykolwiek podobieństwo, iż roztropność wezmie nareszcie górę, nakaże uwodzonym wcześniej czy później zwrócić się duszą i ciałem ku politycznemu związkowi, który o własnych siłach, statecznym postępuje krokiem, który tak pod względem wykończonej organizacji, jak pod względem wielkich zamiarów dla Polski, prawdziwym demokratom, ludziom wiary i poświęcenia, wszelkie przedstawia warunki, i do służenia korzystnie sprawie ojczyznej obszerne i coraz obszerniejsze otwiera pole.

SEJM KRAKOWSKI.

Dzienniki francuzkie zajmują się znowu sprawą miasta Krakowa. Oto jest treść udzielonych im w tym przedmiocie doniesień i poczynionych nad niemi uwag.

« Wiadomo cz^{em} została Rzeczpospolita Krakowska pod opieką trzech mocarstw północy;

wiadomo że milicya uzbrojona, konstytucya zmieniona dowolnie, uniwersytet zdeorganizowany, i że nareszcie urzędnik austriacki jest dyrektorem policyi z nieograniczoną władzą. Pod takim rządem dwa lata były dostateczne do przyprowadzenia kraju poniekąd kwitnąć do ostatniej nędzy; odebrano mu niepodległość i wolność polityczną, bezpieczeństwo osobiste, handel, przemysł i własność. Zwołany przez trzech rezydentów sejm musiał potwierdzić budżet, którego wydatki w dwójnasób zostały podniesione. Przed rozejściem się jednak, na dniu 7 Lutego b. r. uchwalił adres do trzech opiekunów dworów, skreślił w nim wierny obraz smutnego położenia kraju, wytknął poczynione krzywdy, i odwołując się do przedstawień samych rezydentów, którzy poprzednio zaświadczyli *dobre postępowanie* mieszkańców, błagał pokornie monarchów o politowanie. W odpowiedzi na takowy adres, pod d. 18 Kwietnia przesłany, prezes Senatu odebrał od konferencyi rezydentów (Hartmann, Ungern de Sternberg i Liehmann) oświadczenie: » że ten akt » nie może być złożony w żaden sposób u podnóżka tronów dostojnych monarchów, że pozostać zostanie bez skutku i uważany będzie przez » nich jako niedoszły. » Tym czasem pod powagą agentów moskiewskich, krąży po Krakowie projekt adresu do cara proszący go o przyłączenie tego miasta wraz z całym okręgiem do państw będących pod panowaniem Moskwy. Dotąd zebrano dopiero 2 czy 3 podpisy. Austria ma na to zezwalać i odwozić Anglią od wszelkich w tej mierze opozycyj. Mówią już o wynagrodzeniach w urzędach, honorach i t. d. dla Senatorów i urzędników krakowskich, którzy najwięcej nad przyjęciem tego projektu pomieczy mieszkańcami pracują. »

Nie myślimy szczegółowo rozbiierać tych doniesień; zastanowimy się tylko pokrótce nad samym krokiem sejmu.

Przed skreśleniem smutnego położenia kraju, sejm wylicza naprzód w adresie pobudki jakie go skłoniły do podniesienia głosu, a między innymi mówi: « iż zaszcze od dwóch lat wypadki, równie jak natura niektórych przedmiotów, poddanych pod rozagę Izby Prawodawczej, nakazały jej się obawiać aby przez niewynurzenie szczerego, głębokiego uszanowania i żywej wdzięczności dla trzech dostojnych dworów opiekuńczych, jako też aby przez niebłaganie litości nad terażniejszym położeniem kraju, nie dać powodu do mniemania jakoby ona była obojętną na wszystkie dobrodziejstwa, jakie do tej pory przez

najlaskawszych i najmiłościwszych opiekunów zlane na kraj zostały, lub nie miała dość pewnej ufności w otrzymaniu tego, czego się jeszcze na przyszłość spodziewać można ».

W takim duchu i takim językiem napisany jest adres; nie przytaczamy go dosłownie, bo chcemy czytelnikom naszym oszczędzić zgrozy jakąby, mając całą jego osnowę przed oczami, koniecznie uczuć musieli.

Ponizające reprezentacyi krakowskiej słowa nie znalazły nawet u rezydentów *najlaskawszych i najmiłościwszych opiekunów* spodziewanego posłuchania, a w masie mieszkańców obudziły niewątpliwie zasłużoną wzgardę. Napróżno sejm, w brew nawet traktatowi wiedeńskiemu, swych spółobywateli nazwał *poddanymi* trzech morderców Polski; napróżno *całe szczęście i przyszłość* miasta Krakowa i jego okręgu powierzył ich pieczy; napróżno tyrańskie kroki na zagubę narodowości polskiej w tym starożytnym grodzie przedsięwzięte, mianował *wspaniałomyślnymi* czynami.

Jak to wszystko dziwnie jest sprzeczne z obrazem nędzy i ucisku, który następnie sejm skreślał. Tym swoim piśmie i nie nie wskórał i zhańbił się w obliczu równie całego narodu jak całej Europy; zamiast pomocy krajowi, przyniósł pomoc chytrym i zabójczym zamiarom wrogów. Jeżeli on nie był zdolny podnieść godnego szlachetnej dumy narodowej głosu, powinien był milczeć; milczenie w jego położeniu byłoby jeszcze wymownem; zrobiona zaś manifestacya może go podać w podejrzenie u ludu że działa w znowie z nieprzyjaciółmi kraju i narodowości polskiej; bo ten lud, podobnym postępkim mniemaną reprezentacyi swojej, jest niezawodnie obrażony w najdelikatniejszych uczuciach. Lud ma więcej cnoty, więcej godności, więcej przywiązania do ziemi ojczystej, więcej nienawiści do wrogów. On swym naturalnym rozsądkiem i podniesionem uczuciem nieskazzonego serca odgaduje, że nie z litości tyranów odzyska swęj ojczyzny prawa. On wierzy tylko we

własne siły, wiarę swoją głosi w narodowych pieśniach; i ta go zbawi. Tak zwana Rzeczpospolita krakowska może przejść czasowo pod panowanie Moskwy, ale w Bogu nadzieja i mas potęde, wkrótce stanowić będzie tylko część jednej, całej i nierozdzielnej Rzeczypospolitej Polskiej.

Ob. Karol Piasecki, wchodząc d. 4 Września b. r. do Tow: D. P. w sekcji Montpellier, oświadczył: iż tylko przez prostą nieznajomość rzeczy i spraw emigracyjnych, należał być do gminy Issoudun, lecz poznawszy teraz całe bałamuctwo *Zjednoczenia*, szeregi takowego opuścił i o tym swoim kroku jednoczycielom niniejszem donosi. — Ob. zaś Ignacy Szumski, w Tours (Indre et Loire) zamieszkały, przy wstąpieniu również do Tow: oznajmia: iż do *Zjednoczenia* nigdy nie należał, i nazwisko swoje z listy *Zjednoczenia* chce mieć wykreślonym.

— Członek Tow: D. P. Józef Dunikowski, zamieszkały w Brissac (Maine et Loire) w nadeśnięciu nam z dnia 4 b. m. i r, piśmie wyraził:

» ... Jedynie w obranych przez Tow: D. P. zasadach, celach i środkach, widziałem i widzę wielką, godną Polski przyszłość.

» Oświadczenie niniejsze czynię publicznem dla tego, abym prawdziwemu światłu i poświęceniu oddał należną sprawiedliwość, a milczeniem nie upoważniał przewrotności i podejść do zamieszczania mego nazwiska na listach jednoczącego się od półtora roku, a jeszcze nie *zjednoczonego Jednoczenia*.

» Spodziewam się, iż te kilka słów wystarczą stanowczo, teraz i na przyszłość, do oddalenia mniej więcej zręcznych, ale zawsze względem mnie nieszczyśliwych zabiegów.»

Pod kierunkiem Leona Zienkowicza wychodzi w Strasburgu we dwóch osobnych wydaniach, francuzkiem i niemieckiem, dzieło: *LUD POLSKI, czyli dokładny opis jego obyczajów, zwyczajów i ubiorów*. Dzieło to składać się będzie z 10 zeszytów formatu wielkiego in 4^o; każdy zeszyt obejmuje do półtora arkusza druku i 4 ryciny. Cena całego dzieła z niekolowanemi zaś 40 fr: — pojedynczy zeszyt w pierwszym razie 2, a w drugim 4 franki. Dotąd wyszły trzy zeszyty, do których dołączone 12 rycin przedstawiają: a) Krakowiaków w ubiorze codziennym i świątecznym. — Proszowiaków i Skalmierzaków; b) Górali Tatrańskich. — Górali Karpackich na Pasterstwie w Przedgórzach. — Skawiniaków i Kijaków z Podgórze; c) Kujawiaków — Mazurów — Wielkopolanów i Kurpiów.

Z tych trzech zeszytów nie chcemy sądzić o nieznaney nam jeszcze całości; wszakże żałujemy mocno, że autor zamierzywszy sobie dać poznać cudzoziemcom *Lud Polski*, wystawia go tylko w zakresie domowego pożycia, mało i nie dosyć głęboko rozpatruje się w historii, a tém samém nie daje prawdziwej charakterystyki potęgi narodowej, która w masach, w ich niewygasłym uczuciu patriotycznym spoczywa. Cóżkolwiek bądź praca jego, zwłaszcza w tej chwili, kiedy w nieszczyśliwym kraju barbarzyński ukaz cara zakazał stroju narodowego, może u życzliwych Polsce cudzoziemców znaleźć dobre przyjęcie. Ryciny, mianowicie kolorowane, stanowią jej główną i niezaprzeczoną zaletę. Adres Redakcyi jest: à *M. Léon, rue des Juifs, N^o 28, à Strasbourg (Bas-Rhin)*.

Z wielkim żalem przyjaciół, umarł nagle w Poitiers 8 b. m. członek Tow: D. P. Jan Dziegielewski w 31 roku życia swego. Był on rodem z Grabowa w Województwie Płockiem. Do 29 Listopada 1830 r. uczeń prawa i administracyi w Uniwersytecie Warszawskim, podczas rewolucyi służył w 5 pułku strzelców pieszych, w stopniu podoficera. Cały zakład oddał zwołom jego ostatnią posługę, odprowadzając je na cmentarz. Nad grobem przemówili: Ob. Jan Pfeiffer i — przejeżdżający Fr. Kranas.

Juliusz Sokołowski, rodem z Ukrainy, zechce się zgłosić *franco* do Wiktora Żeliszowskiego w Montpellier (Hérault) w ważnym familijnym interesie.

ZAWIADOMIENIE.

Z przyszłym numerem kończy się bieżący kwartał i zarazem rok pierwszy DEMOKRATY POLSKIEGO. Redakcyja pozyskała nowych współpracowników, a w liczbie prenumeratorów znajduje pewną rękojmię dalszego wydawnictwa. Papier, druk i format pozostają te same. Z początkiem drugiego roku ta tylko zajdzie różnica, że nie 12 jak dotąd ćwiartek, ale 9 półtarkuszy na kwartał wychodzić będzie. Lubo tym sposobem, dotychczasowa objętość pisma o trzecią część powiększoną zostanie, prenumeratę jednak kwartalną tylko o pięć *sous* t. j. do półtrzecia franka podnosimy. Adres Redakcyi jest: à *Mr Darsz Albert Polonais; à Poitiers (Vienne)*.

POZNAŃSKIE.

Wykazaliśmy w numerze 46 że w Polsce nie ma jedności religijnego wyznania czyli jedności form czci zewnętrznej, że zatem rozniecenie fanatyzmu sekt, musiałyby spowodować rozerwanie sił do powstania — skreśliliśmy obraz smutnych wypadków zrządzonych przez jezuicką politykę, pokazując zarazem, że niebezpieczeństwa wynikające ze szczególniejszego położenia kraju, bynajmniej nie ustały.

Pozostaje nam teraz wyrzec' słów kilka o tém, czy jednakże w pewnych prowincjach i z okoliczności czasowych, oburzenie podniety religijnej wybuchłé, niemoże posłużyć patriotom za oręż przeciwko nieprzyjaciołom narodowości polskiej? czy wypadki zaszły w województwach starożytnéj Polski przez dom brandeburski zagrabionych nie mają takiego charakteru, lub czy nie możnaby im nadać takiej dążności?

Odpowiadamy naprzód że nie pojmujemy i znać nie chcemy takich usiłowań, któreby całości kraju nie obejmowały. Nie znamy i znać nie chcemy poddanych Moskwy, poddanych Prus, albo poddanych Austrii, ale serca nasze biją tylko dla wszystkich prawych synów Polski jednéj i nierozdzielnej. Na pierwszym przeto i przeważnym względzie należy mieć ogół kwestyi odrodzenia ojczyzny a nie pojedynczych jej części. To, co może mieć za sobą pozór miejscowych dogodności, jeżeli jest szkodliwém z widoku na całość kraju, staje się przez to samo szkodliwém nawet i dla téj jednéj jego części.

Lecz wychodząc z ogólnych spostrzeżeń, zbliżmy się do szczegółowych faktów.

W tym odłamku Polski który W. K. Poznańskiém przewano, większość ludności składa się z katolików; pozostaje zaś pod panowaniem protestanckiego despoty pragnącego przez podkopywanie ka tolickiego obrządku, przygasić uczucia narodowe i wstrzymać popęd do usamowolnienia. Opor przeciwko takim dążeniom, nabiera świętości ze swego celu, lecz świętość tę utraciłby w tenczas gdyby wykraczał za o-

Demokrata Polski, Tom I., Część IV.

bręb dobrem kraju oznaczony. Kto tak pojmuje i stosownie do tego działa, ten składa ofiary na ołtarzu wspólnej sprawy. Takie dążności zasługują na powszechną sympatyę.

Aby jednakże prawdziwą odnieść korzyść ze zdarzonej sposobności, potrzeba postępować z rozważą, namysłem i wielką zręcznością — inaczej można ściągnąć więcej zgubnych następstw, jak wabiącego użytku.

W. K. Poznańskie nie jest wolném od niebezpieczeństw, któreby spowodzić mogła jezuicka polityka gdyby się jej tu wciśnić dozwolono. Obok albowiem 600,000 katolików, znajduje się tu 300,000 protestantów, czyli trzecia część całkowitéj ludności — inne wyznania są nieliczne a tém samém mniej ważną grają tu rolę. Każdy więc łatwo pojmie, iż gdyby w miejsce patriotyztu podniecano nienawiści sektarskie; gdyby zamiast obrony wolności własnego sumienia, chciano na wolność sumienia drugich narzucać pęta, z uciśnionych ciemiężcami się stawać — w tenczas prześladowanie protestantów, nastęczyłoby brandeburskiemu grabieżcy, broń, którą zręcznieć umie władać jak jezuita. Dowodem tego jest historia sporu dysydentów w czasie rozbioru Polski, a nawet dawniejsze jeszcze wypadki mogą to stwierdzić.

Nakoniec winniśmy tu dodać że bynajmniej nie dzielimy radości arystokracji i jezuitów paryzkich, na widok nienawiści i rozdrojeń zaszczerpionych na łonie rodzin, częstokroć połączonych dotąd wspólnością patriotycznych uczuć. Zagorzały bigot, któryby przez odmówienie kościelnego obrządku rozrywał ludzi zjednoczonych najczulszemi węzły — stałby się prawdziwą zakałą dzisiejszej oświaty, i plamą sprawę narodową.

Z powyższych uwag wynika, że wypadki zaszły w poznańskiém, *nie mogą być* kłótniami sektarskimi, wyradzającemi rozdrojenie i nienawiści między Polakami tę część kraju zamieszkującymi, nie wypływają z zamilowania sprawy papieża, ale z zamilowania ojczyzny, a tém samém nie

mogą dostarczać argumentów jezuitom parryżkim do zalecania zgubnych i podejrzanych doktryn.

Zimni Patryoci i Kronika.

Dyplomacya polska nie przestaje szkodzić sprawie narodowej. Nienasycona tytu srogimi klęskami które już na kraj sprowadziła, chce niejako naigrawać z nie-szczęścia ojczyzny; bo zamiast poprzestania swych zgubnych robót, wlecze się jeszcze jak złowroga mara na udręczenie ojczyzny.

Od dawna a zwłaszcza w czasie ostatniej rewolucyi nad usamowolnienie ludu przekładająca obce jarzmo — zawsze niedołączna, w szczególniejszej głupocie wróząc sobie że jej się uda zwieść najprzebiegłszych dyplomatycznych szalbierzy, i skierować politykę wszystkich gabinetów do popierania swoich widoków: zawsze sama była igrzyskiem i narzędziem tychże ze zgubą kraju.

Mikołaj przez nienasyconą chęć zaborów, przez wdarcie się do Persyi w chęci zaburzenia Indyi wschodnich, przez nader podejrzane podróże do Szwecyi, Danii, i przez podejrzane jeszcze przeglądy wojsk i obozów niemieckich, w charakterze naczelnika absolutyzmu i protektora większych i drobniejszych królików i książątek, obudził nareszcie nieufność W. Brytanii. Nieruchome i półśrodkowe ministryum z partyi whigów, zaczęło nakoniec myśleć o wynalezieniu sposobów na odwrócenie grożącego niebezpieczeństwa. Srodze jednakże zawiodłby się każdy, ktoby mniemał, iż postanowiono w samém źródle zle zatamować, i użyć energicznych i jedynych środków, zdolnych doprowadzić do przywrócenia Polski. Ministryum whigowskie, lękając się nadwerżyć dzisiejszy stan Europy, zamierza sobie wstrzymać koniecznie prowadzenie wojny, i w tym celu udało się do dyplomatycznych obrotów. Sklejeno traktat między Turcyą, Anglią i Francją ale dopiero od marca 1839 r. ma obowiązywać i dotąd przez Francją nie jest ostatecznie przyjęty — i drugi traktat między Austryą i Anglią. Obadwa oprócz za-

wiązania handlowych stosunków, nie są bez politycznego wpływu. Największe jest podobieństwo, że car się zreflektuje i zawięsi do pomyślniejszej chwili swoje nieprzyjazne zamiary względem Anglii. Jaka więc korzyść może ztąd wyniknąć dla sprawy polskiej?

Lecz dosyć jest na tém aby jakiś wypadek był niekorzystnym dla Polski, aby dyplomacya skwapliwie do niego się nie wmięszała. Cóż więc dziwnego, że *Kronika* ogłasza, jakoby Chrzanowski *zimny patryota*, cytujemy jej własne wyrazy, zarekomendowany przez Czartoryskiego, wysłany był do Turcyi. Similis simili gaudet, mówi starożytne przysłowie. Nie dziwi nas podobna sympatya dwóch zupełnie podobnych sobie *patryotów*; Chrzanowski albowiem był tym samym ożywiony duchem co i Czartoryski; jeden w Warszawie kierował rewolucyą na korzyść Moskwy, drugi w obozie z *Thiemanem* dowódcą moskiewskim, zdradzieckie kował znowy. Kiedy *Kronika* przyznaje że Chrzanowski jest *zimnym patryotą*, jakąż on ma grać rolę w Turcyi? patent na mniemaną biegłość w sztuce wojennej, który mu udziela, jakąż może przynieść korzyść ojczyźnie niezamłowanej przez Chrzanowskiego, kiedy car drożej płaci talenta od turków i anglików? Arystokracya ciągle zdradzała, lecz dotąd zdradzała tylko samą Polskę; teraz może jeszcze innego rodzaju ściągnąć hańbę zdradzając cudzoziemców.

Arystokracya dostawszy zawrotu głowy z powodu dyplomatycznych plotek w przedpokojach ministrów, straciła wszelką przytomność i jawne robi denuncyacye. *Kronika* bowiem chcąc dla poparcia robót przez *zimnych* patryotów wykonywanych, uzyskać z kraju wiadomości; wzywa wójtów gmin lub mieszkających na pograniczu kongresowego królestwa, aby jej takowych udzielali. Nie przepomina o drogach do komunikacyi, i publicznie *Kronika* oznajmia, że i listy i zasiłki od familij nadchodzą emigrantom. Pomnijmy teraz, że urząd wójtów gmin, jest jedynym węzłem administracyjnym w ręku krajowców, że właśnie dla tego oddawna już Paszkiewicz

zamysła osadzić te urzędy wójtów moskiewskimi szpiegami — a uczujemy wszyscy, jaki argument nastęrczyła *Kronika* moskalem. To postępowanie dyplomacyi, jest zupełnie zgodne z całą jej przeszłością. Nie obchodzi ją bynajmniej co się dzieje w innych częściach Polski, bo jej *patryotyzm* nie wykracza za granicę kongresowego królestwa. Że dla bezskutecznych swarów gabinetowych paraliżuje rzeczywiste środki do odzyskania niepodległego bytu, to się równie łatwo daje wytłómaczyć, wszak nie wierząc w siły ludu albo też lękając się ich użyć, zawsze je rozmyślnie paraliżowała.

Kronika i jej zgrzybiali protektorowie, zwykli byli kłamliwie zrędzić, że demokraci kompromitują kraj, przez niedoświadczenie; terazniejsze zaś ich niewstrzeżnielwe chępliwości, uważane być mogą za najwyraźniejsze denuncyacye, tak dalece, że obok nich niczém są niewczesne doniesienia w piśmieku jednoczycielskiém *Korespondent*. Ten nierozsądek organu dyplomacyi, zmusił nas do mówienia o przedmiotach, jakichbyśmy w innym razie nigdy nie podnosili.

Na skutek korespondencyi z Clermont-Ferrand, umieszczonej w przedostatnim numerze DEMOKRATY (str: 188), odebraliśmy od P. Zeltnera list w języku francuzkim, który po polsku brzmi jak następuje:

Paryż dnia 12 Październic: 1838 r.

Panie,

Dowiaduję się, że dziennik *Demokrata* wzmiankuje o okólniku wzywającym do składek mającej za przedmiot danie mi pierścienia na pamiątkę tego, co mogłem uczynić dla sprawy polskiej i dla równie godnych jak nieszczęśliwych tego narodu wygnańców.

Jakkolwiek ten szczególny dowód przychylności jest dla mnie pochlebnym, i jakkolwiek winienem go jedynie ślachtetnym uczuciom kilku pańskich współziomków, którzy chcieli nagrodzić moje dobre chęci, wszakże ja z jednej strony nie mogę widzieć bez przykrości, że ten pierścień wcale mi się nie należy, a z drugiej że najłżejsze ofiary dla wygnańców stają się nader wielkimi. Dla tego pragnąłbym, aby ta składka, jakkolwiek szczupła, mogła być przeznaczo-

na na wsparcie najpotrzebniejszych osób z emigracyi. Ja sądzę: że dopóki tylko będą nieszczęśliwi pomiędzy wygnańcami, wszelkie, choćby nawet najmniejsze nagrody nie mogą być obowiązującami dla tych, którzy je dają, a są zawsze ciężarem dla tych, którzy je przyjmują, zwłaszcza gdy ci nie przypuszczają, aby na nie zasłużyli. Jeżeli kiedy chęć powinna obstać za uczynek, to zaiste w tym przypadku; przywieziona do skutku składka byłaby ciężarem i dla dających takową, i dla mnie, którybym nie śmiał nosić pierścienia sprawionego za zbyt drogi grosz żołnierza.

Bardzo mię Pan zobowiązesz, jeżeli moje w tym względzie życzenie objawisz swoim współziomkom.

Przy tej sposobności, przyjmij odemnie wyraz wysokiego poważania.

(podpisano) Pułkownik *Frantz de Zeltner*:

Oświadczenie to, przynające słuszność uwagom naszego korespondenta, więcej przynosi zaszczytu P. Zeltnerowi niżby mu była przyniosła nagroda w najkosztowniejszym pierścieniu za jego dobre dla Polski i Polaków chęci. Z rzetelną przyjemnością podajemy je do wiadomości publicznej, i o zrealizowanie składek, na rzecz potrzebujących wsparcia współwychodźców, odzywamy się do tych, co się po zakładach zbieraniem podpisów trudnili lub jeszcze trudnią. Nadmieniamy tylko, że składka nie weźmie ślachtetnego przeznaczenia, jakiej jej P. Zeltner wskazał, jeżeli się dostanie w ręce ludziom, którzy do zarządu groszem publicznym, wszelkie już stracili prawo.

Z powodu wiersza Seweryna Goszczyńskiego: *Do Braci Polaków*, wystąpił w *Kronice* jakiś Pan *Szczypierski* ze szlacheczką dyatrybą: *Stary Polak Sensat*, przeciw *młodzikom*, demokratom, mniemanym przyszyłym *zbojcom i hajdamakom*. — Godnemu współzawodnikowi Praniewicza nie myśleliśmy odpowiadać ani wierszem ani prozą; gdy jednak *Jan Bięda z Wygody* nadesłał nam kilka przez siebie w tym celu ułożonych zwrotek, umieszczamy z nich dwie, które powinny sprawić zamierzony skutek na delikatnym słuchu dworzan pretendenta do korony polskiej.

Śnią się panom szubienice,
 Topory, stryczki i haki ;
 Trupem słać mamy ulice,
 My — podług nich — *hajdamaki* (!?).
 Są to sny; lecz powiem w porę :
Na złodzieju czapka gore!

My kochamy polską ziemię,
 Polski lud, polskie zasady.
 A wy co, szarańcze plemie?
 Was samych, głupstwa i zdrady.
 Wasz król *Adam*? — to wyrodek!
 A tron jego? — to *wychodek*! ... (1)

(1) *Historia przekazała naszej pamięci, że Karolizna II na taki użytek obrócił królewskie krzesło Stanisława Augusta.*

(Przypisek Autora.)

Umieszczamy smutną wiadomość nadesłaną nam z Londynu pod d. 16 b. m.

Ernest Awejde, rodem ze Żmudzi, jeden z najgorliwszych członków Tow. D. P. w czasie rewolucji żołnierz z 3 pułku ułanów, potem uczestnik wyprawy Żaliwskiego, po czterotygodniowej słabości, umarł na nerwową gorączkę dnia 30 Września o godzinie 8 w wieczór, w 27 roku życia, pozostawiwszy strapioną żonę z dwojgiem sierot, i żal powszechny otaczających go przyjaciół. Liczny orszak z emigracji polskiej, francuskiej i włoskiej, wielu Anglików z Working-Mens-Associations i z Towarzystwa demokratycznego Wschodnio-Londyńskiego, razem z kilkuset osób złożony, towarzyszył zmarłemu do grobu, i jako członkowi ludu — lud, przynależny hołd oddał. Smutny a razem czarujący widok, obrządek ten przed oczyma przedstawiał; nie było żadnego cudzoziemca, któryby nie uczuł straty, nie podzielał żalu, jakim serca polskie, z utraty jednej siły, mogącej być kiedyś użyteczną ku wyswobodzeniu nieszczęśliwej ojczyzny, przejęte były. Obchód pogrzebowy zakończony został przemową Obyw. Ksawerego Finka.»

Szczupłość miejsca nie dozwala podać w całości tej przemowy, w której mówił po przebieżeniu odleglejszej przeszłości zmarłego, skreśliła następnie dalszy zawód jego politycznego życia, i wystawia powody, które mu wejść do Towarzystwa Dem. Pols. nakazały. » Na wygnaniu (mówi on) Awejde nie zbliżał swoich poświęceń. Emigracja przedstawiała dlań pomieszany wizerunek. Jój głos nie miał zgody. Widział strony podzielane przeciwnymi dążeniami — wszedł więc do związku, który statecznie, nieprzerwanie opowiada zasady, przez ja-

kie naczelnie prowadzona być ma przyszła walka naszej wolności. Był współdziałaczem niezachwianym stowarzyszenia, które samo wśród powstających i znikających stronnictw, usiłujących wzięść kierunek odrodzenia narodu, nie zdradziło siebie, nie złamało swoich zobowiązań; dotąd przedstawia zjednoczenie, przez które jedność siły, jedność ruchu przejść powinna do ogólnych narodowych przekonań. Awejde, nie ujrzał ziszczonych swoich życzeń... jako siła pojedyncza przeminął, ale swoje działania pozostawił niezniszczone — piękna własność politycznych stowarzyszeń, które działaniom pojedynczym nie pozwalają marnieć — wprowadzonym do całości, która nie ma śmierci, zapewnia istnienie każdemu poświęceniu....»

— Przed rokiem umarł w Rouen Adam Leopold Giedgowd w 30 roku życia swego. Był on rodem ze wsi Pakowskie Wielkie w powiecie Telszewskim, na Żmudzi. Wiadomość ta dopiero teraz udzieloną nam została, z żądaniem jej ogłoszenia.

Wyszedł nowy zeszyt *Pisma Towarzystwa D. P.* i obejmuje: a) *Półśrodki* (artykuł drugi o powstaniu 1794 roku i o Kościuszcze) przez WIKTORA HELTMANA; b) *Postęp radykalizmu w Anglii*, przez JANA ALCYATO; i c) *Postanowienie o podatku przez Towarzystwo składanym*. Cena tego zeszytu, obejmującego dwa arkusze i ćwierć, wynosi *sous* 15.

Przegląd Dziejów Polskich w tych dniach rozszerzany, obejmuje następujące artykuły 1° O dochodach publicznych i ich administracji (do końca z Maciejowskiego.) — 2° Bogactwa Chrobrego i dochody następnych królów (z Naruszewicza.) — 3° Budżet na sejmie 1767 r. uchwalony (z księgi konstytucyj sejmów extraordinaryjnego 1767 r.) — 4° O powinnościach i ciężarach publicznych (z Maciejowskiego.) — 5° Podwoły, poczta (z Naruszewicza.) — 6° O duchowieństwie i jego stosunkach z rządem (z Maciejowskiego.) Przy tym zeszycie znajdujemy jeszcze mapkę wyobrażającą Polskę w 992, 1025, 1139, 1279, 1333, i 1370 roku. Wydawcy ogłoszą jeszcze dwie takich mapek, z których jedna przedstawi Polskę z lat 1434, 1500, 1572, 1586, 1625, 1673; druga z 1772, 1772-1793, 1793-1795, 1795, 1806, 1815. Mapki te na których oznaczone są wszystkie miejsca sławne bitwami, traktatami, sejmami i t. p. posłużą do artykułu: *Chronologia historyi polskiej*, mającego wyjść w trzeciej części *Przeglądu*; dla tego zaś wcześniej są rozsyłane, aby ułatwić prenumeratom ich opłatę. Każda kosztuje 25 centymów.